

GAELEN
FOLEY

Jej przyjemność

Przekład Maria
Wójtowicz



Redakcja stylistyczna
Barbara Nowak

Korekta Renata Kuk
Katarzyna Pietruszka

Projekt graficzny okładki
Małgorzata Foniok

Ilustracja na okładce
© Franco Accornero via Thomas Schluck Agency

Skład
Wydawnictwo **AMBER**
Jacek Grzechulski

Druk
Wojskowa Drukarnia w Łodzi Sp. z o.o.

Tytuł oryginału Her
Every Pleasure

Copyright © 2008 by Gaelen Foley
All rights reserved.
This translation published by arrangement with Ballantine Books,
an imprint of The Random House Publishing Group,
a division of Random House, Inc.

For the Polish edition
Copyright © 2010 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 978-83-241-3642-1

Warszawa 2010. Wydanie **I**

Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o. 02-
952 Warszawa, ul. Wiertnicza 63 tel.
620 40 13, 620 81 62

www.wydawnictwoamber.pl

1

Anglia, 1818 rok

Gęsty las napierał z obu stron na rzadko uczęszczaną drogę, którą w tę ciemną jesienną noc mknęła z turkotem królewska karetka otoczona zastępem zbrojnych jeźdźców.

W karecie, naprzeciwko damy dworu, siedziała kruczowłosa księżniczka Sophia z Kavros. Wyglądała przez okno, wpatrując się w bezkresny mroczny gąszcz wielkich pni i rosochatych gałęzi. W oknie powozu, oświetlona blaskiem maleńkich powozowych kinkietów, odbijała się piękna twarz księżniczki o egzotycznej urodzie, teraz skupionej i pogrążonej w myślach.

Już wkrótce!

Za kilka godzin dotrą do zamku, gdzie miało się odbyć jej tajne spotkanie z brytyjskimi dyplomatami.

Powóz kołysał się i podskakiwał, a Sophia powtarzała w duchu płomienną mowę, którą zamierzała wygłosić przed lordami z Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Teraz, gdy niebawem - dokładnie o północy - osiągnie upragnioną pełnoletność, kończąc dwadzieścia jeden lat, nie będą mogli jej dłużej zwodzić wymówkami, że jest jeszcze zbyt młoda, by rządzić swoim państwem.

Najwyższy czas, by rząd brytyjski dotrzymał słowa i pomógł jej odzyskać ojcowski tron. Jej rodacy nie zaakceptowałyby żadnego innego władcy... a Bóg świadkiem, że dość już wycierpieli!

Sophia poruszyła się niespokojnie i spojrzała na damę dworu.

- Która godzina, Alexo?

Śliczna blondynka aż podskoczyła na dźwięk głosu księżniczki. Nic dziwnego, że obie były zdenerwowane teraz, kiedy zbliżała się decydująca chwila, z którą od dawna wiązano tyle nadziei. I obaw. Gra szła o najwyższą stawkę. Alexa zerknęła na maleńki zegarek ukryty w medalionie.

- Kwadrans po dziewiątej, Wasza Wysokość. Dokładnie dziesięć minut wcześniej Wasza Wysokość o to samo pytała! - dodała z nieco wymuszonym uśmiechem.

Sophia zmarszczyła brwi; na jej twarzy odbiło się zniecierpliwienie. Nie skarciła jednak towarzyszki podróży za brak szacunku. Znały się z Alexą od zbyt dawna, by ściśle przestrzegać dworskiej etykiety. Zresztą członkowie rodziny Alexy od wielu pokoleń pełnili zaszczytne funkcje na królewskim dworze, nie tylko na Kavros, ale i na wygnaniu w Anglii; Alexa zaś została damą dworu Sophii, gdy obie miały nie więcej niż piętnaście lat.

A poza tym Alexa zawsze przybierała lekko kpiący ton, gdy była zdenerwowana.

- Skąd ta posepna mina? - zaczęła znów przyjaciółka, siłąc się na żarty. - Nie każda panna dostaje na urodziny berło i koronę!

- Jeszcze ich nie dostałam - odparła rzeczowo Sophia.

Gdy ktoś w tak młodym wieku przeżył tyle tragedii i doznał tylu krzywd, niczego już nie uważa za pewne.

Na przykład - pomocy i dobrej woli ze strony Anglików.

Nie przypuszczała, by odmówiono jej wprost, zwłaszcza że sytuacja na Kavros bardzo się pogorszyła... Bez wątpienia jednak angielski rząd będzie się starał trzymać ją krótko na smyczy! Na razie, rozmyślała Sophia, powinnam się na to zgodzić. Przynajmniej do chwili, gdy umocnię swą władzę.

W końcu jednak angielscy protektorzy będą musieli pogodzić się z myślą, że Sophia ma większe ambicje niż służenie - jako potulna figurantka - interesom Anglii.

Jej naród rozpaczliwie potrzebował prawdziwego przywódcy. Mimo że dawniej Sophii nawet się nie marzyła korona, teraz, gdy jej

ojciec i dwaj starsi bracia nie żyli - zamordowani - odpowiedzialność za losy państwa i dynastii spadła na nią.

Oczywiście zadanie, które stało przed nią, groziło wielkim niebezpieczeństwem. Jej rodzina miała wielu wrogów i gdy Sophia wkroczy na scenę polityczną, cała ich uwaga skupi się na niej.

Nie szkodzi! Wielki, silny Leon, który odpowiadał za bezpieczeństwo Sophii niemal od jej urodzenia, teraz zaś był dowódcą jej straży przybocznej, starannie ją wyszkolił: wiedziała, jak sobie radzić w każdej trudnej sytuacji.

W tym właśnie momencie Leon podjechał do karety i pochylając krótko ostrzyżoną głowę, zajrzał przez okno do wnętrza.

- Jak sobie radzą nasze damy?! - zagadnął wesoło, przekrzykując turkot kół i tętent końskich kopyt.

- Znakomicie - zapewniła go Sophia.

- Tylko się trochę niecierpliwią - wtrąciła Alexa, spoglądając wymownie na księżniczkę.

Spokojny, szeroki uśmiech Leona podziałał kojąco na obie zderwowane panny.

- Wszystkiego najlepszego, Wasza Wysokość!

- Jeszcze nie pora na życzenia! - odparła rozbawiona Sophia.

Leon już od rana składał jej życzenia urodzinowe.

Księżniczka pragnęła oznajmić o swych urodzinach dopiero wtedy, gdy ujrzy przed sobą wyniosłych angielskich lordów. Pokaże im wówczas swoje świadectwo urodzenia, wepchnie im do gardła tę swoją pełnoletność, żeby nie mogli przeciwstawić się jej słusznym żądaniom!

W tej chwili Leon spojrzął przed siebie i nagle spoważniał.

Sophia spostrzegła, że konie zwalniają biegu.

- Co się dzieje? Dojeżdżamy do jakiegoś mostu?

- Coś leży na drodze - mruknął Leon.

- Co takiego?

- Nie jestem pewien. Wygląda na uszkodzony wóz. Zasłońcie okna! - polecił swoim podopiecznym, cmoknął na konia i popędził w stronę przeszkody.

Coś silniejszego niż złe przeczucie sprawiło, że serce Sophii zaczęło bić na alarm.

Alexa zbladła, gdy księżniczka spokojnym gestem wskazała jej drugie okno. Obie pospiesznie wykonały rozkaz Leona i zasłonki z cienkiej skóry przesłoniły szyby.

- T...to nic t...takiego, jestem p...pewna - wyszeptała Alexa, spoglądając przerażonym wzrokiem na drzwiczki karety.

Sophia nie zamierzała ryzykować. Sprawdziła zamek w drzwiach, a potem rozchyliła fałdy reprezentacyjnej szaty ze szkarłatnego aksamitu obszytego złotą koronką i chwyciła za nóż, przytroczony do uda.

Jeśli myślą, że pójdzie im ze mną tak łatwo jak z moimi braćmi, grubo się mylą.

Oczy Alexy rozszerzyły się ze zdumienia, gdy księżniczka wyjęła nóż z pochwy i spokojnym ruchem otworzyła niewidoczny schowek pod siedzeniem. Wyciągnęła nabity pistolet i podała go przyjaciółce.

Alexa gwałtownie pokręciła głową, usiłując się wymówić.

- Weź to! - rozkazała księżniczka.

- Ale...

- Na wszelki wypadek. I uspokój się!

Sophia wydobyła drugi pistolet i odwiodła kurek.

Ojciec został otruty. Giorgios utopiony. Kristosa zasztyletowano w Wiedniu, w jakiejś ciemnej uliczce. Wszyscy najpotężniejsi władcy w Europie czyhali na jej małą ojczyznę. Kavros to łańcuszek greckich wysp, znajdujących się w ważnym punkcie strategicznym; stanowił niejako bramę między Wschodem a Zachodem. Sam Napoleon powiedział, że kto włada Kavros, ma kontrolę nad całym basenem Morza Śródziemnego, a zatem odgrywa decydującą rolę w Europie Zachodniej. Dlatego właśnie zwycięskim Brytyjczykom tak zależało na objęciu Kavros protektoratem po upadku Bonapartego.

Przez wszystkie te straszliwe lata wojennego zamętu - Sophia dorastała wówczas na wygnaniu, w hrabstwie Nottinghamshire - jej nie-szczęсна ojczyzna kilkakrotnie przechodziła z rąk do rąk. Najpierw, po zwycięstwie Napoleona, zawładnęli nią Francuzi. Potem Austria

przejęła rządy i utraciła je na rzecz rosyjskiego cara. Nie mówiąc już o nieustannym zagrożeniu ze strony Alego Paszy, zwanego Straszliwym Turkiem, oraz podstępnych sułtanów władających Imperium Osmańskim.

Każda z tych wielkich potęg mogła nadal mieć chętkę na Kavros, a to oznaczało, że Sophia i Leon, a także cała przyboczna straż księżniczki, musieli ustawicznie mieć się na baczności, żeby następczyni tronu nie spotkał ten sam tragiczny los, co jej ojca i braci.

Uzbrojona i gotowa stawić czoło każdemu niebezpieczeństwu Sophia otuliła się szczelnie czarnym wełnianym płaszczem, pod którym mogła ukryć swe królewskie szaty. Słyszając w pobliżu obce głosy, Sophia próbowała wychwycić jakieś słowa, łudząc się jeszcze, że to tylko -jak sugerował Leon -jadącemu na jarmark chłopu popsuł się wóz.

Dostrzegła trupią błądź na twarzy Alexy. Pełna współczucia dla swej bezradnej przyjaciółki, księżniczka wzięła głęboki oddech, by jej powiedzieć, że nie ma powodu do obaw. Zanim jednak zdążyła wyrzec słowo, karetka podskoczyła, zakołysała się i nagle zatrzymała. Wystrzały z broni palnej zmały nocną ciszę. A potem wszystko wydarzyło się jednocześnie.

Konie rozpaczliwie rżały, mężczyźni wrzeszczeli, Alexa piszczała przeraźliwie ze strachu. Cała uwaga Sophii skoncentrowała się na odgłosach z zewnątrz. Kompletny chaos!

Nie ulegało wątpliwości, że znaleźli się w poważnym niebezpieczeństwie.

Słyszając w uszach szum pulsującej w szaleńczym tempie krwi, Sophia pochwyliła broń i rozkazała histeryzującej Aleksie:

- Uspokój się wreszcie!

Ale i ona sama straciła opanowanie. Oddech zamarł jej w piersiach, gdy ujrzała, jak ktoś wybija kolbą szybę w oknie karety, obrywając przy tym częściowo skórzaną zasłonkę.

Sophia odwróciła twarz, by nie poraniły jej odłamki szkła, Alexa zaś, osłoniwszy głowę dłońmi, znów przeraźliwie piszcząc, padła na ławkę.

Gdy Sophia szybko ponownie odwróciła się ku oknu, zasłona nadal zwisała krzywo, a czyjaś ręka w czarnej rękawicy wsuwała się do wnętrza przez rozbite okno. Ten ktoś macał na oślep, usiłując znaleźć klamkę i otworzyć drzwi. Oczy Sophii zwięzły się w płonące wściekłością szparki. Wiedziała, co robić, by nie marnować kul!

Zacisnąwszy zęby, uniosła nóż i z całej siły przejechała ostrzem po ręce intruza, przecinając czarną skórzaną rękawicę i pozostawiając głęboką rysę na dłoni i przedramieniu. Zza naderwanej zasłony dobiegł zdławiony okrzyk bólu i ręka znikła. Gdy następny napastnik przestrzelił zamek w drzwiach, Sophia była przygotowana na spotkanie z nim.

Zamaskowany zbir wyważył drzwi... i ujrzał lufę wycelowanego weń pistoletu. Przez głowę Sophii przemknęło wspomnienie zamordowanych ojca i braci. Pociągnęła za spust i bandyta padł trupem. Jego miejsce zajął inny, lecz księżniczka zdążyła już chwycić pistolet upuszczony przez Alexę. Strzeliła po raz drugi, ale ręce zaczęły jej się trząść i tym razem kula ledwie drasnęła napastnika.

Był zamaskowany jak pierwszy; zamiast oczu ujrzała tylko wąskie szpary, z których biła dzika nienawiść.

Zaklął, chyba po turecku, i chwyciwszy Sophię za ramię, usiłował wyciągnąć ją z karety.

Kiedy go zaatakowała z nożem w ręku, przytknął jej pistolet do głowy, ale nie strzelił.

Ach tak...? Chcą mnie wziąć żywcem!

Zdołała pochwycić spojrzenie napastnika, a równocześnie kątem oka za nim dostrzegła Leona. Nie odwróciła głowy, siłą woli zmusiła się do tego, by mimowolnym ruchem nie ostrzec wroga o grożącym mu niebezpieczeństwie.

W następnej sekundzie sztylet Leona zagłębił się w szyi zbira. Padł martwy. Zanim jego ciało zdążyło osunąć się na ziemię, Leon był już przy Sophii. Ponaglał ją, by wysiadła z karety, i podsuwał osiodłanego konia.

- Jedź, jedź - mówił spieszenie, przyciskając rękę do boku. - Hasło Czerwona Siódemka. Słyszysz? Siódemka! Pamiętasz je, księżniczko?

- Siódemka? - sapnęła. - Nigdy dotąd nie używaliśmy tego hasła!
- Ale teraz musimy! - rzucił porywczo. - Rozumiesz?
- Tak, tak! Dobrze pamiętam. Jesteś ranny, Leonie? - zaniepokoiła się.

- To nic. Nie myśl o mnie. Jedź, jedź!

Przestała się wahać. Jeszcze nigdy nie widziała na surowej pobrużdżonej twarzy Leona takiego wyrazu.

Po raz pierwszy malował się na niej lęk. I nagle zrozumiała. Bał się o nią. Coś jej groziło.

Hasło Czerwona Siódemka oznaczało, że straż przyboczna nie jest w stanie zagwarantować księżniczce bezpieczeństwa. Może tylko ją osłaniać, umożliwić jej ucieczkę.

- Alexa...

- Im zależy na tobie! Jak cię zabiją, na nic się nie przydasz swoim rodakom. Jedź natychmiast! - huknął.

Przez lata Sophia wykonywała bez protestu szorstkie rozkazy Leona, dlatego i teraz natychmiast znalazła się w siodle. Zebrała wodze. Leon tymczasem sięgnął do wnętrza karety i podał jej torbę oraz kompas.

Sophia podziękowała skinieniem głowy.

- Spotkamy się, jak tylko będzie można - obiecał.

- Uważaj! Za tobą! - krzyknęła.

Leon odwrócił się błyskawicznie i uderzył kolejnego zamaskowanego zbira w twarz. Znowu pochłonął go wir walki.

Sophia spojrzała na kompas i skierowała się na północ.

Miała już ruszyć, ale kolejny napastnik próbował chwycić za uzdę gniadego. Sophia błyskawicznie zawróciła wierzchowca i kopnęła wroga w podbródek. Głowa mu odskoczyła do tyłu i upadł na wznak.

Ścisnęła konia kolanami i pomknęła galopem.

Czerwona Siódemka, Czerwona Siódemka... Znała na pamięć zasady postępowania w każdych okolicznościach, równie dobrze jak własne imię. Leon wystarczająco długo wbijał jej to wszystko do głowy! Najpierw dwie mile na północ - bez względu na to, czy jest jakaś droga, czy nie ma żadnej. W tym wypadku drogi nie było. Popędziła

konia prosto na kamienne ogrodzenie wokół czyjejś łąki. Długonogi gniadosz przepłynął lekko w powietrzu nad tą przeszkodą i wylądował w wysokiej trawie, nie zwalniając biegu.

Sophia nie zważała na strzały za swoimi plecami. Jednak wrogom nie zależało aż tak na pojmaniu jej żywcem. Słyszała, jak bieżą za nią przez łąkę. Kiedy się obejrzała, dostrzegła chyba dziesięciu zamaskowanych zbirów. Przesadzili kamienne ogrodzenie i biegli za nią, cały czas strzelając. Jej straż przyboczna atakowała, osłaniając jej ucieczkę, a ona w zapadającym zmierzchu gnała przez pola na gniadoszu.

Nie zwolniła nawet, gdy znalazła się poza zasięgiem nieprzyjacielskich strzałów. Starła się jak najdokładniej ocenić odległość, jaką przebył koń. Serce nadal waliło jej jak szalone, choć odgłosy potyczki cichły w oddali. Słyszała tylko przerywany oddech swój i pędzącego konia.

Dobry Boże, czy Leon jest ciężko ranny? Był dla niej ojcem w większym stopniu niż jej królewski rodzic. Serce ścisnęło się jej z bólu. To okropne, tak zostawić przyjaciół... Od dawna, odkąd opuścili ojczyznę, stanowili ściśle ze sobą związaną grupę.

Wszystko w niej krzychało: zwracaj, pomóż im, włącz się do walki! Gdyby jednak zawróciła, Leon nigdy by jej tego nie wybaczył. Był to jedyny śmiertelny grzech, którego -jak zapewniał - nie wolno jej nigdy popełnić. To byłoby samobójstwo.

Sophia wiedziała, że musi zaufać radom swego mądrego, doświadczonego opiekuna. Miała do stracenia coś więcej niż własne życie. Od niej zależała niepodległość Kavros.

Udało się jej na chwilę odsunąć od siebie myśli o przyjaciółach i skupiła całą uwagę na trasie, którą się od nich oddalała. Później będzie się o nich niepokoić. Teraz musi zachować jasność myśli - na wypadek, gdyby któryś z nieprzyjaciół jechał w ślad za nią. Dwie mile na północ od miejsca zasadzki dała koniowi chwilę wytchnienia, znów spojrzała na kompas i rozejrzała się dokoła. Teraz trzy mile na północny zachód.

„Zawsze wybieraj okrężną trasę, bo nigdy nie wiadomo, czy cię ktoś nie śledzi”. Wszystkie nauki Leona wryły się na trwale w jej pa-

mięć. Zawróciła na północny zachód i znów ponagliła potężnego wierzchowca do galopu.

Zapadający zmrok ułatwił ucieczkę - ciemność kryła dziewczynę przed wrogami, ale jazda stawała się bardziej ryzykowna, bo koń mógł w każdej chwili się potknąć, wpadłszy nogą do króliczej nory.

Bogu dzięki, szczęście jej nie opuszczało. Ostatni odcinek drogi to - zgodnie z regułami Czerwonej Siódemki - dwie mile na zachód. Dotarła wreszcie do pustej polnej drogi.

Było już bardzo ciemno.

Sophia jechała teraz znacznie wolniej. Koń robił bokami, droga była wąska i kamienista, a wierzchowiec ze złamaną czy zwicniętą nogą nie na wiele by się przydał, gdyby musiała znów uciekać przed kimś, kto dybał na życie przyszłej władczyni Kavros.

Niestety, takich było wielu.

Myśli Sophii zaczęły znów krążyć wokół napastnika, którego zastrzeliła. W gruncie rzeczy nie żałowała tego... lecz gdy przypomniła sobie moment pociągnięcia za spust, zrobiło się jej niedobrze. Nieustannie doskonaliła swą bojową sprawność, ale nigdy dotąd nie musiała nikogo zabić. Wzdrygnęła się i odpędziła od siebie to wspomnienie.

Jak jej tłumaczył Leon, niekiedy wszystko sprowadza się do prostego wyboru - oni albo ja. Po pewnym czasie znów obejrzała się przez ramię, ale nie było widać pogoni.

Minęło co prawda bezpośrednio zagrożenie, ogarnął ją jednak spóźniony lęk. Narastało poczucie własnej bezsilności. Z trudem przełknęła ślinę i poklepała gniadego po szyi, by okazać mu wdzięczność za to, że wymknęli się wrogom.

- Dobry konik! - szepnęła. - Nie wiesz czasem, gdzie jesteśmy?

Ona sama wiedziała tylko, że powinna teraz pozbyć się wierzchowca. Bardzo ją martwiło, że będzie musiała porzucić garnące się do niej ufnie zwierzę, zwłaszcza po tak ciężkiej próbie, którą razem przeszli. Jeśli jednak rozstaną się, to idący po śladach wrogowie pójdą za koniem, a nie za nią.

Dalszą drogę musi więc odbyć pieszo.

Przypomniała sobie polecenie, którym kończyły się wszystkie zadania, wykonywane przez nią na rozkaz Leona: „Wybierz najbezpieczniejszą kryjówkę, jaką zdołasz znaleźć w pobliżu, zaszyj się tam i czekaj, póki się nie zjawimy po ciebie. Nie pokazuj się nikomu innemu! Pozostań w ukryciu aż do chwili, gdy przekonasz się na własne oczy, że to naprawdę my. Nie daj się zwieść nikomu!”

- No i dojechaliśmy! - oznajmiła gniademu drżącym szeptem i zatrzymała go na polnej drodze, gdy przebyli dwie końcowe mile. - Pora się ukryć. Zmykaj stąd!

Zsiadła z konia i stanęła na niezbyt pewnych nogach. Pospiesznie uwolniła gniadego od siodła i ogłowia, by nie pozostał żaden ślad, skąd koń pochodzi.

- Bardzo ci dziękuję! - mruknęła, po raz ostatni głaszcząc wspinał się zwierzę po aksamitnej szyi. Potem z żalem klepnęła go po zadzie. - Ruszaj, koniku. Już cię tu nie ma!

Koń jednak stał bez ruchu - długonogi, piękny gniadosz z białą gwiazdką na czole. Potrząsał łbem, jakby powątpiewał, czy Sophia da sobie radę bez niego.

- Co z tobą? Miałeś muła w rodzinie, uparciuchu? Jesteś wolny, biegnij, dokąd chcesz! - zawołała. - A sio!

Gdy wymierzyła mu jeszcze jednego potężnego klapsa, gniady parsknął, puścił się klusem i zniknął w mroku. Sophia zmarszczyła brwi, ale gdy ścichł odgłos kopyt, owinęła się szczerzej ciemnym płaszczem i poczuła się bardzo samotna.

Głupstwo! Inne księżniczki może potrzebowały rycerzy, spieszących im na ratunek, ale ona, Bóg świadkiem, nigdy nie była jedną z tych bezradnych niewiast, które zamknięte w jakiejś wieży, czekają na wybawiciela.

Rada z tego, że nadal ma przy sobie nóż, Sophia schowała kompas do chlebaka i przerzuciła torbę przez ramię. Nakrywszy siodło i ogłowie liśćmi oraz gałęziami, ruszyła przez ciemny las na poszukiwanie kryjówki, w której mogłaby przetrwać bezpiecznie nawet kilka dni, jeśli okaże się to konieczne.

Boże mój, nikt jej chyba nie będzie szukał w takim miejscu?

Toż to kompletne odludzie!

Zaczęła się już martwić, że nie znajdzie w pobliżu żadnej kryjówki, gdy dostrzegła w pewnej odległości polanę. Na szczycie pagórka stała samotnie stara wałaca się stodoła. To powinno wystarczyć! Wyglądała na opuszczoną.

Podszedłszy bliżej, Sophia zatrzymała się na skraju lasu, płochliwa jak sarna. Najpierw przyjrzała się dokładnie zalanej światłem księżycy polanie wokół stodoły, by upewnić się, że naprawdę nikogo nie ma w pobliżu, zanim wybiegła z lasu.

Po chwili wślizgnęła się po cichu do stodoły. Nie było w niej nikogo, nawet żadnych zwierząt. No, może znalazłoby się parę pająków... albo kilka jaskółek, gnieźdzących się pod dachem. Sophia weszła głębiej do wnętrza i rozglądając się dokoła, dokonała pospiesznej oceny tego schronienia.

No cóż... nie jest to pałac, pomyślała, ale musi mi wystarczyć.

Wkrótce doszła do wniosku, że najlepiej ulokować się na strychu. Nie tylko będzie się tam czuła bezpiecznie, choćby ktoś wszedł do stodoły, ale z pewnością będzie miała stamtąd widok na całą okolicę. Zdoła dzięki temu zlustrować to nieznanne jej miejsce. I, co ważniejsze, z pewnością dostrzeże nadciągających wrogów, gdyby rzeczywiście dotarli za nią aż tutaj.

Trzymając się mocno drabiny, wspięła się po szczeblach z chlebakiem na ramieniu. Jej myśli krążyły znów wokół pytania: kto kryje się za dzisiejszą napaścią?

Ali Pasza! Była przekonana, że to on, niech go piekło pochłonie! Jej nieżyjąca już matka, królowa Theodora, spluwała ze wstrętem, ilekroć padło imię Straszliwego Turka.

Imperium Osmańskie wchłonęło większość Grecji, do tych jednak nielicznych państewek, które się ostały, zgłaszał pretensje Ali Pasza i wraz ze swymi barbarzyńskimi albańskimi wojownikami przez kilka ostatnich dziesięcioleci nękał greckich arystokratów (takich jak Leon), którzy musieli opuścić swoje domy. Sophia mogłaby ręczyć głową, że teraz Alemu Paszy zachciało się także Kavros!

Dotarłszy na zakurzony strych, Sophia przystąpiła z ponurą miną do kilku niezbędnych, końcowych czynności. Najpierw odstawiła

chlebak, potem zdjęła wełniany płaszcz i rozłożyła go na podłodze. Zręcznie posługując się nożem, odpruła podszewkę i wydobyla ukryte pod nią proste chłopskie odzienie.

Rozejrzawszy się niespokojnie na wszystkie strony, przebrała się spieszenie: pozbyła się królewskich aksamitów i przywdziała strój odpowiedni dla - powiedzmy - wiejskiej dziewczyny od krów.

Przyjdzie taki dzień, myślała, zapinając okropną szarą spódnicę, że będę się śmiała, wspominając tę przygodę...

Głupstwo! Najważniejsze, że żyje.

Następnie odłożyła na bok wszystko, co mogło świadczyć o jej królewskim pochodzeniu - ubranie, dokumenty, biżuterię, sygnet. Odepnęła szczerozłotą klamrę do włosów, ozdobioną królewskim herbem, i potrząsnęła opadłymi na ramiona długimi czarnymi lokami, ułożonymi poprzednio w elegancki kok.

Zawinawszy wszystkie te mogące ją zdradzić przedmioty w odprutą podszewkę płaszcza, rozejrzała się dokoła, szukając odpowiedniego schowka, i zdecydowała ukryć się pod stertą starego spleśniałego siana.

Pozostały jej już tylko nóż, chlebak z niezbędnym wyposażeniem i wełniany płaszcz bez podszewki. Rozpostarła go teraz na sianie, przygotowując w ten sposób legowisko.

Następnie wyjęła z chlebaka manierkę i napiła się wody, ale tylko parę łyków. Musiała wodę oszczędzać na wypadek, gdyby odnalezienie jej zajęło straży przybocznej więcej niż jeden dzień. W chlebaku były również nieco żywności oraz składana teleskopowo luneta.

Chowając manierkę z wodą, Sophia sięgnęła po lunetę i podeszła z nią do małego okienka od wschodu.

Otworzyła składaną lunetę i podniosła ją do oka. Z radością przekonała się, że ma stąd dobry widok na spory fragment oświetlonej blaskiem księżycy drogi, która ją tu przywiodła.

To, co znajdowało się po drugiej stronie drogi, nie interesowało zbyt wiele Sophii. Drzewa. Owce. Ani śladu wsi czy miasteczka. Jedyne tonące teraz w mroku pola i łąki, a nad nimi czarne niebo, usiane błyszczącymi, jesiennymi gwiazdami.

Po chwili Sophia przeszła na drugi koniec strychu, by sprawdzić, co można zobaczyć z przeciwległego okna. O! Tu przynajmniej było co oglądać.

Od razu przyciągnęły jej wzrok ruiny samotnego normańskiego kościoła. Znajdowały się po przeciwnej stronie pola, o rzut kamieniem od stodoły. Sophia straciła wiarę dawno temu, ale - mimo wszystko - widok starego kościoła podziałał na nią uspokajająco.

Kamienne postacie aniołów, groźne i niesamowite w blasku księżyca, strzegły wejścia do walącej się świątyni.

Nagle Sophia dostrzegła błysk światła w witrażowym oknie na prawie nietkniętej ścianie kościoła. Zmarszczyła brwi. Któż mógł przebywać w tym zrujnowanym wnętrzu o tej porze?

Raz jeszcze podniosła lunetę do oka i zajrzała w głąb spękanej skorupy dawnej świątyni.

Wyteżając wzrok, spostrzegła ze zdumieniem wysoką postać w czerni. Jakiś mężczyzna zapalał świece przy ołtarzu.

Sophia stała jak wryta, obserwując nieznanego przez lunetę.

Najwyraźniej zatopiony w myślach, potężnie zbudowany mężczyzna zapalał kremowe świece, tkwiące w żelaznym stojaku, jedną po drugiej, aż wreszcie ich migotliwy blask oświetlił jego twardy jak stal profil - zarysowany ostro nos i zaciśnięte usta. Krótka szczeciniasta broda dodawała jeszcze surowości mocnej szczęce, a czarne lśniące włosy, stanowczo zbyt długie, opadały spletanym gąszczem na kołnier surduta. Serce Sophii zabiło gwałtownie. Kim jest ów mężczyzna?

Czy stanowi dla niej zagrożenie?

Światło było zbyt słabe, a odległość zbyt duża, by Sophia mogła stwierdzić to z całą pewnością. Może to ksiądz? Ubierał się przecież na czarno... A jednak nie! Wyglądał raczej na grzesznika niż na świętego. A jeszcze bardziej na potępioną duszę.

Choć Sophia przyglądała się bacznie nieznanemu, nie wiedziała, co o nim myśleć. Był bardzo przystojny, sprawiał wrażenie dżentelmena... A mimo to były z jego postaci twardość, chłód i dzikość.

W każdym razie owo odludne miejsce nie było aż tak puste, jak się Sophii wydawało.

Uporawszy się ze świecami, nieznajomy stał przez długą chwilę z oczyma wbitymi w ziemię. Widać było, że przebywa duchem daleko stąd. Potem odsunął się nagle od żelaznego stojaka i zniknął Sophii z oczu.

Ujrzała go ponownie w lunecie, gdy wychodził z kościoła.

Odczuła ulgę i odprężyła się nieco, widząc, że nieznajomy zmierzza nie do stodoły, lecz w odwrotnym kierunku.

W pobliżu musi być jakiś dom.

Kiedy tajemniczy mężczyzna zniknął z pola widzenia, Sophia odjęła lunetę od oka. Na jej czole pojawiła się zmarszczka niepokoju. Zastanawiała się, czy dalszy pobyt w stodole niczym jej nie grozi.

Podobnie jak ona, ten człowiek miał - tak się przynajmniej wydawało - wiele spraw na głowie. Zajęty własnymi myślami, nie będzie chyba zwiedzał starej opuszczonej stodoły!

Tylko... czy mogła być tego pewna?

Inne rozwiązanie jednak nie przedstawiało się zbyt zachęcająco. Sophia bynajmniej nie miała ochoty na błąkanie się po leśnych drogach... zwłaszcza gdyby jej prześladowcy dotarli za nią aż tutaj.

Przygryzła wargę i obiegała wzrokiem najbliższe otoczenie. Zastanawiała się, co - z dwojga złego - będzie lepszym rozwiązaniem.

Po chwili westchnęła cicho i postanowiła zostać tam, gdzie była. Napastnicy, którzy zaatakowali jej karetę, z całą pewnością chcieli wyrządzić jej krzywdę, podczas gdy samotny mężczyzna w kościele wydawał się całkowicie zaprzątnięty własnymi strapieniami.

Pewnie nawet nie zauważy jej obecności w pobliżu - przynajmniej do chwili, gdy zjawi się jej straż przyboczna. Nie musiał wcale stanowić dla niej zagrożenia. Prawda, że wyglądał niepokojąco, ale jeśli o tej porze odwiedził kościół, a choćby i ruiny kościoła, i zapalił świecę w nieznanym intencji, można przypuszczać, że tli się w nim resztką sumienia. Czego z pewnością nie da się powiedzieć o jej tajemniczych prześladowcach!

Tajemniczych? - pomyślała z gorzką ironią. Jasne, że to Turcy! Była tego pewna. Państwa europejskie, które także mogłyby jej źle

żyć, były wyczerpane, podobnie jak Anglia, trwającą niemal dwadzieścia lat wojną, która dopiero co się skończyła.

Usłyszała nagle jakiś szmer. Z tyłu za nią.

Odwróciła się błyskawicznie i chwyciła za nóż.

Z bijącym sercem usiłowała przebić wzrokiem ciemność. Nikt się jednak nie pojawił. Rozejrzała się znów po strychu i zauważyła, że coś porusza się na stercie siana.

Cóż to takiego?

I nagle parsknęła śmiechem. Schowała nóż, przytknęła rękę do serca. Uspokajało się powoli.

Kocięta!

Małe kłębuszki futra, urodzone zapewne przez żyjącą w tej stodo-
le kotkę, wybrały się na nocne łowy.

Te trzy kulki puchu wypatrzyły mój chlebak! - zdumiała się So-
phia. Jedno z kociąt wlaźło już do środka. Wystawał tylko mały prąż-
kowany ogonek.

Ale i on zniknął zaraz, a zawartość chlebaka zafalowała. Sophia
uśmiechnęła się, gdy kociak wyprysnął nagle z chlebaka i rzucił się na
swego braciszka. Zaczęła się bijatyka.

No cóż. Nie były to, co prawda, anioły opiekuńcze, które w tej chwi-
li bardzo by się jej przydały, ale te kocięta przynajmniej ją rozweseliły.

Sophia raz jeszcze obejrzała się przez ramię na stary opuszczony
kościół, odsunęła od siebie myśli o tajemniczym nieznanym i po-
deszła bliżej do kociąt, by zaprzyjaźnić się z puszystą trójką małych,
przedsiębiorczych diabłąt.

Wszystko, byle nie myśleć o tym, jaki los spotkał jej przyjaciół.
Zresztą, z pewnością nic im się nie stało! Grecy z jej straży przybocz-
nej byli znakomicie wyszkoleni. Mimo to zaczął ją ogarniać lęk -
opóźniona reakcja po przeżyciach tej nocy.

Sophia doskonale wiedziała, że - wcześniej czy później - stanie się
celem wrogich ataków. Nie przypuszczała jednak, że nastąpi to tak
szybko.

Przysiadła na swoim płaszczu obok rozbrykanych, choć płochli-
wych kociąt, i mimo woli pomyślała: kogo ty chcesz oszukać? Jak

mogłaś nawet marzyć o tym, że twój plan się powiedzie i odzyskasz bez trudu tron, który odebrano twojemu ojcu?

W tej mrocznej, samotnej godzinie, po wszystkim, co wydarzyło się na drodze, Sophia nie była w stanie rozwiać wątpliwości, które ją ogarnęły. Jak mogła się łudzić, że potrafi rządzić państwem? Ona - niedoświadczona dziewczyna!

Najgorsza ze wszystkiego była nieubłagana prawda, że prawie nie pamiętała swojej ojczyzny. Miała trzy lata, gdy jej rodzina została zmuszona do ucieczki. Zapamiętała jednak wystrzały armatnie, które rozległy się tamtej przerażającej nocy. Tak, płynęła w niej królewska krew, ale, dobry Boże, była przecież bardzo młoda. Miała zaledwie dwadzieścia jeden lat!

Uprzytomniła sobie nagle, że dziś właśnie są jej urodziny.

Parsknęła cichym, gorzkim śmiechem i ułożyła się na płaszczu, rozpostartym na sianie.

Tyle pozostało z jej ambitnych zamiarów przedstawienia żądań brytyjskim dyplomatom!

No cóż, może dziewczyny od krów mają więcej szczęścia niż księżniczki... - rozważała, gdy podeszło do niej jedno z kociąt i zawarło bliższą znajomość, obwąchując ją i łaskocząc wąsikami.

Tak niewiele ci potrzeba do szczęścia, kotku! I nikt nie dybie na twoje życie...

Powtarzała Aleksie setki razy, że życie księżniczki nie jest wcale takie łatwe, jak się wydaje. Przymknęła oczy i całą siłą woli powstrzymywała łzy.

Nagle roześmiała się w głos, gdy poczuła ukłucie kocich ząbków, ostrych jak szpileczki.

No cóż, wygląda na to, że Leon miał słuszność. Nikomu nie można ufać. Nawet takiej kulce puchu!

Uniosła kotka i zmierzyła surowym spojrzeniem. On jednak nadal obgryzał bez troski jej palec.

2

Noce były najtrudniejsze. Gdy cały świat odpoczywał, spowity mrokiem, on, Gabriel, nie mógł odpędzić od siebie posepnych myśli, przemieszanych ze strzępkami okropnych wizji, jakie przemknęły przed jego oczyma, gdy stał na progu śmierci. Dręczył go również niepokój, gdy wspominał krew, którą przelewał, bo tego wymagało od niego wojenne rzemiosło.

Nie wiedział, co go ostatecznie czeka - niebo czy piekło. Pewien był tylko jednego: nie bez powodu udało mu się wyślizgnąć ze szponów kostuchy. Jest jeszcze coś, czego właśnie on musi dokonać. Cokolwiek to było, Gabriel, rozmyślając w długie mroczne godziny przed świtem, żywił nadzieję, że dzięki temu zdoła odkupić swój wielki grzech. Grzech zabójstwa.

Zanim zamieszkał tu, na tym odludziu, był żołnierzem. Był nim przez całe życie. I to wzorowym żołnierzem.

Nie bardzo wiedział, kim jest teraz. Ale światło poranka zawsze przywracało mu spokój ducha.

Świt nowego dnia to nie błahostka, godna zlekceważenia jako coś oczywistego. Nie wtedy, gdy człowiek wie, że według wszelkiego prawdopodobieństwa powinien być już martwy.

Major Gabriel Knight wyszedł na wyłożony kamiennymi płytkami ganek starej farmy i odetchnął rześkim porannym powietrzem. Wciągał je w płuca ostrożnie i niespiesznie.

Jakie to wspaniałe - oddychać i nie czuć przy tym bólu!

Odchylił głowę do tyłu, rozkoszując się ciepłem słońca na twarzy. Narodziny nowego dnia sprawiły, że na jego wargach pojawił się rzadko tam goszczący uśmiech. Gabriel wyciągnął ręce w górę, wysoko nad głową, i rozluźnił mięśnie ramion, nadal trochę obolałe po wczorajszych wyczerpujących ćwiczeniach, które miały przywrócić im dawną sprawność.

Opuścił ręce, wziął się pod boki i zapatrzył na malowniczy, tchnący spokojem wiejski pejzaż, który roztaczał się dokoła.

Tak tu było pięknie. Tak cicho.

Gabriel, urodzony i wychowany w Indiach, przybył do Anglii zaledwie dwa miesiące temu i z trudem przyzwyczajał się do tutejszego krajobrazu. Nieco monotonnego, nadmiernie uporządkowanego, z żywopłotami z głogu i barwną szachownicą pól. Takie ujarzmienie przyrody wydawało mu się czymś niepojętym. A jednak było w tym niezaprzeczone piękno. Strzępki mgły utrzymywały się jeszcze w zielonych dolinkach między falistą linią wzgórz. Za starym kamiennym kościołem dostrzegł swojego siwego konia, stojącego po kolana w dziko rosnących jesiennych kwiatach i pogryzającego mokrą od rosy trawę.

Gabriel, leniwie uśmiechając się jeszcze szerzej, pokręcił głową z żartobliwym ubolewaniem. To konisko spasię się na dobre!

Zszedł z ganku, którego spłowiałe czarne płytki mocno się już starły pod ciężarem stóp, od setek lat deptających po nich, i wziął się do porannych obowiązków.

Różniły się znacznie od tych, jakie wypełniał dawniej, ale tamto życie pozostawił już za sobą. Schował głęboko śmiertcioną broń, nierozłącznie związaną z jego dawną profesją, i pamiątki krwawych walk - odznaczenia, będące chlubą nieulekłego wojownika.

Miniona wojenna sława nie miała już dla niego żadnego znaczenia.

Tak był jej niegdyś żądny, jakby chciał zostać krwawym bożkiem! Teraz wiedział już dobrze, że jest po prostu człowiekiem. Człowiekiem, któremu otworzyły się wreszcie oczy.

Jeśli nawet podświadomie czuł, że los ma jeszcze jakieś zamiary względem wojownika, który nadal krył się w jego wnętrzu, nie chciał słuchać tego, co podszeptowała mu intuicja. Los dał mu szansę nowego życia, a on nie zamierzał jej zmarnować! Niewielu śmiertelników miało możliwość przekonać się, co czeka po drugiej stronie grobu. Gabriel zdołał dostrzec wystarczająco dużo, by pojąć, że człowiek roztropny powinien się cieszyć każdą prostą radością codziennego życia, dopóki ono trwa.

Postanowiwszy trzymać się tej zasady, zabrał się do pompowania wody ze studni, przyglądając się z zachwytem, jak migotliwy, krysz-

tałowo czysty strumień tryska z otworu pompy. Wiele rzeczy, które uważał dotąd za niewarte uwagi, zadziwiało go teraz swoim pięknem. Ot, choćby woda. A Bóg świadkiem, że dość często wiódł swoich ludzi przez indyjskie pustynie, by uświadomić sobie, iż woda to życie!

Manewrując rączką pompy, zauważył, że nie odczuwa już dawnego bólu w splocie słonecznym. Był już prawie zdrow, niemal odzyskał dawną krzepę. Tylko jaki użytek robi ze swoich sił tym razem? Nadal nie potrafił na to odpowiedzieć. Wiedział jednak, że niebawem odpowiedź sama się nasunie.

Odmierzył następnie porcję obroku dla konia, wdychając mocny, słodkawy zapach świeżego ziarna. Gdy wyniósł na wybieg końskie śniadanie, wystarczyło brzęknąć wiadrem, by Grom przykłusował, oznajmiając rżeniem, że umiera z głodu. Gabriel podsunął paszę pod nos swego rumaka i zauważył, że jelenie czy sarny znów się raczyły solą z końskiej lizawki.

No cóż... Grom, jak widać, nie miał nic przeciwko temu, by dzielić się tym przysmakiem z płową zwierzyną. Poklepawszy go po szyi, Gabriel pozostawił wiernego konia, chrupiącego z apetytem owies, i wszedł do kurnika. Podczas gdy rozgdakane kwoki biły się o garść ziarna, którą im rzucił, Gabriel wypatrzył kilka jaj, zachwycając się ich krągłością i gładkością. Oddał je pani Moss, swej siwowłosej, gderliwej gospodyni, która krzątała się - jak co rano - po kuchni.

- Przyniósł pan już mleko, sir?

- Zaraz to zrobię - odparł, chwytając wiadro na mleko.

Bez wątpienia uważała go za skończonego pomyłeńca. Cóż to za dżentelmen, który sam chodzi w gospodarstwie koło wszystkiego, zamiast przywieźć ze sobą gromadę służby? Co prawda, życie w wojsku uczy człowieka samodzielności, chodziło jednak o coś innego: Gabriel po prostu pragnął być sam.

Wyszedł na łąkę za domem i stwierdził, że dwie należące do tu-tejszego inwentarza krowy pasą się spokojnie pod wielkim dębem. Wydoił je i odniósł wiadro z mlekiem do kuchni, ale zanim przekazał je pani Moss, nalał sporo tłustego kremowego mleka do miski. Stara

kucharka zmarszczyła się z dezaprobatą, ale Gabriel nie przejął się tym i wyszedł z miską na dwór, by nakarmić kocięta.

Ich matkę zagryzł lis, więc Gabriel przeniósł małe sierotki na strych, żeby nie spotkał ich podobny los. Chętnie zabrałby kocięta na farmę, ale tu pani Moss kategorycznie się sprzeciwiła. Zapchli toto cały dom! - oświadczyła.

W drodze do opuszczonej, pachnącej stęchlizną stodoły Gabriel myślał o tym, jak jego dawni towarzysze bronili pękaliby ze śmiechu na widok Żelaznego Majora, niańczącego psotne kocięta. Nic nie szkodzi! - mówił sobie, trzymając się drabiny jedną ręką i balansując miską pełną mleka w drugiej. Teraz i on potrafił śmiać się z samego siebie.

A poza tym - choć nie przyznałby się do tego za żadne skarby - kocięta okazały się znacznie ciekawszym towarzystwem od gderliwej pani Moss. Doprawdy, jedynym mankamentem życia na farmie było to, że po wielu tygodniach pustelniczego bytowania, samotność, na którą sam się skazał, zaczęła mu nieco dokuczać; zwłaszcza teraz, gdy zbliżała się zima.

Dom jego brata znajdował się o dwie godziny konnej jazdy stąd, a do Londynu Gabriel musiałby jechać najwyżej godzinę dłużej. Nie miał jednak ochoty z nikim się spotykać. Kilka tygodni temu próbował rozerwać się w wielkim świecie, ale choć w sali balowej roіło się od pięknych kobiet, miłych znajomych i - oczywiście - od członków jego czcigodnej rodziny, Gabriel czuł się tam jeszcze bardziej samotny niż zwykle.

Wrócił więc do swego wiejskiego zacisza. Może leczenie duszy trwa dłużej niż uzdrowienie ciała?

Kiedy dotarł po drabinie na strych, dwoje jego puszystych wychowanków podbiegło do niego, żalosnym miauczeniem dopominając się mleka. Gabriel zmarszczył brwi. Brakowało rudaska!

Hm... Miał nadzieję, że kotek nie utknął w jakiejś dziurze ani nie zrobił sobie innej krzywdy.

- Kici, kici! Gdzie się podziewasz? - nawoływał, przemierzając strych w poszukiwaniu rudego kociątka.

Nagle, podchodząc do sterty siana, stanął jak wryty. Odnalazł rudiela śpiącego jak aniołek w objęciach również pogrążonej we śnie dziewczyny. Gabriel wpatrywał się w nią z zapartym tchem.

Nie miał pojęcia, co ona tu robi, ale jej piękność wprawiła go w zdumienie.

Jej kształty - kragłe i powabne - przyciągały jego wzrok. Skórę miała bardziej kremową niż mleko, które przyniósł dla kociąt. Śpiąca dziewczyna wydawała się równie czysta i słodka, jak woda tryskająca z pompy. Chciał ją zbudzić, dotknąć jej, przekonać się, jaki ma smak... ale tylko patrzył na nią przez długi, bardzo długi czas i nie mógł odebrać od niej oczu.

Kim była ta dziewczyna?

Umościła sobie gniazdko na sianie - szorstki, wełniany płaszcz otulał ją jak kołdra. Spódnica podwinęła się do kolana, ukazując zgrabną łydkę.

Gabriel przykucnął obok i nadal wpatrywał się w nią jak urzeczony.

Ubrana była skromnie jak prosta wieśniaczka, ale wyglądała bardzo egzotycznie z burzą gęstych, rozwichrzonych czarnych loków wokół głowy. Zauważywszy jej złotawą karnację, Gabriel pomyślał, że dziewczyna ma w sobie - być może - cygańską krew. Z pewnością nie wyglądała na typową Angielkę!

Miała bardzo ciemne brwi i równie czarne, gęste i długie rzęsy, wydatny nos, nieco wystające kości policzkowe i subtelnie, lecz wyraźnie zarysowaną szczękę. Jej pełne, jakby lekko odęte usta rozchyliły się we śnie.

Gabriel z trudem przełknął ślinę i zdusił nagłe, zdawałoby się od dawna uśpione, pożądanie. Kiedy jednak jego urzeczony oczy błędnymi nadal po postaci nieznajomej, powoli docierało do niego, jakim sposobem ta dziewczyna znalazła się tutaj.

Niech lichy porwie jego brata, Dereka!

Stara farma była zbyt oddalona od reszty świata, by dziewczyna mogła tu zabłądzić przypadkiem. Musiał ją przysłać jego przeklęty brat, niech go wszyscy diabli!

Gabriel nadal pamiętał żartobliwą pogrózkę, rzuconą przez Dereka jakiś czas temu:

- Wynajdę pierwszorzędną dziewczynę, nie z tych płochliwych, żeby tu przyjechała i zaopiekowała się tobą! - Co oznaczało, rzecz jasna, że ta dziewczyna ma zaspokoić jego cielesne żądze. - Czyż nie jest ze mnie troskliwy brat?

Raczej cholernie wścibski i gruboskórny! - pomyślał Gabriel i skrzywił się, bo rozdrażniła go ta kusząca propozycja.

Nie był przecież święty, na litość boską!

Wiedział oczywiście, że Derek miał jak najlepsze intencje. Nie było żadną tajemnicą, że cała rodzina niepokoi się o niego, a młodszy brat najbardziej ze wszystkich.

Derek był dla Gabriela nie tylko młodszym bratem, ale i najserdeczniejszym przyjacielem i towarzyszem broni z tego samego pułku w Indiach. Ale jako człowiek światowy i obdarzony zdrowym rozsądkiem, Derek nie pojmował, jak wielkie znaczenie ma dla starszego brata pobyt na tym odludziu -jako swego rodzaju duchowe oczyszczenie.

Patrząc jednak na dziewczynę, którą Derek wybrał dla niego, Gabriel musiał przyznać bratu jedno: doskonale znał jego gust, jeśli chodzi o kobiety!

Ta śliczna dziewczyna owinęłaby go sobie wokół palca, gdyby nie miał się na bacności.

No cóż... będzie musiała stąd odejść! - postanowił twardo Gabriel. Choć był grzesznikiem łakącym odkupienia, nieznajoma mogłaby okazać się zbyt silną pokusą dla jego wygłodniałych zmysłów.

Gabriel poczuł, że drży; okiełznał więc swe żądze z całą bezwzględnością. Doszedł do wniosku, że najwyższy czas obudzić dziewczynę i się jej pozbyć. Odchrząknął więc i odezwał się grzecznie:

- Panienko...? Hm... Dzień dobry! - Delikatnie trącił ją palcem w ramię, starając się obudzić nieznajomą. - Bardzo przepraszam... - zaczął znowu, gdy nagle jej oczy otwarły się, zamroczone jeszcze snem.

Gdy go ujrzała, wstrzymała nagle dech. Ni stąd, ni zowąd w jej ręku pojawił się nóż.

Oczy Gabriela błysnęły. Wyostrzony w bojach instynkt samozachowawczy zadziałał automatycznie na widok broni. W mgnieniu oka chwycił dziewczynę za przegub.

Szarpnęła się, klnąc w jakimś obcym języku. Zaczęli się szamotać.

- Puszczaj! - wrzasnęła nieznajoma.

- Rzuć broń! - ryknął major, ona zaś usiłowała dźgnąć go nożem.

Gabrielowi zrobiło się czerwono przed oczyma. Gdy nieco oprzytomniał, dziewczyna leżała na wznak na sianie, on zaś przygniatał ją swoim ciężarem i przyciskając z całej siły jej rękę z nożem do podłogi, starał się ujarzmić tę rozszalałą młódkę.

- Leż spokojnie!

- Zejdź ze mnie, łotrze! Rozkazuję ci puścić mnie natychmiast! - darła się, bezskutecznie usiłując mu się wyrwać.

- Chcesz mi rozkazywać? - odparował dość łagodnym tonem.

Oddychał z trudem, nie tylko z wysiłku. A jednak jej rozkazujący ton zbił go z tropu. Jako zaprawiony w bojach wojownik, przed którym pierzchali niezliczeni wrogowie, był wręcz rozbawiony jej gotowością do rozprawienia się z nim.

- Ostrzegam cię, puuszczaj!

- Po co? Żebyś mnie znowu próbowała dźgnąć? - odparł nieco ciszej, starając się nie zwracać uwagi na to, jak rozkosznie to dziewczęce ciało wije się pod nim.

Przestała się wyrywać i spojrzała na niego wielkimi ciemnymi oczyma, w których płonął ogień. Kiedy zaś poczuł swoim ciałem dtyk jej jędrnych piersi, tylko dzięki stalowej woli nie zapomniał o powściągliwości, którą sobie nakazał.

Sophia z trudem przełknęła ślinę. Oddychała urywanie, choć jej gwałtowna reakcja była raczej skutkiem ognistego temperamentu niż strachu. Spoglądała w oczy przeciwnika. Ciemnoniebieskie, o barwie kobaltu oczy.

Podobny odcień błękitu Sophia widywała kiedyś, dawno temu. Taką barwę miały morskie fale wokół jej ojczystych wysp. To zatarte już niemal wspomnienie sprawiło, że poczuła ból w sercu.

Równocześnie powróciły do niej z niezwykłą wyrazistością wydarzenia poprzedniej nocy. Przez chwilę nie była pewna, gdzie się znajduje i jak się tu znalazła.

Zaraz jednak, oczywiście, rozpoznała w swoim pogromcy nieznanego, który ubiegłej nocy zapalał świece w ruinach kościoła. Dobre i to, że nie okazał się jednym z zamaskowanych zbirów, którzy napadli na jej karetę! Byłoby to o wiele gorsze od jej obecnego położenia.

- Może mi wyjaśnisz, co robiłaś w mojej stodole? - spytał dość cicho i niemal uprzejmie.

- Spałam, ma się rozumieć - odparowała.
- Na obcym terenie, w prywatnej posiadłości.
- Nie miałam żadnych złych zamiarów!
- Prócz usiłowania morderstwa?

No cóż... punkt dla niego.

- Wystraszyłeś mnie śmiertelnie - przyznała z istic królewską wyniosłością. Niestety, wiedziała, że znajduje się na przegranej pozycji.

- Czyżby? - wycedził.
- Hm... - zdobyła się tylko na taką odpowiedź.

Nie przywykła do takiego traktowania, ale prawdę mówiąc, wcale nie była śmiertelnie przerażona. Istotnie, przestraszyła się trochę, wyrwana z głębokiego snu, i dlatego tak zareagowała. Teraz jednak, całkiem już przytomna, miała jasne rozeznanie sytuacji.

- Mógłbyś wreszcie zleźć ze mnie, jeśli łaska? - syknęła przez zaciśnięte zęby.

Uniósł lekko brwi.

- A nie będziesz chwytac za broń z byle powodu?

Sophia nie była tego wcale pewna. Miała jednak pewność, że ten człowiek z niej szydzi.

- Mógłbyś mnie nie obrażać!
- Najmocniej przepraszam! Nie zdążyłem jeszcze wypić porannej kawy, a od dawna mi się nie zdarzyło, żeby ktoś próbował mnie zabić przed śniadaniem.

- Gdybym naprawdę chciała cię zabić, już byś nie żył! - odcięła się ostro.

Zaśmiał się rozbijając, jakby powiedziała coś wyjątkowo dowcipnego.

Sophia spojrzała na niego przymrużonymi oczyma, po czym odwróciła się z buntowniczą miną. Za nic nie chciała przyznać, że ten mężczyzna jest nieprzyzwoicie wprost przystojny. Zwłaszcza wtedy, gdy się śmieje.

- A teraz, młoda damo, słuchaj uważnie! Rzuć lepiej broń - po radził jej, przybierając rzeczowy ton. - Nie ma potrzeby zniżać się do przemocy, prawda? Nie zamierzam wyrządzić ci żadnej krzywdy. Ale jeśli znowu spróbujesz dźgnąć mnie nożem, zwieszę cię z okna na strychu za nogi i tak podyndasz, póki się nie uspokoisz.

Spojrzała na niego spłoszona.

- Nie ośmielisz się!

Miau! Mały, rudy kotek w tej właśnie chwili wtrącił się do rozmowy, pomiaukując do nieznanego i ocierając się czule o jego muskularne ramię.

Mężczyzna spojrzał spode łba na maleństwo, uświadomiwszy sobie z pewnym zażenowaniem, że teraz -jako obiekt kociego uwielbienia - nie przedstawia się już tak groźnie, jakby sobie tego życzył. Może jednak, mimo wszystko, nie chciał, żeby dziewczyna się go bała, gdyż podtrzymał konwersację z kotkiem.

- Nie lamentuj! Przecież przyniosłem mleko - ofuknął kociątko, jakby rozumiał doskonale jego żalosne piski. - Czego więcej można chcieć? To wyłącznie twoja wina, że ominęło cię śniadanie. Schowałeś się tutaj razem z nią... Nawet ci się nie dziwię, wiesz?

Sophia zaciskała usta, przysięgając sobie w duchu, że się nie roześmieje, ale gdy nieznanomy odwrócił wzrok od kociaka i spojrzał znów na nią, z pewnością zorientował się, jakie zrobił na niej wrażenie. Te kobaltowe iskierki w jego oczach całkiem ją zauroczyły! Odwróciła głowę, chcąc ukryć śmiech.

- Ach, te koty! - mruknął. Czują na sobie jego spojrzenie; sunęło właśnie po jej szyi i niżej. - Okropnie mnie tyranizują.

Przełknęła z trudem ślinę, starając się nie zwracać uwagi na jedwabiste muśnięcia jego ciepłego oddechu, które czuła na swojej szyi,

ani na reakcję własnego ciała na bliskość tego potężnego, muskularnego mężczyzny.

- Czemu nie oddasz kotków w inne ręce, jeśli ci aż tak przeszkadzają? - spytała cierpko, w dalszym ciągu nie patrząc na niego.

- Przecież tutaj się urodziły! A ja jestem dżentelmenem, który zamieszkał tu na jakiś czas.

Dżentelmen. Takie postawienie sprawy zdawało się świadczyć o jego uczciwości i dobrych intencjach. Powoli, ostrożnie Sophia zerknęła na niego z ukosa.

- Puszczę cię, jeśli obiecasz, że mnie nie zabijesz - zaproponował, z lekką ironią w głosie. - Słowo honoru, nic złego ci się nie stanie!

Nie miała innego wyjścia.

Nie wyrzekła ani słowa, ale zmierzyła go twardym wzrokiem, po czym rozluźniła chwyt i pozwoliła, by nóż upadł na podłogę.

- Ach! - mruknął jej przystojny pogromca z aprobatą. - To coś nowego. Kobieta obdarzona rozsądkiem!

Z największą ostrożnością Gabriel rozluźnił palce, zaciśnięte na delikatnym przegubie dziewczyny. Uwolnienie jej ręki było niczym w porównaniu z samozaparciem, jakiego wymagało zsuniecie się z jej ciepłego, smukłego, ponętnego młodego ciała. Każda cząstka jego męskiej natury protestowała, żądając, żeby, zamiast się podnosić, pochylił głowę i zasmakował jej cudownych ust!

Oczywiście, po czymś takim mogłaby go naprawdę zadźgać. Nawet panienka lekkich obyczajów każe klientowi czekać, zanim go sama zaprosi.

Z wysiłkiem Gabriel odsunął się od kruczowłosej pokusy. Ona zrobiła to samo i oboje klęczeli teraz na podłodze, pokrytej cienką warstwą siana.

Utkwiła w nim wzrok. Ciemnobrązowe, czujne oczy dziewczyny śledziły każdy jego ruch, gdy wstawał powoli, ostrożnie, żeby znów jej nie przestraszyć. Podszedł do pozostałych dwóch kociąt, dając dziewczynie czas, by przyszła do siebie po tej utarczce.

- Szybko sięgasz po nóż - zauważył, podchodząc do miski, żeby sprawdzić, czy zostało w niej jeszcze trochę mleka.

- Mam wprawę - odezwała się cicho, ale z nutką wyzwania w głosie.

Ależ zadziorna!

- Przypuszczam, że to Derek cię przysłał?

- Derek?

- Mój brat.

Przykucnęła na podłodze i odciągnęła czarnego i burego kotka od miski, żeby małemu rudzielcowi też się dostało trochę mleka.

- Twój brat? - powtórzyła powoli, jakby ważąc każde słowo.

- No tak, drugi major Knight, moja droga. Ten, który umówił się z tobą, że przyjedziesz tu, żebym... jakby to określić? Żebym cię zatrudnił.

Jego oczy przesunęły się po całym jej ciele. Nie mógł się powstrzymać.

- A tak, Derek - odparła niepewnie i skinęła głową. - Oczywiście.

- Często mu się wydaje, że jest bardzo dowcipny. - Gabriel spuścił wzrok i obserwował kocięta, żeby nie gapić się na dziewczynę. - Niestety, nie był to jego najlepszy pomysł! Jesteś piękna, Bóg świadkiem, ale musisz wracać do Londynu, czy gdzie tam ciebie znalazł, bo ja... - Głos go zawiódł, ale podjął jeszcze bardziej zdecydowanym tonem: - Nie potrzebuję w obecnej chwili towarzystwa do łóżka.

Towarzystwa do łóżka?

Sophia gapiła się na niego. Oczy miała wielkie jak spodki. Zamarała, skonsternowana.

A więc, jego zdaniem, po to tu przyjechała?

Do kata! Wziął ją za ładacznice!

Jej królewski ojciec z pewnością przewraca się w grobie. A gdyby Leon usłyszał, co ten bezczelny łajdak insynuuje, starłby go na proch!

No... przynajmniej by próbował. Nawet Leonowi nie poszłoby łatwo z tym osiłkiem, przyznała w duchu, błędząc wzrokiem po budzącej respekt postaci. Ów „dzentelmen” to góra prężących się

muskułów. Był bardzo wysoki, miał co najmniej sześć stóp wzrostu. Niewiarygodne, że zaatakowała go... i jeszcze żyje.

Szybko jednak uświadomiła sobie, że to, jak sobie tłumaczył jej obecność tutaj, stanowi dla niej mniejsze ryzyko niż prawda. Zwłaszcza że zastrzegł, iż nie skorzysta z jej usług.

Doprawdy, mogłabym się czuć urażona, że tak łatwo ze mnie zrezygnował! - pomyślała kwaśno.

- Rozumiem - powiedziała, nie odkrywając swoich kart.

Z bijącym sercem starała się ukryć zaskoczenie, niepewna, jak należało zareagować.

Doprawdy, tajemniczy człowiek! Kim on właściwie jest i czemu jego brat miałby starać się dla niego o dziewczyny? - głowiła się. Najbardziej niezrozumiała wydawała się jednak jego odmowa.

Alexa mówiła, że wszyscy mężczyźni bez przerwy mają ochotę na te rzeczy... a kto jak kto, ale ona dobrze o tym wiedziała! Sophia wzruszyła ramionami i uznała, że tym razem szczęście jej dopisało.

Spojrzenie nieznajomego przesunęło się po jej zgrzebnym przyodziewku z wyraźną litością. Ubodło to jej królewską dumę.

- Możesz zatrzymać pieniądze - powiedział łagodnie - które ci dał mój brat. Bardzo mi przykro, że straciłaś tylko czas.

Nagle wzburzenie Sophii z racji jego pogardliwej litości ustąpiło miejsca rzeczywistym troskom, gdy ciągnął dalej.

- Wiem, że podróż na to odludzie musiała być bardzo niedogodna. Pozwól, że zafunduję ci bilet na dylizans do Londynu - dodał, wskazując drabinę. - Musimy się pospieszyć, by odwieźć cię na stację pocztową...

- Zaczekaj! - przerwała mu.

- O co chodzi?

Wpatrywała się w niego, ale nie była w stanie wyksztusić z siebie ani słowa. Zgodnie z regułami Czerwonej Siódemki musiała pozostać tutaj, póki jej straż przyboczna nie stawi się po nią.

Dobry Jezu! Nie może dopuścić, żeby ten człowiek wypędził ją stąd. Kto wie, czy te wstrętne kreatury, które napadły zeszłej nocy na jej karete, nie czają się w pobliżu? Wczoraj mogła przynajmniej skryć się

pod osłoną nocy, ale teraz był jasny dzień i gdyby natknęła się na swoich wrogów gdzieś po drodze, bardzo wątpliwe, by chłopskie przebranie zdołało ich zmylić, a ją ocalić. Nie miała już nawet konia, żeby uciec, gdyby ją wytropili. Pozostał jej co prawda nóż, ale ten wielki mężczyzna uprzytomnił jej przed chwilą, że choć posługiwała się zręcznie bronią, ktoś, kto ma trochę męskiej krzepy, pokona ją z łatwością.

Obserwował bacznie grę uczuć na jej twarzy, a teraz - nie wiadomo czemu - zmarszczka przecięła mu czoło.

- Coś nie w porządku?

- Tak ci zależy na tym, żeby się mnie pozbyć? - Wysiliła się na uśmiech.

Błagam, nie wypędzaj mnie stąd!

Nie odważaj się iść samotnie tą polną drogą... Byłoby to szczytem głupoty! Musi tu poczekać na swoją straż przyboczną i pod jej eskortą dotrze do zamku.

Była pewna, że nie trzeba będzie długo czekać. Ubiegłej nocy jej ludzie ulegli w pierwszej chwili, ale teraz znów są gotowi do walki!

Odpuściła strach i niemal przekonała samą siebie, że wszyscy z pewnością uszli cało. Gdyby się okazało, że jest inaczej... będzie musiała sobie jakoś z tym poradzić, kiedy znów znajdą się razem i dowie się o wszystkim. Gdyby kogoś zabrakło... Miała już niebyle jakie doświadczenie w znoszeniu podobnych ciosów, Bóg świadkiem! Mogłaby być ekspertem w tej dziedzinie.

Niestety, opiekun kociąt chciał, zdaje się, pozbyć się jej jak najszybciej.

- Bardzo mi przykro, moja droga. Pochlebia mi twój... hm... zapach, słowo daję, ale to był tylko głupi żart mojego brata - powiedział z pewnym żalem.

- Naprawdę uważasz, że nie jestem pociągająca?! - krzyknęła.

- Ależ skąd - zapewnił, posyłając jej płomienne spojrzenie. - Wcale nie o to chodzi!

Sophia zmarszczyła brwi. Musi być jakiś sposób przekonania tego uparciucha, żeby pozwolił jej pozostać, choćby przez kilka godzin. Nie mogła przecież wyjawiać mu prawdy.

Choć teraz wydawał się jej znacznie bardziej godny zaufania niż początkowo, utrzymanie w tajemnicy swej tożsamości było jedną z reguł, których zdaniem Leona nie wolno było łamać. A poza tym, jej ludzie narażali się dla niej na tak wielkie ryzyko, że Sophia nigdy by im nie odpłaciła lekceważeniem reguł, których zresztą sama przyrzekała przestrzegać.

O Boże! Co ma powiedzieć temu człowiekowi?

Przyglądał się jej ze zdziwieniem.

- Czy aż tak ci zależy na... Psiakrew! Derek wspomniał ci o ka masutrze, co?

- O czym...? Nie! To znaczy... Chciałam powiedzieć...

Policzki jej pały. Och, na litość boską!

- Nie interesują mnie już takie sprawy. To znaczy... życie to coś więcej niż bezmyślne rozrywki, nie uważasz?

Sophia pragnęła, żeby ziemia się rozstała i pochłonęła ją. W Grecji dość często się to zdarzało. Odkasznęła i spojrzała na swego rozmówcę z godnością.

- Zapewniam, sir, że dostosuję się do twoich życzeń i nie będę cię niepokoiła. Ale zrozum... dopiero co tu przyjechałam. A podróż powrotna do Londynu byłaby długa i męcząca, jak sam mówiłeś. Dopiero co się obudziłam. I właściwie nie wiem, gdzie się znajduję... - O Boże, ta konwersacja przypominała grę w szachy! - Czy tak bardzo by ci przeszkadzało, gdybym została tu jeszcze trochę? Bardzo proszę... Żebym mogła nabrać sił przed podróżą.

- Tutaj? - Rozejrzał się podejrzliwie dokoła. - W tej stodole?

- Tak! - potwierdziła z całą powagą. - Nie sprawię ci żadnego kłopotu, słowo daję!

- Ale po co?! I w ogóle dlaczego podjęłaś się takiego zadania i przyjechałaś tu, na to odludzie? Z pewnością nie brak ci klientów. - Przymrużył nagle oczy. - Przeskrobałaś coś, prawda?

- Co takiego?!

Przysunął się bliżej.

- Masz coś na sumieniu, moja mała? A może ktoś cię śledzi?

Sophia zbladła.

- Ależ skąd! Jak możesz myśleć coś podobnego? - odparła wymijająco.

Oczywiście nie miała nic na sumieniu, ale z pewnością ktoś ją śledził.

Gdyby tylko wiedziała, kto taki!

Niebieskokooki mężczyzna przyglądał się jej badawczo. Potem wskazał na nią palcem i spytał:

- Jesteś Cyganką, prawda?

- Tak.

Myśl sobie, co chcesz. Tylko nie wypędzaj mnie stąd od razu!

Nie wiedzieć czemu, czuła się bezpieczniej w towarzystwie tego wielkiego, wzbudzającego zaufanie człowieka. Kocięta też to wyczuwały i garnęły się do niego.

- Mam wrażenie, że chcesz się tu ukryć. - Skrzyżował ramiona na piersi. - Popełniłaś jakieś przestępstwo? - spytał półgłosem.

Zrobiła wielkie oczy.

- Nie!

Jego przenikliwe kobaltowe spojrzenie zdawało się docierać do wnętrza jej duszy.

- Nie udzielę schronienia komuś, kogo ściga prawo.

- Nie zrobiłam nic złego! - wykrzyknęła Sophia, przestraszona nie na żarty.

Jej gwałtowne protesty nie robiły na nim większego wrażenia.

- Twój współplemieńcy nie cieszą się... najlepszą opinią, niestety. Wielu z nich kradnie - powiedział bez ogródek.

- Ja nie jestem jedną... jedną z tych Cyganiek! - zapewniła skonsternowana.

Tylko taką, która się sprzedaje, według ciebie!

Wpatrywał się w nią przez długą chwilę przymrużonymi oczyma.

- No, dobrze - powiedział wreszcie. - Uwierzę ci na słowo. Lepiej, żebyś mnie nie okłamała! Nie ma dla mnie nic wstrętniejszego niż kłamliwa kobieta.

Do licha! Przeczesała palcami zmierzwione włosy, westchnęła głęboko i znów splotła dłonie.

- Rozumiem. W takim razie mogę tu pozostać przez jakiś czas?
Jeśli on zaraz sobie stąd pójdzie, może zapomni, że ona tu jest?
Przyglądał się jej, marszcząc brwi.

Wstrzymała dech, czekając na odpowiedź. Serce jej się rozszalało na myśl o tym, że może zostać stąd wypędzona i znaleźć się na pustej drodze, wydana na pastwę tajemniczych wrogów, łaknących jej krwi.

- Nie sprawię żadnego kłopotu, sir... przysięgam! - zapewniła, przypomniawszy sobie, że jako nisko urodzona wiejska dziewczyna powinna okazać mu uszanowanie. - Spojrzała na niego wielkimi oczyma, pełnymi najszczerzej rozpacz. - Nie zabawię tu długo, ale teraz naprawdę nie mam się gdzie podziać!

Niech to wszyscy diabli!

Te wielkie ciemne oczy mogłyby zmiękczyć serce z kamienia. Gabriel odwrócił wzrok.

Po prostu nie był w stanie wyrzucić jej stąd celnym kopniakiem w ponętny tyłeczek.

- No dobrze - zgodził się. - Chodź ze mną do domu, zjemy śniadanie.

- Nie, nie... Nie trzeba! Nie chcę sprawiać kłopotu...

- Jadłaś już?

- Ja... zabrałam ze sobą trochę jedzenia.

- Doprawdy? - zdziwił się.

Był wyraźnie pod wrażeniem, gdy przytaknęła i sięgnąwszy do chlebaka, pokazała mu owinięte w rzadko tkane płótno suchar i kawałek suszonego mięsa.

No, no! Pomyśleć tylko! Jego brat zdobył kolejny punkt: Derek wiedział, że Gabriel nie znosi niezaradnych kobiet. Ta była przedsiębiorcza, odważna i niezależna. Niech to wszyscy diabli, ta ślicznotka naprawdę chwyciła go za serce!

Z pewnością zasługiwała na lepsze życie. Może jest coś, co mógłby dla niej zrobić?

Żadna dziewczyna nie powinna sprzedawać się, żeby żyć.

- Jak ci na imię, moja droga? - spytał łagodniejszym tonem.

Głowę miała spuszczoną, ale zerknęła na niego spod aksamitnych rzęs.

- Sophia.

- Miło mi, Sophio. Nazywam się Gabriel Knight... ale pewnie już to wiesz.

- Tak. Twój brat mi powiedział.

- Nie potrzebuję dziewczyny... hm... do łóżka, jak już wspomniałem, ale jeśli byłabyś chętna, to mojej gospodyni przydałaby się pomoc.

- Twojej gospodyni? - Zamrugnęła oczami i spojrzała na niego ze zdumieniem. - Mogłabym tu pracować... jako służąca?

- Tak. Czy ci to odpowiada? Nikt ci tu nie wyrządzi krzywdy. I nikt cię nie wykorzysta - dodał z naciskiem. - Możesz wrócić do takiego życia, do jakiego przywykłaś, albo zostać tu i spróbować czegoś innego. Decyzja należy do ciebie.

Sophia wpatrywała się w niego przez dłuższą chwilę. Wijące się włosy opadły jej na ramię, gdy lekko przechyliła głowę na bok, rozważając tę propozycję.

Wyglądało na to, że nigdy nawet nie marzyła o zdobyciu takiej pracy.

Gabriel uniósł brew i spoglądał na nią wyczekująco. Od razu poczuł się lepiej, gdy dał jej szansę nowego życia.

Po namyśle skinęła głową.

- Dziękuję! Zgadzam się.

- To dobrze.

Kiedy podniosła głowę, oboje spoglądali na siebie przez jeszcze jedną, nieco kłopotliwą chwilę.

To dziwne! - myślał Gabriel. Przebywał w Anglii od niedawna i nie przywykł jeszcze do różnorodności gwar, żargonów i najrozmaitszych sposobów przeinaczania angielszczyzny - począwszy od londyńskiego East Endu, a kończąc na zabitej deskami prowincji. Miał jednak wrażenie, że ta dziewczyna wyraża się niezwykle starannie i poprawnie jak na kogoś pochodzącego z nizin społecznych.

No cóż... - myślał z wyraźnym zadowoleniem, z trudem odrywając od niej wzrok. W takim razie wszystko załatwione. Żaden

dżentelmen, człowiek honoru, nie nagabuje dziewcząt służących w jego domu.

Był usatysfakcjonowany i rad z tego, że mógł spełnić dobry uczynek... choć nie będzie mu łatwo mieć taką pokusę pod bokiem.

- Znajdziesz panią Moss w kuchni - informował Sophię krótkimi, zwięzłymi zdaniami. - Da ci coś lepszego niż ten twój suchar. Potem pomyślimy, gdzie będziesz spała. A co do wynagrodzenia... ile też zarabia służąca? Szylinga na tydzień?

Wzruszyła ramionami. Nie miała zielonego pojęcia.

Bez wątplenia to biedactwo ledwie wiązało dotąd koniec z końcem. Mimo całej swej świeżości i urody, miała nieufne spojrzenie kogoś, kto ustawicznie walczy o przetrwanie.

- W porządku, ustalimy to później - mruknął i zamierzał już odejść.

- Panie Knight...?

- Majorze - poprawił odruchowo.

- Słucham...?

- To mój... hm... Nieważne! - Nagle przypomniał sobie, że jego służba w wojsku należy już do przeszłości. W określeniu „major” zawierała się dotąd cała treść jego życia; teraz jednak nie miało to już znaczenia. - Mów mi po prostu po imieniu: Gabrielu. O co chodzi, Sophio?

Podniosła głowę nieco wyżej.

- Przykro mi, że nie chcesz iść ze mną do łóżka! - wypaliła z determinacją.

Było w tym wyznaniu trochę urażonej kobiecej dumy. A może chciała go tylko wypróbować? Tak czy owak, jej słowa sprawiły, że znów uniósł brew.

- Doprawdy? - odezwał się po krótkiej chwili z kpiącym, przede wszystkim z samego siebie, uśmiechem. - Mnie także przykro z tego powodu, moja droga. Możesz mi wierzyć!

3

Janie mają pierwszeństwo - oświadczył nowy chlebowdawca, wskazując Sophii drabinę.

Sophia skinęła głową, zanim jednak opuścili strych, przystanąła i odwróciwszy się od Gabriela, dyskretnie uniosła z boku spódnicę i schowała nóż na dawne miejsce.

Obserwował ją uważnie, w milczeniu. Mogła jedynie zgadywać, jakie myśli snują mu się po głowie.

Ten człowiek miał okazję wykorzystać ją niecznie, w sposób, o jakim wolała nawet nie myśleć; on jednak - choć uznał Sophię za dziewczynę lekkich obyczajów - zaproponował jej uczciwą pracę.

I tak oto została służącą.

Mój Boże, Alexa z pewnością nie dałaby temu wiary!... Ale jeśli tylko tak mogła uniknąć niebezpieczeństwa, Sophia gotowa była zostać nawet służącą.

Zresztą, odgrywanie przez jakiś czas roli ubogiej sługi wydało się Sophii interesującym wyzwaniem. Z pewnością będzie to pouczające dla przyszłej królowej! Brytyjscy dyplomaci chcieli uczynić z niej marionetkę w swoim ręku, gdy odzyska tron, ona jednak z całego serca pragnęła być dobrą władczynią. A teraz miała doskonałą okazję poznania życia prostych ludzi, nim zacznie rządzić swoim ludem.

Ukrywszy broń, Sophia podniosła chlebak i przerzuciła przez ramię, po czym bez wahania podeszła do drabiny.

Gabriel zabrał wylizaną przez kocięta miskę i oboje - jedno po drugim - opuścili strych.

Sophia, schodząc pierwsza, zeskoczyła z ostatniego szczebla i odwróciwszy się, obserwowała Gabriela. Poruszał się swobodnie i pewnie. Zrobiłby wrażenie na każdej kobiecie. Istny Herkules! - zauważyła w duchu Sophia, zerkając na kształtną linię jego pośladków.

Zszedłszy z drabiny, spojrział na Sophię chłodno, jakby domyślając się, że nie może oderwać oczu od jego imponująco męskiej sylwetki. Bez słowa, ruchem głowy wskazał na wrota stodoły.

Sophia, starając się ukryć uśmiech, podążyła za nim. Ruszyli w stronę sporego, lecz zbudowanego bez wyraźnego planu domostwa, otoczonego drzewami. Ubiegłej nocy Sophia nie mogła zobaczyć tego domu z okien poddasza, gdyż pole widzenia było dość ograniczone.

Kiedy szli tak obok siebie piaszczystym podjazdem, zauważyła, że sięga temu mężczyźnie zaledwie do ramienia. Był wyższy niż większość jej gwardzistów, choć dobierano ich między innymi ze względu na wzrost.

Powiedział, że jest majorem, i rzeczywiście miał żołnierską postawę. Sophii nie dawało jednak spokoju pytanie, czemu ten człowiek zaszył się na takim pustkowiu.

Idąc, rzucała na niego baczne spojrzenie, on jednak wpatrywał się uparcie w drogę przed sobą.

- O co chodzi? - odezwał się wreszcie szorstkim tonem.

- Och, o nic.

- A jednak - odparł. - Cóż to takiego?

- Nic... Zastanawiałam się tylko... mieszkasz tu z żoną?

Zerknął na nią nieufnie.

- Nie mam żony.

Popatrzyła na pola.

- Jesteś farmerem?

- Chyba nie.

- No to kim ty właściwie jesteś?! - wykrzyknęła.

Roześmiał się. Białe zęby błysnęły na tle ciemnej nieogolonej brody. Uchylił się od odpowiedzi skromnym stwierdzeniem:

- Najzwyklejszym w świecie człowiekiem!

Jakoś nie mogła w to uwierzyć i spojrzała na niego z powątpiewaniem.

- Daj mi to! - powiedział, zauważywszy, że dziewczyna poprawia chlebak na ramieniu.

Przelotne dotknięcie jego ręki przyprawiło ją o dreszcz. Zarzucił sobie chlebak na ramię.

- Sama mogę...

- Ale nie musisz.

Nieco się zaniepokoiła, powierzając mu chlebak, który teraz stanowił cały jej majątek. Gabriel jednak, przewiesiwszy płócienną torbę przez ramię, szedł wielkimi krokami w stronę domu.

Przyspieszyła kroku, by się z nim zrównać.

- Powiniennem cię chyba uprzedzić, że pani Moss bywa czasem gderliwa - powiedział. - Przychodzi tu co rano i wychodzi zwykle koło czwartej po południu.

- Nie mieszka tutaj?

- Nie. Wraca na noc do własnego domostwa stojącego na skraju gruntów należących do farmy. I Bogu dzięki! - mruknął. - Jest nieodłączną częścią tego miejsca, jak reszta wyposażenia. Pewnie zacnie ci dogryzać, ale nie bierz sobie tego do serca. To stanowi o jej uroku!

- Nie wezmę sobie tego do serca. - Uśmiechnęła się.

Urodzona, by rozkazywać, wiedziała, że bez trudu zdoła poskromić pewną siebie gospodynię, jednak od razu przypomniała sobie, że ma odgrywać rolę potulnej służącej. Ha! Wygląda na to, że będzie musiała pokornie znieść powitanie, jakie jej pani Moss zgotuje. Ale nie szkodzi! Skoro się powiedziało A, trzeba powiedzieć B.

To będzie z pewnością interesujące doświadczenie, pomyślała, zaciekawiona i gotowa do wzięcia w nim udziału.

Szli dalej w milczeniu. Nagle Sophia się roześmiała. Wielki siwy koń tarzał się na grzbiecie w bujnej trawie i bez krzty godności wymachiwał w powietrzu wszystkimi czterema kopytami.

- Czy to twój koń? Wygląda na bardzo zadowolonego!

Gabriel przytaknął ruchem głowy, śmiejąc się wraz z nią.

- Po prostu cieszy się, że żyje.

- Ja też - powiedziała cicho Sophia.

I rzeczywiście cieszyła się, bardziej niż ten człowiek mógł to sobie wyobrazić. Wspomnienie niedawnych strasznych chwil kładło się mrocznym cieniem na jej serce, bo omal jej nie uprowadzono, a może nawet groziła jej śmierć z ręki napastników. Odwróciła się do Gabriela i spostrzegła, że wpatruje się w nią z dziwnym wyrazem twarzy.

- O co chodzi? - wyszeptła.

Wzruszył ramionami i spuścił wzrok.

- To zabrzmiało bardzo szczerze.
- Bo to szczerą prawdą!

Szli dalej. Gabriel milczał przez chwilę.

- Z pewnością nieraz się zetknęłaś z niebezpieczeństwem?
- Rzeczywiście - odparła bez uśmiechu. Nawet sobie nie wyobrażała, jak często! Sztywno skinął głową, nadal unikając jej wzroku.

- Ja też.

- No i nie ma się czym martwić! - Zdobyła się na uśmiech, by rozproszyć posępny nastrój. Przypomniała sobie jego wczorajsze zachowanie w kościele. - Dziś mamy piękny dzień. - Skinieniem głowy wskazała mieniające się jesiennymi barwami drzewa i lazurowe niebo.

Chyba poskutkowało! Uśmiechnął się lekko; w jego wzroku nie było już napięcia, gdy spoglądał na konia, który przetoczył się raz jeszcze z boku na bok po trawie i zerwał na równe nogi. Gdy otrząsnął się energicznie, z jego mlecznej grzywy posypał się deszcz kwiatnych płatków.

- Każdy dzień jest piękny - powiedział cicho Gabriel. - Trzeba tylko mieć otwarte oczy!

Spojrzał wreszcie na nią, a Sophia parsknęła beztróskim śmiechem.

- Czyżbyś pisywał sielankowe wiersze?
- Może bym i pisał, ale mam kłopoty z ortografią - odciął się. - A kim ty właściwie jesteś? - powtórzył jej słowa, jakby nie mógł oprzeć się ciekawości.

Pokręciła głową.

- Sama jeszcze nie wiem, choć staram się dowiedzieć.
- Jesteś bardzo młoda - stwierdził tonem wszystkowiedzącego starca. - To może ci zająć sporo czasu!

Gdy dotarli do domu, otworzył drzwi i przepuścił Sophię przodem. Uniosła brew.

Ten człowiek był niezwykle rycerski dla kobiet... nawet dla służących!

Podziękowała skinieniem głowy i weszła pierwsza. Jednak widząc taki dowód galanterii, Sophia uznała jego odmowę skorzystania z jej „usług” za jeszcze bardziej zaskakującą. Przecież ten mężczyzna sądził, że ona jest Cyganką, dziewczyną na sprzedaż, narajoną mu przez brata!

Doprawdy, czemu jej nie chciał? Taki interesujący mężczyzna... a okazał się nieczuły na jej wdzięki! Jej kobieca duma została nieco urażona.

A jednak to, że nie prawił czułych słówek ani pochlebstw, miało dla Sophii posmak nowości. Od dawna nauczyła się przyjmować komplementy z odrobiną cynicznego niedowierzania. Ludzie gotowi byli powiedzieć każde kłamstwo, byle zaskarbić sobie względy kogoś z rodziny królewskiej, choćby nawet na wygnaniu. Toteż, choć dworacy i pochlebcy wyśpiewywali peany na cześć jej „urzekającej piękności”, Sophia wiedziała doskonale, że jej grecki nos jest za duży, a jej włosy po deszczu (który w Anglii padał niemal codziennie) skręcają się w niesformą burzę gęstych loków. Naprawdę piękna była nie ona, lecz Alexa o delikatnych rysach i jasnych, jedwabiście gładkich włosach. Jednak Sophia wcale się tym nie martwiła.

Rzecz w tym, że Gabriel Knight nie miał pojęcia, że ona jest królewską córką, i wobec tego nie miał żadnego powodu, by silić się na pochlebstwa. Był wobec niej po prostu szczerzy i uznał ją za kobietę, której nie musi okazywać względów.

Głupia jesteś! - mówiła sobie w duchu. Wolałabyś, żeby próbował na ciebie nastawać?

Przez lata Sophia zwolniła ze służby wielu lokajów, oskarżonych o niestosowne zachowanie wobec jej dworek. Cała służba wiedziała, że księżniczka nie toleruje takich wybryków.

A jednak obojętność Gabriela trochę Sophię skonfundowała. Nie przywykła do braku zainteresowania swoją osobą.

Weszli do kuchni i Gabriel przedstawił nową służącą pani Moss, która od razu okazała Sophii niechęć.

Na szczęście księżniczka, uprzedzona przez Gabriela o humorach starszej kobiety, nie dała się zastraszyć, choć gospodyni od razu postanowiła pokazać, kto tu rządzi.

Gabriel stał w otwartych drzwiach kuchni, starając się łagodzić dosadne wyrażenia i nieprzyjazny ton pani Moss, która wzięła Sophie na spytki. I nagle wbił wzrok w łąkę, na której pasł się jego koń.

Sophia zauważyła to i obejrzała się przez ramię.

- Czy coś się stało?

Gabriel nadal wpatrywał się w łąkę.

- Zdaje się, że mamy gościa.

- Co takiego?

Poczuła nerwowy skurcz w żołądku. Czyżby wczorajsi napastnicy dotarli za nią aż tu?

- Spójrz!

Gabriel wskazywał jej coś w oddali.

Wyjrawszy przez drzwi, poczuła ogromną ulgę.

Owym „gościem” okazał się gniadosz, na którym przyjechała tu ubiegłej nocy.

O Boże! - westchnęła w duchu, nie okazując po sobie, że poznaje konia. Błąkał się widocznie po lesie i dotarł aż do farmy.

- Bez siodła - mruknął Gabriel. - Niezgorsze konisko! Musiał się wymknąć z któregoś z okolicznych gospodarstw. Lepiej go uwiąże. Właściciel pewnie zjawi się tu niebawem po uciekiniera.

- Mam ci pomóc? - spytała niepewnie Sophia.

Olśniewający uśmiech, jakim błysnął, odchodząc od drzwi, zbił ją niemal z nóg.

- Poradzę sobie z nim! - rzucił konfidencjonalnym szeptem. - Mam trochę doświadczenia, jeśli chodzi o konie.

Ruszył od razu w stronę gniadego. Sophia przygryzła wargę i skrzywiła się, widząc, że Gabriel odchodzi. Nagle za jej plecami zabrzmiał władczy głos pani Moss. Gospodyni bez chwili zwłoki zapędziła ją do roboty.

Sophia przystąpiła do pracy z zapałem, postanowiwszy bez uchybień odgrywać rolę służącej, zanim zjawi się jej straż przyboczna. Zdziwiło ją trochę, że gospodyni nie dała jej nic do jedzenia, choć Gabriel to obiecał. Nie upomniała się jednak o posiłek. Służąca musi wykonywać rozkazy, zapominając czasem o jedzeniu! A poza tym

nie zamierzała się skarżyć, wiedząc, że wielu jej rodaków cierpi teraz prawdziwy głód.

Jej obowiązki zaczęły się od razu i Sophia szybko się zorientowała, że pani Moss zrzuca na nią najcięższe i najprzykrzejsze prace.

Szorowanie garnków i rondli, piętrzących się w wielkim zlewie, zapewne od poprzedniego wieczoru, zajęło Sophii dwie godziny, ale okazało się znacznie mniej skomplikowane niż następne zadanie. Gospodyni kazała jej oskubać kurczaka, przeznaczonego na kolację dla „pana gospodarza”, Sophia jednak nie miała pojęcia, jak się do tego zabrać. Było to obrzydliwe zajęcie, a ona okazała się kompletną ignorantką, co gospodyni wypominała jej przez cały dzień.

Niebawem pani Moss przekonała się, że nowa pomoc kuchenna nie potrafi też niczego ugotować. Wyzaczyła jej więc znacznie prostsze zadanie: Sophia miała obrać górę kartofli i posiekać drugą, równie potężną, górę warzyw. Do licha, zastanawiała się księżniczka, gdy ręce jej niemal odpadły po godzinie operowania tępym nożykiem, ileż jeden mężczyzna może tego zjeść?!

W brzuchu jej burczało, przypominając, że do tej pory nie jadła śniadania. Zazwyczaj podawano je Sophii na srebrnej tacy, gdy leżała jeszcze w łóżku. Egzotyczne owoce, gorąca czekolada i herbata, a także rozmaite frykasy, jakie szef kuchni zdołał wyczarować. Dziś jednak dopiero o drugiej po południu pani Moss zezwoliła jej na piętnaście minut wytchnienia.

Sophia pochłonęła w pośpiechu pajdę chleba, popijając zimną kawą, która została ze śniadania Gabriela, ale jej dzień pracy wcale nie dobiegł końca.

Następne zadanie polegało na oporządzeniu lamp we wszystkich pomieszczeniach. Trzeba było przyciąć knoty i dolać oliwy. Ledwie się z tym uporała, pani Moss pogoniła ją do drewnutni po naręczce drewna opałowego.

Myślnami nadal krążąc wokół wczorajszego napadu i podejrzeń, że stał za nim Ali Pasza, zaczęła jednak rozglądać się za Gabrielem. Nigdzie go nie dostrzegła, zauważyła za to ku swojemu zdumieniu, że jesienne słońce już się chyli ku zachodowi.

Dobry Boże... Pracowała ciężko niemal od wschodu słońca i nie było widać końca tej harówki! Przerwała na chwilę pracę, by rozprostować kości. Plecy ją zabolowały od ciągłego schylania się.

Od razu rozległ się gniewny wrzask gospodyni - żądała, by pospieszyć się z robotą. Sophia natychmiast pochyliła się, zebrała narezcze polan, jęknęła ze zmęczenia i z najwyższą niechęcią wróciła do kuchni.

Kurczak i jarzyny perkotały już w kociołku, a unoszący się z niego smakowity zapach sprawiał, że Sophii znów zaczęło burczeć w brzuchu. Kuchnia, dzięki jej staraniom, lśniła czystością i zapanował w niej porządek, ale pani Moss wynalazła od razu kolejne zadanie dla swej pomocnicy.

Wetknęła Sophii do ręki miotkę z piór i oznajmiła, że nazajutrz będzie wielkie pranie. Służąca powinna więc jeszcze dziś zmienić białą pościelową w pokoju „pana gospodarza”, jak tylko skończy ze ścieraniem kurzu w pokojach na piętrze.

- Nie zapomnij też o korytarzach!

Na szczęście nowe obowiązki miały tę zaletę, że Sophia mogła zniknąć z oczu tej nieustannie zrządzającej staruchy. Wymamrotała więc „Tak, pszepani” i po skrzypiących schodach ruszyła na górę. Zapadał już zmierzch i w całym domu stawało się coraz ciemniej. Skąd więc miała wiedzieć, czy wykonuje należycie to, co jej polecono?

Jedno jest pewne, dumiała Sophia, zaczynając od konsoli pod lustrem, wiszącym w korytarzu na ścianie, i odkurzając po kolei każdy z bibelotów: Nabieram coraz większego szacunku dla pracy służących i pokojówek! Po czym kichnęła, gdyż od kurzu zakręciło się jej w nosie.

Na piętrze było kilkanaście pokoi, sądząc z wyglądu, niesprzątanym od lat, toteż Sophia wymachiwała miotką bez większego przekonania. Od czasu do czasu wyglądała przez któreś z okien, spodziewając się ujrzeć zarówno przyjaciół, jak i wrogów - spieszącą jej na pomoc straż przyboczną lub zbirów, którzy ubiegłej nocy zaatakowali jej eskortę. Nikt się jednak nie pojawił.

Światło dnia szybko gasło i Sophia postanowiła czym prędzej znaleźć sypialnię Gabriela i wysprzątać ją, jak zdoła najlepiej, po czym

zmienić pościel. Jutro wielkie pranie. O Boże! Zapowiada się niezła zabawa.

Bielizna pościelowa leżała dokładnie tam, gdzie kazała jej szukać pani Moss: w cedrowej skrzyni. Wyjęła komplet czystych powłoczek i prześcieradeł, by pościelić łóżko Gabriela. Najpierw jednak musi znaleźć jego pokój!

Zajrzała do wszystkich pomieszczeń, w których jeszcze nie ścierała kurzu, i wreszcie znalazła komnatę Gabriela. Zajmował największą sypialnię w całym domu. Prawdę mówiąc, był to jedyny pokój, który sprawiał wrażenie zamieszkanego. Stały w nim meble z ciemnego orzecha o nieco spłowiałych błękitnych obiciach. Ściany miały pastelową barwę. Okna przysłonięto ciemnoniebieskimi kotarami. W identycznym kolorze były zasłony wielkiego, rzeźbionego łóża z baldachimem.

Orientalny dywan, leżący na podłodze z ciemnego, twardego drewna, również niebieski, zdobił delikatny wzorek w odcieniu czerwieni, złota i brązu.

Po drugiej stronie imponującego łóża z baldachimem Sophia dostrzegła pusty kominek z prostym białym obramowaniem, a nad nim lustro. Wielka szafa stała przy jednej ze ścian, bliżej zaś, koło łóża, znajdował się nocny stolik.

W gruncie rzeczy był to dość skąpo umeblowany pokój; nie miał w sobie nic ze złocistej wspaniałości bogatych wnętrz, do jakich księżniczka przywykła. Sophia po cichu wślizgnęła się do sypialni i obrzuciła ją wzrokiem. Nie wiedziała, od czego zacząć pracę, weszła więc jeszcze głębiej i poczuła, że serce zaczyna jej bić szybciej.

Nie byłaby tak zdenerwowana, gdyby wiedziała, gdzie jest teraz Gabriel. Nie widziała go od rana. A choć to pani Moss kazała jej tu przyjść, Sophia mimo wszystko miała wrażenie, że wdziera się bez upoważnienia na cudzy teren.

Zatrzymała się zaledwie kilka kroków od drzwi i raz jeszcze rozejrzała po pokoju. Z początku była zbyt onieśmielona, by pozwolić sobie na dotknięcie łóżka, na którym sypiał obcy mężczyzna. Postanowiła więc zacząć od odkurzania mebli.

Odłożywszy na bok czystą pościel, podeszła z miotełką z piór do nocnego stolika. Czuła się bardzo nieswojo, a świadomość, że stoi tuż obok łóżka Gabriela, sprawiła, iż zaledwie parę razy musnęła miotełką podniszczony blat. I nagle znieruchomiła.

Jej spojrzenie padło na rękojeść szpady, ukrytej w kącie za nocnym stolikiem, opartej o ścianę. Czy była to szpada Gabriela?

Oczywiście, Leon ciągle powtarzał, że broń należy mieć zawsze pod ręką, na wypadek gdyby w nocy zjawił się jakiś nieproszony gość, ale Sophie bardzo poruszyło to odkrycie.

Obejrzała się ostrożnie przez ramię, odłożyła miotełkę i wyciągnęła zza stolika broń w grubej skórzanej pochwie. Ku jej zdumieniu nie była to szpada. Ostrze okazało się wygięte, choć nie zakrzywione tak mocno, jak straszliwy turecki bułat - oręż odwiecznych wrogów jej narodu.

Jeśli się nie myliła, była to szabla kawaleryjska.

Hm... Czyżby dlatego Gabriel wspomniał, że ma doświadczenie w obchodzeniu się z końmi?

Doskonale znała przeróżne rodzaje broni - Leon uczył ją, jak ma się bronić, odkąd zamordowano starszego z jej braci - więc śmiało wysunęła szablę częściowo z pochwy.

Niemal od razu rzuciły się jej w oczy stare plamy krwi na ostrzu... a potem dostrzegła karby na rękojeści. Jakby właściciel broni dokładnie zaznaczał liczbę wrogów, których zgładził tym orężem.

Ciarki przebiegły Sophie po plecach, gdy zobaczyła, że cała rękojeść jest pokryta karbami - było ich zbyt wiele, by je zliczyć.

Znacznie głębiej od tych powierzchniowych zadrapań wniknęły w połyskliwą stal dwa słowa, wyryte na klindze ozdobnym pismem.

„Bez litości”.

Wzdrygnęła się. Schowała szablę do pochwy i pospiesznie odstaawiła broń tam, gdzie ją znalazła. Serce biło jej gwałtownie.

Odwróciła się, zaniepokojona, zmarszczywszy czoło, i obrzucając pokój nieufnym spojrzeniem, dostrzegła coś, co poprzednio uszło jej uwagi - hełm z pióropuszem leżący na wierzchu wysokiej szafy z włoskiego orzecha. Wspaniały stalowy hełm, równie błyszczący jak

szabla, z kitą farbowanego końskiego włosia, prezentował się niezwykle okazale.

I właśnie wtedy usłyszała plusk wody. Wydało się jej, że odgłos ten dobiega z głębi pokoju. Zdezorientowana, zrobiła jeszcze kilka kroków. Zamierzała obejść wielkie łóżce, kiedy przyciągnął jej uwagę błysk światła, odbitego w lustrze wiszącym na przeciwległej ścianie.

Sophia spojrzała w lustro i dosłownie zaniemówiła z wrażenia. Rozłożysta szafa zasłaniała drzwi do garderoby, w tej chwili uchylone.

W garderobie paliły się świece i Sophia ujrzała w ściennym lustrze odbicie Gabriela, odpoczywającego w kąpieli.

Muskularne ramiona oparł na szerokim brzegu wanny, nad którą unosiła się para. Czarne jak węgiel włosy były mokre, twarz o rzeźbionych rysach lśniła od potu. Oczy miał zamknięte, na rzęsach błyszcząły kropelki wody.

Sophia zastygła w bezruchu, niewidoczna w coraz głębszym mroku. Ledwie śmiała odetchnąć, wpatrzona w Gabriela. Na jego twarzy malowała się niezmacona błogość, kiedy tak drzemał w wannie, a strużki wody spływały mu po szyi i muskularnej piersi.

W zachwycie, podniecona, wpatrywała się w Gabriela, nie mogąc oderwać od niego oczu.

Ten mężczyzna stanowił największą pokusę, z jaką się kiedykolwiek zetknęła. Własna gwałtowna reakcja zaszokowała ją; całe jej ciało przeniknął dreszcz. Wyobrażała sobie, że go dotyka. Może nawet go obmywa? Nie miałyby nic przeciwko takiemu rodzajowi służenia „panu”!

Krew w niej pulsowała i Sophia wiedziała, że powinna czuć wstyd, doprawdy... ale nie mogła się oprzeć takim szalonym myślom, a nawet pragnęła wprowadzić je w czyn.

Ostatecznie, wczoraj były jej urodziny i nie dostała żadnego prezentu. Teraz już wiedziała, co najbardziej chciałaby otrzymać w podarku urodzinowym - tego właśnie mężczyznę!

Ciekawe, jak by zareagował, gdyby tam weszła, uśmiechnęła się do niego, wzięła do ręki gąbkę i mydło... Czy byłby zgorszony? Bardzo by protestował?

A może ucieszyłby się z jej nieproszonej wizyty, zachęcał do bliższego poznania jego niewiarygodnie wspaniałego ciała i pozwolił dotykać ogorzałej skóry? Pragnęła przesuwać dłońmi po tych potężnych ramionach. Poznać smak tych ust...

Głupia jesteś! - powiedziała sobie, przerywając te niebezpieczne rojenia. Dostrzegła pożądliwy błysk w jego oczach, gdy wtedy, w stodole, przygniatał ją swoim ciężarem. Gdyby teraz weszła do garderoby, postąpiłaby jak ktoś, kto wabi wilka kawałkiem soczystego mięsa! Ale, prawdę mówiąc, mogła sobie wyobrazić gorszy los niż znalezienie się w objęciach Gabriela Knighta.

O Boże, wygląda na to, że odziedziczyła po przodkach wszelkie przywary przypisywane monarchom! Niełatwo poskramiać własne pragnienia, gdy się przywyknie do tego, że wszystkie zachcianki są natychmiast spełniane.

Z mocno bijącym sercem Sophia zmusiła się do odwrócenia głowy. Sprawowanie władzy to przede wszystkim obowiązek, a nie folgowanie własnym zachciankom, do licha! A tytuł przyszłej królowej Kavros do czegoś zobowiązuje. Zapłaciła zań już niemałą cenę.

Wiedziała doskonale, że dla dobra ludu, którym będzie rządzić, musi zapomnieć o swoich kobiecych pragnieniach. Tylko... jeśli takie są jej królewskie obowiązki, to nawet najlichsza służąca ma więcej szczęścia od niej.

Może, gdy będzie starsza, pozwoli sobie na miłosną przygodę z przystojnym oficerem kawalerii. Dopóki jednak nie umocni swej władzy, musi być bardzo ostrożna w postępowaniu z mężczyznami. Tylu wysoko urodzonych pseudowielbicieli paliło się do tego, by zagarnąć wszystko, co należy do niej, i pozbawić ją władzy!

Pewnie kogoś poślubi, jeśli mariaż okaże się korzystny dla jej kraju. Do tego jednak czasu zamierzała wzorować się na swoim niedościgłym ideale - największej królowej Anglii, Elżbiecie I, która panowała w czasach Szekspira. Na Królowej Dziewicy!

Mądra królowa Elżbieta umiała sobie poradzić z władcami sąsiednich państw, postępując podobnie jak sprytna ślicznotka trzymająca w korbach tłum gorących adoratorów: udawała, że rozważa, czyja

propozycja będzie dla niej najodpowiedniejsza, a w końcu odprawiała każdego z kwitkiem.

Kobieta władająca państwem to rzadkość - i w obliczu wszystkich znanych jej już przeciwności Sophia wiedziała, że musi wykorzystać dary, jakich nie poskąpiła jej natura.

Nie może angażować się w żadne związki, przez które by utraciła samokontrolę, które by zawładnęły jej sercem, odebrały jej zdrowy rozsądek i uczyniły życie jeszcze bardziej skomplikowanym niż dotąd!

...Ale popatrzeć chyba może.

Gabriel nadal nie ma pojęcia, że tu jestem, myślała. Albo, jeśli zauważył moją obecność, nie ma to dla niego znaczenia. Większość bogatych ludzi po prostu nie dostrzega domowej służby.

Pozwoliła sobie na jeszcze jedno, długie, ostatnie spojrzenie, by utrwalić w pamięci zachwycający obraz. Kiedy jednak oderwała wreszcie oczy od Gabriela, przypomniała sobie, że czekają na nią obowiązki służącej i jakże długa lista zadań, które musi wykonać. Lekko oszołomiona, nie bardzo wiedziała, od czego zacząć.

Ciągle jeszcze nie zmieniła pościeli, a nie śmiałyby stanąć przed panią Moss, nie wykonawszy jej poleceń. Nie było innego wyjścia, jak wziąć się do roboty!

Czekające ją teraz zadanie, tak ściśle związane z intymną sferą życia Gabriela, wywołało rumieniec na jej twarzy, bo przecież widziała jego wspaniałą nagość. Usiłując powściągnąć pożądanie, jakie budził w niej ten mężczyzna, a nawet jego piżmowy zapach, którym prześlągnięta była pościel, Sophia zaczęła ją pospiesznie zmieniać.

Oblekła kołdrę i poduszki świeżymi powłoczkami i zašlała prześcieradło, krążąc wokół wielkiego łóża tak zwinnie i cicho, jak tylko mogła, i wciąż się rumieniąc, ilekroć opadły ją nieprzystojne myśli. Alexa miała chyba rację i ta panińska cześć była w istocie zbyt przeceniana...

Gdy wygładzała świeżą pościel, żeby nie pozostały żadne fałdy ani zagięcia, pieściła palcami miejsce, na którym nocą spoczywał Gabriel. Jego masywne ciało pozostawiło w puchowym materacu wyraźne długie wgłębienie.

Po raz pierwszy w życiu Sophia ścieliła łóżko, ale w końcu jakoś sobie z tym poradziła. Poduszka była obleczona w czystą powłoczkę i strzepnięta jak należy, a potem umieszczona tam, gdzie być powinna - w wezłowie łóżka.

Chcąc opuścić sypialnię, zanim Gabriel ją spostrzeże, Sophia pozbierała z podłogi zdjętą bieliznę pościelową i już miała wyjść z pokoju, gdy w ostatniej chwili przypomniała sobie jednak, że nie wzięła bielizny osobistej Gabriela i jego ubrań, które też miały być uprane.

Niech to lichy!

Skrzywiła się, spostrzegłszy stertę rzeczy do prania, rzuconych na jakiś mebel w kącie sypialni. Z westchnieniem odłożyła naręczę bielizny pościelowej i miotełkę z piór, potem zaś podeszła do stosu ubrań, pozostawionych przez Gabriela, obiecując sobie, że wszystkim swoim pokojówkom podwyższy wynagrodzenie - za ich trud.

Zgarnęła ubrania robocze Gabriela, zabrudzone i przepocone, i rzuciła je na stertę bielizny pościelowej, żeby wszystko razem znieść na dół. I wtedy, gdy otrzepywała ręce z kurzu, przyciągnął jej uwagę mebel, przysłonięty dotąd brudnymi ubraniami.

Była to skrzynia... a może raczej wielki kufer podróży.

Zauważyła od razu, że różni się od wszystkich innych mebli na farmie. Wykonano go ze skóry i czerwonego tekowego drewna; wyglądał tak, jakby przetrwał długą i ciężką kampanię wojenną.

Był to zapewne jedyny mebel w tym pokoju, który stanowił własność Gabriela, a nie część wyposażenia wynajętego domu. Serce Sophii zabiło szybciej, gdy podeszła cichuteńko do kufra. Przygryzła wargę. Kusilo ją ogromnie, by zobaczyć, co znajduje się w jego środku. I cóż się stanie, jeśli rzuci na to okiem?

Zerknęła w kierunku garderoby i przekonała się, że Gabriel nadal drzemie. Taka okazja może się już nigdy nie zdarzyć! Jeśli Gabriel jest rzeczywiście dzielnym wojownikiem, a każdy karb na rękojeści jego szabli oznacza zabitego wroga, to czy zdobycie takiego sojusznika nie byłoby ogromnym sukcesem?

Może zdoła pozyskać go dla swojej sprawy? Kto wie, czy Gabriel nie przebywa na tym odludziu, bo nie ma nic lepszego do roboty...

Chociaż nie był skory do zwierzeń, Sophia postanowiła odkryć jego sekret - a klucz do niego spoczywał, jak podejrzewała, we wnętrzu tego kufra. Oczywiście, będzie to z jej strony wścibstwo, ale zdecydowała się zaryzykować. Nawet jeśli niewiele jej to da, dowie się czegoś więcej o człowieku, któremu instynktownie zaufała w chwili, gdy postanowiła ukryć się właśnie w jego domu.

Wytarłszy ręce o spódnice, Sophia pochyliła się nad kufrem, chcąc przyjrzeć się z bliska jego zawartości. Uniosła po cichu wieko, a to, co zobaczyła, potwierdziło jej domysł, że Gabriel jest oficerem kawalerii.

Mundur leżał na samym wierzchu, starannie złożony: szykowna ciemnoniebieska kurtka jednego z pułków huzarów. Błyszczące mosiężne guziki, złote epolety. Para białych rękawiczek z kozłej skórki - do jazdy konnej - pod jednym z czarnych wyłogów.

Na widok munduru Sophia umacniała się w postanowieniu pozostania na farmie, póki nie zjawi się jej straż przyboczna. Już czuła się bezpieczniej!

Pospiesznie uniosła mundur i zajrzała głębiej. Była tam broń: kawalerski pałasz o masywnej prostej klindze - oręż, którym, jak twierdził Leon, potrafi należycie władać tylko ktoś, kto ma siłę lwa. Dalej sztylety, pistolety i wreszcie rozłożony na części karabin z bagnetem. A ponadto jakaś dziwna broń - nigdy dotąd czegoś podobnego nie widziała. Coś okrągłego, jakby gwiazda otoczona ostrymi szpikulcami, z wyrytym na niej niezrozumiałym napisem.

Jeszcze głębiej leżał barwny sztandar pułku... A na samym dnie - ukryte jak coś wstydlivego - medale za waleczność i męstwo.

Gabriel otworzył oczy, wyczuwając czyjąś obecność w pobliżu. Wytężył zmysły, wyostrzone w bojach, i uspokoił się. Nic mu nie groziło. Był odprężony, ale nie spał; usiłował tylko, medytując, wprawić się w stan spokoju ducha. Gdy nadchodziła noc, było to znacznie trudniejsze do osiągnięcia, zwłaszcza teraz. Myśli o dziewczynie, na którą się natknął w stodole, prześladowały go przez cały dzień. Jej piękność rozpałała w nim zmysły. By zagłuszyć cielesne żądze, Gabriel zajął się za dnia ciężką fizyczną pracą i nadwężył nieco mięśnie

brzucha. Zrosły się niedawno, po wielu miesiącach troskliwych zabiegów. O Boże, do końca życia nie zapomni chwili, gdy spojrzawszy na swój brzuch, zobaczył tkwiącą w nim strzałę Marathów!

Powinien był umrzeć.

Ale nie umarł. Nie umarł...

Odkąd nawiedziła go wizja świata istniejącego poza grobem, Gabriel nie tknął kobiety.

Właśnie dlatego Derek przysłał mu Sophię... A teraz bolesne pragnienie ogarniało Gabriela na samą myśl o niej. Prześliczna Sophia.

Kusząca Sophia...

Bezwstydna, przewrotna Sophia! - dorzucił jeszcze, gdyż w tej właśnie chwili ujrzał jej odbicie w lustrze nad kominkiem.

Chcąc w każdej sytuacji zachować czujność, Gabriel ustawił wannę pod takim kątem, by nawet wtedy, gdy chciał się całkowicie odprężyć, mógł - dzięki przemyślnemu rozmieszczeniu luster - obserwować, co dzieje się w sąsiednim pokoju. Na wszelki wypadek.

Trudno się pozbyć starych nawyków.

Pochylił się do przodu, ostrożnie, by nie poruszyć wody w wannie, i spojrzął przez uchylone drzwi na lustro nad kominkiem. Odbijał się w nim obraz widoczny w drugim ściennym lustrze... jego ślicznej Cyganecki.

Wszystko wskazywało na to, że właśnie go okrada.

Twarz Gabriela pociemniała. Sięgnął po ręcznik.

4

Pochylona nad otwartym kufrem Sophia w zdumieniu wpatrywała się w rzeczy należące do jej pracodawcy. Przejęta, ważyła w dłoni ciężki srebrny medal i wodziła końcem palca po wieńcu laurowym, tworzącym jego obramowanie. Jakże by się jej przydał ktoś taki jak Gabriel w walce o odzyskanie ojcowskiego tronu! Ktoś, kto nie zna litości.

Gdyby miała u swego boku tak zahartowanego w bojach wojownika, wrogowie, którzy napadli ubiegłej nocy na jej powóz, namyśliliby się dwa razy, zanimby ją znów zaatakowali.

Wpatrywała się z zachwytem w medal - namacalny dowód jego męstwa; już miała odłożyć go tam, skąd wzięła, kiedy nagle stalowa ręka zacisnęła się na jej ramieniu. Krzyknęła ze strachu i zerwała się na równe nogi, odciągana przez Gabriela od kufra.

- Co tu robisz? - warknął i bez ceremonii obrócił dziewczynę twarzą ku sobie. Trzymał ją teraz za oba ramiona. Spojrzawszy na niego, przymknęła powieki: osłonięty jedynie ręcznikiem, Gabriel mierzył ją wściekłym wzrokiem, górując nad nią niczym rozsierdzone bóstwo. - Odpowiadaj!

Z trudem przełknęła ślinę i próbowała mu się wyrwać, ale bezskutecznie. Ścisnął palcami jej nadgarstek jak żelaznymi kleszczami.

- Co ty tu robisz, u diabła?! - powtórzył z nieukrywanym oburzeniem.

- N... nic, j... ja... - Nagość tej potężnej, górującej nad nią postaci peszyła ją tak, że zaczęła się jąkać. - P... pani Moss kazała mi... posprzątać w tym p... pokoju!

O Boże... Czują się bezgranicznie upokorzona. Oczy Gabriela - wąskie kobaltowe szparki - błyszczały w gęstniejącym mroku. Przeszywał Sophię wzrokiem, który ją obezwładniał.

- Opróżnij kieszenie! - rozkazał.

- Co takiego?!

- Słyszałaś! Masz opróżnić kieszenie. Natychmiast.

Sophia cofnęła się w przerażeniu przed rozwścieczonym mężczyzną. Czy naprawdę musiał aż tak się złościć?

Nie wypuszczając z dłoni jej przegubu, Gabriel niecierpliwie przytknął palcami drugiej ręki przed nosem Sophii, po czym uwolnił uchwyt.

- Pospiesz się! Oddaj natychmiast, coś ukradła, i wynoś się stąd!

- Ukradła...? - powtórzyła ledwie dosłyszalnym szeptem.

Miała się stąd wynieść?

Z najwyższą pogardą pokręcił głową.

- Lepszy z ciebie numer, co? Chciałem ci pomóc, a ty tak się odwdzięczasz?

Dobry Boże! -jęknęła w duchu, gdy dotarło do niej, o co ją oskarża. Wtykała nos w nie swoje sprawy, to prawda... ale przyszła królowa Kavros nie jest przecież złodziejką!

Co za hańba...

Z drugiej jednak strony, nie mogła się dziwić, że Gabriel od razu uwierzył w najgorsze. No tak. Sprawy bynajmniej nie wyglądały dobrze.

Żałowała, że nie może wyjawić Gabrielowi, kim naprawdę jest, żeby zrozumiał, iż nie miała potrzeby kraść. Jednak reguły Czerwonej Siódemki zabraniały jej ujawniania tożsamości. A poza tym, gdyby próbowała go przekonać, że jest królewską córką, uznalby ją za wariatkę.

- No i co? - ponaglił ją. - Nie masz nic do powiedzenia na swą obronę?

Tak oniemiała ze wstydu, że zdołała tylko głęboko westchnąć, urażona w swej godności. Nie przywykła do tłumaczenia się przed nikim, a zwłaszcza przed prostym żołnierzem, odzianym jedynie w ręcznik!

- Jesteś w błędzie - odezwała się w końcu.

- Doprawdy? W takim razie co tu robiłaś?

- Sprzątałam.

- Akurat!

- No, dobrze. Przeglądałam twoje rzeczy. Przyznaję się do tego. Chciałam dowiedzieć się o tobie jak najwięcej. To jeszcze nie zbrodnia, o ile wiem!

- No, no! - mruknął, podchodząc bliżej. - I usatysfakcjonowało cię to, czegoś się dowiedziała?

- Nie - odparła, unosząc dumnie głowę. - Jest jeszcze wiele pytań, które chciałabym ci zadać.

- Sprytnie wymigujesz się od odpowiedzi - powiedział cicho. - Ale i tak ci nie wierzę.

- Myślisz, że kłamię? - oburzyła się.

- A jakże - odparł. - Kłamiesz i kradniesz.

Uniosła głowę jeszcze wyżej, on zaś przymrużył oczy.

- Lepiej mnie nie przywódcz do gniewu, Sophio!
- Ha! Już jesteř wřciekły, mój panie świętoszku!
- Nie jestem. Ale moja cierpliwořć ma granice - ostrzegł, co tylko wzmogło jej poruszenie.

- I cóż chcesz ze mną uczynić, majorze? Sięgnąć po szablę i ściąć mi głowę?

- Co za bezczelna dziewczucha!

Gabriel wpatrywał się w nią ze zdumieniem. Niech ją diabli! Ukrył - nie bez powodu - pamiątki swojej przeszłości i nie życzył sobie, by ktoś je znów wywlekał na światło dzienne!

Nie chciał, by ktoś mu przypominał, jak srogi i porywczy był w dawnym życiu. Teraz stał się innym człowiekiem.

A przynajmniej pragnął w to wierzyć.

Spójrzcie tylko na nią! Jak ta mała służąca śmie tak bezczelnie rzucać mu wyzwanie - po tym, jak schwytał ją na gorącym uczynku, myszkującą w jego osobistych rzeczach?

Nie wierzył jej kłamliwym zapewnieniom. Chciała tylko wykręcić się - dzięki obrotnemu językowi - od oczywistej winy! Bez wątpienia zastanawia się teraz, jaką uzyska cenę za skradzione przedmioty u któregoś z londyńskich paserów.

O Boże, jakim okazał się głupcem, sprowadzając tę pozbawioną wszelkich zasad hultajkę do swego domu! Najgorsze zaś było to, że dobrze wiedział, czemu to zrobił. Jej cygańska uroda oczarowała go i - Boże, zlituj się! - nawet teraz nie był obojętny na jej urok. Żądza splatała się w nim ze wřciekłym gniewem.

Stawał się przez to jeszcze bardziej podejrzliwy.

Sophia spuściła wzrok, bynajmniej nie zatrwożona, choć przecieř w jego pułku drżeli przed nim silni mężczyźni, gdy okazywał im swe niezadowolenie.

- Jak się tego dorobiłeś? - spytała, wskazując ruchem głowy świeżą bliznę.

- Nie twój interes, ślicznotko! I nie myśl, że zmieniając temat, ocalisz swój uroczy tyłeczek! A teraz opróżnisz wreszcie kieszenie czy mam ci w tym pomóc?

Nie czekał na odpowiedź, tylko przyciągnął ją do siebie tak gwałtownie, że straciła równowagę.

Sophii zaparło dech, gdy nagle znalazła się na jego piersi. Gabriel objął ją ramieniem w talii i przygarnął do siebie. Spojrzał w jej oczy - płomienny dodatek do delikatnego ciała, które miażdżył w uścisku. Serce waliło mu jak szalone. Sophia wpatrywała się w niego w niemym zdumieniu, gdy wetknął rękę do kieszeni jej zgrzebnej spódnicy i gmerał palcami, poszukując skradzionych przedmiotów.

Kieszeń okazała się pusta, ale Gabriel zapomniał całkiem, czego szuka. Jego zmysły nagle wyrwały się spod kontroli, gdy przesunął ręką - co prawda przez materiał - po kształtnym udzie dziewczyny.

Już wcześniej zaczął tracić nad sobą kontrolę. Teraz więc śmiało przesunął dłonią po nodze Sophii, nie mogąc się oprzeć gwałtownej chęci dotykania dziewczęcego ciała.

Ta prostacka poufałość doprowadziła Sophię do furii; był z tego rad.

- Puszczaj! - zażądała kategorycznie, szamocząc się z nim.

Gabriel jednak trzymał ją mocno i ze śmiechem wodził ustami po jej szyi.

- Nie lubisz stosować się do reguł, Cyganeczko, prawda? Ale jeśli chcesz je łamać, musisz ponieść konsekwencje!

- Nie zrobiłam nic złego! - Odpychała się od jego piersi i usiłowała się wyrwać z więzących ją ramion. - Puść mnie natychmiast!
- wrzeszczała.

To jednak, że szamotała się w jego uścisku, powodowało jedynie gwałtowną reakcję jego wygłodniałego ciała. Odwoływał w myśli wszystkie swoje - podjęte jakże nie w porę - postanowienia, że nie tknie tej dziewczyny.

O Boże, jak rozpaczliwie jej pragnął.

- Puszczaj, mówię! Niczego ci nie ukradłam!

- Może za to ja coś ci ukradnę - wychrypiął rwącym się szeptem.
-Wymyślasz mi od świętoszków, co? Bardzo się mylisz!

Nachylił się i pieszczotliwie ocierał nosem o jej szyję. A potem, nie mogąc się już oprzeć, rozchylił usta i poczuł na języku słonawy smak jej ciepłej, jedwabistej skóry.

Sophia jęknęła cichutko. Poczuł, że instynktownie, wbrew sobie samej, tuli się do niego.

- Musisz to robić? - wykrztusiła przez zaciśnięte zęby.

- Zgadłaś tym razem - szepnął bez tchu, odchylając jej głowę do tyłu.

Jej wargi kusiły go ponad ludzką wytrzymałość.

Tuląc do siebie miękkie, krągłe ciało dziewczyny, Gabriel słyszał bicie jej serca. Oba, jego i jej, pulsowały w tym samym rytmie. Drżąc na całym ciele, objął jej głowę od tyłu i przycisnął usta do jej ust. Sophia zeszywniała i usiłowała się odwrócić. Napierał jednak na nią i gdy po raz drugi przywarł w zapamiętaniu do jej ust, poddała się wreszcie. Czyżby, pomyślał, zorientowała się, że nie ma już drogi odwrotu, a może wzięła w niej górę ciekawość? Czuł, że oboje pragnęli tego wzajemnego poznania.

Opierając się z istic dziewiczą skromnością, skłoniła Gabriela do tego, by lekkimi muśnięciami języka zachęcał ją do rozchylenia warg.

O wiele za skromna jak na ladacznicę! - pomyślał. Bez wątpienia nadal była roztrzęsiona po tym, jak przyłapał ją na okradaniu go... Nieważne! I tak jej się nie uda zbiec z łupem, a w tej chwili nawet mu się podobały jej niewinne sztuczki.

Serce omal mu nie wyskoczyło z piersi, gdy wreszcie przestała stawiać opór i pozwoliła mu zakosztować gorącego wnętrza swoich ust.

Gabriel całował ją coraz żarliwiej, zapominając o uprzedzeniach wobec tej dziewczyny. Czuł, jak ręce Sophii zaciskają się na jego ramionach. Przywarła do niego. Oboje ogarnęło wzajemne pożądanie, nad którym już nie mogli zapanować. Jego ciało domagało się zaspokojenia.

Złączony z nią pocałunkiem, Gabriel drżał, gdy ręce Sophii niezwykle wolno sunęły w dół jego nagiej piersi. Pieściła jego ramiona z takim wahaniem, jakby nigdy przedtem nie dotykała mężczyzny. O Boże, ta dziewczyna doprowadzała go do szaleństwa! Derek musiał pouczyć ją dokładnie, jak ma się zachowywać. I ostrzec, żeby nie była zbyt natarczywa. Raz jeszcze jego brat utrafił w sedno!

Gdyby przypuściła na niego ostry szturm, jak czynią to zwykle takie kobiety, oparłby się jej bez większego trudu. Ale wahanie sprawiło, że pragnął jej aż do bólu. To nieśmiałe zapoznawanie się z jego ciałem budziło dreszcze; nie mógł się doczekać, kiedy poczuje te delikatne, rozkoszne dłonie na całym ciele.

Przysiągł sobie, że oprze się jej, ale jaki to miało sens? Co chciał przez to udowodnić? Sam już tego nie pamiętał. Teraz istniała dla niego tylko piękność tej dziewczyny, jej żar, jej smak...

Człowiek może przecież czasem zmienić zdanie?

Rozpaczliwie pragnąc zatracić się razem z nią w rozkosznych doznaniach, Gabriel był coraz bardziej podniecony. Wcale się tym nie przejmował, że ręcznik w każdej chwili groził opadnięciem. Krew w nim kipiała, gdy wpijał się ustami w usta Sophii, która nie protestowała. Było cudownie!

Czuł znów, że żyje - i pragnął tej dziewczyny.

Znajdujące się w pobliżu łóżko zapraszało ich, by w nim spoczęli. Nie przerywając szaleńczych pocałunków, Gabriel zaczął delikatnie popychać Sopię w tamtym kierunku.

Sophia nie pamiętała już, jak przeszli od ostrej sprzeczki do pocałunków.

Była pogrążona w gorączkowym transie, zbyt głębokim, by uświadamiać sobie takie rozkoszne szczegóły, jak igraszki języka Gabriela we wnętrzu jej ust. Jego stalowe ramiona obejmowały ją mocno, jego ręce błędziły w górę i w dół po jej plecach i talii, wplątywały się w jej włosy... Ciężące na niej obowiązki, grożące jej niebezpieczeństwo, przyświecający jej szczytny cel - wszystko to zostało zapomniane w bezwstydnym upojeniu pocałunkami Gabriela.

Jego skóra była taka cudowna, niezwykle miękka w dotyku, nadal nieco wilgotna po kąpieli i coraz gorętsza pod dotknięciem jej ręki. Jak rozkosznie było poznawać go - cal po calu!

Jego ramiona były wprost nieprawdopodobnie muskularne, twarde i gładkie jak marmur. Cudowne ramiona! A ta mocarna pierś... O Boże! Zupełnie jak antyczna rzeźba!

Pragnęła obsypać całe jego ciało pocałunkami, ale na razie zadowalała się delikatnym głaskaniem. Z pewnością nigdy jej się to nie sprzykrzy... a Gabrielowi też się najwyraźniej podobało.

Raz jeszcze powiodła drżącymi palcami po męskich obojczykach, a potem jej ręce powędrowały ku delikatnym, kędzierzawym włoskom na jego piersi. Gabriel - nadal z ustami na jej ustach - pomrukiwał z rozkoszy, gdy ręka Sophii przesuwała się ostrożnie po jego umięśnionej klatce piersiowej, a jej palce zaczęły igrać z płaskimi sutkami.

Nogi ugiwały się pod nią z pożądania; czuła na brzuchu napór jego wzwiedzonej męskości. Warstwy tkaniny - jej sukni i ręcznika, którym Gabriel był nadal owinięty - nie mogły zamaskować niezbitego dowodu żądz, jaka ogarnęła tego mężczyznę; zdawała sobie mglście sprawę z tego, że igra z ogniem.

Niestety, jej rozsądek gdzieś się ulotnił... aż do momentu, gdy dotarło do niej, że Gabriel - pomału, ale konsekwentnie - popycha ją w stronę łóżka.

Kiedy uświadomiła to sobie, zaparła się nogami w ziemię i oderwała usta od ust Gabriela. Nagle oprzytomniała.

Dobry Boże, co ja robię?... To przecież nie może być prawda! Chyba oszalałam?!

- O co chodzi, aniele? - wymamrotał.

- Nie mogę tego zrobić! - wybuchnęła, z trudem chwytając oddech.

Dotknął jej policzka. Oczy miała zamglone z pożądania.

- Ależ możesz, możesz...

- Nie, nie mogę!

- Dlaczego?!

Jego oczy pociemniały; były teraz granatowe, a usta wilgotne od pocałunków.

Z cichym jękiem Sophia oderwała oczy od tego widoku, tak miłego jej sercu.

- Moje... obowiązki - wyszeptwała, choć bez większego przekonania.

Zaśmiał się gardłowo.

- Nie myśl o tych cholernych obowiązkach! Znajdziemy sobie znacznie ciekawsze zajęcia. No chodź, kochanie! Jeśli ci idzie o pieniądze...

- Wcale mi nie idzie o pieniądze! - wykrzyknęła, przypominając sobie, że przecież on ma całkiem fałszywe wyobrażenia o jej pozycji społecznej. No cóż... sama na to przystała.

Przegarnęła włosy rękoma, nadal zamroczone namiętnością, i szukała w popłochu argumentów, które by do niego trafiły.

- Nie będę... robić tego z kimś, kto dopiero co oskarżył mnie o kradzież!

- A prawda - mruknął z szelmowskim uśmiechem. - Nie zakończyłem jeszcze poszukiwań...

- Uważasz, że to zabawne? - oburzyła się.

- Uważam, że jesteś cudowna! Chodź! Pomogę ci wypłatać się z tej sukienki.

Odskoczyła do tyłu.

- Gabrielu!

- Sophio, aniele, przecież wiem, że masz na mnie ochotę! Powiedziałaś mi to wyraźnie w stodole. - Wędrował po niej rozpalonym namiętnością wzrokiem. Jego głos był chrapliwy z pożądania. - No, chodź tutaj! Nie dręcz mnie, umieram z pragnienia! Przewrotna z ciebie bestyjka, ale wiem, że nie jesteś aż tak okrutna. Ściągaj te fatałaszkę i wskakuj do łóżka!

Kiedy znów chciał ją pochwycić, wpadła w panikę i wyciągnęła nóż.

- Nie dotykaj mnie!

Nie było to najrozsądniejsze posunięcie.

Gabriel spojrział z lekką ironią na broń, ale zareagował bez wahania - groźnie pokręcił głową i schwycił Sophię za nadgarstek, w mgnieniu oka odgiął jej palce, zaciśnięte na rękojeści noża.

Zaklęła, gdy rozbroił ją bez najmniejszego wysiłku, po czym cofnął się o krok, odwrócił i cisnął nożem w przeciwną stronę.

Ostrze wbiło się w nią i drżąc lekko, utkwilo w warstwie starego, skruszonego tynku.

Gabriel, wściekły, odwrócił się znów do Sophii; ta wpatrywała się w nóż, rozdziawiając usta ze zdumienia.

- Znasz jeszcze jakieś sztuczki, którymi chciałabyś się popisać?
- wycedził.

Odwróciła się i spojrzała na niego oczami rozszerzonymi ze strachu.

- Na czym to stanęliśmy?

Głos Gabriela nadal był chrapliwy z pożądania. Gdy chciał ją objąć, odskoczyła z cichym jękiem, obróciła się na pięcie i wybiegła z pokoju.

- Sophio!

W kilku susach znalazł się przy drzwiach, przytrzymując ręcznik, którym był owinięty w pasie. Zbity z tropu wpatrywał się w pusty korytarz i wsłuchiwał w kroki dziewczyny, zbiegającej po starych, skrzypiących schodach.

Zmarszczka na czole Gabriela przekształciła się w grymas wściekłości. Do wszystkich diabłów, po co jego dumny brat przysłał mu tę fałszywą skromność, tę podłą złodziejkę?!

- Sophio, wracaj natychmiast! - wrzasnął tak donośnie, jakby chciał przekrzyczeć bitewny zgiełk.

Odpowiedział mu tylko stłumiony trzask zamykanych z impetem drzwi frontowych.

Sophia uciekała w popłochu, byle jak najdalej od farmy. Wełniany płaszcz z kapturem wlokł się za nią po ziemi. Chwycony w pośpiechu chlebak obijał się o ramię przy każdym szaleńczym skoku, a serce biło jej tak głośno, że prócz niego nic nie słyszała.

Nie mogła uwierzyć, że Gabriel odebrał jej nóż!

W dodatku rozbroił ją z taką łatwością, jakby odganiał natrętą muchę. Była teraz zupełnie bezbronna i wiedziała, że to wyłącznie jej wina. Nie powinna tego robić - nie wymachuje się bronią przed nosem zahartowanego w bojach wojownika! Niestety, jego zniewalające

pocałunki pozbawiły ją na krótko rozsądku, więc zareagowała tak, jak Leon ją uczył.

Ćwiczenia z nim bardzo jej się przydały ubiegłej nocy podczas walki z niedoszłymi porywaczami, ale wyciągnięcie noża podczas sprzeczki z Gabrielem było najgłupszą rzeczą, jaką mogła zrobić.

Uświadomiła sobie swój błąd w tej samej sekundzie, gdy dostrzegła błyskawicę gniewu w ciemnoniebieskich oczach Gabriela. Jego reakcja zmroziła jej krew w żyłach. Gdyby jednak nie zdobyła się na ten desperacki gest, z pewnością uległaby - i to aż nazbyt chętnie - jego namiętności.

Nawet teraz czuła smak jego pocałunków, skóra ją piekła od zetknięcia z jego krótką szczeciniastą brodą, a ręce mrowiły na wspomnienie ciepłego aksamitu jego skóry. Pędziła po kamienistej drodze, jakby uciekając z domu Gabriela, mogła zarazem uciec od własnego pożądania. Zdumiewające, że można odczuwać równocześnie podniecenie, obrazę, strach i gniew!

No cóż, zdołała się wyrwać człowiekowi, który omal jej nie uwiódł, ale była teraz całkowicie bezbronna. I gdyby natknęła się na wrogów, nie miałyby najmniejszej szansy na ocalenie.

Gdyby jednak została na farmie, groziłoby jej zgoła inne niebezpieczeństwo.

Biegając, czuła w płucach chłodne jesienne powietrze. Pod wpływem chłodu stopniowo rozjaśniało jej się w głowie.

Dokąd właściwie zamierzała się udać?

W tym sęk!

Utknęła na kompletnym odludziu z człowiekiem, któremu z najwyższym trudem zdołała się oprzeć.

Gabriel Knight sprawił, że cały jej świat stanął na głowie. Nigdy dotąd nie czuła nic podobnego. Namiętność, jaką w niej budził, była bardzo niebezpieczna.

Niewiele brakowało, a oboje całkiem straciliby panowanie nad sobą.

Zbliżając się do starej stodoły, w której spała poprzedniej nocy, zwolniła nieco kroku. Oddychała z trudem, kolana ugięły się pod

nią. Zmrok lada chwila przeistoczy się w niezmaconą czerń nocy. Tylko bladozłoty księżyc oświetlał pustą drogę, po której biegła.

Rozglądała się niespokojnie w gęstniejącym mroku. Gdzież, do wszystkich diabłów, była jej straż przyboczna?! Do tej pory powinni ją tutaj odnaleźć!

Zwłaszcza Timo miał doskonałe poczucie orientacji w terenie. A ona oddaliła się zaledwie o kilka mil.

Czyżby wydarzyło się coś strasznego...?

O Boże! Sophia zatrzymała się i popatrzyła na księżyc. Wydawał się taki zamglony... Oczy miała pełne łez.

Przez cały dzień udało się Sophii nie myśleć o dręczących ją obawach. Była bez przerwy zajęta, dzięki niezliczonym poleceniom pani Moss. Teraz jednak - samotna i bezbronna - nie wiedziała, dokąd się udać, i czuła się wystawiona na wszelkie ciosy. Strach wziął górę. Łzy napłynęły jej do oczu.

Leonie! Gdzie jesteś?

Nigdy dotąd nie rozstawali się na tak długo. Od dzieciństwa był jej opoką i ostoją.

Co będzie, jeśli z rąk zamaskowanych wrogów poległa cała jej świta? Przecież już inni zamachowcy zamordowali całą rodzinę królewską - prócz niej.

A jeśli jej straż przyboczna nigdy się tu nie zjawi?

A jeśli nie pozostał już przy życiu nikt z jej obrońców?

Nie brakowało niczego.

Z początku Gabriel sądził, że się myli.

Zaledwie kilka minut temu trzask zamykanych drzwi frontowych wstrząsnął nim, rozproszył opary namiętności i przywrócił jasność umysłu. Walnąwszy w bezsilnym gniewie grzbietem ręki we framugę drzwi, podbiegł do kufra. Pospieszne sprawdzenie jego zawartości objawiło mu zdumiewającą prawdę.

Nic z jego rzeczy nie zginęło, co potwierdzało zapewnienia Sophii, że jest niewinna.

Zaklął, odrzucił ręcznik i w pośpiechu się ubrał. Gdy pojął, że niesłusznie oskarżył tę dziewczynę o kradzież, cały gniew skierował przeciw samemu sobie.

Co gorsza, zrozumiał poniewczasie, iż swą natarczywością wystraszył dziewczynę, niechby i ładacznice, do tego stopnia, że - choć nie brakowało jej odwagi - rzuciła się do ucieczki, jakby godził na jej życie.

Do diaska, przecież nie był postrachem kobiet! Nigdy nie zniewolił żadnej z nich ani nie zamierzał robić tego w przyszłości. Wściekły na siebie, zapiął pospiesznie spodnie. Co też go opętało?! Dżentelmen nie obściskuje służących, choćby były nie wiem jak kuszące! Co więcej, dał Sophii słowo, że będzie w jego domu bezpieczna, że nikt jej tu nie wykorzysta... Nie był święty, ale nigdy nie łamał danego słowa!

Gdy pochylił się, szybko wciągając buty, żeby dogonić Sophię, zanim zniknie z jego życia równie tajemniczo, jak się w nim pojawiła, dotarło do niego, że w ogóle nie chce, by odeszła.

Ten moment całkowitej szczerości otrzeźwił go i skłonił do zastanowienia.

Prawdę mówiąc, przez cały dzień - w trakcie wykonywania rutynowych obowiązków i męczących ćwiczeń fizycznych - Gabriel czekał tylko na okazję, by znów porozmawiać z Sophią, choć nie chciał się do tego przyznać, nawet przed samym sobą.

Teraz zaś wypłoszył ją stąd swym barbarzyńskim zachowaniem, kiedy zaś jej zabrakło, jeszcze wyraźniej zdał sobie sprawę, jak bardzo jest samotny.

Co innego odseparować się od ludzi na jakiś czas, a całkiem co innego tak przerazić piękną dziewczynę, że uciekła przed nim w pośpiechu!

Może zbyt długo przebywałem na tym odludziu...

Wyprostował się znowu i szybkim krokiem przeszedł przez pokój, by wyciągnąć ze ściany nóż Sophii, który uwiązał w kruszącym się tynku. Co prawda uzbrojona Sophia będzie jeszcze bardziej niebezpieczna, ale na samo wspomnienie prerażenia na jej twarzy, gdy odebrał jej broń, ścisnęło mu się serce.

Powinienem był pozwolić, by zachowała nóż, pomyślał. Bardzo wątpliwe, czy w ogóle by go użyła! Bała się po prostu, że ją zgwałci.

O Boże!

Gdy wyszarpnął nóż ze ściany, uważnie przyjrzał się broni, którą miał teraz w ręku.

Zaskoczyło go uczucie czysto fizycznej przyjemności, jakie go ogarnęło, gdy ścisnął nóż w ręku. Napłynęły niepokojące wspomnienia. Był przecież żołnierzem, zabijał ludzi.

Ale teraz już nim nie jest!

Zrezygnował z tej profesji raz na zawsze.

A jednak... Minęło tyle miesięcy, odkąd trzymał w ręku broń, a poczuł się tak dobrze, tak naturalnie, gdy znów znalazła się w jego ręku.

Dobry Boże, jakież emocje rozbudziła w nim ta dziewczyna! Całe jego ciało zdawało się wracać znów do życia tylko dlatego, że poczuł w ręku nóż! Powrócił myślą do ostatniego razu, gdy ścisnął w dłoni sztylet. To było w Indiach...

Krwawe wspomnienia kłębiły się w jego głowie. Zatrzymał się na chwilę, by przesunąć palcami po płaskiej stronie ostrza, ocierając je z drobinek skruszałego tynku. Mignęło mu przy tym własne odbicie w ściennym lustrze. O tak! - pomyślał posępnie. To jest prawdziwy Gabriel Knight, ten, którego nazywano Żelaznym Majorem.

Pozbawiony uczuć bydlak, który przestał karbować na rękojeści szabli swoje kolejne ofiary, gdy ich liczba przekroczyła setkę. „Bez litości!” Wrócił pamięcią do swego pułku i towarzyszy broni. I dewizy, którą dla niego obmyślili z iście żołnierskim dowcipem. Wspomnienie to zakłuło go boleśnie i wrócił znów do terażniejszości. Nie był już tamtym człowiekiem. Barbarzyńcą, mordującym z zimną krwią.

Odsunął od siebie wspomnienia, przemógł poczucie niepewności, które ogarniało go z zapadnięciem nocy, i zdecydowanym krokiem wyszedł z pokoju. To był przecież nóż Sophii. Chciał go tylko zwrócić właścicielce. Jemu już nie jest - i nie będzie - potrzebna żadna broń!

Chcąc przeprosić dziewczynę za swe haniebne zachowanie, zbiegł ze schodów, wypadł z domu i popędził za nią.

- Sophio!

Tylko echo własnego głosu wróciło do niego na tym pustkowiu. Nagle dostrzegł w oddali ciemną sylwetkę dziewczyny na oświetlonej księżycem drodze.

- Zaczekaj, Sophio!

Obejrzała się, ale na jego widok natychmiast się odwróciła i rzuciła do ucieczki.

Niech to wszyscy diabli!

- Sophio, wróć!

Przebiegł podwórze w jeszcze szybszym tempie.

- Nie waż się podchodzić! - zawołała przez ramię.

- Nie zrobię ci nic złego! - Biegł nadal za nią po kamienistej drodze, choć wiedział, że Sophia może uznać to za zagrożenie. Pragnął uspokoić jej obawy, ale najpierw musiał ją dogonić. - Zatrzymaj się na chwilę i posłuchaj! Bardzo cię przepraszam!

- Nie chcę więcej słuchać twoich oskarżeń!

Poznał po głosie, że płakała. O Boże! Poczul się jak ostatni niegodziwiec. Był coraz bliżej dziewczyny, odezwał się więc znowu, jeszcze bardziej pojednawczym tonem:

- Mam twój nóż, Sophio. Nie chcesz go z powrotem?

- Zatrzymaj go sobie!

- Nie uciekaj, Sophio! Dość już tego! - wykrzyknął. - Nic złego ci nie zrobię!

Zwiększył jeszcze tempo i poczuł ucisk w okolicy świeżo zabliźnionej rany, gdy w końcu odległość między nim a Sophią wyraźnie się zmniejszyła.

- Może wreszcie zatrzymasz się i pozwolisz przeprosić?

Nagle zobaczył, że biegnąca przed nim dziewczyna potyka się o spory kamień na nierównej drodze.

- Ojej!

Skrzywił się, jakby to jego zabolalo, ale gdy do jego uszu doleciało żołnierskie przekleństwo, uśmiechnął się mimo woli. Było coś

tak żywiołowego, tak podniecającego w tej niezwyklej, nieobliczalnej Cyganeczce!

Mogłaby skraść mu serce... jeśli nie będzie miał się na baczności.

Potknąwszy się o kamień, Sophia nie upadła jak długa, lecz lekko się zachwiała. Zaczęła więc iść, a raczej dostojnie kuśtykać.

- Nic ci się nie stało? - zawołał z niepokojem.

- Czuję się znakomicie!

Zatrzymała się wreszcie, przytknęła rękę do przepony i powoli odwróciła się, przechylając głowę na bok. Obrzuciła Gabriela wyniosłym spojrzeniem, gdy podbiegał do niej.

- Nie podchodź bliżej! - ostrzegła, zatrzymując go ruchem ręki.

Stanął więc na tyle daleko od Sophii, by jej znów nie przestraszyć. Zaskoczyła go gwałtowność jej sprzeciwu. Kiedy jednak potrząsnęła oświetlonymi blaskiem księżycy lokami i uniosła dumnie głowę, zorientował się, że pod pozorami zuchwałości kryje się lęk, i serce mu się ścisnęło.

- Proszę - wymamrotał niezręcznie. - Pomyślałem, że chciałabys mieć go z powrotem.

Rzucił nóż, ostrzem w dół, na rozdzielającą ich „ziemię niczyją”.

Trzymając go gniewnym spojrzeniem na dystans, Sophia podeszła bliżej. Poruszała się zwinnie, choć nieznacznie utykała. Z wyraźną satysfakcją ścisnęła w rękę swoją broń.

Przynajmniej tyle mieli ze sobą wspólnego!

Odzyskawszy nóż, Sophia podkasała spódnicę i schowała go w przytroczonej rzemykiem do uda pochwie.

Gabrielowi ślinka napłynęła do ust, postanowił jednak nie gapić się bezwstydnie na jej zgrabną smukłą nogę. Całą siłą woli zwalczył pokusę. Wbił wzrok w ziemię, odchrząknął i przemówił:

- Nie chciałem cię przestraszyć. Bardzo przepraszam. Zachowałem się jak bydlę. I oskarżyłem cię niesłusznie. Przekonałem się, że niczego nie zabrałaś.

- Oczywiście że nie zabrałam! - Skrzyżowała dumnie ramiona na piersi, ale jej głos był nieco łagodniejszy. - I masz rację, zachowałeś się wstrętnie!

Gabriel, nienawykły do kajania się, gdyż zazwyczaj zachowywał się bez zarzutu, a tym bardziej do wysłuchiwania połajanek, choćby i zasłużonych, zmarszczył brwi.

- Nadal nie rozumiem, dlaczego przeglądałaś moje rzeczy - powiedział nieco surowszym tonem. - Szczerze mówiąc, nie miałaś prawa w nich grzebać, ale mimo wszystko nie powinienem był cię obrażać. Przepraszam raz jeszcze i mam nadzieję, że mi wybaczysz.

Skinęła głową, odwróciła wzrok i wreszcie okazała nieco skruchy z powodu swego oburzającego wścibstwa.

- Jak ci już powiedziałam, byłam po prostu ciekawa... Chciałam się czegoś dowiedzieć o tobie.

- Jeśli chciałaś się czegoś dowiedzieć, wystarczyło mnie spytać.

- Na pewno byś nie odpowiedział!

- A to dlaczego?

- B...bo jestem zwykłą C...Cyganką, a ty moim chlebodawcą - odparła, spoglądając na niego nieufnie. - Nie mam prawa zadawać ci żadnych pytań.

Wpatrywał się w nią przez dłuższą chwilę.

- Co ty na to, żebyśmy wrócili do domu i zjedli razem obiad? Mogłabyś mnie pytać, o co chcesz.

Podejrzał, że raczej perspektywa posiłku niż konwersacji z nim wywołała ten radosny błysk w jej oczach.

Mógł sobie wyobrazić, do jakiej harówki zagoniła ją pani Moss! Bardzo też wątpliwe, czy dała jej coś porządnego do jedzenia.

Sophia się wahała.

- O co chodzi? - mruknął.

Czyżby nie uznała jego przeprosin za wystarczające? Na litość boską, przecież niemal się przed nią płaszczył!

- Nie jestem pewna, czy mogę ci ufać - powiedziała, nadal trzymając się na dystans.

- Rozumiem - przyznał. - Ja też nie jestem pewien, czy całkiem ci wierzę. Ale pragnę ci zaufać, jeśli i ty zaufasz mnie. - Zbliżył się o krok. - Nie musisz się mnie obawiać, Sophio - powiedział miękko. - Nawet cię nie tknę. Masz na to moje słowo. Wiem, że posunąłem

się za daleko. Raz mi się to zdarzyło i więcej się nie powtórzy. Masz znowu przy sobie nóż. Jeśli obrażę cię choćby spojrzeniem, dźgnij mnie od razu, jak to sobie zaplanowałeś. Obiecuję, że tym razem nie będę się bronił i słusznie dostanę za swoje.

Z pewnym wahaniem odwzajemniła jego nieco kpiący uśmiech.

- Prawdę mówiąc, wcale nie chciałam cię zranić.

- Wiem. - Spojrzał jej w oczy z całą szczerością. - A ja nigdy nie wziąłbym siłą ciebie... ani żadnej innej kobiety.

- Wiem - odpowiedziała ledwie dosłyszalnym szeptem i spuściła oczy. - Myślę, że to do ciebie niepodobne.

- Cieszę się.

Przez długą chwilę stali w blasku księżyca, wpatrzeni w siebie. Gabriel drżał lekko, gdyż jesienny wieczór był chłodny, a on wybiegł bez płaszcza. Sophia też drżała, ściskając kurczowo pasek chlebaka.

Gabriel odwrócił wzrok. Ta młoda włóczęga sprawiła, że czuł się bezsilny. Ależ była uparta! Co jeszcze mógłby powiedzieć, żeby ją przekonać?

- Wiem, Sophio, że chciałabyś jak najprędzej wynieść się stąd - przyznał, siląc się na cierpliwość. - Ale do najbliższego zajazdu pocztowego są dobre trzy mile. Sama zresztą o tym wiesz, bo przecież stamtąd tu przywędrowałaś. Dyliżans przejeżdża tędy raz na dzień, a na dzisiejszy już się spóźniłaś. Jutro sam cię odwiozę i kupię ci bilet, żebyś mogła wrócić do Londynu. Ale nie mogę pozwolić, żeby młoda kobieta błąkała się nocą samotnie po okolicy! Wróć ze mną do domu, tam będziesz bezpieczna. No, chodź! Mogę ci zaoferować tylko potrawkę z kurczęcia i wygodne łóżko... Może ci to wystarczy?

- Łóżko?

- Nie obawiaj się! Źle mnie zrozumiałaś - wyjaśnił pośpiesznie. - Dostaniesz osobny pokój z mocnym zamkiem w drzwiach. A może wolałabyś spać z jednym z moich pistoletów pod poduszką?

- Szczerze mówiąc, wolałabym.

- Niech więc i tak będzie. - Nie traktował swej propozycji poważnie, ale jeśli potrzebowała aż takiego dowodu jego dobrych

intencji, to w porządku! - mówił sobie w duchu z lekkim rozbawieniem. -W takim razie wszystko ustalone. Idziemy!

Sophia jednak nadal miała wątpliwości; mierzyła go zagadkowym wzrokiem.

- Co jeszcze? - spytał.

- Czemu się tak o mnie troszczysz?

- Bo dzielna z ciebie dziewczyna. Podziwiam cię. A poza tym... brak mi kogoś, z kim mógłbym porozmawiać - przyznał, spuszcżając głowę. - No, chodź! - rzucił po chwili rozkazującym tonem. - Zaziećbisz się na śmierć na tym zimnie. A ja jestem głodny jak wilk!

- Ja też!

Podeszła bliżej. Gabriel zmarszczył brwi, widząc, że dziewczyna nadal utyka.

Jednym susem przebył dzielącą ich przestrzeń.

- Pozwól, że ci pomogę!

Spojrzała na niego podejrzliwie i odsunęła się nieco.

- Nie gryzę! - burknął. - Oprzyj się na mnie.

Ciemne oczy dziewczyny błysnęły, gdy zetknęli się wzrokiem. Potem spojrzała na wyciągniętą do niej rękę.

- Dziękuję. - Złożyła dłoń w jego dłoni. - Nie zapomnę, że byłeś taki dobry dla mnie, Gabrielu! - szepnęła i pozwoliła, by poprowadził ją ostrożnie po kamienistej drodze.

- Ja też tego nie zapomnę, możesz mi wierzyć! - odparł ze śmiertelną powagą i rzucił jej łobuzerskie spojrzenie.

Roześmiała się, a Gabriel pokręcił głową. Ta dziewczyna ustawnicznie go zadziwiała!

- Wiesz co, Sophio? Wcale mi nie wyglądasz na taką... No, wiesz.

- A ty mi nie wyglądasz na „całkiem zwyczajnego człowieka”!

- Nie? A staram się, jak mogę!

Znowu się roześmiała i wsparła mocniej na jego ramieniu. W najlepszej zgodzie powędrowali razem do domu.

5

W domu było pusto i ciemno, bo pani Moss wróciła na noc do swej chaty. Kiedy Gabriel zamknął drzwi frontowe, Sophia poszła za nim do ciepłej, choć słabo oświetlonej kuchni, gdzie nieco przygasający ogień jeszcze żarzył się pod kociołkiem z potrawką.

- Siadaj, proszę, i czuj się jak u siebie w domu. - Gabriel gestem ręki wskazał jej stół. - Ja się wszystkim zajmę.

- Ty? - zdumiała się.

Rzucił jej przez ramię przelotny uśmiech.

- Jesteś teraz zaproszonym przeze mnie gościem, Sophio, a nie służącą. A poza tym nie powinnaś nadwierać nogi.

- Z nogą jest całkiem dobrze - zapewniła go, odkładając chlebak pod ścianę i bez pośpiechu zdejmując płaszcz. - Lekko ją skręciłam w kostce i tyle.

Ciągle jeszcze zaskoczona troskliwością Gabriela, przyglądała mu się, jak podchodzi do kuchennego paleniska. Była oczywiście przyzwyczajona do tego, że jej usługiwano, ale ludzie robili to z obowiązku, a nie z własnej chęci. A już z pewnością nie z troski o nią!

Gabriel był inny. Miała wrażenie, że po prostu zależy mu na niej.

Zdjął wiszący nad ogniem lniany ręcznik i użył go jako osłony, żeby nie sparzyć się rozpaloną pokrywką, gdy zaglądał do perkoczącej w kociołku potrawki.

- Wygląda to całkiem niezłe. - Zerknął na Sophię i uśmiechnął się rozbrawiająco. - A pachnie jeszcze lepiej. Głodna jesteś?

- Jak wilk! - przyznała i również się uśmiechnęła.

- Ja też.

Odłożył pokrywkę i sięgnął po warzachew, zwisającą z kołka wbiętego w masywną półkę nad paleniskiem.

Gdy mieszał w kociołku wielką łyżką, Sophia przyglądała mu się ze zdumieniem.

- Wygląda na to, że wiesz, co robisz! - Gdy w odpowiedzi wrzucił ramionami, bagatelizując sprawę, uniosła w górę brwi. - Mężczyzna, który zna się na gotowaniu?

- Tylko na tyle, żeby nie umrzeć z głodu. W wojsku człowiek musi się nauczyć wszystkiego. I to szybko!

Przypomniawszy sobie trudności, jakie jej sprawiało wykonanie najprostszych prac domowych, Sophia spuściła wzrok i poczuła zakłopotanie.

- Jeśli ty zajmiesz się obiadem, to ja mogę przynajmniej nakryć do stołu.

- Nie musisz się fatygować.

- Pozwól mi, proszę!

- W porządku. - Skinął głową. - Dziękuję!

- Zjemy w jadalni?

- Zwykle jadam tutaj - odparł, spoglądając na stary kuchenny stół.

Sophia kiwnęła głową.

- Niech będzie!

Podczas gdy on przygotowywał jedzenie, ona krzątała się po kuchni, biorąc z półek naczynia oraz sztuce i starannie nakrywając do stołu. Ilekroć jednak wyobraziła sobie Gabriela co wieczór spożywającego tu samotne posiłki, miała ochotę pogłodzić go albo przynajmniej wyciągnąć do niego rękę. Szczerze mówiąc, ona także zasiadała do stołu przeważnie sama - co prawda w przepychu wielkiej sali jadalnej, otoczona zastępem milczącej służby o kamiennych twarzach.

Może w tę ciemną noc oboje bardziej łaknęli kontaktu z inną ludzką istotą, niż chcieli się do tego przyznać?

Gabriel zawiesił wielką łyżkę z powrotem na kołku i przyniósł wieloramienny świecznik, by lepiej oświetlić stół, przy którym mieli jeść. Ustawił kandelabr na samym środku i odwracając się, omal nie wpadł na Sophię, która niosła właśnie solniczkę.

Uśmiechnęli się do siebie z lekkim zażenowaniem, uniknąwszy jakoś zderzenia, i odtąd starali się nie wchodzić sobie w drogę. Sophia

usiłowała w ogóle nie patrzeć na Gabriela, ale mimo woli odczuła dreszcz podniecenia, gdy otarli się o siebie w przelocie.

Zajrzała do starej spiżarni, mrocznej i wilgotnej, a zwłaszcza chłodnej, gdyż pod nią znajdowało się podziemne źródło, a w tym czasie Gabriel podszedł znów do ognia i wrócił z długą, płonąca trzaską, którą przytykał do każdej ze świec, zapalając je po kolei. Sophia wróciła ze spiżarni ze świeżym masłem w czworokątnym pojemniku z wypalanej gliny. Kiedy postawiła na stole również koszyk z pszennymi bułkami, Gabriel uśmiechnął się do niej.

- Chyba mamy już wszystko, czego nam trzeba.

Jak przystało na dżentelmena, podsunął Sophii jedno z prostych drewnianych krzeseł. Podziękowała skinieniem głowy, uśmiechnęła się do niego i usiadła przy stole.

Serce jej zabiło mocniej, gdy Gabriel znów do niej podszedł, tym razem niosąc talerz z potrawką. Sophia nie odrywała od niego oczu, jakby był dla niej pasjonującym widowiskiem. Kiedy podziękowała mu skinieniem głowy, nałożył potrawkę sobie. Wracając z własnym talerzem do stołu, Gabriel zatrzymał się nagle i uniół brew.

- Czegoś tu jednak brakuje!

Podszedł do szafki i zdjął z górnej półki butelkę wina.

Napełnił nim dwa kieliszki i wreszcie zasiadł wraz z Sophią przy stole. Przez dłuższą chwilę spoglądali na siebie - badawczo, trochę nieufnie. Potem Gabriel uniół kieliszek w milczącym toaście.

Sophia uśmiechnęła się i lekko zarumieniła. Było więcej szczerości w tym bezgłośnym hołdzie zahartowanego w bojach żołnierza niż we wszystkich kwiecistych oracjach dworaków, obsypujących ją pochlebstwami.

Sophia również uniosła kieliszek, trąciła się z Gabrielem i szepnęła:

- Dziękuję!

- To ja dziękuję - odparł.

- Za co? Że nakryłam do stołu?

- Za to, że dałaś głupiemu mężczyźnie jeszcze jedną szansę.

Zbyła prychnięciem jego samokrytyczną uwagę.

- Nasze zdrowie!

Uśmiechnął się, wypił łyk wina i zabrał się do jedzenia.

Sophia się nie spieszyła. Nadal trzymała w ręku kieliszek i przyglądała się, jak Gabriel próbuje potrawki. Od czasu, gdy otruto ojca, matka Sophii, królowa Theodora, nakazała wszystkim swoim dzieciom, by nie zaczynały jeść, póki specjalnie wyznaczony do tego sługa nie skosztuje dania. Z nawyku Sophia także i teraz czekała, wpatrując się w Gabriela.

- No, zabieraj się do jedzenia! - ponaglił ją z uśmiechem. - Mówiłaś przecież, że jesteś głodna.

Zamrugła oczyma ze zdumieniem, dopiero w tej chwili spostrzegłszy, iż z przyzwyczajenia zwleka z jedzeniem. Uśmiechnęła się ciepło do Gabriela i zaczęła jeść potrawkę. Któż by chciał otruć jakąś tam Cyganek?

- Pyszne! - zauważył Gabriel, połykając kolejny smakowity kąsek.

Sophia zerknęła na niego i poczuła satysfakcję na myśl, że i ona miała swój udział w przygotowaniu tego dania. Nigdy dotąd nie przyrządziła dla nikogo posiłku. Przyglądając się zajądającemu z apetytem Gabrielowi, pomyślała, że wysoka pozycja nie pozwalała jej dotąd korzystać z prostych radości życia.

Gdy wspomniała wszystkie środki ostrożności, które ustawicznie podejmowano - próbowanie każdej potrawy, nieustanna obecność straży przybocznej, ciągle wypatrywanie skrytobójców - doskonale rozumiała, czemu Gabriel tak pragnie być najzwyczajnym w świecie człowiekiem.

Ponieważ równie jak on marzyła o prywatności, wahała się wypytywać go o karierę wojskową, choć pytania same cisnęły się jej na usta od chwili, gdy otworzyła jego kufer. Co prawda Gabriel obiecał jej, że będzie mogła pytać go, o co zechce... Zadowolala się jednak na razie tym, że wspólnie jedzą obiad w przyjaznym milczeniu.

Nie zdawała sobie sprawy, jak często na niego zerka, póki sam nie zwrócił jej na to uwagi.

- Czemu się tak na mnie gapisz, Sophio? - spytał bez ogródek.

Po czym mrugnął do niej szelmowsko i sięgnął po masło.

Zarumieniła się.

- Przepraszam!

- Coś cię dręczy?

- Prawdę mówiąc, nie.

- No to jedz, dziewczyno! Nikt ci jeszcze nie mówił, że jesteś za chuda?

- Nieprawda!

Rzucił w nią bułką i Sophia roześmiała się, chwytając ją z ręcznie.

- No, dobrze... -Wzięła trochę masła i posmarowała bułkę. - Co porabiałeś dziś przez cały dzień, majorze? Nie widziałam cię w pobliżu domu.

- Błądziłem po okolicy, starając się odnaleźć właściciela tego gniadosza.

Sophia zrobiła wielkie oczy, ale szybko przybrała obojętny wyraz twarzy. Tak jej się przynajmniej zdawało.

- No i co? Znalazłeś?

- Nie - odparł nonszalanckim tonem. - To diabelnie dziwna sprawa! Żaden z okolicznych farmerów nie widział przedtem tego gniadosza. A to piękny koń, w doskonałej formie. I dobrze wyszkolony. Nikt nie ma pojęcia, skąd się tu przybłąkał.

- Widocznie komuś uciekł.

- Na to wygląda. Aż dziw, że go lepiej nie pilnowali! W każdym razie zostawiłem wiadomość w okolicznych gospodarstwach na wypadek, gdyby właściciel go poszukiwał. Nie chciałbym, żeby ktoś posądził mnie o kradzież. To nie bagatelka, koniokradów się wiesz! Wiedziałaś o tym, Sophio? - dodał ciszej, przerywając na chwilę jeźdzenie.

- Myślisz, że mam z tym coś wspólnego?! - wykrzyknęła, zaniepokojona jego badawczym spojrzeniem. -Jeśli znów chcesz mnie oskarżać...

- O nic cię nie oskarżam. Ale musisz przyznać, że to dość dziwne. I ty, i koń zjawiliście się na tym odludziu niemal równocześnie.

- Myślałam, że już z tym skończyliśmy! Nigdy w życiu niczego nie ukradłam! - oświadczyła Sophia i też przestała jeść.

- Zastanawiałem się tylko, czy jakiś twój... wielbiciel, a może brat, nie zawędrował tu za tobą? To on mógł, powiedzmy, wypuścić tego konia na wolność.

Pokręciła głową i oświadczyła znacznie chłodniejszym tonem:

- Nie mam żadnego wielbiciela ani brata! W każdym razie nie w pobliżu.

Przez chwilę wpatrywał się w jej oczy. Jego oczy wydawały się teraz głębokie i błękitne jak ocean.

Był taki silny... Sopię ogarnął nagle strach na myśl, że go okłamuje.

- No, dobrze. Nie powiem już ani słowa na ten temat - ustąpił i uśmiechnął się lekko. - Ale jakoś nie mogę uwierzyć, że nie masz żadnego wielbiciela!

- No cóż, drogi majorze - odparła z westchnieniem, zabierając się znów do jedzenia - niektóre kobiety wcale nie tęsknią za tym, by ktoś je poskramiał!

Pochylił się ku niej i szepnął:

- Właśnie takie najbardziej mi się podobają!

Nie w pełni ufał Sopi i nie wierzył we wszystko, co mówiła, ale coś w tej dziewczynie go fascynowało. Była znacznie bardziej pewna siebie niż kobiety, jakie znał. I ta właśnie cecha jej charakteru go pociągała.

Ogień i żywiołowość Sopi rozgrzewały go, dzięki nim powracał do świata żywych. Kontrast między dzisiejszym wieczorem, gdy słuchał jej śmiechu i obserwował żywą grę uczuć na jej wyrazistej twarzy, oświetlonej blaskiem świec, a zimną i mroczną poprzednią nocą, którą spędził samotnie w ruinach kościoła, zmagając się z dręczącymi go demonami, nie mógł być bardziej wyraźny.

Przyjemność, wynikająca ze wspólnego posiłku - choć tak zwykła i prosta - wydała mu się spełnieniem marzeń. W towarzystwie tej dziewczyny czuł się jak król!

W miarę jak ich rozmowa nabierała lekkości, Gabriel uświadamiał sobie coraz wyraźniej, że dzięki Sophii opuszcza pustelniczą skorupę, w jakiej dotąd tkwił. I czuł się coraz bardziej zgłodniały - w każdym znaczeniu tego słowa.

Z najwyższym trudem odpędzał od siebie prześladowające go wizje. Z jaką radością zmiotłby nakrycie z tego stołu i kochał się na nim - teraz, natychmiast - z Sophią. Pożądał jej całym sobą, ale nie zamierzał ulec tej pokusie.

Raz mu już wybaczyła. Zaufała mu. Nie może znowu jej zawieść, zwłaszcza teraz, gdy dał słowo, że jej nie tknie. Ilekroć zaś jego myśli zbłądziły na manowce, mimo woli przychodziło mu do głowy, jak zdumiewająco niewinna jest Sophia, biorąc pod uwagę jej profesję.

Niewinna, a zarazem silna. Niemożliwe, by zadawała się z wieloma mężczyznami, zanim się tu zjawiała - dumiał, popijając wino małymi łykami. I nagle nawiedziło go niesłychane podejrzenie: czyżby Derek, ten przewrotny czort, postarał się dla niego o dziewicę?

Dobry Boże!

- A więc... - podjęła wreszcie interesujący ją temat Sophia, gdy obiad miał się już ku końcowi. Odchyliła się do tyłu i powoli obracała kieliszek w palcach, tak że wino w nim wirowało. - ...Jesteś oficerem kawalerii!

Gabriel zeszywniał.

- Już nim nie jestem. Wystąpiłem z wojska.

- Walczyłeś na Półwyspie Iberyjskim? - spytała półgłosem, przyglądając się uważnie rozmówcy.

Zaprzeczył ruchem głowy.

- W Indiach.

Gdy rozpoczęła indagowanie, Gabriel zeszywniał i stał się znacznie mniej rozmowny. Pamiętał jednak, że obiecał odpowiedzieć na wszelkie pytania Sophii, jeśli zgodzi się wrócić z nim do domu. Przystała na to, musiał więc i on dotrzymać słowa.

- W Indiach? - powtórzyła, dyskretnie zachęcając go, by mówił dalej.

- Urodziłem się w Kalkucie. Mój ojciec zajmował dawniej wysokie stanowisko w Kompanii Wschodnioindyjskiej, ale zrezygnował z niego przed kilku laty i żyje obecnie, jak to się mówi, wyłącznie dla przyjemności. - Mówiąc o swoim ojcu, Gabriel się uśmiechnął. Zawsze byli sobie bliscy. - Może o nim słyszałaś... to lord Arthur Knight.

- Lord? Twój ojciec jest lordem?

- Tak. Jego starszy brat, już nieżyjący, był księciem. A obecny książę to mój kuzyn.

Sophia uniosła brwi. Wydawało się, że te rewelacje równocześnie rozbawiły ją i zaimponowały jej.

- Który to książę?

- Hawkscliffe.

- Ach, ten torys, co przeszedł do wigów i poślubił swoją kochankę!

Usta Gabriela wygięły się w cierpkim uśmiechu.

- No właśnie!

- A więc pochodzisz z arystokratycznej rodziny, słynącej ze skandali - wycedziła. - Twój krewni mają szczęście, że wysoka pozycja chroni ich przed potępieniem ze strony wielkiego świata.

- Istotnie. - Zmarszczył brwi. - Czyżbyś czytywała kronikę towarzyską w którejś z gazet?

Nie wiedział nawet, czy Sophia umie czytać.

- Gdzie tam! - pospiesznie wyprowadziła go z błędu. - Wolę podsłuchiwać, o czym plotkują eleganckie damy.

- Ach tak?... No cóż, wygląda na to, że jestem jedynym członkiem naszej osławionej rodziny, który nie wywołał skandalu.

- Jak dotąd! - odparła z szelmowskim błyskiem w czarnych oczach.

Prychnął lekceważąco, ale natychmiast zajęły go inne myśli, gdy zobaczył, jak Sophia leniwie oblizuje wargi. Zamilkła, jakby wahała się, czy zadać mu następne pytanie. Gabriel zebrał siły, by na nie odpowiedzieć.

- Czy to w Indiach odniosłeś tę ranę?

Skinął głową potakująco.

- A jak do tego doszło?

Przyglądał się jej przez dłuższą chwilę i westchnął z rezygnacją.

- Lord Griffith, przyjaciel mego kuzyna Hawkscliffe'a, bardzo poważany przez całą naszą rodzinę, przybył do Indii z misją dyplomatyczną. Prowadził negocjacje na wysokim szczeblu z ramienia Ministerstwa Spraw Zagranicznych... Co, czyżbyś słyszała także jakieś plotki na temat markiza Griffitha? - spytał z ironią, gdy ujrzał, że oczy Sophii zabłyśły.

Przytaknęła, wpatrując się w niego z coraz większym zainteresowaniem.

Gabriel zaśmiał się cicho.

- No cóż, ze względu na przyjaźń między Hawkscliffe'ami i Griffithami, Griff postanowił odwiedzić nas, gdy przybył do Kalkuty. Tam właśnie poznał moją siostrę, z którą się ożenił... ale odbiegam od tematu. Chcąc okazać, jak ceni sobie naszą rodzinę, Griff nakłonił swoich przełożonych, żeby właśnie nam, Derekowi i mnie, powierzone zadanie zapewnienia ochrony jemu i pozostałym członkom misji dyplomatycznej podczas pobytu w Indiach. Biednego Griffa obarczono niezwykle trudnym obowiązkiem: miał uchronić Brytanię przed otwartym konfliktem z tak zwanym imperium... a raczej konfederacją Marathów.

Sophia wpatrywała się w mówiącego z takim wyrazem twarzy, jakby ujrzała ducha.

- Byłeś odpowiedzialny za ochronę brytyjskich dyplomatów?

- W tym przypadku tak. Mogę cię zapewnić, że stokroć wolałbym znajdować się wraz z moimi ludźmi na polu bitwy. Jednak rozmaite koneksje mojej arystokratycznej rodziny sprawiły, że uznano mnie za najodpowiedniejszego kandydata na anioła stróża rozmaitych znakomitości, które postanowiły odwiedzić Indie. Mówiąc krótko, miałem dopilnować, żeby ich ktoś nie zamordował. Przeważnie byli to skończeni durnie - stwierdził. - Zachowywali się niczym dzieci! Chcieli zadawać w Indiach szyku jak na salonach Londynu. Nie uświadamiali sobie grożące im niebezpieczeństwa, obrażali tubylców, nawet

nie zdając sobie z tego sprawy! - Znowu pokręcił głową. - Griff był jednym z nielicznych, którzy wiedzieli, po co tam, do cholery, pojechali!

Gabriel zamilkł i zapatrzył się w migoczący płomyk świecy, wspominając wszystko, co wydarzyło się w związku z misją Griffa. Zwłaszcza podczas fatalnej w skutkach wizyty u maharadży Dżajpuru. Z trudem usiłował uwolnić się od dramatycznych wspomnień.

Ten hinduski książę całkiem oszalał na punkcie jego siostry Georgiany! Gdyby to było konieczne, Gabriel zabiłby go raz jeszcze, bez zmruczenia oka. Nikt nie miał prawa tknąć jego siostry!

- Krótko mówiąc, napotkaliśmy opór.

- Ktoś usiłował zabić angielskiego dyplomatę? - wyszeptła, wpatrując się z napięciem w Gabriela.

- Ktoś usiłował zabić mojego brata.

Oczywiście, Derek natychmiast włączył się do akcji, żeby bronić Georgiany. Gdyby nie przytomność umysłu Griffa, nikt z nich by nie ocalał.

Z posępną miną wyznał:

- Derek nie widział, co mu grozi. Zareagowałem automatycznie. Nagle zorientowałem się, że leżę na ziemi. Z tego, co było później, niewiele pamiętam.

Oczy Sophii były ogromne, a jej głos ledwo dosłyszalny.

- Wystawiłeś się na kule, żeby osłonić brata?

- To nie były kule, tylko strzała.

- O...! - westchnęła, spoglądając na niego z podziwem.

Gabriel wzruszył ramionami i odwrócił wzrok; było mu trochę głupio, gdy patrzyła na niego jak na bohatera.

- Derek zrobiłby dla mnie to samo.

Na szczęście, Sophia nie drażyła tak bolesnego dla niego tematu i po chwili uśmiechnęła się do Gabriela.

- Teraz już rozumiem, że porywanie się z nożem na ciebie było z mojej strony samobójstwem!

Nastroszył się.

- Nigdy jeszcze nie skrzywdziłem kobiety!

- Wiem. Ale i tak przepraszam cię za mój postępek.

Uśmiechnął się krzywo.

- Nie przejmuj się, Sophio! Miałem już do czynienia z paskudniejszymi typkami niż ty.

- Wyobrażam sobie!

Wpatrywał się w nią, urzeczony delikatnym lśnieniem jej skóry, kremowej w blasku świec. Poczuł, że jego myśli zmierzają znów w niebezpiecznym kierunku. Spuścił wzrok i odsunął od siebie pusty talerz.

- No to... może porozmawiamy o tobie?

- O mnie? - spytała podejrzliwie.

- Chyba teraz ty powinnaś odpowiedzieć na kilka pytań - powiedział cicho.

Rzuciła mu nieufne spojrzenie, gdy oparł łokieć na stole, a policzek na dłoni i przyglądał się jej z lekkim uśmiechem.

- Na przykład jakich?

Gabriel dostrzegł niepokój w jej oczach. Wiedział, że Sophia nie jest z nim całkiem szczerą, ale równocześnie czuł, że domagając się od niej odpowiedzi, doprowadzi tylko do tego, iż dziewczyna jeszcze bardziej się od niego oddali. A wcale tego nie chciał!

Po tak długiej samotności rozkoszował się teraz ciepłem nieoczekiwanych więzi, jakie między nimi powstały. Nie chciał ryzykować zerwania ich. Były jeszcze takie kruche, takie nowe... Swoją drogą to dziwne! Zazwyczaj nie mógł znieść kłamców, a teraz, choć wiedział, że Sophia nie jest wobec niego szczerą, wcale mu to nie przeszkadzało. Uznał, że to całkiem co innego, i starał się postępować z nią jak najostrożniej. Posłał jej lekki uśmiech.

- Na przykład... jak to jest, kiedy się ktoś urodzi Cyganką?

Roześmiała się cicho i spuściła oczy. Po jej twarzy przemknął wyraz ulgi. Nie miała chyba pojęcia, że zdradziła się ze swymi uczuciami.

- Czasem nie jest to zbyt przyjemne, kiedy ludzie sądzą, że chce się ich okraść! - odparła z wymownym uśmiechem. - I przykro wie dzieć, że krążą o nas kłamliwe opowieści.

- No cóż, może we dwoje, ty i ja, zdołamy obalić niektóre z tych głupich przesądów? - zasugerował.

- Spróbujmy! - zgodziła się i energicznie, wesoło skinęła głową.

- Na przykład te o dzieciach - odpowiedział.

- O jakich dzieciach?

- Czy to prawda, że Cyganie kradną małe dzieci, jeśli nie są posłuszne rodzicom?

- Oczywiście! - przyświadczyła. - Wychowujemy je na swoich niewolników!

- A co z końmi? - Skinął głową w stronę okna, przez które po raz pierwszy spostrzegł zbliżającego się gniadego konia. - Czy to prawda, że wszyscy Cyganie to koniokrady?

- Z dziada-pradziada!

- A jedwabne chustki też sobie przywłaszczają? - pytał dalej, udając zaniepokojenie.

- Ba! Każde dziecko to potrafi! - zapewniła słodko. Gabriel się roześmiał. Jakże pragnął ją pocałować!

Wypiła znów łyczek wina i rzuciła kokieteryjne spojrzenie spod rzęs.

- Majorze! Jestem pewna, że nie sprawia ci przyjemności, gdy londyńczycy uważają cię za dzikusa z kolonii tylko dlatego, że urodziłeś się w Indiach!

- Przecież naprawdę nim jestem.

- Dzikusem?

- Właśnie! A ty niszczysz wszystkie moje naiwne złudzenia. Z pewnością w tych bajdach o Cyganach musi być trochę prawdy! Powiedz mi przynajmniej, że istotnie wędrujecie po całym kraju, sprzedając tanie błyskotki i wróżąc z kart!

- No cóż... to akurat prawda - przyznała.

- Nareszcie! W takim razie i ty umiesz przepowiadać przyszłość? Masz kryształową kulę?

- Nie potrzebuję kryształowej kuli, przyjacielu. Radzę sobie doskonale bez niej.

Pochylił się ku niej i zniżył głos.

- Mogłabyś powróżyć mi z ręki?

Nie unikając jego wzroku, pełnego pożądania, Sophia wdzięcznym ruchem wyciągnęła do niego rękę i śmiało ujęła jego dłoń. Obróciła ją wnętrzem do góry i położyła na stole.

- Zobaczmy... - szepnęła tajemniczo. - Hm... Tak, coś widzę.

Gabriel popatrzył na nią z zachwytem i zdumieniem. Sophia pochyliła się nad jego ręką. Gdy powiodła końcem palca po linii przecinającej wnętrze dłoni, zadrżał. Spojrzała na niego spod rzęs i napotkała jego rozgorączkowany wzrok.

Może i ma w sobie jakąś magiczną siłę? - myślał z bijącym sercem. Nigdy jeszcze żadna kobieta nie wywołała w nim takiej burzy namiętności. Jakżeby chciał wtajemniczyć ją w niektóre arkana hinduskiej sztuki miłosnej!

Sophia przygryzła wargę, spuszczać znowu oczy na pokrytą odciśkami dłoń. Dotknęła jej bardzo lekko, ale wywarło to na Gabrielu niezwykle wrażenie. Pochylił się ku niej jeszcze bardziej.

- Możesz odgadnąć, jaki los mnie czeka, Sophio? - spytał chrapliwym szeptem.

- Postaram się...

I ona oddychała z trudem. A więc nie tylko jego ogarnęła namiętność!

- Co widzisz? - wyszeptał.

- Długie życie...

- Teraz już wiem, że oszustka z ciebie! - przekomarzał się z nią po cichu. - Niewielkie mam szanse na długie życie.

- A jednak długie - powtórzyła z przekonaniem. - Widzę także odwagę... lojalność... siłę. Chwileczkę... Dostrzegam też niebezpieczeństwo!

- No tak, masz przecież przy sobie nóż - przytaknął ze śmiertelną powagą.

Rzuciła mu karcące spojrzenie i kontynuowała tę dziwną, ekscytującą grę.

- Obawiam się, że może ci grozić niebezpieczeństwo... ale widzę również wiele szczęścia. Znaki na twojej dłoni mówią, że jesteś stworzony do wielkich czynów!

- Jakich? Mów dokładniej!

Sophia spojrzała na niego z powagą. Spojrzenie jej ogromnych ciemnych oczu było takie głębokie, uduchowione... Jego ironiczne uwagi wydawały się zupełnie nie na miejscu.

- O co chodzi? - spytał.

Czyżby ją obraził?

- Dla kogo były te świece? - zadała pytanie szeptem, niespodziewanie. - Wczoraj w nocy widziałam, jak je zapalałeś.

Cofnął rękę w nagłym odruchu nieufności.

- Czemu się chowałeś? Nie zdradziłaś się, że tam jesteś!

- Myślałam, że nie chcesz, by ci przeszkadzać. A poza tym - przyznała - trochę się ciebie bałam. Powiedziałam sobie, że lepiej poczekać do rana i dopiero wtedy zastukać do twoich drzwi. Ale te świece... - znów do nich wróciła. - Czy zapaliłeś je dla kogoś, kto był ci bliski?

- Nie. - Spuścił wzrok i milczał przez chwilę. - Zapaliłem je dla tych, których zabiłem w bitwach. Zadowolona z odpowiedzi?

Gdy znów spojrzał na nią, cieniutka zmarszczka przecinała jej gładkie czoło, ale poza tym wydawała się nieporuszona.

Wzięła do ręki butelkę wina i nalała trunku do jego kielicha. Czyżby wyglądał tak, jakby tego potrzebował?

- Czy to ma coś wspólnego z twoją decyzją pozostania na tym odludziu?

- Szukam już tylko spokoju. - Przyjrzał się jej uważnie. - Wy, Cyganie, dysponujecie podobno wiedzą tajemną... Może więc, dzięki mądrości twojego ludu, zdołasz mi wyjaśnić... To coś bardzo dziwnego...

Urwał, jakby w obawie, że Sophia uzna go za szaleńca, gdyby odkrył jej swą tajemnicę.

Ale Bóg świadkiem, że musiał się komuś zwierzyć!

- Co to było, Gabrielu? - spytała cicho, przechylając głowę na bok, by przyrzeć mu się jeszcze uważniej.

Miał tuż przed sobą jej śliczną twarz.

- Ujrzałem coś, kiedy byłem ranny. Chirurg... powiedział mi po tem, że moje serce na chwilę się zatrzymało.

Obserwował jej reakcję z napięciem, które starał się ukryć. Sophia zmrugała oczy, a potem skrzyżowała ramiona, opierając je o brzeg stołu.

- Chcesz powiedzieć, że byłeś...?

- Tak. Przez krótką chwilę byłem martwy.

Miał wrażenie, że odebrało jej mowę. Potem jednak uniosła brwi i się opanowała.

- Rozumiem... - powiedziała po chwili.

- Chirurg wyjaśnił, że serce zaczęło znów bić mniej więcej po dwóch minutach. Pamiętam to. Takie... dławiące uczucie. Widziałem go, jak próbował przywrócić mnie do życia. Wszyscy skupili się wokół mnie i ratowali jak mogli... a ja przyglądałem się temu, jakbym był duchem, unoszącym się nad własnym ciałem.

- Naprawdę?

Skinął głową potakująco.

- Powiedziałem o tym mojemu bratu, ale nawet Derek mi nie uwierzył. A ty co o tym powiesz? Czy wasza tajemna wiedza jest w stanie wyjaśnić coś takiego?

Zapewne to cicha rozpacz w jego głosie sprawiła, że Sophię ogarnęło współczucie. Wyciągnęła rękę, położyła ją na rękę Gabriela i uściśnęła mocno, pragnąc tym gestem dodać mu odwagi.

- Wszystko to znaczy po prostu, że nie wybiła jeszcze twoja godzina.

- Nie chciałem stamtąd wracać - powiedział bardzo cicho. - Tam było tak spokojnie, więc pragnąłem pozostać... ale mi nie pozwolili.

- Kto?

- Nie wiem. Nie widziałem ich twarzy. Światło było takie jasne... Może aniołowie? Albo duchy? Powiedzieli, że muszę wracać. Ze jest jeszcze coś, co mam tu do zrobienia.

Rozszerzonymi oczyma wpatrywała się ze zdumieniem w jego twarz.

Gabriel zdobył się na smutny uśmiech.

- Teraz pewnie myślisz, że jestem szalony...

- Nieprawda...

- Możesz mi wierzyć, Sophio, dobrze wiem, jak absurdalnie to wszystko brzmi! Jestem trzeźwo myślącym człowiekiem. Żołnierzem. Nigdy sobie nie pozwalałem na fantazjowanie. - Wzruszył ramionami.
- Ale dobrze wiem, co widziałem!

Sophia jednym haustem dopiła wino z kieliszka. Tego w tej chwili potrzebowała. Przez kilka sekund szukała właściwych słów, potem spytała ostrożnie:

- Czy wiesz, czego masz jeszcze dokonać?

Zaprzeczył ruchem głowy.

- Właśnie po to tu jestem, żeby przemyśleć tę sprawę. Tak tu ci cho. Spokojnie... Jeśli jest jakieś miejsce stworzone do kontemplacji, to chyba...

Urwał.

Nie powiedział jej o wszystkim, co zobaczył w ciągu tych niezwykłych, jakby zatrzymanych w czasie dwóch minut, choć wyjawili wystarczająco dużo. Gdyby próbował jej opowiedzieć o swej wizji -o wyprawie w przeszłość, o straszliwej wędrówce przez owiane dymem armatnim pola bitew, w których niegdyś brał udział, o śmierci i mękach, jakie zgotował innym istotom ludzkim - Sophia z pewnością uznałaby go za szaleńca!

- Wiem tylko jedno - zwierzył się jej po chwili - że nie wrócę do kawalerii. Po tym, co ujrzałem, nie mógłbym już zabić człowieka. Jestem pewien, że gdybym to uczynił, straciłbym swą nieśmiertelną duszę.

- Gabrielu!

Wydawała się wstrząśnięta jego słowami. Raz jeszcze ścisnęła go za rękę, chcąc dodać mu odwagi. A potem, bez ostrzeżenia, pochyliła się i pocałowała go w usta, delikatnie i z czułością.

Przymknął oczy, żałując, że ten przebłysk nieba trwał tak krótko.

- Wszystko będzie dobrze - szepnęła i objęła go za szyję; jej palce wplątały się w zbyt długie włosy Gabriela. - A teraz posłuchaj mnie!

Jestem pewna, że twoja broń może leżeć bezpiecznie w tym kufrze. A ty pozostań tu, gdzie panuje taka cisza i gdzie powietrze jest takie czyste - powiedziała miękko. - Z czasem powróci do ciebie spokój.

- To ci mówi cygańska tajemna wiedza? - mruknął sceptycznie, rozkoszując się dotykiem jej ręki.

- Mówi mi to serce.

Spojrzała łagodnie, z miłością w twarz Gabriela i złożyła na jego czole niemal matczyzny pocałunek, co trochę go rozbawiło.

Potem cofnęła się, odchyliła na oparcie krzesła i uśmiechnęła się nieśmiało.

Obserwował z najwyższym napięciem każdy jej ruch.

- Robi się późno - cicho się odezwała. - Lepiej wezmę się do zmywania naczyń...

- Nie zwracaj sobie tym głowy.

- Pani Moss dostanie apopleksji!

- Poradzę sobie z nią. Dość się napracowałam jak na jeden dzień! Chodź, znajdziemy odpowiedni pokój dla ciebie i zmienimy pościel na łóżku.

- Czyste prześcieradła dla kogoś, kto cuchnie stajnią? - zaśmiała się z lekkim zażenowaniem.

- Możesz się wykąpać w wodzie, która nadal jest w wannie, jeśli chcesz. Nic trudnego dolać wiadro lub dwa gorącej wody i będziesz miała ciepłą kąpiel. Ale to pewnie dla ciebie zbyt żołnierski sposób mycia, jedno po drugim? No jak? A może wolisz posiedzieć tu i odpocząć?

- Ależ skąd! Chętnie skorzystam z twojej propozycji! - wykrzyknęła i od razu się rozjaśniła. - Nie jestem aż taka dumna, żeby odmówić. To będzie dla mnie gratka!

- No to w porządku. Zawsze mamy w pogotowiu kociołek gorącej wody. A ty wybierz sobie pokój! - zakomenderował i oboje wstali od stołu.

- Taki z mocnym zamkiem w drzwiach? - spytała z szelmowską miną, przypominając Gabrielowi jego słowa.

- Jeśli tego sobie życzysz - odparł uprzedzająco grzeczenie.

Zarumieniła się.

Zaśmiał się cicho i odwrócił.

- Biegnij, Cyganeczko! Przyniosę ci wody na kąpiel.

Już miała udać się na górę, ale gdy doszła do drzwi, rzuciła przez ramię:

- Gabrielu?

- Hm...?

Stał już przy kominie, odwrócony do niej plecami.

- Wcale nie uważam, że jesteś szalony - powiedziała miękko. - Ja też wierzę w przeznaczenie.

- Dzięki!

Już miała odejść...

- Sophio?

- Słucham?

Odwróciła się natychmiast do niego; policzki nadal miała zarumienione jak brzoskwinie.

- Cieszę się, że tu jesteś - wyznał i potwierdził to jeszcze skinieniem głowy.

Rzuciła mu w odpowiedzi nieśmiały uśmiech, a potem wybiegła i skryła się w mroku.

Gdy znikła, westchnął głęboko. Była z pewnością znacznie bardziej interesującym towarzystwem niż kocięta czy pani Moss! Sięgnął do wiszącego nad ogniem kociołka, by zaczerpnąć gorącej wody na kąpiel Sophii. Czyż nie jest ironią losu, że pan odgrywa rolę sługi?

Niech i tak będzie! Taka jest potęga pięknej kobiety, dumał. A Sophia - kimkolwiek była - zachwycała urodą!

6

Było coś niezwykle podniecającego w zanurzeniu się w tej samej wodzie, w której poprzednio kąpał się Gabriel. Sophia czuła się tak, jakby otaczał ją ze wszystkich stron.

Nie było to bynajmniej przykre uczucie!

Nieco później Sophia odpoczywała w ciepłej wodzie, sięgającej do ramion. Jak to dobrze, że zdołała zmyć z włosów niemiłe zapachy, jakimi nasiąkły... przede wszystkim w stodole! W odróżnieniu od Gabriela zadbała o to, by drzwi garderoby były zamknięte. W blasku kilku świec, umieszczonych z dala jedna od drugiej, mydliła teraz ramiona, nie żałując czasu ani pachnącego mydła. Gabriel obiecał rozpalic przez ten czas ogień na kominku w jej sypialni, żeby się nie przeziębiła po wyjściu z kąpieli.

Powiedział też, że pościeli jej łóżko. Jakież to dziwny mężczyzna! To, co robił, było takie niezwykle. Sophia odchyliła głowę do tyłu i oparła ją o brzeg wanny. Wszystko, o czym Gabriel jej opowiedział, zdumiewało ją i kazało wierzyć w nieuchronność przeznaczenia.

Gdyby Leon wymienił zamiast Czerwonej Siódemki jakieś inne hasło, zgodnie z którym miała postępować podczas ucieczki, trafiłaby w całkiem inne miejsce. A tymczasem, zbiegiem okoliczności, znalazła się właśnie tutaj. I pod opieką bohatera wojennego, który nie tylko miał doświadczenie w ochronie rozmaitych znakomitości, ale także rodzinne powiązania z jednym z dyplomatów, którzy mieli wczoraj spotkać się z nią potajemnie w zamku. Księżniczka co prawda nie znała osobiście markiza Griffitha, lecz już o nim słyszała.

Ale to jeszcze nie wszystko!

Gabriel służył w wojsku w Indiach, znane mu więc były wschodnie metody walki. Angielscy dyplomaci, z którymi Sophia miała dotąd do czynienia, zaślepieni - typowymi dla Zachodu - pojęciami o godności i honorze, nie byli w stanie zrozumieć wschodniego sposobu myślenia, nakazującego dążyć do zwycięstwa wszelkimi środkami i za wszelką cenę. Gdyby więc - jak Sophia podejrzewała - jej ukrytym wrogiem był Ali Pasza, ten Żelazny Major byłby dokładnie takim sojusznikiem, jakiego pragnęła mieć u swego boku!

Nade wszystko zaś Gabriel Knight zdołał pokonać śmierć - straszliwą, mroczną zjawę, która odebrała Sophii tylu bliskich! Z podziwem i bojaźnią księżniczka myślała o mistycznej więzi Gabriela ze światem pozagrobowym i o tym, że - według jego słów- miał jeszcze

do wykonania jakiegoś zadania. Coś, co bez jego udziału nie mogłoby się dokonać.

Sophia była niemal pewna, że wie, co to takiego.

A jednak nie! - pomyślała i posępnie pokręciła głowę. Zbyt wiele osób, na których jej zależało, straciło życie. Nie może wymagać od tego człowieka aż takiego poświęcenia!

Nie chciała narażać go na niebezpieczeństwo. Nie po tym wszystkim, co już wycierpiał. Wystarczyło jej wspomnieć tę okropną bliznę, w kształcie słońca otoczonego promieniami, żeby zrozumieć, iż nie wolno jej prosić majora, by zaangażował się w jej sprawy.

Ten człowiek przeszedł już piekło. Wystarczająco dowiódł swej odwagi. Przeżył zbyt wiele krwi - własnej i cudzej. Jak sam powiedział, pragnął już tylko żyć w spokoju. I zasługiwał na to. Ona również wiedziała, jakim błogosławieństwem jest spokój, i pragnęła zapewnić go swemu ludowi.

Tak więc postanowiła stanowczo: choć bardzo chciała wyjawić Gabrielowi, kim jest naprawdę, nie uczyni tego. Nie wolno jej. Oczywiście, w pełni zasługiwał na zaufanie, ale ona zachowa swą tajemnicę - tym razem nie tylko dla własnego dobra.

Teraz chodziło przede wszystkim o jego bezpieczeństwo!

Poznała już na tyle Gabriela Knighta, żeby wiedzieć, iż - jeśli mu wyjawia swoją sytuację - wiedziony honorem zaangażuje się po jej stronie. Przysięgła więc sobie, że nie zdradzi się ani słowem o tragicznych przejściach, jakie stały się udziałem jej rodziny.

Serce jej pękało na myśl o tym, ile Gabriel wycierpiał, ponieważ uratował brata, nawet za cenę własnego życia. Był teraz wojownikiem, który zakopał swój oręż, i Sophia uznała, że miał prawo tak uczynić.

Nawet dobra swego narodu nie powinna przedkładać nad dobro tego człowieka; niechże ma upragniony spokój i niech zaleczy rany, fizyczne i duchowe. Wielka szkoda, że musi go nadal oszukiwać. Nie ma jednak prawa wciągać go w swoje sprawy i domagać się, by wystawił się na cel nieznanym wrogów, łaknących jej krwi.

Już i tak narażała go na niebezpieczeństwo, szukając schronienia na jego farmie!

Czemu zresztą miałyby tracić zaufanie do swoich wiernych Greków ze straży przybocznej? Pozwoliła na chwilę, by strach ją pokonał... ale teraz, gdy ma dach nad głową i nie cierpi głodu, nie może tracić nadziei!

Już niebawem jej ludzie zjawią się tu, żeby odprowadzić ją w bezpieczne miejsce, aby dalej mogła walczyć o swój szczytny cel. Musi im po prostu dać nieco więcej czasu.

Gdyby jednak upłynęła kolejna doba bez żadnych wieści od nich, może ewentualnie poprosi Gabriela o pomoc w dotarciu do zamku.

Byłaby to jednak absolutna ostateczność! Dała sobie przecież słowo, że nie wciągnie Gabriela w swoje sprawy. Mogłaby je złamać tylko wtedy, gdyby nie miała innego wyjścia.

Nie jest bezradną ślicznotką, która doprasza się pomocy! Gdyby po dobrze przespanej nocy zdołała zmienić swoje przebranie i zdobyć więcej żywności... a może nawet ukradkiem przywłaszczyć jakąś sztukę nieużywaną przez Gabriela broni, którą wypatrzyła w kufrze, mogłaby dosiąść gniadosza i wyruszyć w pojedynkę w drogę do zamku!

W tym właśnie momencie rozległo się nieśmiałe stukanie do drzwi.

Stuk, stuk, stuk...

- Sophio?

Gabriel!

Na dźwięk tego głębokiego głosu Sophia podniosła głowę i spojrzała w stronę drzwi. Radosna pewność, że jest blisko niej, przywołała cień uśmiechu na jej usta. Nieznane dotąd pragnienie jeszcze większego zbliżenia z tym właśnie mężczyzną przejęło ją dreszczem.

- O co chodzi, majorze?

- Przygotowałem już dla ciebie pokój i znalazłem coś, co mogłabyś włożyć na siebie.

- Jak to miło z twojej strony!

Z pewnością wie, że go pragnę, pomyślała i przygryzła wargę, żeby nie uśmiechnąć się od ucha do ucha.

Co takiego było w tym człowieku, że tak ją urzekł?

Podczas obiadu tak trudno jej było ukryć słabość do niego! Musiał to wyczuć, wyczytać z jej oczu.

Jakaś jej część marzyła wprost, żeby się o tym dowiedział!

Stojący po drugiej stronie drzwi Gabriel chrząknął znacząco, jakby słyszał jej myśli.

- Przygotowałem ci jedną z moich koszul i szlafrok, jeśli chcesz. Powieszę je na drzwiach, żebyś mogła je wziąć, kiedy będziesz gotowa. Dobrze?

Sophia usiadła w wannie i niespodziewanie dla samej siebie poprosiła:

- Mógłbyś sam mi je podać?

Na chwilę zapadła cisza.

Sophia zamarła w bezruchu, przerażona własną skandaliczną prośbą. Wyglądało na to, że i Gabriel jest nią zaszokowany.

Ale dlaczego właściwie mieliby walczyć z tym, co popycha ich ku sobie? Kogo chcieli oszukać? On pragnął jej, a ona jego. Może to jedyna okazja, zanim zjawi się znów jej straż przyboczna? Mogłaby przeżyć niezapomnianą noc, pozbyć się na krótki czas ciężaru korony i zakosztować szczęścia, do jakiego mają prawo wszystkie kobiety, oprócz niej!

I tak oto, pod wpływem nagłego impulsu, postanowiła pierwsza wyciągnąć rękę do Gabriela i z nim właśnie poznać, czym są zmysłowe doznania. Jeśli klątwa ciążyąca nad jej rodziną nadal będzie ją prześladować, to nie pożyje długo na tym świecie. Cóż by to była za niesprawiedliwość, gdyby zeszała do grobu, nie zaznawszy nigdy pieśczęt kochanka! Gabriel Knight odznaczał się zaletami duszy i ciała. A o tym, że budzi w nim pożądanie, przekonała się, gdy ją całował!

Najważniejsze jednak, że ufała temu rycerskiemu i tak przystojnemu oficerowi. Pragnęła poznać, czym jest rozkosz miłości, właśnie z nim, jeśli, oczywiście, on także tego pragnie.

Tak, jej pierwszym kochankiem będzie Gabriel. Wszyscy inni, którzy dotąd ubiegali się o jej względy, wzdychali - podejrzewała -

nie tyle do niej, ile raczej do jej tronu. A to z pewnością nie zapowiadało romantycznych uniesień.

Gabriel nie miał pojęcia, kim naprawdę jest Sophia. Widział w niej po prostu kobietę.

A poza tym i tak musiała tu spędzić noc, więc czemu nie miałyby wykorzystać tej okazji?

Nikt prócz nich nie dowie się o tym.

Nigdy, oczywiście, nie pozwoliłaby sobie na nic podobnego, mając pod bokiem Leona o jastrzębim wzroku... a on zawsze był w pobliżu!

Prawdę mówiąc, nie tylko Dziewiczą Monarchinię uważała Sophia za wzór godny naśladowania...

Imponowała jej także uwodzicielska Kleopatra.

Drzwi otwały się powoli.

Z mocno bijącym sercem Sophia pochyliła się do przodu i oparła skrzyżowane ramiona na krawędzi wanny, by zasłonić piersi. Gdy tak czekała w napięciu, w uchylonych drzwiach ukazał się najpierw czarny but do konnej jazdy, potem beżowe spodnie na muskularnych nogach, a wreszcie cała postać Gabriela.

Wchodząc do pokoju, spojrzał na Sophię, marszcząc podejrzliwie czarne brwi. Jego spojrzenie prześlizgnęło się po jej nagim ciele, oczy mu zabłyśły, ale natychmiast odwrócił wzrok i patrzył już tylko na ubranie, które dla niej przyniósł - koszulę i szlafrok, przerzucony przez ramię.

- Gdzie... hm... mam to położyć?

Wpatrując się w niego z żywym zainteresowaniem, Sophia niebadałym gestem ręki wskazała stojący w pobliżu fotel.

- Tam, jeśli ci to nie sprawi kłopotu.

Kiwnął głową.

- Jak sobie życzysz.

Ciekawe, co by na to powiedziała pani Moss! Sophia, niczym drapieżnik, nie spuszczała ze swej ofiary wzroku. Ogarnęła ją wręcz złośliwa radość, gdy dostrzegła, że Gabriel

z niejakim wysiłkiem okrąża wannę. Rzucił koszulę i szlafrok na fotel. Widziała wyraźnie, że major robi co może, żeby na nią nie patrzeć.

- No więc... bardzo proszę - wydukał. - Czy... jest jeszcze coś, czego sobie życzysz?

Zachichotała.

- Pewnie że tak!

Zmarszczył brwi; oczy ich spotkały się wreszcie, gdy Sophia rzucała mu rozbawione spojrzenie ponad nagim ramieniem.

- C... co takiego?

Zastanawiała się, jak to ująć - i nagle opuściła ją odwaga.

- Nie, już nic! - wykrztusiła, czerwona ze wstydu.

- No to... hm... nie będę ci dłużej przeszkadzał.

Gabriel skierował się w stronę drzwi i mijał właśnie wannę, patrząc prosto przed siebie.

Sophia zorientowała się, że zaraz straci niepowtarzalną okazję. O Boże! Co zrobiłaby Kleopatra, żeby dzielny Rzymianin, Marek Antoniusz, nie opuścił jej komnaty?

- Słuchaj, Gabrielu... - odezwała się niepewnie, z najwyższym wysiłkiem zdobywając się na odwagę.

Znieruchomiał z ręką na klamce. Nie odwrócił się, tylko nadal patrzył przed siebie.

Zupełnie tak, jakby w głębi duszy wiedział dokładnie, czego ona - Sophia - sobie życzy!

- O co chodzi? - spytał chrapliwym głosem.

Czemu mnie torturujesz? - zdawała się mówić jego nienaturalnie sztywna postawa.

- Mógłbyś mi... podać ręcznik? - wyszeptała.

Poczuł ulgę i nieco się odprężył.

- Oczywiście! Bardzo przepraszam. Zdawało mi się, że ci go dałem.

Nie mogła oderwać od niego oczu.

- Nigdzie go nie widzę.

Ręka Gabriela ześlizgnęła się z klamki, gdy się odwracał. Okrążył znów wannę i skierował się w stronę czystego, porządnie złożonego ręcznika. Leżał na bardzo widocznym miejscu.

Gabriel chwycił go, a gdy znów się odwrócił, wyciągając ku niej rękę z ręcznikiem, Sophia bez ostrzeżenia wynurzyła się z kąpieli, ociekając wodą.

Usta Gabriela rozchyliły się, a jego wzrok - nie opierając się dłużej pokusie - przywarł do jej nagiego ciała.

Sophia nie odrywała wzroku od jego twarzy, Gabriel zaś wpatrywał się w jej sterczące sutki, które wyprężyły się pod wpływem chłodu.

Machinalnie wyciągnął rękę, podając Sophii ręcznik. Ścisnął go tak mocno w garści, że zbieleły mu kłykcie.

Sophia pokręciła głową i poleciała szeptem:

- Wytrzymaj mnie!

Oczy mu rozbłyły, żądza zamigotała w ich błękitnej głębi. Czekwała, widząc, jak nieugięta postawa Gabriela rozpada się w proch.

Powoli, bardzo powoli Gabriel zbliżył się o krok. Oczy miał spuszczone, miętosił ręcznik w dłoniach.

Sophia przymknęła powieki i omal nie jęknęła, gdy poczuła na skórze dotyk miękkiej bawełny.

Bolesnie świadoma bliskości Gabriela, czuła dotyk jego dłoni, owiniętej ręcznikiem, na swoim ramieniu, plecach, wypukłości pośladków. Jej pierś falowała gwałtownie.

Kiedy zaś poczuła usta Gabriela na swym ramieniu, gorące i zgłodniałe, podniosła rękę i zanurzyła wilgotne palce w jego czarnych włosach.

Muskając jej policzek końcami palców, Gabriel odwrócił Sopię twarzą ku sobie, pochylił się i całował bez końca. Zarzuciła mu rękę na szyję i przywarła do niego. Zalała ją gorąca fala namiętności. Serce dziewczyny biło coraz gwałtowniej, gdy on nie odrywał ust od jej ust, rozgniatając je pocałunkiem. Ten pocałunek był znacznie bardziej zdecydowany, ale równie rozkoszny, jak poprzednie. Znowu wszystko zadziwiało Sopię - ciepło i gładkość jego warg, łaskotanie szczeciniastej brody, jedwabiste rozkoszne karesy jego języka.

Czuła ogromne napięcie, wibrujące w tym potężnym ciele, gdy Gabriel wsunął rękę pod jej włosy na karku i przyciągnął ją jeszcze bliżej do siebie.

Zadrzała z pożądania, a wtedy przestał ją całować, sądząc, całkiem błędnie, że zziębła.

- Nie możemy pozwolić, żebyś się przeziębiła! - szepnął opiekuńczym tonem.

Nie wypuszczając ręki Sophii z uścisku, odsunął się nieco i podtrzymał ją, gdy wychodziła z wanny. Natychmiast zabrał się znowu do wycierania jej ręcznikiem, okrywając przy tym pocałunkami całe jej ciało.

Sophia chwiała się na nogach; czuła rozkoszny zawrót głowy. Po chwili Gabriel klęczał przed nią, bez pośpiechu wycierając jej nogi i nie odrywając przy tym ust od jej brzucha. Sophia trzymała się mocno jego szerokich ramion, żeby nie upaść, gdyż drażniące pocałunki Gabriela przyprowadzały ją o coraz silniejszy zawrót głowy. Leniwie owijała wokół palców jego długie, jedwabiste miękkie włosy.

Wszystkie zakończenia nerwów Sophii stały się nadwrażliwe, zwłaszcza na pocałunki i lekkie musnięcia rąk Gabriela, błędzących po jej ciele.

Cichy jęk wyrwał się jej z ust, kiedy zaczął pieścić wargami jej sutek, a od żaru jego ust przeniknął ją dreszcz.

Szczeciniasta broda drażniła jej delikatną skórę, ale Sophia za żadne skarby świata nie poskarżyłaby się na to! Gabriel ssał łączywie najpierw jedną, potem drugą jej pierś, jakby to były delicje, od których nie sposób się oderwać. Po kilku minutach tej rozkosznej męczarni Sophia czuła, że oszaleje. Jej ręce bezwiednie pochwyciły koszulę Gabriela i próbowały zedrzeć ją z niego. Omal nie rozdarła cienkiego białego płótna, tak bardzo pragnęła dotknąć jego nagiej skóry.

- Siadaj! - polecił jej Gabriel niemal szorstko, przerywając pieszczoty tylko na chwilę, by ściągnąć koszulę przez głowę.

Sophia wpatrywała się w niego rozgorączkowana, z falującą pierśią. Była półprzytomna i jego słowa do niej nie docierały.

Zaczerwieniony i zdyszany Gabriel posłał Sophii zniewalający uśmiech i wskazał jej fotel, na którym pozostawił przyniesione dla niej rzeczy.

Znalazłszy się w końcu na właściwym miejscu, Sophia przyglądała się Gabrielowi uważnie, przygryzając wargi. Z trudem zbierała myśli. Co też on jeszcze zrobi? Alexa, która znała się na takich sprawach, już jej trochę opowiadała, czym się zajmuje para zakochanych podczas schadzki. Teraz jednak niepokojące błyski w ciemnoniebieskich oczach Gabriela wzbudziły w Sophii podejrzenie, że nie da się wszystkiego wyrazić słowami.

- Ciepło ci już? - wyszeptał.

- Gorąco! Czy my... - Aż się zatchnęła, przerażona obcesowością tego pytania. - ...Pójdziemy teraz do łóżka?

- Już wkrótce.

Dotknął końcami palców kolan Sophii i delikatnie rozsunął jej nogi.

- Och!

Wstrząsnął nią gwałtowny dreszcz, gdy usta Gabriela dotarły do najtajniejszego zakątka jej ciała i zaczęły ją pieścić tam, podobnie jak przed chwilą pieściły jej piersi.

Z początku nie wiedziała, co o tym myśleć. Potem nagle wszystkie jej myśli rozpierzchły się - pozostały już tylko nieznanne jej dotąd doznania i bezgraniczne zaufanie do tego mężczyzny. Jej mężczyzny!

Zaskakiwał ją czułością... choć był zarazem taki bezwzględny, zmuszając ją do przyjęcia wszystkiego, co pragnął jej ofiarować! Jej opór i zażenowanie zniknęły, gdy rozniecił pożar w jej krwi. Gorące, mokre, cudowne liźnięcia jego języka sprawiały, że ożywały w niej wszystkie zmysły, a łagodnie i umiejętnie penetrujące jej ciało palce Gabriela przygotowywały ją na przyjęcie jego męskości. Wkrótce leżała już na fotelu w pozie świadczącej o całkowitym zapamiętaniu - z głową odrzuconą do tyłu, z włosami opadającymi aż do ziemi i z nogami opartymi na ramionach Gabriela. On zaś dosłownie pożerał ją, zatraciwszy się w dzikich pieszczotach.

Urzekł ją całkowicie, tak że gotowa była spełnić każdą jego zachciankę. Jej ciało - bezwstydne i zgłodniałe - prężyło się, falowało, dopraszało się dalszych pieszczot. I nagle -właśnie wtedy, gdy wydało się jej, że stanęła na skraju bezdennej przepaści, Gabriel odsunął się od niej, ciężko dysząc.

- Teraz możemy już iść do łóżka - szepnął.

Popatrzyła na niego, zdumiona, i - sama nie wiedząc czemu - wybuchnęła śmiechem.

Rzucił jej przelotny, zmysłowy uśmiech i otarł wilgotną brodę.

Nękana pożądaniem Sophia pokręciła głową, nie mogąc pojąć jego okrucieństwa. Gabriel przysiadł na piętach i gestem wskazał, by przeszła do pokoju obok.

- Idź przodem, ja za tobą.

Trąciła go lekko w pierś czubkiem stopy. Gabriel się roześmiał. Wstała, zmierzwiła mu włosy i bez pośpiechu przeszła, ocierając się o niego.

Śledził każdy jej ruch z najwyższym zainteresowaniem. Potem wstał i ruszył za nią. Uszczypnął ją lekko w pośladek, a gdy pisnęła oburzona, chwycił ją na ręce i - z szerokim uśmiechem i godnym pirata błyskiem w oku - rzucił na łóżko.

Zdażyła zakopać się w pościeli, gdy Gabriel zdejmował wysokie buty. Ale gdy rozciągnął się obok niej na łóżku, zaczęła znów głaskać go po muskularnej klatce piersiowej. Powitał tę pieszczotę radosnym pomrukiem. Ręka Sophii przeniosła się niżej i spoczęła na mięśniach jego brzucha. Jednak wyczuwszy bliźnę, cofnęła się tak, jakby to Sophia poczuła ból. Ucałowawszy końce swoich palców, dziewczyna dotknęła nimi niedawno zabliźnionej rany.

Surowa twarz Gabriela złagodniała w rozmarzonym uśmiechu.

Patrząc w oczy Sophii, osunął się na nią.

Przez kilka minut leżeli tak w milczeniu, wpatrując się w siebie i całując lekko. Sophia głaskała go po gładkich, muskularnych plecach. Gabriel, wsparłszy się na łokciach, wodził opuszkami palców po jej policzkach i odgarniał z jej czoła schnące już włosy.

- Jesteś naprawdę piękna, Sophio! - szepnął.
- Ty też! - odpowiedziała z rozmarzonym uśmiechem.

Jej dłonie przesuwały się po plecach Gabriela, z niecierpliwą radością dotykając aksamitnej skóry, aż wreszcie wślizgnęły się do jego spodni, by głaskać muskularne pośladki.

Gabriel uniósł brew, gdy Sophia z cichym, przekornym śmiechem ścisnęła mocno sprężyste, umięśnione półkule.

- Dobrze się bawisz, co?
- Wspaniale! - odparła i zachichotała jak psotne dziecko.

Pocałował ją, ale ona nie zamierzała przerywać najnowszej igraszki. Przewrócił się więc na bok i położył tuż obok niej, bez słowa podsuwając inne, jeszcze bardziej interesujące obszary ciała do miłosnej eksploatacji.

Gdy on pieścił jej piersi, Sophia wsunęła ponownie rękę do jego spodni - tym razem z przodu - i przyglądała się, zafascynowana, gwałtownej reakcji Gabriela, kiedy jej wścibskie palce zacisnęły się na wyprężonym, twardym niczym stal członku. Po twarzy mężczyzny przebiegł nagły skurcz. Sophia poczuła dziwne mrowienie w dole brzucha, usłyszawszy cichy jęk Gabriela, ale nie przerywała pieszczoty - ścisnęła i głaskała...

Jego skóra była taka rozkosznie ciepła w dotyku.

Gabriel przymknął oczy, gdy zaczęła pieścić go w sposób, który - jak zapewniała Alexa - bardzo się podobał wszystkim bez wyjątku mężczyznom.

Bezwstydna dworka zademonstrowała kiedyś księżniczce ów sposób na bambusowym kiju, którym posługiwała się Sophia, gdy Leon uczył ją samoobrony. W trakcie pokazu Alexy księżniczka pokładała się ze śmiechu, teraz jednak owa informacja okazała się użyteczna. Prawdę mówiąc, wymiary męskości Gabriela nie ustępowały wymiarom bambusowego pręta, którym można było - w razie potrzeby - zgruchotać napastnikowi rzepkę kolanową.

Uniosła twarz ku górze i poszukała znów ust Gabriela. Całowała go tak, jakby chciała zwrócić mu z nawiązką całą rozkosz, którą jej dał. Jego jęki i westchnienia ogromnie ją podniecały.

Dobry Boże! Chyba to lepiej, że ten cudowny mężczyzna nie może być mój na zawsze, myślała. Jestem zaborcza i porywca... Gdyby choć raz spojrział na inną kobietę, kazałabym ją wrzucić do lochu pod zamkiem!

Gabriel raz jeszcze westchnął niecierpliwie, pełen pożądania, przewrócił się na wznak i pociągnął za sobą Sophię, tak że znalazła się teraz na nim. Jej długie włosy opadły, zasłaniając ich przed resztą świata, a Sophia uśmiechnęła się do niego.

Nie odwzajemnił uśmiechu. Jego spojrzenie było bardzo poważne; wyraźnie się nad czymś zastanawiał.

- O co chodzi? - spytała zdyszczonym szeptem.

- Chcę ci zadać jedno pytanie, Sophio. I proszę o szczerą odpowiedź.

Po krótkiej chwili odezwała się, wtulona w jego ramiona obejmujące ją w talii.

- Niech będzie!

- Mój brat Derek... - zamilkł z ponurym wyrazem twarzy - ...przysłał mi dziewczę, prawda?

Zrobiła wielkie oczy.

- O Boże! - jęknął, dostrzegając w nich zaskoczenie i wstyd dziecka, przyłapanego na kłamstwie.

- Taka byłam do niczego, że od razu to poznałeś? - spytała niemal z płaczem, odsuwając się od niego.

- Ależ skąd! - odparł zdławionym głosem. - Tylko, widzisz, zbyt często byłem z kobietami, żeby nie rozpoznać dziewczyny, która nie ma doświadczenia. Sprawy zaszły za daleko, Sophio! Nie mogę kochać się z tobą, choćbym nie wiem, jak tego chciał.

- Dlaczego?

Westchnął cicho, zanurzył obie ręce w jej włosach i przyciągnął ją do siebie.

- No i co ja mam z tobą zrobić?... Cóż za niemądre pytanie!

- Nic nie rozumiem. Jesteś zły na mnie?

- Nie. Jestem wściekły na Dereka. Za to, że skazał mnie na taką udrekę.

Rozwarł zaciśnięte ręce i pozwolił, by włosy Sophii prześlizgnęły mu się przez palce, gdy odsunęła się znowu, całkiem zbита z tropu.

- Nie chcesz mnie?

Zrobił surową minę.

- Nie bądź niemądra! Nie powinnaś była tego robić. Jak mogłaś nawet myśleć o sprzedaniu się!

- Prawisz mi morały? I to teraz? - zirytowała się.

- Twoje dziewictwo - uściślił, zaciskając zęby - nie powinno być towarem na sprzedaż! Nie jesteś chyba w tak rozpaczliwej sytuacji? Lepiej trzymać się cygańskiej tradycji i raczej kraść, niż kupczyć własnym ciałem!

- Wybacz, ale z własnym ciałem mogę robić, co mi się podoba!

Jednak gdy jej podniecenie opadło, Sophia zrozumiała, że Gabriel ma rację.

Nie mogła się oddać... zwykłemu mężczyźnie. Przynajmniej nie pierwszy raz. Wcześniej czy później będzie musiała zostać żoną jakiegoś wymuskanego europejskiego książątka. Ale jej dziewictwo to bezcenny walor, który powinna zachować, choćby ze względu na dobro swego państwa.

A niech to wszyscy diabli!

Czuła się podle, zwłaszcza że to ona wszystko zaczęła. Była samolubna. Zdeprawowana. I szalała z bezsilnego gniewu.

- Chyba nie zaczniesz się teraz dąsać? - spytał.

- Wcale się nie dąsam! - Spojrzała na niego zabójczym wzrokiem, potem trochę złagodniała. - Tylko nie bardzo rozumiem...

Pokręcił głową.

- To przecież bardzo proste. Nie jestem twoim mężem.

- Po co mi, u licha, mąż? - fuknęła.

- Nie utrudniaj jeszcze tego, co i tak nie jest łatwe. Doskonale wiesz, do diabła, że świata za tobą nie widzę. Pragnąłem cię od tej pierwszej chwili, odkąd cię ujrzałem w stodole!

Sophia spuściła oczy, a potem nachyliła się i pocałowała go w szyję.

- Och, Gabrielu, ja także cię pragnę! Tak bardzo... - wyszeptwała, przesuwając ręką po jego boku.

Skóra Gabriela, pokryta cienką warstewką potu, parzyła jej palce.

- Wszystko jedno! Nie pozbawiam cnoty dziewic - obstawał.

Jego nieco pompatyczne słowa zarówno ją zirytowały, jak i rozśmieszyły. Choć wiedziała, że Gabriel ma słuszość, nie przywykła do tego, żeby ktoś się jej sprzeciwiał.

- No... niech i tak będzie.

Z tą nieszczerą obietnicą posłuszeństwa zsunęła się z niego i położyła obok. Nie mogła się jednak opanować - wyciągnęła rękę i znów palcami objęła jego pulsującą męskość.

Gabriel zadrżał.

- A więc nie pozbawiasz cnoty dziewic? - wyszeptwała, sunąc warcami po jego szyi. Zatrzymała usta przy jego uchu. - Co w takim razie z nimi robisz?

Gabriel jęknął głośno.

- Zaraz się przekonasz!

W porywie namiętności jednym energicznym ruchem przewrócił Sopię, tak że znalazła się pod nim, a on górował nad nią. Jego wzbudzona męskość dotykała jej wilgotnej kobiecości - ale nie wtargnęła w nią.

Sophii brakło tchu, dreszcze przeszywały jej ciało. A on jakby się wahał - wziąć ją czy nie wziąć? Posiądź mnie wreszcie! - wzywała go w duchu, wpatrując się w jego oczy.

Nie uczynił tego jednak. Żelazny Major nie ulegnie pokusie i nie zaspokoi jej dzikiego pragnienia, choć instynkt mu to nakazywał!

- Błagam! - wykrztusiła, zapominając o dumie. Nie mogła dłużej walczyć z namiętnością.

- Nie!

Jego oczy lśniły jak błękitne płomienie wśród nocy.

Musiał zmagać się z własnym i z jej pożądaniem, a ona, rozchylwszy uda, kusiła go ze wszystkich sił. Jednak on panował nad sobą tak dalece, że dawał jej rozkosz, delikatnie, bez pośpiechu drażniąc jej intymny zakątek. Ale to było dalekie od spełnienia.

- Oszaleję! -jęknęła.
- Sophio, bądź cierpliwa...
- Nie mogę! Pragnę cię! Czemu tak mnie dręczysz?!
- Sama zaczęłaś. Jeszcze trochę. Zobaczysz, że czasem warto czekać! - Posłał jej kusicielskie spojrzenie i pocałował ją w brodę. -Jeszcze mi za to podziękujesz.

Jęknęła, gdy przytulony do niej zaczął się kołysać w łagodnym rytmie. Wygięła się w łuk, obejmując go mocno w pasie.

- Dotknij mnie! - rozkazał.

Spełniła jego żądanie. Oboje równocześnie, w tym samym rytmie, pieścili się nawzajem. To było cudowne!

No, w każdym razie bardzo przyjemne. Gabriel był chyba równie usatysfakcjonowany.

- Całuj mnie, Gabrielu!

Spełnił jej życzenie żarliwie, niemal drapieźnie. Jego język zanurzył się głęboko w ustach Sophii.

Gdybyż tylko mógł zaspokoić trawiący ją głód!

Kusząco zamajaczył przed nią szczyt, który niedawno przyzywał ją i z którego omal nie zsunęła się w przepastną głębinę. Doznania, które stały się jej udziałem niedawno temu, w garderobie, wracały teraz ze wzmożoną siłą.

Oboje poruszali się jak w gorączkowym transie. Gabriel ją całował, a jego wspaniałe rozpalone ciało kołysało się w tym samym rytmie co ona...

I nagle Sophia krzyknęła. Ten krzyk, pełen najwyższego zdumienia, Gabriel uciszył pocałunkiem, który nie miał końca. Było tak cudownie, że wybuchnęła płaczem. Przez spowijającą ją ognistą mgłę orgazmu czuła tylko dłoń Gabriela na swojej ręce, obejmującej jego męskość. Gabriel już jej nie całował. Słyszała jego jęki i przerywany oddech, gdy szeptał jej do ucha, by nie przestawała go pieścić...

Ciągle jeszcze nie mogąc złapać tchu, silniej zacisnęła palce, zdecydowana udowodnić Gabrielowi, że i ona dużo potrafi... jak na dziewczycę!

- Och, Sophio...

Jej wzmożone starania sprawiły, że i on osiągnął szczyt.

Odrzucił głowę do tyłu, na jego twarzy odbiła się najwyższa rozkosz. Potężnym ciałem wstrząsnęły skurcze. Poczula na brzuchu gorący wytrysk jego nasienia.

- Sophio! -jęknął cicho, gdy huragan orgazmu wreszcie ucichł.

Rzęsy Sophii zatrzepotały. Nadal niezbyt przytomna, spojrzała Gabrielowi w oczy. W blasku świec widziała wyraźnie, jak pociemniały - były teraz niemal granatowe. Jednak to nie ich barwa, lecz zniewalająca słodycz sprawiła, że znów wezbrała w niej namiętność.

- Sophio, Sophio... - wyszeptał.

Pokręcił głową i uśmiechnął się do niej serdecznie, ale i karcąco. A potem z czułością ucałował jej grecki nosek, według niej za duży.

Z pewnością nie była jedną z kobiet, które można przejrzeć na wylot!

Gdy nieco oprzytomnieli po miłosnych wyczynach, leżeli na łóżku, przytuleni do siebie. Znajdowali się blisko okna i Gabriel spoglądał na gwiazdy. Sophia ukryła twarz na jego ramieniu. Nie doznali - mówiąc ściśle - całkowitego zaspokojenia, ale oboje mogli teraz zasnąć.

Gabriela ogarnął dziwny nastrój - poczuł w sobie zaborczość. Nawet nie przypuszczał, że jest do tego zdolny! Nie zadawał się z kobietami od czasu, gdy został ranny, i po tak długim poście nie przeszkadzało mu zbytnio, że ich zespolenie nie było całkowite. Mógł się powstrzymać. Miał wrażenie, że wrócił - w pewnym sensie - do stanu niewinności. Jednak uczucie, jakie go połączyło z Sophią, od bardzo dawna nie łączyło go z żadną kobietą.

Rozumiał teraz, czemu brat przysłał mu tę właśnie dziewczynę. Derek wybrał Sophię nie dlatego, że była smacznym zakazanym owocem. Nie dlatego, że była dziewicą, ale raczej mimo to! Gabriel musiał przyznać, że okazała się idealną towarzyszką dla niego. Jakże rzadko spotyka się kobietę, która potrafi bronić swoich racji!

Miał ogromną ochotę zatrzymać ją przy sobie... może jako stałą kochankę?

Kto wie... jeśli lepiej poznają się nawzajem, jeśli Sophia przekona się, że może wyjawić mu prawdę o sobie, i jeśli, z czasem, bardziej się do siebie przywiążą, rozważał z wahaniem, to może w tym jednym, jedynym wypadku zdoła jakoś nagiąć swe żelazne zasady? Prawdę mówiąc, przestrzega stanowczo zbyt wielu zasad!

Ale po co wybiegać tak daleko w przyszłość?

Na razie Sophia była dla niego jednym wielkim znakiem zapytania, intrygującą zagadką o ognistych czarnych oczach i prężnym, smukłym, jakże wdzięcznie wymodelowanym ciele. Zbyt porywczą? Prawdziwa z niej burza! Rozkoszował się wspomnieniem ich niedawnych miłosnych zmagania, ale, prawdę mówiąc, nie bardzo wiedział, co z tą dziewczyną począć.

Była z niej twarda sztuka, a jednak potrzebowała kogoś, kto by się nią opiekował; dbał o to, by nie wpadła w tarapaty. Jeśli zaś o niego chodzi, no cóż, może i on w gruncie rzeczy potrzebował kogoś bliskiego?

Wyglądało na to, że do siebie pasują.

A co ważniejsze, z chwilą pojawienia się w jego życiu Sophii zaświtała mu nowa nadzieja. Może odpowiedź, na której tak mu zależało, sama się nasunie, jeśli on przestanie wiecznie jej wypatrywać i zajmie się tym rozkosznym młodym stworzeniem?

- Sophio? - wymamrotał, w pełni świadom tego, że miękka wypukłość jej pośladków jest wtulona w jego lędźwie.

Cisza.

Wsluchiwał się w cichy, równomierny oddech dziewczyny. Już zasnęła. Lekki uśmiech przemknął mu po wargach, gdy wtulił twarz w jej niesforne kędziory. Do licha! Znowu jej pragnął... lecz jakoś się z tym upora. Pozwoli jej pospać. Miała dziś ciężki dzień!

Nadal nie wiedział, jak dalece może wierzyć w to, co mówiła, ale w tej chwili nie miało to większego znaczenia. Pewność, że ma ją blisko, tuż przy sobie, była czymś realnym i na razie mu wystarczyła.

Zamknął oczy, rozkoszując się zapachem i ciepłem jej jedwabistej skóry i kojącym, jednostajnym rytmem jej oddechu.

Zostań ze mną... Uśmiechnął się lekko do swych myśli, które coraz bardziej się rozpięzchały. Jutro będę cię pragnął równie mocno!

I zasnął, trzymając Sopię w objęciach.

Żaden z nich nie zmrużył oka, odkąd upatrzona zdobycz wyslizgnęła im się z rąk.

Gdzie ona jest? Dokąd ta suka uciekła?!

Późno w nocy, wyczerpany pościgiem, Tunezyjczyk skosztował tego, co w tym zimnym, odrażającym kraju uchodziło za kawę, i natychmiast splunął z obrzydzeniem.

Był w fatalnym humorze, gdyż stracił podczas walki swój ulubiony sztylet, ale przede wszystkim dlatego, że zupełnie się nie spodziewał porażki - zaplanował przecież wszystko tak dokładnie!

Odpowiedni moment również był wybrany precyzyjnie, ale dziewczyna walczyła z dziką determinacją, na co żaden z nich nie był przygotowany.

Chociaż nikt nie przyznałby się do tego, wszyscy czuli, że zwycięstwo tej dziewczyny - choć niewielkie - było jednak plamą na honorze ich wszystkich.

Ale los niebawem się odmieni!

Jego ludzie rozmawiali po cichu między sobą, czyszcząc broń. Łaknęli krwi tej wiedźmy, zwłaszcza Ahmed, ponieważ jednym strzałem w głowę zabiła mu brata, Abdula.

Kemal wpatrywał się w ciemność, zatopiony w myślach. Nigdy jeszcze nie widział nic podobnego. Co więcej, nigdy nawet nie słyszał o kobiecie, która by się tak zachowywała! Ale to właśnie były skutki zepsucia i nieprawości Zachodu.

Pomyśleć tylko, że tacy mężowie jak sułtan Mahmud nie dostrzegali tego niebezpieczeństwa i nawet uczyli się języka Franków, naśladując ich jak ostatni głupcy! Kemal pokręcił głową. No cóż, wszystko to się zmieni we właściwym czasie!

Pierwsza próba porwania nie powiodła się; stracili przy tym trzech ludzi - ale nie szkodzi. Ich bracia męczennicy są już teraz w raj, a tu, na ziemi, Kemal i jego ludzie muszą po prostu spróbować jeszcze raz.

Nie mieli zresztą innego wyjścia. Zbuntowani janczarzy postawili, niestety, na księcia Mustafę, którego wyraźnie nękał zły los, i byli teraz banitami. Nie mieli żadnej innej drogi niż ta jedna - naprzód!

Ich wiara w słuszność sprawy, o którą walczyli, nie została podważona. Z pomocą Allaha Wysoka Porta - rząd Imperium Osmańskiego - zostanie oczyszczona z wszelkich złych wpływów... najpierw jednak Kemal i jego ludzie muszą udowodnić Alemu Paszy, co potrafią.

Lew z Janiny był ich ostatnią nadzieją na zwycięstwo, nie chciał się jednak zgodzić na ich propozycję, zanim nie zademonstrują mu swojej bojowej sprawności, nie dowiodą, na co ich stać.

A stać ich było, doprawdy, na wiele.

Większość z nich wywodziła się z bogatych i szacownych rodzin ze wszystkich części imperium. Sam Kemal był jednym z pomniejszych książąt w swej słonecznej ojczyźnie na wybrzeżu Afryki Północnej; za to jego starszy brat był potężnym bejem Tunisu.

Rodziny przyszłych janczarów oddały ich w dzieciństwie władcy Imperium Osmańskiego w nadziei, że chłopcy zostaną wyszkoleni na nieustraszonych wojowników, których świętą powinnością jest ochrona władcy - sułtana.

Nie wolno im się było żenić. Miecz i Koran - do tego się sprowadzało całe ich życie. Nic więc dziwnego, że jako dorośli mężczyźni czuli odrazę na widok moralnego zepsucia, wkradającego się nawet do pałacu sułtana, i rozpasanej zmysłowości, szerzącej się we wszystkich częściach Imperium Osmańskiego.

Należało ten proces powstrzymać za wszelką cenę! Położenie kresu złu janczarzy uznali za swój obowiązek. To była ich święta wojna - dżihad. Prawo musiało powrócić w swej dawnej czystości, by ocalić bliskie upadku imperium. Ich nieodżałowany przywódca, książę Mustafa, miał uwolnić całe imperium od zgubnych wpływów Zachodu,

gdy zasiądzie na sułtańskim tronie. Jednakże, zaledwie po roku panowania, został zamordowany; nie dożył nawet trzydziestu lat. Tron znalazł się znowu w rękach tak zwanych reformatorów - zwolenników nowomodnej ohydy.

Zbuntowani janczarzy nie tracili jednak nadziei. Duchowy doradca księcia Mustafy, a następnie, w krótkim okresie jego rządów, wielki wezyr, uszedł cało i żył w ukryciu. To właśnie on, szejk Sulejman, doradził im, by zwrócili się do Alego Paszy z Janiny. W nim można było po śmierci Mustafy znaleźć oparcie i zawrócić jeszcze imperium ze złej drogi.

Co prawda Ali Pasza nie był potomkiem królewskiego rodu Osmana, sprawującego rządy w imperium. Urodził się i wychował wśród dzikich rozbójników z gór. Nie odznaczał się też pobożnością jak nieodżałowany książę Mustafa. Prawdę mówiąc, był zwykłym awanturnikiem, nieokrzesanym i bezczelnym, który chciał przede wszystkim zaspokoić własne ambicje.

Rozumiał jednak, jakie niebezpieczeństwo dla ich cywilizacji stanowił Zachód. Zgadzał się nawet z tym, że Europa powinna zostać rzucona do stóp Allaha, jeśli leżało to w ludzkiej mocy. Przede wszystkim jednak - jak słusznie zauważył szejk Sulejman - tylko Ali Pasza był na tyle bezwzględny, że zdołałby ujarzmić i zjednoczyć pod swym panowaniem rzeszę regionalnych władców, których ziemie - niczym kawałki łamigłówek - składały się na wielkie Imperium Osmańskie.

Brat Kemala, bej Tunisu, w sekrecie obiecał popierać Alego Paszę, jeśli przyjdzie co do czego; wielu innych z pewnością poprze go również. Tylu z nich miało już serdecznie dosyć Wysokiej Porty!

Jednakże Ali Pasza był człowiekiem ostrożnym i wiedział, że zaangażowanie się w podobną awanturę może go kosztować głowę. Zażądał więc - zanim nie zgodzi się stanąć na czele tej rewolty, mającej na celu obalenie sułtana Mahmuda - by Kemal i jego ludzie udowodnili, iż potrafią sprawnie działać. Zadanie, jakie im wyznaczył Ali Pasza, polegało na zdobyciu dla niego Kavros - niewielkiego łańcucha greckich wysp.

Alemu Paszy bardzo na nich zależało.

Kemal i jego ludzie wyrazili zgodę. Lubili ambitne wyzwania, a poza tym podbój Kavros idealnie pasował do ich olśniewającej wizji stopniowego pozyskiwania całej Europy dla islamu.

Sam Napoleon powiedział kiedyś, że ten, kto zawładnął Kavros, może panować nad całym Zachodem. Był to znakomity pomysł! Zdobycie Kavros powinno skłonić większość regionalnych władców do opowiedzenia się po ich stronie.

Mając to wszystko na uwadze, ich wierni sojusznicy, zrzeszeni w powołanym przez Mustafę Królewskim Bractwie Skorpiona, od ubiegłego roku doskonalili metody walki, starając się siłą swych umysłów wyrównać straty, jakie ponieśli w ludziach.

Pokaźna grupa Braci przeniknęła już na Kavros; bez wyjątku byli to janczarzy, wierni Mustafie. Starali się podburzać miejscową ludność przeciw stacjonującemu na wyspach brytyjskiemu wojsku i wywoływać wszelkiego rodzaju zamieszki, by zapanował tam jak największy chaos.

Niebawem zamierzali skłonić mieszkańców Kavros do podpalenia kilku jednostek brytyjskiej Królewskiej Floty, stojących na kotwicy w głównym porcie Kavros. Kemal był pewny, że - gdy do tego dojdzie - Brytyjczycy podkulą pod siebie ogony i zwieją stamtąd, powiedzmy, na bardziej umocnione pozycje na Malcie.

W tej sytuacji jedynie myśl o księżniczce Sophii psuła spiskowcom dobry humor.

Anglicy zamierzali osadzić ją na tronie, by uspokoić mieszkańców Kavros. To zaś było całkowicie sprzeczne z zamierzeniami Kemala i jego towarzyszy.

Należało więc czym prędzej usunąć Sophię ze sceny.

Teraz, gdy Kemal przekonał się na własne oczy, jaką piękną jest księżniczka, najchętniej przesłałby ją swemu bratu, bejowi Tunisu, jako nowy nabytek do jego haremu. Szejk Sulejman radził mu jednak przekazać księżniczkę Alemu Paszy. Ten dodatkowy podarek powinien skłonić ostatecznie Lwa z Janiny do wzięcia udziału w ich sprzysiężeniu. Bez wątpienia Ali Pasza nauczy tę rozwydrzoną dziewczynę respektu dla mężczyzn!

- Wodzu?

Kemal obejrzał się na swoich ludzi. Właśnie podchodził do niego Ibrahim. Wyglądał dziwnie (podobnie jak oni wszyscy) w zachodnim stroju. Było to konieczne, bo dzięki temu mogli zniknąć w tłumie.

Ibrahimowi przychodziło to łatwiej niż innym: urodził się w Belgradzie, miał rude włosy i jaśniejszą cerę niż Kemal. W oczach Ibrahima nadal płonął gniew - księżniczka rozplatała mu rękę, gdy usiłował wdrzeć się do jej powozu. Rana długo broczyła krwią.

Teraz ręka Ibrahima była już starannie opatrzona, ale jego duma nadal cierpiała.

- Kiedy? - spytał z posępną determinacją.

Kemal uśmiechnął się, rad, że jego ludzie tak się rwą do następnego starcia. Powiódł wzrokiem po dobrze znanych mu twarzach i zwrócił się do wszystkich:

- Cierpliwości! Musicie porządnie odpocząć. Dziewczyna gdzieś się zaszyla. Nic nie możemy zrobić, póki nie wyjdzie z ukrycia.

- Skąd mamy wiedzieć, kiedy to się stanie? - spytał niecierpliwie Ibrahim.

- Tym się nie martw! - uspokoił go Kemal i uśmiechnął się chłodno. - Mamy przecież kogoś, kto nas powiadomi!

7

Sophia obudziła się przed wschodem słońca, pełna wewnętrznego spokoju. Nie poruszyła się przez całą noc, leżąc na boku, z głową na poduszce Gabriela.

Gdy powoli otworzyła oczy, spojrzenie jej padło od razu na okno naprzeciwko łóżka. Świat za szybą nadal był mglisty i szary. Z wolna docierały do niej dźwięki porannego ptasiego chóru, rozśpiewanego tuż przed świtem.

Chyba właśnie ptaki obudziły Sophię. Obejrzała się przez ramię na Gabriela. Leżał obok niej na plecach, pogrążony w głębokim śnie.

Przez długą chwilę wpatrywała się w niego, urzeczona jego męską, dumną urodą.

Odпочyiwający wojownik, w tej chwili całkowicie bezbronny.

Zdumiewające! Nawet pogrąony we śnie, Gabriel Knight miał nad nią władzę; budził w niej nieoczekiwane uczucia i reakcje.

Spojrzenie Sophii wędrowało po jego jak wykutym z kamienia profilu, choć sen złagodził nieco rysy, po szyi i muskularnej piersi, wznoszącej się i opadającej w rytm cichego, miarowego oddechu.

Ogorzała od słońca skóra Gabriela kusiła ją, żeby jej dotknąć. Sophia oparła się jednak pokusie, nie chcąc go budzić. Spoglądała na jego potężne ramiona, które przez pół nocy obejmowały ją, dając jej poczucie bezpieczeństwa, jakiego nigdy przedtem nie doświadczała.

Czując, że na nowo budzi się w niej pożądanie, Sophia zagryzła wargę i zarumieniła się na wspomnienie szokujących pieszczot i tego, co wyprawiali ostatniej nocy zarówno w jego łóżku, jak i w sąsiednim pokoju!

Powinna chyba wstydzic się tego, ale jakoś nie mogła wzbudzić w sobie nawet odrobiny skruchy. Z niewiadomego powodu wszystko, co działo się pomiędzy nimi dwojgiem, wydawało się Sophii naturalne i właściwe. Znowu przez długą chwilę wpatrywała się w Gabriela, a na jej wargach igrał radosny, intymny uśmiech. Nagle jednak dotarł do niej zza okna odgłos, który przykuł jej uwagę.

Pośród porannych ptasich treli i świergotu dał się słyszeć krzyk spłoszonego lelka kozodoja. To był sygnał jej straży przybocznej!

Sophia czuła, jak rośnie w niej napięcie. Serce zaczęło jej bić na alarm, gdy dostrzegła dwie... nie, trzy czarno odziane postacie jej aniołów stróżów. Obchodzili dokoła farmę Gabriela, szukając księżniczki. Jej zaufany opiekun, Timo, znalazł wreszcie ślad, pozostawiony przez nią w umówionym miejscu, zgodnie z regułami Czerwonej Siódemki. Sophia widziała teraz wyraźnie, że towarzyszą Timowi dzielny Markos i dobroduszny Yannis, który zawsze potrafił utrzymać spokój wśród swoich zadziornych kolegów. Odnaleźli już na pobliskiej łące gniadego i z pewnością domyślili się, że i ona musi być gdzieś w pobliżu.

Choć Sopię uradował widok wiernych przyjaciół, przybycie ich oznaczało rozstanie z Gabrielem.

Kiedy spojrzała na niego raz jeszcze, w jej oczach malował się ból. Serce ścisnęło się jej w słodko-gorzkiej udreće. Musiała stąd odejść. Bez zwłoki.

Wiejska idylla dobiegła końca. Pora wracać do ciężących na niej obowiązków i związanych z nimi trosk!

Na myśl, że nigdy już nie ujrzy Gabriela, poczuła się, jakby wycięto jej fragment serca. O Boże! Nie sądziła, że będzie to aż tak bolesne. Straciła już tyle drogich i bliskich osób. Czy doprawdy musi się rozstać także z tym niezwykłym przyjacielem, którego tu znalazła?

Jedno wiedziała z całą pewnością: właśnie dlatego, że był jej tak drogi i że okazał jej tyle dobroci, musi go osłaniać!

Nie może obciążać go swoimi kłopotami.

Na chwilę zamknęła oczy i starała się zebrać wszystkie siły, nie zważając na dławienie w gardle. Zmusiła się do tego, by usiąść na łóżku. A potem po cichutku wstała.

Przeszła na palcach do garderoby, znalazła szary strój wieśniaczki i ubrała się - po cichu i z pośpiechem.

Nie miała czasu zająć się włosami. Rozwichrzone loki spadały jej swobodnie na ramiona, tak jak ubiegłej nocy, podczas zmysłowych igraszek z majorem.

Miała nadzieję, że Gabriel nie obudzi się nagle. Naprawdę nie chciała wciągać go w swoje sprawy. A poza tym nie miałyby chyba odwagi przyznać mu się do tych wszystkich kłamstw... Niech lepiej śpi! Umocowała skórzany rzemyk na udzie, upewniwszy się, że nóż spoczywa bezpiecznie w pochwie. Wiedziała, że najgorszą rzeczą, jaka mogłaby się teraz wydarzyć, byłaby bijatyka pomiędzy jej kochankiem - tak, kochankiem! - a jej strażą przyboczną.

Leon zapewne domyślił się od razu, co się stało, gdy tylko zobaczy jej potargane włosy i zaczerwienione policzki, ale Sophia postanowiła nie martwić się na zapas. Po chwili, już w skromnym przebraniu, wyrzuciła się z garderoby.

Gabriel nadal spał i wyglądał jak odpoczywający Mars, bóg wojny.

Oddech miał głęboki i równomierny. No cóż... potrzebował spokoju, pomyślała, i znalazł go, przynajmniej na krótko.

Niech śpi!

Choć nade wszystko pragnęła podbiec do niego i dotknąć jego warg w ostatnim pocałunku, czuła, że takie pożegnanie byłoby zbyt bolesne. Przemknęła więc przez pokój, od wejścia do garderoby do drzwi na korytarz.

Zatrzymała się przy nich i ze łzami w oczach obejrzała się na Gabriela.

Tak mi przykro, Kochany!

Jakże pragnęła, żeby nie wziął sobie zbyt do serca jej ucieczki, takiej tchórzliwej, bez pożegnania. Zapewne będzie zły, gdy się obudzi i przekona, że znikła bez słowa... chociaż z początku wcale nie chciał, żeby została. Starła z policzka zbłąkaną łzę i posłała Gabrielowi od ust bezgłośny, pożegnalny pocałunek.

Słyszając, że jej ludzie są już coraz bliżej, znalazła wreszcie siły, by oderwać się od ukochanego i wybiec z pokoju.

Przemknęła przez korytarz na piętrze i dotarła do schodów. Nasłuchiwała, czy od strony kuchni nie dobiegną jakieś odgłosy, ale pani Moss widać się jeszcze nie zjawiła.

Po cichutku Sophia przeszła przez cały dom, kierując się ku drzwiom frontowym; po drodze zabrała swój chlebak. Dotarłszy wreszcie do drzwi, wybiegła na zewnątrz i natychmiast - na migi - kazała swoim ludziom być cicho.

Na jej widok na twarzach Greków odmalowała się ulga. Sophia zauważyła, że przyprowadzili jej nowego wierzchowca - siwą klacz pod czarnym siodłem. Podczas gdy Timo nakładał uzdę gniaszowi, szykując go do drogi, pozostali dwaj strażnicy ruszyli w ślad za Sophią, która pobiegła do stodoły, by zabrać schowane tam rzeczy.

- Wszystko w porządku, Wasza Wysokość? - spytał po cichu Yannis, gdy pospiesznie wdrapywała się po drabinie na strych.

- W całkowitym.

Po chwili zrzuciła na dół suknię z czerwonego aksamitu i kilka drobiazgów, świadczących o jej królewskim pochodzeniu, które ukryła w stercie spleśniałego siana.

Kotki podbiegły do niej w podskokach, wielkim głosem upominając się o mleko. Sophia poczuła nagły ból w sercu, gdy końcem palca głaskała puszyste łebki.

- Nie bójcie się, malutkie - szepnęła. - On wkrótce się tu zjawi!

Ktoś taki jak Gabriel z pewnością nie zapomni o głodnych kociętach.

- Prędeż, Wasza Wysokość! - szepnął nagląco Markos, stojący u podnóża drabiny.

Zaskoczona tym, jak trudno jej rozstać się z farmą, Sophia spojrzała jeszcze przez okienko w strychu na ruiny kościoła, gdzie po raz pierwszy ujrzała pogrążonego w posępnych myślach Gabriela. Przymknęła oczy, starając się ze wszystkich sił wyrzucić go z serca, bo inaczej nigdy nie zdoła stąd odejść.

A przecież ojczyzna ją wzywała.

Najwyższy czas wrócić do rzeczywistości. Chwila wytchnienia minęła, krótki sen się prześnił. Trzeba wracać do świata, pełnego ścierających się ze sobą ugrupowań i pozbawionych sumienia morderców, którzy czyhali na jej życie.

Odetchnęła głęboko, opanowała się i pospiesznie zeszła po drabinie. Zeskakując z ostatniego szczebla, skinęła na swoich ludzi.

Wyszli spieszonym krokiem na podjazd, bez zwłoki dosiedli koni i w chwilę później galopowali już polną drogą. Może to kurz, niesiony z wiatrem, gdy tak pędzili, sprawił, że oczy Sophii zaczęły piec. A może nieprzelane łyzy? Nie mogła sobie wybić z głowy Gabriela. Smak jego ust i dotyk jego rąk wryły się na zawsze w jej pamięci.

Jechali w milczeniu, aż - po przebyciu jednej czy dwóch mil - dotarli do miejsca przy drodze, gdzie mieli się spotkać z resztą jej straży przybocznej. Rozdzielili się poprzednio na mniejsze grupki, by sprawniej przeczesać teren, na którym mogła się ukryć. Nic więc dziwnego, że wszyscy powitali księżniczkę okrzykami radości i ulgi.

Kiedy jednak Sophia rozejrzała się uważnie po dobrze znanych jej twarzach, nie dostrzegła wśród nich jednej - najważniejszej.

Zwróciła się do Tima i dostrzegła napięcie w jego oczach. Miała wrażenie, że ziemia rozstępuje się jej pod nogami. Przeczuwała już, jak wygląda prawda.

Zalała ją fala przeraźliwego strachu.

Z najwyższym trudem wykrztusiła:

- Gdzie Leon?

Gabriel czuł się jak skończony głupiec.

Kiedy po przebudzeniu zorientował się, że Sophia znikła, jego pierwszą reakcją było przerażenie. Potem przyszło osłupienie i poczucie krzywdy, a w końcu ogarnął go gniew.

Wściekał się na samego siebie, że przespał chwilę, gdy odchodziła, i nie przeszkodził jej wymknąć się bez słowa. Doszedł do wniosku, że zasnął tak twardo, gdyż po raz pierwszy od bardzo długiego czasu obcował z kobietą. Choć jednak wściekał się na siebie, bez porównania większym gniewem zapalał do Sophii.

Pewnie powinien być wdzięczny losowi, że nie okradła go, kiedy spał jak suseł. Co prawda zabrała gniadego wałacha, jednak, szczerze mówiąc, mimo zapewnień dziewczyny, Gabriel w głębi duszy dobrze wiedział, że miała coś wspólnego z pojawieniem się tego konia. Przybyli tu niemal równocześnie - mała oszustka i skradzione zwierzę - a teraz razem się ulotnili. I chwała Bogu! Stała kochanka była mu tak potrzebna, jak psu piąta noga.

Oprócz konia Sophia niczego sobie nie przywłaszczyła, ale Gabriel w dalszym ciągu uważał ją za złodziejkę. Uciekła i zabrała część jego "ja", której istnienia on sam nie podejrzewał.

Tylko tak mógł wytłumaczyć sobie ból, jaki go dręczył. Nadal nie był w stanie tego zrozumieć. Naprawdę myślałem, że jest coś między nami! - zdumiewał się.

Połowa jego „ja” gotowa była ścigać Sophię bez pardonu, a potem zmusić ją, by stanęła przed nim twarzą w twarz i wyjaśniła, dlaczego odeszła bez słowa wyjaśnienia. Musiał się dowiedzieć, czemu go

porzuciła. Zaslugiwał na wyjaśnienie! Chciał jasnego, wyraźnego zakończenia tej sprawy.

Derek pewnie by wiedział, gdzie można znaleźć tę dziewczynę, w końcu to on wybrał ją dla niego. Druga jednak połowa Gabriela stwierdziła kategorycznie, że nie zamierza się za nią uganiać. Nie będzie żebrać o niczyją łaskę.

Nie upokorzy się, psiakrew!

Dni mijały, a on starał się wyładować złość na pniach i konarach, które rozłupywał, zaopatrując farmę w sęgi drewna opałowego. Jednak te wyczerpujące zajęcia nie pomogły mu zapomnieć o Sophii. Ogromnie go to irytowało. Najwyraźniej wcale jej nie zależało na nim, czemu więc on miał zawracać sobie nią głowę? Prawie nie znał tej smarkuli, która w dodatku kłamała jak najęta!

Jednak świadomość, że Sophia tak go zlekceważyła, pogłębiała jeszcze jego bezsilny gniew, tym gwałtowniejszy, że nie słabło pożądanie, jakie w nim rozbudziła ta niewdzięczna szelma.

Przybył tu w poszukiwaniu samotności, ale po krótkim pobycie Sophii samotność stała się nie do zniesienia.

Od dawna nie pragnął niczego tak gorąco, jak pragnął tej dziewczyny.

Nie mogąc znieść dłużej wewnętrznych zmaganiań z sobą samym, Gabriel przestał udawać, że nic go to nie obchodzi, i w końcu osiodłał swego siwego ogiera. A potem pojechał do brata, by z jego pomocą odnaleźć Sophię. Tylko ze złości na nią zdecydował się wrócić do świata! Być może nadszedł na to czas.

Nie mógłby wymarzyć sobie piękniejszego jesiennego dnia na rozstanie z farmą. Liście, lśniące i barwne jak klejnoty, niemal wszystkie zmieniły już kolor. Kilka, strąconych z drzew łagodnymi podmuchami wiatru, wirowało w powietrzu. Niebo nad głową Gabriela pokryte było puszystymi srebrnobiałymi obłoczkami, które sunęły lekko po jasnym błękicie.

Galopując przez malowniczą okolice, Gabriel był równie zachwycony jesienną scenerią, jak jego koń możliwością wybiegania się za wszystkie czasy.

Po dwóch godzinach wyjątkowo przyjemnej jazdy Gabriel skręcił w polną drogę. Wiodła ona do dużego białego domu w wiejskim stylu, który Derek kupił dla Lily, swej niedawno poślubionej żony.

Zatrzymawszy konia przed frontowym wejściem do uroczego gniazdka młodej pary, Gabriel zeskoczył z wierzchowca i już był przy drzwiach, spragniony nie tylko widoku brata, ale i czegoś na pokrzepienie ducha, czym Derek z pewnością go poczęstuje. W gardle zaschło mu od kurzu, którego się nałykał w drodze. Otworzył drzwi na oścież, Gabriel bez ceremonii wszedł do wnętrza. Czuł się u brata jak we własnym domu.

- Jest tam kto?! - huknął, zaglądając do przytulnych pokoi, które mijał po drodze.

Nikt mu nie odpowiedział. Potem jednak przez wysokie łukowate okno dostrzegł młodą parę, popijającą herbatę w ogrodowym pawilonie. Czarnowłosa, spalony słońcem Derek i jasna blondynka o mlecznej cerze - Lily - byli wyraźnie zachwyceni przebywaniem sam na sam.

Ciesząc się, że nie zakłócił im bardziej intymnej sceny, Gabriel wybiegł z domu tylnymi drzwiami prosto do ogrodu.

- Jest tam kto?! - huknął ponownie i pomachał energicznie ręką w stronę pary w pawilonie.

- Gabriel! - ucieszyła się Lily.

- Cóż to za niechlujny brodacz zwał się nam na głowę?! - wrzasnął jego brat, z szerokim uśmiechem zrywając się na równe nogi. - Wielki Boże, człowieku! Nie masz ani jednego lustra w domu?

- Tak mnie tu witają, kiedy przybywam do was z daleka? - odciął się stosunkowo łagodnie Gabriel, ściągając rękawice do konnej jazdy i podchodząc swobodnym krokiem do młodej pary.

- Nie zwracaj na niego uwagi, Gabrielu - wtrąciła Lily, rzuciwszy mężowi karcące spojrzenie. - Zawsze wyglądasz przystojnie! U was to rodzinne.

- A ja uważam, że wyglądasz jak rozbójnik. Czemu zawdzięczamy ten honor, bracie? Czyżby ci się już sprzykrzyły rozmowy z własnym koniem?

- Tak się składa, że mój koń to bardzo inteligentny rozmówca - odparł Gabriel z kpiącym uśmiechem.

Derek roześmiał się od ucha do ucha, chwycił brata za rękę, walnął go po ramieniu i przyciągnął do siebie w mocnym braterskim uścisku. Ilekroć spojrział na Gabriela, tylekroć stawała mu przed oczami chwila, gdy ten osłonił go własnym ciałem przed strzałą Marathów.

- Witaj, bracie! - powiedział z wymownym spojrzeniem, wypuszczając go wreszcie z objęć. - To wspaniałe widzieć cię znowu w dobrej formie, niestroniącego od ludzi!

- Ja też się cieszę, że cię widzę, braciszku. Lily, wyglądasz olśniewająco, jak zawsze. - Gabriel pochylił się i pocałował ją w policzek ze szczerym braterskim uczuciem. - Małżeństwo ci służy!

- Jeszcze jak! - Uśmiechnęła się do niego promiennie i wskazała na stolik, przy którym przed chwilą siedzieli z mężem. - Siadaj, proszę! Napij się z nami herbaty? Taka jestem rada, że przyjechałeś!

- To wprost niesamowite. Jak ty to robisz, Gabrielu? - zagadnął Derek, gdy wszyscy troje zasiedli już przy stole.

- Co takiego?

- Zjawiasz się, kiedy właśnie myślę o tobie. Dziś ci się to znowu udało i to po raz nie wiem który!

- Doprawdy?

- Słowo honoru, miałem siodłać konia, jak tylko wstanę od stołu, i wybrać się do ciebie jeszcze dziś!

Gabriel spojrział na niego i zmarszczył brwi.

- Dlaczego? Czy coś się stało?

- Ależ skąd!

- Wszyscy dobrze się czują? Ojciec... Georgie?

- Tak, oczywiście! Wszyscy czują się znakomicie. Mam tylko wiadomość dla ciebie.

- Cóż to za wiadomość?

- Od Griffa. Ale może chwilę zaczekać. Jakże się miewasz?

- O, znacznie lepiej - odparł Gabriel i poklepał się lekko tam, gdzie trafiła go strzała, choć wiedział doskonale, że brat nie o to pyta.

Derek uniósł lekko brwi i posłał żonie porozumiewawcze spojrzenie.

- Chyba zaparzę świeżej herbaty - odezwała się półgłosem Lily.
- Ta już całkiem wystygła. - Uśmiechnęła się do szwagra. - Panowie wybaczą?

Gabriel skrzywił się na myśl, że tak łatwo można go przejrzeć na wylot; nie zamierzał jednak wspominać o Sophii w obecności Lily. Bardzo wątpił, czy Derek opowiedział żonie o głupim żarcie: przysłaniu ponętnej Cyganki bratu odludkowi. Gabriel za nic nie chciał, żeby ten łotrzyk z jego powodu popadł w niełaszkę u młodziutkiej żony, kobiety z zasadami! Obaj bracia wstali i ukłonili się, gdy pani domu ich opuszczała, po czym usiedli z powrotem.

- O co chodzi? - spytał cicho Derek, przyglądając się uważnie bratu; odchylił się przy tym na oparcie krzesła.

- Muszę odnaleźć Sophię.

- Kogo?

Gabriel spojrział na brata z ironicznym uśmiechem.

- Sophię, tę Cygankę, którą mi przysłałeś!

- Możesz to powtórzyć? Nic nie rozumiem!

- Nie jestem w nastroju do żartów, Derek! Powiedz mi od razu, gdzie ona jest. Muszę ją odnaleźć! - powiedział z naciskiem. - Z pewnością zjawiała się tu niedawno, by odebrać od ciebie umówioną zapłatę. Muszę uciąć sobie krótką pogawędkę z tą dziewczyną.

- O czym ty mówisz, do licha?!

- O dziewczynie, którą mi przysłałeś! Czyżbyś zapomniał? Kru-cze włosy, wielkie ciemne oczy, zupełnie jak czekolada na gorąco. Wspaniałe nogi.

- Wybacz, ale nie przysyłałem ci niczego, a tym bardziej nikogo!

- Możesz choć raz nie kpić sobie ze starszego brata, Derek? Szkoda na to czasu! Powiedziała mi, że ty ją do mnie przysłałeś. Zapowiadałeś przecież, że to zrobisz! Muszę się dowiedzieć, skądęś wytrzasnął tę dziewczynę. I gdzie teraz jest!

Derek gapił się na niego, zakłopotany.

- Obawiam się, że musiała zajść jakaś pomyłka...

- I tu masz rację! - przytaknął brat. - Przysłałeś mi dziewicę, do cholery! Wiedziałeś o tym?

Derek zrobił wielkie oczy.

- Nie rozumiesz, Gabrielu? Nie mam pojęcia, o czym ty mówisz!

- Co takiego?!

- Nigdy nie wynajdywałem dziewczyny dla ciebie. Wiem, że się odgryzałem, ale na widok twojej reakcji... nigdy bym się nie ośmielił. Ja naprawdę tylko żartowałem, braciszku!

Gabriel spoglądał na brata i niczego już nie rozumiał.

Derek wzruszył ramionami.

- Powiedziałeś mi, że pragniesz samotności, i uszanowałem twoje życzenie.

Gabriel pochylił się jeszcze bliżej ku niemu i zniżył głos, nie chcąc, by to, co mówi, dotarło do uszu Lily.

- Nie przysłałeś żadnej dziewczyny, żeby mi sprawiła przyjemność?

- Nie!

- Jesteś tego pewien?

- Chybabym pamiętał coś takiego!

Gabriel skrzyżował ręce na piersi i zmarszczył czoło, bezgranicznie zdumiony.

Derek przyjrzał mu się uważnie. A potem na jego twarzy pojawił się chytry uśmieszek.

- Co też tam wyprawiacie na tej twojej farmie?

- Lepiej, żebyś nie wiedział.

- Niestety, chyba już wiem. Czyżbyś poznał jakąś damę?

- Żadnej damy! Małą złodziejkę - mruknął.

Ale jeśli to nie Derek ją namówił i nie ma pojęcia, gdzie jej szukać...

Cóż, w takim razie Sophia znikła na dobre z jego życia.

Rozczarowanie było tak silne, że niemal zaparło mu dech.

- Co ci ukradła? - zainteresował się Derek.

Gabriel unikał jego wzroku.

- Nic, o czym warto by mówić.

Wrócił myślami do ranka, kiedy w stodole znalazł śpiącą Sopię.

Teraz już wiedział, że wystrychnęła go na dudka. Okazał się jeszcze większym głupcem, niż przypuszczał! Po prostu odpowiadała „tak” na wszystkie jego pytania i pozwoliła mu wyciągać takie wnioski, jakie chciał. Niczemu nie zaprzeczała. I tyle.

Ale dlaczego? I kim, u diabła, była?

Czy naprawdę miała na imię Sophia?

- Co z tobą? - spytał po cichu Derek, z wyraźnym zaniepokojeniem obserwując brata.

Gabriel rzucił mu pozornie obojętne spojrzenie.

- Właściwie nic - odparł zdawkowo i lekko wzruszył ramionami. - Teraz to już nie ma znaczenia. - Pokręcił głową, jakby chciał usunąć to półdiabłą ze swoich myśli. - Jakąż to wiadomość masz dla mnie?

Wiedział, że brat niepokoi się o niego, ale na szczęście Derek nie był natrętny i nie dręczył go natarczywym wypytywaniem. Za dobrze go znał.

- Dziś rano przyszedł ten list, przeznaczony dla ciebie. - Derek sięgnął do kieszeni i wyciągnął epistołę od markiza Griffitha, ich szwagra. - Griff nie wiedział, gdzie cię szukać, zwrócił się więc do mnie z prośbą o przekazanie ci tego jak najszybciej.

Gabriel wziął list do ręki i zauważył ze zdziwieniem:

- Przecież nasza siostra zna mój obecny adres!

- Widocznie Griff nie wysłał tego listu z domu. Widzisz, skąd list wysłano? Lily powiada, że to jeden z zamków, które znajdują się pod zarządem Korony

- Byle tylko nie jakieś kłopoty z dzieckiem! - wyszeptał Gabriel.

Pierwsze dziecko ich siostry miało się urodzić dopiero za kilka miesięcy, ale cała rodzina niepokoiła się ogromnie o Georgianę i jej maleństwo.

- Nie, nie! - uspokoił go Derek. - Georgiana czuje się znakomicie. Mam wrażenie, że Griff tym razem zwraca się do ciebie oficjalnie, jako dyplomata, a nie szwagier.

- Ciekawe, czego może ode mnie chcieć? - zastanawiał się Gabriel, przełamując woskową pieczęć na liście.

- Pewnie ma dla ciebie jakąś ciepłą posadkę w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Próbował także i mnie skusić na coś podobnego. Dał za wygraną dopiero wtedy, gdy się ożeniłem.

- Ani chybi, to sprawka naszej siostry!

Derek skinął głową potakująco. Georgiana obawiała się, że któryś z jej braci powróci do Indii. Uparła się za wszelką cenę zatrzymać całą rodzinę w Anglii, choćby miała w tym celu wypraszać u swego ustosunkowanego męża intratne stanowiska dla swoich braci. Bez wątpienia nie cofnęłaby się przed takimi machinacjami!

Otworzywszy przesyłkę, Gabriel zobaczył, że składa się ona z trzech oddzielnych kartek papieru. Jedna wyglądała na jakiś dokument.

- Miałeś rację! - mruknął do brata, przebiegając wzrokiem list. - Griff pisze, że ma dla mnie niesłychanie ważne zadanie.

- Podaje jakieś bliższe szczegóły?

- Nie. Mam się stawić w tym zamku... Nawet wyrysował dla mnie mapkę! - dorzucił z lekką ironią, pokazując szkic Derekowi. - Muszę spalić i ją, i list, gdy utrwale sobie w pamięci drogę.

- Niesłychanie tajemnicze! - zauważył Derek, wyraźnie ubawiony. - A co to za dokument?

- Pismo, za okazaniem którego zostanę wpuszczony do zamku.

- Wielkie nieba! - Derek gwizdnął cicho. - Zamek musi być niezwykle strzeżony, cokolwiek się tam święci!

- Griff obiecuje, że wszystko mi wyjaśni, kiedy przybędę na miejsce.

- I co? Pojedziesz tam?

- Jestem zaintrygowany - przyznał Gabriel. Istotnie, jego serce zaczęło bić żywiej. Ten list mógł być zwiastunem zadania, które sądzono mu było wypełnić. W tym właśnie celu został odesłany z powrotem na ziemię... A jeśli nawet nie chodziło o tak ważną sprawę, przynajmniej zajmie się czymś i nie będzie się zadręczał zniknięciem Sophii z jego życia. - Znasz ten herb?

Pochylił się w stronę brata i pokazał mu odcisk pieczęci pod dokumentem, zapewniającym wstęp do zamku.

Derek przyglądał się przez chwilę, a potem zdecydowanie zaprzeczył.

- Herb rodu... Kavros? - przesyłabizował głośno, przyglądając się uważnie herbowej tarczy. - Nigdy o nim nie słyszałem.

- Ani ja.

- A ten drugi napis... czy to greckie litery? A może cyrylica?

- Nie mam pojęcia.

Gabriel wzruszył ramionami i złożył dokument, by schować go do kieszeni. Potem zajął się studiowaniem mapki, sporządzonej przez Griffa.

- A więc pojedziesz tam? - dopytywał się Derek.

Jego spojrzenie mówiło wyraźnie: Zawsze byłem zdania, że jakieś nowe zajęcie doskonale ci zrobi!

- Chyba nie mam innego wyjścia - odparł Gabriel. - Griff pisze bardzo uprzejmie, ale jego list to raczej rozkaz niż zwykłe towarzyskie zaproszenie. Tak - dodał po chwili i kiwnął zdecydowanie głową. - Powiniennem przynajmniej tam pojechać i zobaczyć, czego ode mnie chcą.

- Nie zamierzasz chyba pokazywać się im w takim stanie? - roześmiał się Derek, mierząc krytycznym wzrokiem cywilne ubranie Gabriela i jego zarośniętą twarz. - Na początek użyję ci mojej brzytwy. Z dokumentem czy bez dokumentu, z pewnością nie wpuszczą cię do tego zamku, jeśli będziesz wyglądał jak zbój! Bogu dzięki, że zostawiłeś u mnie swoje mundury, nimeś się zaszył na odludziu! Nie będziesz musiał wracać do tej zabitej deskami dziury.

- Doprawdy, podziwiam twoją szczerość! - rzucił z przekąsem Gabriel.

Derek błysnął zębami w bezczelnym uśmiechu.

- A kto ma być szczery, jak nie brat?

Odgrodzony od reszty świata bezkresnymi polami i lasami, stary zamek wznosił się na szczycie wzgórza o łagodnych stokach, niezbyt oddalonego od południowego wybrzeża Anglii. Nie była to

imponująca neogotycka rezydencja, lecz autentyczna średniowieczna forteca, wzniesiona ze zwykłego szarego kamienia, wygładzonego przez wichry w ciągu stuleci. Budowla odznaczała się surową prostotą.

Po okazaniu dokumentów otrzymanych od Griffa, Gabriel został przepuszczony przez pilnie strzeżoną żelazną bramę.

Siwy ogier, którego dosiadał, żwawo galopował długą, krętą drogą, wiodącą pod górę. Zamek - niezwykle wysoki - coraz bardziej się przybliżał. Wreszcie Gabriel, po przekroczeniu niewielkiego mostu, dotarł do drugiej linii umocnień. Znów trzeba się było zatrzymać i okazać dokumenty

Cokolwiek się tu dzieje, nie ulega wątpliwości, że rząd angielski traktuje to nad wyraz poważnie, rozmyślał, czekając, aż wartownicy sprawdzą jego papiery.

- Zechce pan zsiąść z konia, majorze? Wprowadzę pana do zamku. Już tam pana oczekują. O konia proszę się nie martwić; zaopiekujemy się nim.

Rad, że jego dokumenty i tu okazały się wystarczające, Gabriel zsiadł z konia i udał się za energicznym młodym oficerem.

Minęli opuszczaną kratę, przeszli przez dziedziniec z wielkim zegarem słonecznym pośrodku, potem zaś wprowadzono ich do ogromnego przedsionka. Młody oficer kazał natychmiast powiadomić lorda Griffitha o przybyciu majora Knighta i kilka minut później wysoki, bardzo nobliwie wyglądający szwagier Gabriela zbliżał się już szybkim krokiem.

- Jesteś nareszcie, Gabrielu! - powitał go z jowialnym uśmiechem, wyciągając do niego rękę.

Ian Prescott, markiz Griffith, miał szarozielone oczy i ciemne, lekko falujące, starannie przystrzyżone włosy.

- Witaj, Griff! - Gabriel odwzajemnił serdeczny uścisk ręki. - Jak się miewasz?

- Znakomicie! - Przyszły ojciec po prostu promieniał. - A ty? Wyglądasz doskonale. A jak tam...? - Griff wymownie dotknął swojego brzucha mniej więcej w tym miejscu, gdzie strzała Marathów ugodziła Gabriela.

- O, znacznie lepiej. Właściwie jestem już całkiem zdrow. Dzięki za pamięć.

- Jakże się cieszę! Już się obawiali - Griff pokręcił głową - że cię stracimy.

- Jeszcze się mnie nie pozbyli!

- To doskonale! Bardzo bym chciał, żeby mój syn albo córka mieli okazję poznać wszystkich swoich wujów. - Wytwornym gestem wskazał szwagrowi, w jakim kierunku udadzą się teraz. - Idziemy?

Gabriel skinął głową i dostosował się do kroku Griffa.

- A więc, o co w tym wszystkim chodzi?

- Miałbyś ochotę spędzić zimę na greckich wyspach?

Gabriel parsknął śmiechem.

- Niezła przynęta! Tylko... gdzie tkwi haczyk?

- Gościmy tu osobę królewskiej krwi... z państwa niedużego, ale o wielkim znaczeniu strategicznym. Grożą jej skrytobójcy.

- Po prostu cudownie!

Chodziło zatem o ochronę osobistą jakiejś grubej ryby, jak trafnie odgadł Derek.

- Potrzebny nam ktoś naprawdę niezawodny, kto stanąłby na czele jej straży przybocznej. Gdyby skrytobójcy dopięli swego, zwłaszcza na angielskiej ziemi, spowodowałoby to prawdziwą konsternację w Pałacu Buckingham i wywarło fatalny wpływ na nasze interesy w basenie Morza Śródziemnego.

- A na dodatek ktoś straciłby życie. Trochę szkoda, nieprawdaż? - wycedził Gabriel.

- Oczywiście! - przytaknął Griff i spojrzał na niego z ukosa. - Teraz tędy!... Nie chciałbym wydać ci się potworem bez serca, ale widzisz, jestem mężem twojej siostry i wolałbym, żebyś nie wyobrażał sobie nie wiedzieć czego.

- A mianowicie?

- No, na przykład... że straciłem głowę dla tej królowej z bajki, jak wszyscy znajdujący się w tym zamku mężczyźni. Możesz być pewien, że tak nie jest; ktoś musi przecież zachować przytomność umysłu! A zatem, Gabrielu, wydajesz mi się wprost stworzony do tej roli.

- Co to za królewna z bajki? - spytał Gabriel, jakby tylko to do niego dotarło.

- Hm...

Przeszli przez wysokie, łukowate drzwi i znaleźli się w skrzydle średniowiecznego zamku, które odnowiono w stylu rokoko. Połączenie surowej normańskiej architektury ze zwiewnymi, pastelowymi barwami oraz rokokowymi złoceńiami było szokujące. Podobnie jak rewelacje Griffa.

- Słyszałem, jak nazywano ją piękną dorównującą madame Recamier - szepnął markiz, gdy przemierzali lśniący parkiet skrzęcej się od luster sali balowej. - Prawdę mówiąc, trudno się nie zgodzić z tą opinią!

- Jakiej znów madame?

- A prawda, spędziłaś prawie całe życie w Indiach. Nieważne! Była to wytworna, ciemnowłosa Francuzka, która całkiem niedawno miała u swoich stóp pół Europy. - Griff przystanął i zatrzymał także szwagra, klepnąwszy go po ramieniu. Obejrzał się na prawo i lewo, po czym jeszcze bardziej ściszył głos. - Wiesz, chodziły nawet słuchy, że nasz regent usiłował przyspieszyć swoją sprawę rozwodową, żeby samemu zapolować na tę dzierlatkę, w której żyłach płynęła błękitna krew!... Jeśli chcesz mojej rady, majorze, weź się w garść i przygotuj na wszystko. Księżniczka to twardy orzech do zgryzienia!

- O Boże, człowieku, w co ty mnie pakujesz?!

- Wcale nie ja cię w to pakuję. I to jest najbardziej zastanawiające. Ona sama o ciebie poprosiła. Wymieniła cię z nazwiska!

- Mnie?! Ale jakim sposobem...? Nic nie rozumiem!

- Ja też. Zdaje się jednak, że cię zna, a w każdym razie słyszała o tobie. A czego sobie Jej Wysokość życzy, to zawsze otrzymuje. Lepiej się teraz pospiesz, radzę ci. Ona nie lubi czekać!

- Doprawdy? - mruknął Gabriel, unosząc brew.

- Nie masz zbyt wiele czasu, majorze. Tędy, jeśli łaska... a dalej prosto. Sala tronowa znajduje się na samym końcu - wyjaśnił, wskazując długi szereg komnat w amfiladzie. - Wróć niebawem, ale mam

kilka dokumentów do podpisania. Szambelan dokona należytej prezentacji.

Gabriel kiwnął głową, zaskoczony, a Griff oddalił się pośpiesznie, by zająć się stosem dokumentów, które jego sekretarz przygotował już do wglądu.

To wszystko, doprawdy, było bardzo dziwne! Gabriel zmarszczył brwi i ruszył w kierunku wskazanym przez szwagra dyplomatę. Był absolutnie pewien, że nigdy nie zawarł znajomości z żadną królewską córką. Z pewnością takie spotkanie by zapamiętał! Jakim więc cudem ta księżniczka dowiedziała się o jego istnieniu, choć żył jak odludek od chwili przyjazdu do Anglii? Może poznała kogoś z towarzystwa, kto spędził trochę czasu w Indiach? A, mniejsza z tym!

Cała ta sprawa wydawała mu się pozbawiona sensu, ale mimo to Gabriel był gotowy na wszystko. Wziął się w garść, jak mu radził markiz, wyprostował się i marszowym krokiem przemierzał amfiladę, mijając pośpiesznie jedno zdobione złoceniami wnętrze po drugim; wszystkie drzwi między komnatami były otwarte.

Rosło w nim napięcie, w miarę jak zbliżał się do wielkiej sali na końcu długiego szeregu komnat. Podał swoje nazwisko lokajowi, stojącemu obok otwartych drzwi sali tronowej. Lokaj przekazał go w ręce szambelana, niezwykle dystyngowanego siwego człowieczka o sumiastych wąsach.

Szambelan skłonił się, po czym Gabriel pośpieszył za nim do sali tronowej. Było to najwspanialsze ze wszystkich pomieszczeń, jakie dotąd oglądał: białe ściany połyskujące złotem, ozdobione licznymi paneau w pastelowych kolorach. Kolumny z różowego marmuru, jasnyniebieskie pilastry. Pokryty malowidłami sufit, na którym roilo się od amorków, girland i medalionów. Wszystko razem - arcydzieło z barwionego cukru!

Gabriel omiół spojrzeniem tę olśniewającą salę i zmierzył podejrzliwym wzrokiem ciemnoskórych strażników w cudzoziemskich strojach, których rozstawiono pod ścianami. Ponieważ jednak szambelan ani myślał się zatrzymywać i parł naprzód, z niezłomnym zamiarem przedstawienia go księżniczce, wzrok Gabriela pobiegł

ku tronowi pod baldachimem w przeciwległym końcu wielkiej sali.

Oczy majora zwięzły się, gdy ujrzał smukłą kobiecą postać na wspaniale rzeźbionym tronie. I nagle stanął jak wryty. Serce rozszalało mu się w piersi. Wpatrywał się jak urzeczony w księżniczkę. Błyszczący diadem zdobił krucze sploty. Fałdzista szata z brokatu spływała wdzięcznie po zgrabnej postaci, podkreślając delikatne krągłości, tak dobrze znane jego ręką...

Podziwiając ją teraz w całym królewskim splendorze, Gabriel miał wrażenie, że czas nagle się zatrzymał. Każdą drobinę jego ciała rozsadzało niebotyczne zdumienie.

To przecież jego Cyganka!

Jego dziewczyna kusicielka...

Sophia?

8

Wyfiokowane głowy zwracały się w jego stronę i słychać było pochlebne szepty, gdy Gabriel kroczył środkiem sali tronowej, imponujący w swoim paradnym szkarłatnym mundurze.

Sophia wpatrywała się w niego, a serce biło jej tak, jakby zaraz miało wyskoczyć z piersi.

Bo też było co oglądać! Na gładko wygolonej twarzy uwydatniły się zdecydowane linie mocnej szczęki i kwadratowego podbródka. Sophia mogła teraz podziwiać jego męską, drapieżną urodę w całej pełni. Przystrzygł również włosy. Rozwichrzone, czarne jak węgiel, jedwabiste kędziory, które przeczesywała palcami tamtej pamiętnej nocy, zostały okiełznane. Jak urzeczona wodziła wzrokiem po całej postaci Gabriela.

Pod szyją nie związał ozdobnego fularu; otaczał ją czarny żołnierski kołnierzyk. Efektowne mosiężne guziki połyskiwały na piersi, złote epolety zdobiły potężne ramiona.

Trzymał pod pachą zdobny pióropuszem hełm, na rękach miał nieskazitelnie białe rękawiczki. Jedwabna szarfa otaczała smukłą talię, paradna szpada błyszczała u boku. Lekka, elegancka broń -jakże różna od sfatygowanej szabli, na której znaczył karbami zabitych w boju przeciwników, gdy był jeszcze nieznaną litości Żelaznym Major-em. Nogawki kremowych spodni do konnej jazdy były wpuszczone w wyglansowane do połysku czarne buty, sięgające do kolan. Gniewny rytm jego kroków na marmurowej posadzce nasilał się, w miarę jak major zbliżał się do tronu.

Sophię opuściła odwaga, gdy spostrzegła jego gniewną minę. O tak, poznał ją z pewnością! Dobrze wiedziała, że przyjdzie jej się przed nim tłumaczyć. Stukot jego kroków ucichł. Gabriel zatrzymał się tuż przed nią.

- Wasza Wysokość! - oznajmił z namaszczeniem szambelan. - Oto major Gabriel Knight, przybyły z Indii.

Sophia z trudem wytrzymała gniewny wzrok Gabriela, a cały dwór czekał w napięciu, kiedy wreszcie złożył on ukłon księżniczce.

Jednak ten oficer jedynie mierzył ją niezyczliwym wzrokiem.

Sophia uśmiechnęła się pojednawczo, ale on zmrużył tylko szafirowe oczy i pokręcił głową, jakby przeciw czemuś protestował.

Szambelan odchrząknął znacząco.

Gabriel obrzucił go wściekłym spojrzeniem i zdobył się na powitanie Jej Wysokości lekkim, niemal zdawkowym ukłonem.

Zadowolony tym, Sophia wstała i z gracją zeszła na drugi stopień podwyższenia, na którym ustawiono rzeźbiony tron. Wyciągnęła rękę, podając Gabrielowi dłoń do ucałowania.

- Jak to uprzejmie z pańskiej strony, majorze, że pan przybył.

Cały dwór obserwował ich bacznie. Gabriel zmarszczył się na widok wyciągniętej ku niemu ręki. Sophia czekała, uniósłszy brwi. W końcu ujął jej dłoń, ani trochę - jak się wydawało - nieprzejęty zaszczytem, jaki go spotkał. Jednakże w chwili, gdy ich palce się zetknęły, dreszcz podniecenia przebiegł po ciele Sophii. Miała wrażenie, że Gabriel równie głęboko przeżywa ten moment. Przez sekundę oboje z zapartym tchem wpatrywali się w siebie. Palące wspomnienia

spędzonej razem nocy sprawiły, że wręcz widoczne były iskry, przeskakujące w powietrzu pomiędzy nimi, zupełnie jakby zanosilo się na burzę.

Sophia obawiała się, że splotnie rumieńcem na oczach całego dworu. Serce jej biło jak szalone, a siła przyciągająca ich ku sobie okazała się równie potężna teraz, w realnym świecie, jak we wspomnieniach.

Gabriel z wolna pochylił głowę i dotknął ustami jej palców. Sophii zaparło dech, gdy gorące wargi przylgnęły do jej dłoni, nieosłoniętej rękawiczką. Nigdy jeszcze zwykły pocałunek w rękę nie wydawał się jej tak rozkosznie grzeszny.

Kątem oka dostrzegła, że lady Alexa przygląda się nowo przybyłemu z wyraźnym zainteresowaniem. Tym razem jednak jej rozflirtowana przyjaciółka powinna się dobrze zastanowić, nim sięgnie po nową zdobycz! Sophia z nikim nie zamierzała się dzielić tym mężczyzną. Ale może Alexa choć raz zachowa się, jak przystoi młodej damie? Ostatnio nie czuła się najlepiej, nie mogła dojść do siebie po tamtym nocnym napadzie. Nie odstępowała Sophii na krok od chwili, gdy księżniczka wróciła - cała i zdrowa - po krótkiej nieobecności na dworze.

Kiedy Gabriel puścił jej rękę, Sophia odwróciła wzrok i dyskretnie kaszlnęła. Z trudem odzyskała panowanie nad sobą, obdarzyła Gabriela łaskawym uśmiechem i okrągłym gestem wskazała na salę.

- Witaj, majorze, w moim tymczasowym schronieniu.

Jej opanowanie wyraźnie zirytowało Gabriela. Znów rzucił jej mordercze spojrzenie.

- Kim ty właściwie jesteś? - syknął z pasją.

Popatrzyła znacząco w stronę szambelana, który wyliczał teraz wszystkie jej imiona i tytuły, zapewne by olśnić Gabriela. Ten jednak nadal wpatrywał się z niedowierzaniem w Sophię.

Kiedy Alexa odchrząknęła, niby to niechcący, bez wątpienia oczekując na zawarcie znajomości z przybyszem, Sophia zebrała fałdy strojnej spódnicy i zstąpiła z pozostałych stopni podwyższenia, niezbyt zresztą wysokiego.

- Czy zechce mi pan towarzyszyć, majorze?

Nie zamierzała z nim dyskutować na oczach całego dworu!

Muzykanci natychmiast przestali grać. Wszyscy dworzanie i damy jak na komendę zgięli się w ukłonie i nie wyprostowali, póki księżniczka nie opuściła sali tronowej.

Gdy Sophia udała się do sąsiedniej sali, Grecy z jej straży przybocznej ruszyli za nią. Timo i Yannis stanęli po obu stronach drzwi. Od czasu krótkiego rozstania z księżniczką wierni strażnicy nie spuszczały jej z oczu.

Obrzuciwszy ich spojrzeniem pełnym wdzięczności, Sophia weszła do pomieszczenia, zwanego salą map. Stary, wyłożony drewnianą boazerią, kwadratowy pokój przypominał wnętrze skrzyni. Był znacznie mniejszy i bardzo mroczny w porównaniu z jarzącą się światłami salą tronową; za to znajdowało się tu wszystko, co umożliwiło strategom planowanie kampanii wojennych. Mnóstwo map i szkiców pokrywało ściany. Wypełnione po brzegi półki ugięły się pod ciężarem zakurzonych atlasów. Na masywnych dębowych stołach rozstawiono globusy i najrozmaitsze czasomierze. Pomiedzy nimi piętrzyły się stosy książek.

Najbardziej jednak przyciągała wzrok wielka plastyczna mapa świata, zajmująca znaczną część podłogi i wykonana niezwykle dokładnie. Były tam miniaturowe pasma górskie i pomalowane na niebiesko morza; krzyżowały się ze sobą złote linie południków i równoleżników.

Gdziekolwiek nawet słynne budowle - maleńkie jak zabawki - zostały umieszczone we właściwych punktach mapy: miniaturowe piramidy w Egipcie, Błękitny Meczet w Konstantynopolu, katedra Notre Dame w Paryżu, Tower w Londynie, potężne Koloseum w Rzymie i im podobne.

Sporządzono tę mapę wiele lat temu, toteż - choć lądy i morza znajdowały się nadal, rzecz jasna, na swoich miejscach - nazwy poszczególnych krajów oraz ich przynależność do takich czy innych państw uległy zmianie. Na niektóre części mapy nanoszono właśnie poprawki, by zaznaczyć ostatnie zmiany granic po upadku Napoleona.

Sophia przeszła szybko obok wielkiej mapy, zapuszczając się w głąb słabo oświetlonego pokoju. Gabriel, nadal zachmurzony, postępowal za nią, energicznie zatrzęsawszy drzwiami za sobą.

- Napijesz się czegoś, majorze? - Sophia skierowała się w stronę szafki z trunkami i spojrzała przez ramię na swego towarzysza. - Chyba ci się przyda kieliszek czegoś mocniejszego.

- Do diabła z piciem, żądam wyjaśnień! Kim ty właściwie jesteś? I co się tu dzieje, do stu diabłów?

Gniewnym ruchem cisnął hełm na obity skórą fotel.

- Czyżbyś nie słyszał słów lorda szambelana? - spytała, siląc się na lekki ton. Nalała kieliszek koniaku dla Gabriela. - Jestem następczynią tronu. Przyszłą królową Kavros. I potrzebuję twojej pomocy.

- A to dlaczego? - spytał napastliwie.

- Ponieważ ktoś usiłuje mnie zabić. Właśnie dlatego znalazłam się na twojej farmie. - Unosząc nieco swą powłóczystą suknię, żeby nie wlokła się po podłodze, księżniczka podeszła do Gabriela i spoglądając mu w oczy, podała kieliszek. - Proszę!

Nadal nosiła w sercu wspomnienie obiadu, który zjedli razem w kuchni jak zwykła para małżeńska, radująca się prostą wiejską strawą.

Wciąż zagniewany, Żelazny Major nie wyciągnął ręki po kieliszek. Sophia wzruszyła ramionami i sama wypiła łyk koniaku. Takie po krzepienie będzie jej potrzebne. Gabriel był na nią wściekły. Nie pójdzie jej z nim łatwo!

- Psiakrew, nie mogę w to uwierzyć! - Zaciśnął zęby i pokręcił głową. - Więc to ciebie mam strzec?

- Obawiam się, że tak. Pozwól mi wyjaśnić, Gabrielu...

- Spróbuj, jeśli...

Uniosła rękę, uciszając go.

Ograniczył dalszy protest do gniewnego pomruku.

W obawie, że ta pomyślna passa nie potrwa długo, Sophia od razu przeszła do rzeczy. Szczerze mówiąc, była to dla niej prawdziwa ulga. Mogła mu wreszcie opowiedzieć o wszystkim!

- Tego ranka, kiedy znalazłeś mnie śpiącą w stodole, niemal cudem uszłam z życiem po ataku na mnie i moją siostrę. Jechaliśmy do tego właśnie zamku, gdy napadli na nas jacyś zamaskowani zbójcy.

Czarne brwi Gabriela zbiegły się w niewróżącą nic dobrego grubą krechę, kiedy słuchał jej relacji.

- Na moją straż przyboczną napadnięto zniemacka. - Poczuliśmy na głębie ukłucie bólu i pochyliła głowę. - Moim ludziom nie udało się odeprzeć ataku, więc dowódca mojej straży, Leon, kazał mi uciekać... na tym gniadym koniu, który przybłąkał się później na twoją farmę. Miałam stosować się ściśle do wskazówek Leona, zgodnie z ustalonym wcześniej trybem postępowania, żeby mogli odnaleźć mnie bez trudu, gdy niebezpieczeństwo minie. Przestrzegałam go dokładnie... i trafiłam prosto do ciebie. Jeśli to nie było przeznaczenie, to sama już nie wiem, jak to nazwać!

Podniosła wzrok i z nieśmiałą nadzieją popatrzyła Gabrielowi w oczy.

W dalszym ciągu marszczył brwi.

- Kiedy schroniłam się w stodole, myślałam, że to opuszczona ruderka. Obawiałam się, że prześladowcy nadal podążają moim tropem. Musiałam się gdzieś ukryć! Kiedy zaś obudziłeś mnie i chciałeś, żebym się czym prędzej wyniosła, nie wiedziałam, co począć... Musiałam pozostać w pobliżu, by moja straż mogła mnie odnaleźć. Zajmowałeś się już ochroną różnych ważnych osobistości i z pewnością rozumiesz, że tak właśnie należy postąpić w podobnym wypadku. I wiesz, że mówię prawdę. Kiedy więc wyraziłeś przypuszczenie, że przysłał mnie twój brat... skorzystałam z tego.

Gabriel parsknął z niedowierzaniem śmiechem.

- A zatem... wcale nie jesteś Cyganką?

- Nie, Gabrielu - przyznała i uśmiechnęła się na widok jego zdumionej miny. - Jestem Greczynką. Podejdź tu i pozwól, że coś ci pokazę!

Wskazała na wielką plastyczną mapę świata i wzięła do ręki drewnianą pałeczkę.

- Cóż to takiego? - Spojrzał na ogromną trójwymiarową mapę na podłodze.

- Cały świat. - Sophia wskazała mu coś w podługowatym basenie Morza Adriatyckiego. - Widzisz? Pod obcasem italskiego buta, na zachód od Peloponezu.

Skinął głową, jednym rzutem oka oceniając położenie wskazywanego miejsca.

- Tych kilka punkcików to skaliste wyspy greckie o wspólnej nazwie Kavros. Moja ojczyzna! - To, co mu wskazywała, było nie wiele większe od garstki okruszyn. W nieśmiałym uśmiechu Sophii dostrzegł jednak dumę, gdy podniosła na niego oczy. - Niektórzy powiadają, że Kavros to legendarna kraina czarodziejki Kirke, która urzekła Odysa i zatrzymała go przy sobie na siedem lat, gdy wracał do domu po zakończeniu wojny trojańskiej.

Błękitne oczy Gabriela błysnęły nieufnie.

- Moi przodkowie władali tymi wyspami przez wiele stuleci, póki nie zjawił się Napoleon i nie usunął nas stamtąd siłą. To było w 1800 roku. Miałam zaledwie trzy lata, gdy pewnej nocy moja rodzina musiała uciekać z Kavros, by ocalić życie. Wyrosłam na wygnaniu... tu, w Anglii, gdzie żyliśmy cicho i spokojnie pod opieką brytyjskiego rządu. Przez cały ten czas toczyła się zawzięta wojna z Napoleonem. Mój nieszczęsny kraj stał się polem bitewnym, na którym zmagaly się wielkie światowe potęgi. Najpierw zagarnęli nasze wyspy Francuzi, potem wypędzili ich stamtąd Austriacy, po nich przejęli Kavros Rosjanie i wreszcie ulokowali się tam na dobre Brytyjczycy. To oni założyli na największej z naszych wysp bazę dla swojej floty. Kiedy Napoleon został pokonany, Anglia upomniała się o Kavros jako o część wojennego łupu. Zostało to zatwierdzone na kongresie wiedeńskim; Kavros znalazło się pod brytyjskim protektoratem. To niewielkie państewko, ale, jak widzisz, dzięki swemu położeniu ma ogromne znaczenie strategiczne. Nic dziwnego, że każdy chce nim władać. Twój niezwykle uprzejmy krewniak, lord Griffith, wyjaśnił mi, dlaczego Kavros ma dla Anglii tak wielkie znaczenie. Chcesz posłuchać? Chętnie ci powtórzę.

Gabriel skinął głową. Nadal spoglądał nieufnie na Sophię.

- Po pierwsze: Anglikom potrzebna jest tamtejsza baza wojskowa dla lepszego zabezpieczenia brytyjskich terenów na Malcie. Po drugie: baza na Kavros pomoże okrętom brytyjskiej Królewskiej Floty osłaniać niezwykle istotny dla angielskiej gospodarki szlak handlowy, wiodący przez Egipt aż do Indii. Po trzecie: dzięki bazie na Kavros Brytyjczycy zdobędą znacznie silniejszą pozycję w centralnej części Europy, o tu! Z tych samych powodów zależało na Kavros Napoleonowi. - Popatrzyła na Gabriela z takim samym brakiem zaufania jak on na nią. - I nie tylko jemu!

Gdy odłożyła wreszcie drewnianą pałeczkę, Gabriel zwrócił ku niej twarz. Malowała się na niej zaduma. Sophia widziała, że rozważał każde jej słowo.

- Niestety, waszym marynarzom nie udało się nawiązać przyjaznych stosunków z moimi rodakami. Uparty z nas naród! - przyznała z gorzkim uśmiechem. - Mieszkańcy Kavros to prości ludzie: hodują kozy, uprawiają winorośl, łowią ryby... i chcą po prostu żyć w spokoju. Ale ciągnąca się od dwudziestu lat wojna sprawiła, że w całym naszym kraju panuje chaos. Wierni poddani mojej rodziny powiadają mi do dziś, jak przedstawia się obecnie życie na Kavros. - Sophia pokręciła głową na myśl o niepokojącej sytuacji w jej ojczyźnie. - Porty i drogi, mosty i akwedukty zburzono podczas działań wojennych i dotąd ich nie odbudowano. Mieszkańcy wysp zostali pozbawieni środków do życia, nic więc dziwnego, że pełni są gniewu. Ostatnio zaczęli także wyładowywać swą złość na Brytyjczykach, którzy tam stacjonują. Najbardziej trwoży mnie myśl, że pewnego dnia posuną się za daleko i sprowokują waszych żołnierzy do odwetu.

- Nadal nie wierzysz, że Anglicy potrafią narzucić sobie dyscyplinę?

Usłyszała wyrzut w jego głosie, gdy wypowiadał tę dwuznaczną uwagę. Uznała jednak, że lepiej pominąć ją milczeniem.

- Właśnie z powodu niepokojów na Kavros rząd angielski postanowił osadzić mnie na ojcowskim tronie - wyjaśniła. - Będę miała wolną rękę, jeśli chodzi o sprawy wewnętrzne, podczas gdy Anglia zajmie się naszą polityką zagraniczną. Okazało się jednak, niestety, że

wcale nie wszyscy życzą sobie mojego powrotu. Ale nie zdołają mnie powstrzymać! To mój obowiązek, Gabrielu. I moje przeznaczenie. Mój naród mnie potrzebuje. Będę bardzo szczęśliwa, jeśli dopomożesz mi w osiągnięciu tego celu... jeśli sam tego chcesz.

Wpatrywał się w nią przez dłuższą chwilę, potem gwałtownie pokręcił głową.

- Chyba się jednak napiję! - mruknął, sięgając po kieliszek, który odstawiła.

Wypił jednym haustem resztę koniaku. Sophia przyglądała się z lekkim rozbawieniem, jak oblizuje wargi. Potem odstawił pusty kieliszek, zerkając na nią podejrzliwie.

- Czemu nie powiedziałaś mi od razu tego wszystkiego?

- Nie mogłam! Byłam zobowiązana do zachowania tajemnicy.

- Nie wydawałam ci się godny zaufania?

- Nie gadaj głupstw! Jakby ci się podobało, gdybyś narażał życie dla swych podkomendnych, a ktoś z nich ignorowałby twoje rozkazy i robił, co mu się podoba? Weź pod uwagę, że wszyscy moi ludzie nieustannie narażają się dla mnie! Chyba powinnam przestrzegać zasad, obowiązujących nas wszystkich, prawda? Nawet jeśli musiałam okłamać ciebie. Przykro mi, jeżeli czujesz się tym urażony. Ja też pragnęłam wyjawić ci prawdę, ale odkąd opowiedziałeś mi o tym, co przeżyłeś, stojąc na progu śmierci, postanowiłam nie angażować cię w moje sprawy. Może chciałam uchronić cię przed złem?

- Chciałaś uchronić mnie przed złem?

- Po tym wszystkim, co musiałeś przejść, nie chciałam, byś znów narażał się na niebezpieczeństwo. Niestety, obecnie sytuacja uległa zmianie. Dla mnie i dla mojego ludu to teraz jedyna szansa... a tylko tobie naprawdę mogę zaufać.

- Co masz na myśli?

- Po tej napaści na mnie i moją świętą Ministerstwo Spraw Zagranicznych zażądało, by na czele mojej straży przybocznej stanął brytyjski oficer. Chcieli sami zaangażować jakiegoś durnia, ale powiedziałałam lordowi Grifnthowi, że jeśli oni na to nalegają, to nowym dowódcą musi być przynajmniej ktoś, kogo sama wybiorę!

- I to ja mam nim zostać? - mruknął Gabriel i spojrzał na nią sceptycznie.

Starła się nie zarumienić.

- Masz już doświadczenie, jeśli chodzi o ochronę osobistą różnych znanych osobistości. A co ważniejsze, znane ci są wschodnie metody walki. Przeczucie mówi mi, że za atakami na mnie stoi Ali Pasza z Janiny...

Słowa zamarły jej na ustach, gdy Gabriel odsunął się od niej.

Niechący potrącił jeden z globusów i wprowadził go w ruch.

- A zatem wezwałaś mnie tutaj, bo jestem ci potrzebny? - Rzucił jej pełne wrogości spojrzenie. - Czy z tego właśnie powodu przedłużyłaś swój pobyt na farmie? Zostałaś, bo mogłem okazać się... użyteczny? - spytał z goryczą w głosie.

- Oczywiście że nie! To, co wydarzyło się pomiędzy nami... Nie możesz zaprzeczyć, że oboje pragnęliśmy tego! Przyznaję, że chcę być blisko ciebie, bardzo blisko. I gdyby znów do tego doszło...

- Nie, tak się nie stanie!

Wpatrywała się w niego z gwałtownie bijącym sercem.

- To przecież całkiem możliwe.

- Nie, Wasza Wysokość! - powiedział cicho, lecz dobitnie. - Oczywiście pochlebia mi twoje zainteresowanie kimś mającym o wiele niższą pozycję społeczną od twojej... Ale grubo się mylisz, sądząc, że będę nie tylko dowódcą twojej straży przybocznej, ale i twoją zabawką! Już dość długo igrałaś ze mną, nie sądzisz?

Sophia zeszywniała.

- Podobało mi się to, oczywiście - kontynuował. - Ale skąd ta pewność, że jeszcze kiedyś zechcę do tego wrócić po tym, jak zniknęłaś bez słowa pożegnania?

- Cóż miałam ci powiedzieć?

- Zwykle „bywaj zdrow!” też by mi wystarczyło.

Sophia stała bez ruchu, niezdolna do odpowiedzi. A więc Gabriel zdecydowanie odrzucił próbę namówienia go do dyskretnego romansu.

Najbardziej zaskoczyło ją, że Gabriela jej odejście aż tak zabolowało. Starła się oczywiście udawać, że wcale się tym nie przejął. Typowo

męska reakcja! Ale jego nonszalanckie, wręcz grubiańskie zachowanie świadczyło, że czuł się dotknięty do żywego, że cierpiał.

W głowie się jej kręciło. Nie mogła uwierzyć, że Gabrielowi aż tak na niej zależało; że jej obecność - lub nieobecność - była dla niego tak ważna!

- A poza tym - ciągnął Gabriel, zmieniając pospiesznie temat, jakby zorientował się, że Sophia przejrzała go na wylot - nie sądzę, by dotychczasowy dowódca straży był zachwycony zmianą, jaką chcesz wprowadzić. A może już został odwołany ze stanowiska?

- Leon nie żyje. - Oczy jej zwilgotniały. - Możesz sztydzić ze mnie, ale nie z niego, majorze. Leon oddał swe życie, by mnie ratować!

Zdołała to jakoś wypowiedzieć przez ściśnięte gardło.

Gabriel stał jak skamieniały. Wpatrywał się w nią.

- Przepraszam!

Zwiesiła głowę, unikając jego wzroku. Łzy pociekły jej z oczu.

- Był już ranny, gdy kazał mi uciekać, ale nie przypuszczałam...

Głos jej się załamał, wstrząsnął nią dreszcz. Pogrzeb Leona odbył się dwa dni temu, ale Sophia ciągle jeszcze nie mogła uwierzyć, że jej opiekun nie żyje. Tylko nadzieja, że Gabriel go zastąpi, powstrzymywała ją od płaczu.

- Przepraszam - powtórzył, zbliżając się o krok. -W żadnym razie nie chciałem dyskredytować twego obrońcy.

Skrzyżowała ręce na piersi i zapatrzyła się w okno.

- Leon był dla mnie jak ojciec. Tamtej nocy, o której ci wspominałam, kiedy byłam jeszcze dzieckiem, a moja rodzina opuszczała w pośpiechu ojczyznę, przynaglana kanonadą napoleońskich armat, to właśnie Leon niósł mnie na ręku. Musieliśmy zdążyć na statek! Teraz już go nie ma wśród nas. A ja muszę wykonać najtrudniejsze zadanie... i nie mogę liczyć na jego rady.

- Wygląda na to, że przygotował cię do tego zadania całkiem dobrze.

Zbliżył się powoli i stanął obok niej.

- Leon zrobił wszystko, co w jego mocy. Jeśli zabraknie mi zdolności czy siły charakteru, to będzie wyłącznie moja wina.

Gabriel pochylił się i ostrożnie, z wahaniem, wziął ją za rękę, bez sprzeciwu ze strony księżniczki. Objął mocno jej dłoń.

- Czy to jego zasługa, że tak zręcznie władasz nożem?

Zdobyła się na uśmiech i spojrzała wreszcie w oczy Gabriela, pełne czułości.

- Nauczył mnie wszystkiego, co umiem. To było konieczne - dodała. - Członkowie mojej rodziny żyją krótko! Na przykład mój ojciec i obaj starsi bracia. Dlatego właśnie zostałam następczynią tronu. Jestem ostatnią z rodu. Co prawda tylko kobietą, ale moi poddani nie mogą już liczyć na nikogo prócz mnie.

- Sophio... - szepnął Gabriel. - Chodź do mnie!

Przyciągnął ją do siebie, otoczył opiekuńczym ramieniem. Może domyślił się, jak bardzo tego potrzebowała? Czując ściskanie w gardle, objęła go mocno w pasie i przytuliła twarz do jego piersi.

- Boję się, Gabrielu.

- Nic dziwnego! - Oparł się brodą o czubek głowy Sophii. W jego

ramionach czuła się pewnie, odzyskała wiarę w siebie. - Wszystko będzie dobrze, kochanie - powiedział cicho, gładząc ją pieszczotliwie po włosach. - Nie jesteś tak samotna, jak ci się zdaje!

Z oczyma pełnymi łez Sophia odsunęła się o krok i w napięciu wpatrywała w Gabriela. Serce jej waliło.

- Czy to znaczy, że mi pomożesz?

- Sophio... - Patrzył na nią tak gorąco, a równocześnie tak łagodnie, objął jej twarz rękoma w białych rękawiczkach i kciukami otarł jej łzy. Zapewnił ją zdławionym szeptem: - Nigdy bym cię nie opuścił w potrzebie!

- Gabrielu! - Zarzuciła mu ręce na szyję i uściskała z całej siły. - Dziękuję! - wykrztusiła i pocałowała go w policzek. Z jej oczu popłynęły łzy. - Wiem, o jak wiele cię proszę, ale z pewnością wszystko pójdzie dobrze! Nie zostaniesz ranny i żeby nie wiem co, nie będziesz musiał nikogo więcej zabijać! Ale jesteś mi taki potrzebny...

- Ciii...

Przyłożył palec do jej ust. Jakby dobrze wiedział, że są to puste obietnice, których Sophia nie będzie w stanie spełnić.

Zadanie, jakie ich czekało, było diabelnie niebezpieczne. Nie istniało jednak żadne inne rozwiązanie. A ona poprosiła go, żeby zaryzykował dla niej życie! Więcej niż życie - własną nieśmiertelną duszę.

Po tym, co ujrzał, stojąc na progu śmierci, święcie wierzył, że zostanie potępiony na całą wieczność, jeśli raz jeszcze przeleje czyjąś krew. Nie było żadnej pewności, że dojdzie do tego - miał przecież, przede wszystkim, bronić życia Sophii, a nie zabijać jej wrogów! Istniała jednak całkiem realna możliwość, że będzie musiał to uczynić. A mimo to - ku jej zdumieniu i zaskoczeniu - Gabriel był gotów narazić się dla niej nawet na takie niebezpieczeństwo!

Nie wypuszczając jej z objęć, spoglądał na nią z czułością. Sophia odchyliła głowę i ich oczy się spotkały.

Kiedy wpatrywali się w siebie, natychmiast wyczuła moment, w którym zaszła nieuchwytna, a tak znamienita zmiana - krzepiący uścisk przyjaciela przemienił się w namiętny uścisk kochanka. Serce Sophii się rozszalało. Jej ramiona same owinęły się wokół szyi Gabriela. Przyciągnęła go ku sobie jeszcze bliżej. Jej oczy mówiły, jak pragnie jego pocałunku. Nawet nie starała się tego ukrywać. Gabriel spojrzął na usta dziewczyny i jego oczy zapłonęły błękitnym ogniem. Przymknął powieki.

Pokusa była zbyt silna.

Pochylił się i pocałował Sophię. Cichutko westchnęła, gdy jego wargi dotknęły - jakże delikatnie - jej ust. Stała bez ruchu, przepelniona zachwytem. Jej zmysły przywoływały go wielkim głosem, a serce było pijane radością. Może wszystko ułoży się jak najlepiej, jeśli tylko będzie miała Gabriela u swego boku?

Całując Sophię, wodził leciutko kciukiem po jej policzku. Czując te delikatne muśnięcia, Sophia stanęła w ogniu. Ciało jej stopiło się z jego ciałem; jeszcze mocniej objęła go za szyję. Ręce Gabriela zacisnęły się na jej talii, przygarnął ukochaną do siebie. Kiedy jednak rozchyliła wargi, zapraszając go do głębszej pieśczozy, pospiesznie zakończył krótki, niemal niewinny pocałunek.

- Nie! - szepnął bez tchu. - O czymś takim nie może być teraz mowy!

Nie ścisnął już jej tak mocno w tali; ona jednak nie chciała go puścić. Pokój wirował wokół niej.

- Dlaczego?

- Och, Sophio, czy doprawdy musisz o to pytać? - szeptał, nadal nieco zdyszany. - Gdybym wiedział wtedy, kim jesteś, nigdy bym cię nie tknął!

Z nieukrywaną tęsknotą przytuliła czoło do jego czoła.

- Ale ja tego chciałam!

- Nie kuś, bym znów nie zapragnął tego, czego nie mogę mieć!

- Mówię ci przecież, że możesz!

- Nie, nie mogę.

Łagodnie odsunął ją od siebie i trzymał na odległość wyciągniętych ramion.

Sophia spoglądała na niego z konsternacją, on zaś z powagą patrzył jej w oczy.

- Nigdy więcej nie może już się to stać między nami, choćbyśmy oboje bardzo tego pragnęli. Moim głównym zadaniem ma być zapewnienie ci bezpieczeństwa, a takie... powikłania uczuciowe mogą stać się przyczyną czyjejś śmierci.

- Ale ty...

- Nie, kochanie. Musimy zachować przytomność umysłu. -Z trudem przełknął ślinę. - Możemy być jedynie przyjaciółmi.

- Przyjaciółmi? - powtórzyła, starając się, by nie wyczytał z jej twarzy gorzkiego rozczarowania.

Gabriel przytaknął z żalem i spuścił wzrok.

- Masz zbyt wysoką pozycję. Wiesz o tym i ja także wiem, aż za dobrze.

Sophia oderwała się od niego; przeszła kilka kroków, zastanawiając się nad jego odmową, płynącą -jej zdaniem - ze zbyt już rycerskich pobudek!

- Różnica naszych pozycji w świecie nie przeszkadzała ci, gdy sądziłeś, że to ja stoję niżej, jestem twoją służącą! - zauważyła, odwracając się, niezbyt grzecznie, plecami do Gabriela.

- To była pomyłka. Oboje daliśmy się ponieść namiętności - za milki na chwilę. - Czemu ofiarowujesz mi siebie? Nie chcesz chyba powiedzieć, że zachowujesz się podobnie wobec innych mężczyzn?

Odwróciła się raptownie.

- Oczywiście że nie!

- Spytałem tylko. Wiem, co dzieje się w pałacach wielu zdemoralizowanych arystokratów.

Skrzyżowała ręce na piersi.

- Nadal więc uważasz, że jestem ladaczną?

- Sophio...

- Jestem dziewczą, Gabrielu. - Spoglądała na niego z wyrzutem, póki nie odwrócił oczu, by ukryć graniczące z bólem pożądanie.

Uniosła brwi i odezwała się rzeczowym tonem:

- Gdybyś znał Leona, wiedziałbyś, jak trudno by mi było zbroczyć z drogi cnoty pod jego kuratelą! Istne niepodobieństwo, możesz mi wierzyć.

- Czym więc byłem dla ciebie? Interesującym doświadczeniem? Próbą uwolnienia się od krępujących więzów?

- Może... w pewnym stopniu. - Podeszła znów do niego, powoli, z rękoma nadal skrzyżowanymi na piersi. - A może bałam się ścigających mnie zabójców i pomyślałam, że byłoby to krzyżującą niesprawiedliwością, gdybym zginęła, nie zaznawszy miłości? Co prawda nie rwałeś się do tego, by spełnić moje życzenie!

- Powinni mnie za to kanonizować! - mruknął pod nosem.

Oparł się biodrami o stojącą za nim ciężką kanapę, obitą skórą, a potem siadł na niej, swobodnie rozparty.

Sophia zatrzymała się przed nim i spojrzała mu w oczy.

- Ale, szczerze mówiąc, to tylko część prawdy, majorze. Czułam, że coś mnie ciągnie do ciebie. - Wygładziła klapę jego mundurowej kurtki. - I nadal to czuję.

- Naprawdę, utrudniasz jeszcze sytuację!

- Pocałuj mnie, Gabrielu, ale niech to będzie prawdziwy pocałunek. Proszę cię! Muszę znów poczuć...

- Nie i jeszcze raz nie! - zaprotestował, spięty.

Chwycił ją za nadgarstki, uniemożliwiając jej dalsze pieszczotliwe gesty.

Spuściła wzrok.

- Zrozum, Sophio, jestem z tych, którzy muszą mieć wszystko... albo nic. To, co mi proponujesz, jest zaledwie częścią tego, czego bym pragnął.

Okrutne słowa! Sophia wzdrygnęła się, uświadomiwszy sobie własną bezradność. Gabriel zranił ją, wyrzekając się uczuć, jakie żywił do siebie. I to w imię czegoś tak nieistotnego jak jej wysoka pozycja, królewskie pochodzenie. Czegoś, na co nie mieli żadnego wpływu!

- Czy częśćka nie jest lepsza niż nic? - spytała cicho. Jej

uparte nalegania doprowadzały go do szału.

- O Boże, czy ty nigdy nie godzisz się z odmową?!

Serce zatrzepotało jej w piersi, gdy dostrzegła wygłodniały wyraz jego oczu.

Rozwarł palce, zaciśnięte na przegubie Sophii. Zaczęły powoli sunąć po jej ramieniu, jakby zaraz, za chwilę miał przyciągnąć ją znów do siebie.

- Jeśli sobie na to pozwolimy, będzie jeszcze bardziej bolało, rozumiesz?

- Niech boli!

Zwilżyła wargi, oczekując pocałunku. Gabriel zamknął oczy i starał się opanować.

- Zamierzałem wyruszyć na poszukiwanie mojej Cyganecki, wiesz? Chciałem cię mieć znowu przy sobie. W moich ramionach. W moim łóżku.

- Och, Gabrielu!

Zmusił się do otwarcia oczu. Były ciemnoniebieskie, zamroczone pożądaniem. Zaciśnął palce na ramieniu Sophii. Pochyliła się ku niemu, pragnąc udowodnić mu, jak bardzo się za nim stęskniła. Nagłe ktoś zastukał do drzwi. Odskoczyli od siebie. Sophia cofnęła się o kilka kroków, Gabriel wyprostował się i zastygł w pozycji na baczność.

- Proszę wejść! - zawołała Sophia; serce jej biło na alarm, policzki pałały.

Lokaj otworzył drzwi i dystyngowany szwagier Gabriela, lord Griffith, wszedł swobodnym krokiem do sali map.

- Ach, jesteście tu państwo oboje! Bardzo przepraszam, ale obojczyki zatrzymały mnie nieco dłużej. Wasza Wysokość, majorze...

Dyplomata złożył nienaganny ukłon księżniczce i uśmiechnął się do szwagra.

Gabriel stał sztywno i starał się nie spojrzeć zbyt wymownie na Sophię.

- Jej Wysokość powiadomiła mnie o obecnej sytuacji na Kavros i o planach naszego rządu.

- Doskonale. Czy nasuwają ci się, majorze, jakieś pytania, na które mógłbym udzielić odpowiedzi?

Gabriel odchrząknął.

- Nie rozważyliśmy należycie kwestii, kto może kryć się za zamachem na życie Jej Wysokości.

- Tak, to bardzo trudne pytanie - przyznał posepnie markiz.

- Nie dla mnie! - mruknęła Sophia, sadowiąc się w fotelu.

Gabriel spojrzał na nią z ukosa i zwrócił wzrok na szwagra.

- Z tego, co Jej Wysokość powiedziała mi o losach jej kraju, który przechodził podczas wojny z rąk do rąk, wnoszę, że wielu znalazłoby się takich, którym zamach na nią mógłby przynieść konkretną korzyść. Kogóż więc mamy podejrzewać? Atego Paszę czy kogoś innego? Może Austriaków? Cara? Albo Francuzów?

Lord Griffith pokręcił głową.

- Nikogo z nich! Wszyscy są teraz naszymi sojusznikami. A nawet Francja wydaje się w tym wypadku niewinna. Francuzi nadal usiłują dobrać się do rządów Napoleona.

Gabriel wziął się pod boki.

- Ale Rosji zawsze zależało na zdobyciu portu na południu.

- Car Aleksander jest wyjątkowo przyjaźnie nastawiony do Anglii. Jeśli zaś idzie o Austriaków... No cóż, w czasie wojny Habsburgowie istotnie zaczęli znów wysuwać swoje dawne roszczenia do Kavros na tej podstawie, że brali niegdyś udział w podbojach Wenecji. Trudno sobie jednak wyobrazić, by w czasie pokoju wystąpili z po-

dobnymi żądaniami. Sama wzmianka o czymś podobnym byłaby policzkiem dla Anglii! A wszyscy, szczerze mówiąc, mają już dość wojny. Pieniądze na wyczerpaniu, armie ledwie dyszą. Na terenie całej Europy połowa regimentów została rozwiązana, żołnierze powrócili do domów i rodzin. Któż chciałby ryzykować, że to wszystko zacznie się od nowa?

Skinął głową ze znużeniem.

Gabriel zmarszczył brwi.

- Powiedzmy sobie otwarcie: czy nie mógł to być zwykły napad rabunkowy? Nasze drogi, zwłaszcza na prowincji, słyną z tego, że grasują na nich bandy rozbójników.

- Nie! - zaprzeczył zdecydowanie lord Griffith.

Sophia podniosła się z fotela.

- Powiem panu, majorze, kto to był... przynajmniej moim zdaniem! Pański nieoceniony szwagier nie chce mnie słuchać, ale, jak już wspomniałam, dałabym głowę, że to sprawka Alego Paszy!

- Kim on właściwie jest? - zainteresował się Gabriel.

- Wasza Wysokość... - tyle tylko powiedział markiz i westchnął z rezygnacją.

Uśmiechnął się do Gabriela, jakby prosił go o wyrozumiałość dla nieprzemyślanych kobiecych opinii. Sophia wzięła do ręki drewnianą pałeczkę.

- Ali Pasza, zwany Straszliwym Turkiem, to albański tyran. Za władnął rozległym terytorium i rządzi nim ze swej stolicy, Janiny.

Gniewnym ruchem ręki wskazała to miejsce na Półwyspie Bałkańskim. Znajdowało się dokładnie naprzeciwko jej ojczystych wysp. Władztwo Alego Paszy było najbardziej wysuniętą na zachód częścią Imperium Osmańskiego na północnym wybrzeżu Morza Śródziemnego.

Gabriel uniósł brew.

- Czemu Wasza Wysokość go podejrzewa?

- Ali Pasza był zawsze plagą dręczącą Greków. Te nieliczne strzępki wolnej Grecji, które nie poddały się dotąd Imperium Osmańskiemu, Ali Pasza stara się, jak może, podbić. Ilekroć uda mu się w ten

sposób poszerzyć granice swojego państwa, nęka greckich arystokratów, którzy, podobnie jak Leon, znaleźli się z dala od rodzinnych domów. Przywłaszcza sobie ziemie, które stanowiły ich własność od czasów Homera, i obdarowuje nimi swoich żołdaków.

- Wielu greckich nobilów schroniło się także w górach i z konieczności wiedzie życie rozbójników, atakując drobne oddziały mużłmańskiej armii i walcząc tak, jak mogą, o niepodległość. Ilekroć Ali Pasza schwyta kogoś z nich, zarządza publiczną egzekucję, by odstraszyć innych patriotów widokiem straszliwych mąk. To prawdziwy potwór!

- Wasza Wysokość! Omawialiśmy to już tyle razy... - wtrącił się lord Griffith, zawsze uprzejmy, ale święcie przekonany o wyższości męskich racji. Zerknął na Gabriela. - Choć teoria Jej Wysokości brzmi doprawdy przekonująco, nie zapominajmy, że Anglia zawarła właśnie porozumienie z Alim Paszą. Powstanie bazy dla floty brytyjskiej na Kavros przyczyniło się do tego, że znaleźliśmy się w bliskim sąsiedztwie tego bardzo niemiłego osobnika. Żeby uniknąć zadrażeń, obie strony zgodziły się zawrzeć pakt o nieagresji.

- Znowu rozumuje pan jak typowy Anglik, drogi markizie - zwróciła mu uwagę Sophia, tracąc już cierpliwość. - Ali Pasza drwi sobie z obietnic, które składa niewiernym. Gra wobec was komedię! Gotów jest obiecać dosłownie wszystko, byle wyciągnąć z tego jakieś korzyści. Niechże świadczą o nim jego uczynki, a nie jego kłamliwe słowa! Ali Pasza wzbogacił się w wiele ziem od czasu, gdy kilkadziesiąt lat temu po raz pierwszy dorwał się do władzy. Czemu mielibyśmy ludzić się naiwnie, że coś go teraz powstrzyma od dalszych podbojów, tylko dlatego, że dotarł już do brzegu morza?

- Wasza Wysokość, bez względu na to, jak butnie i brutalnie zachowuje się ten, w gruncie rzeczy, niewielkiego formatu tyran, nie jest on chyba aż takim głupcem, by rzucać wyzwanie potędze brytyjskiej floty! Zgadzam się całkowicie, że Ali Pasza uwielbia przemoc i do najmądrzejszych nie należy. Musi się jednak liczyć ze swoim suwerenem, sułtanem Mahmudem. Proszę mi wierzyć, Wasza Wysokość,

żaden z sułtanów Imperium Osmańskiego nie zawaha się pozbawić władzy jednego z lokalnych przywódców, gdyby ten działał wbrew interesom całego imperium!

- A jeśli Jej Wysokość ma jednak rację? - spytał Gabriel.

- To i tak nie nasza sprawa! - stwierdził lord Griffith. - Nawet jeśli Ali Pasza ma istotnie chrapkę na Kavros, sułtan Mahmud jest odpowiedzialny za to, żeby przytrzeć mu rogów. My nie możemy się do tego wtrącać.

Sophia wydała zdławiony pomruk wściekłości.

- Lord Griffith i jego koledzy z dyplomacji boją się nadebrać sułtanowi na nagniotki!

Gabriel skinął głową.

- I nie bez powodu! Imperium Osmańskie nie ścierpi obrazy - zauważył. Skrzyżował ramiona na piersi i w zadumie podparł ręką brodę. - Gdybyśmy mieli konkretny dowód mieszania się Alego Pa szy w nie swoje sprawy, to co innego, lecz jeśli będziemy tylko zgłaszać nieuzasadnione pretensje pod adresem jednego z najpotężniejszych wasali sułtana, muzułmanie, poczawszy od tych z Egiptu, mogą nam przysporzyć niezliczonych kłopotów, utrudniając choćby nasz handel z Indiami.

Sophia wyrzuciła obie ręce do góry.

- Dlaczego wszystko sprowadza się zawsze do podłego zysku?

- Zapewniam Waszą Królewską Mość, że nie jest to kwestia chciwości, lecz bezpieczeństwa Anglii - odparował jej zarzut dyplomata. - Nieustanny dopływ towarów i złota, który zapewnia nam handel z Indiami, ma podstawowe znaczenie dla utrzymania silnego państwa, mogącego się zmierzyć nawet ze znacznie większymi rywalami z kontynentu.

Gabriel ze zmarszczonym czołem spoglądał to na Sophię, to na lorda Griffitha.

- Chyba jednak coś dałoby się zrobić?

- Wezwałem z Londynu tureckiego ambasadora - poinformował go szwagier. - Jak tylko się zjawi, zamierzam spotkać się z nim

i powiadomić go o naszym poważnym zaniepokojeniu. - Lord Griffith spojrział znów na księżniczkę. - Tę sprawę trzeba załatwić bardzo delikatnie, ale Wasza Wysokość może być pewna, że jej przekażę wszystko, czego się tylko dowiem. A na razie musimy uzbroić się w cierpliwość. Potrzeba nam więcej czasu na zebranie informacji. Moi koledzy z korpusów dyplomatycznych postarają się wszelkimi dostępnymi nam sposobami odkryć, kto stał za tą napaścią na Waszą Wysokość i jej świtę. Dopóki jednak nie zdobędziemy niepodważalnych dowodów, nie wolno nam wyciągać pochopnych wniosków. W tym czasie zaś uczynimy wszystko, co w naszej mocy, by zapewnić Waszej Wysokości bezpieczeństwo.

- Zakładam, że tu zaczyna się moja rola - wtrącił Gabriel z lekką ironią.

Oboje spojrzeli na niego.

Sophia uśmiechnęła się z ogromną satysfakcją.

- Major wyraził zgodę. Podejmie się tego zadania, milordzie!

- Znakomicie! Każę natychmiast przygotować odpowiednie dokumenty.

- Bardzo dziękuję.

Gabriel lekkim ukłonem wyraził wdzięczność Griffithowi.

Markiz przez chwilę spoglądał pytająco to na nią, to na niego. Na jego arystokratycznej twarzy odbiło się dyskretne, acz niewątpliwe, zainteresowanie.

- A więc to prawda? Znaliście się... hm... już wcześniej?

Spojrzeli jedno na drugie i powściągliwie skinęli głowami.

- Ach tak - mruknął markiz z rosnącym zaciekawieniem. - Muśisz mi kiedyś opowiedzieć o tym, majorze.

- Nie licz na to, drogi szwagrze - wycedził Gabriel z nonszalancją.

Sophia zaśmiała się nerwowo, od razu jednak stłumiła śmiech, zakrywając usta ręką.

Lord Griffith uniósł brwi.

- O! - powiedział tylko.

Gabriel spojrział na Sophię z ukosa. W jego błękitnych oczach zaświeciły wesołe iskierki.

Sophia uśmiechnęła się szeroko i pokręciła głową, ale decyzja już zapadła: to, jak się poznali, pozostanie na zawsze ich wspólną tajemnicą.

Przynajmniej tyle mogli mieć wspólnego!

9

Sophia powiadomiła go, że wyruszają na Kavros za dwa tygodnie, przedtem jednak odbędzie się wielki bal kostiumowy. Oczarowany grecką księżniczką regent postanowił wydać ów bal na jej cześć w tym właśnie zamku. Za trzy dni. Będzie to impreza charytatywna, mająca na celu zebranie okazałej kwoty dla mieszkańców Kavros.

Czterystu najbogatszych i najbardziej wpływowych londyńczyków z najwyższych kręgów towarzyskich i rządowych miało wziąć udział w tym balu.

Z punktu widzenia Gabriela impreza zapowiadała istne urwanie głowy - wymagała zebrania i skoordynowania wszystkich sił w wyjątkowo krótkim czasie. W zamku wkrótce zaroi się od wybitnych osobistości: dygnitarzy, ambasadorów i przedstawicieli arystokracji, a każdy z nich zjawi się z własną świtą, nie wspominając już o gwardii przybocznej, towarzyszącej księciu regentowi.

Centrum uwagi w całym tym zamieszaniu stanowiła dla Gabriela, to oczywiście, księżniczka Sophia. Odgrywała na tym balu rolę gościa honorowego, jasne więc, że dowódca jej straży przybocznej miał pełne ręce roboty.

Już następnego dnia po przyjeździe Gabriel podpisał niezbędne dokumenty i otrzymał, nieoczekiwany, awans na pułkownika. Ubawiło go to - nie mógł się wprost doczekać, kiedy zacznie przechwalać się przed bratem swą wyższą rangą. Jednak już w połowie dnia ugrzązł w nowych obowiązkach, więc nie w głowie mu były podobne kpinki.

Zabrał się od razu do roboty. Zapoznał się dokładnie z planem zamku i skonsultował z dowódcą stacjonującego tam garnizonu co

do sposobów dyskretnej obserwacji setek gości, którzy uzyskają wstęp do tej pilnie strzeżonej twierdzy, a także co do nadzoru nad całą armią dodatkowych lokajów, kucharzy i ogrodników, którzy zjawiają się niebawem, by pomóc w przygotowaniach do wielkiej fety.

Gabriel od grona oficerów garnizonu dowiedział się, jakimi metodami chcą zapewnić bezpieczeństwo uczestnikom zbliżającego się balu. Wkrótce zorientował się, że dowódca garnizonu wie, co robi. Wszystko wydawało się w całkowitym porządku.

Po wykonaniu powierzonych im zadań, praktycznie myślący oficerowie pozwalali sobie w wąskim gronie na żarciki na temat starożytnej Grecji, do której miały nawiązywać dekoracje i stroje balowe.

- Czy te wszystkie grube ryby zamierzają wystąpić w białych prześcieradłach, niczym ogrodowe posągi? - zagadnął Gabriela dowódca garnizonu.

- Nie wiem, ale mam szczerą nadzieję, że nie! - Gabriel błysnął zębami w uśmiechu i klepnął rozmówcę po plecach. - Niestety, muszę się już pożegnać, moi panowie.

- Do widzenia, sir!

Wszyscy zaszalutowali, gdy wychodził.

Po powrocie z wartowni do zamku Gabriel miał wreszcie wolną chwilę i mógł zastanowić się nad swoją nową sytuacją. W tym nawale pracy nie było czasu na sprawy osobiste. Szczęściem, ubiegłego wieczoru, gdy przydzielono mu nową kwaterę - urządzonej po spartańsku, ale przytulny pokój w jednej z kamiennych wieżyczek - zabrał się od razu do załatwiania najpilniejszych spraw. Wysłał czym prędzej kilka listów. Uregulował swe zobowiązania finansowe wobec pani Moss, powierzając z naciskiem opiece gospodyni kocięta na strychu, zrezygnował oficjalnie z dalszego korzystania z farmy, a wreszcie poprosił Dereka, by zabrał i przechował u siebie wszystkie jego rzeczy osobiste, które na farmie pozostawił, oraz przysłał mu czym prędzej resztę jego ubrań i broń.

W ostatnim liście - do przebywającej w Londynie rodziny - powiadamiał ojca i siostrę o nowym zadaniu, którego się podjął.

Przypomniały mu się dawne czasy w Indiach, kiedy jego pułk otrzymywał - częstokroć z bardzo krótkim wyprzedzeniem - wieść o zbliżającej się bitwie, w której mieli wziąć udział. Zarówno on, jak i jego brat nauczyli się wówczas dokonywania wszelkich przygotowań w błyskawicznym tempie.

Tak więc Gabriel wrócił do dawnego, doskonale mu znanego życia. I musiał przyznać, że sprawia mu przyjemność zarówno dowodzenie, jak i perspektywa stawienia czoła niebezpieczeństwu.

Ciągle jeszcze nie mógł całkiem uwierzyć w to, że jego Cyganeczka okazała się królewską córką. Na litość boską, przecież ta dziewczyna ścierała kurze z jego mebli! Co prawda wiedział już na farmie, że Sophia nie jest z nim całkiem szczerą, ale z pewnością nigdy nie domyśliłby się prawdy!

Choć był niezwykle rad, że Sophia znów pojawiła się w jego życiu, odczuł gorzkie rozczarowanie, bardzo osobiste, dowiedziawszy się, że dziewczyna stoi o tyle wyżej od niego, iż jest absolutnie nieosiągalna. Pozwalał sobie wprawdzie na żarty, gdy trudno im było utrzymać ręce przy sobie, kiedy znajdowali się blisko siebie, ale wiedział, że nigdy nie opuściłby jej w potrzebie. O Boże! Gdyby odmówił Sophii pomocy, a jej coś by się stało...

No cóż, teraz nic się jej nie stanie, z pewnością. Każdy, kto dybał na jej życie, musiałby najpierw zabić jego. Na samą myśl, że ktoś chce skrzywdzić Sophię, Gabriel czuł, że wstępuje w niego dawny mroczny demon walki i mordy. Słyszał niemal pomruki nadciągającej burzy.

Może piękna królowa nigdy nie będzie należała do niego, ale przynajmniej wolno mu było jej bronić!

Naprawdę nie potrafiłby wytłumaczyć, co w niej jest takiego, że aż tak na niego działa. Przy niej czuł się tak, jak nigdy dotąd. Trwał w stanie niezakłóconej równowagi emocjonalnej przez trzydzieści cztery lata swego życia na tej ziemi, potem omal nie pożegnał się na zawsze z tym światem, ale dopiero teraz zaczął pojmować, co to znaczy - czuć, że się naprawdę żyje!

Wczoraj w sali map, gdy Sophia tak mocno go objęła, jej rozpacz i tęsknota rozdzierały mu nieczułe dotąd serce. A kiedy przez chwilę tulił ją w ramionach, miał wrażenie, że został stworzony specjalnie dla niej. Po to, żeby jej strzec i pomóc w osiągnięciu celu, choćby musiał to okupić własnym życiem.

Uczyniłby to bez wahania. Każdy obrońca winien to uczynić dla osoby powierzonej jego opiece, jeśli zajdzie taka potrzeba. A poza tym, pomagając Sophii dotrzeć bezpiecznie do ojczyzny, by mogła tam panować, Gabriel pośrednio uszczęśliwi tysiące jej poddanych.

To już było coś, czym mógłby odkupić - choćby częściowo - krew niezliczonych wrogów, którą przelał w walce.

Wracając do zamku, Gabriel myślał o następnym zadaniu i postanowił od razu spotkać się z grecką strażą przyboczną księżniczki.

Wiedział, że jej rodacy nie będą zachwyceni, iż dostali się pod komendę cudzoziemca. Muszą jednak pogodzić się z tym - stwierdził z ponurą determinacją - i to szybko. W przeciwnym razie gorzko tego pożałują!

Chciał usłyszeć z ich ust, co dokładnie wydarzyło się tamtej nocy, gdy zostali napadnięci. Bez względu na to, za jakich herosów uważała ich Sophia, ten niemal uwieczony powodzeniem atak wroga dowodził niezbicie, że coś było nie w porządku z jej strażą przyboczną. Gabriel zamierzał wykryć wszelkie błędy w ich dotychczasowej strategii i wprowadzić odpowiednie zmiany.

Biorąc pod uwagę, że ma zaledwie trzy dni na zgranie całego zespołu przed zapowiedzianym balem, nie marnował czasu na wygłaszanie kwiecistych oracji. Było mu przykro, że jego podkomendni dopiero co stracili poprzedniego dowódcę - zwłaszcza że Leon tak wiele dla nich znaczył - ale Gabriel nie zamierzał im pobłażać ani traktować ich ulgowo.

Przede wszystkim musieli zrozumieć, kto tu rządzi. Ponieważ chodziło o życie Sophii, Gabriel pragnął, by jego podkomendni obawiali się go bardziej niż najgorszego wroga. Taki układ zawsze dawał dobre rezultaty w Indiach. Jego ludzie zaatakowałyby bramy piekieł, gdyby im rozkazał. Nigdy nie ośmieliliby się złamać szyku ani pró-

bować ucieczki, wiedząc, że mieliby wówczas do czynienia ze swym dowódcą.

Nie bez powodu przezwano go Żelaznym Majorem, ale trzeba przyznać, że dzięki talentom przywódczym Gabriela przeważająca część jego ludzi wychodziła bez szwanku z potyczek i mogła wziąć udział w dalszych walkach. O, strażnicy Jej Wysokości nie będą zachwyceni takim dowódcą, na pewno!

Wcale się tym nie przejmował.

Niebawem stawili się co do jednego w zbrojowni, żeby dokonać inspekcji.

Przechadzał się przed ich szeregiem, gdy stali na baczność, i mierzył każdego z nich badawczym wzrokiem.

- Wiem, że straciliście dowódcę, a mnie niezbyt ufacie - powie dział. - Odtąd jednak życie nas wszystkich i, co więcej, bezpieczeństwo Jej Wysokości będzie zależało od naszej zgodnej współpracy w zespole. Zrozumiano?

Niechętny pomruk był jedyną odpowiedzią, na jaką się zdobyły te beczelne typy.

- Słucham? - Gabriel uniósł jedną brew i obrzucił chłodnym spojrzeniem ich nieufne twarze. - Nie słyszałem odpowiedzi - stwierdził łagodnie.

Kilku z nich odparło, jak należy: „Tak jest, sir!”, ale grupa bardziej opornych wpatrywała się w niego bez słowa.

Gabriel zaśmiał się cicho. Podeszedł do najwyższego, który gapił się na niego spode łba, i spojrzał mu prosto w oczy.

- Jakieś kłopoty ze słuchem? Może właśnie dlatego tak łatwo da liście się zaskoczyć?

Gniew odbił się na twarzy osiłka, ale Gabriel nadal wpatrywał się w niego. Grek, dostrzegłszy bezwzględność nowego dowódcy, stracił całą butę i spuścił oczy.

- Pałacowa straż... - zastanawiał się głośno Gabriel z nutką sceptycyzmu, ponownie przechadzając się przed ich nosem. - Czy któryś z was brał kiedyś udział w bitwie?

Jeden z Greków podniósł rękę.

- Ja, sir.
- Jak ci na imię?
- Demetrius, sir.
- W jakiej bitwie?
- Przez jakiś czas pod dowództwem Leona walczyłem w górach... greckich górach, przeciwko wojskom Alego Paszy.

- W porządku.

Gabriel skinął głową i stłumił westchnienie. No cóż, lepsze to niż nic.

Zaczął ich wypytywać szczegółowo o zasadzkę i późniejszą walkę z wrogiem; obserwował przy tym uważnie każdego z nich. Kiedy opisywali następujące po sobie wydarzenia, dowiedział się ze zdumieniem, że Sophia sama broniła wrogom dostępu do karety. Zastrzeliła jednego z napastników i zraniła nożem drugiego.

Nic dziwnego, że od razu chwyciła za broń tamtego ranka, gdy znalazł ją w stodole!

- A co z wrogami? Czy schwytaliście któregoś z nich?

- Nie, sir.

Gabriel spojrzął na trzymaną w ręku listę.

- Ty jesteś Markos?

- Tak, sir.

- Mów dalej.

- Zabrali ze sobą ciała zabitych.

- Zupełnie jakby się rozplynęli bez śladu - dodał niejaki Yannis.

- Bez śladu, co? - mruknął z powątpiewaniem Gabriel. - To nie były duchy, tylko ludzie! Jej Wysokość tego dowiodła: napastnik, którego dźgnęła, zaczął krwawić. Chyba ich ścigaliście? W jakim kierunku uciekali?

- Rozdzielili się, jedni zawrócili na wschód, inni na południe, sir.

- Jak długo ich ścigaliście? Ile przebyliście mil? - dopytywał się uparcie Gabriel.

Grecy zamilkli.

- Aha, nie znacie się na milach. Rozumiem. No więc... ile sążni? A może jardów? - warknął, nie otrzymawszy żadnej sensownej odpo-

wiedzi. - Ty tam! - rzucił ostro, wskazując na krzepkiego mężczyznę o oliwkowej cerze i z gęstym wąsem. - Jak się nazywasz?

- Timo.

- Od jak dawna służysz księżniczce?

- Od ośmiu lat, sir.

- W porządku. - Gabriel skinął głową. - Opowiedz mi, co się stało, kiedy wróg podał wreszcie tyły.

- No cóż, panie pułkowniku... - zaczął niepewnie Timo. - Kiedy oni się rozjechali w różne strony, u nas, prawdę mówiąc... zrobiło się zamieszanie.

- Zamieszanie?

- Tak jest, sir. Leon zginął. Jej Wysokość dała im do wiwatu... i już jej nie było. Te cholery uciekły, każdy w inną stronę. Naszym zadaniem było powstrzymać ich, uniemożliwić im pościg za księżniczką! I to wykonaliśmy. Ale potem, jak się rozbiegli, nie było nas dość, żeby pogonić za każdym z nich. Zaczęliśmy się spierać, czy jechać od razu za Jej Wysokością, czy gonić tych tam, czy jeszcze coś innego... - przyznał z wyraźnym wstydem Timo.

- Ach tak? A zatem w krytycznej chwili potraciliście głowy?

Próbowali protestować.

- Milczeć! - Zmierzył ich lodowatym spojrzeniem. - Nie spisa liście się pięknie, moi panowie! - Wyliczał na palcach ich potknięcia. - Najpierw daliście się zaskoczyć. Potem, otoczeni przez wroga, nie zdołaliście go odeprzeć, zanim nie przedarł się przez wasze szeregi. A w końcu, kiedy wasz dowódca zginął, potraciliście głowy! - warknął. - Tak wygląda wasza sprawność bojowa, do wszystkich diabłów! Nie chcę słyszeć żadnych wymówek! Cud, że w ogóle żyjecie. A jeśli chodzi o jej Wysokość... może to ona powinna was bronić, co?

Gabriel spojrział przeciągle na zawstydzonych strażników i burknął na koniec:

- Żądam szczegółowego spisu podejmowanych dotąd środków bezpieczeństwa i obowiązujących dotychczas zasad postępowania. Chcę mieć to w rękę jutro rano, skoro świt. Kiedy się już z tym za poznam i wprowadzę niezbędne poprawki, przygotujcie się na to, że

kilka następnych dni zajmie nam ostra musztra. A na koniec, panowie, wyjaśnijmy sobie jedno.

Spojrzeni na niego bacznie, z niepokojem.

- To, czemu księżniczka Sophia musi stawić czoło w najbliższych miesiącach, będzie ciężką próbą dla nas wszystkich. Ale jednego możecie być pewni: jeśli coś się stanie Jej Wysokości, jeśli ktoś bodaj tknie ją palcem... - mówiąc to, wpatrywał się uparcie w każdego z nich po kolei. - Jeśli spadnie jej choćby włos z głowy, sam zetrę na proszek każdego, kto zaniedba swe obowiązki w najdrobniejszym na wet szczególe. Zrozumiano?! - ryknął wściekle.

Kilku aż podskoczyło. Reszta pobladła.

- Tak jest, sir!

- W porządku - zakończył Gabriel. - Do roboty!

Kiedy rozbiegli się, by wykonać rozkaz, Gabriel obciągnął mankiety, zakrywając nadgarstki. Był rad, że wyjaśnił im, co trzeba.

Osiągnąwszy to, na czym mu zależało, wyruszył na poszukiwanie skarbu, którego miał strzec. Niebawem znalazł go, a raczej ją, w małym salonie w zamkowym skrzydle, które oddano do jej dyspozycji.

Sophia, zajęta przeglądaniem korespondencji, leżała, zwinięta w kłębek, na obitej aksamitem kanapie. Mały biały pudełek spał przytulony do jej kolan.

Księżniczka była tak zaprzątnięta listami, że jej jasnowłosa dama do towarzystwa pierwsza spostrzegła zbliżającego się Gabriela.

Zmierzyła go wzrokiem od góry do dołu. I od razu, wręcz odruchowo, potrzęsnęła lśniącymi złotymi włosami, które opadały jej na ramiona. Gabriel jednak nie zareagował na ten typowo kobiecy, zalotny gest, zbywając uroczo zaokrągloną, młodą blondynkę uprzejmym skinieniem głowy. Cyniczne uwagi zachował dla siebie. Odkąd dorósł, kobiety słały mu zaczepne spojrzenia, ale od dawna nudziły go takie pustogłowe, choć miłe dla oka trzpiotki.

Całkowitym przeciwieństwem ich była Sophia - pełna ognia i młodzieńczego zapału, snująca tysiące planów i gotowa bronić zażarcie każdego z nich. Wyglądała tak ślicznie w jedwabnej sukni koloru lawendy, że Gabriel nie mógł od niej oderwać oczu. Podcho-

dząc do obu dam, wpatrywał się jak urzeczony w niesforny lok, który wymknął się z luźnego upięcia i opadał na policzek Sophii.

Gabriel marzył o tym, by odgarnąć jej delikatnie włosy z twarzy, ale w żadnym razie nie mógł sobie pozwolić na dotykanie Jej Wysokości.

Nie urodził się przecież księciem!

Sophia poczuła chyba na sobie jego wzrok, gdyż podniosła oczy i na widok Gabriela uśmiech rozświetlił całą jej twarz.

Dała mu znak ręką, by podszedł bliżej, starając się przy tym nie obudzić śpiącego na jej kolanach pieska.

- Dzień dobry, majorze! O, przepraszam... pułkowniku! - poprawiła się żartobliwie, kiedy Gabriel podszedł do niej i się skłonił.

- Dzień dobry, Wasza Wysokość. - Zachwycony, że ją widzi, wpatrywał się w nią trochę za długo. Potem pospiesznie uprzytomnił sobie, z czym przyszedł. - Musimy odbyć gruntowną inspekcję pomieszczeń zamkowych przed balem. Czy to niestosowna pora?

- Ależ skąd!

- A więc idziemy?

Wyciągnął rękę, by pomóc jej wstać.

Blondynka dyskretnie zakasłała, ale Sophia znowu nie uznała za stosowne zapoznać ich ze sobą. Ignorując wyraźną przymówkę Alexy, raz jeszcze przytuliła pieska, po czym oddała go swojej towarzysze, która znieruchomiała ze zdumienia. Wsparłszy się na wyciągniętym ku niej ramieniu Gabriela, księżniczka podniosła się z kanapy i oboje opuścili salonik.

- Czym się dziś zajmowałaś?

- Załatwiłem mnóstwo spraw. Sophio - spytał cicho, gdy wsparła się mocno na jego ramieniu - czy jesteś pewna, że to rozsądne?

- Nie podoba ci się?

- Ludzie zaczną gadać - mruknął.

- Do diabła z nimi! - odparła niedbałym tonem.

Rzucił jej sceptyczne spojrzenie. Zaśmiała się tylko.

Potem jednak, ku zaskoczeniu Gabriela, puściła jego ramię, poklepawszy go po przyjacielsku, i spojrzała wymownie.

- Jak sobie życzysz! - szepnęła.

Taka uległość zbiła go całkiem z tropu.

Zmarszczył brwi. A Sophia, założywszy ręce do tyłu, szła obok niego ze skromną miną - istne uosobienie przyzwoitości, choć doskonale wiedział, jaka jest prawda.

Starła się, jak mogła.

Ubiegłej nocy leżała bezsennie, a raczej wierciła się i rzucała w pościeli, usiłując pogodzić się z radykalną odmianą stosunków między nią a Gabrielem.

Powinna być zadowolona.

No i była!

Przepelniała ją wdzięczność do Gabriela za to, że zgodził się poprzeć jej wielką sprawę. Była wzruszona jego szlachetnością i absolutnym brakiem egoizmu.

Wybaczył jej wszystkie kłamstwa i przyznał, że były konieczne. Nie miała też żadnej wątpliwości, że pod jego opieką będzie bezpieczna.

Równocześnie jednak to, że ów przystojny i czarujący mężczyzna znajdował się zawsze w pobliżu niej, a zarazem był dla niej nieosiągalny, stanowiło słodką udrękę. Pragnęła być razem z nim, znaleźć w nim niezachwianą podporę teraz, gdy zabrakło Leona. Nie przewidziała jednak, że bliskość Gabriela przysporzy jej cierpienia. Jakże boleśnie odczuwała, że całe jej bogactwo i potęga nie mogą zapewnić jej tego jednego, na czym naprawdę jej zależało!

Prawdziwej miłości.

Łagodne spojrzenie Gabriela i jego zniewalający uśmiech sprawiały, że jeszcze boleśniej uświadamiała sobie, jakich ofiar wymaga należyte wypełnianie obowiązków, i coraz bardziej świadoma była swych kobiecych pragnień, które musiały pozostać niezaspokojone. Cóż miała robić? Gabriel wytłumaczył jej, że wszelkie powikłania uczuciowe mogą jedynie utrudnić im zadanie. A jeśli on narażał się dla niej na niebezpieczeństwo, to ona powinna odwzajemnić się nowemu sojusznikowi przynajmniej lojalnością!

A zatem musieli być tylko przyjaciółmi.

Sophia przywykła do przeprowadzania swojej woli, ale tym razem nie było o tym mowy.

Przyjaźń musi im więc wystarczyć i - Bóg świadkiem - Sophia była wdzięczna także i za nią. Nieważne, że ilekroć spojrzała na Gabriela, marzyła o tym, by rzucić się razem z nim na najbliższą kanapę czy otomanę i zacząć miłosne igraszki! Za żadne skarby nie chciała jednak utrudniać mu jeszcze bardziej zadania ani narażać go na jeszcze większe niebezpieczeństwo.

A poza tym Sophia zdawała sobie sprawę, że te uczucia mogą okazać się niebezpieczne także dla niej. Miłość - jeśli to rzeczywiście była miłość - to bardzo ryzykowne uczucie dla każdej monarchini! Przez nią Kleopatra wpakowała się w kłopoty, tracąc głowę dla przystojnego rzymskiego żołnierza.

Idąc za głosem serca, Sophia mogła utracić wszystko... jeśli nie będzie ostrożna. Gabriel niewątpliwie miał zdolności przywódcze. Jako doświadczony oficer przywykł do tego, że jest najwyższym autorytetem dla swoich podwładnych, a jeszcze bardziej do tego, że ponosi odpowiedzialność za życie wielu ludzi, i dźwigał to brzemień na barkach znacznie silniejszych od jej ramion.

Była także świadoma tego, że ani markiz Griffith, ani pozostali lordowie z Ministerstwa Spraw Zagranicznych nie traktowali jej z należną powagą. Z pewnością niezwykle łatwo przyszło im zapomnieć o jej istnieniu i naradzać się wyłącznie z Gabrielem - silnym, znającym świat mężczyzn z arystokratycznej rodziny; krótko mówiąc, z jednym z ich grona.

I wcześniej czy później mogłoby się ubzdurać tak bliskiemu jej sercu dowódcy straży, że to on będzie sprawował władzę, jeśli dobrze rozegra swoje karty.

Nie to, żeby mu nie ufała. Gabriel był o wiele bardziej szczerzy niż którykolwiek z jej dawnych wielbicieli. Sophia zbyt dobrze znała historię - stanowiła wszak nieodzowną część edukacji przyszłego władcy. A mężczyźni zawsze będą mężczyznami!

Na razie jednak, Bogu dzięki, nie zanosilo się na to, by mieli ze sobą walczyć o władzę.

W najlepszej komitywie rozpatrywali wszelkie środki ostrożności, jakie należało podjąć w związku z „greckim baleem”.

Można by sądzić, że takie przygotowania na wypadek kolejnego starcia z brutalnymi napastnikami - w dodatku podczas balu na cele charytatywne - będą się odbywać w posępnej atmosferze. Sophia jednak tak się cieszyła z towarzystwa Gabriela, że nie traciła dobrego humoru.

Żarciki i śmiechy oraz wesołe przekomarzania stanowiły miłe urozmaicenie wykonywanych sumiennie obowiązków. Oboje wystrzegali się jednak fizycznego kontaktu. Było to rozsądne, zwłaszcza że - na korytarzach i w salonach - natykali się na dworzany obojga płci. Te dworskie pasożyty lubowały się w ploteczkach, ale Gabriel i Sophia przechodzili obok nich obojętnie, nie zatrzymując się, gdy nisko się im kłaniano.

Sophia radowała się w duchu, że wreszcie zjawił się ktoś, kto traktuje ją jak normalną ludzką istotę. Gdy Gabriel wczoraj stwierdził kategorycznie, że nie będzie jej kochankiem, obawiała się, że znów zostanie postawiona na piedestale i odseparowana - jak zawsze - od zwykłych śmiertelników. Nie było jednak aż tak źle. Przyjaźń to coś zdecydowanie lepszego niż nic!

Zaczynając od sali balowej, w której miała się odbyć wielka gala, zapoznali się dokładnie z trzema różnymi drogami, umożliwiającymi Sophii dyskretne wymknięcie się w razie jakichś kłopotów.

- Jest jeszcze jedna droga - poinformował księżniczkę Gabriel. - Zostawiłem ją na koniec, gdyż wydaje mi się najbardziej interesująca.

- Naprawdę?

- Zaraz się przekonasz.

Raz jeszcze opuścili salę balową. Teraz Gabriel poprowadził Sophię przez wielką kuchnię, a potem na dół, po szerokich i niskich stopniach, wiodących do starych piwnic zamkowych.

- O Boże!

Sophia odruchowo przysunęła się bliżej do Gabriela, gdy zstępowali do podziemnych lochów, oświetlonych jedynie palącymi się tu i ówdzie latarniami. Rzędy ogromnych stojaków, zapełnionych

beczkami i skrzyniami, zdawały się ciągnąć pod ziemią przez całe mile.

- Kiedy zejdziesz do podnóża schodów, przede wszystkim zdejmij z haka jedną z latarni - powiedział, wskazując je palcem. - Bez niej nie dasz sobie rady. Tam jest bardzo ciemno.

- I paskudnie! - mruknęła pod nosem Sophia.

Kiedy jednak zeszli i wskazał jej znów latarnie, posłusznie wzięła jedną z nich.

- Idź za mną!

I ruszył przodem.

Trzymała latarnię jedną ręką, a drugą uniosła nieco spódnicę, żeby nie wlokła się po brudnej, udeptanej ziemi. Na widok przebiegającego i kryjącego się w mroku szczura przeszły ją ciarki.

- Zatrzymaj się! - polecił Gabriel. - A teraz odwróć i popatrz do tyłu.

Zrobiła, jak kazał.

- Doskonale! Zapamiętaj więc: kiedy dotrzesz do końca schodów, bierz od razu latarnię i ruszaj prosto przed siebie. Nie próbuj kluczyć to tu, to tam, bo zgubisz się na pewno, zwłaszcza jeśli ogarnie cię panika.

- Nie wpadnę w panikę - zapewniła go.

- Tak też myślałem. - Rzucił jej przelotne, ale pełne podziwu spojrzenie. - Tвої Grecy mówili mi, jak dzielnie się spisałaś, kiedy was zaatakowano. Brawo! A tutaj idź prosto przed siebie i dopiero jak miniesz dziesięć stojaków, skręć w prawo. No, chodźmy!

Wyjął jej z rąk latarnię i poprowadził Sophię w kompletnej niemal ciemności.

Szła za nim mrocznym przejściem między wysokimi stojakami. Gabriel zatrzymał się, gdy dotarli do starego muru. Tuż obok muru znajdowały się trzy beczki, postawione dnem do góry. Gabriel wskazał jej ziemię z tyłu, za nimi.

- Przyjrzyj się!

Sophia przysunęła się bliżej i przekonała, że za beczkami ukryta jest kłapa z rzemienną rączką. Kiedy Gabriel pochylał się, by otworzyć

klapę, Sophia przyglądała mu się; zaskoczyła ją zmiana w jego zachowaniu. Miała wrażenie, że im trudniejsze spadają na niego zadania, tym więcej przybywa mu sił.

- Wymyślił to zapewne jakiś średniowieczny magnat sześćset lat temu - zauważył Gabriel. - A teraz trzeba będzie zejść po drabinie!

Gdy Sophia przykucnęła obok niego, otworzył klapę, pod którą zionęła czarna otchłań.

- O Boże! - jęknęła Sophia.

Gabriel zniżył latarnię i ich oczom ukazała się drabina wiodąca na dół, w ciemność.

- Dowódca warty powiedział mi, że jest to jedno z najstarszych podziemnych przejść. Tylko kilka osób wie o jego istnieniu. Księżę regent uprasza Waszą Wysokość, byś nie wyjawiała nikomu tej tajemnicy.

Sophia skinęła głową.

- Oczywiście!

- Korzystaj z tej drogi tylko w ostateczności. Byłem już na dole i sprawdziłem wszystko gruntownie. Cała ta struktura stoi mocno, możesz się nie obawiać, że za chwilę się zawali.

- Zawsze to jakaś pociecha!

Sophia spojrzała w dół. Ta wilgotna dziura nie podobała się jej ani trochę. I te pająki...

- Tunel ciągnie się pod ziemią mniej więcej ćwierć mili. Zamaskowane wyjście na powierzchnię znajduje się na terenie stajen. Pamiętaj, w razie największego zagrożenia masz uciekać właśnie tędy! W stajniach będą czekać na ciebie twoi ludzie i powóz, żeby można cię było niezwłocznie wywieźć.

- A teraz moglibyśmy już stąd wyjść? - Jakaś pajęczyna przylgnęła jej do ramienia. Sophia zadrżała. - Nie podoba mi się tutaj!

- Możemy wyjść, jeśli wszystko jest już dla ciebie jasne.

- Oczywiście!

Odetchnęła głęboko i się wyprostowała.

Gabriel zamknął klapę i wstał, otrzepując ręce. Zmierzył Sophię badawczym spojrzeniem.

- Coś nie w porządku?

- Naprawdę myślisz, że spróbują mnie zaatakować podczas balu? Przecież to byłoby szaleństwo!

- Cóż... według mnie to banda szaleńców.

- A według mnie napadną na nas raczej w trakcie podróży na wybrzeże, skąd mamy popłynąć statkiem na Kavros.

- Może i masz słuszość, ale ja wolę być ostrożny. Lepiej dmuchać na zimne niż się sparzyć! Uporajmy się najpierw z balem, a potem zajmiemy się następnymi zagrożeniami.

- Tak... - westchnęła. - Chyba tak.

- No, chodź!

Ku zaskoczeniu Sophii dotknął jej. Wziął ją pod łokieć i ostrożnie wyprowadził z tych egipskich ciemności.

U podnóża szerokich piwnicznych schodów zatrzymał się i zawiesił latarnię z powrotem na haku, po czym z całą powagą zwrócił się do Sophii.

- Bardzo przepraszam, jeśli to było dla ciebie zbyt silne przeżycie. Nie chciałem cię przestraszyć!

- Nic się nie stało. Uodporniłam się już na gorsze ciosy, możesz mi wierzyć. Od wczesnego dzieciństwa żyję od jednego wstrząsu do drugiego.

- Ale zawsze... Dla każdego byłoby to niemiłe doświadczenie.

- Dzięki za troskę! - szepnęła i uśmiechnęła się do niego serdecznie.

- Wszystko będzie dobrze - zapewnił ją, podchodząc bliżej. - Ten bal powinien być dla ciebie niezapomnianym przeżyciem. Postaraj się dobrze bawić i oczaruj wszystkich gości, żeby nie żalowali okazałych datków na Kavros! - Wetknął ręce w kieszenie i wpatrywał się w Sophię. W migotliwym świetle latarni jego rysy przypominały mistrzowską rzeźbę. - A zamartwianie się pozostaw mnie.

- Zgoda! - Uniosła brwi. - Ale musisz ze mną zatańczyć na balu. Obiecuj!

Przez chwilę wpatrywał się w nią; dostrzegła w głębi jego oczu błysk żalu.

- Ja będę tam na służbie - powiedział cicho.

Wszystkie nadzieje Sophii rozwiały się, gdy Gabriel tak delikatnie przypomniał jej o dzielącej ich przepaści i odwrócił wzrok.

Zapadła dręcząca cisza.

Gabriel odchrząknął i gestem wskazał na schody. Sophia uniosła nieco swą lawendową suknię i weszła na nie pierwsza. Mogłaby przysiąc, że idący za nią mężczyzna nie odrywa oczu od jej wdzięcznych kształtów. Świadomość tego sprawiła, że Sophia poczuła mrowienie w całym ciele. Ale może wyobraziła sobie tylko, że on na nią patrzy? Był przecież taki powściągliwy, jak nie jeden, ale co najmniej ośmiu świętych!

Dotarliśmy na szczyt piwnicznych schodów, wrócili znów przez kuchnię. Gabriel przez cały czas spoglądał prosto przed siebie.

- Czym się zajmiesz teraz?

- Poprosiłem twoich Greków, żeby wybrali się ze mną na konną przejażdżkę i zaprowadzili mnie w to miejsce, gdzie was zaatakowano. Chcę je przeszukać bardzo dokładnie. Kto wie, może znajdę jakieś dowody na to, kto był inspiratorem tej napaści?

Oczy Sophii się rozszerzyły.

- Jadę z wami!

- Nie sądzę, żeby to był najlepszy pomysł.

- A to czemu?

- Nadal może być tam niebezpiecznie.

- Z pewnością nie zaatakują nas po raz drugi w tym samym miejscu! Zaraz się przebiorę w strój amazonki i włożę kapelusz z gęstą woalką. Czy to wystarczy?

W szafirowej głębi jego oczu błysnęło czułe rozbawienie.

- Kolejne przebranie?

- Czemu nie? - odparła z uśmiechem.

Mimo to Gabriel nadal był chmurny.

- Jesteś pewna, że zbyt cię to nie przygnębi? Twoi Grecy wyjawili mi, ile przeszłaś tamtej nocy. Choć, prawdę mówiąc, twoja obecność mogłaby się okazać bardzo użyteczna. Miałbym lepsze pojęcie o tym, jak się to wszystko odbyło. Ale nigdy bym nie nalegał, żebyś znowu się tam udała, chyba że sama naprawdę tego chcesz.

Sophia przysunęła się bliżej niego.

- Jeśli będziesz przy mnie, na pewno dam sobie radę!
- Nie odsunął się od niej, czego się obawiała.
- Będę przy tobie - szepnął, wpatrując się w jej oczy. Pociągnęła za błyszczący guzik jego szykownej szkarłatnej kurtki i uśmiechnęła się szeroko.
 - No to jedźmy!

10

Niezwykła cisza panowała na zakręcie leśnej drogi, dokąd przywiodła ich straż przyboczna księżniczki. Sczepione ze sobą gałęziami korony drzew tworzyły nad ich głowami prześwietlone słońcem sklepienie jak z witrażowej mozaiki.

Gdzieniedzie zwiędłe liście opadały na stwardniałą ziemię, na której zachowały się dotąd ślady walki, jaka się tu rozegrała.

Gabriel spojrział na Sopię, chcąc się upewnić, że księżniczka dobrze się czuje. Jej gładka twarzyczka, ukryta pod brunatną woalką opadającą z kapelusza do konnej jazdy, nosiła oznaki przeżytych cierpień, ale Sophia nie pozwalała sobie na łzy - w każdym razie nie przy ludziach. Gabriel skinieniem głowy próbował dodać jej odwagi; Sophia odetchnęła głęboko.

Pułkownik zsiadł z konia, by obejrzeć dokładnie pole walki.

- Zostańcie z księżniczką! - polecił dwóm strażnikom.

- Wolę być sama! - mruknęła i spuściwszy oczy, wpatrywała się niewidzącym wzrokiem we własne ręce, zaciśnięte na cuglach, jako że pozostała w siodle. Bez wątpienia potrzebowała czasu, by przemyśleć sobie wszystko, co się tu wydarzyło. Gabriel jednak nie mógł pozostawić jej bez opieki.

- Nie zbliżajcie się zbyt do niej - zapowiedział strażnikom, zniżając głos.

Pozostałym polecił przeszukać najbliższą okolicę - a nuż natkną się na coś interesującego, na jakiś dowód rzeczowy?

Od razu zabrali się do roboty. Zsiedli z koni i posuwając się noga za nogą, wpatrywali się z uwagą w każdy skrawek porośniętej mchem ziemi. Z wyjątkiem cichego chrzęstu opadłych liści pod ich stopami i sporadycznego parskania koni nic nie zakłócało panującej tu ciszy. Gabriel doskonale rozumiał milczenie Greków. Nie tak znów dawno rozstał się ze swoim pułkiem, by zapomnieć o niemej, wstydzącej się łez żołnierskiej żalobie po towarzyszach broni, którzy padli w bitwie.

Gdy jego ludzie przeszukiwali las, Gabriel podszedł do starego wozu. Przed kilkoma dniami zagrodzono nim drogę, zmuszając świtę Sophii do zatrzymania się. Wóz odciągnięto już na pobocze. Choć Gabriel obejrzał go bardzo skrupulatnie, wrak nie dostarczył mu żadnych konkretnych informacji.

Następnie pułkownik zbadał dokładnie płataninę śladów, pozostałych na drodze: koleiny, odciski końskich kopyt i najboleśniejsze świadectwo - kilka ciemnorudych plam. Przelana krew. Spojrzenie Gabriela powędrowało wyżej, ku drzewom. Stamtąd właśnie większość napastników (prócz tych, którzy ukryli się w starym wozie) ześlizgnęła się po linach, jak zgodnie twierdzili Grecy ze straży przybocznej.

Te właśnie liny, którymi bezczelne łotry posłużyły się na samym początku, nadal zwisały z gałęzi. Gabriela ścisnęło coś w żołądku na widok dyndających sznurów; skojarzyły mu się ze stryczkiem szubienicy.

Ta zasadzka, rozmyślał ponuro, została starannie przygotowana, a pora dokładnie ustalona. Wrogowie nie przewidzieli chyba tylko jednego: zaciekłości, z jaką będzie się bronić ich ofiara.

Teraz jednak, bez wątpienia, wezmą to pod uwagę. Następnym razem będą bezbłędnie przygotowani. Jedno spojrzenie na miejsce niedawnego starcia upewniło Gabriela, że nieprzyjaciel bez wątpienia zaatakuje ponownie.

Kimkolwiek byli przeciwnicy, podchodzili do sprawy poważnie. I profesjonalnie.

Obejrzał się z niepokojem na Sophię, chcąc się upewnić, że wszystko jest nadal w porządku. Pozostała w siodle i rozglądała się po lesie. Chcąc dokładnie zbadać teren, Gabriel zszedł z drogi, by przyjrzeć się z bliska drzewom, na których ukrywali się napastnicy, nim przystąpili do ataku.

Wypatrzył zbłąkaną kulę, uwięzioną w pniu pobliskiego drzewa. Wydłubał ją nożem i obejrzał dokładnie, ale niewiele to dało. Zwykła srebrna kula. Można takimi strzelać z różnych rodzajów broni.

Cofnął się o krok, by przyjrzeć się lepiej wielkiemu, staremu drzewu, potem zaś uchwycił się gałęzi, znalazł oparcie dla nóg i zaczął się wspinać. Te wysiłki spowodowały niewielki ból w okolicy niedawno zabliznionej rany, ale Gabriel nie zaprzestał wspinaczki. Chciał ujrzeć scenerię, w której rozegrała się napaść, oczami napastników.

Sophia śledziła jego poczynania z ciekawością. Gdy dotarł do pierwszego konaru, na którym uwiązano dwie liny, odkrył kilka połamanych drobnych gałązek i poobijane większe gałęzie - tam, gdzie przycupnęli napastnicy, czekając na sygnał. Sprawdził nawet węzły na linach - zwyczajnych konopnych, jakie wszędzie można było dostać. Ze swej wysokiej grzędy na grubej gałęzi Gabriel badał ukształtowanie terenu. Uświadomił sobie, że te łotry - mimo zasłony drzew - dostrzegły nadjeżdżającą karetę, otoczoną przez zbrojnych, gdy była oddalona co najmniej o ćwierć mili.

Na dole pod nim Sophia zdecydowała się wreszcie zsiąść z konia. Instynkt, nakazujący Gabrielowi być jak najbliżej niej, kazał mu zeskoczyć na ziemię i wielkimi krokami pospieszyć do księżniczki.

Chcąc wysłuchać jej relacji na osobności, zwolnił dwóch ludzi, którzy mieli jej strzec, i odesłał ich do reszty strażników, by pomogli szukać dowodów rzeczowych. Dopiero wówczas poprosił Sophię, by opowiedziała mu o wydarzeniach tamtej nocy - tak, jak je zapamiętała.

Spełniła jego prośbę, opisując dokładnie napaść na jej karetę: z której strony usiłowano wedrzeć się do wnętrza, jak wyglądali napastnicy, co mówili, a wreszcie - jak stawiała im czoło, podczas gdy lady Alexa zawodziła histerycznie. Następnie Sophia zrelacjonowała, jak

Leon podprowadził jej gniadosza i kazał uciekać. Wskazała kamienny mur i łąkę, widoczne za drzewami, po północnej stronie drogi, i wspomniała, że przeskoczyła na gniadym ponad tym ogrodzeniem podczas ucieczki. Gabriel potakiwał; bez trudu mógł sobie wyobrazić zamęt, jaki tu zapanował tamtej nocy.

- Może obejrzymy tę łąkę z bliska? - zaproponowała Sophia z godną podziwu odwagą, choć oczy jej pociemniały, gdy stanęły znów przed nią jak żywe wydarzenia owej nocy.

- Nie - odparł zwięźle.

Popatrzyła na niego ze zdziwieniem. Grecy ze straży przybocznej powiedzieli mu, że najbardziej zawzięta walka rozgorzała właśnie tam, na tej łące, gdy Sophia odjechała galopem. Podłe zbiry próbowały ją gonić, ale zgodnie ze wskazówkami rannego już Leona ludzie ze straży przybocznej zdołali ich powstrzymać i uniemożliwić im pościg, dzięki czemu księżniczce udało się uciec.

Sophia zmarszczyła czoło.

- Nie uważasz, że można by tam znaleźć jakieś... - zaczęła, ale słowa zamarły jej na ustach, gdy odczytała trafnie wyraz twarzy Gabriela. - Ach tak... Tam właśnie zginął Leon?

Gabriel skinął głową i pogładził ją po ramieniu.

- Chcę zobaczyć to miejsce!

- Dość już miałaś ciężkich przeżyć, Sophio - powiedział łagodnie, ale stanowczo.

Po cóż jeszcze ma oglądać skrwawioną, zdeptaną trawę, na której ktoś drogi jej sercu stracił życie?

Odwróciła wzrok, ale nie protestowała. Policzki miała zaróżowione od październikowego chłodu, ale twarz jej zmieniła się w pozbawioną życia maskę. Otuliła się szczelniej ciemnym płaszczem, a Gabriela ogarnęła złość na samego siebie.

- Nie powinienem był pozwolić ci przyjechać tutaj!

- Masz bronić mnie od skrytobójców, pułkownika, a nie ukrywać przede mną prawdę! - Zapatrzyła się na łąkę, na której poległ Leon. - Nie zasługiwał na taką śmierć.

Gabriel nic nie odpowiedział. Stał obok niej, pogrążony w kamiennym milczeniu. Odczuwał ból Sophii jak własny i pragnął utulić ją w ramionach. Powstrzymywanie się od tego wydało mu się wprost nieludzkie, ale... Nie mówiąc już o etykiecie, nakazującej zachowanie należącego dystansu, bez trudu mógł sobie wyobrazić, jak zareagowałiby Grecy ze straży przybocznej, widząc taką poufałość!

- Panie pułkowniku! - Zza kamiennego muru strażnicy zaczęli dawać im znaki. - Wasza Wysokość! Znaleźliśmy coś!

Gdy oboje podbiegli do nich, Timo wskazał na kępę jeżyn, rosnących pod murem.

- Wygląda na to, że jeden z tych łotrów zgubił tu broń! Nie dotykaliśmy jej, żeby sam pan zobaczył, sir, gdzie dokładnie upadła.

Timo odsunął się na bok, by Sophia i Gabriel mogli podejść bliżej. Pułkownik nachylił się i przymrużył oczy.

Błyszczący sztylet z czarną rękojeścią był częściowo zasłonięty przez chwasty i zeschnięte liście.

Stojąca obok Gabriela Sophia przez chwilę wpatrywała się w broń, a potem sięgnęła ostrożnie między kolczaste gałęzie i bez niczyjej pomocy wyciągnęła przedmiot.

Kiedy Gabriel odwrócił się, by odebrać od niej broń, ujrzał na twarzy Sophii zimną wściekłość. Palce jej zacisnęły się na sztylecie. Zakłęła w swoim ojczystym języku i zmierzyła ich wszystkich groźnym spojrzeniem.

- Na koń, natychmiast!
- Wasza Wysokość... - wymamrotał Gabriel.
- Wiedziałam! - syknęła. - Niech go piekło pochłonie!
- Kogo?
- Alego Paszę!

Na dźwięk tego imienia rodacy księżniczki wydali gniewny pomruk.

- Od początku byłam pewna, że to on!
- Skąd ta pewność? - spytał cicho Gabriel.

- Spójrz! - Sophia, z poszarzałą twarzą, podniosła zakrzywiony lekko sztylet i pokazała mu inskrypcję na czarnej stalowej rękojeści. - Widzisz te znaki? To arabskie pismo!

- Widzę - odparł. Dzięki chłopięcej przyjaźni, którą zawarł w Indiach z młodzieńcami książętami, synami władcy Hajdarabadu, Gabriel dobrze znał zwyczaje wyznawców islamu i wiedział, że wielu muzułmańskich wojowników ozdabiała ulubioną broń wersetami z Koranu. - Mogę przyjrzeć się z bliska?

Z lekkim ociąganiem się oddała mu sztylet. Gabriel, dokładnie go obejrzawszy, dostrzegł na nim, prócz wersetu z Koranu, jakieś dziwne zygzaki.

- Jedziemy! - zakomenderowała księżniczka.

Odwróciła się błyskawicznie i pobiegła do swego konia.

- Dokąd jedziemy? - zawołał korpulentny Niko, spiesząc za nią.

- Z powrotem do zamku! - oznajmiła Sophia tonem nieznoszącym sprzeciwu. - Pora porozmawiać z tureckim ambasadorem!

Gabriel nie był tego taki pewny. Spoglądał nieco podejrzliwie na Greków. Zrodziło się w nim wyjątkowo niemiłe podejrzenie.

Czy trudno byłoby któremuś z tych mężczyzn, szukających dowodów rzeczowych, podrzucić broń, a następnie udać, że się ją znalazło? I skąd wrogowie księżniczki wiedzieli tak dokładnie, dokąd i jaką drogą będzie jechała?

Serce ścisnęło mu się na myśl, że - być może - mają pośród siebie zdrajcę. Wsiadając na koń, odnotował w myśli, że Timo pierwszy wypatrzył sztylet i zwołał wszystkich, żeby się pochwalić znaleziskiem.

Ten człowiek wydawał się najwierniejszym sługą Sophii, ale przecież mógł udawać.

Gabriel postanowił na razie zatrzymać te podejrzenia dla siebie. Jechał tuż za Sophią, gdy wracali, pokonując wiele mil w zapadającym zmroku.

Była już głęboka noc, gdy dotarli wreszcie do celu. Minąwszy galopem wartownię, wjechali na długi, kręty podjazd.

Przed nimi ciemna, wielka bryła średniowiecznego zamku majaczyła na tle gwiazdzistego nieba. W oknach płonęły słabe pomarańczowe światła. Przejechali po moście i pod opuszczaną kratą, i znaleźli się na głównym dziedzińcu.

Wkrótce potem księżniczka wielkimi krokami przemierzała kamienne korytarze zamku; twarz jej była zarumieniona od chłodu, czarne jak noc włosy zwichrzone w dzikim galopie. Reszta jeźdźców pozostała daleko w tyle. Księżniczka pozbyła się kapelusza, nadal jednak ścisnęła w rękę szpicrutę, żądna konfrontacji z tureckim ambasadorem.

Gabriel zaczął się niepokoić. Co właściwie Sophia zamierzała uczynić? Poleciała Yannisowi, by dowiedział się, czy reprezentant Imperium Osmańskiego przybył już do zamku. Odpowiedź nadeszła szybko: owszem, ambasador przybył i konferuje właśnie z lordem Griffithem w sali map.

Sophia skinęła głową i skierowała się w tamtą stronę.

Gabriel przystąpił bez zwłoki do działania.

- Wasza Wysokość! - powiedział z naciskiem, dotrzymując jej kroku, choć szła bardzo szybko.

- Słucham, pułkowniku?

Nie odwróciła się do niego. Patrzyła prosto przed siebie.

- Co Wasza Wysokość zamierza?

Obejrzała się przez ramię, najwyraźniej zdumiona, że ktoś każe się jej tłumaczyć.

- Zamierzam pokazać tureckiemu ambasadorowi znalezisko.

- A potem? - spytał z lekkim wyzwaniem w głosie.

- Przekonać się, co ma mi do powiedzenia na ten temat... w imieniu swojego pana.

- Zaczekaj! - Gabriel chwycił ją za ramię i zatrzymał, nie brutalnie, ale zdecydowanie. Popatrzyła z oburzeniem na rękę, która ważyła się ją powstrzymać. - Nie możesz wejść tam, sypiąc oskarżeniami - ostrzegł ją cicho, lecz stanowczo. - Mówiliśmy już o tym, jak niebezpiecznie jest wywołać gniew Imperium Osmańskiego, pamiętasz?

- Wiem, co robię!
- Lord Griffith także. Pozwól mu działać, to przecież jego profesja! Nie będzie zachwycony, jeśli wtrącis się nieproszona do dyskusji. To są bardzo delikatne sprawy.

- Nie muszę prosić cię o pozwolenie, pułkowniku! - przerwała, patrząc mu prosto w oczy.

Członkowie jej straży przybocznej przysunęli się bliżej i spoglądali to na Gabriela, to na Sophię. Nadal trzymał ją za ramię, Grecy zaś wydawali się gotowi do natychmiastowej interwencji, a nawet do usunięcia siłą swego nowego dowódcy z drogi Jej Królewskiej Śliczności, gdyby sobie tego życzyła.

Sophia zmierzyła go nieufnym spojrzeniem, ale Gabriel nie zamierzał dać za wygraną. Był nieco zaskoczony jej nieustępliwością, postanowił jednak przekonywać ją nadal - w jej własnym interesie.

- Jak mi wiadomo, mój szwagier jest jednym z twoich najwerniejszych popleczników w Ministerstwie Spraw Zagranicznych - powiedział, ścisząc głos. - Jeśli z nim zadrzesz, nie wyjdzie to na dobre ani twoim zamierzeniom, ani twemu narodowi. Gdybyś posunęła się zbyt daleko, Griffith nabierze wątpliwości, czy istotnie nadajesz się na królową.

Jego szczere słowa sprawiły, że osłabł nieco gniew, płonący w jej ciemnych oczach od chwili, gdy sztylet został znaleziony. Sophia spuściła głowę i się zastanowiła.

- Rozumiem twój punkt widzenia, pułkowniku. Domagam się jednak wyjaśnień od tureckiego ambasadora!

- Pozwól, by lord Griffith się tym zajął - namawiał ją Gabriel.

- Nie mów mi, co mam robić! - Wyszarpnęła gniewnie rękę z jego uścisku. - Chcę patrzeć prosto w twarz tego łajdaka i przekonać się na własne oczy, czy wie, kto usiłuje mnie zabić! Zamierzam pokazać mu ten sztylet i zmusić go do odkrycia kart! Nie jestem aż tak naiwna, by spodziewać się, że ambasador będzie ze mną szczery, ale jeśli zbiję go z pantaląku, może się zdradzić, że coś wie... albo nie wie. Tak czy inaczej, uzyskam ważną informację.

- Nie możesz aż tak ryzykować... to nie partyjka kart!

- Myślisz, że o tym nie wiem? Przecież to mnie chcą zabić! Z całym szacunkiem, pułkowniku, sądzę, że lepiej niż ty wiem, na co się narażam.

Zacisnął zęby i spojrzął, znękany, na sufit.

- Jeśli ten napad to wyłącznie robota Alego Paszy - kontynuowała - turecki ambasador z pewnością powiadomi sułtana, iż jego nadmiernie ambitny wasal z Albanii znów wraca do dawnych sztuczek. Sułtan Mahmud także jest żywo zainteresowany tym regionem i może mu się nie spodobać, że Ali Pasza znowu zaczyna swe intrygi. Sułtan potrafi poskromić Alego Paszę jak nikt inny, jeśli tylko zechce.

- A jeżeli to nie Ali Pasza? Co wtedy zrobisz? - nastawał Gabriel.
- Co będzie, jeśli wtargniesz tam i przekonasz się, że cała ta intryga to robota sułtana Mahmuda we własnej osobie?

- Nie myśl, że nie brałam tego pod uwagę - zapewniła go z nutką wyzwania w głosie. - Doskonale wiem, że może się za tym kryć sam sułtan, który zezwolił tylko Alemu Paszy wykonać za siebie brudną robotę. Ale w takim razie nie ma znaczenia, kiedy dowiem się o wszystkim, bo i tak jestem skazana na zagładę.

- Jeśli ty jesteś skazana, to ja też, do diaska! - odparł cicho, lecz z pasją.

Popatrzyła mu w oczy, przestraszona. Gabriel pokręcił głową, ujęty mimo woli jej troską o niego.

Uśmiechnął się do niej, choć nie był to wesoły uśmiech. Po chwili odpowiedziała podobnym uśmiechem.

Świadomość, że zawsze może liczyć na Gabriela, umocniła Sopię w jej postanowieniu. Uniosła dumnie głowę i spojrzała na drzwi wiodące do sali map.

- A może byśmy wspólnie stawili mu czoło?

Gabriel zastanowił się i doszedł do wniosku, że i tak jej nie powstrzyma. Uznał więc, że lepiej wejść tam razem z Sopią i przynajmniej spróbować powściągnąć ją, choćby trochę.

- Posłuchaj! - Pochylił się ku niej i jeszcze bardziej ściszył głos. - Kiedy byłem w wojsku, zawsze w podobnych wypadkach

stosowaliśmy z Derekiem taktykę, która zazwyczaj okazywała się skuteczna.

- Cóż to za taktyka?

- Ilekroć musieliśmy przeprowadzić z kimś niemiłą rozmowę, Derek zachowywał się niezwykle uprzejmie, a ja robiłem wszystko, żeby napędzić rozmówcom stracha. Razem dawało to zdumiewające wyniki!

- Bardzo mi się ten pomysł podoba - zgodziła się od razu. - Ja będę tą od straszenia!

- Ty?

Zmarszczył brwi, ona zaś uśmiechnęła się i pociągnęła go znowu za guzik mundurowej kurtki.

- Ja mogę sobie pozwolić na więcej niż ty - odparła. - Chodźmy!

Poleciła swym Grekom trwać na posterunku. Dwaj z nich ruszyli za nimi, w pewnej odległości, do sali map.

Gabriel - jak wypadało - szedł za księżniczką, ale tak blisko, że niemal następował jej na pięty.

- Tylko nie przesadzaj, kochanie! - ostrzegał ją najcichszym szeptem. Oboje patrzyli przy tym prosto przed siebie. - Jeśli przesarżujesz, ośmieszysz się przed Griffem, a ja wylecę z posady. Nie przejąłbym się tym specjalnie, ale ktoś powinien cię strzec.

- Zaufaj mi! Nigdy bym nie pozwoliła, żeby wyrzucili mego ulubionego dowódcę straży.

- A propos... Jest coś, o czym chciałbym z tobą pomówić - napomknął z posępną miną, gdy byli już blisko drzwi.

Spojrzała na niego pytająco.

- Wyjaśnię ci potem! - szepnął.

Skinęła głową i przyspieszyła kroku. Była teraz kilka kroków przed nim - i nagle, bez ostrzeżenia, wpadła do sali map, gdzie jego szwagier pertraktował właśnie z wysłannikiem groźnego sułtana.

Gabriel modlił się w duchu, żeby nie okazało się, iż popełnił karygodny błąd, przystając na pomysł Sophii, ale musiał przecież dać jej upragnioną szansę! Zaraz się przekona, na co stać jego księżniczkę.

Siedzący swobodnie naprzeciw siebie po obu stronach masywnego dębowego stołu lord Griffith i turecki ambasador spojrzeli jeden na drugiego z najwyższym zdumieniem.

- Przepraszam, że przeszkadzam! - rzuciła im niedbale Sophia, gdy nagły powiew z otwartych gwałtownie drzwi omal nie zgasił większości świec.

- Wasza Wysokość?!

Lord Griffith już miał zerwać się na jej widok, ale machnięciem ręki powstrzymała go od tego.

- Powiedziałaś, markizie, że musimy mieć dowód. Znaleźliśmy go!

Lord Griffith zmarszczył brwi i pytającym wzrokiem spojrzął na stojącego za księżniczką Gabriela.

Jej sojusznik wymamrotał jakieś przeprosiny; wyglądało na to, że w obecnej sytuacji całkiem utracił kontrolę nad podopieczną.

Zbliżywszy się do stołu, przy którym siedzieli obaj dyplomaci, Sophia rzuciła nań zakrzywiony arabski sztylet z taką siłą, że ostrze utkwiło w drewnianym blacie przed samym nosem zdumionego ambasadora.

- Cóż to ma znaczyć?! - wykrzyknął turecki dostojnik, odziany w jedwabne szaty i turban, cofając się ze zdumieniem i z odrobiną strachu.

- Miałam nadzieję, że pan mi to wyjaśni, ambasadorze! - odparła księżniczka, opierając się jedną ręką o stół, drugą zaś biorąc się pod bok.

Pochyliwszy się nad Turkiem, wpatrywała się uparcie w jego smagłą twarz, śledząc przemykające po niej myśli i uczucia.

Turek spoglądał to na księżniczkę, to na lorda Griffitha, który wydawał się przerażony jej wtargnięciem.

- Wasza Wysokość, co się stało, na litość boską?! - wykrzyknął.

- Przybyłam tu z prośbą do ambasadora - odparła zuchwale Sophia, zwracając się znów do reprezentanta Imperium Osmańskiego. - Racz zwrócić, panie, ten oręż prawowitemu właścicielowi i powiedz mu, że niecierpliwie oczekuję następnego spotkania. Z największą przyjemnością przesyję go na wylot moją szpadą!

Ambasador spoglądał na nią z gniewem i urazą.

- Obawiam się, Wasza Wysokość, że nie rozumiem - odparł po woli po angielsku.

Wymawiał słowa nie tylko na sposób orientalny, ale i z lekkim akcentem francuskim.

- Nie? To wielka szkoda, doprawdy! Pozwoli pan, że wyjaśnię.

- Może lepiej, żebym to ja... - zaczął Gabriel niemal błagalnym tonem.

- Milczeć! - rzuciła Sophia ostro, specjalnie po to, by oszczędzić Gabrielowi kłopotów z jego brytyjskimi przełożonymi. - Potrafię sama mówić za siebie, pułkowniku! Jestem kobietą, ale rozumu mi nie brak! Dla Imperium Osmańskiego też będzie lepiej, jeśli o tym nie zapomni - oświadczyła. - Pragnę, by wszyscy moi sąsiedzi zrozumieli, że choć jestem tylko młodą i słabą kobietą, królestwo moich przodków istniało od wieków i nie radzę z nim zadzierać!

Gabriel zakaszłał, zasłaniając usta ręką.

- Tak jest, Wasza Wysokość. Proszę o wybaczenie.

Kiedy spojrzała na niego, dostrzegła w jego oczach wyraźną aprobatę, zgoła nie licującą z wyrazem twarzy - maską wymuszonego posłuszeństwa. Omal nie uśmiechnęła się w odpowiedzi. Jakże podniosło ją na duchu poczucie, że ma w tej chwili u boku takiego sprzymierzeńca!

Kiedy jednak odwróciła się znów do tureckiego ambasadora, pałała iście królewskim gniewem.

- A zatem, moi panowie, pułkownik Knight i ja wracamy właśnie z oględzin miejsca, gdzie ktoś, nie wiadomo kto, niedawno usiłował mnie porwać... a może zamordować? Trudno stwierdzić z całą pewnością, co zamierzał, ale mniejsza o szczegóły! Tam właśnie znaleźliśmy ten sztylet i, jak sam pan widzi, ambasadorze, pochodzi on z dobrze panu znanej części świata!

- Jeśli Wasza Wysokość imputuje... Ależ to absurd! - wykrzyknął Turek, spoglądając z oburzeniem to na Sophię, to na lorda Griffitha. - Wysoka Porta nie ma żadnych złych zamiarów wobec Kavros!

- Tym lepiej - odparła chłodno księżniczka. - Ale w takim razie sułtan Mahmud będzie miał chyba coś do powiedzenia Alemu Paszy! Jeśli to jemu zachciało się zawładnąć moim krajem, ktoś powinien go ostrzec, żeby nie próbował, bo mu się to nie uda!

Turecki ambasador wydawał się naprawdę skonfundowany. Sophia skłonna już była uwierzyć, że nie wiedział o niczym, ale uznała, iż czyny zaświadczą lepiej o jego szczerości niż słowa. Jeśli udzieli im konkretnej pomocy w odnalezieniu prawdziwego winowajcy, gotowa była uwolnić go od wszelkich podejrzeń.

Lord Griffith natomiast miał taką minę, jakby marzył o uduszeniu księżniczki.

- Czy muszę przypominać Waszej Wysokości, że Anglia nie ma żadnych zatargów z Turcją?

- I z pewnością wcale ich nie pragnie! - wtrącił pospiesznie Gabriel. Uśmiechnął się ujmująco do wysłannika sułtana. - Gdyby pan ambasador mógł nam pomóc, jestem pewien, że to uczyniłby!

- Hm! - przyznała niechętnie Sophia i dumnie skinęła głową.

Czuła, że jej rola w tej komedii dobiega końca. Pora zejść ze sceny i pozwolić, by partner zajął na niej główne miejsce.

- Zegnam panów! - oświadczyła dobitnie, choć nieco cierpkim tonem.

Obróciła się na pięcie i nie obejrzawszy się, wypadła z pokoju.

Zdążyła jednak, i to tak, że nikt tego nie zauważył, z prawdziwą satysfakcją mrugnąć do Gabriela, gdy go mijala.

Zamknawszy za sobą drzwi do sali map, Sophia oparła się o nie i odetchnęła głęboko. To było coś naprawdę ekscytującego!

Sądząc z reakcji ambasadora, doszła do wniosku, że to nie sułtan usiłował ją zgładzić. Była to z pewnością dobra nowina.

- Wasza Wysokość...? - Timo podszedł do niej i popatrzył na nią z wyraźną troską. - Czy wszystko w porządku?

Spojrzała na niego ciepło.

- Mój stary przyjacielu, wszystko jest w najlepszym porządku. Chodźmy stąd! - Zebrała siły po tej szarpiącej nerwy konfrontacji. - Chciałabym wrócić do swych apartamentów.

Timo skinął na pozostałych. Otoczyli Sopię zwartym szykiem. Stapała lekko, niemal tanecznym krokiem, wracając do lśniących od pozołtki komnat pod opieką wiernej greckiej świty.

Gabriel zrobił krok do przodu, splół ręce, a potem podszedł do pozostałych dwóch mężczyzn. Nigdy dotąd nie występował w roli ugodowca; teraz też czuł się w niej fatalnie. Jednak Sophia warta była znacznie większych poświęceń niż ta ujma na honorze wojownika!

- Najmocniej przepraszam za wtargnięcie księżniczki... Nie mogłem jej powstrzymać, była niesłuchanie zbulwersowana. Mam tylko nadzieję, że panowie wybaczą! Biedne dziewczę jest całkiem wytracone z równowagi. I nie dziwota... ktoś dybie na jej życie.

Griff przyglądał mu się podejrzliwie, ale turecki ambasador chyba nieco zmiękł.

- Jestem pewien, że Jej Wysokość życzyłaby sobie, bym zapewnił pana ambasadora, iż Kavros z radością wita wszelkie dowody przyjaźni ze strony sułtana Mahmuda. I właśnie dlatego - dodał przyciszonym głosem - sądzimy, że należy ostrzec sułtana o intrygach, które biorą swój początek w Janinie. Doprawdy, pragniemy tylko oszczędzić Jego Sułtańskiej Mości zażenowania czy niedogodności... o ile, oczywiście, Wysoka Porta nie została jeszcze powiadomiona o wspomnianych ekscesach.

- Sułtan Mahmud szczyli się tym, że sam wie o wszystkim, co dzieje się w jego imperium - odparł ambasador takim tonem, jakby ubodło go przypuszczenie Gabriela, i dumnie podniósł głowę.

- Ależ oczywiście - przytaknął z ukłonem Gabriel, uosobienie skromności.

- Jeśli istotnie ktoś knuje nieczne intrygi, z pewnością natychmiast zajmujemy się tym i odnajdziemy winnych.

- Niczego więcej nie moglibyśmy sobie życzyć, panie ambasadorze. Będziemy niewymownie wdzięczni za wszelkie informacje, jakich zechce nam pan udzielić. - Gabriel zrobił niewielką pauzę. - A przy okazji, czy mógłbym zwrócić pańską uwagę na dziwne znaki

na ostrzu tego sztyletu? Są doprawdy niezwykle. - Gabriel bez trudu wyciągnął sztylet, wbity w blat stołu, i podsunął go tureckiemu ambasadorowi. - Widział pan kiedyś coś podobnego?

Gabriel wpatrywał się z napięciem w twarz Turka i spostrzegł, że ambasador zbladł na widok dziwacznych zygzaków na ostrzu, zupełnie różnych od wersetów z Koranu, wrytych na rękojeści.

- Czy te znaki coś panu mówią?

- Nie, ja... Nigdy czegoś podobnego nie widziałem. Czy mógłbym zabrać sztylet i pokazać go moim towarzyszom? Być może któryś z nich zdoła je rozpoznać.

Gabriel skinął głową potakująco.

- Ależ oczywiście! Będziemy niezmiernie wdzięczni.

Ukrywając wzburzenie, turecki ambasador wstał i skłonił się obu Anglikom.

- Milordzie, panie pułkowniku... Proszę zapewnić Jej Wysokość, że uczynię wszystko, co w mojej mocy, by zdobyć wszelkie informacje, które mogłyby zapewnić jej bezpieczeństwo i przywrócić spokój ducha.

- Będziemy niezwykle wdzięczni, panie ambasadorze. *Shukran. Masaa' alkhayr.*

Gabriel skłonił się na sposób orientalny, przykładając rękę do serca.

Ambasador odwzajemnił ukłon, życzył Griffithowi dobrej nocy i pospiesznie oddalił się, by czym prędzej wszcząć własne śledztwo w sprawie zamachu na życie księżniczki Sophii.

Spoglądając za odchodzącym ambasadorem, Gabriel zastanawiał się, co ów dostojnik wie o znakach na sztylecie. Te tajemnicze zygzaki wyraźnie go zaniepokoiły!

Drzwi zamknęły się za Turkiem i szwagier, ten wzór uprzejmości, odwrócił się natychmiast do Gabriela. Tym razem był, o dziwo, naprawdę wściekły.

- Co, u diabła, miała znaczyć ta głupia komedia?

11

Gabriel się nastroszył.

- Słucham?

- Myślisz, że w to uwierzę? Ta smarkula miałaby ciebie tyrani-
zować? To twoja robota, nie zaprzeczaj! Czy ty nie rozumiesz, jaka z
tego mogła wyniknąć katastrofa?

- Ale nie wynikała - odparł chłodno Gabriel.

Griff spojrział na niego wilkiem, ale trochę spuścił z tonu.

- Gabrielu! Nie możesz jej pozwolić na takie szaleństwa! Dobry
Boże, myślałem, że mając do czynienia od kołyski z taką złością jak
twoja siostra, zdołasz bez trudu ujarzmić księżniczkę!

- Ujarzmić? - Twarz Gabriela pociemniała, jakby słowa kuzyna
ubodły go do żywego. - Myślałem, że mam jej bronić, Griff!

- Owszem, nawet przed nią samą, jeśli zajdzie potrzeba. Nie tylko
przed skrytobójcami.

- Wybacz, ale biorąc pod uwagę wszystko, czym ta dziewczyna
ryzykuje w drodze do szczytnego celu, a wkłada w to całe serce i du-
szą i gotowa jest przelać własną krew, wyrażasz się o niej... zbyt pro-
tekcjonalnie!

- Protekcjonalnie?

- Nie doceniasz tej dziewczyny! Księżniczka Sophia nie jest po-
 prostu ładną trzpiotką, która zrzędzeniem losu może się poszczycić
 królewskim pochodzeniem; dlatego zresztą jej osobą interesują się
 angielscy politycy. Jest młoda, to prawda, ale odznacza się wielką od-
 wagą i ma więcej rozumu niż przeciętny mężczyzna!

- Doprawdy? - Griff skrzyżował ramiona na piersi i spojrział
 przeciągle na szwagra. - Czyżby i ciebie już otumaniała?

- Skądże znowu! Nie bądź głupi - zaprotestował Gabriel, ale na
 jego twarzy pojawił się grymas. Bezpośredniość pytania go zmieszała.
 Jego powściągliwa odpowiedź była spontaniczna, choć nie całkiem
 zgodna z prawdą. - Po prostu... uważam, że powinieneś być sprawie-
 dliwy wobec niej, i tyle.

- No cóż, nie tylko ona ryzykuje życie. My także narażamy się na poważne niebezpieczeństwo. Ona nie może, nie mając niezbitych dowodów, rzucać oskarżeń na sojuszników Anglii...

- O to jej nie obwiniaj! To był mój pomysł - przyznał Gabriel, zbywając temat lekceważącym machnięciem dłoni.

- Twój pomysł?!

- Ale poskutkowało, może nie?

- Gabrielu!

- Zauważyłeś chyba reakcję ambasadora, gdy ujrzał te znaki na ostrzu! Nadal sądzisz, że podejrzenia Sophii co do Turków są bezpodstawne?

- Nie wiem, wszystko jest możliwe! - wykrzyknął Griff i widać było, że jest zakłopotany. - Ali Pasza wygląda istotnie na winowajcę, ale czemu właściwie miałoby mu zależeć na jej śmierci? Od razu stałby się pierwszym podejrzanym, a poza tym ten dzikus może znacznie więcej skorzystać na traktacie z nami! Jeśli zaś idzie o sułtana Mahmuda, to nie mam pojęcia, co by mu przyszło z zabicia tej dziewczyny.

Gabriel, pogrążony w rozmyślaniach, zmarszczył brwi.

- Jaki on właściwie jest, ten sułtan?

Griff wzruszył ramionami.

- Mahmud jest ogólnie uważany za reformatora. Zawsze był za dziwniająco podatny na wpływy Zachodu. Woli Francuzów od nas, to oczywiste, ale ogólnie biorąc, nastawiony jest pokojowo. Jeśli drze z kimś koty, to chyba tylko z Rosjanami; nadal się kłóć o Dardanele.

Gabriel pokiwał głową.

- Co innego, gdybyśmy mieli do czynienia z jego poprzednikiem... - rozważał bez pośpiechu Griffith. - Mustafą Czwartym, jego przyrodnim bratem. Wtedy prędzej bym mógł uwierzyć w oskarżenia Sophii. Poprzedni sułtan był niebezpiecznym fanatykiem religijnym. Wystąpił przeciwko sułtanowi Selimowi, swemu bratu, również zwolennikowi reform, żeby zdobyć władzę. Kazał zamordować Selima w jego haremie, wyobraź sobie! Mustafa otaczał się wezyrami i szejkami, którzy chcieli zniszczyć wszelkie zachodnie wpływy i znów pogrążyć Imperium Osmańskie w mrokach średniowiecza.

Na szczęście sprawował władzę bardzo krótko. Rozprawili się z nim zwolennicy obecnego sułtana, Mahmuda. Teraz Mustafa gryzie ziemię, a ci, co go popierali, rozproszyli się jak liście na wietrze. Nie wyobrażam sobie, żeby Wysoka Porta, mając tak rozsądnego sułtana jak Mahmud, wdawała się w awanturę w rodzaju próby zawładnięcia Kavros!

- Rzeczywiście, nie wygląda to zbyt prawdopodobnie - przyznał Gabriel. - Może ambasadorowi uda się rzucić nieco światła na tę sprawę. Nie wydaje mi się, by wystąpienie Sophii wzbudziło w nim gwałtowną niechęć do niej.

- No cóż... pozwoliła sobie na bardzo wiele, ale nie przekroczyła ostatecznych granic.

- Ktoś usiłuje ją zabić, Griff! Ciągle jeszcze nie wiemy, kto ani dlaczego. Sophia jest przerażona!

- Na szczęście ma ciebie - odparł sucho lord Griffith. - Tym razem się jej upiekło, ale nie radzę powtarzać takich wyczynów. A jako twój krewny - napomknął delikatnie - winienem ci chyba przypomnieć, że i ty musisz być ostrożny i pamiętać o granicach, których nie wolno ci przekroczyć, przyjacielu!

Gabriel zmierzył go podejrzliwym wzrokiem. Szwagier był stanowczo zbyt spostrzegawczy.

- Pomówię z nią - zapewnił pułkownik przyciszonym głosem. - Powiadomisz mnie, jeśli ambasador dowie się czegoś interesującego, prawda?

Griff skinął głową i spojrzał na niego przenikliwie, a Gabriel pożegnał się z nim i wyszedł.

Zmierzając w stronę królewskich apartamentów, czuł wyrzuty sumienia, gdyż nie był całkiem szczery wobec szwagra. Cóż miał mu jednak powiedzieć? Sam nie był pewny, co czuje do Sophii ani co ona czuje do niego. Nie wiedział też, czyby go pozostawiono na tym stanowisku, gdyby prawda wyszła na jaw. A nie mógł przecież opuścić Sophii!

Otrząsnął się jednak z tej plątaniny emocji i zwrócił myśli ku bardziej konkretnym sprawom. Rozwahał, kto z tych dwojga, Sophia

przekonana o winie Alego Paszy czy Griff przeświadczony, że Straszliwy Turek nie ośmieli się zerwać nowego traktatu z Brytyjczykami, jest bliższy prawdy. Nie pominął przy tym podejrzeń, których właśnie nabrał, że jeden z Greków ze straży przybocznej Sophii może okazać się zdrajcą.

Nie miał ochoty omawiać tej bolesnej sprawy z Sophią - wszak wiedział dobrze, ile już przeszła! Chodziło jednak o jej bezpieczeństwo! A poza tym, jeśli porozmawia z nią na ten temat, być może usłyszy od niej, że i ona zwątpiła, czy wszyscy w jej najbliższym otoczeniu są wobec niej lojalni.

Postanowił ściągnąć kilku brytyjskich żołnierzy z zamkowego garnizonu dla dodatkowej ochrony Sophii na wypadek, gdyby nie można było w pełni ufać Grekom. Przypomniał też sobie, że jutro powinien przejrzeć dziennik służbowy Leona oraz wszelkie inne pozostawione przez niego zapiski. Jeśli Leon coś wiedział lub podejrzewał kogoś o złe zamiary wobec Sophii, mógł, zanim zginął, sporządzić o tym notatki.

Gabriel zjawił się przed apartamentami księżniczki kilka minut przed ustalonym czasem i nieco go zmroził widok czterech Greków ze straży przybocznej, stojących, jak zwykle, na warcie przed drzwiami do jej komnat.

- Jej Wysokość jest u siebie?

Niko skinął głową. Gabriel zauważył, że smagłolicy Grecy patrzą na niego równie podejrzliwie, jak on na nich.

Udał, że nie dostrzega ich źle ukrywanej niechęci, i zastukał do drzwi, zbierając siły do trudnej - był tego pewien - rozmowy z Sophią.

Drzwi się otwarły, ale nie ujrzał w nich księżniczki. Stała przed nim blondynka o wdzięcznych, acz nieco omdlałych ruchach, którą widział już przedtem u boku Sophii.

Skłonił się.

- Pułkownik Knight, do usług, madame.

Uśmiechnęła się i spojrzała na niego życzliwie.

- Wiem, kim pan jest!

Gabriel milczał przez krótką chwilę, spokojnie wytrzymując jej taksujące spojrzenie.

- Chciałbym porozmawiać z Jej Wysokością, jeśli można.
- Oczywiście, pułkowniku! Jej Wysokość oczekuje pana.
- Lady... Alexa, nieprawdaż?
- Tak, to ja! - odparła, wyraźnie zadowolona, że ją zapamiętał.
- Bardzo mi przyjemnie.

Skłonił się, na tyle grzecznie, na ile tego wymagała dworska etykieta, trzymając rękę na gardzie lśniącej szpady.

- Cała przyjemność po mojej stronie, pułkowniku!

Kątem oka dostrzegł, że dwaj Grecy wpatrują się w lady Alexę pożądlivym wzrokiem.

Zmarszczył brwi. Jego zachowanie stało się jeszcze bardziej oficjalne.

- Zdaje się, że towarzyszyła pani księżniczce tamtej nocy, gdy ją napadnięto?

Skinęła głową i nieco spochmurniała.

- Mam nadzieję, że przyszła już pani do siebie po tak strasznym przeżyciu?

Zerknęła na niego spod rzęs.

- Czuję się już dobrze - odparła lekko drżącym głosem. - To miło, że pan o to pyta!

- Jeśli mi będzie wolno, chciałbym powiedzieć o pani doświadczeniach...

Jeden ze stojących w pobliżu Greków rozkaszał się nagle. Dziwnie to przypominało tłumiony śmiech.

Gabriel uniósł brew i spojrzał w ich kierunku. Widząc rubaszną wesołość na twarzach czterech mężczyzn i wymieniane przez nich spojrzenia, zaczął się zastanawiać, na co pozwalała sobie lady Alexa z tymi mężczyznami.

Odwrócił się znów do Alexy.

- Chodzi mi, oczywiście, o pani doświadczenia z tamtej nocy - uściślił.

- Z przyjemnością, panie pułkowniku. Jestem do pana dyspozycji! - szepnęła, przeginając zmysłowo kształtne ciało, oparta o framugę drzwi. Bez wątplenia wiedziała o tym, że Gabriel nie może teraz nie zauważyć jej jędrnych piersi, kusząco wyprężonych.

Zauważył oczywiście. I stracił nieco animuszu.

Być może zbyt długo tłumił w sobie naturalny popęd, zamykając go w okowach silnej woli.

Poniewczasie dotarło do niego, że gdyby jego bezwstydnny brat naprawdę chciał mu przysłać kobietę swobodnych obyczajów, wybrałby raczej osobkę podobną do lady Alexy.

Nagle odżyły w jego pamięci wspomnienia z młodych lat, gdy studiował kamasutrę - hinduską sztukę miłości. W tamtych czasach kobieta pokroju Alexy z pewnością by się z nim nie nudziła! Niestety, od tamtych dni, gdy wszystko wydawało się takie proste, jego męskie gusta zdecydowanie się odmieniły. Kobiety szukające wrażeń sprawiają zdecydowanie więcej kłopotów.

- Wpuśćże go wreszcie do środka, Alexo! - dobiegł z głębi apartamentów głos Jej Wysokości.

Wyczuwało się w nim nutę irytacji. I nic dziwnego.

Przyjaciółka Sophii miała co prawda bardzo kształtne ciało, ale Gabriel wątpił, czy ma także rozum.

Lady Alexa otwarła szeroko drzwi i zadowolona zachichotała, gdy lekko otarł się o nią, przechodząc dalej.

- Proszę chwilę poczekać, pułkowniku. Niech się pan czuje jak u siebie w domu! - zawołała Sophia z komnaty przylegającej do oka załego apartamentu.

Wiodło do niej kilka marmurowych stopni, szerokich i płaskich.

Po prawej stronie apartamentu, dokąd skierował się Gabriel, rozstawiono ze smakiem wokół biało obramowanego kominka komplet uroczych mebli, obitych aksamitem w szerokie pasy - sofę, kozetki i fotele. Nagle zatrzymał się, gdyż na przeciwległym końcu pomieszczenia minął wielkie łóżko z baldachimem. O Boże! Znalazł się w jej sypialni!

Starał się nie patrzeć na łóżko Sophii, gdyż jego myśli natychmiast zbaczały na niewłaściwy tor. A zmysły, podrażnione wdziękami frywolnej przyjaciółki Sophii, rozpały się teraz gwałtownym pożądaniem tej, która zapadła głęboko w jego serce.

Zwłaszcza że wynurzyła się właśnie z garderoby w długim, zwiewnym negliżu z czarnego jedwabiu, przysłoniętym również czarnym peniuarem. Gabrielowi zabrakło powietrza w płucach na widok Sophii: długie, miękkie, kruczoczarne loki, niczym niespięte ani niezwiązane, opadały swobodnie na ramiona, a czarny jedwab nocnego stroju opływał smukłe ciało księżniczki i ciągnął się za nią po marmurowych stopniach, gdy zmierzała na spotkanie gościa.

- Zostaw nas samych - rozkazała Aleksie Sophia. Gabriel, jak skamieniały, wpatrywał się w nią urzeczony.

- Dobrej nocy, pułkowniku! - zaszczebiotała Alexa.

Z roztargnieniem obejrzał się przez ramię, ledwo zauważając blond piękność, która właśnie wymykała się z pokoju. Kiedy tylko zdołał zaczerpnąć tchu, serce zupełnie się w nim rozszalało.

- Witaj, przyjacielu! - powitała go Sophia ze swobodą; podnosząc do ust kieliszek rubinowego wina, zbliżała się bez pośpiechu do Gabriela. - Sądzę, że nasz występ w sali map udał się znakomicie. Czy też tak uważasz? Siadaj, proszę! Napijesz się wina?

- Hm! - tyle tylko zdołał z siebie wydusić.

Nie wiedząc, gdzie podziać oczy, zdecydował się wbić je w podłogę, ale i tam widział jej śliczne stóпки w pantofelkach z czarnego jedwabiu, na niewielkich obcasach. Czarna jak noc gaza peniuaru była wystarczająco przejrzysta, by mógł rozróżnić czarujący zarys smukłych nóg. Do tej pory czuł ich uścisk, owiniętych wokół jego bioder! Wspomnienia tamtej nocy cisnęły się przed oczy Gabriela: Sophia leżąca w jego łóżku... unosząca się ku niemu... błagająca go, żeby ją wziął.

Z trudem przełknął ślinę, przeklinając własne ciało za to, że nie chciało być posłuszne jego woli. Nie, nie! Nie ma mowy. Skierował wzrok na coś bezpieczniejszego - na pokryty malowidłami sufit.

Założywszy ręce do tyłu, usiłował przypomnieć sobie, z czym tu przyszedł, zanim bliskość Sophii całkiem zmała mu rozum.

- Proszę! - Podeszła bliżej. - Skosztuj tego!

- Co to?

- Wino - poinformowała, wręczając mu kieliszek.

- Jestem na służbie - odparł sztywno.

Roześmiała mu się prosto w nos.

- Nieugięty bohater! Rozkazuję ci spróbować tego wina. To greckie! A poza tym musimy uczcić radosną nowinę.

- Jaką nowinę?

- Taką, że to nie Imperium Osmańskie pragnie mej zguby! Tak mi się przynajmniej zdaje. A tobie?

- Mnie? Chyba... też.

Zmarszczyła brwi.

- Czy coś ci dolega?

- Nie, oczywiście że nie - odparł drętwo.

- Gabrielu! - upomniała go z uśmiechem królowej i hipnotyzującym wzrokiem czarodziejki.

Zwilżył wargi językiem i znowu wbił oczy w sufit.

- Twój dezabil... Rozprasza mnie.

- Och, jak mi przykro! - zamruczała rozkosznie. Przysunęła się jeszcze bliżej i bawiąc się rąbkiem peniuaru, spytała szeptem: - Wołałbyś, żebym go zdjęła?

Spojrzał jej w oczy. Migoczące w nich wesole iskierki zdradzały, że Sophia wie dokładnie, co on teraz czuje. Po cóż więc miałby się z tym kryć?

Rozbrojony jej uśmiechem, chwycił ją za łokieć.

- Podła kusicielko! - szepnął, przyciągając ją do siebie. - Myślisz, że możesz mnie bezkarnie dręczyć?

- Tylko troszkę!

- Zobaczysz, kochanie, że we dwoje też można się w to bawić! Owszem, zdejmij to z siebie. Pomogę ci!

Wsunął palce pod cieniutki czarny jedwab, zakrywający jej obojczyki, i pociągnął delikatnie peniuar do tyłu, odsłaniając jej ramię.

Sophia jęknęła cichutko i odwróciła się tak, że podsunęła mu ramię jak do pocałunku. Gabriel wpatrywał się w nie z zachwytem - tyle cudownej nagości! Serce mu biło na alarm, nie był w stanie oprzeć się pokusie. Nawet zresztą nie próbował. Nachylił się i przycisnął wargi do kremowego atłasu jej skóry. Przymknął oczy, udęczone pragnieniem, i wdychał woń jej cudownego ciała.

Z wysiłkiem otworzył znów zaszkłone pożądaniem oczy i dotknął policzka Sophii. Odchylił głowę dziewczyny do tyłu, żeby raz jeszcze zakosztować smaku jej ust. Ona jednak powstrzymała go łagodnym, lecz stanowczym gestem i odsunęła usta od jego ust.

Gabriel spojrzał na nią pytająco.

Cofnęła się, choć w jej ciemnych oczach płonął ogień.

- Nie, Gabrielu! - szepnęła z żalem. - Nie możemy. Tak mi przykro...

- Czemu? - Przysunął się bliżej. - Tak bardzo cię pragnę!

- Dobrze wiesz czemu.

- Wszystko mi jedno! - Chwycił za jedwab peniuaru i usiłował przyciągnąć ją do siebie. - Warto za coś takiego dostać kulkę w łeb!

- Wcale tak nie uważam, kochanie!

Drżąc lekko, wysunęła się z jego objęć, wykręciła na pięcie i odbiegła.

Znalazłszy się na drugim końcu sypialni, odstawiła kieliszek i okryła się luźnym indyjskim szlafrokiem z ciemnoczerwonego adamaszku. Gabriel ze zwieszoną głową próbował wzbudzić w sobie skrucę za chwilową utratę panowania nad sobą.

Na próżno.

- Przepraszam... - wymamrotał, kiedy wróciła.

- Nie przepraszaj - odparła z powagą. - To moja wina. Nie powinnam była tak się zachowywać! - Spuściła głowę, zaczerwieniła się i unikając jego wzroku, związała jeszcze mocniej pasek szlafroka w tali. - I powinnam też włożyć coś bardziej odpowiedniego...

- Nie jestem nedorostkiem, Sophio. Powiniennem panować nad sobą. A poza tym... - Spojrzał na nią niepewnie. - Już cię widziałem w jeszcze bardziej skąnym stroju.

Zauważył, że zadrżała. A potem zdecydowanie zmieniła temat.

- Usiądźmy tutaj. Opowiedz mi, co się wydarzyło w sali map po moim wyjściu.

Wskazała komplet mebli koło kominka i pogładziła go po plecach - raczej przyjaźnie niż uwodzicielsko. Gabrielowi wystarczyło, że go dotyka.

- Tak się cieszę, że wpadłeś na taki wspaniały pomysł! I uważam, że odegraliśmy znakomicie swoje role.

- Rzeczywiście - przytaknął rozbawiony.

- Czy lord Griffith był bardzo zły? I czy ambasador wiedział coś o tym sztylcie?

Gabriel usiadł na kozetce, przewiesiwszy ramię przez jej oparcie. Sophia przysiadła na tapicerowanym boku stojącej naprzeciwko sofy. Gabriel opowiedział w skrócie, co się wydarzyło po jej wyjściu.

Sophia przez chwilę zastanawiała się nad tym, co usłyszała, po czym westchnęła i się uśmiechnęła.

- O Boże! To był dopiero dzień pełen wrażeń! Musisz być wykończony. Czy nie dokucza ci blizna po tak długiej jeździe?

- Nic mi nie jest.

Prócz tego, że umieram z niezaspokojonego pożądania!

Przeczesał włosy palcami i westchnął ciężko.

- Jadłeś obiad?

- Jeszcze nie.

- Pozwól, że zamówię coś dla ciebie z kuchni! Na mój rozkaz przygotują wszystko, co zechcesz. Na co masz ochotę?

Jego spojrzenie przemknęło po jej ponętym ciele. Odwrócił wzrok.

- Dziękuję, nic mi nie trzeba. Nie zabawię tu długo. Usiądź przy mnie! - Poklepał leżącą obok poduszkę. - Muszę z tobą porozmawiać.

- Tak, wspominałeś już, że chcesz coś ze mną omówić. - Usiadła blisko niego na kozetce.

- Obawiam się, że to, co powiem, wcale ci się nie spodoba.

- O! - Zmarszczyła brwi, skinęła głową i najwyraźniej zebrała siły. - W porządku. O co chodzi?

Gabriel zawahał się i rozejrzał po pokoju. Wiedział z doświadczenia, że ściany - zwłaszcza w takich rezydencjach jak ta - mają uszy.

- Usiądź jeszcze bliżej. O tym, co mam ci do powiedzenia, nikt nie może się dowiedzieć!

Popatrzyła na niego z uśmiechem niedowierzania.

- Takie to będzie frywolne, pułkowniku?

Zrobił groźną minę i przyciągnął ją sobie na kolana. Sophia ze śmiechem broniła się, prześlicznie się rumieniąc.

Objął ją ramieniem w talii. Ogarnęło go podniecenie, gdy poczuł ją tuż przy sobie. Przytykając wargi do jej uszka, żałował, że ma jej do powiedzenia nie jakieś słodkie głupstewka, tylko ponure podejrzenia, dotyczące zdrady w jej najbliższym otoczeniu.

Kiedy Alexa mijala Demetriusa na korytarzu przed apartamentami księżniczki, ten chwycił ją za rękę. Pełnił tu służbę wraz z trzema innymi strażnikami. Alexa roześmiała się, bynajmniej niespeszona tym, że przyciąga ją do siebie.

Wargi Demetriusa dotknęły ucha dziewczyny.

- Sprawdź, na co on sobie pozwala! Zrób to dla nas - polecił jej po grecku.

Odsunęła się trochę i spojrzała na niego pytająco.

- No, idź! - nalegał. - Pospiesz się!

Skinęła głową i poszła dalej korytarzem. Zatrzymała się przed wejściem dla służby.

Obejrzała się na Greków - z każdym z nich miała już miłosną przygodę. Demetrius popędzał ją energicznym ruchem głowy.

Gdy oni pilnowali, żeby na korytarzu nie pojawił się żaden intruz, Alexa powolutku uchyliła niewielkie drzwi, którymi służba wchodziła i wychodziła z królewskich apartamentów, i bezszelestnie wślizgnęła się do środka.

Dalej nietrudno już było uchylić następne drzwi i podglądać przez szparę, co się dzieje w królewskiej sypialni. Ku zdumieniu Alexy,

Sophia i pułkownik Knight nie spoczywali w łóżu, tylko gruchali ze sobą na kozetce, jak para gołąbków. Alexa uśmiechnęła się pogardliwie.

- Niegrzeczna księżniczka! - Przyglądała się swojej pani, siedzącej na kolanach pułkownika. - Szybko poszła w moje ślady!

Przyjmować w negliżu takiego adonisa? To skandaliczne zachowanie!

Leon nie ukrywał, że jego zdaniem Alexa ma zły wpływ na księżniczkę.

Na wspomnienie o Leonie Alexa poczuła przykrość i szybko odegnęła je od siebie. Teraz znacznie większe kłopoty sprawiał jego następca - obcy w ich gronie.

Pułkownik Knight budził niepokój we wszystkich, a najbardziej w niej. Alexa wiedziała, że z nim trzeba postępować bardzo ostrożnie!

Strażnicy nie ufali mu, a ich obawy, że Jej Wysokość wybrała tego mężczyznę na dowódcę straży wyłącznie dla zaspokojenia własnej przyjemności, były całkowicie uzasadnione. Miał, oczywiście, chlubną wojskową przeszłość, ale prawdziwy powód nominacji tego przystojniaka na dowódcę straży pałacowej był oczywisty, zwłaszcza z punktu widzenia Alexy.

Nikt z nich nie wiedział, o co temu człowiekowi naprawdę chodziło. Może to Brytyjczycy z sobie tylko znanych powodów powierzyli mu zadanie uwiedzenia księżniczki?

Ale bez względu na motywy działania pułkownika, jedno było jasne dla Alexy, gdy przyglądała się czulej scenie: Jej Wysokość się zakochała!

Alexa wiele by dała, by się dowiedzieć, o czymże szeptał Sophii w ucho przystojny wojak, bo tamta odsunęła się nagle od niego z gniewnym protestem:

- Nie! Czyś ty oszalał?!
- Czy nie mogłabyś przynajmniej zastanowić się nad tym?
- To, co sugerujesz, jest absolutnie niemożliwe!

Alexa wstrzymała oddech. Niektóre pozycje miłosne istotnie bywały trudnym wyzwaniem, wymagającym zarówno wytrzymałości,

jak i wielkiej zręczności, ale nic nie było niemożliwe, jeśli miało się dobre chęci... i odrobinę aromatycznego olejku.

- Ciii...!

Pułkownik przyciągnął znów Sopię do siebie i szeptał jej coś do ucha.

Alexa obserwowaa ich, zastanawiając się. Jeśli Sopi zabrakło odwagi do spełniania erotycznych zachcianek tego tneżczyzny, to ona, Alexa, chętnie ją zastąpi!

Sophia jednak nagle wyrwała się z objęć pułkownika.

- Przestań natychmiast! Nie będę tego słuchać! Ani słowa więcej!
- Zakryła uszy rękami. - Nigdy się na to nie zgodzę, rozumiesz?

Odciągnął jej łagodnie ręce od uszu.

- Kochanie, nie chciałem sprawiać ci przykrości...

- Przestań! To okropne!

Nadal kręciła przecząco głową, bardzo wzburzona.

Alexa zmarszczyła brwi. Czy nie powinna wyjaśnić kilku spraw Sopi? Ci Anglicy, tak na pozór przyzwoici, miewali naprawdę niesłychane pomysły, nawet jak na jej gust!

- Zastanów się tylko! - namawiał Sopię pułkownik.

- Nie ma się nad czym zastanawiać! Pomyliłeś się, Gabrielu. Czyżbyś uważał mnie za taką głupią? Sam nie wiesz, co mówisz!

Alexa pokiwała głową ze współczuciem, nieco skonfundowana. Biedna Sophia! Z wyrazu jej twarzy widać było, jaką przykrość sprawił jej kochanek.

Co za niegodziwcy, ci mężczyźni! - pomyślała Alexa. Tak to jest, jak się dziewczyna zakocha. Dlatego ona nigdy sobie na to nie pozwoli.

- Chyba powinieneś już odejść - oznajmiła księżniczka swemu angielskiemu wybrankowi.

Pułkownik Knight zacisnął szczęki, ale wstał posłusznie, z rękami przyciśniętymi do boków.

- Przepraszam!

Sophia znów pokręciła przecząco głową i odwróciła wzrok.

- Wiem, że nie chciałeś zrobić mi przykrości, ale idź już, proszę.

Odszedł, nie zwlekając, złożony na odchodnym wytworny ukłon.

Gdy opuścił komnatę, Jej Wysokość zakryła twarz rękami i opadła na stojącą tuż za nią sofę. Leżała bezwładna, bez jednego gestu.

Alexa wyteżyła wzrok, chcąc dostrzec, czy księżniczka płacze.

Po dłuższej chwili Sophia podniosła głowę i stanowczym ruchem otarła łzy. Potem wstała i znów sięgnęła po wino. Twarz miała bladą, a oczy nieco zaczerwienione.

Alexa zmarszczyła brwi. Jakże pragnęła wybiec z ukrycia i zadać swojej pani kilka pytań! Co też takiego szeptał jej pułkownik?

Gdyby jednak napomknęła o tym choćby jednym słowem, Sophia od razu by się zorientowała, że Alexa ją szpieguje. Zresztą uczyniła to nie po raz pierwszy. Ot, choćby tamtego ranka, gdy pułkownik Knight pokazywał Jej Wysokości sekretne przejście pod zamkiem.

Alexa nie mogła dopuścić do tego, by księżniczka dowiedziała się prawdy. Zaufanie, jakim obdarzała ją Sophia, było dla Alexy jedynym oparciem teraz, gdy, kryjąc przed księżniczką swój mroczny sekret, żyła w nieustannym lęku przed śmiertelnym ciosem tunezyjskiego sztyletu!

Zadrzała. Krew ścinała się jej w żyłach na samo wspomnienie zakrzywionego ostrza pokrytego jakimiś diabelskimi znakami! Mogła mu się dokładnie przyjrzeć tego dnia, kiedy tamci schwytali ją na Bond Street, gdzie wybrała się po zakup fatalaszków.

Czarnooki Tunezyjczyk zapowiedział, że poderżnie jej gardło, jeśli nie będzie robić tego, co jej każą, i Alexa mu uwierzyła. Gdyby zresztą miała jakieś wątpliwości, to wszystkie rozwiałyby się tej nocy, kiedy ich napadnięto.

Jakie okropne były chwile oczekiwania w karecie. Alexa wiedziała, co się szykuje, i tak bardzo chciała ostrzec Leona, ale stchórzyła i nie uprzedziła go o zasadzce.

Cóż innego mogła zrobić? Nie miała przecież własnej straży przybocznej, która by nad nią czuwała!

Co prawda przespała się z każdym ze strażników. Ordynarni prostacy! Nawet jeśli im na niej zależało, nie ochroniliby jej.

Nie, Alexa od razu zrozumiała, że z tamtymi nie wygra! Bractwo Skorpioną zapewniło ją, że Sophii nie stanie się krzywda. Jej zaś przypomnieli, że czekają zguba, jeśli nie będzie im pomagać.

Musi więc wydać im Sophie, żeby ocalić własną jasnowłosą głowę. A potem uwolni się wreszcie od wszystkiego - od zamknięcia w tym lub innym zamku albo pałacu, od kłaniania się i płaszczenia. Od życia w cieniu Sophii. A przede wszystkim uwolni się od brzemienia wszystkich swoich życiowych pomyłek. Wkrótce otworzy się przed nią nowe życie! Zacznie wszystko od początku, stanie się kimś zupełnie innym...

Musi tylko jakoś przetrwać ten koszmar, nie tracić spokoju ducha i udawać głupią -jeszcze tylko przez krótki czas.

Za dwa tygodnie będzie już po wszystkim.

12

Pominąwszy zamęt, jaki zapanował w sercu Sophii, ogarniętej coraz silniejszym uczuciem do Gabriela, i zażenowanie po -jakże nieudolnej - próbie przyciągnięcia jego uwagi uwodzicielskim negliżem, podejrzenie pułkownika, że ktoś ze straży przybocznej może być zdrajcą, wtrąciło ją na dno rozpacz.

Choć logika podpowiadała jej, że Gabriel może mieć rację, Sophia nie przyjmowała tego do wiadomości.

- Nie wiesz, co mówisz! - upierała się.

Jak miał ją przekonać?

W porywie panicznego strachu zwróciła się przeciwko niemu tylko dlatego, że usiłował ją przekonać o czymś tak przerażającym, że nie chciała o tym myśleć.

Który z tak bliskich jej ludzi mógł pragnąć jej śmierci? Byli przecież dla niej jak bracia!

Im goręcej zapewniała Gabriela, że jest przekonana o lojalności swej straży przybocznej, tym bardziej stanowczo on obstawał, że coś

tu się naprawdę nic zgadza. Być może w końcu przyznałaby mu rację, jednak jego pewność ją przeraziła. Kazała mu więc opuścić komnatę, co zapowiadało, że sprawy między nimi przybierają zły obrót.

Sophia wcale nie chciała karać tego, kto przynosi złe wieści. Wiedziała, że dowódca straży spełnia jedynie swój obowiązek i że to troska o nią nakazuje mu powiedzieć o strasznych podejrzeniach. Ale w tej sprawie musiał się mylić! Nie zniosłaby, gdyby jego podejrzenia okazały się słuszne. Nie po tym wszystkim, co razem przeszli - niewielka, złączona silnymi więzami grupa rodaków, pozbawionych ojczyzny. Niemożliwe, by Leon stracił życie, zdradzony przez jednego z nich!

Było to więcej, niż mogła znieść, zwłaszcza teraz, tuż przed greckim bale. Spodziewała się przybycia czterystu bardzo ważnych gości, którym także zależało na poznaniu jej, czarującej greckiej księżniczki.

Nie wolno jej tracić głowy! Nadarzała się niepowtarzalna szansa zdobycia pomocy materialnej dla Kavros, napełnienia pustego królewskiego skarbcza. Stanowczo nie mogła pozwolić na to, by widziano ją przygnębioną lub zdenerwowaną.

Musiała więc trzymać się z dala od Gabriela. Pozwolić, by zajął się swoimi sprawami, a samej skoncentrować się na przygotowaniach do balu. Oprócz tego kończyła ostateczną wersję mowy powitalnej do gości i toastu na cześć księcia regenta, honorowego gospodarza tej imprezy. Przymierzyła po raz ostatni białą toaletę, w której miała wystąpić, i upewniła się, że rodowe brylanty, uzupełnienie toalety, lśnią jak powinny. Zażegnała ostatnie spory w kuchni zamkowej, dotyczące menu, i sprawdziła, czy przygotowano wszystkie dekoracje oraz liczne atrakcje dla gości.

Przede wszystkim jednak zadbała o to, by zachęcić gości do składania hojnych datków na rzecz mieszkańców Kavros. Konieczność zabiegania o pieniądze raniła wprawdzie dumę Sophii, ale zdobycie ich było przecież głównym celem balu.

Sprawdziła, jakie utwory wykona orkiestra, upewniła się, że parkietu w sali balowej nie wywoskowano tak starannie, że ktoś mógłby

się poślizgnąć i upaść. Na koniec zarządziła odprawę całej służby, żeby każdy dokładnie wiedział, co do niego należy. Kiedy zaś kilkoro służących poskarżyło się na kostiumy, w jakich muszą wystąpić, zapewniła ich, że to przecież tylko zabawa.

Gdy cały zamek przygotowywał się do hucznego balu, Gabriel nie szczędził sił, by wbić podkomendnym do głowy wprowadzone przez niego zmiany w regulaminie.

Musiał wykazać się bezwzględnością nie tylko w celu wyćwiczenia straży przybocznej do perfekcji. Z całą premedytacją chciał doprowadzić tych mężczyzn do granic wytrzymałości, by przekonać się, czy któryś z nich się nie załamie lub nie zdradzi innych oznak słabości.

Napomknął Sophii, że wolałby zamiast jej straży przybocznej posłużyć się brytyjskimi żołnierzami podczas tej wielkiej imprezy. Księżniczka jednak nie chciała słyszeć o odsunięciu jej ziomków od udziału w uroczystości. Uznała, że byłoby to dla nich zniewagą.

Gabriel rozumiał, że wyeliminowanie ich mogłoby uświadomić strażnikom, iż są w kręgu podejrzenia, więc nie należał. Jednak irytowało go, że Sophia ciągle nie przyjmuje do wiadomości jego podejrzeń wobec tych ludzi. Do licha, zależało mu przecież tylko na jej bezpieczeństwie! Ponieważ uparcie nalegał, by mieć wokół siebie starych przyjaciół, Gabriel mógł jedynie stworzyć coś w rodzaju drugiego pierścienia ochrony wokół księżniczki i jej świty.

Nie podzielił się swoimi podejrzeniami co do Greków z brytyjskimi żołnierzami, których wypożyczył z garnizonu. Postarał się jednak o to, by nie spuszczała z oka zarówno straży przybocznej, jak i samej księżniczki.

Wreszcie nadszedł niecierpliwie oczekiwany dzień.

Gabriel, w paradnym mundurze, dokonywał przeglądu ogromnej, błyszczącej od złota sali balowej, którą Griff zaprezentował mu już pierwszego dnia po przyjeździe do zamku.

Tamtego słonecznego popołudnia sala balowa była pusta, a lśniący parkiet zdawał się rozciągać w nieskończoność. Teraz wypełniały ją

tłumy ważnych osobistości i hałas - gwar rozmów, brzęk kieliszków, talerzyków, sztuków. Nad wszystkim jednak górowały dźwięki muzyki - donośne, rytmiczne melodie greckie, specjalnie przygotowane na tę uroczystość.

Przeszedł przez sale recepcyjne, znajdujące się na parterze zamku, sprawdzając wszystko czujnym wzrokiem, wymieniając uwagi ze swymi ludźmi, rozstawionymi w każdym pomieszczeniu, i upewniając się, że nie zanoszą się na żadne kłopoty.

Wszystko szło gładko.

Rokokowe salony w tym surowym, średniowiecznym zamku udekorowano tym razem tak, że przypominały sceny uwiecznione na hellenistycznych wazach - swawolne chwile z życia antycznej Grecji.

Kolumny były owinięte pnączami. Wysokie kosze, pełne płonących węgli, kojarzące się także ze światem starożytnym, chroniły nieco przed jesiennym chłodem nieszczęsnych służących, którym kazano przywdziać z tej okazji białe powiewne szaty i włożyć na głowy wieńce. Co najmniej kilkunastu jowialnych Bachusów i młodzieńczych Ganimedów pilnowało, by wino płynęło strumieniami.

Lokaje, wskazujący gościom drogę do rozlicznych atrakcji greckiego wieczoru, mieli na twarzach dziwaczne złote maski, pozbawione wyrazu - jak aktorzy w teatrze greckim. Każdy z nich, przybrany w długi fałdzisty płaszcz, wyglądał niczym Arystoteles, który zawędrował do Anglii.

W jednej z sal Gabriel zauważył korpulentnego regenta, z rozbawieniem przyglądającego się popisom sportowym w antycznym stylu. Lady Alexa również postarała się o miejsce w pierwszym rzędzie widzów, by podziwiać zapaśników o ciałach lśniących od oliwy, którzy zmagali się ze sobą ku uciechu wielkich tego świata.

Niesmaczne! - pomyślał Gabriel, bynajmniej niezachwycony. Wyglądało jednak na to, że wskrzeszając starożytną Grecję, Sophia - ten Machiavelli w spódnicy - utrafiła bezbłędnie w gusta londyńskiej socjety. Pod pretekstem zapoznawania się z historią starożytną nawet najczciodsze matrony przymykały oczy na niestosowności, które w normalnych warunkach zostałyby surowo potępione. Starożytna

Grecja i Rzym były ideałami, które Anglia w epoce regencji starała się naśladować.

Angielska arystokracja wznosiła zdobne kolumnami rezydencje, podobne do ateńskiego Partenonu, ozdabiała domy alabastrowymi kopiami hellenistycznych posągów, przeważnie bez szat, sufity - malowidłami, wyobrażającymi swawole antycznych bogów i bogiń, ogrody zaś - pawilonami w kształcie greckich świątyń. Każdy angielski sztubak wkuwał od małego łacinę i grekę; włączano mu do głowy epepeje Homera i dialogi Platona.

Nic dziwnego, że wielki świat jest oczarowany Sophią! - dumął Gabriel, przemierzając salę za salą i bacznie wszystko obserwując. Prawdziwa, żywa grecka księżniczka, walcząca o wolność jednego z nielicznych skrawków dawnej wielkiej Grecji, ojczyzny demokratycznych ideałów, tak dziś cenionych przez cywilizowany świat!

Jaka szkoda, że tak bardzo uraził Sophię. Wcale nie chciał sprawić jej bólu. Starał się przedstawić swe podejrzenia w jak najdelikatniejszej formie; nie miał jednak pojęcia, jak przeczulona jest na tym punkcie ta zuchwała dziewczyna, tak wprawna w posługiwaniu się nożem!

Serce mu się ścisnęło za każdym razem, ilekroć stawała mu przed oczami twarz Sophii w chwili, gdy jej wspomniał o możliwości zdrady.

Żałował, że nie trzymał języka za zębami, póki nie zdobędzie niezbitego dowodu.

Sprawdził wszystkie zapiski Leona, ale nie znalazł w nich nic, co mogłoby mu pomóc. Może po prostu się mylił? Albo nawet cierpiał na manię prześladowczą?

A może to pogłębiające się uczucie do Sophii odbierało mu jasność myślenia?

Pełen niepokoju, kontynuował obchód.

Następna sala była słabo oświetlona. W kłębach pary, unoszącej się aż pod sufit, aktorka w średnim wieku odgrywała rolę Pytii delickiej. Wokół jej ramion był owinięty wielki wąż. Przepowiadała ze-

branym ich przyszłe losy, jeśli sobie tego życzyli. Gabriel zmierzył jej audytorium podejrzliwym okiem i poszedł dalej.

W ostatniej sali, którą postanowił zlustrować przed powrotem do sali balowej, odbywały się gry hazardowe. Zyski, pozostałe w banku po zakończeniu imprezy, miały zasilić fundusz na rzecz mieszkańców Kavros.

Podwładni pułkownika, rozmieszczeni w pokoju karcianym, zameldowali dyskretnie, że i tu wszystko jest w porządku. Gabriel skwitował to zapewnienie kiwnięciem głowy. Obrzucając baczny wzrokiem jarzącą się od świateł jaskinię gry", dostrzegł przy stole do wista, w tylnej części sali, swych arystokratycznych krewnych oraz ich przyjaciół. Byli tam bracia bliźniacy - Lucien i Damien Knightowie, ich szwagier William, lord Rackford, oraz Devlin, lord Strathmore, mąż najserdeczniejszej przyjaciółki ich siostry, uważany za członka rodziny Knightów.

Wszyscy uśmiechnęli się szeroko na widok Gabriela i powitali go serdecznie, gdy podszedł do nich.

- Otóż i on, dzielny obrońca!

- A więc spędzisz zimę w słonecznej Grecji, co? Biedaku, to muszą być dla ciebie wyjątkowo ciężkie obowiązki!

- Zwłaszcza ciągle przebywanie w towarzystwie czarującej młodej kobiety!

- Cięższe niż możecie sobie wyobrazić - zapewnił ich Gabriel.

Jego uwaga wywołała ironiczny uśmiezek na twarzy dawnego asa angielskiego wywiadu, lorda Luciena Knighta.

- I to z wielu względów, mogę się założyć!

Gabriel zignorował ciętą ripostę kuzyna. Czuł wdzięczność do Griffa, który zadbał o to, by zaprosić na bal cały klan Knightów. Co prawda, jako jedna z pierwszych rodzin w Anglii, mieli pełne prawo znaleźć się tutaj.

Przed wszystkim jednak Griff dobrze wiedział, jak Georgianie zależy na tym, by Gabriel mógł spotkać się ze wszystkimi krewnymi, nim uda się do Grecji na Bóg wie jak długo.

Pułkownik zauważył, jak cała czwórka usadowiła się do gry, i rzucał od niechcienia:

- Te dwa lustrzane odbicia nie grają w jednej parze?

- Mowy nie ma! - wyjaśnił rzeczowo Rackford. - To niesamowicie: potrafią czytać sobie w myślach.

- To by nie było fair - przyznał Damien.

Ten bohater wojenny, zasłużony w bojach na Półwyspie Iberyjskim, był Gabrielowi najbliższy ze wszystkich kuzynów. Klepnął po ramieniu swego druha.

- Nie żałujcie kiesy, panowie! Jak słyszałem, mieszkańcy Kavros potrzebują nowych dróg, mostów i w ogóle wszystkiego.

- Będziemy grać o najwyższe stawki, na jakie nam żony pozwolą.

- Lucien zerknął w swoje karty.

- Nie mów tylko Alecowi, gdzie nas widziałeś! - mruknął Strathmore. - Postanowił skończyć z hazardem raz na zawsze.

- Nie ma obawy! Nie zasiadł do kart ani razu, odkąd się ich wyrzekł - bronił najmłodszego z braci Lucien.

- Dobrze wie, że jego pani nie wpuści go do sypialni, jeżeli dowie się, że znów zasiadł przy karcianym stole! - szepnął z krzywym uśmiechem Rackford.

- A gdzie się podziewa nasz pożeracz serc?

- Jest tam!

Lucien wskazał na otwarte drzwi.

- Gdzie? - zainteresował się Rackford.

- Tylko mignął, już go nie ma. - Lucien znowu wbił wzrok w swoje karty. - Obawiam się, że podwędził bogu słońca jego rydwan.

- To do niego podobne!

- Przykro mi o tym mówić, ale nasze żony są na rydwanie razem z nim.

- Ma na nie fatalny wpływ! - wykrzyknął Damien i odwrócił się, by zobaczyć to na własne oczy.

Strathmore się skrzywił.

- Lizzie tam chyba nie ma, prawda?

- Uspokój się, stary! Odkochała się w nim sto lat temu.

Gabriel śmiał się, słuchając tych przekomarzanek.

- No cóż, moi panowie, bawcie się dobrze! Niech wam karta idzie. Muszę wracać do swoich obowiązków.

- Może cię odwiedzimy, jeśli będziesz jeszcze w Grecji po Bożym Narodzeniu - oznajmił Strathmore. - Nie podróżowałem od wieków, choć było to dawniej moją pasją. A poza tym moja najmilsza sawantka powiada, że dałaby nie wiem co za spędzenie całego miesiąca na zwiedzaniu antycznych ruin.

- Lepiej zaczekajcie, aż się tam trochę uspokoi - ostrzegł go Gabriel. - Wszyscy tam teraz biorą się za łby, jak mi mówiono. W przyszłym roku może będzie na Kavros bezpieczniej.

- Napiszesz do nas i powiesz, jak się sprawy mają?

- Zrobię, co się da - obiecał.

Miał jednak wątpliwości, czy doczeka chwili, gdy Kavros stanie się spokojnym miejscem, chętnie odwiedzanym przez arystokratycznych turystów, podobnie jak Rzym, Ateny czy Herkulanum.

- Lizzie będzie rozczarowana - stwierdził Strathmore i dodał z uśmiechem: - Ale jeśli wszystkie te świątynie przetrwały tyle wieków, to wytrzymają chyba jeszcze rok czy dwa!

- Z pewnością.

Gabriel pożegnał ich lekkim ukłonem i wrócił do swych obowiązków. Gdy tylko wynurzył się z jaskini hazardu, usłyszał donośny śmiech, dobiegający z drugiego końca szerokiego, pełnego ludzi korytarza.

Spojrzał w tamtą stronę i zobaczył kolejnego kuzyna, lorda Aleca Knighta, który zeskakiwał właśnie z rydwanu. Ten teatralny rekwizyt wypożyczono z okazji greckiego balu, by obwozić nim - w żółtym tempie - gości po korytarzach zamku.

Ciągnący tę zabawczkę siwy koń miał na głowie złocisty pióropusz, a na oczach klapki, by nie płoszyć się na widok tłumu gości.

Alec ze śmiechem zwrócił rydwan słońca prawowitemu właścicielowi. Aktor, w koronie ze słonecznych promieni, grający rolę Apollina, miał zdecydowanie chmurną minę.

Wyglądał na bardzo urażonego, że jego rydwanem zawładnął zwykły śmiertelnik.

Złotowłosy Alec, który znacznie bardziej pasowałby do roli boga słońca, nie przestając się śmiać, wcisnął nachmurzonemu bóstwu do ręki pięć funtów na pociechę.

- Zwracam ci twoje pudło, stary! Nic mu się nie stało. Bardzo mi przykro, ale trzy Gracje koniecznie chciały się nim przejechać, a ty powozisz o wiele za wolno!

I -jak zawsze - wymigawszy się z opresji dzięki obrotnemu językowi, Alec pospieszył pomóc Alice i Mirandzie - żonom bliźniaków - przy wysiadaniu.

Drobna ślicznotka o złotorudych włosach i kruczowłosa, posągową piękność śmiały się do rozpuku, zeskakując na podłogę.

Trzecią z Gracji okazała się stojąca najwyżej w hierarchii towarzyskiej kuzynka Belinda, księżna Hawkscliffe. Ta błękitnooka blondynka, urzekająca spokojnym wdziękiem i niezwykłą urodą, uśmiechnęła się do Aleca, przyjmując jego pomoc przy zsiadaniu z rydwanu. Pokręciła przy tym głową, czule, choć karcąco.

Widząc, że Apollo chwyta znów za cugle i wraca do swych obowiązków, czyli obwożenia po zamku gości, zwłaszcza starych i nękanych podagrą, Gabriel ucieszył się, że znów zapanował porządek. Pomachał ręką do swych rozbawionych krewniaków i wmieszał się w tłum gości, nadciągających ze wszystkich stron. Miał baczne oko na każdego z nich.

Fatalnie, że nie ma tu dziś Jacka! - pomyślał. Lord Jack Knight był kuzynem, którego Gabriel znał najlepiej - jedynym, który przebył pół świata, żeby dotrzeć do Indii w interesach swej doskonale prosperującej firmy handlowo-żeglugowej.

W odróżnieniu od reszty Knightów, których Gabriel poznał dopiero, przeniósłszy się do Anglii, Jacka znał od bez mała dziesięciu lat. Teraz jednak Jack przebywał na Karaibach, gdzie jego przedsiębiorstwo miało główną kwaterę. Gabriel nie spotkał dotąd żony Jacka, niedawno poślubionej rudowłosej piękności o imieniu Eden; zamie-

rzali jednak na wiosnę przyjechać znów do Londynu - i to już we trójkę!

Na myśl o malutkim Jacku juniorze, przyszłym postrachu mórz, Gabriel się uśmiechnął. Wnet jednak znowu nawiedziło go złe przecucie, związane z zadaniem, które miał do spełnienia.

Wizja, jaka mu się objawiła, gdy stał na progu śmierci, nappełniła Gabriela przeświadczeniem, iż po dokonaniu tego, co było mu sądzone, powróci, i to już na zawsze, do błogosławionego światła, które wówczas zobaczył. Nieziemski spokój, jakiego wtedy zaznał, wydał się Gabrielowi cenniejszy od wszystkiego w świecie... dopóki nie spotkał Sophii.

- Synu! - zahuczał nagle wesoło głęboki miękki głos.

Gabriel obejrzał się i zobaczył swojego ojca, lorda Arthura Knighta. Uśmiechnął się radośnie na jego widok: ojciec był jednym z najbliższych jego sercu ludzi.

Wysoki, siwowłosy arystokrata wychodził właśnie z saloniku w towarzystwie zaprzyjaźnionej z nim matrony, pani Clearwell.

Gdy Gabriel witał się z nimi, oboje starsi państwo zaczęli zachwalać mu greckie specjały, leżące na trzymany przez nich małych talerzykach.

Pułkownik pogawędził przez chwilę z obojgiem. Był ogromnie przywiązany do swego wesołego, silnego ojca, teraz zaś cieszyło go dodatkowo wyraźne zaangażowanie ojca w związek z dawną przyzwoitką Lily - uroczą, pulchną i pełną życia panią Clearwell.

Prawdę mówiąc, ta energiczna, dowcipna wdówka znacznie lepiej traktowała jego ojca niż - nieżyjąca już - matka Gabriela. W każdym razie ojciec i jego dama, wiedząc, że Gabriel jest na służbie, nie zajmowali go zbyt długo rozmową.

Pożegnał się z nimi w miłym przeświadczeniu, że z pewnością nie będą się nudzić we dwoje, i kontynuował obchód zamku.

Mijając salę, przekształconą w siedzibę wyroczni delfickiej, Gabriel spostrzegł swoją kuzynkę Jacinę, lady Rackford, a obok niej Becky, żonę Aleca. Pytia przepowiadała właśnie przyszłość im obu, one zaś z wielkim zainteresowaniem słuchały tych bajeczek.

Gabriel uśmiechnął się z lekką kpina na widok ich dziewczęcego entuzjazmu, po czym zwrócił baczną uwagę na pozostałe osoby, znajdujące się w mrocznej komnacie; było ich około pięćdziesięciu. Nagle zobaczył parkę, która skryła się w ciemnym kącie, by tam się ścisnąć i obcałowywać.

O Boże! - jęknął, rozpoznawszy Dereka i Lily. Pokręcił głową na widok tych dwojga pogrążonych w namiętnych karesach. Ci nowożeńcy!

Becky zauważyła stojącego w drzwiach kuzyna i pomachała do niego. Jacinda tymczasem zwróciła się wyroczni delfickiej, że jej mąż ma wytatuowanego na ramieniu wielkiego węża, podobnego do okręconego wokół Pytii. Gabriel zaśmiał się w duchu. Ciekawe, jakby się czuł skryty zazwyczaj Rackford, słysząc te wynurzenia żony, ale taka właśnie była Jacinda - nieprzewidywalna. Ani chwili nudy! Nic dziwnego, że tak się zaprzyjaźniły z Georgiana.

Nieco dalej, na korytarzu, Gabriel natknął się na Lizzie, ukochaną sawantkę Strathmore'a. Uśmiechnął się do niej, ale nie odważył się przerwać jej ożywionej dyskusji z innymi gośćmi.

- Nie rozumiem, jak można twierdzić, że lord Elgin miał prawo odesłać marmury z Partenonu do Londynu! Przecież te skarby są własnością narodu greckiego...

- Ależ, lady Strathmore, te posągi z pewnością uległyby zniszczeniu! - przekonywał ją pompatycznym tonem jakiś członek parlamentu. - Lord Elgin ocalił je, zanim padły ofiarą wojny, nie pojmuję pani?

- Jestem pewna, że księżniczka Sophia powiedziałaaby panu to samo, co ja! - odparła stanowczo Lizzie, ale Gabriel ruszył już dalej; zastanawiał się, gdzie też księżniczka może być w tej chwili?

Najpierw witała przybywających gości, potem siedziała przez jakiś czas w sali balowej na honorowym miejscu obok księcia regenta. Następnie przechadzała się wśród tłumu gości, budząc ogólny zachwyty. Towarzyszyło jej czterech Greków ze straży przybocznej, choć - zdaniem Gabriela - nie były to osoby odpowiednie do* jej ochrony.

Angielscy żołnierze z garnizonu zostali rozstawieni pod ścianami sali balowej, Sophii zaś towarzyszyli jej rodacy. Po długich rozważaniach Gabriel powierzył tę zaszczytną funkcję Yannisowi, Markosowi, Nikowi i Koście, pozostałych zaś strażników rozmieścił pojedynczo na terenie całego zamku.

Zachowując dyskretny i pełen szacunku dystans, czwórka wybranych przez pułkownika aniołów stróżów sformowała kwadrat, strzegąc księżniczki z przodu, z tyłu i z obu boków. Ilekroć Sophia siadała, czy to na honorowym miejscu, czy to przy stole, strażnicy cofali się, by chronić ją od tyłu - po dwóch z każdego boku.

Wszyscy Grecy ze straży przybocznej wyróżniali się spośród tłumu. Tej nocy zamiast zwykłych czarnych uniformów przywdziali z dumą narodowy grecki strój. Na białych bawełnianych koszulach mieli czerwone kamizele, wyszywane złotymi i srebrnymi nićmi; luźna, podobna do spódnicy *fustanella*, również z białej bawełny, podtrzymywana była na biodrach szeroką czerwoną szarfą; pod nią białe, wełniane spodnie do kolan; na nogach pończochy i dziwnego kształtu obuwie, zwane *tsaruxia*. Na głowie każdy z nich miał okrągłą czapczkę z czerwonego filcu.

Sophia natomiast nie wystąpiła w narodowym stroju współczesnej Greczynki. Pragnąc oczarować zebranych i pobudzić ich do jeszcze większej szczodrobliwości, pomysłowa kusicielka przywdziała strój antyczny - w nieco unowocześnionej wersji.

Choć Gabriel i inni oficerowie pokpiwali, wyobrażając sobie dostojników odzianych w antyczne szaty, ich oczekiwania - na szczęście - nie spełniły się. Gości obowiązywał oficjalny strój wieczorowy. Jednakże wszyscy oniemieli, gdy po raz pierwszy ujrzeli tego wieczoru Sophię. W powiewnej białej sukni z cieniutkiego jedwabiu wyglądała jak marmurowy posąg Afrodyty, który cudem ożył. Na głowie miała wieniec z bluszczu, na ramieniu złotą bransoletę, na nogach sandałki.

Z pewnością marzyła jak diabli!

Gabriel nie wierzył własnym oczom, widząc śmiały strój Sophii, ale wywołała nim prawdziwą sensację. Zwłaszcza że wyglądała

dokładnie tak, jak powinna wyglądać - zgodnie z powszechnym wyobrażeniem - młoda królewna.

W Gabrielu budziły gniew i odrazę płomienne spojrzenia, którymi obrzucali ją zebrani na balu mężczyźni. Równocześnie szydził w duchu ze swej zazdrości i bezsensownej zaborczości. Sophia nie należała przecież do niego! I nigdy nie będzie do niego należeć, choćby jego serce z całej siły protestowało.

Może choć raz poproszę ją do tańca? - postanowił, przypomniawszy sobie, jak nalegała, by zatańczył z nią walca na balu. Było to w dniu, gdy pokazał jej tajemne przejście pod zamkową piwnicą.

Odmówił wówczas, przypominając jej, że podczas balu będzie pełnił służbę... ale czy naprawdę musi zachowywać się wobec niej tak oficjalnie? Między nimi rozwarła się przepaść, gdy wspomniał, że podejrzewa o zdradę kogoś z jej otoczenia. To było nie do zniesienia. I po cóż ma się tak upierać.

Jeśli jednym tańcem mógł sprawić Sophii przyjemność i liczyć na jej przychyłność, cóż w tym złego?

Tak, poprosi ją do tańca!

Wracając do sali balowej, Gabriel zbierał siły przed spotkaniem z Sophią. Ilekroć spozjrzał na nią, tylekroć jej piękność zapierała mu dech.

Księżę Christian Frederick, następca tronu Danii, zajął miejsce przy Sophii i wkrótce zaczął ją wypytywać dosłownie o wszystko: jej wychowanie, wykształcenie, poglądy na dom i rodzinę. Tak jakby przeprowadzał wywiad z osobą, którą zamierza zatrudnić, a nie prowadził salonową konwersację. Sophia wiedziała jednak, że nie powinna czuć się tym urażona.

Ten wielki, mocno zbudowany człowiek Północy wydawał się wprost stworzony dla niej: przystojny, ciemnowłosy, miał trzydzieści dwa lata i najwyraźniej szukał odpowiedniej żony. Jego kraj okazał dość rozsądku, by zachować neutralność podczas wojny Napoleona z resztą Europy. Grecja i Dania - ogień i lód. Dół i góra Europy. Takie

przymierze wydawało się doskonale pod względem strategicznym... i każdym innym.

A poza tym ksiączę był niewątpliwie pociągający.

Jeśli mieszkańcy Kavros pragnęli, by ich przyszła królowa zawarła korzystny związek małżeński, to Sophia była prawie pewna, że idealny kandydat na męża siedzi obok niej.

Niestety, księżniczka nie mogła się powstrzymać przed ukradkowym wypatrywaniem w tłumie szkarłatnego munduru.

Gdzie jesteś? - pytała w myśli z rozpaczą, nie mogąc nigdzie dostrzec Gabriela. Wiedziała, że znajduje się gdzieś w pobliżu, czuwając nad tym, by zachowano wszelkie środki ostrożności. Ale nie widziała go od pół godziny i czuła dojmujące pragnienie, jak roślina pozbawiona wody.

Być może chciała mieć w tej chwili blisko siebie nie tyle obrońcę, ile mężczyznę, który skradł jej serce. Czuła się rozdarta wewnątrz. Nie mogła sobie pozwolić na zlekceważenie duńskiego księcia, ale nie potrafiła cieszyć się myślą o poślubieniu kogoś innego niż Gabriel. Pragnęła tylko jego. I cóż, na litość boską, miała zrobić?

Książę zauważył, że jej uśmiech zbladł, i wytwornym gestem upięściowanej ręki przywołał lokaja.

Kiedy jednak wziął z podsunętej mu tacy kielich szampana i podał go Sophii, odmówiła z żalem.

- Bardzo mi przykro, Wasza Wysokość - szepnęła. - Mój dowódca straży przybocznej wyraźnie mnie uprzedził, bym nie kosztowała żadnych trunków prócz tych, które mi poda ten człowiek.

Wskazała jednego z brytyjskich żołnierzy, zastępcę dowódcy garnizonu. Odpowiadał on głową za każdą butelkę z prywatnego zapasu jej trunków i za każdy kieliszek, który księżniczka podniesie do ust.

Gdyby ktoś otruł ją tej nocy, ten doświadczony i godny zaufania żołnierz zostałby stracony za niedopilnowanie obowiązków służbowych.

- A, stara jak świat obawa przed trucizną! - odparł ze znużonym uśmiechem przyszedłszy król Danii. - Możesz mi wierzyć, droga

księżniczko, doskonale rozumiem, co czujesz. Takie życie to potworna nuda. Sam wypróbuję wino Waszej Wysokości!

- Proszę tego nie robić! - ostrzegła go.

Następca tronu zrobił to jednak. Skosztował wina i rad, że zaimponował Sophii swą odwagą i galanterią, podał jej kieliszek.

Sophia wzięła go dopiero wtedy, gdy przekonała się, że księżę nie padł martwy na podłogę.

Następca tronu królestwa Danii przyglądał się jej uważnie, nieco rozbawiony. Ona jednak nadal trzymała kieliszek w ręku.

Nie ośmieliła się wypić ani łyku. Okazałaby brak lojalności wobec człowieka, który odpowiadał za jej życie. Ostatecznie - mówiła sobie w duchu -jeśli Gabriel ryzykuje dla mnie życie, powinnam przynajmniej przestrzegać tych przeklętych reguł!

Księżę spoglądał na jej antyczny strój z leciutkim rozbawieniem.

- Zatańczysz ze mną, piękna bogini?

Nagle wyrwana z rozmyślań o Gabrielu, Sophia popatrzyła na księcia ze zdziwieniem.

Christian Frederick wstał i wyciągnął ku niej ramię.

Sophia pomyślała o Kavros, o swoich poddanych i o tym, że Gabriel kilka dni temu odmówił zatańczenia z nią walca. Taka niewinna prośba, a on odmówił! Czemu zamartwiała się człowiekiem, który najwyraźniej chciał zachować dystans pomiędzy nimi?

Obdarzyła więc księcia promiennym uśmiechem, choć z ciężkim sercem.

- Będę zaszczycona, Wasza Wysokość.

Wsparta na jego ramieniu, wstała.

Wpatrywał się w nią jak urzeczony, gdy poprowadził ją do tańca.

13

Wszedłszy do wypełnionej gośćmi sali balowej, Gabriel zauważył od razu, że grupę greckich muzykantów, grających na ludowych

instrumentach narodowe, pełne ognia melodie, zastąpiła orkiestra z wytwornym repertuarem.

Rozpoczęły się tańce. Znakomicie! - pomyślał Gabriel i zaczął się rozglądać za księżniczką Sophią. Jednakże pierwszą osobą, która przyciągnęła jego uwagę, była Georgiana.

- Braciszku!

Stała niedaleko wejścia z Griffithem i najbliższym przyjacielem Gabriela od dzieciństwa, a zarazem ich stryjecznym bratem, Robertem, obecnie księciem Hawkscliffe i głową klanu Knightów.

Gabriel powitał krewnych z uśmiechem. Georgie uściskała brata ze zwykłą u niej czułością. Poruszała się nieco ostrożniej niż zwykle, a wypukłość jej brzuszka była już wyraźnie widoczna.

Gabriel - zawsze opiekuńczy starszy brat - nie był zachwycony, że siostrzyczka tłukła się w powozie po wyboistych drogach, jadąc do zamku na tę uroczystość. Jeśli jednak mąż Georgiany nie widział w tym powodu do niepokoju, Gabriel, rzecz jasna, nie mógł protestować. A poza tym znał Georgie od kołyski i wiedział z doświadczenia, że nic nie powstrzyma jego młodszej siostry, gdy sobie coś zaplanuje.

Jej największą pasją była walka o prawa kobiet, mało więc prawdopodobne, by zrezygnowała ze spotkania z przyszłą królową, bez względu na to, jak mały i ubogi był kraj, którym tamta miała władać.

- Jest wspanią! - zwierzyła się bratu Georgie. - Ubóstwiam ją! Ian przed chwilą przedstawił nas...

- Jest bardzo piękna - zauważył Robert tonem pełnym uznania. - I słyszałem, że jest bystrą młodą damą.

- A poza tym świetną nożowniczką - poinformował ich Gabriel, uśmiechając się krzywo.

- Na Jowisza! - mruknął książę.

- Nie wiem, skąd czerpie siły, nie mając rodziny, która by stanęła za nią murem! - wykrzyknęła Georgie. - To okropne, że tylu jej bliskich zginęło... Zadbasz o to, żeby nic się jej nie stało, prawda, Gabrielu?

Pułkownik objął siostrę ramieniem.

- Nie pozwolę, by włos spadł jej z głowy.
- Jestem pewna, że tego dokonasz. Na siebie też uważaj! - Georgie przywarła do jego ramienia. - Strasznie nam będzie ciebie brakowało. Jesteś najlepszym w świecie bratem!
- Ejże! A ja?! - rozległ się czyjś gwałtowny protest. Gabriel roześmiał się, gdy dołączył do nich jego młodszy brat.
- Czołem, Derek! - powitał go Griff, także ze śmiechem.
- ...I to tylko dlatego, że zawsze drażniłem się z tobą, a on był zbyt święty, by się do tego zniżyć! - Derek żartobliwie robił siostrze wyrzuty, całując ją w policzek. Pozostałym członkom rodziny skinął głową. - Witajcie!
- Gdzie Lily?
- Utknęła na dobre przy tych greckich frykasach. Razem z panią Clearwell i naszym ojcem próbują wszystkiego po kolei.
- Mam nadzieję, że uda mi się dzisiaj raz jeszcze porozmawiać z Jej Wysokością - wyznała Georgie. - Mam różne pomysły, jak można by pomóc najuboższej ludności Kavros. Przecież w końcu zebraliśmy się w tym właśnie celu!
- Georgiana prowadziła ożywioną działalność charytatywną wśród najbiedniejszych mieszkańców Kalkuty - wyjaśnił Robertowi Griff z błyskiem dumy w oku.
- Gabriel omiół spojrzeniem salę balową.
- A tak przy okazji... gdzie się ona podziała?
- Jej Wysokość? Właśnie tańczy.
- Gabriel stanął jak wryty.
- O...!
- Odwrócił się w stronę par wirujących w walcu. Przez sekundę mignęła mu Sophia w ramionach wysokiego, ciemnowłosego mężczyzny w jakimś cudzoziemskim mundurze. Rząd lśniących odznaczeń, czerwona szarfa biegnąca na ukos przez pierś i wyniosła mina partnera księżniczki świadczyły o tym, że to jakaś ważna figura.
- Na widok tej pary Gabrielem owładnęło dziwne uczucie. Dotkliwy ból omal go nie zadławił.
- Kto... z nią tańczy? - wykrztusił z trudem.

- To następca tronu Danii, księżę Christian Frederick.
- Księżę? - powtórzył słabym głosem Gabriel.
To słowo ugodziło weń jak grom.
- Tak, widocznie szuka następnej żony.
- Następnej? Czyżby owdowiał? - spytała beztrąsko Georgie, tylko dla podtrzymania konwersacji.
Gabriel wpatrywał się... sam nie wiedział w co. W głowie czuł zamęt, dławienie w gardle nasiliło się.
- Wygląda na to, że dobrze się bawi - warknął.
Nadal wpatrywał się w tancerzy w nadziei, że znów ujrzy księżęcą parę jak z bajki.
- Prawdę mówiąc, był to prawdziwy skandal - relacjonował Robert. - Księżę ożenił się poprzednio z młodą damą... była chyba jego kuzynką. Rozszedł się z nią jednak, dowiedziawszy się, że ma romans ze swoim nauczycielem muzyki.
- Wielkie nieba! - wyszeptowała Georgie.
- Księżę zesłał byłą żonę na wygnanie, na mroźne rubieże Jutlandii, i zabronił jej wszelkich kontaktów z dzieckiem.
- Och, to okropne! - wymamrotała Georgie, a Gabriel wpatrywał się w swego kuzyna, czując, jak lodowaty dreszcz przebiega mu po plecach. - No cóż, jeśli księżniczka Sophia zdecyduje się na niego, lepiej, żeby dotrzymywała przysięgi małżeńskiej!
- Z pewnością nigdy by nie pomyślała o czymś innym - łagodził sprawę lord Griffith.
- Chyba że przepada za śniegiem i lodem! - mruknął pod nosem Derek.
- Wybaczcie, proszę - pożegnał się z nimi nieoczekiwanie Gabriel. - Muszę sprawdzić, co robią moi ludzie na zewnątrz budynku.
Derek wbił w brata przenikliwy wzrok.
- Pójdę z tobą.
- Nie fatyguj się...
- To żadna fatyga! Przyda mi się trochę świeżego powietrza.
Gabriel był zbyt przejęty tym, co właśnie usłyszał, by sprzeczać się z bratem. Ogłuszony rewelacjami, dotyczącymi najnowszego

adoratora Sophii, widział niemal na ścianie złowieszcze słowa: Mane, Tekel, Fares.

Wolałby teraz być sam, ale do Dereka nigdy nie docierały subtelne aluzje. Jego młodszy brat od dzieciństwa miał zwyczaj łązić wszędzie za nim.

Gdy wymknęli się z sali balowej na taras, Gabriel doszedł na sam jego brzeg i stał tam bez ruchu. Nocny chłód przeniknął przez mundur, ale w tej chwili pułkownik nie czuł zimna. Nad ich głowami gwiazdy - maleńkie jak srebrne główki szpilek na smolistym tle nocy - były zbyt odległe, żeby ich blask mógł rozjaśnić ogarniający Gabriela mrok.

Idący tuż za nim Derek zatrzymał się, nie wiedząc, co robić.

- Nic ci nie jest? - spytał z wahaniem.

W przytłaczającej ciszy Gabriel stał ze wzrokiem wbitym w kamienne płyty pod nogami.

- Pamiętasz tamtą Cyganekę, o której ci opowiadałem? - odezwał się po chwili.

- Tak.

- To była ona - powiedział cicho, z bólem. - Księżniczka Sophia.

- Co takiego?! - zdumiał się Derek. - Jak to? Żartujesz!

Gabriel odwrócił się powoli i zaprzeczył ruchem głowy.

Derek spoglądał na niego w osłupieniu.

Gabriel pokrótce opowiedział mu, jak Sophia trafiła na jego farmę, po czym znów odwrócił wzrok.

- Musisz z tym skończyć, Gabrielu!

- Skończyć?

- Tak, musisz złożyć rezygnację! Nie możesz być dowódcą jej straży przybocznej, jeśli jesteś w niej zakochany - upierał się Derek, zniżając nieco głos. - Do tego trzeba pełnej jasności umysłu!

- Kto ci powiedział, że jestem w niej zakochany?

Derek prychnął tylko pogardliwie.

- Zachowuję przytomność umysłu. Robię, co w mojej mocy! Ale nie mogę jej opuścić, rozumiesz? Ona mnie potrzebuje!

- Czy... ona wic, co do niej czujesz? - Oczy Dereka były ze zdu mienia wielkie jak spodki. - Czuje to samo, co ty?

Gabriel spojrział na niego ze stoickim spokojem.

- Nie wiem.

- Do diaska, ale z ciebie numer! - Derek roześmiał się głośno i żartobliwie pogroził bratu. - Ze wszystkich ludzi na świecie właśnie ty musiałeś wpaść w oko księżniczce! Jak ty to robisz?!

- Miło mi, że cię to bawi.

- O, mój biedny braciszku! Spójrz tylko na siebie. Aż się skręcasz przez nią z bólu! Tak to bywa z początku.

Objął brata za szyję i pokiwał głową, śmiejąc się cicho, z czułością.

- Ale nie martw się, stary! Potem bywa lepiej. Słowo daję! Miłość z początku jest nie do wytrzymania. Możesz mi wierzyć, mówię z doświadczenia. Ukochana potrafi byle głupstwem zadać ci cios w samo serce!

- Na przykład tańcząc z księciem? - spytał Gabriel, spoglądając na brata spode łba. - Tym razem nic nie będzie ani trochę lepiej, Derek! Nie dla mnie. Lily od samego początku idealnie pasowała do ciebie, ale ze mną jest beznadziejna sprawa. - Uwolnił się z czułego uścisku brata i oddalił o kilka kroków. - Ona stoi o wiele wyżej niż ja. A teraz tańczy w ramionach człowieka, który ją zniszczy, jeśli ona okaże mi choć odrobinę serca... nawet jako przyjacielowi.

- Posłuchajże, człowieku! Przecież to tylko jeden taniec. Jeszcze księcia nie poślubiła. Na litość boską, jesteś przecież Żelaznym Majorem! Nigdy się nie poddawałeś bez walki! A poza tym... spójrz choćby na Roberta i Belinę. W rodzinie nigdy się o tym nie mówi, ale wszyscy wiedzą, że Bel była jego kochanką, a w końcu została księżną!

- Bel to kobieta! - odparował Gabriel i nachmurzył się groźnie. - Całkiem co innego, kiedy to mężczyzna jest nisko urodzony.

- Nie powiedziałbym, że jesteś nisko urodzony. Masz siostrę markizę i stryjecznego brata księcia.

- Ale nie jestem królewskim synem! Pomyśl, Derek: chodziłbym wszędzie krok za nią jak tresowany piesek, gdyby mnie w ogóle zechciała.

- Każdy z nas musi coś poświęcić dla tych, których kocha, Gabrieli. Co prawda wiem lepiej niż wszyscy, że nigdy się nie zawahałem nawet przed największym poświęceniem - dodał miękko.

Wymownie spojrzął na Gabriela i obaj przypomnieli sobie chwilę, gdy starszy brat wystawił się na pewną śmierć, by osłonić młodszego.

Gabriel odwrócił się i znów zrobił kilka kroków; gładził się po brodzie, zatopiony w niespokojnych myślach.

- Najlepiej się poświęcę dla Sophii, schodząc jej z drogi. Może ona musi wyjść za tego cholernego księcia, jak mu tam... dla dobra swego kraju? Kocha swoją ojczyznę, to nie ulega wątpliwości. A jeśli to takie ważne dla niej, to ja, do wszystkich diabłów, muszę to uszanować!

- Jesteś czasem taki cholernie szlachetny, że mam ochotę cię zabić - stwierdził łagodnie Derek. Skrzyżował ramiona na piersi i uniósłszy brew, wpatrywał się przenikliwie w brata. - Ale tym razem to chyba nie szlachetność, tylko twoja duma!

- Co takiego?! - obruszył się Gabriel.

- Wolisz poświęcić życie, niż się ukorzyć. - Derek podszedł bliżej i spojrzął Gabrielowi w oczy z absolutną szczerością i braterską lojalnością. - Powiedz sam, czy nie ma w tym choć trochę prawdy? No więc musiałbyś kroczyć z tyłu za tą małą przez resztę życia. I co z tego?! Gdyby to był jedyny sposób, w jaki mógłbym zdobyć Lily, nie wahałbym się ani chwili! Do wszystkich diabłów! Choćbym ją miał wozic przed sobą w rikszy, ubrany, jak to niewolnik, wyłącznie w opaskę na biodra...

- Dajże spokój! - Gabriel roześmiał się mimo woli, wyobrażając sobie brata w takiej sytuacji. Zaraz jednak spoważniał, odwrócił się i pokręcił głową. - Słowo daję, miłość zrobiła z ciebie jeszcze gorszego wariata, niż byłeś dotąd!

- A tak! Nawet Szekspir powiedział coś na ten temat. Kochankowie, poeci, wariaci to dobrana kompania, może nie? A teraz wracaj do sali balowej i odbij swoją księżniczkę temu przerośniętemu Hamle-

towi! Coś się psuje w państwie duńskim, powiadam ci. Jeśli zależy ci na niej, walcz o nią! Znajdź jakiś sposób, wymyśl coś...

- Zaczekaj... - Gabriel nagle sprężył się, uciszył gestem Dereka i wpatrywał się bacznie w mur otaczający zamek. - Co to było?

- O czym ty mówisz?

- Nic nie zauważyłeś?

- Nie...

- Ciszej! Słyszałem coś. - Gabriel wskazał kierunek palcem. Potem zmrugał oczy i wpatrzył się w ciemność. - Ktoś tu jest... kryje się w mroku.

Coś się poruszyło.

Gabriel wspiął się na kamienną balustradę, zeskoczył z tarasu na miękką murawę i puścił się biegiem przez trawnik w stronę okalającego zamek muru.

Biegając, wskazywał ręką w lewo, ale Derek sam już wpadł na ten pomysł i popędził, by nieproszonemu gościowi odciąć odwrót.

Nie zważając na szarpiący ból dopiero co zagojonych mięśni, Gabriel pędził dalej i dostrzegał już wyraźnie - mimo ciemności - męską sylwetkę. Nieznajomy także zauważył nadbiegających i próbował uciec przed nimi.

- Stać! - ryknął pułkownik.

Nieznajomy - chudy i żyłasty - nie zważał na rozkaz. Podskoczył, żeby uchwycić występ na szczycie starego, jeszcze średniowiecznego muru. Doganiając nieznajomego, Gabriel widział, że zwisająca z ramienia wypchana torba utrudnia mu wdrapanie się na mur.

Gdy nieproszony gość dyndał niezdarnie, usiłując zaczepić nogą o wierzch muru, pułkownik wpadł na niego z takim impetem, że uciekinier rąbnął o ziemię.

- Ma broń! - krzyknął Gabriel ostrzegawczo do nadbiegającego brata, ale intruz nie zdążył zrobić z niej użytku.

Gabriel wyrwał mu ciężki pistolet zza pasa. W ciągu sekundy, gdy odwracał się, by odrzucić broń jak najdalej poza mur, schwytny zerwał się i znów zaczął umykać.

Tym razem zagroził mu drogę Derek z szeroko rozłożonymi ramionami. Uciekinier skręcił w bok i zaczął przedzierać się przez ozdobne krzewy. Gdy wynurzył się po drugiej stronie, Gabriel już tam na niego czekał.

- Mamy go! - wrzasnął Derek na całe gardło.

- Puśćcie mnie! - zaskowyczał schwyty, rdzenny londyńczyk, sądząc po akcencie.

Na jego brzydkiej gębie - też typowo angielskiej - odmalowało się przerażenie, gdy zobaczył, że wylądował między dwoma groźnymi wojakami, a każdy z nich ma wyraźną ochotę skręcić mu kark.

Zwinny jak łasica, próbował wymknąć się im, ale Gabriel powalił go na ziemię.

Nie dając za wygraną, jeniec zaczął miotać się i wrywać, choć Gabriel trzymał go mocno i nie pozwalał wstać.

- Ratunku! Pomocy! - wrzeszczał pojmany. - To gnębienie obywateli! Terror!

- Co takiego? - zdumiał się Derek, przybiegłszy na pomoc bratu.

- Obalić rząd! Śmierć lordowi Liverpool! Torysi to tyrani! - darł się schwyty, wijąc się jak dżdżownica po deszczu. - Premiera do kryminału! Spalić Ministerstwo Spraw Wewnętrznych! Rozpędzić korporacje!

Gabriel dał mu po głowie.

- Zamkniesz się wreszcie?

Kątem oka dostrzegł żołnierzy z garnizonu, biegnących z pomocą.

- Sprawdźcie mur, czy nie ma tam jeszcze kogoś! - zawołał do nich. - Szybko! Potem wracajcie na swoje stanowiska. Tu sytuacja opanowana.

- Tak jest, sir!

- Mamy kajdanki. Może się przydadzą, panie pułkowniku?

- Owszem. Dajcie mi je.

Jeden z żołnierzy podał mu kajdanki, by skuć nimi jeńca. Pozostali rozbiegli się, szukając innych niepożądanych gości, którzy mogli także się tu wślizgnąć. Gabriel postanowił zbadać dokładnie, w jaki sposób ten zwariowany jakobin zdołał zmylić strażę. Na razie jednak,

chwytając z trudem dech, pułkownik dziękował Bogu za to, że ten szaleniec przybył tu w całkiem innych zamiarach, niż przypuszczali. Jeśli nie był to jakiś podstęp (a Gabriel zamierzał wkrótce upewnić się co do tego), nienawiść tego pomyślna była skierowana przeciw to-rysom i sformowanemu przez nich rządowi, a nie przeciwko Sophii.

- Zrównać z ziemią Ministerstwo Spraw Wewnętrznych! - pieniał się nadal jeniec. - Powiesić premiera!

- Dość tego! - uciszył krzykacza Gabriel.

Derek pochylił się i zmierzył jeńca groźnym spojrzeniem.

- Nie wiedziałeś, że to przyjęcie tylko dla zaproszonych?

- Wstydziłibyście się! Nędzne z was pacholki i nawet o tym nie wiecie...

Nieproszony gość urwał nagle, wytrzeszczył oczy i z trudem przełknął ślinę na widok wykrzywionej groźnie twarzy Gabriela.

- Nie znoszę radykałów! - mruknął Derek. - Czy wy się nigdy nie myjecie?

- Co masz w tej torbie, głupku?

- Zaraz się przekonamy. A, ręczne granaty! - stwierdził Derek, przyglądając się bryłkom, owiniętym w płótno. - A to spryciarz! Nie zapomniał nawet o krzesiwie do podpalenia lontów!

- Ty parszywy zdrajco! Coś chciał osiągnąć, podpalając te pu-kawki?

- Wolność! - odszczeknął się jeniec.

- Chyba masz na myśli anarchię, niewdzięczny śmieciu! - Obrócił go twarzą do ziemi i założył mu kajdanki. -Wstawaj! - rozkazał, podnosząc jeńca na nogi.

W chwili gdy zamachowiec został skuty, myśli Gabriela powróciły do przerwanej rozmowy z bratem.

- No więc, co twoim zdaniem powinienem zrobić? - spytał, nie zwracając uwagi na więźnia, który znów zaczął się wrywać, gdy ciągnęli go w stronę zamku.

- Naprawdę chcesz poznać moje zdanie?

- Zawsze lepiej szło ci z kobietami niż mnie. Co byś zrobił w tej sytuacji? Zrezygnowałbyś ze stanowiska?

- Nie, do diabła!

Derek spojrział na brata i zaczął coś mówić, ale przeszkodził mu schwytywany przez nich anarchista.

- Podpalić parlament! Puścić z dymem...

- Zamknij się! - huknął Derek i szarpnął jeńcem, który od razu zwiśł bezwładnie. - Daj spokój tym sztuczkom! Nie bądź głupi. Pójdiesz jak człowiek czy wolisz, żebyśmy cię wlekli?!

Gabriel wrócił do poprzedniego tematu, kiedy ciągnęli pechowego zamachowca za nogi po trawie w stronę zamku.

- Co mi radzisz?

- Trzymałbym się na dystans - odparł Derek - ale przyznaję, że nie ruszylibym się stąd, póki bym nie unieszkodliwił wszystkich, którzy chcieliby wyrządzić jej krzywdę.

- No to jesteście zgodni!

- Za to po załatwieniu sprawy...

Derek mrugnął łobuzersko.

Gabriel przyjął to sceptycznie.

- Jeśli dożyję!

- O ile wiem - odparł słodko Derek, gdy dotarli do kamiennych schodów, wiodących na taras, i usiłowali postawić więźnia na nogi - nie tak znów łatwo poddajesz się śmierci!

- To prawda - przyznał Gabriel i kiwnął głową, po czym zwrócił się do anarchisty: -Wstawaj! Wchodzimy do środka.

- Co chcesz z nim zrobić? Przekażesz go dowódcy garnizonu? - zainteresował się Derek, chwytając jeńca za drugie ramię.

- We właściwym czasie. Na razie posłuży mi do pewnego... eksperymentu.

- Chcecie mnie torturować?! Ratunku!

Ponieważ ręce miał unieruchomione, zaczął wierzgać długimi, chudymi nogami.

- Torturować?! - wykrzyknął Derek, pomagając bratu uciszyć więźnia. - Szkoda, że nie jesteście już w Indiach! Przekazalibyśmy cię chłopakom, co naprawdę się na tym znają.

- Co to za jedni? - spytał niechlujny radykał; oczy biegały mu niespokojnie we wszystkie strony.

Bracia wymienili ponure spojrzenia i zaraz potem wybuchnęli śmiechem.

Schodząc z parkietu, Sophia przywołała Alexę, by siadła obok niej w charakterze przegrody pomiędzy nią a zbyt zafascynowanym jej osobą księciem. Nie odrywał od niej oczu. Ledwie jednak zajęli miejsca, zbliżył się dowódca garnizonu i skłonił energicznie, po wojskowemu.

- Wasza Wysokość!

- Słucham? - odpowiedzieli równocześnie Sophia i Christian Frederick.

Alexa zachichotała.

- Ma chyba jakąś sprawę do mnie - wyjaśniła uprzejmie Sophia.

- Ach tak, oczywiście - odparł Jego Wysokość.

Dowódca garnizonu odchrząknął.

- Proszę o wybaczenie, Wasza Wysokość. Szef kuchni pragnie za sięgnąć opinii Waszej Wysokości w sprawie... hm... pasztecików.

Alexa zmarszczyła noseć.

- Pasztecików?

Sophia spojrzała bystro na dowódcę garnizonu.

To było umówione hasło. Jakieś kłopoty!

Pospiesznie ukryła niepokój i uśmiechnęła się do damy dworu.

- Wiesz, Alexo, jak zależy mi na tym, by uraczyć gości prawdziwymi greckimi przysmakami. Paszteciki powinny być puszyste. Nie wolno dodawać do nich zbyt wiele masła. To kwestia... dumy narodowej.

- Oczywiście! - potwierdziła Alexa bez zająknięcia.

- Muszę natychmiast skonsultować się w tej sprawie z moim niezwykle uzdolnionym... hm... szefem kuchni. Wiesz, jak trudno zapewnić sobie usługi prawdziwego mistrza sztuki kulinarnej.

- Ma się rozumieć!

Sophia zwróciła się do księcia.

- Wasza Wysokość zechce mi wybaczyć?

Skłonił się w odpowiedzi.

Zatrzymała się jeszcze i ruchem ręki przywołała do siebie zbyt chętną do flirtów przyjaciółkę. Nie mogła pozostawić tu Alexy, by narzucała się następcy tronu Danii. Gotów jeszcze nabrać podejrzeń co do czystości obyczajów samej księżniczki!

Dowódca garnizonu wskazywał już drogę.

- Tędy, Wasza Wysokość, jeśli łaska.

Widząc, że księżniczka dokądś się wybiera, Grecy z jej straży przybocznej pospieszyli za nią i otoczyli ze wszystkich stron Sophię i jej damę dworu.

- O co chodzi z tymi głupimi pasztecikami? - spytała szeptem Alexa. - Czy Wasza Wysokość chciała po prostu uwolnić się od tego nudziarza?

- Skądże znowu! „Paszteciki” to hasło wymyślone przez pułkownika Knighta, żeby powiadomić mnie o kłopotach, nie budząc popłochu wśród gości.

- O kłopotach? - Alexa pobladła i schwyła księżniczkę za ramię. - Jakich kłopotach? Chyba nie...

- Cicho! Zaraz się dowiemy. Opanuj się, Alexo! Pułkownik Knight z pewnością nas obroni.

- Aż tak mu Wasza Wysokość wierzy? - odcięła się Alexa.

Sophia zatrzymała się i popatrzyła na nią.

- Mam do niego absolutne zaufanie.

Przyspieszyli kroku i weszli do pomieszczeń służbowych na parterze. Dowódca garnizonu poprowadził ich przez kuchnię i na dół do piwnic, potem jednak udali się inną drogą niż ta, którą wskazał jej niedawno Gabriel, wiodącą do tajemnego przejścia pod zamkiem. Zamiast tego szli innym wilgotnym, oświetlonym pochodniami korytarzem aż do samego końca, gdzie wokół masywnych, zamkniętych drzwi zebrał się z tuzin brytyjskich żołnierzy.

Gabriel stał pośród nich i oczekiwał na księżniczkę.

Sophia podbiegła do niego.

- Co się stało, pułkowniku?

- Cisza! - polecił żołnierzom opanowanym głosem. - Proszę się nie martwić, Wasza Wysokość. Wszystko jest pod kontrolą.

Sophia rzuciła Aleksie znaczący uśmiech, jakby mówiła: A widzisz?

- Czy zdarzył się jakiś wypadek?

- Schwytailiśmy jednego z łotrów, którzy brali udział w tamtej nocnej zasadzce.

Księżniczce i wszystkim Grekom zaparło dech.

I wówczas Timo wyrwał się do przodu. Pięści miał zaciśnięte.

- Puśćcie mnie do niego!

- I mnie! - zawtórował mu Yannis.

- Spokój, panowie - ostrzegł ich Gabriel, unosząc rękę. - Zostańcie na swoich miejscach. Jeniec, związany i całkowicie bezbronny, znajduje się w pokoju za mną. Zamierzam przesłuchać tego łotra dokładnie i możecie mi wierzyć, że przekażę wam wszystko, czego się dowiedziałem, jak tylko z nim skończę.

- A jeśli nie zechce mówić? - rzucił wyzywająco Demetrius.

Z pośępnym wyrazem twarzy to zaciskał, to rozprostowywał palce.

- Możecie mi wierzyć, nauczyłem się w Indiach, jak skłonić takie ptaszki do śpiewania.

Alexa przełknęła ślinę i cofnęła się o krok. Żrenice miała rozszerzone.

Sophia nie zwracała uwagi na damę dworu. Ją również coś pchało do zamkniętych drzwi. Czowała, że krew ścina się lodem w jej żyłach.

- Chcę go zobaczyć!

- Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł, Wasza Wysokość...

- On zabił Leona! - wykrzyknęła z gniewem, podbiegając do drzwi. - Zejść mi z drogi! - rzuciła ostro brytyjskim żołnierzom, stojącym na straży. - Muszę się z nim rozmówić. Natychmiast!

- Dobrze - ustąpił Gabriel, podchodząc do niej. - Ale tylko na chwilę.

Dał znak żołnierzom, którzy rozstąpili się i wpuścili ich do strzeżonego pokoju.

Gdy Gabriel i księżniczka weszli do środka, zabezpieczyli ponownie drzwi. Pułkownik szedł pierwszy, ale Sophia, gdy tylko dostrzegła mężczyznę, siedzącego na krześle w ciemnym kącie, związanego i zakneblowanego, wydobyła ukryty pod suknią nóż. W tej samej chwili, gdy Gabriel odwrócił się znów do niej, z nożem w uniesionej ręce rzuciła się na więźnia.

Gabriel zaklął i chwycił ją za nadgarstek.

- Co ty wyprawiasz?! - krzyknął.

- Zabiję go! - wrzasnęła.

- Nie zrobisz nic podobnego. Rzuć nóż, Sophio! - rozkazał, gdy mocowała się z nim. - Powiadam, rzuć go natychmiast!

- Nie będziesz mi rozkazywał, co mam robić! - Spoglądała na niego oskarżycielsko wzrokiem, łzy napływały jej do oczu. - Nie jesteś moim mężem, tylko dowódcą straży przybocznej!

- Rzuć nóż! - syknął przez zaciśnięte zęby, przybliżając twarz do jej twarzy. - Posłuchaj, Sophio: on nie ma z tym nic wspólnego! - rzucił ostrym szeptem. - To tylko podstęp.

Zamrugła.

- Co takiego?!

- Schwytaliśmy go, kiedy kręcił się w pobliżu zamku, ale nie miało to nic wspólnego z twoją osobą. To zwariowany jakobin z torbą ręcznych granatów. Chce zabić premiera, ale nie ciebie. I w ogóle ma źle w głowie.

- Powiedziałeś przecie...

- Skłamałem. Kochanie, oddaj mi nóż!

Aksamitne brzmienie jego głosu i pieszczotliwe słówko przyprawiło ją o drżenie, a łagodność Gabriela rozbroiła Sophię o wiele szybciej, niż zdołałaby tego dokonać brutalna siła. Powoli rozluźniła palce, zaciśnięte na rękojeści noża, i nie opierała się, gdy Gabriel odebrał jej broń.

Popatrzyła na więźnia i spostrzegła, że wpatruje się w nią i coś bełkocze, choć ma knebel w ustach. Objęła się rękami i odwróciła

wzrok od więźnia. Czy naprawdę byłaby w stanie zadźgać bezbron-
nego?

Gabriel zaniósł jej nóż na drugi koniec pokoju, by więzień w ża-
den sposób nie mógł go osiągnąć, i powróciwszy do księżniczki,
lekko dotknął jej łokcia.

- Dobrze się czujesz?

Skinęła głową potakująco; unikała jego badawczego spojrzenia.

- Na czym miał polegać ten podstęp? - spytała drżącym głosem.

- Kiedy go schwytaliśmy zrozumiałem, że to idealne narzędzie,
które mogę wykorzystać przeciw komuś z twego otoczenia, kto chce
cię skrzywdzić.

Cofnęła się raptownie.

- Och, nie wracaj znów do tego!

Gabriel spojrzał na nią ze stoickim spokojem, krzyżując ramiona
na piersi.

- W tej chwili wszyscy członkowie twojej straży przybocznej są-
dzą, że schwytaliśmy jednego z uczestników zasadzki na ciebie. Jeśli
ktoś z nich jest w to zamieszany, będzie chciał przekazać tę informację
dalej. Porozumiałem się z dowódcą garnizonu; ma swoich ludzi w
pogotowiu. Zobaczymy, jak zachowają się teraz twoi Grecy. Wielki
bał to idealna okazja do dyskretnego przekazania informacji, zwłasz-
cza że oczy wszystkich są zwrócone na ciebie.

- Moi ludzie nie planują nic podobnego! - odparła z nieco mniej-
szą pewnością niż poprzednio.

- W takim razie nie mają się czego bać - odparł. - Pozwól mi
upewnić się co do tego!

- No, dobrze... jeśli tylko tym sposobem zdołam cię przekonać.

- Myślę wyłącznie o twoim bezpieczeństwie.

Ciche słowa Gabriela sprawiły, że serce się jej ścisnęło. Znowu
spuściła oczy.

- Rób, co uważasz za konieczne. Podtrzymam twoje kłamstwo.

- Sophio - powiedział miękko, gdy skierowała się ku drzwiom -
jesteś najcudowniejszą Afrodytą, jaką widziałem!

Zatrzymała się i popatrzyła na niego przez ramię z trochę nieufnym uśmiechem.

- Dzięki za komplement, ale to miała być Artemida.

Uniósł brew.

- Dziewicza łowczyni? - spytał szeptem i uśmiechnął się szeroko, z wyrazem niedowierzania.

Zarumieniła się lekko. Miał prawo powątpiewać w jej dziewiczą czystość, choć tylko on budził w niej burzę zmysłów. Z niepewnym uśmiechem odwróciła się znowu, chcąc odejść.

- Sprawił ci przyjemność taniec z księciem? - usłyszała za plecami głos Gabriela.

To pozornie obojętne pytanie sprawiło, że zatrzymała się nagle, ale nie odwróciła.

- On przynajmniej chciał ze mną zatańczyć!

- Słyszałem, że szuka następnej żony.

- Ja też o tym słyszałam.

Serce jej biło tak głośno, że wszyscy goście na górze z pewnością je słyszeli przez kamienne mury zamku.

- A ty... czy szukasz męża?

Wpatrywała się bezradnie w twardą ścianę, którą miała przed sobą.

- Nie wiem - szepnęła bardzo cicho. Była wprost boleśnie świadoma bliskości Gabriela. - Dobrze tańczy... ale podejrzewam, że cierpi na manię prześladowczą...

- W takim razie z pewnością go nie chcesz!

- Od kiedy liczy się to, czego ja chcę albo nie chcę? - spytała ledwie dosłyszalnie.

Jednak Gabriel usłyszał, bo w następnej chwili znalazł się tuż za nią. Jego ciało promieniowało ciepłem, gdy objął ją mocno w talii i odwrócił ku sobie.

- Sophio...

- Przestań!

Usiłowała go odepchnąć, ale bezskutecznie. Przyciągnął ją do siebie.

W miejscu, w którym stali, byli niewidoczni dla więźnia. Gabriel

żarłocznie wpił się w jej usta. Objął ją za

szyję i całował namiętnie, w porywie gwałtownej zazdrości. Jego usta napierały zaborczo i władczo, zdobywając przemocą to, co Sophia tak bardzo pragnęła mu ofiarować. Ulegle rozchyliła wargi, by mógł pożerać ją pocałunkami, i sunęła dłońmi po jego szerokich ramionach.

Ich splecione języki pieściły się nawzajem, a Gabriel przytulał ją z coraz większą mocą. Sophia czuła bliskość jego ciała, rozpalonego i silnego. Dopiero gdy przekonała się, wtulona w niego, jak bardzo jest pobudzony, z żalem wyrwała się z jego objęć.

To było po prostu skandaliczne - takie żarliwe pieszczoty w lochu więziennym!

- Przestań!

Odsunęła się stanowczo, a on puścił ją, oddychając z trudem.

Półprzytomna z rozkoszy, która owładnęła całym jej ciałem, Sophia zrobiła kilka niepewnych kroków, oddalając się od niego. Bezpieczniej będzie dla niej zachować dystans, gdyż nie mogła się oprzeć magnetycznej sile jego namiętności. Czuła bijący od niego żar, choć stali teraz po przeciwnych krańcach zimnej wilgotnej celi. Przymknęła oczy.

Ja też ciebie pragnę!

Zduszone protesty więźnia przywróciły ich do rzeczywistości. Siedział w odległości kilku stóp od nich, ręce - skute kajdankami - miał przywiązane jeszcze do oparcia krzesła. A mimo to usiłował odwrócić się i zobaczyć, co tych dwoje tam robi!

- Lepiej już powiem wszystkim, jak wygląda sytuacja - mruknęła Sophia. - Zgodnie z twoją wersją, oczywiście.

Gabriel, ze zwieszoną głową i z rękoma splecionymi na wysokości pasa, nadal nie mógł złapać tchu. Spojrzał na nią jak zgłodniały wilk, ale skinął głową potakująco.

Sophia z trudem przełknęła ślinę, serce biło jej na alarm. Odwróciła się i opuściła celę.

Gabriel wyszedł nieco później, gdy trochę się opanował.

Za drzwiami cała świta księżniczki oczekiwała jej z niecierpliwością. Sophia była zła, że musi ich okłamywać; wiedziała jednak, iż powinna ustąpić żądaniom Gabriela. Spoglądając na drogie, tak dobrze

znane jej twarze, nadal nie mogła uwierzyć, że któraś z nich może być oszukańczą maską.

W każdym razie ten eksperyment oczyści z podejrzeń jej przyjaciół raz na zawsze. A potem wszystko wróci do normy.

- To prawda - zwróciła się do czekających na nią i zdecydowała nie skinąć głową. - Mamy jednego z tych potworów pod kluczem. Wkrótce dowiemy się, komu tak zależy na mojej śmierci!

Nie odważywszy się nawet spojrzeć na dowódcę swej straży przybocznej, skierowała się w stronę sali balowej. Czterystu gości czekało tam na nią; był już najwyższy czas wygłosić toast na cześć księcia regenta.

Alexa z gardłem ściśniętym z przerażenia spoglądała za oddalającą się Sophią.

Mężczyźni coś tam między sobą szeptali po grecku, Alexa jednak nie zwracała na nich uwagi. W głowie kręciło się jej ze strachu.

Jak to się mogło stać? Jakim cudem schwytano któregoś z ludzi Tunezyjczyka?

Dobry Boże, myślała w panice, co to będzie, jeśli on mnie wyda? Z pewnością była to tylko kwestia czasu. Pułkownik Knight wszystko z niego wyciągnie torturami. A wtedy ona zostanie aresztowana... Postawiona przed sądem! Będzie musiała stanąć twarzą w twarz przed Sophią, a potem powieszają ją za zradę!

Strach w niej rósł i nie mogła już nad nim zapanować.

Greccy strażnicy nie zwracali na nią uwagi. Spoglądali wilkiem na brytyjskich żołnierzy, którzy teraz otoczyli księżniczkę zwartym pierścieniem. Pułkownik Knight wydawał im jakieś rozkazy, ale Alexy to nie interesowało. Musiała się zastanowić, co robić. Inaczej będzie zgubiona!

Omal nie wyskoczyła ze skóry, gdy Sophia przywołała ją do siebie.

- Idziesz ze mną, Alexo?

- O tak!... Jeśli Wasza Wysokość życzy sobie tego.

Sophia wzruszyła ramionami.

- Rób, co chcesz.

- Pójdę z Waszą Wysokością.

Podbiegła i przysunęła się jak najbliżej do swej królewskiej protektorki. Jeśli pozostanie przy Sophii, nikt jej nie będzie podejrzewał!

Szła więc obok swojej pani, czerpiąc poczucie bezpieczeństwa z towarzystwa osoby, którą zamierzała wydać wrogom.

O, jak nienawidziła samej siebie!

Miała ochotę rzucić się na ziemię i wrzeszczeć, ale się opanowała i szła dalej obok księżniczki.

- Nie przejmuj się tak - starała się uspokoić ją Sophia, spoglądając prosto przed siebie. - Pułkownik Knight zadba o wszystko. Nie możemy niepokoić naszych gości!

- Oczywiście... Ja tylko... po prostu nie mogę uwierzyć, że schwytano jednego z nich. J... jak on wygląda?

- Paskudnie.

To określenie pasowało jak ulał. O Boże, Alexa z całej duszy pragnęła uciec od tego wszystkiego i zapomnieć o tym, co się wydarzyło. Ale gdy po powrocie do sali balowej Sophia znów roztoczyła swój urok, nie okazując wcale niepokoju - ależ była odważna, niech ją diabli! - Alexa pojęła, że wszelkie jej próby wycofania się z całej sprawy byłyby daremne.

Gdyby odważyła się uciec, nie dotrzymawszy danego słowa, Tunezyjczyk wytropiłby ją i poszatkował na kawałki. Musiała się ratować!

Zrobiło się jej słabo ze strachu, chwyciła więc kielich szampana z tacy, którą obnosił w pobliżu jeden z Bachusów. Uświadomiła sobie, że musi zachować spokój. Inaczej na pewno się zdradzi.

Wypiła duży łyk dla uspokojenia nerwów i w głowie zaczęło jej boleśnie pulsować. Wytężyła jednak umysł.

Z tego, co wiedziała o swych dręczycielach, najbardziej utkwiała jej w pamięci ich bezwzględność - zarówno Tunezyjczyka, jak i jego towarzyszy - oraz ich martwe, pozbawione wszelkich uczuć spojrzenie. Była przekonana, że każdy z tych potworów wytrzyma kilkudniowe tortury, nim załamie się i wygada, że ona, Alexa, współpracowała z nimi. Zostało jej więc jeszcze trochę czasu.

Na razie była im w dalszym ciągu potrzebna. Nie może ich rozniewać ani popełnić żadnego błędu. Za to, co się stało, nie ponosiła żadnej winy, i oni to rozumieją, jeśli napisze do Tunezyjczyka! Kazał jej to zrobić w razie jakichś kłopotów.

Wiedziała, w jaki sposób ma się z nim skontaktować, i rozumiała, że ocali swe życie, jeśli ostrzeże go, że powinien natychmiast zmienić plany. Może jeszcze nie wiedział, że ktoś z jego ludzi został schwytyany? Musi mu powiedzieć, że nie można dłużej czekać. Powinni porwać Sophię wcześniej, niż zamierzali.

O Boże! - westchnęła w duchu. Wszystko to działo się zbyt szybko! Co się stanie, jeśli straci głowę?... Nie może, jeśli chce uratować życie! Choć miała rozmaite pretensje do Sophii, nigdy by jej w ten sposób nie zdradziła, gdyby nie czuła noża na gardle.

Swoich greckich kochanków zdoła oszukać bez trudu. Żaden z nich jej nie podejrzewał. Ale co z pułkownikiem Knightem?

Musi się go jakoś pozbyć!

Spokojnie! - pomyślała i znów łyknęła wina, żeby dodać sobie odwagi. Chyba nie będzie to takie trudne, jak się wydawało. W końcu ten niebieskooki kawalerzysta był jedyną słabostką Sophii!

Alexa pojęła, że nie musi knuć żadnej niebezpiecznej intrygi, by pozbyć się pułkownika. Nie będzie go musiała zastrzelić ani otruć czy zrobić coś równie okropnego. Wystarczy, że go zdyskredytuje. Tak!

Trzeba tylko spowodować zwolnienie go ze stanowiska.

A to nie powinno być trudne. Przez te wszystkie lata usunięto wielu wspaniałych młodych mężczyzn z dworu księżniczki Sophii - właśnie z powodu Alexy. Sophia zawsze ich zwalniała, nigdy jednak nie wypędziła przyjaciółki. Była wobec niej bardzo opiekuńcza.

A poza tym księżniczka po prostu nie mogła wyrzucić jej ot, tak! Były w pewnym sensie skazane na siebie. To stanowiło ich przekleństwo, odziedziczone po przodkach. Dworzanie służyli królom, a królowie zapewniali im opiekę. Działo się tak zawsze, od wielu pokoleń.

Tylko że Alexa miała już dość tej służby. Niebawem, mówiła sobie, odzyskując powoli odwagę, będzie wolna!

Posłuży się własnym sprytem, wykorzysta nadarzącą się okazję. Napisze do Tunezyjczyka, a on powie jej, co ma dalej robić.

14

Może strażnicy rzeczywiście byli niewinni?

Minęło półtora dnia; goście się rozjechali, w zamku jeszcze sprzątno po balu. Gabriel czuwał znów przez większą część nocy, spodziewając się, że jeden z Greków przystąpi do działania, ale nic się nie wydarzyło.

Co więcej, strażnicy stali się jeszcze bardziej opiekuńczy w stosunku do Sophii. Byli - albo przynajmniej udawali, że są - tak rozjątrzeni tym, że ktoś chciał wyrządzić jej krzywdę, iż nie zauważyli nawet, że znajdują się pod ustawicznym nadzorem brytyjskich żołnierzy z garnizonu, a przede wszystkim - Gabriela.

Mieli kompletną obsesję na punkcie więźnia; ręce aż ich świerbiły, żeby się z nim rozprawić. Gabriel, który nigdy nie był dobrym kłamcą, nie wiedział, jak długo jeszcze będzie w stanie odgrywać tę komedię.

Pozwolił sobie wreszcie na - jakże potrzebną - przerwę w pracy i stojąc w oknie salonu, z którego mało kto korzystał, wyglądał na przesycony wilgocią jesienny park. Szarawa mżawka zamazywała szyby, a Gabriel, nachylony tak, że niemal nosem dotykał okna, przyglądał się, jak Sophia - konno i zbrojno - ćwiczy różnorakie sprawności.

Podczas balu, w białym antycznym kostiumie, wydawała mu się Afrodytą, ale w to posępne popołudnie ubrana była od stóp do głów na czarno, a włosy ściągnęła do tyłu i splotła w warkocz. Skupiona bez reszty na doskonaleniu okrutnej sztuki zabijania, wyglądała raczej na groźną dziewczyną łowczynię - Artemidę. Odprowadzał ją wzrokiem, gdy odjeżdżała galopem na gniadym koniu. O kradzież tego konia podejrzewał niegdyś swą Cyganczkę...

Wokół zamku rozciągał się znakomicie wyposażony teren ćwiczebny do konnych skoków i strzelania do tarcz; były tam również średniowieczne słupy, zwane quintainami, dostosowane do użytku kawalerzystów, oraz najrozmaitsze przeszkody, pozwalające doskonalić różnorakie sprawności. Gabriel uśmiechnął się lekko, gdy Sophia przejeżdżała koło okna, i pomyślał, że chętnie udzieliłby jej kilku wskazówek, pomocnych w doskonaleniu techniki jeździeckiej. Spoglądał za nią z podziwem, gdy okrążała kępę drzew i na koniec znikła w dalszej, gęściej zadrzewionej części parku. Ogon jej wierzchowca powiewał niczym proporzec, gdy odjeżdżała galopem.

Gdybyż mógł odgadnąć, o czym Sophia myśli!

Najwyraźniej coś ją dręczyło.

Może to nieustannie wiszące nad nią zagrożenie? - dumiał. Takie przedłużające się napięcie było naprawdę nie do zniesienia!

Podczas greckiego balu zebrano łącznie królewską sumę trzystu tysięcy funtów dla mieszkańców Kavros. Sądził, że to poprawi Sophii humor, ale prawdę mówiąc, zachowywała się bardzo dziwnie od chwili, gdy pocałował ją w tej wilgotnej celi.

Nie miał pojęcia, co go wtedy napadło. Choć rozkoszował się tym pocałunkiem, nękały go wyrzuty sumienia. Stracił nad sobą panowanie, a to był zły znak!

Sophia również nie wydawała się uradowana. Rankiem następnego dnia po balu unikała go, a teraz jeszcze bardziej zamknęła się w sobie. Gabriel nie przypuszczał, że jego frustracja mogła się jeszcze nasilić, a jednak po tej krótkiej chwili rozkoszy jeszcze chłodniejszy był dystans, jakim Sophia odgrodziła się od niego. Znalazł się u kresu wytrzymałości.

Nie powinien był całować jej i żałował tego ponieważ, zwłaszcza że to właśnie on bezwzględnie nalegał, żeby do niczego podobnego nie doszło między nimi.

Teraz zapewne Sophia, podobnie jak on, już nie wiedziała, jakie ich łączą relacje.

A może ona marzy o duńskim księciu? - dumął posepnie Gabriel, spoglądając w kierunku, w jakim pogalopowała księżniczka. Miał nadzieję, że się myli.

Nie był jednak naiwnym głupcem. Jakaś część swojej istoty wyczuwał, że utracił już Sophię, która wybrała następcę tronu Danii nie tyle dla jego zalet, ile ze względu na poczucie obowiązku wobec ojczyzny. Zresztą, pomyślał i westchnął przy tym, aż szyba zasnuła się mgiełką jego oddechu, Jej Wysokość, przyszła królowa Ka-vros, nigdy do niego, Gabriela, nie należała, jakże więc mógłby ją utracić?

To prawdziwe męki! Co mam zrobić?

Każdy z nich jest mi potrzebny, każdy na swój sposób, ale nie mogę mieć ich obu!

Sophia znajdowała się między młotem a kowadłem. W nic już nie wierzyła, nikomu nie ufała, a wszystko rozpoczęło się tamtego wieczoru od pocałunku Gabriela w podziemnym lochu.

Skłoniła rumaka do jeszcze szybszego galopu, jakby mogła uciec przed wyborem, którego musiała dokonać.

Błoto tryskało spod kopyt końskich, plamiąc jej długi płaszcz z czarnej skóry, a zimna mżawka, kapiąca z chmurnego nieba, zamarała na jej policzkach. Sophia nie zwracała na to uwagi.

Miała nadzieję, że chłodne powietrze rozjaśni myśli w jej głowie. Próżna nadzieja. Wycelowała z pistoletu do jednej z okrągłych, malowanych tarcz, mijając ją w pędzie.

Bum!

Skrzywiła się, widząc, że strzał nie był dość celny; proch zamókł widocznie przy tej pieskiej pogodzie. Szybko wetknęła z powrotem broń do olstra i dała znak koniowi, by przygotował się do wzięcia kolejnej przeszkody.

Przebrnęli nad nią w pięknym stylu, wylądowali w efektownej fontannie błota i gnali dalej po mokrej trawie. Od zimna ich oddechy - amazonki i wierzchowca - zmieniły się w obłoczki pary.

Spoglądała przed siebie śmiało, z zaciśniętymi szczękami, zdając sobie w pełni sprawę z powagi sytuacji.

Odkąd Gabriel wziął na własne barki odpowiedzialność za jej bezpieczeństwo, perswadował jej, że muszą zachować dystans i nie wiązać się emocjonalnie, gdyż w przeciwnym razie całe przedsięwzięcie stanie się jeszcze bardziej niebezpieczne dla nich obojga.

Teraz zdarzyło się dokładnie to, przed czym ją ostrzegał, i stawało się coraz groźniejsze. Zakochała się w nim tak rozpaczliwie... a w wieczór balu na zamku Gabriel także stracił nad sobą panowanie, o czym świadczył pocałunek. Choć w głębi serca Sophia radowała się, że jego uczucie do niej stało się tak silne, iż przemogło jego wolę, chłodny, logiczny umysł księżniczki ostrzegał ją przed konsekwencjami. Gabriel uprzedzał ją, że musi zachowywać wobec niej dystans, by bronić jej tak, jak powinien.

Teraz dystans przestał istnieć i zimny dreszcz przenikał Sopię na myśl, że następnym razem, gdy zostaną zaatakowani, uczucie Gabriela może przeważać nad jego rozsądkiem i Gabriel, źle oceniwszy sytuację, popełni błąd, a może nawet poniesie śmierć. To byłoby ponad jej siły! Jeśli więc teraz nie przetnie łączących ich więzi, oboje mogą zginąć.

Musi ocalić Gabriela! Musi pozwolić, by odszedł. I tak już wymagała od niego zbyt wiele. Przecież dopiero co wyzdrowiał po otrzymaniu straszliwej rany. Zasługiwał na to, by żyć w spokoju -i tylko tego pragnął, zanim Sophia wciągnęła go w swoje nieszczęsne sprawy.

Przypomniała sobie, jak opiekował się kociętami na farmie, i nie mogła wprost uwierzyć, że okazała się taką egoistką, wzywając go do siebie. Co było z nią nie tak? Dlaczego nie zostawiła go w spokoju?!

...A teraz jeszcze pojawił się książę Christian Frederick, następca tronu Danii.

Przemknęła jej przez głowę myśl o Kleopatrze, która wykorzystywała słabość, jaką miał do niej niemłody już Cezar, choć szalała za przystojnym Markiem Antoniuszem.

Sophia uznała, że wcale nie jest lepsza od tej dwulicowej Egipcjanki! Tak jej zależało, by mieć Gabriela u swego boku, że zignorowała jego ostrzeżenia.

Głupia, samolubna dziewczyna!

Nigdy by sobie nie wybaczyła, gdyby Gabrielowi stało się coś złego! Czemu nie trzymała się bezpiecznej zasady unikania wszelkich uczuciowych więzi?

Dawno temu postanowiła oddać swe serce ojczystemu krajowi, jak uczyniła to niegdyś królowa Elżbieta. Po stracie rodziny ta decyzja wydała się jej najbardziej rozsądna, bo przecież ojczyzna nie umiera. A poza tym mężczyźni, jak świadczyły o tym liczne przygody Alexy, tak często bywali niewierni!

Na przykład księżę Christian Frederick?

Nie, z nim byłoby wręcz odwrotnie, sądząc z tego, co przydarzyło się jego pierwszej żonie. Wiecznie podejrzewałby mnie o zdradę, myślała Sophia. Moje życie stałoby się więzieniem! Ale co począć, jeśli pewnego dnia będzie musiała poślubić tego człowieka dla dobra swego narodu? Czy zamierzała egoistycznie zachować przy sobie Gabriela aż do zamążpójścia, potem zaś odtrącić go, kiedy okaże się to korzystniejsze od krępujących emocjonalnych więzi? Nigdy! Nie mogłaby mu zrobić czegoś podobnego!

Byłoby to równie okrutne, jak postępowanie duńskiego księcia w stosunku do żony, którą skazał na wygnanie do mroźnej Jutlandii. Nie, nie mogłaby wykorzystywać wielkodusznego Gabriela ani ryzykować, że zginie dla niej, podobnie jak Leon.

Wszystko stawało się zbyt przerażające...

Gabriel schwytał niewydarzonego radykała i mydlił oczy jej ludziom bajeczką o pojmaniu łotra, który uczestniczył w nocnej zasadzce. Był to podstęp, ale wkrótce zagrożenie może okazać się całkiem realne!

Z każdym dniem życie stawało się coraz bardziej niebezpieczne dla wszystkich z jej otoczenia. Samo przebywanie w pobliżu niej groziło zagładą, jakby była roznosicielką zarazy, która się nie kończy

straszna chorobą, lecz krwawym morderstwem. Gabriel nie powinien mieć z tym nic wspólnego!

Zwykły przypadek przywiódł ją na próg jego domu. Gabriel żył spokojnie na farmie i nadal powinien leczyć tam swe rany, jeśli już nie ciała, to duszy. Ona - Sophia - doznała od niego jedynie dobra. Tak chciała mu się za to odwdziaczyć?

Musi wyciągnąć go z tej opresji, póki czas. Nie zniosłaby kolejnego ciosu - jego śmierci. Wystarczy, że zginęli jej ojciec, bracia, Leon. Kiedy odpłyną na Kavros, będzie za późno. Jeśli go naprawdę kocha, powinna ułatwić mu odejście.

Miał przecież dla kogo i po co żyć!

W odróżnieniu od niej, Gabriel był otoczony kochającą rodziną. Wszyscy ci wspaniali ludzie znenawidzą Sopię i będą ją obwiniać, jeśli Gabrielowi coś się stanie.

Łup!

Pograżona w posępnych myślach Sophia uderzyła quintain płazem szabli z taką energią, że kukła treningowa zawirowała... Księżniczka popędziła dalej.

Jaki sens miały wszystkie te próby uchronienia jej przed atakami skrytobójców? Jeśli miała przeżyć resztę swych dni bez Gabriela i jego miłości, lepiej by było, żeby wrogowie wreszcie ją dopadli!

Może powinna zapomnieć o swej szczytnej misji i uciec z Gabrielem? Zamieszkaliby jak zwykli, prości wieśniacy na jakiejś zachwaszczonej farmie, gdzieś na odludziu - i żegnajcie, królewskie obowiązki! Mogli być parą szczęśliwych zwykłych ludzi i dochować się gromadki rumianych malców. Tamten niewyszukany obiad, który zjedli kiedyś wspólnie, był dla Sophii najwspanialszym posiłkiem w całym jej życiu.

...Tylko że Gabriel nigdy by się na to nie zgodził. Nie on, uosobienie honoru! Ona zresztą także nie mogłaby opuścić swojego ludu ani zhańbić królewskiego rodu.

Trzask!

Tarcza aż się zakołysała, z taką siłą ugodził w nią nóż Sophii.

Doskonały wynik napełnił Sophię radością i podbudował nieco jej wiarę w siebie. Wrogowie nie zdołali dopaść jej ostatnim razem, czemu więc tak się nagle zlekła?

Ponieważ była zakochana.

Oprzytomnij! - strofowała sama siebie. Przestań dramatyzować. Zachowujesz się jak ostatnia idiotka. Naprawdę uważasz, że musisz troszczyć się o mężczyznę, którego życiową dewizą było „Bez litości”?

Wygodniej było zapomnieć o zapewnieniach Gabriela, że nie jest już takim człowiekiem, jakim niegdyś był. Sophia pomyślała więc z ulgą, że nie musi nakazać mu, by odszedł. Wszystko będzie dobrze. Trzeba tylko zachowywać się jak dotąd, przekonywała samą siebie. Będziemy przyjaciółmi, dążącymi wspólnie do szczytnego celu!

Nędzni hipokryci.

Głupcy udający, że się nie kochają.

Biedny pułkownik Knight!

Jak można tak dręczyć mężczyznę, w dodatku takiego jak on? To, co Jej Wysokość raczy mu dawać, najwyraźniej mu nie wystarcza!

Alexa doskonale знаła to wygłodniałe męskie spojrzenie. Wpatrywała się teraz w pułkownika, gdy stojąc w drzwiach, zwlekała z wejściem do salonu. Szykowała się do ofensywy.

Gabriel spoglądał przez okno, pogrążony w posępnej zadumie. Przypatrywał się księżniczce, oddającej się całkiem nieodpowiednim dla damy zajęciom. Alexa, wiedząc, że ten wspaniały mężczyzna nie zauważył jeszcze jej obecności, nie odrywała oczu od jego wysokiej potężnej postaci. Boże, ależ miała na niego chrapkę! Nosił dziś cywilne ubranie, ale spod ubioru wytwornego dżentelmena biła od tego człowieka drapieżna męska siła. Dreszcz przeszedł Alexę na myśl, do jakich wyczynów musi być zdolny w łóżku!

Zarys jego pleców, opiętych kamizelką, aż po muskularne pośladki - które Alexa nieraz już podziwiała, choć były przysłonięte bryczesami - przywoływał przed jej rozmarzone oczy fascynujący obraz jego śmiałych poczynań, dających kobiecie rozkosz. Imponujące bicepsy,

doskonale widoczne przez luźne rękawy koszuli, prowokowały do pytań, jak długo i jak mocno by ją obejmował, gdyby miała szczęście namówić go do wizyty w swojej sypialni.

Ale nie to, oczywiście, było prawdziwym celem jej przyścia tutaj. I choć, rzecz jasna, chciałyby znaleźć się z nim w jednym łóżu, teraz musiała go skłonić, by...

To też sprawi jej przyjemność.

Mój słodki drapieźniku! Marnujesz czas, wzdychając do niej! - mówiła w duchu, zbliżając się ku pułkownikowi.

Niestety, było już za późno na igraszki w łóżku. Stracił bezpowrotnie okazję!

Wczoraj Alexa otrzymała instrukcje od Kemala, a wraz z nimi buteleczkę nierozcieńczonego laudanum. Włała już sporą porcję tego specyfiku do butelki ulubionego greckiego wina Sophii, które księżniczka trzymała w swoich apartamentach. Resztę laudanum zachowała dla strażników.

Nie mogła jednak liczyć na to, że taka sztuczka wystarczy w przypadku pułkownika Knighta. W odróżnieniu od tamtych, pułkownik nie miał żadnego powodu, by darzyć ją zaufaniem.

Najrozsądniej będzie pozbyć się go raz na zawsze. Alexa czekała tylko na sprzyjający moment - i zorientowała się, że właśnie nadszedł.

Szczęściara z tej Sophii, że tak go usidliła! - myślała Alexa z dobre jej znanym uczuciem zazdrości, zbliżając się niespiesznym krokiem do Knighta. Oparty o parapet stał bez ruchu, wyglądając przez okno. Alexa podziwiała jego surowy, rzeźbiony profil, ale ogorzała skóra pułkownika nawet w tym słabym szarawym świetle poranka wydawała się pełna życia, ciepła! Włosy miał czarne jak noc, a teraz, gdy odwrócił głowę, słysząc jej kroki, zobaczyła wyraźnie, że jego niebieskie oczy mają odcień kobaltu.

Zauroczył ją. Na jej policzkach ukazały się dołeczki, gdy posłała mu niewinny, pełen uległości uśmiech.

- Dzień dobry, pułkowniku!

Odwrócił się od okna i skłonił uprzejmie.

- Dzień dobry, lady Alexo. Jak się pani dziś miewa?
- Mam odpowiedzieć szczerze?

Zatrzymała się tuż przed nim, opierając lekko dłonią o framugę okna.

- Tak się boję... - szepnęła.

Zmarszczył brwi.

- Czemu? Czyżby ktoś pani groził?

- Nie, ale pan schwycił w ogrodzie tego strasznego człowieka, a ja po prostu wiem, że on zamierza zrobić coś złego księżniczce! Ona jest dla mnie jak siostra!

- To bardzo ładnie, że tak się pani troszczy o Jej Wysokość, ale proszę się nie martwić. Zadbam o to, by żadnej z was nic się nie stało.

Przesłoniła oczy rzęsami. Naprawdę chciała, by jego słowa okazały się prawdziwe.

- Jaki pan dzielny! - szepnęła.

To był najpewniejszy sposób polectania męskiej dumy.

Gabriel uśmiechnął się lekko. Zerknęła na niego spod rzęs.

- Czy nadal pana interesuje, co miałabym do powiedzenia o tamtej nocnej zasadzce?

- Ależ tak, oczywiście! Ma pani chwilę?

- Owszem - odparła i ochoczo skinęła głową. - Usiądźmy tu, a ja powiem panu wszystko, co zapamiętałam.

Wskazała na kanapę, stojącą pod przeciwległą ścianą.

- Doskonale.

Rzucił jeszcze jedno szybkie spojrzenie na park, ale Sophii nigdzie nie było widać; zapewne znajdowała się na drugim końcu toru jeździeckiego i wypróbowywała pistolety i podobne niebezpieczne paskudztwa.

Z bijącym sercem Alexa podprowadziła pułkownika - bez zbyteń- niego pośpiechu - do kanapy. Usiedli obok siebie.

- Mam wrażenie, że coś pana dręczy - zagadnęła przyjaznym, ciepłym tonem.

- O, nic takiego...
- Duński książę! - mruknęła Alexa z domyślnym uśmiechem.

Uniósł brwi, zaskoczony.

- Nie jestem ślepa, pułkowniku! - Pochyliła się ku niemu i po klepała go lekko po ręce. - Każdy zakochuje się w Jej Wysokości, wcześniej czy później. Nie będzie pan pierwszy ani ostatni!

Wpatrywał się w nią przez sekundę, potem odwrócił wzrok i oparłszy łokieć na poręczy kanapy, pocierał usta ręką. Po chwili napiętego milczenia znów spojrzał z wahaniem na Alexę.

- Może... coś pani powiedziała?

- O czym? - spytała tonem niewiniątka.

- Na przykład... czy zamierza wyjść za niego. Albo dlaczego jest w takim dziwnym nastroju.

Alexa przechyliła głowę na bok i spojrzała na niego pobłaźliwie.

- Nie mogę przecież zawieść zaufania Sophii!

- Oczywiście. - Zesztywniał, spuścił wzrok. - Proszę mi wybaczyć. Nie powinienem był pytać.

- Nic nie szkodzi! - szepnęła i pozwoliła sobie dotknąć jego ramienia, leciutko, pocieszająco. - Nie mam panu tego za złe. Chętnie bym jakoś pomogła. Nie mogę patrzeć, jak pan się dręczy, i to bez powodu!

- Bez powodu? - powtórzył i spojrzał na nią wymownie. Słabsza strona jego natury coraz wyraźniej dochodziła do głosu.

- Gabrieli... Mogę się tak do ciebie zwracać? - szepnęła Alexa. - Dobro Kavros zawsze było dla Sophii najważniejsze.

W jego ciemnoniebieskich oczach błysnęło rozczarowanie; twarz mu stężała.

- Zdaję sobie z tego sprawę, proszę mi wierzyć!

- Jeśli to cię pocieszy... Sophia wyznała, że twój pocałunek sprawił jej znacznie więcej przyjemności niż pocałunek księcia.

Odwrócił się do niej w nagłym porywie gniewu.

- Pozwoliła, żeby ją pocałował?

Alexa udała konsternację i uniosła rękę do ust.

- Och! Nie powinnam była tego mówić!

- Nie, nie! Rad jestem, że się dowiedziałem - odparł, odsuwając się od niej. - To bardzo istotna informacja.

Usiadł na brzegu kanapy, opierając łokcie na kolanach. Luźno splótł ręce i gniewnym wzrokiem mierzył dywan.

- No cóż... - mówiła dalej Alexa z wahaniem. - Słyszałam, że księżę zamierza odwiedzić Jej Wysokość, gdy dotrzemy już na Kavros.

Pułkownik uciekł spojrzeniem w bok.

- Doprawdy?

- To żaden sekret, pułkowniku! - Alexa położyła mu rękę na ramieniu i gładziła je ostrożnie. - To dla niej najlepszy kandydat na męża. Nie powinieneś tego uważać za osobistą porażkę!

- Oczywiście że nie. Czemu miałbym tak uważać? - odparł głośno i wyraźnie, unikając jej spojrzenia, chyba nie czując ręki, wędrującej po jego ramieniu. - Jestem tylko dowódcą jej straży przybocznej.

- Każdy się w niej zakochuje, jak już mówiłam. To największa piękność od czasów madame Recamier, czyżbyś o tym nie wiedział? Ona wcale się nie stara rozkochiwać wszystkich w sobie! - Alexa westchnęła, wypowiadając te słowa pociechy. - Może to... urok czegoś nieosiągalnego tak was pociąga? Moim zdaniem - powiedziała tonem ostrzeżenia - lepiej byś zrobił, nie mierząc... aż tak wysoko!

Popatrzył wreszcie na nią i zauważył, że ręka Alexy spoczęła znacząco na jego muskularnym udzie.

Przyjrzał się jej uważnie. Ponieważ nie zaprotestował otwarcie przeciw jej karesom, Alexa pozwoliła swej ręce zawędrować jeszcze wyżej, aż do nasady męskiego uda.

- Mogę sprawić, że o niej zapomnisz! Nie chciałbyś uwolnić się od napięcia?

Oczy mu się zwięzły, w ich głębi pojawił się jakiś twardy błysk.

- Śmiała jesteś! - zauważył szorstko.

Obdarzyła go chytrym uśmiechem.

- Dajże spokój, pułkowniku! Tego ci właśnie trzeba. Masz to wypisane na twarzy. Powinieneś jakoś sobie ulżyć! Wiem, że zwróciłeś na mnie uwagę. Czemu nie pozwolisz, żebym cię pocieszyła?

Gabriel trwał w bezruchu; zastanawiał się.

Alexa przysunęła się bliżej, objęła drugą ręką jego barczyste ramiona i szepnęła mu do ucha:

- Jej nie możesz mieć, Gabrielu. To królewska córka! Ale wiesz co? Możesz mieć mnie i to bez żadnych zobowiązań. Chodźmy do mnie i przegnajmy tę gorączkę z twojego ciała!

Gabriel przymknął oczy. Była to, doprawdy, pokusa nie lada. To już ciągnęło się zbyt długo... A wszystko, co Alexa mówiła, było prawdą. Mógł wątpić w szczerłość uczuć tej dziewczyny, ale nie mógł uwierzyć, by ta słodka mała, tak bez żenady składająca mu erotyczną propozycję, miała dość odwagi czy sprytu, żeby go okłamywać. Jej argumenty brzmiały przekonująco, zwłaszcza że od wielu miesięcy jego pobudzona męskość nie znajdowała spełnienia.

Choć jednak ciało Gabriela zareagowało od razu na karesy Alexy, serce w nim zdrętwiało na myśl o tym, że Sophia całowała się z księciem Danii. A jego, Gabriela, odepchnęła tamtego wieczoru!

Teraz już rozumiał, czemu była nieobecna duchem od czasu greckiego balu.

Do diaska! Przecież sam powiedział Derekowi, że nie ma żadnej nadziei na poważny związek z Sophią, a teraz jej najbliższa przyjaciółka potwierdziła tę smutną prawdę.

Czemu właściwie miałby się dziwić, a tym bardziej czuć urazę? Głupiec! Przecież to on nalegał, żeby utrzymywali należyty dystans i pozostali jedynie przyjaciółmi. Tak widać było im pisane! Księżę i księżniczka to dobrana para. A dowódca straży niech sobie figluje w łóżku puszczańskiej damy dworu!

Czyż on i Sophia mieli jakieś inne wyjście?

A zatem jego Cyganczka całowała się z księciem. I co z tego?

Gabriel nie miał przecież do niej żadnych praw.

Rodzina królewska nie spoufala się ze strażą przyboczną. A on był na zamku po to, by wykonywać swe obowiązki. Dla dobra Anglii pomagał osadzić marionetkową władczynię na tronie małego państewka o dużym znaczeniu strategicznym.

Ale czemu, do wszystkich diabłów, całowała się z tym księciem? I jak śmiała porównywać ich ze sobą? Albo plotkować o nich z przyjaciółką?!

Nic dziwnego, że uznała jego, Gabriela, za bardziej wprawnego w miłosnej sztuce! Ten Duńczyk z pewnością nie studiował Kamasutry, jak on! A teraz Gabriel może pochwalić się swymi umiejętnościami przed Alexą. Była tak blisko niego - nie odpychał jej od siebie, wcale zresztą nie miał pewności, czy tego chce.

Jeśli Sophia nigdy nie będzie należała do niego, to czemu nadal miałby się tak dręczyć, odmawiać zaspokojenia męskich potrzeb. Ta dzierlatka aż się do tego pali! Kto wie, czy Sophia jej nie namówiła? Może zachęcała Alexę, by ta postarała się zdobyć jego uczucie? Całkiem możliwe, przecież Sophii wcale nie zależało na tym, by to ona, Sophia, była obiektem jego uczuć.

Niech to piekło pochłonie!

Czuł się rozdarty wewnętrznie, a pieszczoty Alexy były tym, czego potrzebował. Niech tak się stanie: pozwoli Aleksie się uwieść, byle tylko zapomnieć o Sophii!

Może, spędziwszy dzień lub dwa w łóżku tej skorej do figłów dziewczyny, odzyska jasność myśli, bo teraz umysł miał zaćmiony pożądaniem Sophii aż do granic szaleństwa, a świadomość, że jest dla niego nieosiągalna...

Cholerny Duńczyk! Myśli pewnie, że nie ma sobie równych! A przecież on, Gabriel, jedną ręką mógłby go powalić bez trudu!

- Bierzmy się do roboty! - szepnęła Alexa, wprawnym ruchem sadowiąc mu się na kolanach.

Nie protestował. W następnej chwili już go całowała, a jego ręce - nie wiedzieć jak i kiedy - znalazły się na jej udach, gdy siedziała na nim okrakiem.

Przytulona do niego poruszała się rytmicznie, podsuwając mu swe jędrne soczyste piersi, by mógł się nimi nacieszyć. Z jękiem oderwał usta od jej ust, uprzytamniając sobie, że wpatruje się w rowek między dwiema imponującymi półkulami, oddycha ciężko i z trudem próbuje podjąć jakąś decyzję.

Sophia stała w drzwiach, w osłupieniu wpatrując się w tych dwoje. Przed chwilą weszła tu, ociekając jeszcze deszczem i błotem, i ścisnąc w rękę szpicrutę.

Nie wierzyła własnym oczom!

No... niezupełnie. Nic, co by zrobiła Alexa, nie mogło już Sophii zdziwić, ale widok Gabriela, tak sobie folgującego, wstrząsnął nią do głębi. Omal nie zemdląła. Zwłaszcza że Gabriel był taki powściągliwy w stosunku do niej...

Nie spodziewała się czegoś podobnego, choć może powinna była. Nigdy nie przypuszczała, że Gabriel okaże się równie fałszywy, jak wszyscy dworacy. Wiedziała, że od balu dręczyła go zazdrość o Christiana Fredericka, ale do głowy by jej nie przyszło, że postanowi umocnić w sobie wiarę w swe męskie walory przy udziale Alexy!

Zmusiła się, by jeszcze przez chwilę patrzeć na nich, i nieco się opanowała. Teraz łatwiej przyjdzie jej zrobić to, co już wcześniej powinna była uczynić!

Aż do tej chwili, zanim po powrocie z ćwiczeń w parku zobaczyła tych dwoje razem, nie mogła się zdobyć na to, by zwrócić Gabrielowi wolność. Kiedy jednak ujrzała go z twarzą wtuloną w piersi przyjaciółki, podjęcie decyzji o rozstaniu stało się zdecydowanie łatwiejsze.

Tak, wiedziała, że nie może być partnerką Gabriela z miliona powodów. Rozumiała także, iż Gabriel jest mężczyzną, który musi zaspokajać przypisane męskiej naturze potrzeby... Ale, na Boga, nie będzie stała beczynną i przyglądała się, jak ten, którego kocha, pozwala sobie na amory z jej przyjaciółką!

Szczerze mówiąc, bardzo wątpiła, żeby Alexa podobała się Gabrielowi bardziej niż ona. Była to jednak niewielka pociecha. Nie będzie się z nikim dzielić Gabrielem. Aż taka wielkoduszna nie była!

Ujrzawszy jego silne, opalone palce wczepione w spódnice Alexy, którą przyciągał bliżej siebie, Sophia odwróciła wzrok, a jej serce się rozszalało. To nie do zniesienia! Czemu to Alexa, nie ona?

Jednakże gdyby jej pragnienia się spełniły, oboje mogliby przypłacić to życiem, zwłaszcza jeżeli poślubiłaby Christiana Fredericka.

Może więc lepiej ustrzec Gabriela od grożącego niebezpieczeństwa już teraz? Wiedziała, co powinna zrobić.

Gabriel będzie wściekły - dumny, wzorowo wypełniający powierzone mu obowiązki oficer o nieskazitelnej opinii. Ale nadszedł czas, by go stąd odesłać.

Przynajmniej uniknie śmierci. Bardzo ją zranił widok Gabriela w uścisku miłosnym z Alexą, lecz nadarza się dzięki temu okazja, by uchronić go od nieszczęścia.

Stała, oparta ramieniem o framugę drzwi, a krople deszczu, spływające z czarnego skórzanego płaszcza, ściekały na podłogę, tworząc kałużę wokół jej czarnych wysokich butów. Zebrała wszystkie siły przed zbliżającą się konfrontacją. Na jej twarzy pojawił się władczy wyraz.

Uniosła dumnie głowę, oparła rękę na biodrze i dała znać o swej obecności wyraźnym, acz dyskretnym, kasznięciem.

Wtulona w siebie para znieruchomiła.

Alexa rzuciła Sophii przez ramię spojrzenie pełne skruchy, a Gabriel przymknął oczy i cicho zaklął. Przestał obejmować Alexę i spojrział wściekle na Sophię stojącą na drugim końcu pokoju. Twarz mu poszarzała.

- Nie przeszkadzajcie sobie - wycodziła Sophia z wyższością. - Chcę tylko przekazać wiadomość pułkownikowi.

- Co takiego? - wykrztusił.

- Zwalniam cię ze służby - oznajmiła mu z uprzejmym uśmiechem.

15

Gabriel niecierpliwie zsunął Alexę z kolan, zerwał się z kanapy i wybiegł z salonu za Sophią, która zdążyła już gdzieś zniknąć. Wyrzucając z siebie - niczym zionący ogniem i siarką smok - najgorsze przekleństwa pod własnym adresem, rozglądał się na prawo i lewo, aż

wreszcie dostrzegł ją daleko przed sobą, idącą spiesźnie kamiennym korytarzem.

Serce mu waliło, gdy pędził za nią. Czy to on był największym pechowcem w świecie, czy też to ona wiedziała dokładnie, kiedy ma się pojawić, by go nakryć na karesach z Alexą? Nie miał pojęcia.

W jego umyśle nadal panował chaos; niespełnienie seksualne splatało się z niepewnością, co będzie dalej z nim i Sophią.

Jeśli wołała księcia od niego, to czemu uznała za stosowne zdemontować Gabrielowi tę samą butę, którą dobrze pamiętał z tamtej nocy na farmie, kiedy ją ścigał w ciemnościach, usiłując namówić, by wróciła do bezpiecznego schronienia?

Wiedział, jaka bezbronna była owej nocy, choć poczyniła sobie tak odważnie. Zapadło to wówczas głęboko w jego serce. Twarz Sophii miała wtedy taki sam wyraz dziecinnej wyższości jak przed chwilą, gdy stała w drzwiach salonu.

Gabriel nie dał się zwieść pozorom. Dobrze wiedział, że zranił Sophię. Czuł do siebie wstręt... i odczuwałby go nawet wtedy, gdyby okazało się, że Sophia rzeczywiście woli księcia od niego.

- Soph... Wasza Wysokość, proszę zaczekać! - poprawił się, bo dostrzegł dworaków, którzy patrzyli na nich, zdumieni.

- To nie jest konieczne, pułkowniku. Omówiliśmy już wszystko - oświadczyła Jej Wysokość, nie zwalnając kroku i nie rozglądając się na boki. - Zwalniamy pana z zajmowanego stanowiska i dziękujemy za dotychczasową służbę.

Jasna cholera! Jeszcze i to królewskie „my"! Gorzej być nie mogło.

- Nie odchodź! - błagał, zniżając głos i nadal dotrzymując jej kroku. - Przepraszam, Sophio! Naprawdę nie chciałem... A w ogóle to nie było nic poważnego, choć mogło się tak wydawać!

- Było wystarczająco obrzydliwe. - Pokręciła głową, nie miękąc ani trochę. - Alexa jest, jaka jest... ale ty? Spodziewałam się po tobie przyzwoitszego zachowania.

- Ależ nic się nie stało! - wykrzyknął, czerwieniejąc z gniewu. - Wszystko zaczęło się najwyżej minutę lub dwie przed twoim przyj-

ściem. Przysięgam, że to było kompletnie bez znaczenia! Nic do niej nie czuję!

- To nie najlepiej o tobie świadczy, nie uważasz?

Wzdrygnął się. Miała słuszność.

- Niechże Wasza Wysokość będzie rozsądna! Dla własnego dobra. Wiesz przecież, że chcą cię zabić... i pozbywasz się mnie z powodu jednego głupiego pocałunku?

- Nie chodzi tylko o pocałunek, pułkowniku. Nie dbam o to, jak się bawisz ani w czyim towarzystwie. Rzecz w tym, że to wydarzenie świadczy o niepokojącym braku rozważności z twojej strony. Chyba nie powinnam pokładać w tobie zaufania.

- Co za bzdury! - odparował. - Nie wierzę ci! Próbujesz robić dobrą minę do złej gry, ale śmiem twierdzić, że to kobieca zazdrość, nic innego. Nie jestem twoją własnością, wiesz?

- Ani ja twoją! - Zatrzymała się i zmierzyła go miazdzącym spojrzeniem. - Przykro mi, pułkowniku. Uważam, że nie nadajesz się na to stanowisko.

- A kto się nadaje? Księżę Danii? - warknął.

- Być może. - Zadziornie przechyliła głowę. - Co prawda dotychczas nie przyszło mi to do głowy.

- Sophio! - wypalił bez ogródek. - Nie pozwolę się wyrzucić, rozumiesz?

- Wybacz, mój drogi, ale to ja tu decyduję. Do widzenia!

- Nie bądź niemądra! Potrzebujesz mnie!

- Nie jesteś niezastąpiony.

Jej słowa zraniły go boleśnie.

- Chciałbym zobaczyć, jak sobie poradzisz beze mnie! - odgryzł się.

- Z pewnością doskonale. Raz jeszcze dzięki za dotychczasową służbę, pułkowniku. Dopilnuję, żeby lord Griffith uregulował z tobą rachunki.

- Nie zawracaj sobie tym głowy! - warknął. - Nie podjąłem się tej funkcji dla pieniędzy!

Niewiele brakowało, a zrezygnowałby ostatecznie, zraniony do żywego tym, że tak beztrąsko usunęła go ze swego życia.

Niech diabli wezmą tę zarozumiałą dziewczuchę! Przecież ktoś dybie na jej życie. Jak ma jej bronić, skoro go zwolniła?!

Zacisnął szczęki w najwyższej irytacji, a Sophia spiesznie się oddaliła. Był rozdarty między pragnieniem zemsty na samym sobie a chęcią skręcenia karku księżniczce. No więc dobrze, zbłądził, godząc się na zaloty Alexy. Ale hola! Czy Sophia zachowała się lepiej, całując się z księciem?

Zresztą nie będzie jej wypominał takiej drobnostki, rozważał dalej. Byłoby to poniżej jego godności, podobnie jak obwinianie Alexy o to, że zagięła na niego parol. Ale niech go diabli porwą, jeśli pozwoli Sophii poznać po sobie, jak szaleje z zazdrości na myśl, że ten Duńczyk ją obściskiwał!

Nie, bynajmniej nie miał ochoty zastanawiać się nad tym! Nie lubił też być strofowany. Nie zniesie takiego traktowania!

Może i zbłądził... ale po wszystkim, co dla niej zrobił od pierwszej chwili, gdy się spotkali, czyż nie zasługiwał na odrobinę wyrozumiałości?

Jego obcasy uderzały o kamienne płyty szybko i zdecydowanie, gdy znów za nią popędził, a gdy ją dopadł, z trudem pokonał niepowstrzymaną chęć przyparcia dziewczyny do kamiennego muru i całowania jej do utraty zmysłów, choćby na oczach dworzan, którzy niewielkimi grupkami snuli się w pobliżu, nadstawiając uszu.

- Czy Wasza Wysokość oczekuje, że ze względu na nią wyrzeknę się wszelkich kontaktów z kobietami? - spytał zaczepnie. Nie zamierzał ułatwiać Sophii tej konwersacji. - Bo jeśli jest to niepisane prawo, związane z moją funkcją na dworze, powinienem chyba zostać o tym poinformowany, zanim dostałem do podpisania dokument powierzający mi tę funkcję!

Rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie.

- Nie próbuj zapędzić mnie w kozi róg!

Pokonali w zawrotnym tempie całą kondygnację płaskich kamiennych schodów.

- Proszę, wynieś się stąd bez awantur - powiedziała. - I tak nie zmusisz mnie do zmiany zdania.

- Sophio! Zawsze uważałem cię za rozsądną kobietę, ale teraz za chowujesz się głupio, typowo po kobiecemu, chcąc za wszelką cenę zemścić się na mnie!

Dotarłszy do szczytu schodów, Sophia stanęła i odwróciła się do niego z falującą piersią i rozwartymi szeroko, ogromnymi ciemnymi oczami.

- Moja decyzja nie ma nic wspólnego z zazdrością ani z tym, że jestem kobietą, pułkowniku, tylko z właściwą oceną sytuacji. Bardzo mi przykro, ale dałeś mi zbyt wiele powodów do powątpiewania w twój rozsądek. Najpierw pozwoliłeś sobie na zbyt dużą poufałość w stosunku do mnie. Potem rzucałeś śmieszne wprost podejrzenia na moich wiernych strażników. A teraz widzę, że wdałeś się w amory z moją damą dworu. I cóż mam o tym myśleć? Wszystko to nie najlepiej o tobie świadczy. Jeśli nie zamierzasz traktować swych obowiązków poważnie, możesz wracać do domu.

- To bzdury...

- Taka jest moja wola! - oświadczyła gromko.

Zbliżyła się do niego o krok, bynajmniej niezatrwożona ani jego imponującą posturą, ani świadomością, jak sprawnie Żelazny Major umie likwidować wrogów.

O Boże, ależ kochał tę kobietę!

- Kimże ty jesteś, że śmiesz mi się sprzeciwiać? Pierwszy lepszy prosty żołnierz! - zawołała, dźgając go palcem w pierś.

Gabriel przez chwilę spoglądał na nią, wściekły. Potem mruknął:

- Nie wydawałem ci się takim znów prostakiem tamtej nocy na farmie, jeśli dobrze pamiętam.

- Tamtej nocy - odparła przez zaciśnięte zęby - w ogóle nie było!

Wykręciła się na pięcie i znowu odeszła spiesznym krokiem. Zdążył jednak dostrzec oznaki bólu pod maską dumy i wielkopańskiej buty.

Co, u licha, roilo się w jej głowie?

Miał wrażenie, że uzyskuje pewną przewagę... choć Sophia z pewnością nie przyjmie jego przeprosin ani nie dopuści, by przedarł się przez bariery ochronne, które wzniosła między nimi, i dotarł do

prawdy. Podejrzewał jednak, że zna, niestety, przyczynę tego wszystkiego.

- Czemu nie powiesz wyraźnie, o co chodzi? - spytał przyciszonym głosem, gdy znów się z nią zrównał. Przemierzali w ten osobliwy sposób zamkowe korytarze, podążając Bóg raczy wiedzieć dokąd.

- Chcesz się mnie pozbyć, bo doszłaś do wniosku, że księżę jest dla ciebie bardziej odpowiednią partią!

Sophia uniosła brwi.

- Teraz to ty zachowujesz się jak typowy zazdrośnik. I jak oni wszyscy nic nie rozumiesz!

- Czyżby?

- To zaczyna już być zbyt niebezpieczne dla nas obojga i dobrze o tym wiesz. Nie mogę z tobą współpracować! To ponad moje siły. Gabrieli, jeśli pełni się jakąś wysoką funkcję, trzeba podejmować niełatwe decyzje. Czy możesz uczciwie, patrząc mi w oczy, zapewnić, że zachowujesz się bezstronnie, z całkowitym obiektywizmem, gdy sprawy mnie dotyczą? A przecież od tego zależy moje bezpieczeństwo!

Zamilkła i czekała na odpowiedź. Gabriel nie mógł wydobyć z siebie głosu.

- Moi poddani liczą na mnie - mówiła. - Miałaś słuszość od samego początku. To nie był dobry pomysł!

Wpatrywał się w nią, czując, że ziemia usuwa mu się spod nóg. Mógł wyklócać się z nią o księcia, mógł dowodzić, że ma prawo ścisnąć Alexę, ilekroć przyjdzie mu na to ochota.

Ale ostatniego zarzutu nie mógł odeprzeć.

Przez długą chwilę milczał, usiłując znaleźć jakiś sensowny argument. Nie znalazł.

Sophia miała rację. Nic z tego nie będzie. Zbyt się zaangażował uczuciowo, a to mogło źle się dla niej skończyć.

Dobry Boże, nie mógł wprost uwierzyć, że znalazł swe przeznaczenie tylko po to, żeby je stracić.

Stracić Sophię?

Nie, to on był stracony na wieki.

Nie potrafił się pogodzić z myślą o rozstaniu. Powinien jeszcze bardziej się starać, zdławić własne pragnienia, byle pozostać w pobliżu Sophii! Nie zależy mu ani na Aleksie, ani na wszystkich innych kobietach na ziemi, byleby tylko znowu być przy niej!

Serce biło mu jak szalone, a on nie mógł nawet podnieść na nią oczu. Nie wiedział, jak zareagowałyby na widok bezbrzeżnego oddania, które od razu by w nich wyczytała.

- A co będzie z twoją strażą przyboczną? - mruknął, wpatrując się w szpary między płytami z szarego kamienia.

- Jestem absolutnie pewna ich lojalności - odpowiedziała. - Jak zawsze! Zgodziłam się na ten niemądry podstęp tylko ze względu na ciebie.

Spojrzał na nią z gniewem.

- Wybiorę jednego z nich na szefa ochrony, a jeśli lord Griffith będzie się nadal upierał, żebym miała u boku jakiegoś Anglika, wezmę ze sobą dowódcę garnizonu. Sam mówisz, że jest godny zaufania? Nie odpowiadasz już za mnie, Gabrielu. Masz o jeden kłopot mniej!

- Nigdy nie uważałem cię za kłopot. Byłaś moją nadzieją! - Wpatrywał się w nią, pragnął wziąć ją za rękę, ale się powstrzymał. - Tak mi przykro, Sophio... - szepnął. Jego wzrok wyrażał wszystko to, co działo się w jego sercu. - Wiem, że zachowałem się jak głupiec. Czy nie możesz dać mi jeszcze jednej szansy?

- Nie, Gabrielu. Ja też bardzo tego żałuję, ale nie! - Łzy napłynęły jej do oczu. - Przepraszam, że w ogóle wciągnęłam cię w moje sprawy. Wracaj do swojej rodziny. Na swoją farmę. A ja mam swoją misję do wykonania. Wybacz!

Nie powiedziała nic więcej - i odeszła.

- Sophio...

- Wracaj do domu, Gabrielu! - odparła i pomachała mu ręką, nawet się nie odwracając.

- Cholera jasna! Nie waż się opuszczać mnie w taki sposób! - ryknął.

Jego słowa, skierowane do Jej Wysokości, rozbrzmiały gromkim echem w starych kamiennych murach.

Wystarczyło, by Sophia pstryknęła palcami, a wszyscy Grecy ze straży przybocznej byli już przy niej, zachwyceni, że mają bronić jej przed pułkownikiem.

- Zabierzcie go stąd!

- Z największą przyjemnością, Wasza Wysokość!

Z tymi słowami chwycili Gabriela za ramiona i rzucili się na niego jak jeden mąż, by zmusić go do kapitulacji.

Jednak dopiero mordercze spojrzenie, jakie posłała mu przez ramię Sophia, powstrzymało Gabriela od dalszej walki. Ciężko dysząc, powściągnął gniew i nie próbował już przebić się przez mur ośmiu przeciwników. W końcu siłą postawili go na nogi.

I wyrzucili za drzwi.

Sophia weszła do swoich królewskich apartamentów, zamknęła drzwi za sobą i wybuchnęła płaczem. Upuściła szpicrutę i ukryła twarz w dłoniach.

Jak sobie poradzi ze wszystkim, co ją czekało, bez Gabriela? Jedy-
na pociecha, że teraz nic mu już nie zagraża!

To była najtrudniejsza z rozmów, jakie musiała odbyć w całym swoim życiu. Dobrze, że już po wszystkim. Ale - Boże, zmiłuj się! - tak bardzo go jej brakowało.

Po chwili, drżąc na całym ciele, uniosła głowę i oparła się plecami o zamknięte drzwi.

Chcę, żebyś był szczęśliwy, Gabrielu. Żebyś miał długie, spokoj-
ne życie!

A co się tyczy Alexy, która nadal nie pokazywała się jej na oczy... może już najwyższy czas, by znaleźć jakieś inne miejsce dla nierozważnej przyjaciółki? - zastanawiała się Sophia, wpatrując się w pustkę martwym wzrokiem. Starła się zawsze wyciągać Alexę z opresji, od czasów, kiedy obie były jeszcze małymi dziewczynkami. Miarka się jednak przebrała i Sophia czuła, że dłużej już tego nie zniesie.

Bez wątpienia Alexa niebawem przyjdzie z przeprosinami. Będzie przymilać się i ronić łzy jak zwykle, aż wreszcie Sophia zlituje się

i powie, że wszystko jej wybacza. Tylko że tym razem Alexa z pewnością wiedziała, ile dla Sophii znaczył Gabriel.

Księżniczka pokręciła głową. Czasami miała wrażenie, że Alexa wcale nie żywi do niej przyjaznych uczuć.

Aż do wieczora Alexa chodziła jak pijana - z triumfu, ze zdenerwowania i z radości, że wkrótce będzie już po wszystkim.

Kiedy przyniosła dzbany piwa Grekom ze straży przybocznej Sophii, którzy hucznie świętowali odprawienie przez księżniczkę nielubianego dowódcy, nie mogła wprost uwierzyć, że tak doskonale można się czuć, zrobiwszy coś złego!

Cóż to za wspaniałe uczucie, niepodobne do wszelkich innych, kiedy się przechytrzyło wszystkich! Upajające!

Nie uważała się zresztą wcale za złą osobę; do niegodziwych uczynków została zmuszona! To nie była jej wina! Zaczynała jednak rozumieć, że inni - naprawdę źli ludzie - mogą być odurzeni poczuciem triumfu.

Zwłaszcza gdy czynienie zła łączyło się z czymś tak przyjemnym jak całowanie się z Gabrielem Knightem, miało słodki smak zemsty na wszystkich mężczyznach, którzy ją wykorzystali i porzucili, a wreszcie dawało jej okazję utarcia nosa niewdzięcznej księżniczce, zawsze okazującej Aleksie swoją wyższość!

Wszyscy strażnicy składali Aleksie gratulacje i wznosili okrzyki na jej cześć.

- Niech żyje nasza bohaterka!

- Dobra robota, Lexie!

Alexa kiwała główką i uśmiechała się jak zadowolona kotka. Potem jednak uprzytomniła sobie, że powinna być markotna. Nie należało zbyt wyraźnie okazywać swoich prawdziwych uczuć.

- Wiem, że Jej Wysokość znienawidzi mnie teraz - mówiła z nadąsaną miną. - A ja nie miałam żadnych złych zamiarów.

- Jasne że nie, laleczko! - Timo uszczypnął ją w policzek. - Księżniczka jakoś się z tym pogodzi, bez obaw!

Alexa mu się wyrwała.

- Mówisz tak, jakbyś uważał, że ja to zrobiłam naumyślnie!
- Oczywiście że nie, kwiatuszku!
- Robiłaś tylko to, do czego jesteś stworzona - stwierdził Niko. Myślał widocznie, że jest za głupia, by wiedzieć, kiedy się ją obraza!

Parsknęli śmiechem i trącili się kufłami, rozlewając przy tym piwo na stół.

Alexa obserwowała ich skrycie. Odetchnęła z ulgą, że nie zauważyli, iż trunek jest doprawiony laudanum.

Nie zamierzała pozostać z nimi długo. Nie wiedziała, kiedy narkotyk zacznie działać, i wołała nie znajdować się w pobliżu, gdy stracą przytomność.

Stała w pobliżu drzwi, wzięła się pod boki i pozwoliła mężczyznom popatrzeć po raz ostatni na swój wspaniały biust.

- No to cieszę się, że jesteście zadowoleni z odejścia pułkownika Knighta, ale jeśli o mnie chodzi, to czuję się okropnie! Nie miałam pojęcia, że Jej Wysokość aż tak się tym przejmie.

- Przecież ty o niczym nie masz pojęcia, Lex! - mruknął pod nosem któryś z nich z nutką czułego pobażania.

Alexa udała, że nie słyszy, jak zawsze, gdy mężczyźni z niej kpili.

Jeszcze zobaczymy, kto się będzie śmiał ostatni!

- Idę sprawdzić, jak się miewa Jej Wysokość - obwieściła, ale nikt nawet nie zauważył, że wyszła.

Do diabła z nimi! Już niebawem rozpocznie - z dala od nich - nowe życie!

Wkrótce Alexa znalazła się pod drzwiami królewskiego apartamentu. Serce jej biło niespokojnie, gdy lekko zastukała.

Żadnej odpowiedzi.

Ostrożnie otworzyła drzwi.

W wielkim pokoju było mroczno - paliła się tylko jedna świeca. Alexa zamknęła drzwi za sobą i na paluszkach weszła do sypialni.

Stąpając bezszelestnie, dotarła do podwyższenia, na którym stało łożo Jej Wysokości. Niedośzła królowa Kavros spała jak zabita. Laudanum już zaczęło działać.

Butelka ulubionego greckiego wina Sophii leżała na podłodze obok nocnego stolika. Pozostało w niej zaledwie kilka czerwonych kropeł.

Ach, ta miłość!

Sophia naprawdę czuła słabość do swego angielskiego wybranka, jeśli musiała topić w winie rozpacz po jego stracie! Czy był tego wart?

- Wasza Wysokość? - spytała cicho Alexa, żeby się upewnić, że Sophia już usnęła.

Nie było odpowiedzi.

Z mocno bijącym sercem dworka nachyliła się i odgarnęła rozwichrzone kucze loki ze splakanej twarzy księżniczki.

Sophia przebywała w krainie snów; niebawem przyłączy się tam do niej straż przyboczna.

Śliczna twarzyczka Alexy miała dziwnie twarde wyraz. Znacomiecie! Teraz trzeba będzie tylko jakoś wyprowadzić Sophię z zamku. Dzięki pułkownikowi, który wskazał księżniczce - a przy okazji także jej, nic o tym nie wiedząc - tajemne przejście pod zamkową piwnicą, Alexa wiedziała, jak można wydostać się z zamku.

Wybrała się tam jeszcze raz sama, żeby się upewnić, że jej plan się powiedzie.

Nie będzie łatwo wlec nieprzytomną Sophię mrocznym, kamiennym przejściem, ale gdy dotrą do stajen, bez trudu ukryje ją z tyłu kariolki. Odurzona narkotykiem księżniczka nie powinna stawiać oporu.

- Wszystko we właściwym czasie! - szepnęła do siebie Alexa.

Oczywiście Sophia nie może opuścić sypialni w szlafroku.

Alexa chwyciła księżniczkę za ramię i potrząsnęła nią, starając się choć troszkę ją rozbudzić. Wiedziała, że będzie musiała ją ubrać. Zresztą często jej już pomagała przy ubieraniu. Tym razem będzie miała więcej roboty z powodu laudanum.

Jeśli ktoś zauważy je na schodach do piwnicy, Alexa postanowiła napomknąć lekko, że Jej Wysokość „trochę przeholowała z winem”. Wszyscy bez trudu w to uwierzą, bo Sophia i pułkownik Knight dali

dziś niezłe przedstawienie! Większość dworzan na własne uszy słyszała gwałtowną sprzeczkę zakochanych, a potem w całym zamku aż huczało od plotek. Zdaniem Alexy nikogo nie zdziwi, że księżniczka przez cały wieczór piła ze smutku po utracie kochanka.

Takiego właśnie wyjaśnienia udzieli Alexa każdemu, kto zobaczy, jak obie zmierzają do piwnic. Ona sama, jako wierna dworka, będzie podierać nieszczęsną przyjaciółkę, odurzona trunkiem.

Ktoś ze służby może jeszcze być w kuchni, gdy będą tamtędy przechodziły; Alexa była jednak pewna, że doskonale wyszkolona zamkowa służba nie zauważy nikogo i niczego.

A rano będzie już za późno na opowiadanie o wizycie dwóch dam w piwnicy. Zresztą ich obu nie będzie tu już od dawna.

Nowe życie we Francji warte było nawet takich poświęceń!

Znów potrząsnęła Sophią, chcąc jak najszybciej mieć za sobą tę nocną przygodę.

- Wasza Wysokość, proszę się obudzić!

Porcja laudanum, którą wlała do wina Sophii, była zbyt duża, żeby księżniczkę można było całkiem przywrócić do przytomności. Aleksie udało się jednak ocucić ją na tyle, że znajdowała się teraz na pograniczu snu i jawy.

- O co chodzi? - wybełkotała Sophia. Z trudem rozpoznała Alexę.

- Czego chcesz? Nie rozmawiam z tobą!

- Wiem, że Wasza Wysokość gniewa się na mnie - odparła Alexa z miną niewiniątka. - Ale przyszedłem, żeby naprawić swój błąd. Trzeba się ubrać, Sophio! O Boże, ileż wypiałś tego wina?

Księżniczka wymamrotała coś i obróciwszy się na bok, zamierzała znów zasnąć.

- Zostaw mnie!

- Wasza Wysokość! Pułkownik Knight czeka!

- Gabriel? - wyszeptwała Sophia, otwierając z trudem nieprzytomne oczy.

- Tak, przysłał mnie tu, bo pragnie widzieć Waszą Wysokość. Chce ją przeprosić...

- Och, Gabrielu! - jęknęła rozpaczliwie Sophia.

- Nie sprawisz mu zawodu, prawda? Musimy zaraz pójść do niego!

- Gdzie on jest? -wymamrotała Sophia, kompletnie zdezorientowana.

- Czeka pod zamkiem. Żołnierze nie wpuściliby go teraz przez bramę, kiedy został zwolniony. Bardzo rozpacza, biedak!

- Och, Gabrielu...

- Wasza Wysokość go wysłucha? On powiada, że jeśli do niego od razu nie przyjdiesz, Sophio, to będzie wiedział, że już go nie kochasz.

- Ale ja go kocham! - wyszeptwała księżniczka, spoglądając żałośnie zamglonymi oczami.

- Wiem, teraz już wiem! I właśnie dlatego chcę wam pomóc. Ale on mówi, że jeśli teraz nie przyjdiesz, to nigdy już go nie zobaczysz.

- Nigdy?

- Nie chcesz tego, prawda?

- Nie chcę! - Sophia usiadła z trudem i potarła ręką czoło. Ruchy miała niepewne. Wydawała się taka bezradna, taka niepodobna do siebie, że Alexa niemal poczuła wyrzuty sumienia. - Kocham go! - wyszeptwała ledwie dosłyszalnie księżniczka.

- On ciebie też.

Alexa pozbyła się chwilowej słabości, powtarzając sobie raz jeszcze, jak niesprawiedliwie traktował ją dotąd los.

Jakby nie dość było, że Sophia dziedziczy koronę i połowa świata kłania się jej i płaszczy przed nią, to jeszcze zdobyła serce Gabriela Knighta!

W tym momencie Alexa nie żywiła już ani odrobiny współczucia dla swojej pani. Współczuła jedynie samej sobie.

- Chodźmy! Musisz się ubrać na spotkanie.

- Tak... chodźmy! O Boże... chyba się upiłam... Tak mi jakoś dziwnie...

- Nie jadłaś kolacji, Sophio - przypomniała jej Alexa. - Byłaś zbyt przygnębiona.

- Chyba tak... Pomóż, Alexo! W głowie mi się kręci...

- Oczywiście! - mruknęła Alexa, pomagając wstać z łóżka zataczającej się księżniczce. -Już wszystko przygotowałam.

Śniła, że leży w ramionach Gabriela, a on kołysze ją lekko, jak tamtej nocy, którą spędzili w jego łóżku...

Czuła niemal słony smak jego skóry, a może łez, które spływały jej po twarzy, gdy się kochali, a on szeptał, że nigdy jej już nie opuści.

I nagle sen się odmienił.

Była uwięziona w zamku z lodu, gdzieś niedaleko morza, sama jedna, opuszczona, i przyzywała Gabriela ze szczytu najwyższej wieży. To znów przechadzała się po murach z mieczem w ręku - królowa rycerz. Nie zważała na przejmujące zimno, ale szalała z niepokoju, że nigdy już nie ujrzy ukochanego.

Jakiś uporczywy hałas zakłócił jej sen i sprawił, że ciało Sophii sprężyło się, a głowa miotła po poduszce, pachnącej czymś dziwnym... I wreszcie odległy, ale wyraźny krzyk jakiegoś ptaka rozbudził ją całkowicie.

Z początku skrzywiła się tylko i podniosła ciężką jak z ołowiu rękę do głowy. W czasie pulsowało, jakby ktoś dzielił ją pałąk. Usta miała boleśnie wyschnięte.

W dalszym ciągu czuła smak soli - pozostałość snu.

Z trudem otwarła oczy; trwało chwilę, nim odzyskała ostrość widzenia. O Boże! Ileż wina musiała wypić! Nie przypominała sobie jednak, żeby brała udział w jakimś pijaństwie.

Rozejrzała się, ale nie zobaczyła wokół siebie nic znajomego. Właściwie niewiele było do oglądania: tylko drewniane ściany ciasnego pomieszczenia, w którym się znajdowała. Jeszcze jeden ptasi krzyk zmącił ciszę, a Sophia wzdrygnęła się; ból głowy się nasilił.

Co to było... mewy? Księżniczka zmarszczyła brwi i nagle zorientowała się, że wszystko wokół niej się kołysze.

O Boże! Gdzie ja jestem?!

Usiadła raptownie, nie zważając na mdłości, towarzyszące bólowi głowy.

Co się stało? Co się tu dzieje?! Pospiesznie uniosła ręce do głowy i zaczęła ją obmacywać, czy nie poczuje pod palcami zakrzepłej krwi. Nie, nie miała żadnych ran.

Chciała się wyprostować i przekonała się, że leży na koi, zajmującej prawie całą przestrzeń malutkiej kajuty.

To kołysanie... Słyszała teraz wyraźnie rytmiczny plusk fal, uderzających o drewniany kadłub statku. Kompletnie zdezorientowana, omal nie wpadła w popłoch. Zdołała jakoś podnieść się z koi i ustać na nogach, mimo ciągłego kołysania się statku.

Ktoś musiał uśpić mnie jakimś narkotykiem!

Ostatnią rzeczą, jaką zapamiętała wyraźnie z poprzedniego wieczoru, była poduszka. Obejmowała ją, płacząc z powodu Gabriela. Coś jej się majaczyło, że rozmawiała potem jeszcze z Alexą. Spojrzała uważnie na siebie, ale nie miała pojęcia, jak i kiedy się przebrała. Ten granatowy płaszcz...

Zziębniętymi palcami sięgnęła po nóż, który miała zawsze przytroczony do uda. Noża jednak nie było. Zauważyła zadrapania i siniaki na kolanach, choć nie przypominała sobie, żeby się potłukła. Jej strach się nasilił. Zamknęła oczy i całym wysiłkiem woli starała się opanować, kiedy pojęła już, co się wydarzyło.

Została porwana. Jej wrogowie - kimkolwiek byli - odnieśli zwycięstwo. Boże, ratuj!

Musi dowiedzieć się, co chcą z nią zrobić.

Odetchnęła głęboko, wyprostowała się i podeszła do niskich drzwi ciasnej, brudnej kajuty. Na szczęście nie były zamknięte na klucz. Otworzyła je i wyszła na wąski korytarzyk. Choć skutek kołysania statku obijała się o ściany, zdołała jakoś dotrzeć do drabiny.

Spojrzała w górę i zobaczyła nad sobą szare pochmurne niebo. Docierały do niej jakieś głosy, ale nie miała pojęcia, na kogo natknie się na pokładzie. Z gwałtownie bijącym sercem zmusiła się do wejścia na drabinę. Ścisnęła ją kurczowo, pokonując mozolnie szczebel za szczeblem.

Wychodząc na pokład, ujrzała mewy, krążące wokół masztów i obszarpanych żagli. Spojrzała w stronę dziobu i w tej samej chwili

ciemnoskóry mężczyzna o oczach czarnych i błyszczących jak węgle dostrzegł ją z drugiego końca pokładu.

Posłał jej arogancki, urągliwy uśmiech.

Omal nie krzyknęła, ale przyrzekła sobie, że nie okaże strachu. Uniosła wysoko głowę i weszła na pokład. Ujrzała na nim groźnie wyglądających, spalonych słońcem mężczyzn; przypominali berberyjskich piratów. Ten, który stał najbliżej Sophii, miał zakrzywiony sztylet, zatknięty za szeroki pas.

Nagle Sophia stanęła jak wryta: ujrzała Alexę! Aż jęknęła i odruchowo ruszyła w jej stronę. Dobry Boże, ją także porwali! Jej biedną przyjaciółkę trapiła morska choroba; wymiotowała, przechylona przez burzę.

- Alexo! - zawołała zaniepokojona Sophia.

- Popatrz, popatrz, ktoś to się obudził! - odezwał się po francusku stojący w pobliżu mężczyzna, chwytając księżniczkę za ramię.

Sophia krzyknęła i usiłowała się wyrwać, by uciec jak najdalej od tego rudowłosego człowieka o bladych, przepęfnionych nienawiścią oczach.

On jednak mocno chwycił ją za ramię lewą ręką i szarpnął tak, że straciła równowagę.

- Pamiętasz mnie, Wasza Królewska Mość? Mam nadzieję, że tak! Pozostawiłaś mi przecież pożegnalny upominek. - Ruchem głowy wskazał swe obandażowane prawe ramię. - Omal nie straciłem przez ciebie ręki, podła suko!

Z jej ust wyrwał się cichy jęk, gdy usiłowała odsunąć się od niego.

- Co się stało? Już nie jesteś taka bojowa? - Uśmiechnął się szyderczo.

Znajdująca się po przeciwnej stronie pokładu Alexa poczuła się wreszcie na tyle lepiej, że mogła odpocząć, oparłszy jasną głowę o burtę statku.

- Chodź do mnie, Alexo! - zawołała opiekuńczym tonem Sophia.

Ledwie jednak jej cierpiąca na morską chorobę przyjaciółka spojrzała na nią, jej oczy napełniły się łzami. Zaczęła głośno szlochać i odwróciła głowę, jakby nie mogła znieść widoku księżniczki.

Nawet teraz, gdy stały tak naprzeciwko siebie, prawda nie od razu dotarła do Sophii.

To Alexa ją zdradziła?

- No właśnie, moja mała - potwierdził rudowłosy ze złośliwą satysfakcją. Sophii zakręciło się w głowie z rozpacz, strachu i niedowierzania, ale brutalne szarpnięcie przywróciło ją do przytomności. - Jesteś teraz w naszej mocy!

Spojrzenie księżniczki spoczęło na medalionie, lub amulecie, który porywacz miał na szyi. Metal został wygięty w ten sam dziwaczny kształt, jaki Sophia już raz widziała na zakrzywionym ostrzu sztyletu. Przekazali potem sztylet tureckiemu ambasadorowi, żeby zbadał sprawę.

Zmagala się ze sobą, by zachować spokój i jasność umysłu.

- Kim jesteście i dokąd mnie wieziecie?

- Wszystko we właściwym czasie, Wasza Wysokość! Zdażysz się jeszcze tego dowiedzieć. Ale na twoim miejscu nie byłoby mi tak spieszo do poznania prawdy!

Odskoczyła, spłoszona jego szyderczym śmiechem. Obejrzawszy się za siebie, spostrzegła, że za rufą szybkiej fregaty, na której płynęli, niknie już w oddali wybrzeże Anglii.

16

Gabriel nie odszedł daleko.

Stoczyli ze sobą bitwę, ale gdy został wypędzony z zamku, dosiadł swego siwka i odjechał zaledwie kilka mil dalej, by zastanowić się nad sytuacją i zdecydować, co ma teraz robić.

Zatrzymał się na noc w najbliższym zajeździe. Zerwał się jednak z łóżka jeszcze przed świtem i szykował do powrotu na zamek. Ubierał się w pośpiechu, narzucając na siebie skromne cywilne ubranie, już opanowany i zdecydowany.

Dziś tam powróci i wszystko naprawi!

Był zły na siebie z wielu powodów, ale zdanie Sophii liczyło się przede wszystkim. Może, ochłonawszy nieco, zechce go wysłuchać tego ranka?

To, co miał jej do powiedzenia, było bardzo proste - nie pozbędziesz się mnie, księżniczko, tak łatwo! Noc, którą spędził bezsennie, pomogła mu w podjęciu decyzji.

Nie miało znaczenia, że Sophia nie odwzajemniała jego miłości. Nie miało znaczenia, że odrzuciła jego przyjaźń. Nie zależało mu na oficjalnej funkcji szefa jej ochrony. Bez względu na wszystko, nadał będzie jej strzegł.

Czułe słowa i romantyczne gesty nigdy nie były jego mocną stroną. Za to gotów był jej bronić w każdych okolicznościach - choćby musiał warować pod bramami zamku jak pies.

Krótko mówiąc, nie mógłby spojrzeć sobie w oczy, gdyby coś stało się Sophii, a on by jej nie pospieszył na ratunek!

Przypasał szablę i zatknął pistolety za pas, nawet nie spojrzawszy na niewygodne łóżko, na którym spędził noc, nie zmrużywszy prawie oka, ani na śniadanie, które co prawda zamówił, ale go nie tknął. I właśnie wtedy doszedł do jego uszu hałas z dziedzińca - tupot końskich kopyt i wrzaski.

Gabriel zmarszczył brwi i spojrzał w stronę okna.

- Pułkowniku!
- Pułkowniku Knight!
- Jest pan tam?

Gabriel podszedł do okna i wyjrzał przez nie ostrożnie. Jasna cholera! Grecy ze straży przybocznej Sophii! Nie miał wątpliwości, że nie żywili do niego sympatii. Tym bardziej więc nie spodziewał się, że będą aż tak spragnieni jego towarzystwa!

Zaroili się na spokojnym dziedzińcu pod jego oknem. Zeskakiwali z koni, biegali w różne strony. Jeden wpadł w otwarte drzwi zajazdu, inni zaglądali do stajni, żeby sprawdzić, czy stoi tam jego siwek.

Gabriel postanowił zaoszczędzić im kłopotu i otworzywszy okiennice, wychylił się z okna.

- Witajcie, chłopcy! - rzucił z przekąsem.

- Dzięki Bogu, żeśmy pana pułkownika dopadli! Czy ona tu jest?
- dopytywał się z niepokojem Timo.

Gabriel zmrużył oczy.

- Słucham? - wycedził.

- No, Jej Wysokość! Spędziła z panem noc?

- Jak śmiesz? - warknął Gabriel, a twarz mu pociemniała.

- Sophia! Jest tutaj?

- Do diabła, sir! Wszyscy i tak wiemy, co was łączy! Jest tutaj, czy nie?! - wrzasnął Yannis, podbiegając bliżej.

- Nie ma jej tu. Czy nie powinna być raczej z wami?

- Nigdzie jej nie ma! - zapewniali, wyraźnie zatrwożeni.

- Porwali ją! - niemal zawył Niko.

Przerażenie ogarnęło Gabriela. Musiał przytrzymać się oszronionego parapetu.

- Alexa dała nam coś na sen, a teraz Sophia znikła! - wrzasnął Timo. - Myśleliśmy, że to ona kazała Aleksie tak nas uraczyć, bo chciała wymknąć się do pana, kiedy się pośpimy... Ale teraz obie zniknęły bez śladu!

- Już schodzę.

Gabriel chwycił płaszcz, zgarnął resztę swoich rzeczy i wypadł z pokoju. Jego kroki zadudniły na schodach. Rzucił kilka gwinei właścicielowi zajazdu i wybiegł na dwór.

Alexa! A więc to ona była zdrajczynią. Że też się tego nie domyślił!

Nie mógł wprost uwierzyć, że przechytrzyła go ta głupia blondyneczka! Czy to jego rycerski stosunek do kobiet sprawił, że nie domyślił się zdrady, czy oszołomiła go, demonstrując wszystkie swe krągłości i puszczając w ruch wszędobylską rączkę?... Gdyby nie był do tego stopnia urzeczony Sophią i tak znękany beznadziejnym pożądaniem, pewnie bez trudu domyśliłby się prawdy

Przez cały czas wyczuwał, że jest wśród nich zdrajca, ale dotąd podejrzewał wyłącznie mężczyzn. Nawet nie dopuszczał do siebie myśli, że najbliższa przyjaciółka Sophii, jej powiernica, mogłaby ją zdradzić. Do wszystkich diabłów, powinien był od razu wyczuć w niej fałsz, gdy przypuściła na niego frontalny atak, czuląc się i przypochlebiając

mu bezwstydnie! Taka prymitywna pułapka. To pozornie bezrozumne stworzonko po prostu chciało się go pozbyć! Jednak to on ponosił największą winę. Popęłił taką samą pomyłkę co jego szwagier - nie docenił sprytu Alexy, tak jak Griff nie potrafił dostrzec inteligencji księżniczki.

Ależ był głupi! I niewart Sophii. Wprost niewiarygodne, że aż tak ją zawiódł! Miał szczerą nadzieję, że duński książę okaże się godniejszym wybrańcem. Ale w tej chwili liczyło się tylko jedno: odbić ją jak najprędzej z rąk wroga!

Przyłączył się do stojących na dziedzińcu mężczyzn. W tym samym niemal momencie stajenny przyprowadził dopiero co osiodłanego jego wierzchowca.

- Opowiedzcie dokładnie, co się stało! - rozkazał strażnikom.

- No więc... kiedy się wreszcie obudziliśmy, po Sophii i Aleksie nie było już ani śladu.

- Żaden z was nie maczał w tym palców, co?

- Pewnie że nie! - obruszył się Markos. - Jak można o to pytać!

Demetrius podszedł bliżej, z groźną miną.

- Myśli pan, sir, że któryś z nas mógłby...?

- A nie mógł? - odparował Gabriel z zimną krwią.

- Nie! - zawołali jak jeden mąż.

- Musimy się rozmówić z tym więźniem, pułkowniku! - nalegał Timo. - On z pewnością wie, dokąd ją zabrali!

- Nic nie wie - mruknął Gabriel. - Możesz mi wierzyć!

- Jak to?

- Bo was okłamałem - odparł posępnie. - On wcale nie należy do tej szajki.

- Co takiego?!

- Każesz nam wierzyć na słowo, sir, a zaraz potem mówisz, żeś nas okłamał! - zaperzył się Niko i omal nie rzucił się na Gabriela. - Co ty knujesz, Knight?!

Teraz ja z kolei jestem podejrzany! - pomyślał Gabriel, spoglądając na otaczających go mężczyzn.

- Wiedziałem, że pośród nas jest zdrajca, ale podejrzewałem, że to ktoś z was, a nie Alexa. Ten dureń, którego schwytałem podczas balu, nie ma nic wspólnego z Sophią. Myślałem, że tym kłamstwem zmuszę prawdziwego winowajcę do działania. No i sprawdziło się! Chodźmy już stąd - burknął. - Najwyższy czas ratować księżniczkę!

Wskoczył na konia, a oni ze skwaszonymi minami wymieniali między sobą sceptyczne spojrzenia. Zrozumieli chyba jednak, że Gabriel nie jest strachliwy i nie zdołają się go pozbyć.

Popędzili zwartą grupą w szaleńczym tempie. Aż się ziemia trzęsła, gdy mijali potężne bramy. Wkrótce przemierzali już kamienne korytarze zamku.

Strażnicy opowiedzieli Gabrielowi po drodze, że lord Griffith został już powiadomiony o wszystkim. Gabriel jednak zastanawiał się przede wszystkim nad tym, jak dowiedzieć się - i to czym prędzej - co wie o całej tej sprawie turecki ambasador.

Nie zapomniał wyrazu twarzy tego dyplomaty, zwykle tak opanowanego, gdy ujrzał zakrzywiony sztylet z dziwacznymi znakami na ostrzu. Ambasador wiedział znacznie więcej, niż im wyjawiał, i Gabriel miał szczerzy zamiar wydusić z niego wszystko, co Turek dotąd ukrywał!

Grecy tymczasem przeklinali Alexę, nie przebierając w słowach.

- Jak ta wywłoka mogła zrobić nam coś takiego?

- Podła dziewczka!

- Tak nam się odwdzięczyła, cholera, za wszystko, cośmy dla niej zrobili!

Każdy z nich czuł się urażony w męskiej dumie, że tak dał się ocyganić dziewczynie.

Musiła mieć jakąś pomoc z zewnątrz, myślał Gabriel. Ktoś kierował tym wszystkim, dyktował jej, co ma robić. Ale kto?

Turecki ambasador powinien to wiedzieć.

Wkrótce potem Gabriel przyparł dygnitarza do muru w zgoła nie-dyplomatyczny sposób.

- A teraz gadaj wszystko, co wiesz!

Stojący na korytarzu Griff orientował się, co się święci, ale przymknął na to oko i powstrzymał się od interwencji, pozostawiając Gabrielowi wydobycie od Turka niezbędnych informacji tą niezbyt cywilizowaną, ale niezawodną metodą.

Choćby zresztą markizowi nie podobało się zbytnio takie załatwienie sprawy, Gabriel nie był już oficjalnie na usługach rządu. Nie nosił nawet brytyjskiego munduru. I niewiele miał już do stracenia. Dopóki nie odzyska Sophii, zdrowej i całej, cały ten cholerny świat niech się lepiej trzyma od niego z daleka!

- Kto ją porwał? Odpowiadaj!

Raz jeszcze walnął nieszczęśnikiem o ścianę, by skłonić go do mówienia.

- Nic... nie... wiem!

Turek wierzgał wiszącymi w powietrzu nogami, tak że omal nie pospadały z nich pantofle o zakrzywionych noskach.

- Nie łżyj! - ostrzegł go Gabriel przez zaciśnięte zęby. - Tu idzie o życie Sophii, rozumiesz?! Wiem, że rozpoznałeś ten znak na ostrzu. Powiesz mi, co on oznacza, łajdaku, albo cię uduszę!

- Chwileczkę!... Dobrze już, dobrze... Puść mnie, to ci powiem!

Gabriel podejrzliwie przymrużył oczy, ale ostrożnie opuścił niezważonego, drżącego ze strachu dostojnika, aż jego stopy dotknęły podłogi. Ambasador pomasaował kark. Był blady i z trudem chwycił powietrze.

- Gadaj prędko!

- Ten znak na ostrzu to symbol Bractwa Skorpiona.

- Co to takiego?

- To tajne stowarzyszenie, utworzone przez księcia Mustafę, przyrodniego brata sułtana Mahmuda. Mustafa przygotował zamach stanu i miał nadzieję utrzymać władzę w swoich rękach, ale położyliśmy temu kres. Wielu królewskich janczarów należało do jego zwolenników. Kiedy rozprawiliśmy się z tą rebelią, sułtan Mahmud obiecał całkowite przebaczenie tym wszystkim, którzy wyrzekną się reakcyjnych poglądów Mustafy i złożą przysięgę na wierność prawo-

witemu władcy, ale żaden ze zwolenników Mustafy nie skorzystał z tej szansy. Większość z nich rozproszyła się po świecie; pozostają nadal pod wpływem duchowego doradcy księcia Mustafy, szejka Sulejmana. Nigdy się nam nie udało go pojmać. Co się zaś tyczy janczarów, dotarli do nas pogłoski, że chcą zawrzeć przymierze z Alim Paszą.

Gabriel pamiętał dokładnie, co o Alim Paszy i jego pragnieniu zawładnięcia Kavros mówiła Sophia. Chyba najwyższy czas, by potraktować z całą powagą jej opinie! Miała na przykład całkowitą rację, zapewniając o lojalności swej straży przybocznej.

- Ilu może być tych janczarów, którzy stali się banitami?

Ambasador pokręcił głową.

- Setki!

Gabriel poczuł ściskanie w żołądku.

- A... dokąd ją zabrali?

- Nie wiem.

- Może byś tak się zastanowił? - syknął ostrzegawczo.

Turek popatrzył tylko na niego i Gabriel wyciągnął z tego własne wnioski.

- Do Janiny, co?

Ambasador posepnie skinął głową.

Gabriel puścił go i odszedł.

Kiedy spotkał się ze szwagrem, pragnąc się z nim naradzić, zastał u niego dowódcę garnizonu i we trójkę wymienili się informacjami, jakie każdy z nich zdobył.

Griff przekazał im treść raportu szambelana o tym, że podku-chenne spostrzegły Alexę i Sopię, gdy schodziły ubiegłej nocy do zamkowych piwnic. Alexa napomknęła ciekawskim służącym, że Jej Wysokość chciała wziąć z piwnicy jeszcze jedną butelkę szampana.

Służba krępowała się wspomnieć o tym spotkaniu, gdyż zeszłej nocy księżniczka była zenująco pijana, a przynajmniej sprawiała takie wrażenie. Upewniło to Gabriela, że Alexa oszołomiła jakimś środkiem nasennym nie tylko strażników, ale i Sopię.

Następnie dowódca garnizonu dorzucił kolejną istotną informację. Jego ludzie ubiegłej nocy otwarli bramę zamku, by wypuścić Alexę, powozącą własną kariolką.

Kiedy wartownicy spytali dziewczynę, dokąd się wybiera, bezwstydnica zwierzyła się im, że wymknęła się z zamku, by spędzić noc z Gabrielem.

Biorąc pod uwagę ustaloną reputację Alexy i znaną wszystkim wczorajszą kłótnię Gabriela z Sophią, żołnierze przyjęli oświadczenie damy dworu rubasznym śmiechem i wypuścili ją bez sprzeciwu. Nie przeszukiwali kariolki. Skąd mogliby podejrzewać, że Alexa wywozi nieprzytomną księżniczkę, ukrytą z tyłu powozu?

- I co teraz zrobimy? - spytał ponuro dowódca garnizonu.

- Porywacze zamierzają, zdaje się, wywieźć ją do Janiny.

I Gabriel powtórzył im to, czego dowiedział się od tureckiego ambasadora o Bractwie Skorpiona. Griff wyraźnie pobałdł.

- Jak daleko stąd do najbliższego portu? - spytał niecierpliwie Gabriel. - Z pewnością chcą jak najprędzej znaleźć się na morzu!

- Stąd jest do wybrzeża zaledwie godzina drogi - odparł dowódca garnizonu.

- Zaalarmuję kilka jednostek naszej floty, by ruszyły za nimi w pościg, a kiedy ich znajdziemy...

- Wolnego! - ostrzegł go Gabriel. - Nie wiemy, do czego ci ludzie są zdolni. Jeśli wyślemy przeciw nim flotyllę brytyjskich okrętów, nie wiadomo, jak mogą zareagować. Nie możemy przecież ich ostrzelać, wiedząc, że księżniczka znajduje się na pokładzie!

- Pułkownik ma rację - poparł go dowódca garnizonu.

- Zamierzam wraz z jej strażą przyboczną ruszyć za nimi w pościg na prywatnym statku, kierując się oczywiście w stronę Morza Śródziemnego. Dzięki temu będziemy mogli podpłynąć do nich znacznie bliżej niż pod flagą brytyjską. Możemy tylko namierzyć ich i płynąć za nimi w bezpiecznej odległości, póki nie nadarzy się sposobny moment, by zaatakować i odbić księżniczkę.

Griff skinął głową.

- Słusznie! Jeśli czegoś wam potrzeba...
- Zapasów żywności. I broni.
- Może ludzi? - podsunął dowódca garnizonu.
- Nie - uciął zdecydowanie Gabriel. - Mniejszy oddział będzie miał większą swobodę manewru. Bóg raczy wiedzieć, dokąd ten pościg nas zaprowadzi, nim dotrzemy do Albanii! Z boską pomocą odbijemy Jej Wysokość, zanim staniemy na ziemiach Alego Paszy.
- Powiadomię sułtana Mahmuda o tym, co się wydarzyło - obiecał Griff. - Może i on będzie mógł udzielić nam pomocy.
- Zatrosczę się o należyte zaopatrzenie dla was - wtrącił dowódca garnizonu.

Gabriel podziękował im skinieniem głowy.

- A ja będę wam przesyłał wiadomości, ilekroć nadarzy się okazja.
- Rób, co uznasz za stosowne - mruknął Griff. - Bylebyś tylko ją uratował!

Gabriel spojrział na niego. Oczy miał twarde jak stal.

- Żebyś wiedział, że uratuję, do pioruna!

Zaledwie w osiem godzin po porywaczach Gabriel ze swym oddziałem dotarli do portu, by znaleźć tam najśmiglejszy statek, jaki można było wynająć. Posłał kilku swoich ludzi, by wzięli na spytki szyprów i marynarzy, i dowiedzieli się w dokach, czy ktoś nie zauważył czegoś niezwykłego, co mogłoby się wiązać z Sophią.

Niebawem Timo i Yannis znaleźli odpowiedni słupek; jego kapitan zapewniał, że statek poniesie ich jak wiatr, dokąd tylko zapragną.

Gabriel uradował się jeszcze bardziej, gdy Markos i Demetrius wynaleźli starego wilka morskiego, który twierdził, że zeszłej nocy widział w porcie podejrzenie wyglądających obcokrajowców.

- Przybyli tu konno - prawili - i zaraz odpłynęli na pokładzie fregaty „Piękna May”. W środku nocy, kiedy większość statków stoi spokojnie na kotwicy!

W ciągu godziny oni także wypłynęli w morze. Gabriel stał na dziobie w bryzgach morskiej piany i przyłożywszy lunetę do oka, mierzył baczny wzrokiem wzburzone fale. Fałdy

jego długiego czarnego płaszcza powiewały na wietrze, gdy opierał się o reling, by nie stracić równowagi.

Gdzieś tam, w oddali, czekała na niego Sophia. Czuł to wyraźnie. Ale mroczne myśli Gabriela koncentrowały się na porywaczach.

Jeśli jej spadnie choćby włos z głowy...

Nie okaże im litości.

Alexa, nękana chorobą morską, nie opuszczała swojej kajuty. W końcu jednak mocne stukanie do drzwi ocuciło ją z otępienia.

- Wstawaj, kobieto! I pospiesz się! Zaraz dobijamy do brzegu!

Do brzegu? Nareszcie! Alexa nie mogła się doczekać rozstania z porywaczami. Gdy z trudem podniosła się do pozycji siedzącej, stwierdziła, że czuje się o wiele lepiej. Nadal odczuwała niesmak, dosłownie i w przenośni, ale już nie taki silny.

Nawet kołysanie się fregaty było łagodniejsze. Istotnie, pozostawili już za sobą morze i płynęli rzeką Garonną. Morzami, jak wszyscy wiedzieli, władała Brytania, toteż Tunezyjczyk zdecydował się na drogę lądową, przez Francję.

Była to rozsądna decyzja, choćby dlatego, że - gdyby któryś z angielskich sprzymierzeńców Sophii zdecydował się popłynąć w ślad za nimi - z pewnością nie znajdzie pomocy u miejscowej ludności. Wojna się skończyła, ale odwieczna wrogość między Francuzami i Anglikami bynajmniej nie znikła.

Alexa nie mogła się doczekać chwili, gdy wysiądą na ląd, a ona rozstanie się na zawsze z tymi barbarzyńcami! Uzgodnili już wcześniej, że nastąpi to w Bordeaux. Na razie jednak skupiła się na tym, co było teraz najważniejsze: musi opanować nerwy i doprowadzić do porządku swój wygląd. Nie miała pojęcia, jak długo spała, ale było już bardzo ciemno. Obmyła się i zakryła twarz. Porywacze domagali się tego; zakwefionej kobiety nikt nie rozpozna. Alexa chwyciła swój kuferek, pełen fatałaszków. Było w nim także kilka klejnotów. Będzie mogła je sprzedać, by rozpocząć nowe życie we Francji.

Kiedy wyszła na pokład, otulona płaszczem, z ręką kurczowo zacisniętą na rączce kufierka, ujrzała z dala światła Bordeaux.

Jej podniecenie wzrosło. Wszyscy mężczyźni byli zajęci nachylaniem żagli pod odpowiednim kątem, by nurt rzeki nie obrócił ich w niewłaściwą stronę.

- Kiedy wylądujemy w Bordeaux? - dopytywała się Alexa, ale nikt nie zwracał na nią uwagi.

Zmarszczyła brwi, wyczuwając w powietrzu jakieś napięcie, którego dotąd nie było.

Poczuła się niepewnie. Nagle ogarnęły ją złe przeczucia. Próbowała spytać kilku mężczyzn, co się dzieje, ale kazali jej siedzieć cicho i czekać.

Znów nachmurzyła się i rozejrzała po pokładzie. Spostrzegła Jej Wysokość, osłoniętą tak samo jak ona.

Sophia stała na rufie, przy relingu, spoglądając w stronę odległego morza. Alexa nie miała ochoty zaczynać z nią rozmowy, ale podejrzewała, że tylko od Sophii zdoła się dowiedzieć, co się tu dzieje.

Sophia nie patrzyła na nią i zachowywała lodowate milczenie, gdy Alexa niepewnie zbliżyła się do niej.

- K... kiedy wylądujemy? - spytała.

- Idź do diabła! - odburknęła Sophia tonem niezachęcającym do pogawędki.

- Wasza Wysokość, proszę...

- Jak śmiesz odzywać się do mnie? - odpowiedziała głuchym, martwym głosem i odwróciła się do niej tyłem.

Alexa wpatrywała się w nią błagalnie.

- Powiedzieli, że mnie zabiją, jeśli im nie pomogę!

- Teraz zabiją nas obie.

- Ależ nie! Na tym polega nasz układ, nie rozumiesz? - wyszeptała Alexa, usiłując za wszelką cenę odzyskać sympatię dawnej przyjaciółki. - Zrobiłam to, żeby ochronić ciebie! Przyrzekli, że nie zabiją cię, jeśli nie będziesz z nimi wojowała.

- Och, Alexo, jakaś ty niemądra! - Sophia odwróciła się wreszcie do niej i obrzuciła ją pogardliwym spojrzeniem. - Nie rozumiesz, że obietnice dane niewiernym nie mają dla nich żadnego znaczenia?

- Wynoście się stąd! - warknął na nie Kemal, wymachując pistoletem. - Siedzieć pod pokładem, póki nie powiem, że pora zejść na ląd!

Sophia dobrze wiedziała, czemu porywacze są tacy zdenerwowani. Ktoś płynął za nimi. Nie był to przypadek, ale nie zamierzała mówić o tym Aleksie i dawać jej okazji do wymierzenia kolejnego ciosu w plecy.

Późnym popołudniem, gdy Alexa jeszcze spała, Kemal zauważył mniejszy, ale szybszy statek, płynący za nimi. Co prawda w odległości wielu mil, ale bez wątpienia zmierzający w tym samym kierunku i zbliżający się do nich coraz bardziej.

Sophia była pewna, że to Gabriel ich dogania. Serce jej to mówiło. Nieważne, że wyrzuciła go wczoraj z zamku. Wiedziała, że i tak pospieszy jej na ratunek!

Powinna ułatwić mu to zadanie.

Znalazła w kajucie niewielkie lustro i ukryła je pod zasłoną, którą porywacze kazali jej nosić na twarzy. Powróciwszy na pokład, stanęła przy relingu rufowym i ustawivszy lustro pod odpowiednim kątem, błysnęła kilkakrotnie, chwytając promienie zachodzącego już słońca. Modliła się, by jej sygnały zostały zauważone przez spieszących jej z pomocą przyjaciół.

Przyszło jej na myśl kilka innych sztuczek Leona, które też mogłaby wykorzystać. Może nie była w stanie zmierzyć się wręcz z tymi barbarzyńcami, ale zrobi, co w jej mocy, by wskazać spieszącym jej na ratunek, gdzie się dokładnie znajduje!

Do tej pory z pewnością jej przyjaciele szukają jej jak szaleni! Na pewno też powiadomili o wszystkim Gabriela. I wszyscy, oczywiście, zorientowali się już, że to Alexają zdradziła, a jej wczorajsze zalecanki do Gabriela były z góry ukartowanym podstępem.

Sophia czuła się jak ostatnia idiotka: tak łatwo dała się na to nabrać! Ciągle jeszcze nie mogła uwierzyć w zdradę Alexy. Ileż lat spędziły razem! Chciała ją spytać, czemu tak postąpiła, choć teraz nie

miało to już znaczenia. Bez względu na motywy zdrady, jej skutki pozostaną takie same.

O Boże! Nie mogła nawet zastanawiać się nad tym w obawie, że się załamie i wybuchnie płaczem. Musi zachować przytomność umysłu i opanowanie, cokolwiek się wydarzy.

Dopłynąwszy do przystani, wyszli na brzeg. Kobiety nadal były szczelnie osłonięte. Mimo grubego welonu na twarzy, Sophia zdołała odczytać francuskie napisy, świadczące o tym, że dotarli do Bordeaux. Pod obszerną szatą z szerokimi rękawami, którą kazano jej narzucić na wierzch, ręce księżniczki były związane.

Kemal popędził obie kobiety w stronę czekającego na nich powozu. Tu jednak Alexa stanęła okoniem.

- Nie, tutaj nasze drogi się rozchodzą. Powiedziałaś, że gdy do trzemy do Bordeaux, będę mogła odejść!

Sophia słyszała, jak się sprzeczą, choć Tunezyjczyk mówił tak cicho, że nie docierało do niej ani jedno jego słowo.

- Przecież obiecałaś! - zawołała znów Alexa i cofnęła się gwałtownie, wpadając na dwóch innych porywaczy, idących za nią. Chwyli ją za ramiona.

Sophia z coraz większym niepokojem przyglądała się, jak Alexa usiłuje się im wyrwać.

- Puśćcie mnie!

- Uspokój się, dziwko! Plany się zmieniły. Jedziesz z nami.

- Powiedziałaś, że nie będę musiała!

- Alexo - zwróciła się do niej Sophia rozkazującym tonem - nie dyskutuj z nimi!

- Nie będziesz mi więcej dyktowała, co mam robić! - odszczeknęła się Alexa.

- Wsiadaj do powozu, zanim skręcę ci kark! - warknął Ibrahim.

Alexa zaczęła drżeć.

- Nie zrobisz tego!

Sophia przyglądała się z posepnym wyrazem twarzy, jak Alexa próbuje swoich głupiutkich sztuczek, by zmiękczyć tych bezlitosnych morderców. Może się jej uda? Byli w końcu mężczyznami.

- Proszę! - mówiła Alexa słodko, starając się wyślizgnąć z ich uścisku. - Nie rozumiem, na co wam jestem potrzebna. Nikomu nie pisnę ani słowa! Tylko mnie puśćcie...

- Nigdzie nie pójdziesz!

- Błagam...

Kemal uderzył ją w twarz tak mocno, że się zatoczyła.

- Dość tego gadania!

Krzyknęła z przerażenia i upadła na ziemię. Sophia podbiegła do niej.

- Alexo!

Dwóch przechodzących Francuzów spostrzegło, co się dzieje. Wydali okrzyk oburzenia, gdy Alexa upadła.

- Monsieur! Co pan robi?!

- Proszę zostawić tę damę w spokoju!

Kemal odwrócił się i tylko na nich spojrział. W jego milczeniu kryła się groźba. Stał tyłem do niej, więc Sophia nie widziała jego twarzy. Spostrzegła jednak, że Francuzi zbledli. To, co wyczytali w oczach Kemala, przerażyło ich tak bardzo, że postanowili nie wtrącać się w jego sprawę. Spuścili wzrok i odeszli spieszonym krokiem.

Kemal zaśmiał się cicho.

- O Boże! - szlochała Alexa.

Nie podnosząc się z ziemi, spoglądała na Sophię, a w jej oczach była trwoga. Może pojęła wreszcie, że popełniła straszny błąd.

Sophia miała nadzieję, że dwaj rozsądni Francuzi zapamiętali przynajmniej imię jej dawnej przyjaciółki. Z całym rozmysłem zawołała tak głośno „Alexo!”

O dziwo, Kemal nie zwrócił na to uwagi. Wiedziała jednak, że musi być ostrożna. Gdy napotkała jego mroczne, puste spojrzenie, pomyślała: ten człowiek nie ma duszy!

Ibrahim dźwignął Alexę jak worek z ziemi i wrzucił płaczącą dziewczynę do wnętrza powozu.

Jej wiarołomna przyjaciółka mogła być kompletnie zdezorientowana, ale Sophia rozumiała aż za dobrze, czemu porywacze nie puścili Alexy wolno, jak obiecywali. Zdawali sobie sprawę z tego, że mogą posłużyć się tą dziewczyną, by zmusić Sophię do posłuszeństwa, na-

wet teraz, gdy było jasne, że to Alexa ją zdradziła. No cóż... królewskie powinności Sophii wobec dworzan nie uległy zmianie, a za Alexę zawsze czuła się szczególnie odpowiedzialna.

Gdy Kemal gestem ręki nakazał Sophii wsiąść do wielkiego czarnego powozu, stała przez chwilę, kipiąc z wściekłości i marząc o torturach, jakie z rozkoszą zadałaby tym łotrom. Wiedziała jednak, że to mrzonki; powściągnęła więc gniew i wsiadła.

W chwilę później byli już w drodze.

17

Trzymaj się, kochanie! - myślał Gabriel. Już jestem blisko, coraz bliżej!

Od pierwszej chwili, gdy dostrzegli w dali statek porywaczy, Gabriel nie odrywał od niego oczu. Jego nadzieja ustokrotniła się, gdy zauważył sygnały, jakie Sophia dawała im lusterkiem. Był już pewien, że ją odnaleźli.

Jego towarzysze wydali radosny okrzyk. Mieli najlepszy dowód, że Sophia jest przytomna i trzyma się dzielnie. Ich odważna księżniczka właściwie oceniła sytuację i czeka na przybycie odsieczy!

Na rozkaz Gabriela żwawy kapitan słupa kazał załodze rozprostować żagiel bardziej, niż mogłoby się to wydawać roztropne w ten zimny jesienny dzień i na wzburzonym morzu. Nic jednak nie było w stanie odwieść ich od pogoni!

Przez cały dzień zbliżali się coraz bardziej do ściganej przez nich zwierzyny. Potem jednak Gabriel - z lunetą nieustannie przy oku - poczuł, że w jego sercu miejsce nadziei zajmuje nagły gniew: fregata zmieniła kurs i skierowała się w stronę Francji!

Nie minęła doba, odkąd Grecy znaleźli swego dowódcę w zajeździe, a płynęli już - choć z trudem - w górę Garonny. Ten szeroki szlak wodny był pełen łodzi i statków, zmierzających do Bordeaux i stamtąd powracających.

Gdy zarzucili wreszcie kotwicę w tym uroczym, nieco staroświeckim, ale tętniącym życiem mieście portowym, Gabriel wręczył Markosowi i Demetriusowi okazałą sumę na zakup koni i wszystkiego, co niezbędne do podróży lądem. Resztę swoich ludzi wysłał, by rozejrzeli się po mieście; może dotrą do nich jakieś plotki o niedawnych przybyszach?

Niestety, komendant portu na widok brytyjskiego paszportu Gabriela dał się ponieść gallickim uprzedzeniom i złośliwie przetrzymał tego Anglika, zasypując go zbędnymi pytaniami, udając, że nie rozumie odpowiedzi, i zmuszając pułkownika do powtarzania po wielokroć tych samych wyjaśnień.

Gabriel miał ogromną ochotę wyrzucić podłego zaborcę za burtę; ostatecznie jednak dał mu łapówkę w nadziei, że stanie się nieco skłonniejszy do współpracy. Łapówka istotnie nastawiła komendanta trochę życzliwiej, ale Gabriel musiał wyłożyć jeszcze drugie tyle, by uzyskać od niego informację o przykrym zajściu ubiegłej nocy w porcie.

Komendant portu oznajmił, że dwaj obywatele tego miasta - bracia, prowadzący wspólnie sklep sukienniczy - zauważyli, że dziwna grupa, składająca się z kilku mężczyzn o egzotycznym wyglądem i dwóch zakwefionych niewiast, zeszła na ląd. Bracia próbowali interweniować, gdy jeden z tych barbarzyńców uderzył jedną z kobiet. W końcu jednak postanowili nie mieszać się w ich sprawy, gdyż obcokrajowcy wyglądali na groźnych bandytów. Nie przemilczeli jednak tego, co widzieli na własne oczy!

Gabriel skłonił komendanta portu, by mu powiedział, gdzie można spotkać owych braci. Komendant wskazał mu sklep na nadbrzeżu. Tam właśnie udali się na zakupy Grecy, wysłani przez Gabriela.

Znakomicie!

Pułkownik podziękował komendantowi portu i kazał marynarzom z załogi słupa, by zawieźli go na brzeg. Przyłączył się do Markosa i Demetriusa, którzy właśnie kupowali to i owo, i porozmawiał osobiście z jednym z braci. Usłyszał relację z ust naocznego świadka i dowiedział się, że jedna zakwefiona dama zwróciła się do drugiej „Alexo”. Następnie podejrzani obcokrajowcy zapędzili je do powozu i odjechali.

- Rzecz w tym, dokąd! - zauważył Markos, gdy wyszli ze sklepu.

Na bulwarze spotkali resztę swych towarzyszy i odbyli pospieszną naradę co do trasy dalszej podróży. Zapoznali się dokładnie ze szczegółową mapą, którą nabyli w pobliskiej księgarni.

- W końcu ci dranie będą musieli zdecydować, czy udadzą się na południe, do Morza Śródziemnego, i tam postarają się pozostawić nas daleko w tyle, czy też będą jechać dalej na wschód: przez Włochy i prosto nad Adriatyk!

- Taka wyprawa lądem byłaby bardzo ciężka. Toż to góry!

- Ale nie musieliby się obawiać, że natkną się na angielskie okręty wojenne. Na Morzu Śródziemnym roi się od nich!

- A przez Adriatyk prosta droga na ziemie Alego Paszy - zauważył Kosta.

Gabriel skinął głową potakująco.

- Trzeba ich dogonić, zanim się zdecydują na jedną z tych dwóch ewentualności. Nie powinniśmy się rozdzielać na dwie mniejsze grupki. To nie byle jacy przeciwnicy, tylko janczarzy! Musimy trzymać się razem, żeby im stawić czoło i odbić księżniczkę.

- Dobrze, że zdecydowali się na jazdę powozem - wtrącił Yannis.

- Po tych wojnach, które przetoczyły się przez Francję, drogi są tu, jak słyszałem, w znacznie gorszym stanie niż w Anglii. Będą musieli zwolnić nieco tempo.

- No to przekonajmy się, ile warte są francuskie konie!

Skinęli zgodnie głowami i dosiadłszy wierzchowców, ruszyli bez zwłoki w drogę.

Główny trakt, prowadzący z Bordeaux na wschód, wiódł przez południowo-zachodnie rejony Francji, spokojną i pełną surowego piękna dolinę rzeki Dordogne. Na horyzoncie ośnieżone szczyty Pirenejów rysowały się wyraźnie na tle nieba, choć znajdowały się daleko, o wiele mil na południe.

Po męczącej, trzygodzinnej jeździe konie były wyczerpane. Ponieważ utrzymanie szybkiego tempa miało zasadnicze znaczenie, Gabriel postanowił zmienić konie na najbliższej stacji pocztowej.

Zanim to jednak nastąpiło, spojrzawszy raz jeszcze przez lunetę, pułkownik zauważył niewielką barwną plamę na tle pokrytej kurzem drogi.

- Coś leży na trakcie!
- Cóż to takiego?
- Czyżby kolejny znak od Jej Wysokości?
- Trudno powiedzieć. Sprawdźmy, co to jest!

Spiął konia ostrogami, aż zwierzę z ospałego kłusa przeszło znów w galop, i popędził, by czym prędzej przyjrzeć się z bliska owej barwnej plamie.

Ponieważ Sophia okazała wyraźnie porywaczom, że nie zamierza przysparzać im kłopotu, zgodzili się rozwiązać jej ręce. Teraz mogła już tylko modlić się, by Gabriel i jej przyjaciele ze straży przybocznej odnaleźli kolejny ślad, który pozostawiła dla nich, ryzykując życie.

Dokonała tego znacznie wcześniej, gdy porywacze zatrzymali się, by zmienić konie i odprawić swe codzienne modły. Sophia siedziała w powozie naprzeciwko swej damy dworu, podobnie jak tamtej nocy, gdy wrogowie przygotowali zasadzkę w lesie.

Korzystając z tego, że jej prześladowcy są zajęci, Sophia pospiesznie otworzyła kuferek Alexy i wyjęła długi jaskrawy szal oraz słoiczek rózu. Maczając palec w czerwonej mazi, księżniczka skreśliła na szalu kilka umownych znaków. Jej Grecy będą wiedzieli, co to znaczy!

Wyglądając przez okno powozu, poczekala chwilę i - gdy nikt nie zwracał na nią uwagi - wychyliwszy się z okna, szybko umieściła szal na płaskim dachu.

Porywacze wrócili z modłów, wsiedli do powozu i ruszyli w dalszą drogę. Gdy pojazd nabrał szybkości, nagły podmuch wiatru sprawił, że szal sfrunął z dachu i opadł na drogę za nimi, niezauważony przez nikogo.

Od tej pory minęło już kilka godzin, zdążyli przebyć wiele mil. Kiedy zaczęło się ściemniać, porywacze zjechali z niemal pustego bitego traktu i skierowali się w stronę groźnych szarych gór, by tam znaleźć schronienie na noc.

Bardzo już zmęczone konie z trudem wspinały się po stromej i krętej górskiej drodze. Sophia też była wyczerpana całodzienną jazdą w trzęsącym się powozie. Resory miał w fatalnym stanie, co w połączeniu z wybojami i koleinami sprawiło, iż księżniczka czuła się obolała od stóp do głów.

Ucieszyła się, gdy zatrzymali się wreszcie na noc, choć na schronienie wybrali jedną z obszernych jaskiń, których nie brak w dolinie Dordogne. W ogóle pełno tam osobliwych formacji skalnych ze starożytności jak świat wapienia.

Sophii bardzo by się przydał odpoczynek, ważniejsze jednak było dla niej to, że im więcej robili przerw w podróży, tym Gabriel i jej przyjaciele ze straży przybocznej mieli większe szanse na to, że dogonią ich niebawem.

Niepokoilo natomiast Sopię to, że skręcili z głównego traktu. Jak powiadomić przyjaciół, że zmienili kierunek jazdy?!

Jeśli czegoś nie wymyśli i nie pozostawi im przy drodze kolejnego znaku, Gabriel może się nie zorientować, że Kemal i jego ludzie odbili w boczną drogę. Spieszący jej na pomoc wyminą zakręt - i pojedą dalej!

Sophia łamała sobie nad tym głowę przez cały czas, gdy jechali noga za nogą przez gęsty las sosnowy, wyżej i wyżej, aż do jaskini, którą porywacze uznali za odpowiednie schronienie.

Jak, na litość boską, Gabriel odnajdzie ją tutaj?

Jej prześladowcy czuli się bardzo swobodnie na tym odludziu i Sophia pojęła, że korzystali już wcześniej z tej kryjówki. Popadłaby w desperację, gdyby nie wiedziała, że Gabriel spędził wiele lat, walcząc na dzikich pograniczach Indii, gdzie nie brakło gór ani lasów. Chociaż więc nie znał tego konkretnie terenu, potrafił działać w podobnych warunkach.

Sophia pragnęła ukryć swe nadzieje i obawy, rada więc była z okrywających ją zasłon, gdy wymknęła się z powozu i rozglądała dokoła. Prostowała przy tym kości, krzywiąc się z bólu.

Półprzytomna Alexa patrzyła przed siebie, mężczyźni natomiast krzątali się, wnosząc broń i zapasy żywności do jaskini, przed którą

zatrzymał się powóz. Kiedy Sophia wyniosłym tonem oznajmiła, że musi się udać za potrzebą, Tunezyjczyk skinął na jednego ze swoich ludzi.

- Zaprowadź ją do lasu!

- Do lasu?

Sophia udała obrażoną, ale w tej głuszy nawet księżniczka nie mogła liczyć na większe wygody.

Uzbrojony w strzelbę ciemnoskóry zbir kazał Sophii iść przodem, gdy przechodzili na drugą stronę bitej drogi, do sosnowego lasu.

- Nie waż się patrzeć, co będę robiła!

- Jeśli spróbujesz uciekać, zastrzelę cię.

- Nie jestem głupia! -odparowała.

- I pospiesz się!

Nadal kipiąc z gniewu, że zdana jest na łaskę i niełaskę tych łotrów, Sophia zagłębiła się w las. Stąpała bezgłośnie po grubej warstwie sosnowych igieł. O Boże, ależ tu było zimno! Zastanawiała się ciągle nad tym, jak pozostawić Gabrielowi kolejny znak. Widziała jednak wokół siebie tylko nagie gałęzie wysokich drzew i niskie, kłujące, wiecznie zielone krzewy, pokryte czerwonymi jagodami. Pewnie trującymi!

- Pospiesz się! - ponaglił Sopię strzegący jej zbir.

- Staram się, jak mogę! - odkrzyknęła.

Gdy weszła w las jeszcze głębiej, dostrzegła w odległości kilku jardów ostro opadające w dół urwisko.

- Dość już tego marudzenia!

- Jestem tu, nigdzie nie uciekam! Nie waż się oglądać!

Podkradła się bezszelestnie do wysokiej półki skalnej, mając nadzieję, że z tego miejsca zbada dokładnie okolicę. Kiedy dotarła na sam skraj urwiska, ujrzała w dole wijącą się drogę.

Wspaniale byłoby wyzwolić się od wrogów, ale o skoku z tej wysokości nie mogła nawet marzyć. Z drugiej jednak strony, jeśli Gabriel będzie uważnie rozglądał się dokoła, powinien dostrzec kolejny znak, pozostawiony właśnie tutaj. Tylko co mogła mu zostawić na dowód, że znajduje się w pobliżu? Nie miała nic prócz ubrania na grzbiecie. Chyba że...

Szybko obejrzała się przez ramię na swego stróża, który chodził w tę i z powrotem, czekając na nią, i ściągnęła pośpiesznie białą halkę. Przerzuciła tę obszerną fałdzistą masę powiewnych falbanek przez krawędź skalnej półki i wstrzymała oddech, póki halka nie wylądowała bezpiecznie znacznie niżej, pośrodku górskiej drogi.

Udało się!

Miejmy nadzieję, że Gabriel zauważy halkę, przejeżdżając w pobliżu!

Będzie jej zimno dziś w nocy bez tej dodatkowej warstwy ubrania, ale wszelkie sygnały, jakie mogła przesłać spieszącym jej z pomocą, były ważniejsze niż jej wygoda. Oby tylko zdążyli dostrzec halkę, zanim zrobi się całkiem ciemno!

- Z pewnością już się załatwiłaś! Wracaj natychmiast, bo sam cię stamtąd wyciągnę!

- Idę już, idę!

Kiedy wróciła do pilnującego jej zbira, zmierzył ją wściekłym spojrzeniem, że kazała mu tyle czekać.

Machnął trzymaną w ręku strzelbą i polecił jej znów, by szła przed nim. Posłuchała, nawet chętnie, gdyż nie miała ochoty na niego patrzeć. Znowu przeszli na drugą stronę drogi. Kiedy jednak zbliżali się do jaskini, usłyszeli jakieś hałasy, dobiegające z niej.

A potem rozległ się przeraźliwy krzyk Alexy.

Sophia bez namysłu popędziła w tamtą stronę. Nie mogła zobaczyć dziewczyny, bo rechoczący mężczyźni powalili Alexę na ziemię i tłoczyli się wokół niej. Słyszała jednak jej krzyki i wyczuła przerażenie w jej głosie.

- Przestańcie! Zostawcie mnie! Ratunku!

Sophia sama nie wiedziała, co w nią wstąpiło. Owładnął ją ślepy gniew.

Człowiek, który eskortował ją do lasu, znajdował się tuż za nią. Obawiając się jakichś kłopotów, zacisnął rękę na jej ramieniu. Nieoczekiwanie Sophia odwróciła się i walnęła go pięścią prosto w nos, tak że głowa odskoczyła mu do tyłu i stracił równowagę.

Wyrwała mu strzelbę z rąk i wpadła do jaskini, instynktownie spiesząc z pomocą innej zagrożonej kobiecie.

- Puśćcie ją natychmiast!

W pierwszej chwili zgłupieli i rozproszyli się, klnąc siarczyście. Sophia - nie bardzo wiedząc, jak to się stało - znalazła się między nimi a swoją rozszlochaną przyjaciółką z lat dziecińczych. Kiedy oprzytomniała, spostrzegła, że stoi z tą strzelbą w pojedynkę naprzeciwko sześciu uzbrojonych po zęby janczarów. Nie miała pojęcia, dlaczego nie zabili jej natychmiast. Jednak, z powodów znanych wyłącznie im, spoglądali tylko na nią, błyskając wściekle oczami. I wymieniali między sobą niespokojne spojrzenia.

- Nie ważcie się jej tknąć! - syknęła Sophia przez zaciśnięte zęby.

- Schowaj się za mnie, Alexo!

Ich dowódca, Kemal z Tunisu, wszedł w tym momencie do jaskini, trzymając w ręku mapę. Zapewne chciał zapoznać się jak najdokładniej z okolicą. Zaklął na widok tego osobliwego żywego obrazu i stanął pośrodku nich.

- Co się tu dzieje?

Ludzie Kemala popatrzyli na niego z zakłopotaniem, potem zaś zerknęli jeden na drugiego.

- Pańscy ludzie chcieli złamać janczarskie śluby! A może jesteście tylko bandą hipokrytów? Krzywda, jaką chcieli wyrządzić mojej przyjaciółce, sprzeczna jest z zasadami waszej wiary, czyż nie tak?

Tunezyjczyk odepchnął bez ceremonii jednego ze swoich podkomendnych i zwymyślał go w ojczystym języku. Potem odwrócił się do Sophii i wyciągając rękę, polecił jej:

- Oddaj broń, księżniczko! I tak z nami nie wygrasz.

- Cofnij się, bo przedziurawię ci koszulę na wylot!

- Pogróżki nic ci nie pomogą. Czemu zresztą bronisz tej suki, która cię zdradziła?

- Nigdy byś tego nie zrozumiał. Nie jesteś człowiekiem!

- Groźby i zniewagi, co? Czy jesteś taka dzielna, czy szalona... a może po prostu głupia, księżniczko? - Czarnooki przywódca porywaczy zbliżył się o krok. - Ja też coś ci powiem. Nie będzie to groźba, ale solenna obietnica - uściślił. - Pociągnij tylko za spust, a na Allaha,

obie gorzko tego pożałujecie! Nie musimy dowieść cię żywą; po prostu wolelibyśmy załatwić to w taki sposób. Ale jeśli nas sprowokujesz, sama będziesz winna temu, co się stanie! Sophia spojrzała mu prosto w oczy.

- Nie boję się ciebie - powiedziała cicho, nie zdejmując palca ze spustu.

- Oddaj mi broń!

- Owszem, jeśli przysięgniesz, że nie pozwolisz swoim ludziom nas tknąć. Przysięgniesz na waszą świętą księgę!

Alexa płakała, chowając się za jej plecami. Albo obie zginą razem, bardzo szybko, albo obie zdołają się jakoś uratować. W każdym razie żadna z nich nie zostanie zgwałcona.

Tunezyjczyk przez długą chwilę wpatrywał się w Sophię.

- No dobrze, lwico! Nie pozwolę moim ludziom tknąć ciebie ani twojej głupiej przyjaciółki. Rzeczywiście zapomnieli o swojej przysiędze i muszę im o niej przypomnieć. - Obrzucił ich gniewnym spojrzeniem. - A poza tym... jestem pewien, że Ali Pasza woli dostać cię nietkniętą.

- Ali Pasza?... - szepnęła z przerażeniem.

- A teraz oddaj mi strzelbę! Dogadaliśmy się?

Sophia wpatrywała się w niego, skonsternowana. Obietnice dane niewiernym nie były co prawda wiążące dla muzułmanina... Uświadomiła sobie jednak, że jeśli nie odda broni, obie z Alexą zginą natychmiast.

Ali Pasza?

Dobry Boże, więc to do niego zamierzali ją zawieźć? Dostarczyć osobiście Straszliwemu Turkowi? Jakże pragnęła w tej chwili, żeby jej podejrzenia co do Alego Paszy okazały się niesłuszne!

- Proszę oddać broń, Wasza Wysokość - nalegał Kemal. - No, jakże będzie? Masz jedną jedyną kulę. Naciśnij tylko spust, księżniczko, a zostaniesz podziurawiona jak sito! Może warto wybrać życie?

Choć kosztowało ją to bardzo wiele, podała mu strzelbę.

Uśmiechnął się uprzejmie, odbierając od niej broń.

- Odsuńcie się tam obie! - Ruchem głowy wskazał im boczną ścianę jaskini. - A ja przypomnę moim ludziom, jak powinni się za chowywać.

Z tymi słowy odszedł, by wygłosić podkomendnym srogie, niezrozumiałe dla Sophii kazanie. Wyglądali na zawstydzonych.

Podobnie jak Alexa.

- Dziękuję... Och, dziękuję ci, Sophio! - szeptała roztrzęsiona.

- Zobaczmy, czy ten ich wódz dotrzyma słowa - odpowiedziała Sophia, kiedy obie siadły skulone pod ścianą.

Dowiedziawszy się, jaki miał być ostateczny cel ich podróży, Sophia była równie przerażona, jak Alexa. Tyle że lepiej to ukrywała.

- Tak mi przykro, Sophio! - szlochała skruszona zdrajczyni, aż się serce krajało.

Sophia spojrzała na swą wstrząśniętą towarzyszkę i mimo woli poczuła litość. Było trochę za późno na przeprosiny, ale nie miała serca mówić jej tego.

Dotknęła więc tylko ramienia Alexy na znak, że jej wybacza.

- Wszystko będzie dobrze - szepnęła. - Nie martw się, pułkownik Knight i cała moja straż przyboczna z pewnością nas ocala!

- Ciebie może ocala, ale mnie zostawią tu na pewną śmierć. Wiem, że zostawią... po tym wszystkim!

- Z pewnością nie zostawią cię tu na pewną śmierć - odparła Sophia ze znużeniem. - Chyba znasz ich na tyle, że nie wątpisz o tym.

Alexa nadal płakała, Sophia zaś starała się oddychać głęboko i siedzieć prosto, oparta plecami o chropowatą ścianę. Pospiesz się, Gabrielu!

Przyzywała go najcichszym szeptem serca. Błagała, by je ratował. W tej godzinie najcięższej próby nie obdarzyła najwyższym zaufaniem ani przyjaciół ze straży przybocznej, ani tym bardziej księcia Danii. Była pewna, że to Gabriel - prawdziwy wybraniec jej serca - spiesz się na ratunek.

Jej anioł stróż.

Jej nieustraszony rycerz.

Krótką zaszyfrowana notatka, nagryzmołona na jedwabnym szalu barwiczką Alexy, dostarczyła im kilku ważnych informacji. Zapis wyglądał następująco:

+ + 11W

Jak wyjaśnił Timo, znaczyło to, że obie - Sophia i Alexa - są całe i zdrowe, nic im się nie stało. Nieprzyjaciół było jedenastu, zmierzali na wschód.

Wiedząc, że Sophii nic się, jak dotąd, nie stało, była dla nich wszystkich największą radością i dodała im sił do zniesienia kolejnej nocy, długiej i ciężkiej. Posuwając się uparcie naprzód głównym traktem przez malownicze rejony Francji, mieli oczy szeroko otwarte. A nuż ujrzą kolejny znak, dowód obecności Sophii?

W zmierzchu gasnącego już dnia nietrudno byłoby przeoczyć kupkę białych falbanek, leżącą na środku drogi, stromo wznoszącej się pod górę. Jednak Gabriel wypatrzył ją przez lunetę, której prawie nie odejmował od oka. Natychmiast uniósł rękę, dając swym towarzyszom znak, żeby się zatrzymali.

- O co chodzi, pułkowniku?
- Wypatrzył pan coś?
- O, tam! Coś białego na drodze.

Gabriel ściągnął wodze zdyszanego wierzchowca i raz jeszcze spojrzął przez lunetę na dziwny przedmiot.

Trudno było dokładnie określić, co to jest, zwłaszcza z grzbietu pędzącego konia. Nawet zresztą teraz, gdy się zatrzymali, Gabriel nadal nie był pewny, co to takiego. Znajdowało się w zbyt dużej odległości.

- Jak ci się zdaje, Markos?

Jastrzębioki strzelec wyborowy podjechał do Gabriela i przez chwilę przypatrywał się uważnie przez własną lunetę.

- Cóż to takiego, według ciebie?

Markos odjął lunetę od oka i z posępnym wyrazem twarzy zwrócił się do pułkownika.

- To może być... ciało.
- Ciało? - powtórzył jak echo Demetrius.

Markos się zmieszał.

- Wygląda, że to coś jest... w sukni.

- Nie ośmieliliby się! - wyszeptał Timo. - Na pewno się mylisz!
Czemu by mieli ją zabijać?

- Już raz próbowali.

- Ale to może być coś całkiem innego!

- Musimy to sprawdzić - zawyrokował Gabriel.

Niko pokręcił głową.

- Nie wygląda mi to na nic ważnego! A jadąc tam na oględziny, stracimy mnóstwo czasu. Musimy ich dogonić jak najszybciej!

Gabriel baczny wzrokiem mierzył okolicę. Gdzie jesteś, Sophio? Wyraźnie czuł jej obecność w pobliżu. Był pewny, że nadal jest żywa. Ze czeka na niego. Trzymaj się, kochanie! Jestem coraz bliżej!

Grecy zaczęli się sprzeczać. Byli wyczerpani, a zarazem pełni napięcia. Tak bardzo potrzebowali odpoczynku i porządnego posiłku...

- A co, jeśli to zwykła pomyłka? Jakieś prześcieradło, porwane przez wiatr? Albo wielkie zdechłe ptaszysko... lub coś zupełnie bez znaczenia?

- Konie już ledwie dyszą...

- Ja też! - mruknął Yannis.

- Jeśli zmarnujemy resztę sił na jakieś bzdury, wyjdziemy na ostatnich głupców!

- Ale jeśli ona jest gdzieś w pobliżu, a my ją wyminiemy i pojedziemy dalej, okazemy się jeszcze większymi durniami! - odparował Gabriel. - A co, jeśli zjechali z drogi w las, żeby schronić się na noc wśród drzew? Ja bym tak postąpił na ich miejscu. Nie ryzykowałbym zatrzymywania się w jakimś zajeździe! Czymkolwiek jest to białe coś, może się okazać kolejnym znakiem od Sophii. Jasne, że porywaczom zależy na tym, byśmy nie wpadli na ich trop!

- Racja! - poparł go zdecydowanie Timo. - Sprawdźmy, co to takiego.

Gabriel skinął głową i ponaglił znów konia. Reszta ruszyła za nimi; niektórzy bardzo niechętnie. Przejechawszy mniej więcej ćwierć mili, skręcili w węższą, kamienistą drogę wśród wapiennych skał.

Zaległo milczenie, pełne napięcia. Każdy z nich zmagał się w duchu z własnymi obawami, że natkną się na zwłoki Sophii lub Alexy - zamordowanej przez porywaczy i porzuconej pośrodku drogi, jak stos odpadków.

Jakby tego było jeszcze za mało, alternatywne rozwiązanie także nie napawało optymizmem: jeśli ów biały przedmiot, leżący na drodze, to coś bez znaczenia, marnują tylko czas!

W końcu jednak, choć odległość nadal była duża, przyjrzeni się dokładniej przez obie lunety - Gabriela i Markosa - i zmęczenie opuściło ich, gdy pojęli, że to musi być znak od Sophii. Z całą pewnością nie były to ludzkie zwłoki. Najbardziej przypominało to suknię.

Gabriel przyjrzał się dokładnie półce skalnej tuż nad miejscem, gdzie leżała na drodze owa „suknia”. Jeśli to rzeczywiście znak od Sophii (a był tego niemal pewien!), musiała tamtędy przejeżdżać albo przechodzić - i może nadal znajdowała się w pobliżu! Od tego miejsca postanowił rozpocząć poszukiwania.

Na razie kazał wszystkim pozostać w tyle. Jeżeli nieprzyjacieli znajduje się gdzieś w pobliżu, powinni zbliżyć się do niego po cichu i niepostrzeżenie, zwłaszcza że porywacze mieli nad nimi przewagę: znaleźli sobie dobrą kryjówkę w trudno dostępnym terenie.

Muszą więc podchodzić do nich ostrożnie i bezszelestnie. Chciał - o ile było to możliwe - wykorzystać element zaskoczenia.

- Tak... - mruknął, rozglądając się dokoła. - Ona tu gdzieś jest... na tej górze. Czuję to!

- Widocznie zatrzymali się tam na noc, jak mówiłeś - przytaknął Timo. - Musimy wytropić ich i dopaść, zanim się stąd ruszą.

- Tylko jak? O Boże, mamy przed sobą tysiące akrów, a nie znamy kompletnie terenu. Jaskinie, potoki, jary... - biadolił Demetrius. - Jak zdołamy ją tu odnaleźć?

- Musimy porządnie ruszyć głową! Nie zejdziemy na dół, póki jej nie odnajdziemy. - Gabriel popatrzył na wszystkich po kolei. - Odpocznijcie teraz, chłopcy! Ja idę po tę suknię, czy co tam Sophia nam zostawiła, a przy okazji rozejrzę się w terenie.

- Może pójdziemy z tobą, pułkowniku? - zaproponował Yannis.

- Nie. Chcę, żebyście trochę wypoczęli przed tym, co was czeka - odparł Gabriel. - I przypominam: ani mru-mru, zrozumiano? Głosy rozchodzą się daleko po górskim zboczu, a oni z pewnością rozstawili wartowników. Starajmy się, żeby jak najdłużej nie wiedzieli, że mają gości!

- Racja, pułkowniku.

- Tak jest, sir!

W kompletnej ciszy Grecy wprowadzili wierzchowce do lasu, rosnącego po jednej stronie drogi. Znaleźli strumień i napoili konie. Sami przy tym rozprostowali trochę nogi, pociągnęli kilka łyków z manierek i zaczęli sprawdzać stan uzbrojenia, gotując się do bitwy.

Gabriel tymczasem - na piechotę - wspinał się coraz wyżej po zboczu, żeby ściągnąć tę część garderoby Sophii z górskiej drogi. Może jeszcze zwrócić uwagę tych przeklętych Skorpionów, tak jak przyciągnęła jego wzrok! Wieczorny zmierzch przeszedł już w ciemną chłodną noc, zanim dotarł do miejsca, gdzie leżała halka Sophii. Pospiesznie zwinął biały cienki materiał i ukrył pod czarnym płaszczem. Następnie przez dobrą godzinę zapoznawał się z terenem. W końcu wybrał niewielką jaskinię, położoną z dala od drogi. Zamierzał przyprowadzić tu Sophię, gdy będzie już bezpieczna pod jego opieką. Zaopatrzył jaskinię w zapas drewna opałowego i pozostawił w niej trochę żywności. Chciał mieć pewność, że Sophia będzie miała tu wszystko, co niezbędne do przetrwania.

O Boże, strzeż jej!

Nim powrócił do swoich ludzi, przez chwilę stał przed jaskinią, by po raz ostatni rozpatrzeć się w terenie. Powietrze było rzadsze na tej wysokości. Zapisał to sobie w pamięci. Jego ludzie szybciej się tu zmęczą! On sam był bardziej przyzwyczajony do podobnych warunków. Pełniąc służbę wojskową w Indiach, nieraz walczył na podobnym terenie.

Niezliczone wspomnienia z tamtych dni stanowiły dobre przygotowanie do tego, co czekało ich dzisiejszej nocy.

Mroczne instynkty, od tak dawna uśpione, budziły się w nim znowu do życia. Ocknęło się okrucieństwo, z którym -jak mu się zdawało - pożegnał się już na zawsze...

Teraz jednak było mu znów potrzebne. Uświadomił sobie, że nigdy nie wyzbył się go naprawdę.

Przymknął oczy i czuł, jak wściekły gniew ogarnia go całego. Pozwolił mu rozpaść się, przeniknąć do krwi. Witał to mroczne uniesienie. Nadszedł znów dla niego czas zabijania. Jeżeli nawet zostanie potępiony za to, że ocalił Sophię, nie pragnął wcale tego uniknąć!

Jego ludzie zauważyli chyba dziwny wyraz oczu dowódcy, gdy wrócił do nich, wynurzywszy się z lasu.

Przedstawił im swoje plany, poczynając od tego, jak i gdzie powinni rozpocząć przeszukiwanie lasów - powyżej skalnej półki, pod którą znalazł ostatni znak od Sophii.

- A gdy już odnajdziemy obóz nieprzyjaciół, postąpimy w ten sposób... Timo, uchodzisz za najlepszego zwiadowcę, prawda?

- Prawda! - potwierdził tamten.

- Doskonale! Mam zadanie dla ciebie. Wiemy, że Sophia zraniła jednego z tych łajdaków, gdy napadli na jej karetę.

- Tak. Jeden z nich wdarł się do środka i próbował ją pochwycić, więc ciachnęła go w prawe ramię.

- Z pewnością do tej pory rana nie zagoiła się całkowicie. Wiemy więc, że jeden z nich jest ranny. Jeśli ktoś będzie trzymał się z dala od walki, to właśnie on. Zwłaszcza że to prawa ręka.

- Ale co to ma wspólnego ze mną?

- Pozwolimy mu się wymknąć. Pozostałych możecie wybić do nogi, ale jeśli zobaczycie kogoś z bandażem na prawej ręce, oszczędźcie go! Ty, Timo, musisz ruszyć za nim, a on doprowadzi cię w końcu do głównej kwatery Bractwa Skorpiona. To niesłychanie cenna dla nas informacja. Możesz się tego podjąć?

- Tak, oczywiście!

- Doskonale. Możesz zabrać ze sobą kogoś jeszcze, ale tylko jednego. Nie powinniście rzucać się w oczy. I trzymajcie się w bezpiecznej odległości. Nie pozwólcie się schwytać, gdy już będziecie w pobliżu ich bazy. Musicie żyć, żeby przekazać nam wszystko, czego się dowiecie! Co się tyczy pozostałych, to gdyby ktoś z was odłączył się od reszty, wszystko jedno, z jakiego powodu, niech wraca na Kavros tak

szybko, jak tylko się da. Wyznaczamy sobie spotkanie właśnie tam, w brytyjskiej bazie morskiej. Dobra, to już ustalone! Kto z was najlepiej strzela?

Wszyscy wskazali na Markosa, a on uniósł broń i uśmiechnął się krzywo.

- Kiedy będziemy już blisko ich obozu, zajmiesz taką pozycję, żebyś mógł nas jak najskuteczniej osłaniać. Choćbyś musiał się wdrapać na czubek najwyższego drzewa, rozumiano? Z wyjątkiem naszego przyjaciela z bandażem na prawej ręce, krop do każdego z tych bydlaków, byle celnie!

- Nie omieszkam!

- Z pewnością będą chcieli ukryć przed nami Sophie, jak tylko się połapią, że ich namierzaliśmy - ciągnął dalej Gabriel. - Przede wszystkim spróbują przewieźć ją w inne miejsce. Żeby temu zapobiec, musimy najpierw odkryć, gdzie trzymają konie, i rozpędzić je, zanim przystąpimy do ataku. Pewnie tych koni ktoś pilnuje. Żadnych hałasów, rozumiano? Poderżnąć gardła wartownikom. Zmusimy tych, którzy będą chcieli uciec z Jej Wysokością, do chwytania koni. Tylko że zamiast na konie, natkną się na mnie. Reszta z was przypuści frontalny atak. Ja będę w każdej chwili gotów na to, by przechwycić Sophie i czym prędzej zabrać ją w bezpieczne miejsce. Nie puszcze jej samopas, jak to uczynił Leon. Nie w obecnej sytuacji!

- Słusznie! - przyświadczyli posępnym tonem.

- Są jeszcze jakieś pytania?

- Co z Alexą?

- No cóż... Nie zostawimy jej w ich łapach - odparł Gabriel. - Nie ma dla nich większej wartości... ani dla nas, szczerze mówiąc, zwłaszcza po tym, co uczyniła. Zróbcie dla niej, co będziecie mogli, i tyle.

Omówili jeszcze kilka szczegółów, potem Gabriel popatrzył na nich z pewnym skrepowaniem.

- Na wypadek, gdybyśmy nie wszyscy znów się spotkali... chciałem powiedzieć, że służba z wami była... hm... interesująca. - Przez moment się i dodał zupełnie szczerze: - To był dla mnie... zaszczyt.

- Dla nas też, sir!

Pożegnawszy się, pospieszyli do koni, chcąc jak najszybciej odnaleźć księżniczkę i dopilnować, by wróciła - cała i zdrowa - do ojczyzny.

18

Z rękoma znów związanymi twardym, szorstkim sznurem Sophii było trudno znaleźć wygodną pozycję do spania, tym bardziej że zamiast łóżka musiał jej wystarczyć cienki koc, rozłożony na zimnym kamieniu.

Umieściwszy jakoś spętane ręce na zgiętych kolanach, zdołała się zdrzemnąć na siedząco, oparta plecami o wilgotną ścianę jaskini.

Nie miała odwagi się położyć. Nawet opuszczenie głowy na ramię wydawało się jej niebezpieczne, gdy wokół roilo się od wrogo nastawionych do niej mężczyzn.

Co prawda nie napastowali już ani jej, ani Alexy. Bogu dzięki! Teraz jednak ich rozmowa, choć prowadzona przyciszonym głosem, wyrwała Sophię z drzemki. W niesamowitej ciszy, jaka panowała w tej jaskini, cudzoziemskie słowa, wymawiane z takim przejęciem, były dla niej niezrozumiałe, ale niepokój brzmiący w ich głosach rozpoznalby każdy!

Coś im zagrażało.

Sophia nie podniosła głowy, otworzyła tylko oczy, żeby nie zwracać na siebie uwagi. Wytężyła słuch i obiegła wzrokiem jaskinię, pełną lśniących stalaktytów i stalagmitów, zwisających ze sklepienia i sterzających ze skalnego podłoża jak smocze zęby. Spojrzenie Sophii zatrzymało się na grupie mężczyzn w pobliżu wejścia do jaskini.

Zauważyła, że wrócił jeden z wartowników. Wskazywał teraz gniewnie w stronę lasu i - o ile Sophia trafnie odczytała jego gesty - przekonywał pozostałych, że ujrzał, jak coś (a może ktoś?) wynurzyło się z ciemności.

Gabriel...?

W tej chwili ciszę wietrznej, jesiennej nocy zakłócił ostry krzyk lelka kozodoja. Dochodził gdzieś z tyłu, z dala od jaskini. Sophia wstrzymała dech, rozpoznawszy dobrze znany sygnał Greków z jej straży przybocznej.

Zbliżali się tu! Byli już całkiem blisko, ale widać nie zdołali dokładnie określić miejsca pobytu Sophii.

Była to skierowana do niej prośba o jakiś znak lub sygnał.

Serce Sophii zabiło szybciej. Rozejrzała się dokoła, szukając czegoś, co musieliby zauważyć. Skoro tylko dowiedzą się, gdzie jest, z pewnością bez zwłoki przypuszczą atak!

Dostać się do jaskini można było wyłącznie z jednej strony - tam, gdzie znajdowało się wejście. Może nie tylko zdoła powiadomić przyjaciół o miejscu swego pobytu, ale i odciągnąć uwagę porywaczy od spodziewanego ataku?

Wzrok Sophii padł na płonąca mdłym światłem latarnię, którą ktoś postawił na spłaszczonym wierzchołku stalagmitu. Tuż pod nim znajdowało się posłanie jednego z porywaczy. Z pewnością jest łatwopalne! - pomyślała Sophia. Obudziła Alexę lekkim kuksańcem, uciszyła jej pytania ostrzegawczym spojrzeniem i przysunęła się - niby to bezwiednie - bliżej latarni.

Wartownik w dalszym ciągu, z troską w głosie, wyjaśniał coś swoim słuchaczom. Wszyscy w jaskini nadal zachowywali spokój, ale kilku mężczyzn, którzy nie zdążyli zasnąć, wstało i przyłączyło się do rozprawiających. Stojąc obok szerokiego, łukowatego wejścia do jaskini, dyskutowali o tym, na co się zanoszą i jakie kroki należy podjąć.

Sophia wiedziała, że ona także musi wziąć się do działania, zanim wszyscy chwycą za broń. Podczołgała się ukradkiem do naturalnego postumentu, na którym stała latarnia, omiotła znów wnętrza jaskini baczny spojrzeniem i upewniwszy się, że nikt jej nie obserwuje, nagłym wymachem związanych rąk strąciła latarnię ze skalnego słupka. Spadła prosto na puste posłanie; szkło się rozbiło, olej wylał, buchnął płomień - i posłanie zapłonęło w mgnieniu oka jak pochodnia.

Sophia krzyknęła cienkim głosem, udając przerażenie:

- Pożar! Ratunku!

Zerwała się na równe nogi, gotowa do ucieczki. Wiedziała, że nagły błysk pomarańczowego światła z wnętrza jaskini będzie dla jej przyjaciół wystarczającą wskazówką, że tam właśnie uwięzili ją porywacze.

Rozpętało się piekło. Wśród dzikich okrzyków i przekleństw kilku janczarów skoczyło gasić pożar.

Inni domyślili się, że ktoś celowo rozniecił ogień, i chwycili za broń.

Za późno!

W chwili, gdy zaczęto gasić ogień, Sophia była już pewna, że jej ludzie nadciągają.

- Jak to się stało? - dopytywał się gniewnie jeden z janczarów, pokasłując jako że jaskinia wypełniła się dymem.

- Nie mam pojęcia! - łgała jak z nut Sophia, opierając się o ścianę. - Wiatr musiał przewrócić latarnię. Spałyśmy spokojnie...

- Na ziemię! Nikt ci nie pozwolił wstawać!

- Wyprowadźcie mnie stąd! - nalegała Sophia. - Tu nie ma czym oddychać!

- To nie oddychaj! - odburknął.

- Co tu się dzieje, Wasza Wysokość?! - biadoliła rozdygotana Alexa.

- Po prostu trzymaj się! - szeptała jej cichutko Sophia. - Zachowuj się spokojnie... a jak ci dam znak, bądź gotowa do ucieczki.

- Dokąd? - pisnęła z przerażeniem dworka.

Kłęby dymu przesłaniały wejście do jaskini.

- Zaczekaj...

I wówczas rozpoczął się atak.

Czarne cienie, przemykające wśród dymu, okazały się uzbrojonymi przeciwnikami. Natarli z wrzaskiem, usiłując wtargnąć do wnętrza. Huknęły strzały, kule odbijały się od skał. Gdy jedna z nich trafiła w ścianę tuż nad głową Sophii, księżniczka skuliła się, zasłoniła twarz rękoma i zatkała uszy. Pociągnęła jednak Alexę za ramię.

- Teraz! Uciekajmy!

Alexa zbladła na myśl o spotkaniu z rodakami, których zdradziła. Sophia jednak nie była pozbawiona serca i nie zamierzała pozostawić jej na pastwę janczarów, tych odrażających hipokrytów! Obie zaczęły więc przesuwac się dyskretnie w stronę wejścia do jaskini. Sophia modliła się przez cały czas, by zdążyły dotrzeć do przyjaciół, nim ktoś z wrogów zauważy, że usiłują się wymknąć.

Klingi połyskiwały w blasku ognia, krzyżując się ze sobą. Sophia ujrzała, jak ginie dwóch porywaczy, a potem zaparło jej dech z przerażenia, gdy Demetrius padł pod ciosem.

Alexa krzyknęła przeraźliwie - i Kemal, oczywiście, zauważył je.

Gdy spostrzegły, że Tunezyjczyk zbliża się do nich z pociemniałą twarzą, Alexa raz jeszcze wrzasnęła i na oślep rzuciła się do wyjścia, zanim Sophia zdążyła ją powstrzymać.

- Alexo, stój!

Półprzutomna dziewczyna wypadła z jaskini, opętana strachem. Jakimś cudem nie zginęła od świszczących wokół kul, jako że walka przy wejściu do grotty nadal była zażarta.

Sophia wiedziała, że Alexa ma powód do strachu, choćby dlatego, że janczarom zależało na utrzymaniu przy życiu księżniczki, ale nie dbali o to, co się stanie z jej towarzyszką. Alexa potrzebna im była dopóty, dopóki dzięki niej mogli wywierać nacisk na Sophię. Poza tym mogła być jedynie tanią igraszką.

Sophia wstrzymała dech, patrząc ze zdumieniem, jak Alexa prze-myka między krzyżującymi się szablami i pod ostrzałem, potem zaś pędzi w stronę czarnej ściany lasu jak spłoszony koń w czasie burzy.

Krzyk przerażenia uwiązał Sophii w gardle, gdy ujrzała Nika, walczącego równocześnie dwiema szablami. Ostrze jednej z nich zatopił we wnętrznościach janczara. Jego przeciwnik osunął się na ziemię.

- Księżniczko! - zawołał Niko. - Prosimy do nas!

- Uwważaj! Za tobą! - wrzasnęła w odpowiedzi Sophia.

Niko odwrócił się błyskawicznie i zaatakował kolejnego przeciwnika. Kemal pochwycił Sophię.

- Głupia dziewczyno! Prędzej sam cię zabiję, niż pozwolę, żeby oni nam ciebie odebrali!

Po czym wydał jakiś niezrozumiały rozkaz dwóm członkom Bractwa Skorpiona.

Natychmiast wycofali się z walki i podbiegli do Sophii.

Kemal ostrzem swej broni wskazał im wnętrze jaskini i wydał jakieś instrukcje. Przysłuchując się szybkiej wymianie zdań w obcym języku, Sophia starała się opanować paniczny strach. Zastanawiała się, czy już wybiła jej ostatnia godzina.

Podczas gdy Kemal włączył się do walki, dwóch ciemnoskórych janczarów chwyciło Sophię za ramiona i powlekło ją w głąb jaskini.

- Puśćcie mnie! Dokąd mnie zabieracie?

- Zamknij się! Więcej z tobą kłopotu niż pożytku z ciebie, bezbożna czarownico!

- Gdyby to ode mnie zależało, poderżnęlibyśmy ci gardło i byłby spokój! - mruknął wyższy z nich.

Miał, zdaje się, na imię Zacarias.

- Na pomoc! Tu jestem! Timo! Gabrielu!

- Jeszcze jedno słowo, a obetnę ci język, zrozumiano? - zagroził jej w niezłej francuzczyźnie niższy z janczarów, brodaty i krępy.

Sophia słyszała, jak nazywano go Osmanem.

Rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie i podsunął jej pod nos zakrzywiony sztylet, podobny jak dwie krople wody do tego, który znaleźli na miejscu zasadzki. Sophia ucichła.

- Z pewnością bardziej by przypadła do gustu Alemu Paszy, gdy byśmy ucięli jej język - stwierdził Zacarias, kiedy na wpół ciągnęli, na wpół nieśli księżniczkę w głąb jaskini. - Jestem tego pewien!

Odkąd Kemal przyłączył się do broniących wstępu do jaskini, jej przyjaciele mieli jeszcze twardszy orzech do zgryzienia. W dalszym ciągu nigdzie nie było widać Gabriela.

Czy to możliwe, że przez cały czas była w błędzie?... Czy Gabriel wcale tu nie przybył?... Czyżby po prostu umył ręce, gdy go zwolniła?

Może całkowicie się myliła w ocenie jego charakteru, podobnie jak w przypadku Alexy...

O Boże, jeśli jest taka głupia, że nie potrafi odróżnić przyjaciół od wrogów, jakże zdoła rządzić państwem?

Lord Griffith słusznie powątpiewał, czy się do tego nadaje!

W zamęcie bitwy nikt chyba nie zauważył, że znikła. Podłoże stało się coraz bardziej spadziste. Robiło się też coraz ciemniej, niemal tak ciemno jak w grobie. Wszyscy troje musieli iść bardzo ostrożnie.

- Tędy! - mruknął Zacarias, macając ręką ścianę, po czym skręcił w lewo.

Posuwając się krok za krokiem w pozbawionej światła przestrzeni, Sophia zorientowała się po pewnym czasie, że czuje na twarzy powiew świeżego powietrza. Po przejściu po omacku kolejnych dwudziestu paru kroków dotarli do szczeliny skalnej, przez którą przepływał strumyk, szeroki na trzy stopy, tryskający z wnętrza góry.

Woda wydobywała się na zewnątrz przez otwór na tyle duży, że mógł się tamtędy przecisnąć człowiek. Tak też uczynili Sophia i dwaj strzegący jej porywacze, stąpając ostrożnie po dużych, płaskich kamieniach wystających nad powierzchnią wody. Potem weszli w gęsty sosnowy las.

Gdy Sophia znalazła się znów pod gołym niebem, wydostawszy się z czarnej jak smoła czeluści, na nowo wstąpiła w nią nadzieja. Gdyby zdołała wyrwać się tym dwóm zbirom, mogłaby odzyskać wolność jak Alexa! Rozejrzała się ukradkiem, by zapoznać się choć trochę z okolicą. Na prawo usiana drobnymi kamykami dróżka, okrążając coś w rodzaju kamiennej kopuły, wiodła w dół zbocza. Wyżej, na lewo, Sophia ujrzała w niezbyt dużej odległości wejście do jaskini, wokół którego nadal toczyła się walka.

Musi powiadomić swoich przyjaciół, że porywacze znowu próbują przenieść ją w inne miejsce, bo inaczej wszelkie ich wysiłki pójdą na marne!

Nie dam się nikomu zabrać do Alego Paszy! - przysięgała sobie Sophia. Nie zważając na groźbę obcięcia języka, przepelniona znów pragnieniem walki, zaczęła się wyrywać strzegącym jej zbirom, skoro tylko wyszli ze skalnej szczeliny.

- Ratunku! Tu jestem!... Puśćcie mnie! - krzyczała, ale niemal natychmiast Zacarias chwycił ją i zatkawszy jej usta ręką, gwałtownie potrząsnął dziewczyną, by położyć kres tej szamotaninie.

- Ani słowa więcej! - szepnął jej Osman prosto w oczy; na twarzy miał szydery grymas. - Masz iść jak przystoi, bo obetniemy ci stopy i powlecemy dalej bez nich!

Związane ręce Sophii zacisnęły się w pięści, ale gdy tylko Zacarias zdjął łapę z jej ust, splunęła z obrzydzeniem.

- Nic innego nie potraficie, tylko grozić ludziom? - rzuciła zardziornie.

- Nie tylko - odparł Osman. - Potrafimy ich też zabijać. Chcesz się przekonać, księżniczko?

Sophia nic nie odpowiedziała, ale było to milczenie pełne buntu. Przystała na razie wrywać się, by nie sprowokować tych zbirów do spełnienia którejś z krwiożerczych gróźb.

- Idziemy! - mruknął Zacarias. - Do koni!

Gdy ruszyli znowu w dół po stromej, skalistej ścieżce - gęsiego, z Sophią pośrodku - księżniczka odważyła się po raz ostatni spojrzeć przez ramię w stronę jaskini.

I wówczas na tle płomieni mignęła jej wysoka czarna sylwetka.

Ten ktoś patrzył w jej stronę...

Gabriel!

Tak się zdumiała, że potknęła się o kamień.

- Uważaj, jak leziesz! - warknął Zacarias, kiedy wpadła na niego, zanim zdążyła odzyskać równowagę.

- Przepraszam... - wymamrotała.

- Lepiej ją trzymaj, bo przez tę niezgrabę zlecimy na łeb, na szyję!

Osman zrobił, co mu kazano, i złapał Sophię za ramię. Zabolało.

- Au! - poskarżyła się.

Kiedy znów obejrzała się przez ramię, udając, iż chce tylko spiorunować wzrokiem Osmana, spostrzegła, że czarna męska sylwetka znikła, jakby rozplynęła się w ciemnościach. Czy Gabriel rzeczywiście tu był? Czy przyjechał po nią? A może to tylko wyobraźnia płata jej figle?

Zacarias kroczył na przodzie ze strzelbą gotową do strzału, pona-glając ich do szybszego marszu w stronę sosnowego zagajnika, gdzie czekały ukryte wśród drzew konie i powóz.

Odgłosy walki przy wejściu do jaskini ścichły w oddali. Krzyki i huk wystrzałów nie były już tak wyraźne. Gruba warstwa sosnowych igieł tłumiła wszelkie dźwięki, a te odbijające się od skalnych powierzchni powodowały niekiedy osobliwe efekty akustyczne -na przykład nieuchwytnie echo odzywało się z niewłaściwej strony. W górze na granatowym niebie lśniło mnóstwo gwiazd i błyszczał sierp księżyca.

- Gdzież te konie?! - niecierpliwił się Zacarias, usiłując przebić wzrokiem ciemność.

- Na Proroka, nie mam pojęcia! Pewnie trochę dalej. Nie zatrzymuj się! Po ciemku trudno ocenić odległość.

- Stać!

Idący przodem Zacarias znowu się zatrzymał. Sophia ponownie wpała na niego, gdyby Osman nie szarpnął jej brutalnie do tyłu.

- Co tam znowu? - spytał niecierpliwie.

- Chyba coś zobaczyłem...

- Pewnie konie! - irytował się Osman.

- Nie! - stwierdził dobitnie Zacarias. - Masz broń w pogotowiu?

- Pewnie! Ruszysz się wreszcie? Musimy się spieszyć! Jeśli sprawimy Kemalowi zawód, zabije nas!

Mamrocząc coś gniewnie, Zacarias ruszył dalej, ale tym razem Sophia także wyczuła czyjaś obecność. Ktoś krył się w mroku.

Nie byli sami.

Ktoś ich obserwował.

Zaparło jej dech, puls się rozszalał.

Gabriel!

Była teraz pewna, że to on, jakby jej serce widziało po ciemku to, czego jej oczy nie mogły dostrzec.

Wyczuwała jego obecność. Zbyt dobrze go znała, żeby się mylić. Był tutaj. Bardzo blisko!

Czuła też zgubę, wiszącą nad tymi dwoma, nieświadomymi tego.

Gabriel mógł zaatakować w każdej chwili. Musi być gotowa...

- Rusz się, dziewucho!

Szorstki rozkaz Osmana przerwał jej rozmyślania.

- Powiadam ci, że tu jest coś... - mamrotał Zacarias, gdy ruszyli dalej.

- Albo ktoś! - poprawił go Osman trochę niepewnym głosem. - Pospieszmy się lepiej!

- Człowiek czy zwierzę? A może jedno i drugie? - wyszeptła Sophia, żeby ich zdenerwować i całkiem wytrącić z równowagi. - Może niedźwiedź? Albo wielki zgłodniały ryś!

- Ona może mieć rację - zauważył z niepokojem Osman, rozglądając się na wszystkie strony. - Wielki dziki kot mógł wyczuć węchem konie i wybrać się na polowanie!

Zacarias zatrzymał się nagle, uniósł rękę i wlepił wzrok w ciemność.

- Co ta... - zaczął niecierpliwie Osman, ale urwał w pół słowa i dziwnie zagulgotał.

Sophia nawet się nie obejrzała. Pochyliła się natychmiast i przykucnęła, by sztylet Gabriela miał wolną drogę.

Przeszył powietrze tuż nad jej głową, lecąc jak błyskawica - i ugodził Zacarias w podstawę szyi, gdy zbir odwrócił się, by zobaczyć, co się dzieje.

Zwinał się i stoczył po kamienistej ścieżce.

Sophia poczuła, że Gabriel podnosi ją i obejmuje. Bez słowa przerzucił ją przez ramię.

Gdy obejmowała go z całej siły, mignęła jej przez sekundę twarz krępego Osmana ze zdumieniem w szeroko otwartych oczach. Bagnet sterczał mu z grubej szyi, a jego ostry koniec wystawał poniżej ucha.

Zacarias przyspieszył swój zgon o kilka minut, zużywając resztkę sił na wyciągnięcie noża. Strumień krwi - w mroku zupełnie czarnej - trysnął z rany i ściekał teraz po kamykach jak miniaturowy górski potok.

Sophia patrzyła na tę krwawą jatkę, nie wierząc własnym oczom. Jak błyskawicznie się to wydarzyło! Gabriel nie wymówił ani słowa, tylko podtrzymał ją lewą ręką, jakby nic nie ważyła. Wyminąwszy konającego, pobiegł w dół wąską ścieżką, pochylając się nieco na bok.

Wymacywał drogę prawą stopą, lewą ręką obejmował nadal pośladki Sophii, a prawą balansował, żeby nie stracić równowagi. Trzymał w tej ręce wielki czarny karabin, naładowany i odbezpieczony.

Sophia nie należała do mdlejących z byle powodu pięknotek, teraz jednak była naprawdę zaszokowana. Z całej siły obejmowała Gabriela w pasie, nie wyrzekła ani słowa i obawiała się poruszyć, by nie stracił przez nią równowagi. Nie zawracała sobie głowy pytaniami, czemu Gabriel nie pozwala jej iść na własnych nogach. Nie zamierzała zresztą kwestionować niczego, co on uznał za słuszne, tylko bacznym okiem śledziła, czy nikt inny nie ukaże się nagle na ścieżce za ich plecami.

Szybkość, z jaką Gabriel pokonywał stromą drogę ze zręcznością kozicy, sprawiła, że wkrótce znaleźli się w sosnowym zagajniku, gdzie czekał na nich jeden tylko koń - wierzchowiec Gabriela. Reszta zwierząt znikła, a wartownik, który miał ich strzec, leżał twarzą do ziemi na zgniecionych i splamionych krwią sosnowych igłach.

Gabriel nie postawił Sophii na ziemi, tylko od razu podsadził ją na konia.

- Siadaj okrakiem!

Zrobiła, jak kazał, przerzucając nogę przez siodło.

- Nic ci się nie stało?

- Nie.

- Pokaż nadgarstki!

Odwróciła się do niego i odruchowo cofnęła ze strachu, gdy wyciągnął jeszcze jeden nóż z pochwy na piersi i pospiesznie rozciął jej więzy.

Zauważył, że się go zlekła, i sposepniał. Sophia starała się ukryć swój strach, odrzucając na bok przecięte pęta i rozmasowując obolałe przeguby. Mimo wszystko spoglądała na niego z odrobiną lęku w rozszerzonych źrenicach.

Przelotne wspomnienie ich pierwszego spotkania przemknęło jej przez głowę. Tego ranka w starej stodole, gdy zamierzyła się nożem na Gabriela, nie miała pojęcia, że zdecydowała o swym dalszym życiu, próbując odstraszyć tego człowieka.

- Dobrze się czujesz? - spytał z naciskiem, obrzucając ją twar dym, taksującym spojrzeniem.

Sophia skinęła głową potakująco. Nagle jednak ze swego punktu obserwacyjnego na końskim grzbiecie dostrzegła jakiś ruch na górskiej ścieżce.

- Nadchodzą, Gabrielu! - szepnęła, wskazując coś palcem.

Obejrzał się przez ramię, po czym zwrócił się do niej z zimnym, stalowym błyskiem w oczach, który budził trwogę.

- Zaraz się z nimi rozprawię.

- Nie wystarczy, że stąd odjedziemy? - spytała cichutko, dotykając jego ręki.

- Nie, bo wtedy ruszyliby w ślad za nami. Ukryj się pośród drzew - polecił jej cicho, stanowczym tonem. - I zaczekaj tam na mnie. Nie chcę, żebyś odjeżdżała sama. Gdybym jednak zginął, uciekaj czym prędzej! Tutaj masz nóż i parę nabitych pistoletów, w razie gdybyś ich potrzebowała. - Wskazał jej zapasową broń, przytroczoną do siodła.

- Mam nadzieję, że nie dojdzie do tego, ale jeśli tak się stanie, zjedź jak najszybciej do podnóża góry. Tą drogą, bo skalne zbocza bywają zdradliwe. Jak najszybciej, powiadam! Skoro tylko dotrzesz do małego mostka, przerzuconego przez strumień, skręć na zachód. Jakies sto jardów w górę na najbliższym zboczu, w lesie, znajdziesz jaskinię, a w niej trochę zapasów. Zapamiętałaś wszystko?

- Tak. - Wiedziała, że nie powstrzyma ukochanego od walki. Ścisnęła go mocno za rękę. - Bądź ostrożny, Gabrielu! Tak cię proszę... Tak bardzo cię potrzebuję!

Uścisnął lekko jej palce i wpatrywał się w nią przez chwilę. Potem przymknął oczy, pełne namiętności, i przycisnął rękę Sophii do ust.

- Moja księżniczko! - szepnął ledwo dostłyszalnie, dotykając ustami jej dłoni. Gdy puścił ją, pogładziła go leciutko po policzku. Odsunął się jednak i schwyciwszy za cugle, skierował konia we własną stronę. - A teraz schowaj się, prędko! - rozkazał i obejrzał się raz jeszcze przez ramię.

Wyżej na ścieżce wszczął się jakiś ruch, ale nie dolatywały stamtąd żadne odgłosy. Wyglądało na to, że janczarzy znaleźli właśnie ciała

swoich towarzyszy. Gabriel spojrzął po raz ostatni na Sophię i zacisnął zęby. W świetle księżyca dostrzegła lśnienie potu na jego twarzy.

- Nie opuszczaj swojej kryjówki! W żadnym wypadku!

- Ale...

- Ja jestem samotny, Sophio, ale ty musisz pamiętać o swoich poddanych.

- Jesteś mi bliższy niż oni! Jesteś dla mnie wszystkim!

- Schowaj się natychmiast! - rozkazał stanowczym szeptem.

Rzuciła mu ostatnie, płomienne spojrzenie i spełniła jego rozkaz.

Wjechała w gęstwinę drzew. Gabriel tymczasem skradał się szybko i bezszelestnie, by zadać tym, co się zbliżali, straszliwą śmierć.

Sophia zjeżdżała po zadrzewionym zboczach, ale nadal wyraźnie widziała polankę, w pobliżu której Gabriel ukrył się i czyhał na wrogów.

Teraz to on urządził na nich zasadzkę.

Wpatrując się w ciemność i usiłując dostrzec w mroku Gabriela, Sophia zaczęła się modlić: proszę Cię, Boże, ocal go! Pozwól mu zwyciężyć! Nie zabieraj mi go...

Gdzież on się podział?!

Ponownie rozpląnął się w ciemności!

I nagle spostrzegła, że coś się poruszyło w kępie drzew. Przedtem Gabriel wtopił się w tło, stał się cieniem... Teraz, gdy wpatrywała się szeroko otwartymi oczyma w ciemność, ujrzała, jak ów cień odrywa się od pnia drzewa, wskakuje na najniższą gałąź, wspina się w górę lekko i zręcznie...

Zniknął w koronie wielkiej sosny.

Sophia jedną ręką klepała konia, żeby go uspokoić, ale drugą przycisnęła do ust, by nie krzyknąć, gdy Kemal i dwaj jego ludzie ukazali się na ścieżce. Po cichu podkradali się do zagajnika, trzymając muszkiety w pogotowiu.

Sophia zaczekała, aż minęli ją w odległości jakichś dwudziestu jardów, ustawieni w trójkąt - Kemal szedł z przodu, pośrodku.

Wstrzymała dech, serce waliło jej tak głośno, że obawiała się, iż wrogowie usłyszą jego bicie. Jej koń stał cicho, ale był wyraźnie nie-

spokojny i strzygł uszami, ilekroć dotarł do niego choćby najcichszy odgłos.

Nerwy miała napięte do ostatnich granic. Zamknęła na chwilę oczy, nie mogąc znieść myśli, że Gabriel czeka tam, a wrogowie idą prosto na niego, są coraz bliżej!

Trzech janczarów sunęło przez zagajnik niemal bezszelestnie. Ich głowy obracały się we wszystkie strony, gdy tak posuwali się ciągle naprzód.

Spoglądali wszędzie, tylko nie do góry.

Zastrzel ich! - krzyczała Sophia w myśli do ukochanego, gdy Kemal zmierzał do tego właśnie drzewa, na którym przyciął się Gabriel.

Dwa kroki, trzy...

Gabriel czekał, by obaj towarzysze Kemala znaleźli się pod drzewem. I nagle wśród gałęzi buchnął pomarańczowy płomień, gdy wystrzelił, celując z karabinu w dół, ku ziemi - i natychmiast zabił jednego z wrogów. Niemal równocześnie zeskoczył z drzewa i ugodził sztyletem drugiego przeciwnika, zanim ten zorientował się, co się dzieje.

Kemal natychmiast odwrócił się i uniósł broń, a Gabriel wykorzystał drugiego z powalonych w charakterze potężnej tarczy.

Ranny wydał zdławiony krzyk, lecz Gabriel odrzucił go już na bok i ruszył na Kemala, dobywając kawalerskiej szabli. Tej samej, którą Sophia znalazła na farmie; każdy karb na niej oznaczał zabitego wroga.

„Bez litości”.

Kemal postąpił podobnie. Nie mając czasu na powtórne nabicie strzelby, wyciągnął z pochwy zakrzywiony turecki bułat i wywijając nim, cofnął się kilka kroków i stanął w pozycji do walki.

Strasliwe wygięte ostrza obu walczących stworzone były do zabijania, a zwłaszcza do obcinania głów i kończyn.

Sophia poczuła ulgę, gdy mrok i gałęzie drzew przesłoniły jej częściowo widok. Sama nie wiedziała, jakim cudem powstrzymuje narastający w gardle krzyk.

Obaj przeciwnicy przez chwilę stali bez ruchu, oceniając się nawzajem.

Sophii zrobiło się niedobrze. Wiedziała, że będzie to walka na śmierć i życie. Poczła lodowate zimno, gdy uprzytomniła sobie, że dalekie odgłosy walki u wejścia do jaskini całkiem ucichły. Czyżby tylko ci dwaj pozostali przy życiu?

Patrzyła na nich, a serce podchodziło jej do gardła.

I nagle rozgorzała walka.

Sophia słyszała ostry szczepek metalu o metal, widziała przez gałęzie klingi nacierające na siebie i cofające się w przerażającym wirowym tańcu.

Przeciwnicy szczepiali się i rozłączali, okrążali się i znowu nacierali, starając się porąbać jeden drugiego na kawałki z brutalną siłą i niezwykłą szybkością. Metaliczny szczepek broni rozbrzmiewał wśród sosen.

Zdawało się, że czas stanął i ta walka będzie trwać wiecznie.

Walcząc tak, wynurzyli się spomiędzy drzew na polankę. Sophii wydawało się, że Gabriel ustępuje pola przeciwnikowi... Obserwowała ich w najwyższym napięciu. Widok cofającego się Gabriela napawał ją przerażeniem. Czyżby osłabł, bo odezwała się ledwie zabliźniona rana? A może wołał walczyć na otwartym terenie?

Błyskawicznie pochylił się, gdy klinga Kemala zatoczyła morderczy łuk nad jego głową, i zniemacka uderzył od dołu z taką siłą, że ostrze pogrzyżyło się głęboko, rozplatawszy z prawej strony klatkę piersiową Kemala.

Wniknęło w sam środek jego ciała i zatrzymało się na kręgosłupie.

Sophia aż podskoczyła w siodle i z najwyższym trudem powstrzymała się od krzyku, gdy Tunezyjczyk zatoczył się do tyłu, zgięty wpół z powodu doprawdy straszliwej rany.

Gwałtowny ruch Sophii spłoszył jednak konia, który poruszył się niespokojnie. Zatrzeszczały gałązki pod jego kopytami.

Trzymając się za bok, Kemal spojrział w stronę, gdzie Sophia starała się uspokoić przestraszonego konia. Dostrzegając przez gałęzie

zarys jej sylwetki, ranny sięgnął do wnętrza kamizeli i wyciągnąwszy pistolet, wymierzył w dziewczynę.

Nim jednak zdążył pociągnąć za spust, Gabriel z rykiem wściekłości wywinął szablą z taką siłą, że odrąbana ręka z pistoletem upadła daleko od Kemala. Ranny wrzasnął z bólu i runął na ziemię. Przez chwilę zwijał się w konwulsjach. Gabriel pochylił się nad nim, dotykając ostrzem szabli gardła Tunezyjczyka, póki nie upewnił się, że jego przeciwnik nie żyje.

Sophia zorientowała się od razu, kiedy to nastąpiło, gdyż w całej postawie Gabriela zaszła nagła zmiana.

Jego potężne ramiona zwiotczały. Zwiesił głowę, a broda opadła mu na pierś, z trudem chwytającą powietrze. Lewą rękę przyciskał do świeżo zabliznionej rany.

Sophia wpatrywała się w niego i wzbierała w niej coraz większa czułość. Pragnęła zeskoczyć z konia i biec do ukochanego. Coś ją jednak powstrzymywało.

Gabriel sam do niej podejdzie, gdy minie chwila słabości!

Uspokoiwszy konia, siedziała więc w siodle, nie mogąc w pełni ogarnąć umysłem wszystkiego, co się wydarzyło. Wstrząsnął nią dreszcz, przymknęła oczy i dziękowała Bogu za to, że ocalił Gabriela.

W tym właśnie momencie z przeciwnej strony zagajnika dał się słyszeć dobrze jej znany głos, wołający z niepokojem:

- Pułkowniku?

Yannis?

Sophia otworzyła oczy i odwróciła się w tamtą stronę. Tak, to był on!

- Yannis!

Zeskoczyła z konia i chwyciwszy za wodze, pociągnęła za sobą zwierzę, spiesząc na spotkanie obu mężczyzn.

- Wszystko w porządku, Sophio? - spytał niemal szorstko Gabriel; głos mu lekko drżał.

- W najlepszym! - zapewniła go. - Jestem przecież z tobą, Gabrieliu! Chodź do nas, Yannis!

Gabriel odwrócił się z ogromnym znużeniem, a Grek podbiegł do nich.

- Wasza Wysokość!

Sophia wyciągnęła do niego ręce. Choć jako członek straży przybocznej należał właściwie do służby, Sophia uważała go niemal za krewniaka. Uściskała teraz starego przyjaciela jak brata. Gabriel tymczasem otrząsnął się z niemocy.

- Bogu dzięki, że nic ci się nie stało, księżniczko!

Kiedy Yannis delikatnie wyswobodził się z jej uścisku, ujrzała łzy w jego oczach.

- A inni? - spytała szeptem.

- Tak mi przykro... Demetrius nie żyje.

Sophia zacisnęła powieki. Przecież już o tym wie... Widziała to na własne oczy.

- A... reszta?

- Wszyscy żyją. Zdumiała się i uradowała.

- Naprawdę?!

- I nikt nie jest ciężko ranny... z wyjątkiem Markosa. Cholerny głupiec złamał nogę. Spadł z drzewa, na które pułkownik kazał mu wleźć i strzelać!

- Zaprowadź mnie do Markosa, zaraz go opatrzę! - zawołała Sophia.

- Nie! - sprzeciwił się Gabriel, włączając się do rozmowy. - Nie chcę, żebyś tam wracała!

Sophia spojrzała na niego niezadowolona, ale gdy kategorycznie pokręcił głową, pojęła, że chciał jej oszczędzić widoku krwi i trupów. Chyba rzeczywiście miała tego na razie dosyć.

- Proszę się nie martwić, Wasza Wysokość! Już opatrzyłem Markosa - zapewnił ją Yannis. - Tylko nie będzie mógł się pospieszyć. Wy oboje przybędziecie na Kavros znacznie szybciej od nas. Ja zostanę z Markosem, żeby mu pomagać. Pochowam też jak należy Demetriusa... I Alexę - dodał, spoglądając na Gabriela.

- Alexa nie żyje? - szepnęła Sophia bez tchu. - Myślałam, że udało się jej uciec! Ostatni raz widziałam ją, jak wybiegła z jaskini... Czyżby ją trafiła kula? Co się stało?

Yannis spuścił wzrok.

- Bardzo mi przykro, że muszę ci o tym mówić, księżniczko. Markos widział to z wierzchołka drzewa. Popędziła na oślep przez las i w ciemności nie dostrzegła w porę skalnej półki i urwiska... Kiedy dowiedziałem się od Markosa, co się z nią stało, pobiegłem tam, żeby się przekonać, czy przeżyła upadek. Ale była martwa. Skręciła sobie kark.

- O Boże... - wyszeptała Sophia i zwiesiła głowę.

Gabriel spojrział na Yannisa.

- Czy temu ze zranioną ręką udało się uciec, jak zaplanowaliśmy?

- Tak jest, sir. Timo i Niko ruszyli za nim, zgodnie z pańskim poleceniem.

- Doskonale! Wszyscy spisaliście się jak należy.

W ustach pułkownika to komplement nie lada! - pomyślała Sophia.

Popatrzyła podejrzliwie na obu mężczyzn.

- Czyżbyście się wreszcie zaprzyjaźnili?

Obaj uśmiechnęli się blado.

- Chyba trochę zmądrzeliśmy - przyznał Yannis.

- I to w samą porę - zgodził się z nim Gabriel. - Chodź, Cyganeczko. Zabieram cię stąd!

- ...Cyganeczko? - wymamrotał zdumiony Yannis.

- Nie zwracaj na niego uwagi! - wtrąciła pospiesznie Sophia, rumieniąc się.

Raz jeszcze uściskała Yannisa i poleciła mu, by przekazał od niej Markosowi słowa najwyższego uznania... i współczucia.

A potem oboje z Gabrielem wsiedli na konia i ruszyli w dół po górskim stoku.

W milczeniu przebyli kilka mil, posuwając się w dół zbocza, potem przejechali przez mały mostek nad zimnym, wartkim strumieniem i skręcili w bok od drogi. Zanurzyli się znów w ciemnym lesie, teraz jednak Gabriel siedział na koniu tuż za nią. Czując za plecami jego wielkie, ciepłe, potężne ciało, Sophia już się nie bała.

Gabriel popędzał konia. Coraz bardziej zagłębiali się w leśną gęstwinę, kiedy jednak dotarli do płynącego cichymi zakolami strumienia, ściągnął wodze, rzucił szybkie, niespokojne spojrzenie za siebie, potem obejrzał się na wszystkie strony i wreszcie zsiadł z konia.

Sophia przyglądała się w milczeniu, jak podchodzi do szemrzącego strumienia i przykuca tuż przy brzegu. Twarz jej spoważniała, gdy uświadomiła sobie, że Gabriel zmywa z rąk krew po tej straszliwej walce.

Prześladowały ją słowa, które wypowiedział owej pamiętnej nocy na farmie: „Nie mógłbym, doprawdy, zabić już żadnego człowieka. Jestem pewny, że straciłbym wówczas swą nieśmiertelną duszę”.

A teraz uczynił to jednak - dla niej. Czy jego chmurne milczenie to wyraz... gniewu? Gniewu na nią?

Czyżby sądził, że z jej powodu skazał swą duszę na wieczne potępienie? Ta myśl ją przerażała. Ostrożnie zsiadła z konia; zostawiwszy go, zeszła po cichu nad wodę i podeszła do Gabriela.

Znalazłszy się nieco wyżej niż on, przyklękła i zanurzyła czubki palców w chłodnym nurcie.

Gabriel zakończył mycie rąk. Spojrzał prosto przed siebie, zrobił głęboki wdech, po czym wypuścił powietrze z płuc.

Sophia spoglądała na niego ukradkiem, zaniepokojona jego milczeniem.

- Dobrze się czujesz? - spytał wreszcie spokojnym głosem, świadom, że Sophia patrzy na niego, choć unikał jej wzroku.

- Dobrze - odparła cicho. - A ty?

- Hm... - Cichy, niewyraźny pomruk nie był ani potwierdzeniem, ani zaprzeczeniem. W tej chwili jednak nie był w stanie powiedzieć nic więcej. Nabrał wody w dłonie i obmył twarz. - Zimna! - zauważył.

- Tak.

Zadrżała lekko, gdy podniósł się i wyprostował. Pełnym znużenia gestem oparł ręce na biodrach i podszedłszy do konia, wziął go za uzdę.

Dotarli do jaskini, którą Gabriel przygotował wcześniej dla Sophii, przedtem jednak zaprowadził konia do kryjówki pośród drzew. Sophia podążała za nimi na piechotę, stąpając ostrożnie po nierównym gruncie.

- Nasze schronienie jest tam! -Wskazał niewielką jaskinię, znajdującą się o kilka jardów od nich, wśród sosen. - W środku powinno być ciepło. Możesz od razu wejść, będzie ci wygodniej.

- Zaczekam na ciebie.

Po wszystkich wydarzeniach tego wieczoru ani myślała oddalać się od swego obrońcy. Pragnęła być jak najbliżej Gabriela. Oparła się o drzewo, podczas gdy on rozkulbaczył konia.

Kiedy się z tym uporał, ruszyli we dwoje w stronę jaskini. Gabriel pomagał jej wdrapywać się na wielkie kamienie. W dali huknęła sowa.

Nad ich głowami srebrzysty księżyc oświetlał ścianę skalną, w której znajdował się czarny jak smoła otwór - wejście do jaskini. Za nimi wiatr szeleścił wśród sosen. Gabriel szedł pierwszy - pochylił się, by wejść przez łukowaty otwór, na tyle jednak duży, że idąca tuż za nim Sophia nie musiała schylać głowy przy wchodzeniu. Dotykała ręką pleców Gabriela, bo wokoło panowały ciemności, on jednak szybko odchylił wielki czarny koc, który zawiesił tu wcześniej niczym kurtynę, by nikt nie dojrzał ich kryjówki.

Za tą zasłoną wewnątrz jaskini było wręcz przytulne; oświetlone, co prawda słabo, dwiema latarniami i ogrzane węglami, żarzącymi się wewnątrz kamiennego kręgu. Czekwały na nich posłania, zarzucone futrami. Były woda i jedzenie, coś w rodzaju podręcznej apteczki

i broń, ustawiona tu i ówdzie pod ścianą, na wypadek gdyby okazała się potrzebna. Gabriel przepuścił Sopię przodem, przytrzymując zasłonę z koca. Gdy weszła do środka, od razu podniosła się na duchu. To małe, prymitywne schronienie wydało się jej bardziej przyjazne i bezpieczne niż pałace, w których zazwyczaj przebywała.

- Mój chlebak! - wykrzyknęła nagle, dostrzegłszy go w drugim końcu jaskini.

Odwróciła się do Gabriela i spojrzała nań z podziwem i wdzięcznością.

Cień uśmiechu przemknął po jego twarzy, łagodząc rysy jak wykute z kamienia.

- Jak mógłbym o nim zapomnieć?

- A zabrałeś mój nóż?

- Sama się przekonaj!

Jakby jej obiecał podarować szkatułę brylantów, popędziła na drugi koniec jaskini i przykucnęła, żeby otworzyć stary płócienny chlebak, który Leon zawsze przygotowywał dla niej. Ten sam, który zabrała ze sobą, wymykając się z zasadzki. Zajrzała teraz do wnętrza torby i rzeczywiście znalazła tam wszystko, co dawało szansę przeżycia w trudnych warunkach. Włącznie z nożem.

Posłała Gabrielowi szeroki uśmiech - od ucha do ucha. Co prawda w tej chwili nic jej nie zagrażało, ale natychmiast przymocowała ukochaną broń do uda. Od razu poczuła się lepiej!

Gabriel, rozbawiony, pociągnął porządny łyk ze swojej manierki.

Sophia opadła na jedno z futer, rozłożonych koło ognia, i zapatrzyła się w przestrzeń. Przez głowę przelatywały jej w szaleńczym tempie wspomnienia tego wszystkiego, co się ostatnio wydarzyło, budzące lęk. Nadal drżała, nie zdając sobie z tego sprawy.

Gabriel przypatrywał się jej z niepokojem, zmarszczywszy czoło. Zbliżył się do paleniska i dołożył węgle do ognia. Potem podszedł do stosu zapasów, wziął niewielką butelkę koniaku i odkorkował. Nalał sporo płynu do cynowego czerpaka i podał go Sopi.

- Wypij choć kilka łyków! - polecił jej.

Popatrzyła na butelkę.

- Jesteś pewien, że nie ma w tym trucizny? Od tego się wszystko zaczęło.

- Ejże! Popatrz na mnie!

Znowu zadrżała, podnosząc na niego wzrok. Intensywnie błękitne oczy Gabriela przesywały ją do głębi.

- Jesteś teraz bezpieczna, rozumiesz? Wypij to, Soph... Wasza Wysokość. Jesteś blada jak duch. No, dalej! To ci dobrze zrobi.

Owo „Wasza Wysokość” nie najlepiej wróżyło, Gabriel najwyraźniej trzymał się na dystans.

Jednak po tym wszystkim, na co go naraziła, nawet Jej Wysokość nie miała odwagi protestować. Wzięła więc bez sprzeciwu czerpak do ręki, przymknęła oczy i zrobiła, co kazał.

- Posiedź tu i wypocznij - powiedział krótko i rzeczowo, w dalszym ciągu tonem dowódcy, przywykłego do wydawania rozkazów.
- Zaraz poczujesz się lepiej!

Sophia nie zamierzała się sprzeczać; sącząc palący gardło trunek, krzywiła się trochę, bo był bardzo mocny. Gabriel tymczasem wziął butelkę i podszedł do zasłony z koca.

- Zostawię cię teraz samą na jakiś czas. Jestem pewien, że ci to dobrze zrobi. Nie wychodź stąd! - mruknął i znowu się schyliwszy, opuścił jaskinię.

Sophia zmarszczyła brwi. Wyglądało na to, że to on potrzebuje chwili samotności. Biorąc wszystko pod uwagę, trudno się było dziwić! Wypiła jeszcze jeden łyk koniaku i spróbowała się odprężyć. Podciągnęła kolana pod brodę, przymknęła oczy i pomodliła się za Alexę i Demetriusa.

Łzy znów napłynęły jej do oczu, wyprostowała się więc i starała je powstrzymać. Gdyby zaczęła płakać, chyba nie zdołałaby się opanować. Wróciła myślą do Gabriela i zastanawiała się z niepokojem, czy nic mu się nie stało.

Wzdrygnęła się, gdyż żywo stanęła jej w pamięci straszliwa śmierć, jaką zadał tym łotrom, zresztą zasługującym na taką karę. Ogarnęło ją

poczucie lęku na myśl o nim, nieznane jej dotąd. Musiała przyznać, że taki Gabriel trwoży ją nieco.

Nie może pozwolić, by Gabriel to zauważył! Po wszystkim, na co się narażał, żeby ją ratować, z pewnością sprawiłoby mu przykrość odkrycie, że Sophia się go lęka, jakby był dziką bestią!

Wypwszy koniak do końca, postanowiła zobaczyć, co się z nim dzieje. Wstała i wyszła na zewnątrz. Siedział w ciemnościach na wielkim kamieniu przy wejściu do jaskini.

Wpatrywał się w gęstwinę lasu, nad którą rozciągało się czarne niebo, usiane gwiazdami, odległymi o miliony mil. Gdzie teraz jesteś? - pytała go w duchu. Wróc do mnie!

Pociągnął duży łyk z butelki. Już wyciągała rękę, by dotknąć jego ramienia, gdy spostrzegła, że Gabriel drży. Z pewnością była to reakcja na krwawą potyczkę, stoczoną tak niedawno. Nie, nie ośmieli się niepokoić go nierozważnym gestem!

Ostrożnie zbliżyła się, nieproszona. Podeszła z boku i przyklękła obok niego; pod kolanem wyczuła kamienisty grunt. Przyglądała się Gabrielowi, podniósłszy ku niemu oczy, on jednak z głową skierowaną w stronę lasu zdawał się jej nie dostrzegać, pogrążony w myślach jak tamtej nocy, gdy go obserwowała ze strychu stodoły, zapalającego świece w zrujnowanym kościele.

Świece za dusze tych, których spotkała śmierć z jego ręki.

Wyglądał tak dziwnie... Zaniepokoiło ją to. Wydawał się taki daleki, że nie wiedziała, czy pozwoliłby się dotknąć.

Kiedy jednak w milczeniu przyjaznym gestem położyła mu rękę na kolanie, choć w dalszym ciągu nie patrzył na nią, po długiej chwili odwrócił wnętrzem dłoni do góry swą rękę, spoczywającą na udzie.

Poczuła wdzięczność na widok tego milczącego zaproszenia. Spoglądała nań oczyma pełnymi miłości, wkładając swoją rękę w jego dłoń.

Palce Gabriela objęły ją z delikatnością, która zdumiała Sophię, zwłaszcza po wszystkim, co wydarzyło się tam, na górze.

- Dobrze się czujesz? - spytała cicho, bolejąc nad tym, że nie potrafi wyrazić słowami swej troski i miłości do niego.

Skinął głową potakująco.

- Bardzo ci dolega zabliźniona rana? - szepnęła znowu. Wzruszył ramionami, nadal unikając jej badawczego wzroku.

- Trochę pobolewa.

- Gabrielu... - Kiedy schyliła się i ucałowała jego rękę, spojrział wreszcie na nią. Jego niebieskie oczy spoglądały jakby z niezmiernej dali. - Tak ci dziękuję! - wykrztusiła.

Oparła głowę na jego udzie. Po chwili ręka Gabriela spoczęła na jej włosach.

- Nie dziękuj mi - powiedział głucho. - To moja wina, że musiałaś przejść przez to wszystko.

- Nie, to moja wina, że musiałeś znowu zabijać! Zwolniłam cię ze służby i wpadłam w zastawioną przez Alexę pułapkę. Znała mnie dość dobrze, by wykorzystać moją zazdrość!

- Moją też.

- Twoją?

Uniosła głowę i popatrzyła na niego.

Wzruszył ramionami, trochę zmieszany.

- Kiedy mi powiedziała, że całowałaś się z księciem...

- Ja? Z księciem? - powtórzyła. - Co za pomysł!

Spojrział na nią ze zdumieniem.

- Nie całowałaś się z nim?

- Nie!

- O, na litość boską! - wymamrotał, wściekły na własną głupotę. - No cóż, tak mi przynajmniej powiedziała, a ja dałem się na to złapać. I pomyślałem, że to znaczy... - urwał w pół zdania i spróbował raz jeszcze: - Łudziłem się, że zapomnę o tobie... z jej pomocą. Oczywiście nic by z tego nie wyszło!

- Już po wszystkim. Proszę, nie bądź taki zły na siebie! Jej na tym właśnie zależało: chciała nas poróżnić, żeby zrealizować swoje plany.

- Nigdy bym nie pomyślał, że ma w sobie tyle fałszu!

- Zupełnie zrozumiałe, że nie pomyślałeś! - odparła Sophia z czułością. - Twoja rycerskość wobec kobiet sprawia, że widzisz w nich tylko dobre strony. To jedna z twoich najmiłszych cech. -

Uścisnęła mocniej jego rękę. - Wszyscy daliśmy się jej zwieść, Gabrielu. Nawet ci z nas, którzy znali ją bardzo dobrze... a przynajmniej tak się im wydawało. Jeśli jest w tym jednak jakaś pociecha, dowiedz się, że Alexa nie zdradziła nas z własnej nieprzymuszonej woli. Grozili jej, że ją zabiją, jeśli nie będzie im pomagała. Biedactwo!

- W to prędzej mogę uwierzyć - przyznał. - Tylko czemu nie zwierzyła się nam, że jej grożą?

- Pewnie by to zrobiła, gdyby wiedziała, że w walce jesteś niepokonany! Ale nie miała okazji poznać wszystkich twoich talentów. Nawet Yannis wydawał się zaskoczony tym, czego dokonałeś. Byłeś po prostu wspaniały!

- Cieszę się, że tak uważasz - stwierdził pośpiesznie. - Nie zdziwiłoby mnie wcale, gdybyś już nigdy nie chciała się do mnie odezwać choćby jednym słowem.

- Co za bzdury! Ocaliłeś mi przecież życie! Oni chcieli mnie zawiść do Alego Paszy!

Skinął głową.

- Od dawna podejrzewałaś, że on za tym wszystkim stoi. Miałaś całkowitą słuszość. I to w wielu sprawach! - Położył jej rękę na ramieniu i delikatnie je ścisnął, patrząc Sophii w oczy. - Teraz jesteś bezpieczna. I tylko to się liczy. Nigdy już cię nie spuszczę z oczu! Będę cię strzegł jak skarbu. Zawsze! Nie opuszczę cię... choćbyś na wet wyszła za tego księcia. Takie jest moje przeznaczenie, Sophio: chronić cię.

Wpatrywała się w niego, a potem zarzuciła mu ręce na szyję. Jak cudownie było tulić go w objęciach!

- Nie, nigdy nie poślubię Christiana Fredericka - szepnęła, gdy Gabriel delikatnie objął ją w tali. Nie odsunęła się i pocałowała go w policzek. - Choćby nawet sojusz z Danią był korzystny dla Kavros! On z pewnością uparłby się, żeby nas rozdzielić, a tego bym nie zniosła! Nie mogę żyć bez ciebie, Gabrielu! Tak bardzo jesteś mi potrzebny.

Przymknął oczy, pełne bezgranicznej miłości, i oparł głowę na jej ramieniu. Sophia nadal go obejmowała.

- Wiedziałam, że przybędziesz mi z pomocą! Wiedziałam, że zrobisz wszystko, co w twojej mocy, choć pozbawiłam cię stanowiska.

- Nie przybyłem tu, by odzyskać pozycję na dworze! - mruknął.

- Wiem! - Uściskała go jeszcze mocniej i zacisnęła powieki. - Och, kochanie, tak mi przykro, że złamałeś przeze mnie przysięgę! Naprawdę nie chciałam, żebyś to robił.

- Dla ciebie zrobiłem to z chęcią.

- Próbowалаm ustrzec cię od tego - przyznała zdławionym głosem. - Z każdym dniem czułam, że więzi między nami stają się coraz silniejsze. Ale sytuacja stawała się coraz bardziej niebezpieczna, a tylko w tobie miałam niezawodnego obrońcę. Nie mogłam cię utracić tak, jak straciłam ojca, braci... i Leona. Zbyt mi jesteś drogi! Wiedziałam, że postępuję głupio: najpierw wciągam cię w to wszystko, a potem boję się, że spotka cię coś złego. Ale gdybym powiedziała ci o tym, nigdy byś się nie wycofał i mnie nie opuścił!

Pociągnęła nosem. Oczy miała pełne łez. Gabriel odsunął ją nieco od siebie i wpatrywał się w jej twarz.

- Kiedy zobaczyłam cię z Alexą, postanowiłam wykorzystać tę okazję i po prostu cię wyrzucić - wyznała. - Inaczej pewnie nigdy nie miałabym dość siły, żeby cię odesłać. I właśnie dlatego nie chciałam słuchać twoich usprawiedliwień ani dać ci jeszcze jednej szansy. Och, kochany, tak dobrze cię znam i wiem, jaka jest... - wzdrygnęła się i poprawiła: - ...jaka była Alexa. Wiedziałam, że znów wróciła do dawnych sztuczek... i to wcale nie twoja wina! Tak mi się przy najmniej wydawało. Tylko w ten sposób, myślałam, mogę go ocalić! Wszystkie te napaści, ci skrytobójcy, to były moje kłopoty, nie twoje! Im lepiej cię poznaję, tym bardziej jestem przekonana, że zasługujesz na dobre, spokojne życie. I na szczęście. Pragnęłam ci to zapewnić.

- Sophio... - Wymówił jej imię ledwo dosłyszalnie. - Czy ty nie rozumiesz? - Ujął jej twarz w dłonie i spoglądał na nią z miłością i pożądaniem. - Tylko przy tobie jestem szczęśliwy. Niczego więcej nie pragnę. Nie mogę uwierzyć, że od tego właśnie chciałaś mnie uchronić!

- Pewnie uważasz, że jestem niemądra i śmieszna - powiedziała ze smutnym uśmiechem. - Teraz, poniewczasie, i ja widzę, że potrafisz sam o siebie zadbać. Nie miałam pojęcia, na co cię stać... nigdy jeszcze nie widziałam nic podobnego!

- I mam nadzieję, że nigdy więcej nie zobaczysz. Moja najdroższa! - Uściskał ją delikatnie. - Nie staraj się chronić mnie od złego. To moje zadanie, zgoda?

Sophia odwzajemniła uścisk i łzy znowu napłynęły jej do oczu.

- Proszę cię, nie mów, że... że zostaniesz potępiony z mojego powodu!

- Nie będę, Sophio. Widzę to teraz w nieco innym świetle.

- Naprawdę?

Skinął głową i pociągnął ku sobie Sophię, sadzając ją na swoich kolanach.

- Uprzytomniłem to sobie, gdy usiłowaliśmy cię odnaleźć. A nawiasem mówiąc, dzięki za wszystkie twoje niezawodne wskazówki, moja mądralo! - Ucałował ją w skroń. - Tak czy inaczej, stało się jasne, gdy wspinaliśmy się na tę górę, że...

- Co takiego?

- Ze to nie z powodu zabójstw trafię do piekła - powiedział w zadumie, błędząc wzrokiem gdzieś daleko. - Trafię tam z powodu tego, jak traktowałem zabijanie. Niemal jak sport! - przyznał gorzko. - Nie, zabijanie nie sprawiało mi przyjemności. Ale byłem dumny z mojej sprawności i chciałem być w tym najlepszy.

- Cóż to złego? Zrozumiałe, że chciałeś zwyciężyć, zwłaszcza że stawką było życie, twoje i twoich ludzi!

- No cóż... wiem tylko, że teraz mam szlachetniejszy cel. Co mnie, u licha, obchodzi, jaką część Indii przywłaszcza sobie każdego dnia Anglia? - Przyznając się do braku patriotycznej dumy, spojrzął z ukosa na Sophię, ale nie odwołał swoich słów. - Uratowanie ciebie to całkiem co innego! - zamilkł na chwilę. - Tam, na farmie, usiłowałem uwolnić się od przeszłości i całkowicie się przemienić, ale dzisiejszej nocy rad byłem, że tyle potrafię, nawet jeśli za to, co zro-

biłem, przyjdzie mi pokutować w piekle. Dzięki mojej sprawności w zabijaniu jesteś tu cała i zdrowa, a tylko na tym naprawdę mi zależy. Sophia przytuliła jego głowę.

- Z pewnością nie zostaniesz za to potępiony, Gabrielu, jeśli jest jakaś sprawiedliwość na tym i na tamtym świecie!... A gdyby nawet, pójdę za tobą i do piekła, i będzie nam tam razem bardzo dobrze! Pieczenie kasztanów na piekielnym ogniu... wspaniały pomysł, prawda? Dopóki będziemy razem, czy może nam być naprawdę źle?

Uśmiechał się do niej, nie mogąc oderwać urzeczonych oczu od jej twarzy.

- Co się stało? - mruknęła.

- Uwielbiam cię! - Pieścił palcami jej policzek, brodę. Nagle spoważniał. -Już nigdy nie będę się wypierał tego, kim jestem. Ani ukrywał tego, co do ciebie czuję.

Słyszając to, Sophia poczuła, jak w dole jej brzucha motyle zrywają się do lotu.

- Teraz, moja piękna przyjaciółko - ciągnął dalej - będę walczył w twojej obronie bez najmniejszych skrupułów. To szczytne zadanie.

- W mojej obronie?

- Tak - szepnął. - Dobrze o tym wiesz! Każdy mężczyzna chciałby znaleźć się na moim miejscu. Bronić kobiety tak pięknej i inteligentnej to zadanie godne pozazdroszczenia. I tak odważnej! Gotowej stawić czoło wszystkim łotrom i walczyć o sprawę ważniejszą dla niej niż własne zdrowie i życie! Jesteś dla mnie... natchnieniem - powiedział, nieco zażenowany tym wyznaniem. - Chcę ci pomagać, jak tylko zdołam. Dlatego że sprawa, o którą walczysz, jest słuszna. I dlatego, że tak wiele dla ciebie znaczy... a ty tak wiele znaczysz dla mnie.

Pod wpływem jego słów Sophia topniała jak wosk.

- Myślałam, że obrońca nie może wykonywać swych obowiązków jak powinien, jeśli jest uczuciowo zaangażowany.

- Tak... No cóż... Można i tak na to patrzeć.

- A można inaczej?
- Według mnie można. - Ujął jej dłoń i ucałował. - Gdy mężczyzna kocha bezgranicznie, będzie walczył jak lew!
- Masz na myśli to, co oglądałam dziś w nocy?
- Skinął głową, a w jego spojrzeniu błysnęła stal, gdy przypominał sobie, z jaką gwałtownością natarł na wrogów i ich rozgromił. Potem spuścił wzrok.
- O Boże! Tak bardzo się starałem trzymać od ciebie jak najdalej!
- Ale dlaczego?
- Dlatego że jesteś królewską córką! Zostaniesz królową...
- I co z tego? Jestem również kobietą!
- Wiem o tym doskonale, wierz mi!
- Chyba sobie zasłużyłam na to, żeby być blisko ciebie!
- Może i ja...? Sophio, nigdy dotąd nie czułem nic podobnego do żadnej kobiety. Ale gdyby sojusz z Danią był niezbędny dla Kavros...
- To ja jestem niezbędna dla Kavros! - powiedziała cicho, lecz dobitnie. - A ty jesteś niezbędny mnie. A ja tobie! Jestem tego pewna.
- Ujęła go za brodę i zmusiła, by spojrzał jej prosto w oczy. - Kocham cię. Och, Gabrielu, pokochałam cię od chwili, gdy ujrzałam, jak zwracasz się do tego niemądrego kotka!
- Wpatrując się w nią z napięciem, uniósł rękę i musnął lekko jej twarz koniuszkami palców. Wydawał się oszołomiony słowami Sophii. Pokręcił głową, jakby nie mógł w nie uwierzyć.
- Zawsze będę twój. - Przejął go nagły dreszcz. - Myślałem, że cię utraciłem.
- Nie! Ocaliłeś mnie. Wiedziałałam, że tego dokonasz! Jesteśmy dla siebie stworzeni, Gabrielu. Powiedz, że i ty w to wierzysz!
- Kocham cię, Sophio. Tak ogromnie, że chyba umrę z miłości do ciebie.
- Nawet nie próbuj! Już raz to zrobiłeś i nie udało ci się! - przekomarzała się z nim czule. - Musisz żyć dla mnie. I ze mną. Jako mój mąż!
- Jak mógłbym być twoim mężem? - spytał ledwo dosłyszalnie.

Wydawał się spokojny, ale w jego oczach była tęsknota.

- Kochanie! - skarciła go. - Stanowczo za dużo myślisz. Pocałuj mnie!

Uczył to. Gdy jego wargi dotknęły jej warg, Sophia wyczuła, że nadal usiłował zapanować nad sobą. Doprowadzało ją to do szału. Czemu on nawet teraz utrzymuje dystans? Tak być nie może!

Chwyliła go za ramiona i pocałowała namiętnie, żarłocznymi pociągnięciami języka zmuszając Gabriela do rozchylenia warg. Gdy jęknął, wdarła się do wnętrza jego cudownych ust. Objęła dłońmi twarz ukochanego, żeby nie mógł odwrócić się od niej w odruchu rycerskich skrupułów, całkiem nie w porę!

- Ciągłe się opierasz? - szepnęła po dłuższej chwili, a serce waliło jej jak szalone po tym płomiennym pocałunku.

W końcu wyrzucił z siebie to, co go dręczyło.

- Nie mogę uwierzyć, że nadal mnie chcesz... po tym wszystkim, co widziałaś tam, na górze!

Sophia uniosła brwi.

- O to ci chodzi? - Zmarszczyła czoło, pojmując, że Gabriel czuje się teraz jak zdemaskowany zbrodniarz. - Chyba się nie obwiniasz za to, że ich pokonałeś, nie wstydzisz się tego.

- Nie chodzi o wstyd. - Wzruszył ramionami i odwrócił wzrok. - Ale to było okropne! Wolałbym, żebyś tego nie oglądała. I tyle.

- Gabrielu, Leon przygotował mnie na takie widoki. A nasze tragedie rodzinne też mnie uodporniły. To byli źli ludzie. Zasłużyli na to, co ich spotkało - powiedziała twardo. - A jeśli o mnie chodzi, to nigdy nie stanę się takim tchórzem, by widząc, co robisz, oburzać się na ciebie albo na takich jak ty, którzy poświęcają się dla takich jak ja czy dla jakiejś wielkiej sprawy!

Wpatrywał się w nią z napięciem, słuchając tego, co mówiła.

- To, co musiałeś uczynić, może i było straszne, ale było zarazem i piękne, wiesz? Twoja bezinteresowność, twoja odwaga... Ty sam, a więc i to, co robisz, jest... jakby to określił poeta... wzniosłe. Rozu miesz, najdroższy? Naprawdę, poznałam cię dobrze i nie ma w tobie nic, czego nie mogłabym pokochać. Pociąga mnie w tobie wszystko,

nawet twoja nieokiełznana dzikość! Tak, jej także pragnę - szepnęła. - Pozwól mi jej zakosztować! Wiem, że nigdy nie wyrządzisz mi krzywdy.

- Nigdy! - zapewnił ochryłym głosem.

- Chcę być twoja - wyszeptała, nadal go obejmując. - Nieważne, co nas jeszcze czeka. Tak bardzo cię pragnę, Gabrielu! - Milczała, wpatrując się w jego oczy. - Kochaj mnie! - Spostrzegła, że zawahał się znowu, ale chwyciła jego czarną kurtkę i przyciągnęła go do siebie. - Nie odtrącaj mnie! Nawet mi nie mów o honorze! Wiem, że jestem księżniczką... ale jestem również kobietą, a ty mężczyzną, którego kocham. Moja królewska krew nie uczyniła ze mnie bogini, wyższej ponad ludzkie uczucia i pragnienia. Do licha! Jeśli ta korona przesłania ci wszystko inne, pozbędę się jej i wrócę z tobą na farmę albo pojedę do Indii czy dokąd tylko zechcesz.

- Nie mów takich rzeczy!

- Nie dbam już o nic! - szepnęła, drżąc, pełna buntu. - Nic nie ma sensu, jeśli nie będziemy razem!

- A więc będziemy razem! - Pochwycił jej rękę i jedną przycisnął mocno do swej piersi, drugą zaś całował żarliwie. - Tak bardzo cię pragnę, Sophio...

- Naprawdę?

- Kocham cię! - wyszeptał, całując jej palce.

- Wiem... Więc weź mnie, mój wilku, mój wojowniku! Kochaj się ze mną!

Bez słowa protestu zdjął ją z kolan, wstał i wprowadził z powrotem do jaskini.

Weszła za nim do ich słabo oświetlonego, przytulnego schronienia, a wtedy przyciągnął ją do siebie i pochwycił w ramiona. Gdy jego wargi spadły na jej usta, oboje ogarnął płomień. Zachłannie ją całując, Gabriel zdjął z niej ubranie i położył ją na wystłanym futrami pościeli. Próbowała ściągnąć mu kurtkę z ramion, on jednak musiał najpierw uwolnić się od pochw i futerałów na broń i zdjąć pas z amunicją. Kiedy pozbył się tego osobistego rynsztunku, zerwał wreszcie z siebie kurtkę i cisnął nią o ścianę. Sophia pomagała mu przy zdejmowaniu

czarnej koszuli. W końcu ściągnął ją przez głowę i gdy znów przytulił do siebie Sophie, aż zajęczała z pożądania, czując na sobie jego gorący nagi tors. Twardość jego żeber i napiętych mięśni kontrastowała z miękkością i delikatnością jej piersi. Oboje byli odurzeni namiętnością.

Podniecenie Sophii stało się tak wielkie, że była bliska omdlenia. Jeszcze głębiej opadła na posłanie, a Gabriel, pochylając się nad nią, wsparty na rękach i kolanach, obsypywał żarłocznymi pocałunkami całe jej ciało.

Gwałtownie oddychała, po skórze przebiegł jej dreszcz. Czuła usta Gabriela na swoich piersiach, brzuchu, udach - obsypywał pocałunkami wszystkie wypukłości i zagłębienia jej ciała. Wydała okrzyk szczęścia i wygięła się w łuk, gdy objął wargami nabrzmiąły sutek i ssał go zachłannie. Nie domyślała się nawet, jak bardzo jej ciało było spragnione pieszczot Gabriela i jak wiernie zachowało w pamięci jego dotyk i niezwykle doznania, z którymi zaczął ją oswajać tamtej nocy na farmie. Czekwała, gotowa na wszystko.

Bawiła się włosami ukochanego, a jego wprawne palce pieściły jej biodra i przesunęły się między uda. Leżała naga, chociaż miała jeszcze nóż przytroczony do uda. Nie przerywając pocałunków, Gabriel zręcznie rozwiązał rzemyk i odrzucił nóż - Sophia była teraz całkowicie bezbronna. Ponownie delikatnie położył rękę na jej udzie i wędrował nią aż do samego końca, do źródła jej kobiecości. Z zachwytem odkrył, że zwilgotniała w oczekiwaniu na dalsze pieszczoty.

Całując ją zachłannie, pospiesznie rozpiął czarne skórzane bryczesy. Objęła go czule w pasie, a potem skierowała rękę na jego płaski sprężysty brzuch. Jęknęła, poczuwszy pod dłonią jego wielką i twardą męskość, unosząc się ponad kępą szorstkich włosów.

Jej palce zacisnęły się i Gabriel zadrzał gwałtownie. Jakże pragnęła poczuć go w sobie!

Przez chwilę pozwalał jej pieścić go tak, ale szybko stanowczym gestem pochwycił ręce Sophii i unieruchomił je ponad jej głową, spoczywającą na wspaniałym futrze. Pocałował w szyję ukochaną i powoli, ostrożnie w nią wszedł.

Jej ciało przyjęło go z zachwytem. Gorący gładki i twardy jak hartowana stal, zagarnął ją w posiadanie. Wpatrywała się w niego oszołomiona, nie mogąc złapać tchu. W spojrzeniu, którym jej odpowiedział, dojrzała tłumione tak długo pożądanie i ogromną tkliwość.

- Kocham cię! - szepnął znowu i musnął ustami jej usta w słodkim pocałunku.

Sophia dosłownie umierała z miłości. Wiedziała, że została stworzona po to, by przeżyć tę chwilę z tym właśnie człowiekiem.

Jej usta, złączone z jej ustami, znieruchomiały, gdy dotarł do błony dziewiczej.

Jeśli jednak obawiał się, że ona każe mu wtedy się wycofać, to się omylił. Czekał krótką chwilę, by mogła jeszcze się rozmyślić.

Palce Sophii dały mu wyraźną odpowiedź. Sunęły po jego szerokich plecach i ściskając jego rozpalone ramiona, upewniły go, że ukochana pragnie, by nie przestawał. Uniósłszy się nad nią, naparł więc z całej siły, a Sophia krótkim, pełnym namiętności krzykiem powitała ból, który zjednoczył ją z nim ostatecznie.

Całował ją powoli, z czułym rozmysłem, ona zaś drżała, oszołomiona mieszaniną rozkoszy, bólu i upajającej świadomości, że jej wybrany posiadał ją wreszcie, a ona naznaczyła go swoją dziewiczą krwią. Nie było już dla nich odwrotu.

Pozostał w niej, w bezruchu, dając Sophii poczucie cudownego bezpieczeństwa w jego ramionach.

- Ubóstwiam cię! - wyszeptał.

Nie umiała powiedzieć, czemu łzy napłynęły jej do oczu, jakby pękało jej serce. Przecież zostało właśnie uleczone, po tylu przeżytych tragediach, po tylu latach samotności! Głaskała i obejmowała ukochanego, bo nadmiar uczuć ścisnął jej gardło. Zdołała tylko wymówić jego imię.

- Gabrielu!

- Jestem twój. Na zawsze, najmilsza. Bardzo cię boli?

- Nieważne! Kocham cię.

Przymknął oczy i pocałował ją w czoło, powściągając pożądanie do chwili, gdy Sophia będzie znów gotowa do namiętnych uniesień.

Nie musiał czekać na to długo. Sophia zignorowała ból, choć musiał być niemały - wzięwszy pod uwagę rozmiar męskości Gabriela i ogrom jego podniecenia. Czekał tak długo... oboje tak długo na siebie czekali! Sophia nie chciała skazywać ani jego, ani siebie na dalsze męki. Pragnęła tylko jednego - oddać mu się bez reszty.

I znów jej ciało powiadomiło go, że jest gotowa na więcej. Gabriel bawił się jej włosami, zmierzwionymi po dwóch dniach bez grzebienia i szczotki! Pocałowała go w policzek, a potem lekko ugryzła w tę upartą brodę, która zaczęła już porastać szczecina, podobną do tej, jaką wyhodował sobie na farmie.

- Chcę więcej - szepnęła, spragniona dalszych doznań.

Błysnął łobuzerskim uśmiechem, słysząc to wyznanie.

- Zuch z ciebie - zamruczał, dumny z siebie i z niej. Oparł się na łokciach i w dalszym ciągu gładził ją po włosach. - Dzielna z ciebie wojownicza, Sophio! Właśnie dlatego tak do siebie pasujemy. - Nagle spowaźniał. - Mam szczęście, że ciebie znalazłem... Ze wszystkich farm musiałem wynająć właśnie tę!

- To przeznaczenie, ukochany - odparła i przyciągnęła go do siebie, by znów mógł ją całować.

Przez chwilę były to tylko zmysłowe igraszki. Zaczął niespiesznie, delikatnie w niej się poruszać; zarzuciła mu ręce na szyję, nie odrywając ust od szczeciniastej brody. Po oddechu, który słyszała wyraźnie przy uchu, poznała, że kochanek panuje nad sobą z wielkim trudem.

Wcale tego nie chciała!

Objęła go nogami, ofiarowując mu wszystko, co miała, by zaspokoić jego nienasycone pożądanie. Z ust Gabriela wyrwał się cichy jęk. Odwrócił głowę i spadł na usta Sophii dzikim pocałunkiem. Tracił już nad sobą panowanie.

Tak. Sophia z radością odpowiadała na jego coraz głębsze pchnięcia, coraz szybsze ruchy, wyginając ku niemu ciało zjednoczone z jego ciałem w akcie całkowitego zespolenia.

Zacisnęła zęby, gdy granicząca z bólem rozkosz jeszcze się nasiliła. Jej przyzwolenie na wszystko dało Gabrielowi możliwość całkowitego zatracenia się.

I tak się stało.

Wziął ją szturmem, który graniczył z brutalnością, ale tej granicy nie przekroczył. Sophia przeciągnęła drżącymi palcami po jego twardej jak żelazo klatce piersiowej, niemal płacząc z zachwyty.

Rozszalały się w nich niepojęte moce, instynkt odwieczny jak świat nakazał ich ciałom połączyć się w wybuchu rozpaczliwej żądz. Pragnęli tego od dawna! Sophia bez lęku zezwoliła mu na pełne impetu natarcie i w swoim sercu przeistoczyła ten atak w miłość, rozkosz i spełnienie. Wiedziała, że przy Gabrielu nigdy nie spotka jej żadna krzywda!

Przerażenie i ból ostatnich dwóch dni poszły w zapomnienie, gdy oboje dawali sobie nawzajem rozkosz, świętując ocalenie i triumf swojej miłości.

Nagle przebiegła jej przez głowę ekscytująca myśl. A może zajdzie w ciążę! Oboje z Gabrielem postarają się, by jej dynastia - z której została tylko Sophia - miała kontynuatorów.

Myśl ta podnieciła ją tak bardzo, że rozkosz stała się jeszcze większa. Zmysły Sophii, rozbudzone w najwyższym stopniu, prowadziły ją na najwyższy ze szczytów. Dzięki Gabrielowi wiedziała już, jakie to cudowne doznanie, od tamtej nocy na farmie. Teraz czuła, że jej nienasycenie wciąż rośnie.

- Gabrielu!

Jego rwący się szept - tuż przy jej uchu - wznosił ją coraz wyżej i wyżej.

- Dalej, aniele, jeszcze! Poddaj się temu!

Zabrakło jej tchu ze szczęścia. Spojrzała ukochanemu w oczy z niewinnym zdumieniem, że rozkosz ogarnia ją z coraz większą siłą. Rzęsy przysłoniły jej oczy, ciało wilo się pod jego ciężarem. Nieprawdopodobnie potężna fala uderzyła w nią - odczuła ją każdą drobiną ciała. Miłość Gabriela wstrząsnęła nią jak trzęsienie ziemi, zapamiętane jeszcze z dzieciństwa w Grecji. Oboje równocześnie osiągnęli szczyt. Gabriel w chwili orgazmu wydał pomruk lwa, prężąc się nad nią w triumfie i oblewając ją deszczem nasienia.

Z zapartym tchem Sophia wpatrywała się w niego, niemal ze zbożnym lękiem.

Przenikająca do głębi duszy rozkosz odbiła się na jego twarzy; ta chwila utrwaliła się na zawsze w pamięci. Duma wezbrała w niej na myśl, że zdobyła go na zawsze. Ten dziki zwierz jest na zawsze jej.

Zdawał się wprost ociekać rozkoszą - przepojony nią był każdy dźwięk, wydobywający się z jego ust, i błysk spełnienia w jego oczach, aż do ostatecznego wyczerpania.

- Chodź tu! - mruknęła, wciągając go z powrotem na siebie i podtrzymując, gdy wracał do przytomności po tej eksplozji rozkoszy.

- O Boże... - westchnął bez tchu, wyczerpany i nasycony.

Sophia roześmiała się, olśniona, ale też znużona.

- Kocham cię!

- Ja ciebie też. Przepraszam... że byłem taki brutalny - wysapał. - Ale... od tak dawna...

- Byłam tym zachwycona. Tobą też jestem zachwycona.

- Nic ci się nie stało?

- Jestem w siódmym niebie. Odpocznij, pułkowniku!

Wydał pomruk satysfakcji i raz jeszcze przesunął pieszczotliwie ręką po włosach Sophii i po jej ramieniu. A potem zamknął oczy i się rozluźnił.

Jego osłabła męskość nadal spoczywała w głębi jej ciała, on zaś leżał na niej spokojnie. Głaskała go leniwie po nagich plecach i rozczesywała palcami jego czarne włosy. Usta Gabriela dotykały jej szyi, a posapywanie przechodziło stopniowo w miarowy oddech.

Nareszcie jej wojownik zaznał całkowitego, i jakże upragnionego, odprężenia. Ona również prześpi się z przyjemnością.

- Kocham cię! - szepnęła raz jeszcze.

Najchętniej bez końca powtarzałyby te słowa - teraz, gdy miała już do tego pełne prawo.

- Mhm... - odwzajemnił się głębokim pomrukiem. Taka od powiedź wystarczyła, by ją upewnić, że nadal zachował nieco przytomności. Dość, by natychmiast zerwać się w mojej obronie, gdyby

okazało się to konieczne! - pomyślała Sophia z uśmiechem pełnym czułości.

Leżał na niej, wielki i ciężki jak z ołowiu, ale to jej wcale nie przeszkadzało. Byli teraz razem, tak jak powinno być od samego początku, myślała, i nareszcie cały świat zaczął mieć sens!

Gdy podniosła oczy, przyglądając się, jak cienie padające od gasnącego już ogniska tańczą na ścianach jaskini, wzrok jej przyciągnęły prastare malowidła jaskiniowe, których - jak powiadali - pełno było w całej dolinie Dordogne.

Nikt nie wiedział dokładnie, kto je namalował ani ile liczyły lat. Kiedy jednak wpatrywała się w te - jakby namalowane dziecięcą ręką - wizerunki byka i innych zwierząt, znajdujące się na sklepieniu jaskini i niknące w ciemności nocy jak w pomroce dziejów, ich przesłanie dotarło do niej sprzed niezliczonych stuleci. Pochodziło ono z czasów, gdy nikomu nawet się nie śniło o królach i cesarzach. W owej epoce (która pewnie nastąpiła niedługo po wypędzeniu ludzi z rajskiego ogrodu), dumiała Sophia, o wyborze władcy czy wodza nie przesądzało to, czy ma on znakomitych przodków lub błękitną krew, ale to, czy jest najsilniejszy, najbystrzejszy i zdoła najlepiej pokierować ludźmi.

Wszyscy chętnie szli za tym, dzięki któremu mieli największe szanse przetrwania.

Na twarzy Sophii odmalowało się nagłe zrozumienie. Czule objęła Gabriela i wycisnęła jeszcze jeden pocałunek na jego ramieniu, ledwo widocznym w mroku. W głowie jej wirowało, a serce w niej rosło, gdyż pojmowała teraz lepiej niż jej ukochany, dlaczego oszczędzono go i odesłano z powrotem na ziemię, choć stał już u bram śmierci. Wiedziała, jaka przyszłość była mu sądzona.

Mój królu!

XVsiężniczka Sophia z Kavros.

Jej Królewska Wysokość.

Nieopisanie piękna... Gabriel nadal nie mógł uwierzyć, że to on jest mężczyzną, który pozbawił ją dziewictwa. Niebotycznie zdumiony, w pełnym czułości milczeniu przypatrywał się śpiącej w świetle wschodzącego nowego dnia.

Kochanie się z nią było dla niego najpiękniejszym, najcudowniejszym przeżyciem, a zarazem może największą jego niegodziwością, jakiej się dopuścił.

Po wszystkich nieszczęściach, które ją dotknęły, było szaleństwem, a może nawet okrucieństwem, takie zbliżenie z nią, zwłaszcza że wrogowie nie zostali jeszcze pokonani, a on mógł polec w zmaganiach z nimi. W głębi duszy - odkąd omal nie stracił życia - Gabriel miał przeczucie, że śmierć, której cudem uniknął, niebawem go doścignie.

Jeśli miała go skosić w nadchodzącej walce, powinien szczerze ocenić sytuację, w jakiej się znalazł. On, który kocha Sophię nad życie, ugodzi ją boleśniej niż jakikolwiek wróg i opuści ją na zawsze wtedy, gdy najbardziej będzie potrzebowała sił, by zapewnić szczęście własnemu narodowi.

Ale przecież Sophia nigdy by mu nie wybaczyła, gdyby minionej nocy zostawił ją samą, gdyby się od niej odwrócił! Zresztą on sam nie mógł wyrzec się szczęścia. Nawet on, Żelazny Major, nie miał tyle hartu. Nie mógł walczyć dłużej z uczuciem do niej - miłością wszechogarniającą go; i teraz serce mu zalewała fala tkliwości, gdy wpatrywał się w Sophię, pogrążoną w słodkim śnie. Jedwabiste, czarne jak noc loki rozsypały się wokół jej głowy, gdy spała ufnie obok niego, z piąstką pod brodą.

Poczuł dławienie w gardle na myśl, jak bardzo jest mu droga i jak niewiele brakowało, by odebrali mu ją ci zuchwalcy. Nie, w ich miłosnym zjednoczeniu się tej nocy nie było nic niegodziwego!

Nieważne, czy był to grzech, czy odkupienie - oboje równie mocno siebie pragnęli. Teraz także czuł to niezwykle upojenie, przemieszane z lękiem, bo przecież nadal groziło im niebezpieczeństwo. Patrząc na Sophię, leżącą obok niego, zdrową i całą, olśniony wspomnieniem cudu, jakim się stało ubiegłej nocy ich całkowite zespolenie w miłosnym akcie, postanowił ukryć przed nią wszelkie kłopoty, przynajmniej na parę dni, zanim dotrą nad morze. Nie powie jej już teraz, jakim wielkim zagrożeniem jest dla nich Bractwo Skorpiona. Wiedziała dość - na razie - i potrzebne jej było kilka dni wypoczynku, zanim zmuszony okolicznościami wyjawি, co jeszcze jej grozi.

Całą nadzieję pokładał w tym, że brytyjscy marynarze, stacjonujący na Kavros, będą gotowi do akcji od razu, gdy jego zwiadowcy odkryją, gdzie mieści się główna kwatera janczarów.

Widząc, że Sophia się budzi, odegnał ponure myśli i zajął się planowaniem dla ukochanej rozrywek. Dotarcie do Morza Śródziemnego nie zajmie im dużo czasu, postanowił więc, że przez najbliższe dwa dni będzie czynił wszystko, co w jego mocy, by spełnić wszelkie zachcianki Sophii.

Bóg świadkiem, że samo patrzenie na nią było dla niego największym szczęściem. Rzęsy jej trzepotały - budziła się. Gabriel przyglądał się temu z cichą radością, czekając chwili, gdy będzie mógł powiedzieć jej: Dzień dobry!

Czarne oczy Sophii otworzyły się nagle, nie całkiem jeszcze przytomne.

- O Boże... Chrapałam? - wypaliła, zmartwiona. Uśmiechnął się szeroko na to nieoczekiwane powitanie i skłamał:

- Jak pijany marynarz!

- Och... ależ mi wstyd!

- Przecież żartowałem - zachichotał i śmiejąc się, chwycił ją i przetoczył na siebie. - Księżniczki nigdy nie chrapią, Wasza Wysockość! Wszyscy o tym wiedzą.

- Ale ja dzisiaj nie jestem księżniczką. Dzień dobry, najdroższy! - Zmierzwiała mu włosy z miną wyrażającą dezaprobatę z powodu tak niestosownego żartu, po czym uściskała go z całej siły, a on otoczył ją

ramionami i przygarnął do siebie. Ufność, z jaką wtuliła głowę w zagięcie jego ramienia, wzruszyła go do łez. -Wiesz, tak się bałam, iż po przebudzeniu okaże się, że to był tylko cudowny sen. Ale to wydarzyło się rzeczywiście, prawda?

- Wczorajsza noc będzie tym, czego sobie życzysz, snem lub jawą - szepnął, obejmując pieśczołliwie jej nagą talię.

Przez dłuższą chwilę leżał z zamkniętymi oczyma, z radością czując na sobie jej smukłe, śliczne ciało.

Był gotów walczyć w jej obronie do ostatniej kropli krwi, a jednak - zdumiewające! - pragnął, choć na krótko, zapomnieć o swoich obowiązkach obrońcy i smakować, i eksploatować tę miłość. Nigdy dotąd nie miał takich pragnień. Zapomnieć, kim jest ona, a kim on, i podobnie jak na farmie, spędzić czas ze sobą jak mężczyzna i kobieta! Zwłaszcza że była to ostatnia okazja w ich życiu.

A poza tym, czując na sobie jej słodki ciężar, znów był gotów, ponownie ogarnięty pożądaniem. Do diaska! Czy to cień czającej się w pobliżu śmierci tak w nim pobudzał męską jurność? Jakby los przypominał mu: korzystaj z życia, póki jeszcze możesz!

Dajże Sophii odetchnąć! - nakazał sobie Gabriel, obiecując w duchu, że będzie trzymał się w karbach; przecież tak długo, póki jej nie poznał, mu się to udawało.

Ale tak ją kochał!

Zrobi to, co ona zechce.

Oparłszy się łokciem o posłanie, milcząc, uniół rękę. Sophia uczyniła to samo, dotykając jego dłoni. Ich palce splotły się, a Gabriel delikatnie pocałował ją w czoło.

- Głodna? - spytał, starając się nie myśleć o obejmujących go udach, ciepłych i gładkich jak jedwab.

- Jeszcze jak! Co przygotowałeś dla nas na śniadanie, pułkowniku? Wojskowe suchary?

- Suchary? Jesteśmy we Francji, *mademoiselle!* Nie ma mowy o sucharach. Wstańmy i spożyjmy wykwintny posiłek!

Uniosła głowę i zmarszczyła brwi.

- Tak ci pilno opuścić naszą jaskinię?

- To jednak jaskinia! - odparł. - Mają tu hotele!
- Kocham naszą jaskinię! To miejsce wiele dla mnie znaczy.
- Dobrze, ale *la belle France* czeka na nas, *cherie!* - Ucałował jej śliczną rączkę. - To raj dla kochanków, nie słyszałaś o tym?

Uniosła brwi.

- Mój srogi wojaku, czyżby się miało okazać, że jesteś w głębi duszy romantykiem?

- Przekonasz się niebawem! - szepnął czule.

- Nie jestem pewna, czy będzie mi to odpowiadało - odparła zaczepnie. - Nigdy nie gustowałam w marzycielach o błędnych oczach!

Wybuchnął śmiechem.

Objęła go ramionami i nie wypuszczała z objęć. Nie chciała, żeby wstał. Nie zdołał się uwolnić z jej rąk, ale też niezbyt się starał.

- Gabrielu? - wyszeptała z ustami przytulonymi do jego szyi.

Zmarszczył brwi, słysząc w jej głosie nutkę niepokoju.

- O co chodzi, kochanie?

- Co będzie, jeśli dotrzemy na Kavros i nie spodoba mi się moim poddanym? Może nie będą chcieli mnie słuchać! Jestem taka młoda i niedoświadczona. Powiedz mi, ale szczerze: nie uważasz, że podjęłam się zadania ponad moje siły?

- Tylko głupcy niczego się nie obawiają - szepnął czule. - Ale nie martw się: wszyscy pokochają cię od pierwszej chwili. Możesz mi wierzyć.

Podniosła główkę i obdarzyła go spojrzeniem pełnym wdzięczności.

- Taki jesteś dla mnie dobry!

- Kocham cię - wyjaśnił.

Jej uśmiech rozbłysnął jak słońce.

- Dość tych czarnych myśli! Nie chcę dziś mówić o niczym poważnym!

- Absolutnie zabronione! - przytaknął.

- Gabrieelu...?

Wymówiła jego imię urzekająco śpiewnie.

Uniosł brew, a w oczach zamigotały mu szelmowskie iskielki.

- O co chodzi, złotko?

Kiedy kiwnęła na niego palcem, przeszył go dreszcz. Śliczny uśmiech, jakim go obdarzyła, powiedział mu wszystko. Nie opierał się, gdy popchnęła go delikatnie na posłanie z futer, i kochali się prawie do południa.

Za pierwszym razem była to gwałtowna i wszechogarniająca namiętność, ale za drugim razem kochali się wolniej, choć nie mniej mocno; dla Sophii było to radosne odkrywanie nieznanych jej dotąd doznań. Gabriel - cierpliwy nauczyciel - sprawił, że ogarnął ją rozkoszny zawrót głowy. Trzeciej i czwartej lekcji miłości udzielił jej po południu, kiedy bez pośpiechu dotarli do zajazdu w najbliższym uroczym miasteczku, które nie zmieniło się chyba od średniowiecza!

Udali się do zajazdu przede wszystkim z myślą o wynajęciu świeżych koni, ale skończyło się na tym, że wynajęli tam pokój na noc.

Gabriel spojrzął na swą towarzyszkę i uśmiechnął się, gdy oświadczyła właścicielowi zajazdu, że nazywają się King. Oczywiście! Pan King z małżonką.

Francuski zajazd okazał się przytulnym schronieniem. Poczuli się tam oczekiwanymi gośćmi. Gdy służba napełniała gorącą wodą wannę w ich pokoju, Sophia zamówiła późny obiad, który miał być im tam dostarczony. Nie mogła się już doczekać spróbowania miejscowych przysmaków. Gabriel tymczasem wysłał wiadomość do lorda Griffith, że Sophia jest zdrowa, cała i w bezpiecznym miejscu. Potem porozmawiał o koniach, które będą im potrzebne nazajutrz, i spytał, gdzie można kupić ubranie.

Sophia doskonale go rozumiała: chciał czym prędzej pozbyć się zakrwawionych czarnych spodni i kurtki, które miał na sobie podczas walki. Ona też najchętniej pozbyłaby się stroju, który przypominał jej, że została porwana.

Zona właściciela zajazdu wysłała do miasteczka najstarszą córkę, żeby sprawdziła, co oferują sklepy z ubraniami.

- Moja pierworodna - oświadczyła - ma dobre oko, jeśli chodzi o modę i prawdziwy szyk!

Młoda kobieta wróciła po dłuższym czasie z naręczem eleganckich francuskich strojów dla obojga Kingów. Były tam nowiutka bielelina i trzy muślinowe suknie - do wyboru - dla Sophii. Dla Gabriela wybrała ubiór godny dżentelmena - kremową koszulę z cieniutkiego płótna, beżowe spodnie i śliwkowy surdut z najlepszej wełny. Ubranie okazało się trochę za ciasne, bo Gabriel był potężnym, dobrze zbudowanym mężczyzną, zdecydował się jednak na nie. Młoda Francuzeczka, wyraźnie oczarowana przystojnym Anglikiem, zaoferowała się, że dokona do rana niezbędnych przeróbek. Gabriel oświadczył, że zdaje się na nią całkowicie, niech przerabia, co chce!

- Kogo chcesz obciążyć kosztami, Ministerstwo Spraw Zagranicznych? - mruknęła Sophia, kiedy Gabriel zapłacił wekslem za kupioną garderobę.

- Nie, mojego brata.

- Dereka? Czemu?

- Czyżbym ci o tym nie wspomniał? Jakiś czas temu przepisałem na niego cały swój majątek. Gdyby nie to, byłbym całkiem bogaty!

- Oddałeś mu wszystko? - spytała zdumiona. - Dlaczego?

- W nagłym przypływie szczodroblewości! - zażartował z poważną miną.

Śmiejąc się, objęła go czule, gdy szli po schodach na piętro, gdzie znajdowały się pokoje dla gości.

- Jesteś czarującym dziwakiem! - przekomarzała się, przypominając sobie, jak spotkała Gabriela na odludziu, żyjącego samotnie w czymś pustelnik, pogrążony w medytacjach.

Farma pozostała daleko za nimi. Dotarłszy na górę, weszli do swego pokoju - pogodnego, zacisznego, utrzymanego w pastelowych tonach, z widokiem na ogród. W blasku wszystkich czterech świec mosiężnego żyrandola pokryte grubą warstwą kremowego tynku ściany lśniły złotawo. Zastony w oknach i przy łożu z baldachimem były z lnu w czerwono-biały wzorek. Nad niewysoką komodą, na której ustawiono już kilka butelek doskonałych miejscowych trunków, wisiał olejny obraz. Pod ścianą stał wygodny fotel. Za łożem, w odległym kącie, rozstawiono składany drewniany parawan. Za

nim czekała już na nich ogromna wanna, napęczniona parującą wodą. Ręczniki i mydła leżały tuż obok. Wszelkie życzenia gości spełniano tu z wyprzedzeniem!

Sophia uznała, że pokój jest zachwycający. Choć nowe ubrania już czekały, Sophia i Gabriel nie spieszyli się z ich włożeniem. Zamknęli drzwi pokoju i rozebrawszy się, weszli do wanny i kąpali się razem, myjąc się doskonałym lawendowym mydłem domowej roboty. To była wspaniała zabawa! Ręce ślizgały się po mokrej, okrytej mydlaną pianą skórze, gdy szorowali się nawzajem, pluskając się, zanurzając z głową, łaskocząc i próbując smaku namydlonej skóry. Każda pieszczota prowadziła do kolejnego rozkosznego odkrycia i do zagarnięcia we władanie nowego terytorium: ramion, nóg, pleców, brzucha...

Byli pogrążeni w tej nowej dla nich zabawie i zafascynowani sobą nawzajem. Gabriel udawał, że obgryza zgięte kolano Sophii, ona wodziła mokrym palcem po jego twarzy - wzdłuż zgrabnego nosa, po wargach i kwadratowej, mocnej szczęce. Gabrielowi udało się pochwycić pod wodą jej nogę, po czym umył ją starannie, dokładnie opłukał i triumfalnie uniósł do góry ociekającą wodą zdobycz.

Całował ją bez końca. Sophia nie spuszczała z niego oczu i jej ciało rozpalało się coraz bardziej. Kiedy obrócił ją na brzuch, wiedziała, że Gabriel ma w zanadru jakąś niespodziankę. Początkowo namydlał starannie jej plecy, ale niebawem jego prawdziwe intencje wyszły na jaw. Jego ręce zaczęły wędrować w dół jej ciała, pieszcząc pośladki i miejsce jeszcze niżej. Uniósł Sophię częściowo ponad lustro wody, nakłonił, by ukłękła na obu kolanach w wannie i przechyliła nad jej brzegiem, po czym wszedł w Sophię od tyłu, rozchlapując wodę na wszystkie strony.

Jęczała i wdychała, ogarnięta falą rozkoszy, ale Gabriel uznał że wanna to zbyt ograniczone pole działania i na jego polecenie przenieśli się na łóżko. Sophia nie protestowała, choć zatrzęsała się z zimna. Oboje byli wilgotni i śliscy jak węgorze. Stanął nad nią, tuż przy krawędzi łóżka, między jej nogami, mocno pochwycił w dłonie jej pośladki i uniósłszy je, znów wziął się do dzieła. Leżała, prawie nieprzytomna z rozkoszy, gdy wdzierał się w nią coraz głębiej.

Kiedy z trudem otwarła oczy i wpatrywała się w unoszącą się nad nią jego potężną postać, w jego męską, przystojną twarz, o rysach zmienionych pożądaniem, była pewna, że nie ma na świecie nikogo, kto mógłby się z nim równać.

Uniósł jej nogi na wysokość swojego pasa i pochyliwszy się, całował ją żarłocznie. Skrzyżowała stopy za jego plecami, obejmując nogami jego muskularne pośladki, i pozwoliła, by porwał ich oboje gwałtowny prąd przyływu nowej fali rozkoszy.

Leżeli potem zdyszani i - na razie - zmęczeni, śmiejąc się do rozpuku, przekonawszy się, że Gabriel w miłosnym uniesieniu przesunął łóżko o kilka stóp. Sophia była zbyt wyczerpana, żeby się poruszyć.

Na szczęście dostarczono właśnie z kuchni zamówiony obiad, więc narzuciwszy szlafroki przygotowane dla nich przez właściciela zajazdu, zabrali się do posiłku, by nabrać siły między jedną a drugą turą miłosnych zmagających.

Otworzyli już wcześniej butelkę słynnego koniaku, by sączyć go podczas kąpieli, ale gdy zjawił się kelner z wózkiem, Sophia nałała do kieliszków niezrównanego wina z Bergerac. Gabriel przyjął rachunek, dał napiwek kelnerowi i zamknął za nim drzwi ich pokoju. Z diabelskim błyskiem w roześmianych oczach zwrócił się do Sophii:

- Teraz urządzimy sobie ucztę!

Sophia, nie szczędząc „ochów” i „achów”, delectowała się podanym na przystawkę pasztetem z gęsich wątróbek na grzankach ze świeżutkiego białego chleba. Pyszna gęsia wątróbka przypadła im bardzo do gustu. Delikatnie przyprawiona lokalnym przysmakiem - czarnymi truflami, rozpływała się w ustach.

Główne danie stanowiła potrawka z królika z leśnymi grzybami, zieloną fasolką, marchewką i małymi perłowymi cebulkami z pobliskiego targu.

Na deser podano szarlotkę z cynamonem i tort orzechowy na miodzie. Powłoka z francuskiego ciasta była leciutka i kruszyła się pod dotknięciem. Otworzyli do deseru butelkę monbazillaca, a potem wzięli ją ze sobą do łóżka. Gabriel domagał się jeszcze koniaku na

zakończenie obiadu - do cienusieńkich plasterków wędzonego sera na pysznym chlebkę; podano do nich kiść jasnozielonych winogron.

Najzarłoczniej jednak spoglądała Sophia na kochanka. Bynajmniej nie miała go dość! Ostatnim razem on dyktował, co będą robić. Teraz ona przejęła inicjatywę. Popchnęła Gabriela na miękki materac i, gdy już leżał, usiadła na nim okrakiem, trzymając go mocno. A on jej się nie opierał.

Spoglądał na nią pożądlíwie, tak jak ona na niego. Pieściła go z dumą posiadaczki, zachwycona, że ma tylko dla siebie to muskularne, krzepkie, męskie ciało, które oplótła nogami. Całowała Gabriela kusicielsko, ocierając się nagimi piersiami o jego pierś, i ukazując mu wszystkie powaby swojego ciała, aż stracił oddech, a jego niebieskie oczy błagały o zmiłowanie. Odrzuciwszy już całkiem wstyd, sięgnęła zachłannie po jego pulsującą wzniesioną męskość i wprowadziła tam, gdzie najzarłoczniej jej oczekiwano. Wprawdzie to miejsce, najdelikatniejszy zakątek kobiecego ciała, było nieco obolałe po całodziennych miłosnych zmaganiach, ale nie zważała na to. Pragnęła go znowu.

Pożądała go.

Patrzył na nią zgłodniałym wzrokiem, gdy ona, wyprostowana jak na paradzie, unosiła się nad nim, leżącym na stercie poduszek, i opadała. Kiedy uwolniła jego ręce, pochwycił jej biodra. Jego mocne, prężne ramiona podtrzymywały ją, póki oboje kolejny raz nie osłabli, ciężko dysząc, wyczerpani namiętnością. Opadła na kochanka z krótkim, dzikim krzykiem w momencie spełnienia. Zanim jej orgazm minął, i on osiągnął szczyt, a ona nie odrywała oczu od twarzy ukochanego, gdy doznawał spełnienia.

W migotliwym blasku świec wyraz graniczącego z bólem szczęścia w jego oczach sprawił, że otworzyło się przed nim całe jej serce. Całowała go, głaskała po twarzy drżącymi dłońmi, powtarzała bez końca, że go kocha, on zaś poddał się jej całkowicie.

Później jednak, w środku nocy, Sophia zaczęła płakać. Nie mogła zasnąć. Myśli o Aleksie i Demetriusie oraz straszne wspomnienia z dwóch ostatnich dni nadal jej nie opuszczały. Nękał ją strach, jak

sobie poradzi z rządami na Kavros, i dręczyła posępna świadomość, że niebezpieczeństwo jeszcze nie minęło.

Gabriel usłyszał jej szloch. Przygarnął Sopię do siebie i trzymał mocno, płaczącą, w objęciach. Otulił ją szczerzej koldrą i otarł oczy serwetką stołową z braku chustki do nosa. Sophia objęła go za szyję i wylewała łzy, przytulona do jego piersi. Sama bliskość ukochanego pomogła jej odzyskać spokój, choć Gabriel prawie się nie odzywał. Lepiej niż wszyscy rozumiał, w jakim żyła napięciu.

W końcu łzy przestały płynąć, ale Gabriel nadal ją obejmował. Około drugiej nad ranem ucałował ją serdecznie w czoło i szepnął:

- A teraz śpij!

I wreszcie zasnęła.

Następnego ranka czuła się o wiele lepiej. Włożyli nowe, szykowne francuskie ubrania i wynajęli karetkę pocztową wraz z woźnicą i forsysem. Mogli więc odbyć w powozie resztę drogi na wybrzeże Morza Śródziemnego.

Uznani przez wszystkich za młode małżeństwo w podróży poślubnej, wyruszyli wcześniej w drogę i podziwiali malowniczą francuską prowincję i jej codzienne życie.

Pastuszek pędził stado wielkich szarych gęsi, które kolebiąc się, zmierzały dokądś po prawie pustej krętej drodze. Kilka zakonnic otulało krzewy przed zimą w klasztornym ogrodzie. Niekiedy droga wznosiła się i opadała, biegnąc po łukowatym rzymskim moście spinającym brzegi rzeki. Od czasu do czasu przepływała w pobliżu, nie spiesząc się, płaskodenna łódź, wioząca towary do Bordeaux lub innego portowego miasta.

Przyjemnie mijały godziny na obserwowaniu tej prowincjonalnej idylli. Jednak Gabriel, nienasycony kochanek, miał również inny pomysł na miłe spędzanie czasu. Posadził Sopię na swoich kolanach i błysnął zębami w tym diabelskim uśmiechu, który już dobrze znała.

Przyciągnął jej uwagę zwłaszcza niezwykle pociągający, bardzo męski doteczek, który pojawiał się na lewym policzku Gabriela, gdy był w szelmowskim nastroju i miał niewątpliwie ochotę na coś więcej niż pocałunki.

- Och, kochanie! Naprawdę nie powinieneś! - protestowała Sophia bez większego przekonania, gdy w swoich pieszczotach stawał się coraz śmielszy.

Ze też nie potrafiła mu się oprzeć!

- Dlaczego? Podaj mi choć jeden rozsądny powód! - odparł szeptem, ocierając się pieszczotliwie o jej ramię i unosząc jej spódnice. - Pragnę cię, przecież wiesz?

Przymknęła oczy i przytuliła się do niego. Siedząc na jego kolanach, twarzą do kierunku jazdy, oparła głowę na ramieniu Gabriela. On zaś wsunął rękę pod falującą masę spódnic i halek i rozpiął spodnie. Nikt z pewnością nie zauważył, że Sophia rozsunęła kolana. Pod spódnicą, kryjącą ich poczynania, jej nagie pośladki stykały się bezpośrednio z jego również obnażonymi lędźwiami. Serce Sophii biło jak szalone, gdy wślizgnął się, twardy i sztywny, w jej już zwilgotniałą kobiecość.

Poruszał się w niej, powoli, niespiesznie, kołysząc się rytmicznie, a powóz jechał. Ramiona otaczające talię Sophii, pocałunki w szyję i jego pełna mocy męskość, którą w sobie czuła - ach, jakże to wszystko było cudowne i upragnione.

Oboje nie zorientowali się, że wjechali do następnego miasteczka, i to w dzień targowy! Sprzedawcy wraz ze swymi towarami niemal zatarasowali główną ulicę.

Okna powozu nie miały zasłony. Sophia wpadła w panikę. Ci ludzie wszystko zobaczą! Jej spódnice co prawda skrywały to, co się w powozie dzieje, ale - mimo wszystko!

- Co mam teraz zrobić? - spytała trwożnym szeptem.

- Ciesz się jazdą i nie zważaj na nic! - wyszeptał, nieco zdyszany.

- Jak ja!

- Ależ Gabrielu!

- Przecież to Francja! Kto by się czymś takim przejmował?

- Jestem przyszłą królową Kavros...

- Nic podobnego! W tej chwili jesteś moim słodkim kochaniem.

Jęknęła, choć spodobało się jej to określenie.

- Och... jest tu ksiądz! Mam nadzieję, że nas nie widzi!

- Zachowuj się więc, jakby nigdy nic.
- To nieprzyzwoite!
- Uspokój się! - szepnął, śmiejąc się, i nie pozwolił jej zsunąć się z kolan.

Przyszłoby to jej zresztą z trudnością.

Serce Sophii biło jak szalone, a powóz sunął w żółtym tempie przez miasto. Sprzedawcy tłoczyli się do okna przejeżdżającej pocztowej karety, usiłując skłonić pasażerów do nabycia podsuwanych im towarów.

- N... nie, dziękuję! *Merci, non!* - wymawiała się rozpaczliwie Sophia z wypiekami na policzkach.

- Doskonale ci idzie! - przygadywał jej.

- Zabiję cię za to, zobaczysz!

- Wyśmienita zabawa! No, kochanie, kup francuską bułkę od tego młodzieńca! Jej kształt powinien ci bardzo odpowiadać!

- Podlec! - syknęła cicho do kochanka, gdy piekarczyk nalegał, by kupiła długą twardą bagietkę.

Kiedy Sophia drżącą ręką wręczyła mu kilka drobnych monet, chłopak się zaniepokoił.

- Czy *madame* dobrze się czuje? Sophia nie była w stanie odpowiedzieć.

- Trochę... gorączkuje - wykrztusił Gabriel.

- Mamy tu lekarza!

- *Non, non!* - bronił się Gabriel. - Sam się nią zaopiekuję!

Sophia z najwyższym trudem powstrzymała jęk.

- Aaa! - domyślił się wreszcie młody człowiek. Roześmiał się z całego serca i mrugnął porozumiewawczo. - *Excusez-moi, monsieur... madame. Merci beaucoup.* Proszę wybaczyć... Dziękuję pięknie. Przepraszam, że wam przeszkodziłem!

- Nic nie szkodzi - wymamrotał Gabriel. - Jedźże szybciej! - wrzasnął do woźnicy.

- Przepuście ich! Wolna droga dla zakochanych! - obwieścił wszem wobec piekarczyk, ruchem ręki dając znak ciżbie, żeby się rozstąpiła, i uśmiechając się od ucha do ucha.

Przekłete francuskie poczucie humoru. Śmiech tłumu potężniał. Ludzie wiwatowali i ustępowali im z drogi.

Gdy tylko wyjechali z miasta, Sophia zacisnęła palce na skórzanym uchwycie nad oknem karety, by mieć oparcie, gdy Gabriel kończył to, co zaczął.

- Co ty wyprawiasz? Chcesz, żebym zaszła w ciążę?! - spytała bez tchu, osuwając się na niego, gdy już było po wszystkim.

- Znakomity pomysł!

- Mhm... Chyba masz rację!

Odwróciła się i przycisnęła usta do jego ust, nagle przejęta tą myślą.

Gabriel spojrzał jej czule w oczy, a Sophia poczuła, że niczego jej już do szczęścia nie brakuje.

Kiedy dotarli nad Morze Śródziemne, żadne z nich nie było uradowane, że podróż dobiegła końca.

Romantyczna euforia ustąpiła miejsca gorzkim myślom o czekającej ich przyszłości. Spacerowali brzegiem morza o zachodzie słońca, ręka w rękę, prawie nie odzywając się do siebie, mając przed sobą zielonkawy przestwór wód; na falach kołysały się liczne żaglowce.

Gabriel zastanawiał się, jak powiedzieć Sophii o zagrożeniu ze strony Bractwa Skorpiona, gdy nagle ona zwróciła ku niemu twarz, zaróżowioną od podmuchów morskiego wiatru.

- Pragnę ci podziękować za ocalenie życia - powiedziała z powagą.

Pocałował ją w rękę i się uśmiechnął.

- A ja tobie za miłość, którą mi okazałaś.

Spojrzała na niego ze smutkiem i odgarnęła z twarzy rozwiane włosy.

- Jak mogłabym ci jej nie okazać?

- Dałaś mi tyle szczęścia - szepnął i wetknął jej za ucho niepośluszny lok.

Wiatr natychmiast znów rozwichrzył jej kędziory. Ta gęsta grzywa włosów ma najwidoczniej własną wolę, podobnie jak jej uparta właścicielka! - pomyślał z rozbawieniem.

- Gabrielu... -Wzięła go za rękę i przysunęła się bliżej. - Muszę cię o coś spytać.

- Co za poważna mina! - Zmarszczył brwi i przyglądał się jej uważnie i czule. - O co chodzi, kochanie?

- Czy chcesz mnie poślubić?

Zamrugął powiekami.

- Ależ oczywiście! Za kogo ty mnie uważasz, kochanie? Do ni czego by nie doszło między nami, gdybym nie miał poważnych za miarów!

...Tylko nie jestem pewien, czy los zechce pójść nam na rękę.

Nim zdążył wyrazić to zastrzeżenie w jak najłagodniejszych słowach, na twarzy Sophii odmalowała się ogromna ulga. Rumieniąc się, zaśmiała się nerwowo

- Przepraszam! Nie chodzi o to, że ci nie ufam... ale nigdy nawet o tym nie wspomniałeś. Och, Gabrielu, zróbmy to od razu!

- W tej chwili?

- No właśnie. Nikt nie będzie mógł nas od tego powstrzymać! Tak pragnę zostać twoją żoną. Coś ty mi zadał? - spytała, tuląc się do niego. - Dawniej strach mnie ogarniał na myśl, że miałabym się dzielić władzą z mężczyzną... ale tobie ufam bezgranicznie! Wiem, że nigdy byś mnie nie zdradził. I pragnę, żebyś był zawsze przy mnie... jako współrządzący, równy mi pod każdym względem.

Wpatrywał się w nią przez długą chwilę.

- Jesteś pewna, że tego właśnie chcesz: żebyśmy byli sobie równi?

- Tak, oczywiście!

- A co z boskim prawem do tronu... i tak dalej?

- O, to tylko gadanie! Prawo do sprawowania władzy powinniśmy udowodnić czynami. A ty dokonałeś cudów! - powiedziała z westchnieniem.

- A co na to mieszkańcy Kavros?

- Moi rodacy tylko skorzystają na tym, że będzie nas dwoje. Kiedy połączymy nasze siły... sam pomyśl! Odbudujemy kraj w mgnieniu oka.

Poruszony wiarą, jaką Sophia w nim pokładała, Gabriel uniósł jej brodę i delikatnie pocałował ją w usta. Gdy pocałunek dobiegł końca, Sophia uśmiechnęła się, a Gabriel znowu się wyprostował.

- No więc, co ty na to? - szepnęła. Uścisnęła jego ręce i zaśmiała się radośnie. - Pobierzemy się? W tym mieście jest chyba ze dwadzieścia kościołów. A właściwie to gdzie jesteśmy?

- W Perpignan. Myślę, Sophio - powiedział ostrożnie - że lepiej będzie trochę się z tym wstrzymać.

- Ale dlaczego?

- Kochanie, biorąc pod uwagę, o jak wysoką stawkę gramy, musimy oboje myśleć praktycznie. Nasze Ministerstwo Spraw Zagranicznych, podobnie jak lokalne władze na Kavros, mogą zakwestionować małżeństwo, jeśli nie zostało zawarte jawnie, na oczach wszystkich. Ty wiesz, że należę tylko do ciebie, ale... Nie marszcz się: Prinny'emu przydarzyło się już coś podobnego. Pamiętasz?

Sophia zwiesiła głowę.

- Gdy świat dowiedział się, że księżę Walii poślubił swoją kochankę, katoliczkę, mając zaledwie... ileż to? ...dwadzieścia jeden lat, wybuchnął wielki skandal i w końcu zmusili księcia, żeby się wyparł żony. A przecież Prinny to mężczyzna! Wolę sobie nie wyobrażać, jak postąpiliby z tobą, kobietą, gdyby nasze małżeństwo nie przypadło im do gustu! Opowiadaliby potem, że okłamywałem cię, by zagarnąć bogactwo i władzę... albo jeszcze gorzej: potępiono by cię jako rozpustnicę! Straciłabyś ludzki szacunek i wszelkie znaczenie. A najwięcej ucierpiałaby na tym twoja ojczyzna, Kavros!

Sophia odsunęła się od niego.

- Mogłabyś utracić tron z powodu nierozsądnego pośpiechu. Nie mogę pozwolić, by tak się stało! Twój poddani potrzebują cię. A myślę, że i oni są potrzebni tobie.

Rzuciła mu przez ramię gorące spojrzenie.

Przysunął się do niej.

- Ubóstwiam cię za to, że tak mnie pragniesz... ale przecież jestem już twój, najmilsza. A jeśli mam być naprawdę twoim obrońcą,

to powinienem także strzec cię przed nierozważą - dodał miękko, odgarniając jej włosy pełnym miłości gestem.

- No cóż, skoro tak stawiasz sprawę... chyba zdobędę się na trochę cierpliwości - ustąpiła Sophia, zrezygnowana.

- Znakomicie! Bo widzisz... - Gabriel zawahał się, potem jednak opanował i odetchnął głęboko. - Jest jeszcze jeden aspekt tej sprawy, o którym dotąd ci nie wspomniałem.

Pokrótkie zrelacjonował informacje, które dosłownie wytrząsnął z tureckiego ambasadora zaraz po porwaniu Sophii przez janczarów. Podzielił się z nią wszystkim, czego się dowiedział o Bractwie Skorpiona. Powiedział jej również, że z rozmysłem polecił Grekom ze straży przybocznej, by nie zabijali rannego w rękę janczara, tylko podążając jego śladem, dotarli do kwatery głównej tych łotrów.

- Powierzyłem to zadanie Timowi, a on zabrał ze sobą Nika. Obaj mają zdać mi raport, najszybciej jak zdołają. Gdy dotrzemy do matecznika tych podleców - powiedział twardo - rozprawimy się z nimi!

- Rozumiem. - Sophia w milczeniu przetrawiała informacje. - Zamierzasz wziąć udział w ataku?

- Pewnie, do licha!

- Ale ja nie chcę, żebyś ryzykował...

- Kochanie! - przerwał jej stanowczo. - Jak możesz mówić coś takiego, znając mnie? - zamilkł na chwilę. - Zastanów się! To najlepszy sposób udowodnienia twoim rodakom, że jestem godny ciebie!

- Ależ ty jesteś mnie godny! Nie musisz tego nikomu udowadniać! A poza tym mogliby cię zabić. Absolutnie zabraniam ci brać udział...

Uciszył ją, kładąc jej palec na ustach.

- Czy muszę ci przypominać, co się stało ostatnim razem, gdy próbowałaś mnie osłaniać? Jeśli dobrze pamiętam, rozpętało się piekło!

Odskoczyła od niego.

- Nie pozwolę ci umrzeć, słyszysz?

- Będziesz królową, Sophio, ale nie jesteś Panem Bogiem. Jeśli wzywa mnie obowiązek, muszę iść. Kiedy tylko niebezpieczeństwo

minie, z radością spełnię wszelkie twoje życzenia. Należymy do siebie całym sercem i duszą, gdybym jednak poległ, musisz koniecznie poślubić kogoś innego. I to szybko. Ze względu na... nasze dziecko, które może już zostało poczęte - dokończył z trudem. -Wyjdź choćby nawet za tego Duńczyka, jeśli to okaże się konieczne.

- Czyś ty rozum postradał? - zawołała. - Za Christiana Fredericka? Po tym, jak postąpił ze swoją żoną?!

- No cóż... Jestem pewien, że zdołasz go przechytrzyć.

- Nie mogę wprost uwierzyć, że dyskutujemy na podobne tematy!

- Bardzo mi przykro, Sophio. - Kręcił jednak uparcie głową; był nieugięty. - Nie potrafię się dłużej z tobą spierać. Tak bardzo cię pragnę... Ale nie mogę cofnąć moich słów, nigdy w świecie, właśnie dlatego, że tak bardzo cię kocham. Musimy teraz rozpatrzyć tę sprawę. Jesteś w niebezpieczeństwie, Sophio, i na Boga, prędzej gołymi rękami rozedrę ich na strzepy, niż pozwolę cię skrzywdzić! Gdybym jednak poślubił cię teraz i wkrótce potem zginął, wieść, że twój mąż należał do pałacowej służby, nie przysporzyłaby ci konkurentów.

- Gabrielu!

- Lepiej już skłamać niż wystawiać się na ludzkie potępienie i niesławę!

- Myślisz, że będzie mi zależało na życiu, jeśli te łotry cię zabiją? - szepnęła.

Widział, że cała drży.

- Będziesz musiała żyć, Sophio. Zwłaszcza jeśli przyjdzie na świat nasze dziecko.

- Coś mi się zdaje, że chcesz koniecznie umrzeć! - rzuciła oskarżycielskim tonem. - Wrócić do tego cudownego światła i do aniołów! Nie chcesz mi niczego obiecać, bo wcale nie pragniesz, żeby cię znów ściągano na dół, na tę nic niewartą ziemię! Nie jestem głupia, to dlatego oddałeś bratu cały swój majątek, może nie? To dlatego przysięgałeś, że nigdy już nikogo nie zabijesz! I dlatego opierałeś mi się tak bardzo! Nie kochasz mnie na tyle, by pragnąć życia.

- Oczywiście że cię kocham. I wcale nie chcę umierać, nie bądź niemądra! Ale czułbym do siebie wstręt, gdybym chował się za twoimi plecami, żeby uniknąć niebezpieczeństwa!

- A więc żołnierski honor nade wszystko?

- Najważniejsza jest dla mnie miłość do ciebie -wykrztusił przez zaciśnięte zęby, spoglądając na nią gniewnym wzrokiem.

- Miłość? Cóż za okrutne żarty! Rozkochujesz mnie tak, że nie chcę żyć bez ciebie, a potem chcesz mnie opuścić! Jak możesz się tak pastwić nade mną?

- Nie zostawiasz mi innego wyjścia. - Im bardziej usiłowała zachwiać w nim przekonanie o własnej słuszności, tym bardziej umacniał się w swoim postanowieniu. - Sophio, uporamy się i z tym zagrożeniem, przysięgam! Ale musisz być silna. Cokolwiek się stanie, musisz stać jak mur za swymi rodakami. Te potwory zagrażają dziś każdemu. Nikt nie jest bezpieczny!

- Ale ja chcę, żebyś ty stał przy mnie! Nie rozumiem, czemu według ciebie musisz brać udział w natarciu! Nie brak przecież żołnierzy...

- Nie! Nawet nie próbuj atakować mnie od tej strony, kochanie. Do niczego nas to nie doprowadzi. Nie tylko twoje życie, najdroższa, jest zagrożone - szepnął, starając się mówić łagodniej. - Tu idzie o coś ważniejszego nawet od Kavros!

Spojrzała na niego pytająco zapłakanyymi oczyma.

- Jak myślisz, czemu Bractwu Skorpiona zależy tak bardzo na tym łańcuchu niewielkich wysp? Podobnie jak Napoleonowi, Rosjanom, Austriakom i nam, Brytyjczykom?

Twarz Sophii zbieleła, gdy sens jego słów dotarł do niej w pełni.

- Chcesz powiedzieć, że oni... Oni chcą zawładnąć Europą?

- Nie dla siebie, tylko dla Allaha - odparł sucho. - Teraz rozumiesz, czemu musimy stawić im czoło.

- O Boże! - wyszeptała, odwracając wzrok.

- Bądź dzielna! - perswadował. - Każde z nas ma rolę do odegrania. Nie chciałybyś z pewnością męża pokojowego pieska! A ja ocze-

kuję znacznie więcej od mojej beztroskiej, jak mi się niegdyś wydało, Cyganieczki.

- Prawdziwy z ciebie Żelazny Major! - mruknęła gorzko, rzucając mu oskarżycielskie spojrzenie. - Bez litości, co?

Popatrzył jej w oczy i w tym momencie zrozumiała, że wszelkie próby odciążenia go od wypełnienia obowiązku mijają się z celem; podobnie jak jej nikt by nie przekonał, że nie ma co wierzyć w przeznaczenie.

- Bez litości - potwierdził.

Mój Boże, jak go kochała, nawet jeśli to przez niego wszystkie jej nadzieje rozwieją się jak mgła! Przymknęła oczy i spuściła głowę, walcząc ze łzami.

Pomyślała nagle o Leonie, upartym starym mentorze, który nie oszczędzał jej podczas lekcji fechtunku. „No, dalej! Nie będę się z tobą cackał. Twój wrogowie tym bardziej. Próbuj jeszcze raz!”

- Sophio? - odezwał się cicho Gabriel, przyglądając się jej uważnie. - Naprawdę nie chciałem cię zranić ani urazić!

- Wiem jedno: nie chciałeś już nigdy nikogo zabijać! - przypomniała mu oskarżycielskim tonem.

- Tak - przyznał. - Póki nie zaatakowali ciebie.

To nie miało sensu! Był jak głąz. Pokręciła głowę, dając za wygraną, i odeszła.

Gabriel jej nie zatrzymywał. Rozumiał jej potrzebę samotności i zapewne sam nie czuł się lepiej, choć przybrał maskę stoickiego spokoju. Sophia wiedziała, że musi znów sobie przypomnieć, iż jest księżniczką. A jeśli tak już odtąd miało być, to może szkoda, że nie zdecydowała się na spokojniejszą egzystencję księżniczki na wygnaniu...

Nawet nie dotarli jeszcze na Kavros, a już korona okazała się znacznie cięższa, niż Sophia przewidywała. Było jednak za późno na zmianę decyzji. Żelazny Major zniósłby wszystkie te przeciwności, nie tracąc ducha, ale nie wiedziała, czy będzie go mieć u swego boku choćby przez miesiąc...

Jeśli poczucia obowiązku nie da się pogodzić z prawem do miłości, jeśli los zmusi ją do poświęcenia dla Kavros ukochanego mężczyzny, to może przynajmniej, jeśli Bóg da, pozostanie jej dziecko Gabriela.

Wróciła do ich hotelowego pokoju sama, z rękoma splecionymi na brzuchu, i płakała jak osierocona mała dziewczynka, którą przecież była nie tak znów dawno.

21

Gabriel nienawidził samego siebie za to, że okazał się taki bezwzględny.

Kiedy wszedł do ich hotelowego pokoju w Perpignan i zobaczył Sopię z zaczerwienionymi, zapuchniętymi od płaczu oczami, zrobiło mu się jeszcze ciężiej na sercu. Ona jednak nie chciała podzielić się z nim swoim smutkiem, jak poprzedniej nocy w zajeździe.

Cóż mógł zrobić innego, jak tylko pozwolić, by traktowała go tak, jak widać musiała? Ta ostatnia próba okazała się dla niej wyjątkowo trudna; nie chciał pogarszać jeszcze sprawy. Jego pełne szacunku zachowanie wobec niej w ciągu następnych dwóch dni miało być dowodem, że jest zawsze przy niej i dla niej, kiedy go tylko zechce. Zachowała jednak bezpieczny dystans na wypadek, gdyby nie zechciała.

O Boże, żałował teraz, że powiedział jej to wszystko i radził, by wyszła za kogoś innego, gdyby zginął niebawem w starciu! Oczywiście był wściekły na myśl, że jego ukochana miałaby dzielić łóżko z kimś innym. A gdyby pozwolił sobie na rozważania o Sopi, która - być może - za dziewięć miesięcy urodzi jego dziecko, z pewnością dręczyłaby go myśl, że nie będzie miał udziału w wychowaniu własnego syna lub córki.

Powiedział sobie, że musi się opanować. Pokonywać trudności po kolei, w miarę jak następowały. Zresztą nie było właściwie powodu do złowróbnych przeczuć. Przecież potrafił walczyć! A poza tym

nie ma sensu zaprzętać sobie głowy takimi sprawami, gdy jest jeszcze za wcześnie na stwierdzenie, czy Sophia rzeczywiście spodziewa się dziecka.

Tylko co będzie potem, do diabła?

Co zrobi, kiedy już będzie miał pewność? Pogodzenie się z myślą, że spłodził potomka, który będzie się wychowywał bez ojca, było zaprzeczeniem jego zasad.

Niemal żałował, że był tak blisko z Sophią. A jednak za żadne skarby nie wyrzekłby się tamtych dwóch dni, spędzonych razem z nią. Należał teraz do niej ciałem i duszą. Nigdy przedtem nie zaznał takiego szczęścia, jak podczas tych krótkich godzin, i nigdy w życiu nie kochał nikogo aż tak!

Czy pozostanie nadal na tej ziemi, by radować się życiem, czy też Parki, te przewrotne boginie z greckich mitów, przetną lada chwila nić jego żywota? To się niedługo okaże.

Znaleźli - dzięki jego staraniom - dobrą, wytrzymałą rybacką łódź. Gabriel zapłacił z góry za przewiezienie ich na Kavros.

Nadal podróżowali incognito jako młoda para w podróży poślubnej.

Niebawem ukazał się ich oczom łańcuch wysp, którymi miała władać jego „żona”.

Surowe i groźne brunatne skały sterczały z otaczających je morskich fal, intensywnie niebieskich. Ostro odcinające się od skalnego podłoża białe miasto, wzniesione na górskim zboczu największej z wysp, przypominało białe grzywy fal, rozpryskujących się o przybrzeżne głazy. Przez te wielkie skalne zęby dopłynięcie do brzegu było niebezpiecznym zadaniem dla śmiazków nieznających dobrze tamtejszych wód. Brytyjska flota założyła swą bazę w porcie, gdzie woda była głęboka, a dostęp do lądu łatwy. Jednak gdzie indziej, wokół największej z wysp i na wszystkich pozostałych wyspach i wysepkach Kavros, broniły dostępu do brzegów ogromne sterczące skały, jakby porzucane przez gniewnych cyklopów.

Płynąc pod wzdętymi wiatrem żaglami, Gabriel nie zwracał uwagi na krzyki rybaków, którzy usiłowali dopaść rekina, kręcącego się

w pobliżu i wyraźnie zainteresowanego zawartością rybackich sieci. Pułkownik nadal przyglądał się uważnie niewielkiemu łańcuchowi wysp, który równie dobrze mógł stać się jego nową ojczyzną, jak i miejscem ostatniego spoczynku, jeśli przyjdzie mu zginąć w walce o wolność tego kraju.

Nosząca tę samą nazwę co całe królestwo - Kavros - stolica, położona na największej z wysp, przypominała bezładny zbiór większych i mniejszych białych klocków - domów mieszkalnych i sklepów, rozsypanych na górskim stoku. Nad wszystkim dominowała błękitna kopuła katedry z połyskującym krzyżem na szczycie.

Kępy ciemnozielonych drzew oliwnych otaczały miasto i rosły na pobliskich wzgórzach, zapewniając wspinającym się na skały kozom nieco cienia. Gabriel dostrzegł nawet jakieś starożytne ruiny. Niewiele z tego zostało: zarys przysypanych piaskiem fundamentów i kilka ocalałych jeszcze marmurowych kolumn. Gdy podpłynęli bliżej, jego uwagę przyciągnął imponujący pałac, wzniesiony na szczycie wzgórza, nad plażą o niezwykle białym piasku. Sophia wspominała o dużej willi nad morzem, w której mieszkała w dzieciństwie. Jeśli pamięć nie myliła Gabriela, tę wspaniałą rezydencję zamknięto na cztery spusty, gdy królewska rodzina udała się na wygnanie. W dole, przy brzegu, flotylla łodzi rybackich kołysała się leniwie na falach; spaleni słońcem rybacy uporali się z połowem do południa.

Gabrielowi nasunęło się mnóstwo pytań, które chciałby zadać Sophii, spojrzał więc w jej kierunku, ciekaw reakcji księżniczki na to pierwsze - po tylu latach - spotkanie z krajem ojczystym.

Kiedy jednak popatrzył na jej twarz, przyjacielskie pytania zamarły mu na ustach. Twarz Sophii nie wyrażała właściwie nic; spoglądała na wszystko jakby z roztargnieniem. W jej rysach dostrzec jednak można było niepokojące napięcie. Ani śladu radości czy sentymentalnej zadumy.

- Dobrze się czujesz? - spytał ostrożnie.

Spojrziała na niego i nic nie odpowiedziała.

Nie miała mu zresztą wiele do powiedzenia od ich sprzeczki nad morzem w Perpignan. Nie była do niego nastawiona wrogo. Była

obojętna, dziwnie daleka i nieobecna duchem. Chybaby wołał, żeby się na niego wściekała. Z wybuchami gniewu by sobie poradził. Ale to zubożenie... Zamykała się przed nim, a on nie wiedział, jak na to zareagować.

Znów zapatrzyła się w przestrzeń.

Gabriel poczuł, że ogarnia go bezsilny gniew. Spoglądał na znajdującą się tak blisko Sophię i zaniechał wszelkich prób nawiązania z nią rozmowy. Postanowił skupić się całkowicie na swym zadaniu - dostarczeniu księżniczki bezpiecznie na ojczysty ląd.

Najpierw skierowali się w stronę brytyjskiej bazy morskiej. Kiedy się do niej zbliżali, Gabriel stwierdził, że jest podobna do innych baz, rozmieszczonych w Indiach, Afryce i na Karaibach, a także w wielu innych punktach ziemskiego globu, jako że Brytania królowała na morzu.

Pod powiewającą dumnie brytyjską flagą, z potężnych, kamiennych obwarowań spoglądały groźnie armaty. Gabriel zauważył jednak w porcie znacznie mniej okrętów bojowych i doszedł do wniosku, że największe jednostki muszą być zapewne na patrolu.

Niewątpliwa potęga militarna, której widowym znakiem były te imponujące okręty z pokładami pełnymi dział, zapewniała utrzymanie porządku na Morzu Śródziemnym. Dzięki temu berberyjscy piraci trzymali się z dala od statków handlowych, przepływających im przed samym nosem. Udało się też uśmierzyć drobne lokalne zatargi i, ogólnie, zapewnić, że wszyscy będą stosować się do zasad uczciwej gry, dumął Gabriel. Oparł ręce na relingu i czekał cierpliwie, aż łódź rybacka się zatrzyma, a brytyjski kuter przejmie opiekę nad nimi.

Nikt nie mógł podpłynąć bliżej do bazy wojskowej bez wstępnej rozmowy ze strażnikami portu. A jeśli nie spodobały się im czyjeś wyjaśnienia, proszono grzecznie intruza, żeby się wyniósł.

Kiedy kuter zatrzymał się obok ich łodzi, Gabriel podał oficerom swoje nazwisko i poprosił, by pozwolono mu wejść na pokład kutra wraz z żoną.

Sophia wzdrygnęła się lekko, słysząc to określenie. Gabriel nie ośmielił się na nią spojrzeć.

- Komandor Blake oczekuje nas od pewnego czasu - zapewnił oficerów. - Jesteśmy jego krewnymi z Nottinghamshire.

- Z Nottinghamshire?! - wykrzyknął młody porucznik i uśmiechnął się szeroko na wzmiankę o znanych mu stronach. - Witamy serdecznie, sir!

Widząc, że mają do czynienia z Anglikiem, chętnie zgodzili się wziąć jego i jego małżonkę na pokład.

Gabriel podziękował i odprawił rybaka, który ich tu przywiózł, a teraz ze zbytnią ciekawością gapił się na schodzącą po drabince Sophię. Gdy z pomocą marynarzy dotarła bezpiecznie na kuter, Gabriel podążył za nią.

Znalazłszy się na pokładzie kutra, Gabriel przedstawił oficerom swe dokumenty z Ministerstwa Spraw Zagranicznych i wyjawiał załóżdże, kim naprawdę jest Sophia.

Marynarze zrobili wielkie oczy... i zaczęli się kłaniać, szurając i przytupując nogami. Odzyskanie należnej, uprzywilejowanej pozycji nie sprawiło Sophii przyjemności, raczej przykrość. Przyjmowała jednak hołdy i objawy szacunku ze zwykłym wdziękiem.

Gabriel uznał, że Sophia ma istotnie powód do niezadowolenia. Nie tak miała tu przybyć następczyni tronu, by przejąć władzę! Wszystko powinno się odbyć z należytą pompą i ceremoniałem, z muzyką, sypaniem księżniczce kwiatów pod nogi, uroczystymi przemowami - i z tłumem pomocników, przybywających na statku pełnym skarbów, by udzielić jej poddanym wszelkiego możliwego wsparcia.

Zamiast tego, na skutek podłych machinacji wrogów, księżniczka przybyła incognito, w jednej sukieneczynie na grzbiecie i w towarzystwie łajdaka, który miał jej strzec, myślał Gabriel, a ośmiela się pokazywać tu swe miedziane czoło, zwracając narodowi tę urzekającą piękność, gdy pozbawił ją cnoty.

Zamiast oznajmić całemu światu, że wiozą osobę królewskiej krwi, ogłoszono w drodze powrotnej do bazy bajeczkę o gościach z Anglii. Kiedy dotarli do celu, na placu musztry odbywały się właśnie ćwiczenia pod okiem sierżantów. Słyszając rytmiczne, donośne komendy, Gabriel zatęsknił za swoim dawnym pułkiem. Sophia omal

nie upadła, stawiając pierwszy krok na ojczystej ziemi. Gabriel już wyciągał rękę, by ją podtrzymać, ale księżniczka przypomniała sobie widać, że baza wojskowa to fragment Anglii, przeniesiony na obcy grunt. Skwitowała więc dobre chęci Gabriela lekkim skinieniem głowy i ruszyła dalej.

- Sir! - wykrzyknął podniecony porucznik, zaprowadziwszy gości przed oblicze komandora Blake'a. - Przybyli pańscy krewni. Z Nottinghamshire!

I mrugnął znacząco.

Chłopak uznał widać, że to jakiś ściśle tajny szyfr, a nie zwykłe łgarstwo, wymyślone na poczekaniu przez Gabriela. Pułkownik Knight uśmiechnął się kwaśno i wyjaśnił, o co chodzi, ogorzałemu Szkotowi, odpowiedzialnemu za brytyjską bazę na Adriatyku. Komandor Blake powitał ich gościnnie, ale nawet on spoglądał na Sophię z mieszaniną lęku i rozanielenia, gdy podawał jej krzesło.

- Czy byłby pan łaskaw posłać po arcybiskupa Nectariosa, komandorze? - spytała Sophia, kiedy wszyscy troje znaleźli się w prywatnym gabinecie Blake'a. - Był duchowym doradcą mojego ojca, a poza tym udzielił chrztu mnie i moim braciom, gdy byliśmy jeszcze dziećmi. Liczę na to, że pomoże mi teraz w nawiązaniu serdecznych stosunków z moim ludem.

- Uczynię to natychmiast, Wasza Wysokość - odparł komandor z głębokim ukłonem.

Otworzył drzwi do kancelarii i polecił sekretarzowi wysłać niezwłocznie powóz po jego wielbność i przywieźć go tu jak najprędzej.

- Mam nadzieję, że nasze dość niekonwencjonalne przybycie nie spowoduje niepotrzebnych kłopotów - powiedziała Sophia z pełną godności rezerwą.

- Skądże znowu, Wasza Wysokość! Całe Kavros od dawna niecierpliwie oczekuje pani powrotu!

- Nie uznałem za rozsądne uprzedzać pana o tym, jak i kiedy zamierzamy przybyć, żeby list nie trafił w niepowołane ręce - stwierdził stanowczym tonem Gabriel. - Podróżowaliśmy incognito, jak pan widzi.

Następnie opowiedział pokrótce, że Sophia została porwana przez janczarów, a także wspomniał o nadal wiszącym nad ich głowami zagrożeniu ze strony Bractwa Skorpiona.

Sophia już wcześniej prosiła Gabriela, by nie ujawnił roli, jaką odegrała w jej porwaniu Alexa, toteż Gabriel nic o tym nie wspomniał. Przodkowie Alexy od wielu pokoleń byli lojalnymi poddanymi prawowitych władców Kavros, Sophia postanowiła więc wielkodusznie nie obciążać całej rodziny piętnem zdrady z winy jednej tylko osoby.

Komandor Blake spoglądał ze zdumieniem na pułkownika, gdy ten zakończył swą opowieść i skrzyżował ręce na piersi.

- Chyba to odpowiednia chwila, by spytać, ilu ludzi ma pan do dyspozycji, komandorze? - dorzucił sucho Gabriel.

- W zwykłych okolicznościach dwustu - odparł Blake. - W tej chwili jednak mam ich, niestety, zaledwie pięćdziesięciu. - Spojrzał z niepokojem na Sophię, jakby nie był pewny, czy wypada dyskutować na tak niemiłe tematy w obecności damy. - Ostatnio występowały na całym obszarze trzęsienia ziemi...

- Poważne? - przerwała mu niespokojnie księżniczka.

- Nieco silniejsze niż zwykle, Wasza Wysokość, ale na szczęście mieliśmy zaledwie kilka śmiertelnych wypadków. Jednakże wstrząsy wtórne nadal się zdarzają. Jestem pewien, że państwo je odczujecie. Wysłałem więc znaczną część moich ludzi na pomoc miejscowościom, które najbardziej ucierpiały.

- Bardzo dziękuję za udzielenie im pomocy - odezwała się cicho Sophia. - Jestem pewna, że w sytuacji, gdy większość naszych domów ucierpiała podczas wojny, jedno silne trzęsienie ziemi może spowodować zawalenie się tych budynków, które groziły już upadkiem.

- Właśnie! Na szczęście, ogólnie biorąc, wy, Grecy, macie niezwykły talent: wzniesione przez was budowle znakomicie znoszą próbę czasu - odparł Blake z uśmiechem pełnym uznania.

Sophia spojrzała nań z wdzięcznością.

- Biorąc więc pod uwagę, że Ali Pasza maczał w tym palce - podjął znów Gabriel rzeczowym tonem - chwila wydaje mi się odpowiednia na niewielką demonstrację siły. Na przykład paradę naszych najlepiej

uzbrojonych okrętów wojennych pod samym nosem Straszliwego Turka. To może go skłonić do trzymania się na przyszłość własnego brzegu, zamiast zagładania na cudze.

- Doskonały pomysł! - zgodził się Blake, wyraźnie zbulwersowany porwaniem księżniczki. - Natychmiast wezwę z powrotem do siebie te najgroźniejsze jednostki. A na razie mamy do dyspozycji może mniej efektowne, ale całkiem sprawne okręty, na wypadek jakichś kłopotów.

- Znakomicie! - mruknął Gabriel i skinął głową z aprobatą.

- Czy mamy pewność, że te największe nie utkną w cieśninie? - wolała się upewnić Sophia.

Komandor Blake był zachwycony jej rzeczowym podejściem do sprawy.

- Może nie będą miały wielkiego pola manewru, Wasza Wysokość, ale jest tam wystarczająco głęboko, by mogły płynąć bez obawy utknięcia na mieliźnie. Jeśli wolno spytać... mam nadzieję, że ostatnie dramatyczne przejścia nie przysporzyły pani cierpień ani obrażeń?

- O, pułkownik Knight dokonywał istnych cudów, ratując mnie z opresji! - cicho odparła uśmiechnięta Sophia.

- Księżniczka Sophia jest zbyt skromna. To ona wyróżniła się męstwem i niezwykłym opanowaniem - odwzajemnił komplement Gabriel. - I nie dziwota: od dzieciństwa ćwiczone ją w sztuce samoobrony. Celnie strzela i znakomicie włada białą bronią. Może mi pan wierzyć, komandorze - dodał z uśmiechem pełnym dumy - niełatwo pokonać kogoś takiego jak ona!

Komandor Blake uniósł brwi i spojrzał dyskretnie na nich oboje.

- Ach tak?

Coś w tonie jego głosu sprawiło, że Gabriel spuścił wzrok i zaczął się zastanawiać, czy nie powiedział za wiele.

Sophia kaszlnęła lekko i pośpiesznie zmieniła temat.

- Jakie nastroje panują wśród moich rodaków, sir?

Blake zaważał się, nie chcąc sprawiać jej przykrości.

- Jestem przekonany, że wszyscy niecierpliwie oczekują przybycia Waszej Wysokości.

- Hm... - mruknęła i krzyżując ręce na piersi, uśmiechnęła się gorzko. - Proszę rozmawiać ze mną równie otwarcie, komandorze, jak z mężczyzną. Czy sprawiają wiele kłopotu, pańskim zdaniem?

- No cóż, Wasza Wysokość...

- Dajmy spokój tytułom, bardzo proszę.

Blake skinął głową.

- Prawdę mówiąc, ostatnio ciągle się biorą za łby. Podpalają sobie nawzajem zabudowania gospodarskie, podkradają jeden drugiemu łodzie, obrzucają obelgami nie tylko swych antagonistów, ale ich, wstyd powiedzieć, przodków... Wzniesają niepokoje to tu, to tam, krótko mówiąc, wszędzie. Jak tylko uda się mnie i moim ludziom zaprowadzić spokój w jednym regionie, nowa awantura wybucha na drugim końcu wyspy.

- O mój Boże! - westchnęła Sophia. - Wygląda na to, że będę miała pełne ręce roboty.

- Rzeczywiście.

- Niemożliwe, żeby to wszystko były głupie pomysły mieszkańców Kavros - wtrącił Gabriel, marszcząc brwi. - Obawiam się, że to nasi „przyjaciele” podgrzewają atmosferę, jak tylko się da. Dziel i rządź! Jasne jak słońce. Robiłbym to samo na ich miejscu.

- Tym razem nic z tego nie będzie! - oświadczyła twardo Sophia. Podniosła się z krzesła. - Nie przerażą mnie te podłe sztuczki! Nie pozwolę też gnębić moich poddanych. Przy pierwszej sposobności zamierzam udać się w podróż po całym kraju. Spotkam się ze swymi rodakami twarzą w twarz. Z pewnością nie mają do mnie zbyt wiele zaufania. Nie jestem, niestety, żadnym z moich braci. Kiedy jednak spojrzą mi w oczy, przekonają się, że będę walczyć o ich interesy równie żąrcie, jak zrobiłby to Giorgios czy Kristos. Albo nawet mój królewski ojciec.

- Podróż po całym kraju? - Gabriel podziwiał siłę jej ducha, ale ten pomysł nie spodobał mu się ani trochę. - Nie zapominaj, księżniczko, że wrogowie usiłują cię zabić!

- Wszyscy musimy dźwigać takie czy inne brzemię. I każdy z nas powinien należycie odegrać swą rolę, nieprawdaż?

Wzdrygnął się, jakby dała mu w twarz, i cofnął przed jej zimnym spojrzeniem.

- Ja... w pełni rozumiem obiekcje pułkownika - powiedział ostrożnie Blake. - Takie spotkania z poddanymi w niespokojnych czasach to twardy orzech do zgryzienia dla osób odpowiedzialnych za pani bezpieczeństwo, księżniczko.

- Zwłaszcza że nie wiemy, gdzie przyczało się Bractwo Skorpiona - dorzucił Gabriel przez zaciśnięte zęby.

- To nieistotne - odparła z lodowatą uprzejmością. - Jestem absolutnie pewna, że wy, rozsądni brytyjscy dżentelmeni, zdołacie mnie obronić. Moi poddani potrzebują mnie. A poza tym taka jest moja wola.

I Sophia wyszła, pozostawiając dwóch „rozsądnych brytyjskich dżentelmenów”, wymieniających między sobą posępne spojrzenia.

- Widzę, że... Czy ona zawsze jest taka? - spytał Blake najcichszym szeptem.

- Ciesz się, komandorze, że nie miała przy sobie noża! - mruknął w odpowiedzi Gabriel.

Tymczasem w pokoju obok Sophia odnawiała dawną przyjaźń z jego wielbnością ojcem Nectariosem, arcybiskupem Kavros. Kiedy weszli tam Gabriel i komandor Blake, ujrzeli, jak stary duchowny ze łzami w oczach klęka, z niejakim trudem, przed księżniczką, by ucałować królewski pierścień.

Dopiero w tym momencie Gabriel w pełni uświadomił sobie, że to wszystko prawda. Sophia rzeczywiście była księżniczką, a niebawem zostanie królową. On zaś był nikim. Zwykłym prostym człowiekiem. Jak mógł nawet pomyśleć...?

Zwiesił głowę pod wpływem nagłego bólu. Nie bolała go jednak świeżo zabliźniona rana. Ból umiejscowiony był wyżej - w sercu.

Kiedy Sophia wspominała przeszłość z duchowym przewodnikiem swojej rodziny, nie zwracając najmniejszej uwagi na Gabriela, komandor rozesłał kilka najszybszych łodzi, by dostarczyły czym prędzej rozkazy do budzących największą trwogę jednostek brytyjskiej floty. Okręty miały wracać natychmiast do bazy, i to koniecznie przez cieśninę.

Następnie, ponieważ Grecy ze straży przybocznej księżniczki rozproszyli się, wykonując różnorakie polecenia swego dowódcy, Blake wybrał najlepszych ze swych marynarzy, tworząc kompanię, która miała odprowadzić Jej Wysokość do willi na szczycie wzgórza. Była to dawna rezydencja rodziny królewskiej.

Ojciec Nectarios udał się tam również, by służyć księżniczce moralnym wsparciem, zwłaszcza że miała zamieszkać w od dawna nieużywanym, pustym domu. Gabriel przypomniał Blake'owi, by dawał baczenie, czy nie wraca ktoś ze straży przybocznej księżniczki, zwłaszcza Timo i Niko. Ci powinni zjawić się niebawem i to - jeśli Bóg da - z wiadomościami o miejscu pobytu szejka Sulejmana i licznego grona jego zwolenników. Gdyby wszakże kryjówka Turków znajdowała się na terenie Albanii, należało liczyć się z tym, że nigdy już nie zobaczą obu dzielnych zwiadowców. Straszliwy Turek obchodził się wyjątkowo okrutnie ze szpiegami, których złapano na terenie jego państwa.

Boże, strzeż ich! - pomyślał Gabriel.

Opuścili bazę wojskową i udali się do starego pałacu. Wszędzie na ich widok ludzie zatrzymywali się i wpatrywali w nich ze zdumieniem. Wieść o powrocie księżniczki rozeszła się z szybkością błyskawicy po okolicznych wzgórzach.

Wreszcie dotarli do pałacu, który stał zamknięty od wielu lat. Gabriel współczuł Sophii, spoglądając na od dawna niezamieszkane komnaty o kopulastych sklepieniach, powybijane okna i puste sale, w których pozostały tylko marmurowe posadzki. Pragnął podejść do Sophii i wziąć ją w ramiona... Niestety, nie byli sami. Zapewne każdy z dzielnych marynarzy, należących do jej eskorty, czuł to samo, co on. Niech to diabli! -jego zaborczość nie miała sensu. Jakim cudem Sophia mogłaby należeć znów do niego?

Gdy weszła jako pierwsza do niegdyś wspaniałej, a dziś ogołoczonej ze wszystkiego sali tronowej, Gabriel usłyszał dobiegający z zewnątrz coraz silniejszy gwar głosów, rozmawiających w melodyjnie brzmiącym języku.

Ojciec Nectarios kroczył tuż za księżniczką. Dotarła do wielkich, podwójnych drzwi, znajdujących się na końcu komnaty, i z pewnym

wysiłkiem je otwarła. A potem wyszła ostrożnie na ozdobny balkon, z którego roztaczał się widok na plac czy skwer. Gabriel nie widział go zbyt wyraźnie, gdyż umyślnie zatrzymał się przy drzwiach, kilka kroków za nią. Starał się nie zapominać, gdzie jest jego miejsce.

- To chyba stąd zwykł przemawiać do poddanych król Constantine! - szepnął Blake.

Gdy Sophia podchodziła do balustrady, z której speźła niemal cała poźłotka, Gabriel zauważył, że księżniczka waha się i spogląda z niepokojem na swą beżową podróżną suknię, niczym się niewyróżniająca. Peszyło ją najwyraźniej, że nie ma na sobie królewskich szat ani klejnotów. Zauważył jednak, że śliczny profil Sophii nabrał wyrazu stanowczości. Gabrielowi serce się ścisnęło. Sophia uprzytomniła sobie widać, że to nie klejnoty czynią ją królową.

Majestat uwidacznia się w spojrzeniu, w ruchach. Sophii nie brakowało go, z pewnością!

Gabriel wstrzymał oddech, gdy księżniczka dotarła do pokrytej kurzem balustrady i oparła na niej rękę, jakby biorąc ją w posiadanie. Zmierzyła zebrany na dole tłum wzrokiem pełnym determinacji. Przesłoniła ona obawę, jaką - być może - odczuwała przed chwilą Sophia.

Gabriel poczuł, że łyzy podziwu i miłości napływają mu do oczu. Ukrył je pospiesznie, zanim ktokolwiek mógłby je dostrzec. Był tylko sługą, odpowiedzialnym za bezpieczeństwo księżniczki. Patrzył na nią z odległości kilku kroków, z sercem podchodzącym mu do gardła, nie wiedząc, co Sophia powie. Chyba i ona jeszcze tego nie wiedziała.

Jedno nie ulegało wątpliwości: był to przełomowy moment w jej życiu, toteż Gabriel w napięciu czekał, wraz z niespokojnym tłumem, na jej pierwsze oficjalne wystąpienie.

- Ludu Kavros! - zawołała Sophia z większą mocą, niż można by się tego spodziewać. - To ja, Sophia, córka Constantine'a!

Wszyscy na te słowa zamilkli i czekali, co dalej powie.

- Przed wielu laty rozłączono mnie z wami. Wycierpieliście wiele. Ja także cierpiałam od dzieciństwa. Wiecie o nieszczęściach, jakie spały na mnie, podobnie jak ja wiem o waszej niedoli. - Nasi

wspólni wrogowie zabili mego ojca, waszego króla. Zamordowali też jego pierworodnego syna, księcia Giorgiosa. A kiedy jego miejsce miał zająć młodszy z mych braci, księżę Kristos, jego także pozbawili życia. - Pełne powagi słowa Sophii były doskonale słyszalne dla tłumu, w który się wpatrywała. - Skoro zaś ja przekonałam naszych brytyjskich przyjaciół, że powinnam odziedziczyć ojcowski tron, bym mogła wam służyć, wrogowie próbowali pozbyć się również mnie. Ale nie zdołali tego dokonać! - zawołała z triumfem.

W tłumie się zakotłowało. Ludzie wołali coś do księżniczki i wiwatowali, przejęci jej zapałem.

Gabriel czuł, jak dreszcz przebiega mu po plecach.

Zgromadzeni wpatrywali się w Sophię i zamilkli, gdy tylko uniosła rękę. Wydawało się, że są przejęci lękiem i podziwem, dostrzegając jakąś trudną do określenia zmianę w jej głosie, kiedy mówiła dalej.

- Wrogowie próbują rozdzielić nas - obwieściła z mocą, odgarniając z twarzy rozwiane wiatrem włosy. - I skłócić was między sobą. Nie pozwólcie im na to! Jesteśmy jednym narodem. Zaklinam was... - zaczęła i urwała. - Nie! - powiedziała, jakby do siebie. - Rozkazuję wam jako wasza pełnoprawna władczyni: zachowajcie spokój, przestrzegajcie prawa, przestańcie się nawzajem atakować. Obiecuję, że sprawiedliwości stanie się zadość!

Wśród tłumu odezwały się sceptyczne pomruki.

- Musicie być cierpliwi - kontynuowała Sophia. - Miejcie choć trochę zaufania! Teraz, gdy znów jesteśmy razem, nasz kraj podźwignie się z upadku. Pomoc już nadchodzi! Chcą jej nam udzielić, na wiele różnych sposobów, ci, którzy obiecali nam poparcie. Proszę was tylko o jedno: dajcie mi szansę udowodnienia wam, że można zaufać mojemu słowu. I nie ustawajcie w modłach, a po latach niedoli pokonamy wszelkie przeszkody! - wykrzyknęła z przekonaniem.

Kiedy, wśród gorących wiwatów, wróciła do sali tronowej, drżała i była bardzo blada.

Gabriel spoglądał na nią z podziwem.

Ojciec Nectarios miał dość przytomności umysłu, by podać jej krzesło, na które opadła. Poruszona do głębi, podziękowała łamiącym się głosem.

- To było wspaniałe, drogie dziecko! - zapewniał ją szeptem stary duchowny. - Żaden z twoich braci nie spisałby się lepiej.

Sophia oparła łokieć na poręczy krzesła i pochyliła głowę, dotykając końcami palców czoła. Niecierpliwym ruchem ręki odprawiła wszystkich.

- Zostawcie mnie!

Odeszli, kłaniając się uniżenie. Jakimś sposobem, od chwili opuszczenia przez nich bazy brytyjskiej floty do momentu pojawienia się Sophii w pałacu, zebrał się tu cały dwór. Gabriel nie bardzo wiedział, skąd się wzięli ci wszyscy ludzie - księża, wojskowi, królewscy doradcy, dworzanie. Teraz posłusznie opuścili wielką salę tronową. Tylko Gabriel zwlekał, pewien, że Sophia czuje w sercu ból.

- Ja też mam odejść? - spytał cicho.

Był taki dumny z niej, że omal nie pękł z tej dumy. I tak bardzo pragnął dodać jej otuchy i wesprzeć ją swą siłą... Ona jednak spojrzała na niego zimno.

- Ty przede wszystkim!

Państwo nigdy nie umiera. Może zostać okaleczone, poćwiartowane, sprzedane, zniewolone, ale niewiele państw naprawdę przestało istnieć, rozważała Sophia. Właśnie dlatego postanowiła niegdyś oddać całe swe serce Kavros. To dawało jej poczucie bezpieczeństwa, tym się kierowała w swoim życiu; lud Kavros i jego dobro były tym, co umiłowała.

Teraz stanęła oko w oko z mieszkańcami Kavros. Zwróciła się dziś do swojego ludu. Miała nadzieję, że wywarła dobre wrażenie. Od jutra rozpocznie podróż po całym kraju.

Niestety, wiedziała już, że nie wystarczy jej już miłość do ludu Kavros. Tylko Gabriel Knight władał jej sercem. Gdy leżała tej nocy bezsenne w swojej królewskiej sypialni, wsłuchując się w stłumiony,

odległy huk fal, uderzających o skały, wszystko w niej wyrywało się do Gabriela.

Chciała biec do niego...

I sama sobie tego wzbraniała.

Jeśli znów zbliżą się do siebie tak bardzo, czeka ją jeszcze większy ból, kiedy Gabriel opuści ją, idąc za swym przeznaczeniem.

Niestety, była równie nieopatrzna jak Kleopatra, zauroczona przystojnym wojownikiem. I, podobnie jak ona, nie potrafiła się powstrzymać.

Zwłaszcza teraz, gdy każda chwila spędzona z Gabrielem mogła być tą ostatnią.

Gabriel spoczywał już w łóżku, kiedy stanęła w drzwiach, osłonięta białą koszulą. Podeszła do niego bez słowa; ciemne włosy spływały falą na jej ramiona.

Posunął się, robiąc jej miejsce obok siebie, i odrzucił kołdrę zapraszającym gestem. Zamiast jednak przytulić się do jego boku, wspięła się na niego i bez słowa przywarła ustami do jego ust w namiętym, zaborczym pocałunku.

Nie uwodziła go. Była na niego zła jak diabli, a mimo to nie mogli wytrzymać bez siebie. Gabriel czuł, że powinni ze sobą porozmawiać, ale przecież Sophia nie na rozmowy tu przyszła. Próbował ją powstrzymać, objąć łagodnie, choć krew zapłonęła w nim, gdy poczuł zapach i dotyk jej ciała. Sophia, nie zważając na delikatny sygnał, który wysyłał jej, zaatakowała go drapieźnie, przyciskając otwarte usta do jego ust.

Drżała na całym ciele - z gniewu czy z namiętności, nie umiałby powiedzieć. Jednak jego ciało zareagowało na jej bliskość rozpaczliwym pożądaniem, nawet jeśli serce wyczuwało wirujące w niej sprzeczne emocje. I on zresztą był targany takimi emocjami. On także leżał bezsennie i myślał tylko o niej. Przesuwając dłońmi po chłodnej, jedwabistej skórze jej ramion, wiedział, że na zawsze należy do Sophii. Ilekroć go zechce!

Zechciała.

Chwyliła w dłoń jego twardy już członek takim gestem, jakby brała w posiadanie swoją własność, i pokierowała nim tak, by jak najszybciej znalazł się w niej. Dosiadła Gabriela jak tamtej nocy we francuskim hoteliku. Z trudem chwytał oddech, gdy poddawał się temu, co z nim wyczyniała. Nie mógł oderwać od niej wzroku, pełnego pożądania. Gdy tkwił już głęboko w niej, odrzuciła głowę do tyłu, wpatrując się w sufit. I w miarę jak wznosiła się w niej rozkosz, cały gniew zdawał się ją opuszczać. Gabriel usłyszał jej łkanie.

Przejął go wielki smutek.

Przytrzymał ukochaną do siebie i tulił w objęciach.

Wyrwała mu się.

- Nie mogę...

- Ciii... - szepnął.

Poszukał jej ust i obdarzył ją pocałunkiem pełnym miłości, w nadziei że wyrazi nim całe swoje uczucie, tęsknotę i oddanie. Słowa przychodziły mu z trudem; nigdy zresztą nie był oratorem.

Objęła go za szyję ramionami i nie stawiała oporu, gdy ostrożnie obrócił ją na wznak. A potem kochał się z nią bez pośpiechu, delikatnie, z taką czułością, jaką powinien był okazać tamtej szalonej nocy, gdy oddała mu się po raz pierwszy.

Plakała w jego ramionach. Łzy płynęły jej z oczu, gdy doznając orgazmu, wygięła ciało w łuk. Gabriel obsypywał pocałunkami jej szyję, raz po raz. Jemu też zwilgotniały oczy.

- Kocham cię - powiedział cicho.

Objęła go jeszcze mocniej.

- Nigdy cię nie przestanę kochać - wykrztusiła drżącym szeptem.

Nie została z nim jednak na całą noc. Otrzymawszy to, po co przyszła, opuściła jego poślanie, poruszając się w swej białej koszuli cicho jak duch.

Gabriel, wsparty na łokciach, patrzył za odchodzącą. Jego ciało, choć zaspokojone, nadal łaknęło jej bliskości. A w sercu i głowie nadal kłębiły się sprzeczne uczucia.

Sophia zatrzymała się w drzwiach i obejrzała przez ramię. Stała tak dłuższą chwilę, jakby chciała zapamiętać go na zawsze.

Potem wymknęła się z pokoju i zamknęła za sobą drzwi.

Gabriel opadł na wznak i głęboko westchnął. Zasłonił ramieniem oczy i starał się uciszyć swoje zbolące serce, żeby nie tłukło się jak szalone.

Czuł, że tym razem Sophia już nie wróci.

22

Następnego dnia Sophia wybrała się w podróż po kraju, którym miała rządzić. Towarzyszyło jej grono wiernych doradców, włącznie z arcybiskupem Nectariosem. Zastęp uzbrojonych po zęby marynarzy brytyjskiej Floty Królewskiej towarzyszył wszędzie księżniczce. Gabriel też tam był; nieustannie obiegając wzrokiem tłum, zwracał szczególną uwagę -jak zauważyła Sophia - na podejrzaną typy: obcych, kryjących się wśród ciżby, która gromadziła się nieodmiennie, ilekroć księżniczka gdzieś się zatrzymała. Ona jednak nie zwracała uwagi na przyczajonych wrogów, pozostawiając Gabrielowi uporanie się z nimi.

Uznała za jedyny cel swoich podróży po kraju okazywanie miłości rodakom i służenie im pomocą. Rozmawiała z nimi z taką bezpośredniością, na jaką jej ojciec nigdy by się nie zdobył. Słuchała z uwagą, gdy wyliczali swe krzywdy, i zapewniała ich, że pomoc, której od tak dawna wyczekiwali w swoim utrapieniu, niebawem przybędzie. Przechadzała się wśród nich, wymieniała uścisk dłoni ze starcami, przyjmowała kwiaty od dzieci, oceniała zniszczenia wojenne i straty spowodowane trzęsieniem ziemi. Istotnie, ziemia drżała od czasu do czasu, gdy podróżowali z miasta do miasta. Wieczorem, gdy Sophia wraz ze swą świtą wróciła do pałacu, czuła ogromne zmęczenie. Był to wspaniały, choć niesłychanie męczący dzień.

Może to upał tak mnie wyczerpuje? - zastanawiała się. Albo napięcie nerwowe. A może naprawdę spodziewam się dziecka?

Wróciwszy do pałacu, miała nadzieję, że zdąży się zdrzemnąć przed obiadem, ale - ku jej zaskoczeniu - Timo i Niko już tu na nią czekali.

Uściskała ich z całej siły, wzruszona, że widzi znów starych przyjaciół i wieloletnich członków straży przybocznej. Jednak obaj - Niko i Timo - choć dziękowali Bogu, że widzą ją w dobrym zdrowiu, i składali jej serdeczne gratulacje z powodu objęcia władzy w państwie, mieli ponure miny i chcieli spotkać się czym prędzej z Gabrielem. Mieli dla niego wieści, na które tak czekał.

Wszyscy trzej przeszli do sąsiedniego pokoju i konferowali tam przez chwilę. Sophia jednak nie zamierzała trzymać się z dala od tego i wkroczyła tam niebawem w towarzystwie arcybiskupa Nectariosa.

Gabriel włączył jeszcze w skład rady komandora Blake'a, który był zaproszony na obiad, po czym zamknął starannie drzwi i zwrócił się do Tima, zaszepiony:

- Czego się dowiedzieliście?
- Usadowiły się nam pod samym nosem, te bezczelne gnidy!

Wybacz, wielbny ojcze...

Arcybiskup zbył machnięciem ręki skrupuły Tima.

- Ukryli się w tym starym forcie na Agnos!
- Na Agnos? Przecież to ruina! - zdumiała się Sophia.
- Co to jest Agnos? - wtrącił Gabriel.

- Jedna z najmniejszych i najbardziej oddalonych od stolicy wyspek - odparła Sophia. - W gruncie rzeczy nikt tam nie mieszka, ale znajduje się na niej bardzo stary fort, zbudowany niegdyś z myślą o odstraszeniu od Kavros Turków.

- Odpowiednie dla nich miejsce, co?

- Bez wątplenia, gdyby nie osiedlili się na tym pustkowiu, moi ludzie wypatryliby ich do tej pory! - powiedział Blake z irytacją. - Jestem wściekły na siebie, że nie dopilnowałem tego.

- Nie przejmuj się, komandorze. Skąd miałyby ci to przyjść do głowy? Te łotry doskonale wiedzą, co robią. To nie pierwsze lepsze zabijaki, tylko doskonale wyszkolona sułtańska straż przyboczna!

- Straż przyboczna, która zdradziła swego sułtana - uściślił Gabriel.

- I wyobraźcie sobie - oznajmił Timo z ponurym uśmiechem - jest tam szejka Sulejman we własnej osobie! Ich przywódca, imam.
- Widziałeś go?
- Ja też widziałem imama, jak przemawiał do swoich zwolenników - potwierdził Niko. - Ci przekłęci fanatycy religijni... Wybaczcie, ojcze!
- Arcybiskup Nectarios zmarszczył brwi.
- Gdybyśmy zdołali pojmać szejka Sulejmana, można by go wykorzystać jako kartę przetargową - stwierdził Gabriel. - Moglibyśmy zaproponować, że prześlemy go sułtanowi Mahmudowi w zamian za obietnicę, iż utemperuje Alego Paszę.
- Co przez to rozumiesz, pułkowniku? Ze skróci go o głowę? - spytał z zadowoleniem Timo.
- To byłoby najlepsze! - zgodził się Niko.
- Bez wątpienia, Mahmud będzie miał ochotę to uczynić, kiedy się dowie, że Ali Pasza pokumał się z łotrami, którzy zdradzili sułtana - mruknął Gabriel.
- Ilu ich tam jest? - spytał komandor Blake.
- Według naszej rachuby jakieś dwie setki.
- Dwustu? - Sophia aż się zatchnęła. - Jak zamierzacie we trzech... albo nawet z pięćdziesięcioma brytyjskimi marynarzami, pokonać dwustu janczarów?
- Podstępem, droga księżniczko. A także za pomocą dużej ilości materiałów wybuchowych - odparł Gabriel. - Jak się przedstawiają zapasy prochu, komandorze?
- Mamy wszystko, czego dusza zapragnie.
- A czarny proch?
- Nareszcie gadamy jak trzeba! - stwierdził Niko z szerokim uśmiechem.
- Mogę wam odstąpić pięćdziesiąt baryłek. I kilka skrzynek min.
- To nam powinno wystarczyć.
- Co ty właściwie chcesz zrobić, Gabrielu? - spytała Sophia, nawet nie zauważając, że przy świadkach zwraca się do niego po imieniu.
- Wysadzić fort w powietrze. Z całym tym Bractwem.

- Znakomity pomysł! - przyklasnął Blake.

- Nie tak łatwo dostać się do fortu - ostrzegł Timo. - Znajduje się na szczycie urwistej skały i po drodze nie ma się za czym schować. Żeby nie wiem co, zobaczą, jak się zbliżamy.

- No cóż... naszych najgroźniejszych okrętów bojowych jeszcze tu nie ma, ale te nieco mniejsze osłonią was ogniem ze swoich dział.

- Doskonale, ale trzeba im zapowiedzieć, żeby się trzymały z tyłu - odparł Gabriel. - Wrogowie przewyższają nas liczebnie i będą się znajdowali na wyższych pozycjach... Element zaskoczenia może być naszym jedynym atutem, gdy ruszymy do ataku.

- Kiedy to nastąpi? - spytała ledwo dosłyszalnie Sophia; serce jej waliło.

- Wkrótce. Musimy dać im łupnia, zanim się zorientują, że nadciągamy.

- My jesteśmy gotowi! - stwierdził z zapałem Timo.

- Jak pan sądzi, komandorze, czy zdążymy przypuścić atak przed świtem? - spytał Gabriel.

- Czemu nie?

- Może lepiej zaczekać na te uzbrojone okręty? - spytała Sophia. Miała wrażenie, że usiłuje płynąć pod prąd. - Będziecie mieli wtedy znacznie więcej dział i ludzi, którzy wesprą was w walce.

- Nie - odparł Gabriel łagodnie, choć oczy miał twarde jak krzemień. - Teraz, gdy już wiedzą, że tu dotarłaś, księżniczko, będą się spodziewali lada chwila jakichś kroków z naszej strony. Zanim tamte niezwyciężone okręty dopłyną, stracimy najlepszą sposobność!

Sophia spuściła oczy. Ojciec Nectarios zauważył jej zbolące spojrzenie i popatrzył na nią ze szczerą troską.

- No cóż, moi panowie, życzę powodzenia - mruknęła. - Wy baczcie, że was opuszczę.

Skłonili się, gdy wychodziła. Ona zaś schroniła się w swoim pokoju, jakby dzięki temu mogła uniknąć rozłąki z Gabrielem.

A przecież było to nieuniknione.

Siedziała, drżąc, na brzegu łóżka i czekała na Gabriela. Miała przeczucie nieuchronnej klęski.

Gabriel zdumiewająco szybko zjawił się w jej pokoju i bezgłośnie zamknął za sobą drzwi. Zerwała się z lekkim okrzykiem, ujrawszy, że jest znowu ubrany od stóp do głów na czarno jak tamtej nocy w górach. I uzbrojony po zęby.

Chciała się cofnąć, gdy podszedł do niej, tak jakby nie chcąc się z nim pożegnać, mogła powstrzymać go od tej wyprawy. Serce biło jej jak szalone, w żołądku czuła bolesne kurcze. Gabriel położył jej ręce na ramionach i spojrzał czule w oczy.

Sophia objęła go i, nie zważając na rozmaite pochwy i olstra, nie wypuszczała z ramion. Zacisnęła powieki, usiłując powstrzymać łzy, napływające jej do oczu na myśl o strasznej walce, która się niebawem zacznie. I o tym, że, być może, nigdy już nie ujrzy ukochanego.

Ale jeśli to było rozstanie, jej pożegnalnym darem dla niego musi być nieugięta postawa! Gdyby już nigdy nie mieli się zobaczyć, chciała, by zapamiętał ją pełną siły. Nie będzie płakać!

Oddała swe serce wojownikowi i musiała teraz dowieść, że jest godna jego poświęcenia i jego męstwa.

Gabriel nigdy by się nie cofnął przed spełnieniem obowiązku. Była to dla niego sprawa honoru. Ona musi więc uczynić to samo, choćby serce w niej zamierało. Fala bólu, która przetoczyła się nad nią teraz, kiedy obejmowała ukochanego, była niczym okrutne lustrzane odbicie rozkoszy, którą przeżywali wspólnie.

Sophia gładziła jego włosy, barki i ramiona. Podniosła rękę Gabriela do ust i ucałowała z miłością, a potem spojrzała w jego błękitne oczy, lękając się, że z jej oczu poleją się łzy. Siłą woli powstrzymała je i objęła dłońmi jego piękną, surową twarz.

- Zawsze cię będę kochała - powiedziała cicho, z pozornym spokojem. - Zawsze! A jeśli przyjdzie na świat nasze dziecko, opowiem mu wszystko o tobie.

- Księżniczko!

Przygarnął ją do siebie z całej siły i zachłannie pocałował w usta. Pocałunek był tak płomienny, że jego żar dotarł do głębi jej duszy. Gdy wreszcie oderwał usta od jej warg, Gabriel osunął się na kolana i na długą chwilę, z zamkniętymi oczyma, przylgnął ustami do brzucha Sophii.

Pieściła jego krucze włosy.

Podniósł się i znowu objął ją czule. Musnął wargami jej czoło i zapewnił płomiennym szeptem:

- Wróć do ciebie!

Zadrżała. Daj Bóg! Choć ją to wiele kosztowało, nie straciła panowania nad sobą.

- Będę na ciebie czekała - odparła, unosząc dumnie głowę.

- Taka jesteś piękna... - wyszeptał.

Wyczytała z jego oczu, że w pełni docenił jej pożegnalny dar.

- Dziękuję ci, najdroższy, za to, czego zamierzasz dokonać - po wiedziała spokojnie, a potem zdobyła się na najbardziej bohaterski czyn w całym swoim życiu.

Pozwoliła mu odejść.

Kiedy cofnęła się o krok, Gabriel pochylił głowę i uniół jej ręce do ust. Całując je po raz ostatni, spojrzął Sophii w oczy, a potem pozwolił, by jej dłonie wysunęły się z lekkiego uścisku.

Spojrzenie jego kobaltowych oczu pozostawiło w jej sercu niezatarty ślad.

Nie mówili nic. Żadne z nich nie zniosłoby słowa „Zegnaj”.

Gabriel odetchnął głęboko, odwrócił się i wyszedł z zaciętym, twardym wyrazem twarzy kogoś, kto ma ważne zadanie do wykonania.

Kogoś, kto nie wie, co to lęk przed śmiercią.

To właśnie najbardziej przerażało Sophię. Powinien się lękać! Powinien być ostrożny... Ale nigdy nie był.

Skoro tylko drzwi się za nim zamknęły, Sophia się załamała.

Upadła na podłogę, zakryła twarz rękoma i wybuchnęła płaczem.

Kilka godzin później barkasy pruły bezgłośnie fale, zbliżając się do fortu na wyspie Agnos. W każdej łodzi znajdowało się dziesięciu uzbrojonych po zęby mężczyzn i kilka baryłek czarnego prochu. Sterowali barkasami najlepsi żeglarze na Kavros.

Najważniejsze było to, żeby dotrzeć do celu niepostrzeżenie.

Zbliżali się do wyspy z pięciu różnych stron (przypominało to pięcioramienną gwiazdę) i wszyscy mieli równocześnie przypuścić

szturm do twierdzy. Gdy tylko barkasy dobiły do brzegu, każdy wyskakiwał bez wahania z łodzi do sięgającej po kolana wody. Dźwigając na plecach baryłki z prochem, pospiesznie znaczyli prochową ścieżkę i rozwijali lont.

Bez wątpienia na wyspie rozstawiono warty, musieli więc działać w całkowitej ciemności, żeby ich nie spostrzeżono. Od granatowego nocnego nieba odcinała się wysoka, jakby poszczerbiona sylwetka fortu.

Gdy materiały wybuchowe zostały już należycie rozmieszczone, atakujący zajęli ustalone z góry pozycje i przystąpili do drugiej fazy działań. Skały przybrzeżne stanowiły doskonałą osłonę dla snajperów. Na koniec zamierzano uderzyć bezpośrednio na fort i zlikwidować tych, których nie trafiły kule ze strzelb lub którzy nie wylecieli w powietrze w wyniku eksplozji.

Szejka Sulejmana chciano wziąć żywcem.

Gabriel czekał na sygnał od swoich ludzi - znak, że są już gotowi. Obejrzał się przez ramię na morze i nastrój mu się poprawił. Choć w ciemności nie mógł dostrzec okrętów, którym komandor Blake polecił osłaniać ogniem z dział atakujących fort, Gabriel wiedział, że już tam czekają. Porządny chłop z tego Blake'a!

Pułkownik postanowił zostawić Tima w pałacu, żeby strzegł Sophii. Potężny wążacz był co prawda zawiedziony, że ominie go najlepsza zabawa... Gdyby jednak sprawy przybrały niepomyślny obrót, Gabriel chciał, by Sophia miała przy sobie choć jedną osobę, której by mogła absolutnie zaufać. I wiedział, że Timo - cokolwiek by się stało - zaopiekuje się nią.

A niech to wszyscy diabli! Polubiłem tych cholernych Greków, pomyślał.

I właśnie w tej chwili nadszedł wyczekiwany sygnał.

Wszyscy byli gotowi.

Gabriel dał znak drużynie i skrzesał ognia.

Dopiero ta pierwsza iskra, która padła na lont, obwieściła janczarom, że przeciwnicy są już na Agnos.

Gabriel uśmiechnął się złowroźnie, widząc, jak płomyk biegnie po loncie w stronę baryłek z materiałem wybuchowym.

- Pobudka, chłopaki! - mruknął ironicznie. A potem wszyscy zasłonili uszy i odwrócili oczy, gdy pojawił się pierwszy ognisty błysk i huk eksplozji rozdarł nocną ciszę.

Sophia postanowiła, że przez całą noc będzie czuwać, oczekując wieści o bitwie. Jednakże tak ją osłabiła rozpacz i zmęczyły całodzienna podróż po ojczyźnej ziemi oraz rozmowy z rodakami, że dwie godziny przed świtem sen ją zmorzył i zasnęła w ubraniu.

Teraz jednak dotarły do niej odgłosy dalekich eksplozji i wyrwały ją z sennego zamroczenia. Ocknęła się. Nie były to grzmoty piorunów ani dudnienie, charakterystyczne dla trzęsienia ziemi, tylko odgłosy bitwy.

Zaczęło się!

Otworzyła oczy i uniosła głowę znad poduszki. Ileż to godzin minęło? - zadała sobie pytanie, ale nie traciła czasu na rozważania. Był zaledwie pierwszy brzask nowego dnia, gdy wyskoczyła z łóżka i wybiegła na balkon, chwyciwszy po drodze wierny stary chlebak.

Trzęsącymi się rękoma wydobyła składaną lunetę i próbowała dojrzeć z balkonu Agnos. Starła się trzymać lunetę prosto, choć ręce jej drżały, i wpatrywała się bacznie w niebo, którego nie rozjaśniła jeszcze jutrzeńka. Dostrzegła wreszcie w oddali unoszący się w górę czarny dym. Aż jęknęła, widząc, jak wykwita na niebie pomarańczowa luna eksplozji, jakże mała z odległości wielu mil.

Och, Gabrielu!

Z sercem bijącym na alarm obserwowała horyzont, usiłując zorientować się, co się dzieje w pobliżu Agnos. Niestety, odległość była zbyt duża. Sophia badała uważnie horyzont uzbrojonym w lunetę okiem... i nagle skamieniała ze zdumienia na widok najgroźniejszych jednostek brytyjskiej floty.

Dobry Boże! Rozkazy musiały dotrzeć do nich szybciej, niż przewidywał komandor Blake! Okręty zmierzały już w stronę cieśniny jeden za drugim jak wielkie, nieco niezgrabne lewiatany. Niebawem znajdą się w cieśninie i przedelfilują obok wybrzeży Alego Paszy, by uprzytomnić mu - zgodnie z życzeniem komandora - jaka potęga strzeże Kavros.

W pierwszej chwili Sophia ucieszyła się na widok brytyjskich okrętów. Ponieważ atak Gabriela na Kavros już się rozpoczął, pojawienie się ich na horyzoncie wydawało się szczęśliwym zbiegiem okoliczności. Nie przybywały zbyt wcześnie, by niechcący nie uprzedzić wroga, iż coś się szykuje, a prócz tego - ponieważ Gabriel dysponował znacznie mniejszymi siłami niż jego przeciwnicy, choć z pewnością jemu i jego ludziom nie brakowało odwagi - wszelka pomoc była, bez wątpienia, oczekiwana!

Potem jednak, gdy księżniczka przyglądała się jeszcze uważniej rozgrywającej się przed jej oczami scenie, jakiś ruch na jednym ze skalnych występów przyciągnął jej uwagę.

Skierowała lunetę na tę poszczerbioną kamienną bryłę i aż jęknęła z przerażenia, dostrzegłszy czającego się w ukryciu ciemnoskórego mężczyznę z niewielkim działkiem okrętowym.

Nie wiedząc, co o tym myśleć, Sophia skierowała lunetę na inne skały, gdzie pozornie nikogo nie było. I znów zobaczyła przyczajonego cudzoziemca w turbanie oraz działko o szerokiej lufie i niezbyt dalekim zasięgu.

Wypatrzyła jeszcze jednego pod osłoną innych skał. Kiedy zaś słońce po raz pierwszy ukazało się na horyzoncie i oświetliło potężne maszty zbliżających się brytyjskich okrętów, Sophia ujrzała jeszcze kilku innych wrogów, przyczajonych w pozornie bezpiecznym miejscu.

Dreszcz przebiegł Sophii po plecach. Gdy odjęła lunetę od oczu, wszystko stało się dla niej jasne.

To była zasadzka.

Na to właśnie liczyli wrogowie. Zamierzali zniszczyć brytyjskie okręty!

Te diabły czaiły się w ukryciu z ręcznymi działkami, żeby uszkodzić potężne okręty bojowe, godząc w najstabsze miejsce na każdym statku - niestrzeżoną rufę.

Atak z boku byłby wręcz samobójczy, bo załoga odpowiedzialaby nań straszliwym ogniem, amunicji jej nie brakowało. Dziób także był doskonale strzeżony. Rufa jednak stanowiła piętę achillesową każdej jednostki pływającej.

Wrogowie musieli więc zaczekać, aż okręty ich miną, i wypalić do nich od tyłu! Gdyby zostały poważnie uszkodzone, zatonełyby, a przynajmniej utknęły w cieśninie, i Kavros nie mógłby liczyć na żadną obronę.

A wówczas Bractwo Skorpiona zawładnęłoby tym państwkiem.

Sophii zabrzmiały w uszach słowa Gabriela, ostrzegającego przed znacznie poważniejszym zagrożeniem. Nie tylko Kavros znalazłoby się w niebezpieczeństwie; bojowe okręty brytyjskie zapewniały pokój na całym Morzu Śródziemnym!

O Boże... Serce podeszło jej do gardła, gdy uświadomiła sobie, że musi powstrzymać te okręty. Nie mogą wpłynąć do cieśniny! Trzeba je natychmiast ostrzec - tylko jak to zrobić?

Na brzegu morza, w dole pod pałacem, rybacy byli już na nogach i oporzadzali łodzie przed rannym połowem. Sophia zmrużyła oczy i jej spojrzenie zatrzymało się na tych prostych ludziach. Jeśli ich łodzie stanowiły jedyną flotę, jaką Kavros mogło się poszczycić, w takim razie ona ma prawo - i obowiązek - wykorzystać je teraz!

Bez namysłu wypadła ze swego pokoju.

- Timo, wstawaj! Idziesz ze mną!

Wierny strażnik drzemał na krześle pod drzwiami jej sypialni. Sophia potrząsnęła nim i nie czekając, aż się całkiem obudzi, pobiegła dalej. Kilkoro zaspanych domowników dreptało za nią.

Timo zerwał się, nie całkiem jeszcze przytomny, i dogonił księżniczkę.

- Co się stało?

- Największe brytyjskie okręty są już blisko. Musimy je uprzedzić, by nie wpływały do cieśniny. Pospiesz się!

Wypadła z pałacu i pognała na dół, nad morze.

Było już coraz jaśniej. Na brzegu panował ożywiony ruch. Rybacy słyszeli dalekie strzały armatnie od strony Agnos, ale nie mieli pojęcia, co się tam dzieje.

Kiedy Sophia z impetem wpadła między nich, wzywając pomocy wielkim głosem, odwrócili się i zerkali na nią podejrzliwie, nie wiedząc, kim ona jest.

- Rybacy z Kavros! Do łodzi! Ojczyzna w potrzebie!

Patrzyli na nią pytająco, nadal niepewni, co to za młódka wydiera się na nich.

Timo biegł tuż za nią.

- Weźmiecie mnie ze sobą? - zwróciła się do zarośniętego szypra największej łodzi, prawie rybackiego statku.

Wpatrywała się błagalnie w jego dowódcę, bez tchu.

- Wasza Wysokość! - wykrzyknął Timo.

Nie zdołał jednak jej powstrzymać: błyskawicznie wspięła się po drabinie na pokład.

- ...Wysokość? - pomrukiwali rybacy. - Więc to nasza księżniczka?

- Tak, to ja! - krzyknęła i trzymając się liny, wdrapała się na reling. Stojąc tak wysoko, zwróciła się do wszystkich, nie szczędząc płuc: - Błagam, pomóżcie mi! Musimy natychmiast wpłynąć do cieśniny!

- A co się dzieje, księżniczko?! - odkrzyknął szyper.

- Brytyjskie okręty zbliżają się do niej od tamtej strony. Jeśli do niej wpłyną, zostaną zniszczone. Nie możemy do tego dopuścić! Przecież to nasi sprzymierzeńcy. Jeśli ich rozgromią, nie będą już mogli bronić naszego kraju! To zasadzka, rozumiecie? Och, nie mam czasu na wyjaśnianie! Jesteście po mojej stronie czy nie?

Zawahali się, być może niepewni, czy Sophia jest przy zdrowych zmysłach.

- Nie słyszycie huku dział?! - krzyknęła z gniewem, wskazując na morze.

- To naprawdę księżniczka?! - wrzasnął ktoś.

- Nie poznajecie czy co?! - zirytował się równie gromko Timo.

- Spieszcie, by ocalić nasz kraj! - wołała Sophia. - Płyńcie wreszcie! Błagam!

- To co mamy robić, Wasza Wysokość? - spytał szyper łodzi, na którą się wdarła.

- Róbcie, co wam mówię! - odkrzyknęła, gwałtownym ruchem wskazując cieśninę. I ku jej zdumieniu zrobili, co im kazała.

Wszyscy mężczyźni rzucili się do swoich łodzi, pokrzykując ochoczo.

W chwilę później podnoszono już kotwice, rozwijano żagle - i łódzie popłynęły z prądem.

Stateczek, który wybrała księżniczka, płynął na przodzie. Zaprzyjżnione ze sobą załogi porozumiały się w lot. Niebawem flotylla oberwańców wpłynęła do cieśniny i bez Jęku sunęła ku potężnym okrętom brytyjskim.

Szybciej! Szybciej! - powtarzała w myśli Sophia, rozpaczliwie pragnąc jak najprędzej ostrzec Brytyjczyków. Modliła się, by nie uznali ich wtargnięcia za zagrożenie dla Królewskiej Floty i nie wyparli ich siłą z cieśniny.

Przez cały czas z oddali dolatywał huk armat.

Serce Sophii waliło jak szalone, gdy zbliżali się do miejsca, gdzie ukryli się wrogowie, uzbrojeni w niewielkie działka. Rybacy zorientowali się, że coś jest nie w porządku, ale nikt z nich nie dostrzegł nieprzyjaciół, ukrytych wśród skał.

Sophia wiedziała, że polują oni na znacznie grubszą zwierzynę - brytyjskie okręty bojowe - a nie na nich. I miała nadzieję, że ohydne Skorpiony nie zmienią zdania. Zdawała sobie jednak sprawę z tego, że naraża tych życzliwych rybaków na ogromne niebezpieczeństwo... Ale Leon nieraz jej tłumaczył, że niekiedy trzeba podjąć i takie ryzyko. Tego rodzaju decyzje nie były łatwe dla żadnego przywódcy.

Modliła się więc, by janczarzy wstrzymali się ze strzelaniem i nie zwracali uwagi na płynące ku nim rybackie łódzie. Ostatecznie Grecy, żyjący z morza, każdego dnia wypływali na nie od tysięcy lat...

Pełna napięcia, czekała, aż podpłyną do potężnych brytyjskich okrętów. Byli coraz bliżej i bliżej... żadna ze stron nie zamierzała się cofnąć.

Próba zatrzymania zbrojnych olbrzymów była istną wojną nerwów, ale Sophia musiała się na to zdecydować, żeby ocalić wszystkich. Kiedy już do nich podpływali, rozległy się wściekłe ryki. Wrzeszczano na nich po angielsku, by usunęli się z drogi. Sophia jednak odkrzyknęła w odpowiedzi:

- Zatrzymać się! Natychmiast! Spokój! - przykazała nieco ciszej rybakom, gdyż niektórzy z nich zaczęli ostrzegać, że zaraz dojdzie do zderzenia.

Dalsze gniewne okrzyki posypały się z wysokiego pokładu pierwszego z trzech okrętów, ale gdy już na dobre zaczęło się rozjaśniać, jakimś cudem udało się spowolnić ich bieg. Płynęły teraz, można by rzec, noga za nogą. Sophia nie wierzyła własnym oczom.

Wykrzywione złością twarze spoglądały na nich z wysoka, znad relingu.

- Cóż to ma znaczyć?! Macie piętnaście minut, żeby się stąd wynieść, a jak nie, to...

- Nic nie rozumiecie! Staramy się wam pomóc! - Trwając dzielnie na dziobie rybackiego statku, Sophia odrzuciła głowę do tyłu i odpowiedziała Anglikom: - Nie wolno wam wpływać do cieśniny; zastawiono tam na was pułapkę! Komandor Blake nic o tym nie wiedział. Ani kroku dalej, bo wasze okręty zostaną zniszczone!

- Coś ty za jedna? - spytał gniewnie oficer.

- To ja, Sophia... Księżniczka Kavros!

Zapadła nagle cisza. Sophia wzdrygnęła się w obawie, że wezmą ją za wariatkę. Jednak odpowiedź oficera zaskoczyła ją.

- Do wszystkich diabłów!... To naprawdę pani!

Zmarszczyła brwi i popatrzyła w górę. Dostrzegła tylko niewyraźny zarys męskiej głowy.

- Czyżbyśmy się znali, sir? - zawołała, zauważywszy nagle zmianę tonu jego głosu.

- No, nie... Ale widziałem Waszą Wysokość na balu w Londynie. Chciałem nawet poprosić panią do tańca, ale się nie ośmieliłem. - Roześmiał się, trochę zażenowany. - Do usług Waszej Wysokości, jestem pierwszym oficerem na tym okręcie.

- Panie oficerze, z przyjemnością zarezerwuję dla pana taniec, jeśli walniecie teraz z waszych dział w te skałki, gdzie czają się nasi wspólni wrogowie! To oni przygotowali na was zasadzkę.

- Doprawdy?

- Przekonajcie się sami!

W coraz jaśniejszym świetle poranka Sophia widziała wyraźnie, jak pierwszy oficer wyciąga składaną lunetę i kieruje ją na skały, wśród których ukrywały się tamte łotry.

- Rzeczywiście - oświadczył z istic brytyjską powściągliwością. -
Bardzo to ładnie z pani strony, księżniczko, że nas pani ostrzegła.

- No to strzelajcie, sir, jak tylko usuniemy się wam z drogi!

- Proszę się tym nie kłopotać. Strzelimy wam nad głowami.

- Wszystkie ryby nam przepłoszą! - sarknął szyper.

Sophia spojrzała nań groźnie, marszcząc brwi, po czym raz jeszcze zwróciła się do pierwszego oficera.

- Proszę wysłać tylu marynarzy, ilu możecie, z pomocą naszym ludziom na Agnos. Walczą tam teraz, kiedy my tu rozmawiamy.

- Uczynię to z przyjemnością, Wasza Wysokość. Może zechce pani wejść do nas na pokład?

- Dziękuję, sir, ale popłynę na Agnos. I to jak najszybciej!

- Czyżby?! - wykrzyknął z oburzeniem szyper.

Sophia znów odwróciła się do niego i spróbowała go zjednać żartobliwym tonem.

- Ależ tak! Chyba się nie boisz? Ja nie mam stracha, choć jestem tylko niewiastą!

- No... jak popatrzeć na to z tej strony... - wymamrotał szyper, a ten i ów z jego załogi się roześmiał. - Niech będzie, płyniemy na Agnos!

Brytyjskie okręty bojowe poszły za ich przykładem. Sophia błysnęła zębami w drapieźnym uśmiechu i wróciła na dziób, chcąc się czym prędzej przekonać, jak sobie radzi Gabriel.

Zlany potem, spryskany krwią i ubrudzony czarnym prochem Gabriel wdarł się do fortu, a teraz, gdy brytyjscy marynarze zajęli się pozostałymi jeszcze przy życiu janczarami, polował - ze swym niezawodnym karabinem - na szejka Sulejmana.

Ciężko dysząc ze zmęczenia, przeszukiwał zniszczone kamienne pomieszczenia starego fortu, pokonując niezliczone zakręty i mijając kolejne wysadzone prochem kamienne drzwi. Gdzież się ten drań podział, do wszystkich diabłów?!

Przed chwilą mignął mu wysoki, chudy Turek, ale zawieruszył się w wirze walki, jakby pochłonięta go chmura dymu. Gabriel dałby jednak głowę, że stary łajdak zmierzał do jakiegoś konkretnego miejsca.

Pewnie chce stąd zwać, nie zważając na to, że pozostawia na pewną śmierć swoich zwolenników, nadal jeszcze walczących z przeciwnikiem.

Gdyby nie mógł go pojmać, Gabriel był zdecydowany zabić Sulejmana. Nie można przecież pozwolić, by uszedł cało i dalej zarażał innych swą opętańczą nienawiścią, przysparzając dalszych wrogów, dla których liczył się tylko dżihad - „święta wojna” i związana z tym władza.

Minąwszy kolejny zakręt, wyszedł na straszliwie zniszczony korytarz i dostrzegł szejka naprzeciwko, na otwartym krużganku.

- Sulejman!

Szejk odwrócił się błyskawicznie i uniósłszy strzelbę, wypalił do Gabriela. Ten, przyłgnąwszy do ściany, cudem uniknął kuli, by następnie w ułamku sekundy odpowiedzieć strzałem z karabinu. Trafił w nogę Sulejmana, usiłującego salwować się ucieczką.

Szejk wrzasnął i chwycił się za zakrwawioną kończynę. Kuśtykając, zniknął za kolejnym zakrętem. Gabriel nie tracił czasu na ponowne nabijanie karabinu; wyciągnął kawaleryjską szablę i popędził za uciekającym wrogiem.

Kiedy dotarł do następnych wybitych drzwi, przekonał się, że są za nimi strome zewnętrzne schody bez poręczy. Wyrąbano je w wapiennej skale, a wiatr i deszcz wygładziły stopnie. Schody te przylegały z jednej strony do fortecznego muru, z drugiej zaś - nie mając żadnej poręczy - opadały pionowo ku lśniącej zielonawej wodzie. U ich podnóża czekała mała jednoosobowa łódka.

- Niech cię piekło pochłonie! - warknął Gabriel.

Nie umkniesz mi, obiecał sobie w duchu.

Szejk Sulejman kuśtykał pospiesznie w dół po schodach; jedną ręką dotykał fortecznego muru, drugą zaciskał na zranionej nodze.

Gabriel ruszył za nim, zdecydowany wymierzyć łotrowi sprawiedliwą karę. Schody były niebezpieczne, ale za kilka sekund przyprze drania do muru!

Już go doganiał, gdy nagle wszystko zadygotało.

Trzęsienie ziemi.

Niech to szlag! Gabriel przylgnął plecami do muru i z ledwością utrzymał równowagę. Nieco niżej szejk zrobił to samo.

Nagle rozległ się straszliwy trzask. Gabriel spojrzął w górę i z przerażeniem zobaczył, że znaczna część muru nad ich głowami wybrzuszyła się, zakołysała, odłamała i runęła w dół, prosto na nich.

Gabriel przylgnął znów plecami do resztki muru, która się jeszcze trzymała cało. Oderwany mur na jego oczach wpadł z wielkim pluskiem do wody. Rozprysnęła się tak potężnie, że bryzgi zmoczyły Gabrielowi twarz.

Większa część muru przepadła, a reszta ściany nadal się kruszyła pod wpływem wstrząsów. Spadały drobne odłamki. Sypał się pył.

Nic dobrego ich tu nie czekało.

Z bijącym szaleńczo sercem Gabriel wyciągnął rękę i obniżając przez to punkt ciężkości ciała, starał się utrzymać równowagę na skraju przepaści, mimo trwających nadal wstrząsów. Wydawało się, że wyspa usiłuje z rozmysłem strząsnąć go z siebie i wrzucić do morza.

Z dołu dobiegł do niego stłumiony okrzyk: Sulejman potknął się i stoczył ze schodów. Przez chwilę wisiał jeszcze na rękach.

Rzucił pułkownikowi błagalne spojrzenie, ale zanim Gabriel zdążył cokolwiek zrobić czy nawet pomyśleć, kawał skały wielkości nagrobka runął w dół, prosto na szejka, odrywając go od ściany, której się kurczowo trzymał.

Gabriel spoglądał w osłupieniu, jak Sulejman znika pod wodą, a tuż za nim spada kamienna płyta. Zaklął bezgłośnie i raz jeszcze spojrzął w górę, na mur.

Trzeba było podjąć decyzję natychmiast. Resztką ściany nadal się kruszyła, a gwałtowne wstrząsy pogarszały jeszcze sytuację. Gabriel wiedział więc, że musi skoczyć w morze, zanim wszystko runie.

Wyprostował się na całą swą wysokość i z desperacją popatrzył na morze.

Kilka nadpływających łodzi rybackich przyciągnęło jego uwagę. Bez wątpienia należały do mieszkańców Kavros. Chcieli zapewne popatrzeć na bitwę.

Jasna cholera!

- Cofnijcie się! - wrzasnął do nich, ale huk walących się kamieni zagłuszył jego wołanie.

Kiedy następny odłamek przeleciał tuż obok niego, Gabriel zrozumiał, że nie ma już na co czekać. Zebrał wszystkie siły, ściskając mocniej w garści kawaleryjską szablę. Potem odepchnął się od ściany, wziął rozbieg - na ile to w ogóle było możliwe - i skoczył, najdalej jak mógł, w błękitny przestwór.

Spadał coraz niżej i niżej, z rękoma nad głową, stopami w dół. Był już niemal w wodzie, gdy kamień wielkości grejpfruta uderzył go w tył głowy. Stracił przytomność.

Sophia krzyknęła z przerażenia, widząc, że Gabriel spada.

Stojący obok niej przy relingu Timo też wrzasnął.

Rozejrzawszy się pospiesznie dokoła, strażnik szybko podjął decyzję; wskoczył do jednej z szalup i na migi polecił załodze, by go spuściła na wodę.

Kiedy Sophia wdrapała się do łódki tuż za nim, Timo się zdumiał. Zaczął protestować, ale gdy z determinacją spojrzała mu w oczy, zrozumiał wszystko.

Skinął głową.

- No dobrze, wyłowimy go! - mruknął posepnie, gdy szalupa na grzechoczących łańcuchach została spuszczone na powierzchnię morza.

Każde z nich po swojej stronie wyjęło hak, łączący szalupę ze statkiem rybackim. Znalazłszy się na falach, równocześnie chwycili za wiosła i popłynęli jak najszybciej, by ratować Gabriela, nim będzie za późno.

Gabriel opadał w dół. Woda niosła go do innego świata, w mistyczny błękit. Łagodne promienie światła przenikały przez lazurowe fale, gdy powoli szedł na dno, obciążony całym bojowym rynsztunkiem.

Instynkt nakazywał jego ciało wstrzymywać dech, ale mózg Gabriela był zamoczony po uderzeniu w głowę.

Kawalerska szabla wysliznęła mu się z ręki - opadała głębiej i głębiej.

Tuż obok niego bańki powietrza uniosły się do góry, połyskując jak perły. Całkowity spokój wśród falujących wodorostów był tak kojący po ogłuszającym zgiełku i zamęcie bitwy, po wrzaskach i huku wystrzałów...

Ryby rozmaitych kształtów przepływały obok Gabriela, mieniając się wszelkimi kolorami. Jeszcze niżej - na dnie morza - wznosiły się kolumny zapomnianych świątyń. Marmurowy posąg Ateny miał teraz na głowie koralowy diadem.

Woda nadal niosła jego bezwolne ciało. Śniło mu się, że otwiera oczy i widzi... Światło. Dobrze je znał. Było spokojne, łagodne, czyste i jasne. Wiedział, że w pobliżu tego światła nie może się wydarzyć nic złego.

- Gdzie ja jestem? - szepnął.

- Znasz już to miejsce - odparło światło.

- Czyżbym umarł...? To niemożliwe! - W panice usiłował zerwać się na nogi. - Muszę wracać!

- Ostatnim razem chciałeś tu zostać - przypomniało mu łagodnie światło.

- Tak, ale teraz wszystko się odmieniło. Proszę, pozwól mi wrócić! Czy mój dług nie został spłacony?

- Gabrielu! - Ten dziwny głos, który właściwie nie był głosem, przyciągał go coraz bliżej. - Nigdy nie było żadnego długu, mój synu. Jest tylko miłość!

- Właśnie dlatego muszę wrócić! Do niej! Błagam... Ona mnie potrzebuje!

Z tyłu, za światłem, coś, co przypominało małego aniołka, przemknęło lekko jak tchnienie.

- Nie tylko ona! - odpowiedział głos i Gabriel poczuł, że światło się uśmiecha.

Rozglądał się ze zdumieniem, usiłując dostrzec małego, ruchliwego duszka.

- Chcesz powiedzieć, że...?

- Twoje przeznaczenie jeszcze się nie dopełniło. Wracaj, mój chłopcze. Życie na ciebie czeka. Spotkamy się tu dopiero po długim, bardzo długim czasie...

Poczuł, że ktoś ciągnie go za ramiona, ale nie odzyskał jeszcze władzy nad swoim ciałem. Wrażenie opadania na dno zmieniło się w coś wręcz odwrotnego; tym razem wznosił się coraz wyżej.

- Obudź się, proszę! Wróć do mnie! O Boże, nie zabieraj mi go!
- Jakby z wielkiej dali dotarły do niego wołania Sophii i jej płacz. -
Zrób coś, Timo! O Gabrielu, nie opuszczaj mnie, najdroższy! Zakli
nam cię! Nie mogę żyć bez ciebie!

Sophia potrząsała nim energicznie, starając się wtłoczyć mu powietrze do płuc... I nagle Gabriel znalazł się znów w świecie żywych, i strasznie się rozkaszał.

Jego gardło usiłowało zaczerpnąć powietrza, a płuca gwałtownie protestowały przeciw masie słonej wody, której się opił.

- Trzeba go przewrócić! Wyrzuć to z siebie, pułkowniku. Tak, dobrze... a teraz oddychaj!

Timo - równie mokry, jak on - taczał go po dnie szalupy, a teraz przewrócił go na bok. Gabriel nie był pewien, gdzie jest ani co się z nim dzieje. Wiedział tylko, że głowa go boli, a w płucach pali ogień. Wił się i skręcał, pozbywając się morskiej wody, która zalegała mu w piersi. Kiedy wykasłał ją wreszcie, całe jego ciało dygotało z wysiłku.

Zwiesił głowę i z trudem chwycił powietrze.

Sophia płakała.

- Czy ja... umarłem? - wyszeptał, nadal zamroczony.

- Nie, kochanie, jesteś już bezpieczny i z całą pewnością żywy!

Objęła go ramionami i, popłakując, kołysała w objęciach. Złożył głowę na jej piersi, skrajnie wyczerpany - i spostrzegł, że Timo przygląda mu się z niepokojem.

Choć czuł się słaby jak noworodek, zebrał siły i zdołał jakoś przemówić.

- To ty... ocaliłeś mi życie?

- Tak jakby - odparł Timo. - Ale nie sam.

I ruchem głowy wskazał na Sopię.

Oczy Gabriela podążyły za jego spojrzeniem - i zapatrzył się na nią, jakby widział ją po raz pierwszy w życiu.

Może i tak było - w pewnym sensie. A naprawdę miał na co patrzeć! Poranne słońce lśniło na włosach Sopi, cera jej promieniała, a w oczach płonęło światło równie czyste, jak tamto niebiańskie.

I wówczas Gabriel pojął, że ono jest tu, z nimi i wokół nich - rozszczerzone na miliony świetlnych płamek, niczym odbłaski słońca na wodzie. Nieskończenie piękne światło wiernie im towarzyszyło.

Zawsze było - i zawsze będzie.

Wystarczy tylko uważnie popatrzeć.

- Ty głuptasie! - szepnęła Sopia drżącym głosem, wciągając go z powrotem do realnego świata. - Nie waż się nigdy więcej tak mnie przestraszyć, rozumiesz?

Była taka cudownie rzeczywista - namacalna, pełna życia i ciepła. Poczul, że może już podnieść rękę, i z trudem dotknął jej twarzy.

- Kocham cię - powiedział, ciągle jeszcze trochę zamroczone. - Dziękuję, że ocaliłaś mi życie.

- Och, Gabrielu... tak się cieszę, że mogłam ci się odwdziaczyć! - wykrztusiła.

Uściskała go czule, po macierzyńsku, a on znów przytulił głowę do jej piersi.

Było to najodpowiedniejsze w świecie miejsce dla niego. Wiedział nareszcie, gdzie pragnie być! Właśnie tu, w jej ramionach. Był znów całkiem żywy. A bardzo ważna częśćka jego przeznaczenia nie zdążyła się jeszcze narodzić.

Epilog

Cała rodzina Knightów przybyła na Kavros, by wziąć udział w trwającej tydzień uroczystości, która rozpoczęła się koronacją Sophii, a zakończyła długim królewskim weseliskiem. Ponieważ w Anglii panowała już zima (jako że od ostatnich dramatycznych wydarzeń minęły trzy miesiące), nikomu z gości nie spieszyło się zbytnio do domu.

Czekano ze ślubem tak długo, żeby powiadomiony o nim listownie ulubiony kuzyn Gabriela, lord Jack Knight, zdążył przybyć ze swoją żoną Eden z Indii Zachodnich. Biorąc wszakże pod uwagę ciążę Sophii, nie byłoby rozsądnie zwlekać dłużej.

Teraz Sophia i Gabriel byli już małżeństwem, weselne dzwony obwieściły całemu krajowi, że ich związek został zawarty. Kiedy miejscowi rybacy opowiedzieli wszystkim, jak bohatercko Gabriel walczył z Bractwem Skorpiona i jak księżniczka rozpaczła, sądząc, że straciła ukochanego, cała ludność Kavros uznała tego Anglika za swojaka.

Gabriel zmienił wyznanie. Był teraz wiernym Kościoła greckokatolickiego, dzięki czemu mógł zostać księciem małżonkiem, odpowiednim partnerem dla królowej Sophii.

Małżeństwo to, rzecz jasna, wywołało wiele komentarzy w całej Europie. I tak oto Gabriel przestał być jedynym członkiem rodziny Knightów, którego nie imają się skandale ani plotki. Może niektórzy uważali go za awanturnika, żadnego bogactw i zaszczytów, albo za intryganta, który zbałamucił księżniczkę, ale żadne z małżonków nie

przejmowało się tym i byli po prostu szczęśliwi. Ich przyszłość - podobnie jak przyszłość ich kraju - zapowiadała się wspaniale.

Bractwo Skorpiona zostało ostatecznie pokonane. Jego przywódca szejk Sulejman już nie żył, a jego kości leżały na dnie morza, przygniecione wielkim głazem - częścią starego fortu, który rozpadł się podczas trzęsienia ziemi.

Choć Ali Pasza zaprzeczał zarliwie, by miał jakikolwiek udział w knowaniach zbuntowanych janczarów, pragnących zawładnąć Kavros, jego suweren sułtan Mahmud okazał wyraźnie swe niezadowolenie Straszliwemu Turkowi i postanowił w przyszłości mieć na niego baczniejsze oko.

Teraz, gdy los uśmiechnął się wreszcie do Kavros, zmiany na lepsze następowały tam ze zdumiewającą szybkością. Dotarły pieniądze i wszelkiego rodzaju pomoc, przyrzeczona przez wielkodusznych Brytyjczyków w trakcie greckiego balu. Na wszystkich wyspach i wysepkach Kavros dokonywano niezbędnych napraw i remontów.

Z ogromną cierpliwością i nie bez pomocy ze strony lorda Griffith Sophia zdołała doprowadzić do pojednania między dwoma zwaśnionymi stronnictwami, które w ostatnich latach nieustannie się zwalczały. Królowa zorganizowała także spotkanie niewiast z rywalizujących ze sobą rodzin i przypomniawszy damom, jak ważną rolę odgrywają w swoich domach, zachęciła je, by wykorzystały swą władzę w celu zapewnienia spokoju w państwie - dla dobra własnych mężów i synów.

Jednym z pierwszych dekretów królowej był ten, na mocy którego otrzymali tytuły szlacheckie jej niezawodni obrońcy - Timo, Yannis, Niko, Markos i Kosta. Sophia podziękowała im w ten sposób za lata wiernej służby. Oni zaś snuli już nowe wielkie plany, powróciwszy wreszcie na ojczystą ziemię. Za pełnym przyzwoleniem królowej udzielili poparcia coraz powszechniej docenianej działalności narodowyzwoleniczej patriotów w całej okupowanej Grecji, która zaczęła jawnie powstawać przeciw osmańskim zaborcom. Wielka Brytania znów dowiodła swej przyjaźni dla rodaków Sophii, zwłaszcza gdy słynny angielski poeta, lord Byron, niezwykle spopularyzował

w swej ojczyźnie idee Greków i rozślawił ich dążenia do odzyskania niepodległości. Zapowiadał nawet, że osobiście weźmie udział w tej słusznej walce. Lord Byron istotnie udał się do Grecji, by walczyć o jej wolność; niestety zmarł wkrótce, prawdopodobnie na tyfus, w wieku trzydziestu sześciu lat.

Co się tyczy spraw rodzinnych, poszczególni członkowie klanu Knightów brali udział w polepszaniu warunków życia mieszkańców tego niewielkiego królestwa. Prezentem ślubnym Georgiany dla Gabriela i Sophii było założenie na Kavros akademii dla dziewcząt, czyli nowoczesnej szkoły żeńskiej w dobrym angielskim stylu.

Lizzie i jej mąż, lord Strathmore, postanowili przyczynić się do skatalogowania wszystkich relikwii starożytności w tym kraju oraz do zabezpieczenia ich dla potomności. Na skutek szkód i strat poniesionych skutkiem trzęsienia ziemi i podczas działań wojennych wielu zabytkom na Kavros groziła zagłada. Strathmore postarał się więc, by zawitał tam zespół uczonych - znawców starożytnych dziejów, języków oraz sztuki antycznej.

Były to, doprawdy, ekscytujące czasy dla tego niewielkiego wyspiarskiego państwa. Sensacyjne małżeństwo pięknej królowej Sophii z jej równie atrakcyjnym męznym obrońcą przyczyniło się do tego, że przedstawiciele wielkiego świata z całej Europy zapragnęli nagle odwiedzić to królestwo.

Lord Alec Knight zauważył kiedyś od niechcienia:

- Jaka szkoda, że wszyscy ci przybysze nie mają gdzie się zatrzymać! - I w przypiływie natchnienia wpadł na pomysł wybudowania wielkiego hotelu z eleganckim kasynem, gdzie można by było przyjąć gości na odpowiednim poziomie. - Będą wówczas przyjeżdżać tu nie tylko ze względu na wspaniały klimat, ale i dla rozrywki.

Słyszając to, lord Jack, drugi z braci Knightów, natychmiast uznał ten pomysł za doskonałą okazję do zainwestowania pieniędzy i podjął starania o wydzierżawienie - za zgodą lokalnych władz - sporego kawałka ziemi z widokiem na morze. Zarówno on, jak i książę Robert poważnie zaangażowali się w ten projekt - dwaj bracia, którzy przez całe lata w ogóle się ze sobą nie kontaktowali.

Rodzony brat księcia małżonka, Derek, zareagował na wywyższenie Gabriela ciepłym uśmiechem, pełnym miłości i mądrości.

- Wcale mnie nie dziwi, bracie, żeś został księciem! - oświadczył, klepiąc jego książęcą mość po plecach. - To zwykła sprawiedliwość, niech mnie kule biją! Zrzekłeś się przecież całej swej fortuny i wysokiej pozycji. Nic więc dziwnego, że los nagroził cię koroną i królestwem!

- Tak, ale przede wszystkim nagroził mnie nią - odparł Gabriel, ruchem głowy wskazując Sopię.

Derek uśmiechnął się od ucha do ucha.

- No więc... sam widzisz!

Sophia w roli królowej nie czuła się tak niepewnie, jak się tego obawiała - zwłaszcza teraz, gdy miała przy sobie Gabriela, który ją uspokajał i wspierał radą. Życie było znacznie przyjemniejsze, odkąd nie musiała obawiać się skrytobójców. Jakoś nikt ostatnimi czasy nie próbował jej zabić, a mając u boku męża - niezawodnego obrońcę, zapomniała szybko o dawnych obawach.

Zauważyła wszakże, iż od dnia, gdy Gabriel omal nie utonął w pobliżu Agnos, zaszła w nim szczególna zmiana. Odkąd powrócił do niej po powtórny spotkaniu ze śmiercią, miał zwyczaj uśmiechać się tajemniczo, co Sopię zarówno pociągało, jak i trochę niepokoiło. Zdawało się, że wiedział o czymś, o czym ona nie miała pojęcia.

Błękitne oczy, w których dawniej tylko od czasu do czasu błyskały kobaltowe iskry, jaśniały teraz zawsze. Może dlatego, że Gabriel był jednym z tych, którzy mogą być szczęśliwi tylko wtedy, gdy wiedzą, iż są potrzebni. Osiągnął pełnię szczęścia na Kavros, gdyż nie tylko Sophia, ale i jej poddani szukali u niego mądrej rady i opieki. Nie zdziwiło królowej, jak swobodnie jej mąż czuł się w nowej roli współrządzającego.

Urodzony przywódca, nie miał żadnych obiekcji, gdy trzeba było wziąć odpowiedzialność na własne barki, jeśli sytuacja tego wymagała. Nigdy jednak nie przysporzył żonie zmartwienia, próbując uzurpować sobie władzę tylko jej przynależną.

Każdego dnia oboje wypełniali swe królewskie powinności, ale każdego wieczoru, bez wyjątku, wybierali się tylko we dwoje na spacer

nad brzegiem morza. Jak niegdyś w Perpignan, kiedy to - szczerze mówiąc - Sophia usiłowała zaciągnąć go do ołtarza. Ten codzienny spacer dawał im obojgu możliwość przebywania ze sobą sam na sam jak zwykła zakochana para. Tak było na samym początku ich znajomości, na farmie Gabriela.

Tego właśnie Sophia najbardziej potrzebowała, by być szczęśliwa. Te chwile, gdy wsłuchiwała się w melodię przybrzeżnych fal, mając u boku ukochanego, sprawiały, że nigdy nie czuła się niepewnie i pozostawała wierna samej sobie. Gabriel okazał się dla niej prawdziwą opoką. Ona zaś... no cóż, ona dbała o to, żeby jego życie było interesujące!

Brodząc boso po piasku, szli brzegiem, trzymając się za ręce w promieniach zachodzącego słońca, rozradowani wzajemną bliskością, i ze śmiechem spierali się o to, jakie imię dadzą swemu maleństwu.

Podziękowania

Najdroższemu Ericowi za miłość i niezachwianą wiarę we mnie, i za to, że dzięki niemu każdego dnia się śmieję.

Niech przyjmą moje specjalne podziękowania wielkoduszne osoby, które ogromnie mi pomogły przy pisaniu tej książki: Argy Darakos za to, że umożliwił mi bliższe poznanie greckiego stylu życia i greckiej kultury; Josh Caldwell za pomoc w lepszym zrozumieniu mentalności prawdziwego wojownika; Charlotte Herscher za to, że trwała przy mnie i tej książce mimo wielkich zmian w jej życiu. Mnóstwo podziękowań należy się także Signe Pike, Shonie McCarthy, Kate Collins i Nancy Yost, które dbały o to, by praca nad książką toczyła się gładko przez cały czas. A na koniec - o wcale nie znaczy, że najmniej gorąco - dziękuję moim droгим dziewczętom Larze Adrian i Kayli Gray za ich przyjaźń, wesołość i wsparcie moralne, gdy najbardziej go potrzebowałam.

Przede wszystkim jednak pragnę podziękować moim Czytelnikom, którzy śledzili losy rodziny Knightów od samego początku, czyli od Księcia. Dziękuję Wam za to, że znalazło się w Waszych sercach miejsce dla moich porywczych bohaterów i nieustraszonych bohaterek. Teraz należą już całkowicie do Was. Mam nadzieję, że będą Wam towarzyszyć przez wiele lat, jak przystało na wiernych przyjaciół.

Z miłością i wdzięcznością

Gaelen